

Olga RUDNICKA

Natalii 5

Sprzątaczką wyciskała mop. Czynność tę wykonywała w iście ślimaczym tempie. Uważny obserwator dostrzegłby od razu, że kobieta jedynie pozoruje pracę, a całą uwagę poświęca scenie rozgrywającej się w sali konferencyjnej. Starannie opróżniając pusty już kosz na śmieci, spod oka zerkała na wysoką, chudą urzędniczkę. Pani kierownik jak zawsze miała na sobie garnitur i nieodłączną białą bluzkę. Garnitur był koloru czarnego, grafitowego lub szarego w zależności od pory roku. Im było zimniej, tym ciemniejszy odcień spowijał jej szczupłe ciało. Teraz, w czerwcu, garnitur miał odcień letni, czyli szary. Czółenka w tym samym kolorze dopełniały stroju. Blond włosy, tak jasne, że niemal białe, miała zwinięte w ciasny kok. Ściągnięte do tyłu wyostrzały rysy twarzy. Wysokie kości policzkowe i zimne, bladobłękitne oczy łagodziły jedynie pełne wargi, które zdawały się do niej nie pasować.

Sucharska zlustrowała swoich podwładnych lodowatym spojrzeniem. Jej dźwięczny głos brzmiał spokojnie, gdy zwracała się do zebranych:

- Oczekuję profesjonalizmu i opanowania. Klienci mają prawo do irytacji i okazywania emocji. My nie. Mam nadzieję, że taka sytuacja jak w dniu wczorajszym więcej się nie powtórzy. - W tym miejscu urwała i utkwiała zimny wzrok w jednej z kobiet.

- Jak pani sobie życzy - odparła winowajczyni, uważnie obserwując swoje buty.

Nie śmiała podnieść oczu, miała wrażenie, że świdrujący wzrok Sucharskiej sięga aż do jej myśli i szefowa zna je na wylot. Ostatnie zakłady pracowników dotyczyły nie tego, czy pani kierownik jest człowiekiem, ale jakiego gatunku istotę reprezentuje. Ona sama obstawiała strzygę.

- Owszem. Życzę sobie - potwierdziła tamta chłodno, nie mrugnawszy okiem.

Upewniwszy się, że pracownica została należycie skarcona, zerknęła na wyświetlacz niewielkiego palmtopa, z którym nigdy się nie rozstawiała.

- Co nam zostało...? widzę, że omówiliśmy wszystko. Są pytania? - Widząc przeczące ruchy głów, powiedziała krótko: - Dziękuję państwu za poświęcony czas. Na dziś to wszystko. Proszę wracać do swoich obowiązków. - I nie czekając, aż tamci wykonają polecenie, wyszła z sali.

Sprzątaczką opróżniła ostatni kosz i odprowadziła ją wzrokiem. Taka piękna kobieta, a taka zimna, pomyślała z litością. Sucharska, nieświadoma, że jest obiektem obserwacji i współczucia, wracała do gabinetu. Poranne spotkanie nie należało do przyjemnych, ale cóż, taka praca. Zapisała w palmtopie krótką notatkę dotyczącą zakończonego właśnie spotkania i wyrzuciła je z pamięci. Plan dnia był bardzo napięty.

Tadeusz z niechęcią patrzył na wciąż swoją żonę. Dwoje dzieci temu była piękną kobietą, z której teraz pozostał tylko cień. Spory cień, otaksował pogardliwie jej sylwetkę ukrytą pod długą znoszoną spódnicą oraz burą bluzą od dresu, kilka rozmiarów za dużą. Figura kobiety pozostawała zagadką. Może to i lepiej, pomyślał. Przynajmniej nie widać, jak się zaniedbała po dzieciach. Anielka i Przemek urodzili się w tym samym roku. Córka na początku stycznia, syn pod koniec grudnia. Urodziny obojga dzielił prawie rok, ale oba wydarzenia nastąpiły sześć lat temu i Tadeusz uważał, że to wystarczająco dużo czasu, by odzyskać figurę. Inne kobiety potrafią schudnąć.

Długie kasztanowe włosy żony, które zachwyciły go, gdy się poznali, teraz były matowe, a na czubku głowy dostrzegał spore odrosty. Pod szarymi oczami ocienionymi gęstymi rzęsami widniały fioletowe cienie, a na szczupłej twarzy pojawiły się bruzdy. Cięża nie oznacza, że kobieta musi się stać rozlazłą krową, pomyślał z niechęcią. Widząc szok w szarych oczach, które po chwili zmrużyły się groźnie, uświadomił sobie, że ostatnie słowa musiał powiedzieć głośno. Nim żona otworzyła usta, by zrobić mu piekielną awanturę, zaatakował pierwszy:

- Spójrz na siebie. Masz dwadzieścia osiem lat, a wyglądasz na trzydzieści osiem. Gdybyś choć trochę o siebie dbała, nie doszłoby do tego!

- Jasne, w przerwie między zajmowaniem się dziećmi i tobą - zareplikowała gniewnie. Z każdego słowa biła złość i poczucie krzywdy. - Tak przy okazji, czy twoja, jak jej tam, nieważne zresztą, wie, że jego wysokości księciu lenistwa trzeba wszystko pod nos podsunąć? Że ma dwie lewe rączki i potrzebuje służącej i mamusi w jednym do otulania kołderką?! Harowałam jak służąca! Wszystko zostawiałeś na mojej głowie! Żadnej pomocy! Żadnego wsparcia!

Jeśli sądzisz, że ułatwię ci ten rozwód, zdradziecki łotrze, żebyś mógł się ożenić z tą małą wywłoką, to jesteś w grubym błędzie!

- Nie wrócę do ciebie, nie licz na to. Spróbuj się stawiać, to pożałujesz! - zagroził, zbliżając się do niej.

- Spróbuj mnie tknąć, to poza zdradą dojdzie jeszcze użycie przemocy. Myślisz, że nie zadzwonię na policję?

- Złapała telefon, patrząc z pogardą na Tadeusza. Mąż był skończoną świnią, ale nigdy na nią ręki nie podniósł. Nie wynikało to z jego charakteru, tylko z obawy przed konsekwencjami. Najzwyczajniej w świecie obawiał się, że żona mu odda. Była do tego zdolna.

- Nie niżę się do takiego poziomu. - W jego głosie zabrzmiał wstręt, ale i niepewność. Skierował się do wyjścia.

- Nie jestem tak głupi, żeby dać ci kolejnego haka na mnie. I jeszcze jedno - odwrócił się, stojąc już w drzwiach - ten dom należy tylko do mnie. Na twoim miejscu zacząłbym szukać mieszkania. - Zadowolony, że miał ostatnie słowo, trzasnął drzwiami.

Milczała w osłupieniu. Przecież nie może wyrzucić mnie i dzieci z domu, myślała gorączkowo, nie może.

Wrzuciła do kartonu ostatnią parę bojówek i zakleiła pudło taśmą. Dźwignęła je i zaniósła do przedpokoju, gdzie stało kilka identycznie wyglądających paczek. Wsunęła pakunek pod ścianę, a sama stanęła przed lustrem, by poprawić włosy. Widząc swoje odbicie, wydeła wargi, sprawdzając, czy jej wizerunek robi to samo.

- To jednak ja, bez dwóch zdań - skwitowała krótko.

Okręciła się dokoła, by sprawdzić, jak się układa różowa sukienka. Lekki materiał opinał się na pełnym biuście i spływał falą w dół, podkreślając szczupłą sylwetkę. Wyglądała doskonale. Blond włosy, krótko ścięte, pazurkami opadały na twarz, ukazując wysokie kości policzkowe i ogromne błękitne oczy. Nałożyła odrobinę błyszczycy na wargi i cmoknęła z zadowoleniem. Nowy wizerunek zaczynał się jej podobać. Marek miał rację, pomyślała. Bojówki i czarne podkoszulki to nie mój styl. Teraz wyglądam elegancko, z klasą, jak kobieta światowa. Dalsze rozmyślenia przerwał jej dźwięk otwierających się drzwi.

- Hej! - powitała go z uśmiechem i okręcając się jak modelka na wybiegu, zawołała: - I jak? Podoba ci się?

Mężczyzna z dezaprobatą spojrział na kartony piętrzące się pod ścianą. Dopiero potem zwrócił wzrok na czekającą na odpowiedź dziewczynę.

- Co ty masz na sobie? - zapytał w końcu z niesmakiem.

Uśmiech zniknął z jej twarzy.

- Nie podoba ci się? Sam mnie namawiałeś na sukienki.

- To jest różowe. Koszmarnie różowe.

- Przeszkadzały ci moje spodnie khaki i czarne podkoszulki. - Zmarszczyła gniewnie brwi. - Nie podobała moja skórzana kurtka i glany. Byłam za mało kobieca. Co ci się teraz nie podoba?!

- To jest różowe - powtórzył. Starannie ulokował marynarkę na wieszaku i poprawiając krawat, powiedział stanowczo: - Jeśli sądzisz, że wyjdiesz w tym stroju z domu, to jesteś w grubym błędzie.

- Słucham? - wykrztusiła z trudem.

- Nata, spójrz tylko na siebie. - Chwycił ją za ramiona i odwrócił do lustra. - W tej różowej sukience wyglądasz jak mała dziewczynka. Nie mam zamiaru nigdzie się z tobą pokazać, dopóki się nie przebierzesz. Uwodzenie nieletnich jest w tym kraju karalne, a ja nie chcę, żeby mnie posądzano o coś takiego.

Nata zacisnęła usta, by powstrzymać potok cisnących się słów. Spędziła pół dnia w sklepach, czego serdecznie nienawidziła, byle dostosować się do wymagań narzeczonego. Rozumiała doskonale, że jako prawnik i przyszły spadkobierca znanej warszawskiej kancelarii miał pewne wymagania. Jak cię widzą, tak cię piszą. Nie chciała zrobić mu wstydu. Powinien docenić jej wysiłek. W tym czasie mogłaby pracować nad swoją powieścią. Laptopa nie obchodziło, czy siedziała przy nim w spodniach, czy w sukience. Zmitrężyła kupe czasu.

- Mam dwadzieścia trzy lata - poinformowała go zimno. - Wiem, jakie to dla ciebie ważne, więc staram się dostosować. Mógłbyś to docenić.

- Wyglądasz jak dziewczynka udająca dorosłą kobietę. - Marek twardo obstawał przy swoim.

Rodzice zaprosili ich na małą uroczystość, miałby okazję poznać tam paru ważniejszych klientów kancelarii. Nie zamierzał się ośmieszać.

- Idę tak albo wcale - wycodziła przez zęby.

- Jak chcesz. Usprawiedliwię cię przed rodzicami. Powiem, że masz migrenę. - Uznał temat za załatwiony.

Znikając w sypialni, nie widział buntowniczego spojrzenia dziewczyny. Byli razem od pięciu lat, od ostatniej klasy liceum, i wszyscy oczekiwali, że się pobiorą. Termin „wszyscy” obejmował rodziców i znajomych Marka oraz matkę Naty, której bardzo odpowiadał przyszły zięć, a zwłaszcza jego rodzina z koneksjami. Nata jednak była coraz mniej pewna, czy życie z nim jej odpowiada.

Darek zbierał się na odwagę, by podejść do siedzącej na schodach dziewczyny. Przyglądał się jej niepewnie.

Zakład zakładem, ale ta brunetka nie wyglądała na osobę, która powie: „Nie, dziękuję. Mam inne plany”. Raczej był to typ: „Spadaj, gościu, bo zainkasujesz w mordę!”.

Czując szturchnięcie w plecy, burknął tylko coś pod nosem i powoli ruszył przed siebie. Czarnula wydawała się nieświadoma zainteresowania, jakie wywoływała. Odnosił wrażenie, że niewiele ją to obchodziło. Miała na sobie czarne skórzane spodnie, tak mocno dopasowane, że wyglądały jak jej druga skóra. Siedziała z nogami wyciągniętymi przed siebie i skrzyżowanymi w kostkach. Nosila czarne botki na wysokich szpilkach. Szeroki pas nabijany ćwiekami podkreślał szczupłą talię, a pełne piersi wyglądały z gorsetu, który kolorystycznie nie odstawał od reszty stroju. Długie czarne włosy przeplatane srebrnymi łańcuszkami spływały falą na plecy. Na szyi miała srebrny wisior nieokreślonego kształtu, a w uszach tkwiły zagięte w kształt kłów kolczyki.

Zastanawiał się nad zaczepką. „Hej, jak leci?”. Nie, skrzywił się. Musi wymyślić coś innego, a za kilkanaście sekund stanie naprzeciwko dziewczyny. „Odwołali ci zajęcia? Mnie też”. Nie, jeszcze gorzej. A może „Co czytasz?”.

Pierwsze zdanie jest najważniejsze. Od niego zależało jego być albo nie być. Obejrzał się, szukając ratunku u kolegów. Daremnie. Stali jak sępy, czekając na jego porażkę. Zatrzymał się naprzeciw nieznajomej i zamarł, widząc fantazyjny tatuaż na jej ramionach. Rysunki wykonano srebrnym tuszem i przedstawiały trzy splecione ze sobą smoki.

Chrząknął kilka razy, czekając, aż obiekt jego zainteresowania podniesie głowę. Bez skutku.

- Cześć - odezwał się w końcu niepewnie.

Brunetka podniosła głowę znad książki. Ciemnymi oczami zlustrowała stojącego przed nią chłopaka. Kędzierzawe rudawe włosy aż się prosiły o obcięcie. Wysoki i chudy jak tyczka nerwowo przelykał ślinę. Ma ładne oczy, pomyślała, przyglądając mu się uważnie.

- Co jest? - zapytała obcesowo.

- No... - zająknął się.

- Jak sobie chcesz. - Wróciła do książki. Egzamin za dwie godziny. Powinna zdążyć przeczytać ostatni rozdział.

- Eeee... - Darek daremnie szukał słów. - Wyglądasz... - urwał, dostrzegając na jej twarzy wyraz irytacji.

- Słuchaj, zaraz mam egzamin i nie chcę się denerwować. Dlatego będę miła. - Urwała dla lepszego efektu i po chwili rzuciła bezlitośnie: - Spadaj!

- Luis Royo - powiedział. - Co?

- Louis Royo. Wyglądasz zupełnie jak kobiety na jego grafikach!

- W przeciwieństwie do nich mam na sobie ubranie.

- Ale to ten styl! - zawołał podekscytowany. - Uwielbiam Royo, chociaż Boris Vallejo też jest niezły! Wyglądasz super! Te tatuaże są prawdziwe?

Popatrzyła na niego z nagłym zainteresowaniem. Rozjaśniona uśmiechem twarz chłopaka była całkiem... przystojna. No i wiedział, kim jest Louis Royo!

- Naprawdę mam egzamin - powiedziała łagodnie.

- Założyłem się z kumplami, że się ze mną umówisz. Wiem, głupota kompletna, ale potrzebuję kasy. Jak przegram, nie mam z czego spłacić długu. - W desperacji zdecydował się wyznać prawdę.

- To trzeba było się nie zakładać - warknęła rozeźlona. Kolejny palant, pomyślała.

- W puli jest tysiak. Jak się ze mną umówisz, dzielimy się po połowie. Pięć stów piechotą nie chodzi, a nie musi być cała randka. Wystarczy, że przyjdiesz i usiądziesz ze mną na pięć minut. Nie musimy gadać. Posiedzisz sobie chwilkę i pójdiesz. Nie musisz nawet na mnie patrzeć. Co ty na to? - Z nadzieją czekał na odpowiedź.

Dziewczyna zamknęła książkę z trzaskiem. Nie zastanawiała się ani chwili. Nie musiała. Doskonale wiedziała, co zrobić.

- Tysiak - powiedziała twardo.

- No - przytaknął. - Jak podzielimy po połowie, to będzie po pięć stów dla każdego z nas. Naprawdę się zgadzasz?

- Nie zrozumiałeś, koleś. Tysiąc dla mnie.

- Jak to, tysiąc dla ciebie? - Zdębiał. - A co ja z tego będę miał?

- Możesz mieć za chwilę tysiąc złotych długu u kumpli albo czystą kartę.

- Nie możesz wziąć całej kasy - protestował.

- Mogę i mam zamiar to zrobić. Trzeba się było nie zakładać. Wóz albo przewóz, koleś. Decyduj się, bo zegar tyka.

- W kogo ty się wdałaś? - Pytanie było retoryczne i dziewczyna za takie je uważała. Słuchała w milczeniu kolejnego wywodu matki na jej temat. - Chuda, płaska, bezbarwna. Mysie włosy, sterczące na wszystkie strony, i te okropne okulary. Dlaczego nie nosisz szkieł kontaktowych? A te ogrodniczki? Czy ja ich nie wyrzuciłam? Dobrze, że chociaż trochę rozumu jest w tej głowie. Wybierzesz jakiś kierunek związany z finansami, tak będzie dla ciebie najlepiej. Od księgowej nikt nie wymaga urody, tylko kompetencji. Wystarczy, że nie będziesz się rzucać w oczy, i masz robić swoje. Czarno widzę twoją przyszłość, Anastazjo...

- Nie lubię tego imienia - sprzeciwiła się tak cichutko, że nie była pewna, czy naprawdę wykrztusiła z siebie choć słowo.

Piękna i efektowna matka ją onieśmiała. Ojciec nie dokuczał jej tak jak mama, ale czuła, że i dla niego jest rozczarowaniem. Brak jej było przebojowości i energii, którą emanował. Nieśmiałe dziecko, chowające się za nim i zaciskające piąstki na wyprasowanych w kant spodniach, kiedyś było dla niego utrapieniem. Teraz też onieśmiał ją do tego stopnia, że bąkała przy nim tylko „tak” lub „nie”, a jej zasób słownictwa ograniczał się do pojedynczych sylab. Na szczęście ojciec rzadko bywał w domu, a od czasu wszczęcia sprawy rozwodowej nawet nie dzwonił. Nie była pewna, cieszyć się z tego powodu czy smucić.

- Musisz mówić głośniej, jeśli chcesz, żeby ktoś cię usłyszał. Mam nadzieję, że egzaminy wstępne na uczelnię nie będą obejmowały rozmowy kwalifikacyjnej. Nie sprawisz dobrego wrażenia - kontynuowała bezlitośnie matka. - Co ty wyprawiasz? - zdenerwowała się, widząc, że córka trze okulary rąbkiem swetra. - Tyle razy ci mówiłam, żebyś tego nie robiła! To okropne!

- Tak, mammo.
- Wyjeżdżam na dwa tygodnie. Poradzisz sobie?
- Tak, mammo.

- Doskonale. Jesteś taka samodzielna. - Pochwaliła córkę. - Już jako mała dziewczynka świetnie dawałaś sobie radę. Muszę przyznać, że cię cieszę. Dobrze, że jesteś zaradna i nie sprawiasz kłopotów.

Rozmowę przerwał dźwięk klaksonu z zewnątrz.

- To moja taksówka. Oczywiście miała być dziesięć minut temu. Och, która to godzina? - zawołała, patrząc z przerażeniem na zegarek. - Spóźnię się! Pa, kochanie! - Posłała w kierunku córki całusa i wybiegła z domu.

Dziewczyna wsunęła na nos okulary i powłócząc nogami, zaczęła człapać po schodach na piętro, gdzie znajdował się jej pokój. Omal nie spadła, gdy zaplątała się w poluzowane sznurowadło tenisówki.

Rozpędzony mercedes mknął szosą wśród drzew. Kierowca nie zwracał uwagi na wskazówkę szybkościomierza, szybko przesuwaną się w górę. Lecz gdyby nawet spojrzął, bez wątpienia nie przejąłby się, że znacznie przekracza dopuszczalną na drodze prędkość. Światła mijających go od czasu do czasu pojazdów jak meteory na ciemnym niebie rozjaśniały drogę i oślepiały go na kilka sekund. Na to również nie zwracał uwagi. Do domu prowadziły go ciało i wola, a nie świadomość. Tadeusz Sucharski nie starał się walczyć z natłokiem myśli. Pozwalał, by przepływały swobodnie, pozornie bez ładu i składu, ale wszystkie stanowiły rozliczenie jego dokonań. Nie zwolnił, biorąc ostry zakręt, chociaż nie musiał się spieszyć. Nie miało znaczenia, czy dojedzie za godzinę, dwie, rano, a może wcale. Nikt na niego nie czekał. Ale trudno wykorzezić stare nawyki. Wciąż do przodu, dalej, zawsze szybko, nigdy nie oglądać się za siebie. Teraz wszystko się zmieniło. Nie było żadnego „dalej”. Za horyzontem nie czekało już nic. Jego droga życiowa doprowadziła go do punktu, w którym po raz pierwszy w swoim pięćdziesięciopięcioletnim życiu musiał spojrzeć za siebie. Nie spodobało mu się to, co zobaczył. Ani to, kim był. Na zmiany już jednak za późno. Zostały mu nie lata, tylko godziny, minuty, sekundy. Jego czas nadszedł, ale były sprawy, które mógł jeszcze naprawić, choć efektów już nie zobaczy. Diagnoza sprzed kilku tygodni wyjaśniała problemy ze wzrokiem, zaniki pamięci i potworne bóle

głowy, pozbawiające go przytomności. Pozbawiała go również nadziei. Nie będzie drugiej szansy. Nie dla niego. Czas, jaki mu pozostał, należało wykorzystać na życiowe porządki. Podjął już pewne decyzje i mógł jedynie mieć nadzieję, że właściwe. To, co powinien był uczynić dawno, teraz musiało nastąpić samo. On mógł tylko zapoczątkować wydarzenia, tak jak jeden mały kamyk daje początek lawinie.

Kilka tygodni temu zlecił likwidację wszystkich rachunków, w tym również rachunku maklerskiego. Dzisiaj doradca finansowy, Ksawery Rybicki, zatelefonował z wiadomością, że zgodnie z jego życzeniem wszystkie pieniądze są na jednym koncie. Sucharski roześmiał się cicho na wspomnienie zszokowanej miny finansisty, gdy stanął przed nim i oświadczył, że zamyka cały rachunek. Nie wdając się w szczegółowe wyjaśnienia, dokonał przelewu wszystkich zgromadzonych pieniędzy w równych częściach na konta córek. Po jego śmierci dowiedzą się, jakim był łajdakiem. Niech przynajmniej mają swobodny dostęp do pieniędzy. Ostatnie kilka tygodni poświęcił także na doprowadzenie do końca ostatniego rozwodu. Jego od tygodnia była żona będzie wściekła, kiedy się zorientuje, że przypadły jej ochłapy, podczas gdy wystarczyło zaczekać kilka dni, by zdobyć prawdziwą żyłę złota. Zdawał sobie sprawę, że formalności spadkowe zazwyczaj bywają nieprzyjemne, a spadek, jaki zostawiał córkom, do takich właśnie będzie należał. Czuł zadowolenie, że zadbał, by poza nimi nie zgłosił się inny spadkobierca. Nie ma innych dzieci ani żadnej aktualnej żony, która mogłaby się domagać swojej części.

Zwolnił i zjechał z głównej drogi w zwirowaną alejkę prowadzącą do domu. Światła samochodu omiotły brukowany podjazd, który wiódł wprost do dwupiętrowego masywnego budynku. Kilka szerokich stopni prowadziło na ganek i do wysokich dwuskrzydłowych drzwi. Przed paroma miesiącami ostatecznie zakończył remont i zastanawiał się, co dalej. Dom był za duży dla jednej osoby, ale Tadeusz Sucharski zawsze miał nadzieję, że będą się tu odbywały rodzinne spotkania. To może się jeszcze zdarzyć, pomyślał, niestety beze mnie.

Samochód pozostawił w garażu. Wszedł do środka i zamknął starannie drzwi, tak jak zawsze do tej pory. Ostrożność była jego drugą naturą, zaraz po zakłamaniu. Nie zapalając światła w holu, skierował się do biblioteki pełniącej także funkcję gabinetu. Zawrócił

jednak, tknięty nagłą myślą. Uznał, że lepiej będzie pozostawić drzwi frontowe otwarte. To bez sensu, aby policja je wyważyła. Po co dziewczynkom dodatkowy kłopot ze ślusarzem? Będą miały wystarczająco dużo zachodu z pogrzebem. Jeśli w ogóle zechcą go pochować, pomyślał w przyływie czarnego humoru przyprawionego odrobiną smutku. Gdy się o wszystkim dowiedzą, mogą go zostawić w prosektorium, ale niedługo będzie mu to absolutnie bez różnicy.

Żałował, że nie był lepszym ojcem, nie widywał ich częściej... Teraz już na nic się nie zdadzą jego żale. Córki odziedziczyły po nim nie tylko inteligencję i wnikliwość, lecz także determinację i zawziętość. Niestety, sporo też odziedziczyły po swoich matkach i te cechy nieprędko pozwolą im wszystkim dojść do porozumienia. O ile on działał ze stoickim spokojem, o tyle córki objawiały gorący temperament. Oj, będzie się tu działo! Może i lepiej, że tego nie dożyje. Inaczej mógłby skończyć z kulką w głowie, rozmyślał, wchodząc do gabinetu. Ale dogadają się. Był tego pewien. Będą musiały. Żadna z nich nie odpuści swojej części spadku.

Otworzył szufladę biurka, z której wyjął przygotowaną wcześniej wizytówkę. Nie chciał pozostawiać niedomówień. Zważywszy na życie, jakie prowadził, policja może błędnie uznać, że ma do czynienia z zabójstwem, sprytnie upozorowanym na samobójstwo. List pożegnalny, aby nie było wątpliwości, pozostawił w depozycie u notariusza. To powinno ich przekonać o zaplanowanym działaniu. Wizytówka należała do Arkadiusza Mieloszyńskiego, notariusza, u którego złożył depozyty. Pojawił się wprawdzie niewielki problem przy jednym z nich podczas podawania osoby uprawnionej do odbioru koperty. Mieloszyński koniecznie domagał się imienia, nazwiska i miejsca zamieszkania tejże osoby. Z tym ostatnim był wszakże największy kłopot. Ustalenie, kto będzie pełnił służbę tej nocy, to mały pikuś, używając młodzieżowego języka, ale adres... No cóż, od czego są uczynni znajomi. Na jego twarzy pojawił się uśmiech, choć nie było w nim radości. Raczej smutek. Tej przysługi już nie odwzajemni. Nakreślił szybko kilka słów na wizytówce i położył ją na blacie, w widocznym miejscu.

Wyjmując spod biurka folię malarską, doszedł nieoczekiwanie do wniosku, że ostatni dzień jego życia był nad wyraz pracowity i uczciwy. Tak, „uczciwy” to dobre słowo na dziś. Może ta uczciwość przyszła za późno, ale „prawda może poczekać, jest do tego

przyzwyczajona", zacytował w myślach słowa Douglasa Jerrolda (Douglas Jerrold (1803 - 1857) - angielski pisarz i dramaturg.). Nie, skrzywił się, to jednak nie jest dobre motto na dziś.

Kilka lat temu w jego ręce trafiły pewne dokumenty. Sam zajął się ich badaniem, ale w ostatecznym rozrachunku i na to zabrakło czasu. Miał nadzieję, że córki spełnią jego ostatnie życzenie i zechcą kontynuować działania, które rozpoczął, a których zakończyć nie zdoła. Wierzył, że żadna z nich nie oprze się wyzwaniu. Zostawiał im tajemnicę i zagadkę; może po jego śmierci zajmą swoje bystre umysły czymś więcej niż ciągłymi kłótniami. Żeby sobie poradzić, będą musiały współpracować - dzięki temu zdążą się polubić, zanim dojdzie między nimi do rękoczynów.

Zapominając, że nie zamierzał nikomu sprawiać kłopotu, zatrzasnął drzwi gabinetu i przekręcił klucz w zamku. Był to odruch, którego już nie zauważał. Zawsze pilnie strzegł swej prywatności, co nawet stało się powodem kilku nieudanych związków, a potem koniecznością - właśnie z powodu kolejnych nieudanych związków. Upewniwszy się jeszcze, że wszystkie dokumenty leżą w sejfie, zamknął go starannie, uprzednio wyjąwszy z niego broń.

Rozejrzał się po pokoju. Wszystko było w idealnym porządku. Rozwinął folię. W gabinecie znajdowały się antyki i nie chciał, żeby je zachlapała krew. Trudno schodzi. Dywan da się po prostu wymienić, ale jeśli krew przecieknie na dębową podłogę, ślady mogłyby pozostać na wieki. Rozłożył więc starannie folię, pilnując, by zakryła całkowicie biurko i fotel oraz znaczną część podłogi. Zgasił światło i zadowolony z siebie, wyjął z kieszeni marynarki telefon komórkowy. Wybrał dwie jedynki i dwójkę na klawiaturze, mając nadzieję, że numer alarmowy chociaż raz zadziała, i chwilę oczekiwał na połączenie. Gdy usłyszał głos, przedstawił się krótko, podał adres i na końcu dodał: „Samobójstwo”.

Wyłączył telefon i wsunął go pod folię. Usiadł na osłoniętym fotelu i odbezpieczył broń. Patrzył w czarną lufę pistoletu, a raczej w miejsce, gdzie powinna być. Po zgaszeniu światła w gabinecie zapanowała grobowa ciemność. Zastanawiał się, jak to zrobić? Przyłożyć pistolet do głowy i pociągnąć za spust czy może lepiej włożyć do ust lufę? Każda opcja powinna być skuteczna, ale wahał się, nie wiedząc dlaczego. Czyżby na koniec miał się okazać tchórzem? Drgnął, słysząc z zewnątrz jakiś dźwięk. Zerwał się i

trzymając pistolet w wyciągniętej ręce, zbliżył się powoli do okna, zza którego dobiegał hałas, gdy ktoś przedzierał się przez krzaki.

Dyżurująca funkcjonariuszka, która odebrała połączenie, bezskutecznie próbowała dodzwonić się pod numer zgłaszającego. Nagranie na poczcie głosowej informowało, że telefon należy do Jarosława Sucharskiego, który prosi o pozostawienie wiadomości. Nie wolno jej było lekceważyć żadnych zgłoszeń, choćby nie wiadomo jak dziwnych. Niezwłocznie wysłała więc na miejsce patrol.

Policjanci, którzy dotarli pod wskazany adres, zastali otwarte drzwi frontowe. Nikt rozsądny nie zostawia otwartych drzwi wejściowych do domu. Zachowując wszelkie środki ostrożności, funkcjonariusze weszli do środka. Światła były pogaszone i nic nie wskazywało na czyjąkolwiek obecność. Na parterze nie było żywej duszy.

Tylko jedne drzwi pozostawały zamknięte. Niestety nie udało się ich otworzyć. Szybko i sprawnie przeszukali piętro i poddasze. Pokoje były puste. Dom wydawał się opustoszały i niemal sterylnie czysty.

Wyszli na zewnątrz i sprawdzili otoczenie. Młodszy z dwóch policjantów z patrolu przedarł się przez gęste krzewy i podciągnąwszy się na rękach, usiłował zajrzeć przez okno do zamkniętego pokoju. Specjalna matowa szyba nie pozwoliła jednak dostrzec, co się dzieje w środku. Próbował wejść przez okno, ale nie udało się go ani otworzyć, ani wybić szyby. Z tego, co wraz z kolegą zaobserwowali, właściciel domu szczególnie zadbał o bezpieczeństwo swojej siedziby, montując na parterze wzmocnione okna i zamki. Dlaczego więc zostawił otwarte drzwi? I to enigmatyczne zgłoszenie, o którym zawiadomiła ich dyżurna? Sprawa wyglądała podejrzanie. Funkcjonariusz wrócił do radiowozu, gdzie czekał już jego kolega.

- Okna antywłamaniowe. Nie da rady - powiedział.

- Samochód jest w garażu. Silnik jeszcze ciepły.

Nie musiał dodawać nic więcej. Ktokolwiek przyjechał mercedesem stojącym w garażu, prawdopodobnie znajdował się w zamkniętym pokoju. Mogli się założyć, że ten człowiek jest martwy, ewentualnie wymaga pomocy. Jednak bez ślusarza nie byli w stanie wejść do tego pomieszczenia. Starszy stopniem skontaktował się przez radio z dyżurną. Poinformował ją szybko, co zastali na miejscu zgłoszenia.

Sprowadzony ślusarz, chociaż nie bez trudności, wymontował zamek w drzwiach pokoju. Chwilę potem o sytuacji zostali powiadomieni policjanci z wydziału kryminalnego. Od teraz sprawa należała do nich.

Jedyną, co powstrzymało komisarza Potockiego przed szukaniem ukrytej kamery, to leżące pod oknem zwłoki mężczyzny. Martwy mężczyzna był prawdziwy. Został zastrzelony. Sprawa wyglądała na ponury żart rodem z powieści Agaty Christie.

Zwłoki znajdowały się w zamkniętym pokoju, a klucz tkwił w zamku od wewnątrz. Broń leżała obok ofiary. Nikt nie mógł wejść do środka. Mężczyzna był sam. Komisarz popatrzył na broń, którą zabezpieczał jeden z techników. Zwrócił uwagę na jej położenie. Wielu morderców, pozorujących samobójstwo swojej ofiary, popełniało standardowy błąd, wkładając broń do ręki trupa. W realnym świecie siła odrzutu wyrywała broń z ręki samobójcy. Miejsce, w którym znajdował się pistolet, sugerowało własnoręczny strzał denata. Policjanci wchodzący w skład grupy dochodzeniowo - śledczej nie znaleźli śladów obecności osób trzecich na miejscu zdarzenia. Z oględzin dokonanych w domu wynikało, że mężczyzna mieszkał samotnie. Ale Potocki czuł, że ta sprawa śmierdzi, choć nie w dosłownym znaczeniu, bo zwłoki były na to zbyt świeże. Gdy stanął na progu pokoju pilnowanego przez policjantów z patrolu, którzy byli pierwsi na miejscu, uderzyły go dwie przeciwstawne myśli. Pierwsza zakładała, że ma do czynienia z samobójstwem, druga, że to starannie zaplanowane zabójstwo upozorowane na samobójstwo. Wstępne ustalenia, z którymi został zapoznany, sprawiały wrażenie pewnej teatralności.

Zwłoki leżały na środku pokoju. Pomieszczenie składało się z dwóch części. Jego umeblowanie i podział wskazywały na dwojaką funkcję: domowej biblioteki i gabinetu jednocześnie. Część bliżej drzwi pełniła funkcję gabinetu, na co wskazywało biurko i fotel obrotowy stojące pod oknem. Po przeciwległej stronie, pod ścianą, znajdowały się sofa, stolik do kawy i trzy niewielkie fotele. Drugą część pokoju, zdecydowanie biblioteczną, oddzielał od gabinetu niewielki stopień; były tam rzędy półek ciągnące się z trzech stron aż po sufit. Składana metalowa drabinka stała oparta o jeden z regałów.

Ciało denata leżało na wznak nieopodal wejścia do pokoju, między ścianą a biurkiem. Na środku czoła mężczyzny widniał otwór po kuli, otoczony zakrzepłą krwią i kawałkami skóry. Na szybie widniał rozbryzg krwi z rany wlotowej. Potocki zauważył też ślady krwi na dywanie niedaleko ciała, wraz ze strzępami szarej tkanki. Pocisk przeszył głowę zmarłego i ślady na dywanie pochodziły właśnie z rany wylotowej. Widząc, że lekarz zakończył oględziny zwłok i każe je pakować do worka, komisarz zapytał:

- I co myślisz?

- Cześć, Adrian - przywitał się specjalista z zakresu medycyny sądowej. Nadal miał na rękach gumowe rękawiczki ochronne. - Wstępnie mogę tylko powiedzieć, że przyczyną śmierci prawdopodobnie był strzał w głowę. Czas zgonu podam po dokładniejszych badaniach, ale stan ciała wskazuje na to, że zmarł nie wcześniej niż godzinę temu. Brak plam opadowych, stężenie pośmiertne jeszcze się nie zaczęło, brak zmętnienia rogówki oka otwartego, zresztą sam wiesz, co ci będę tłumaczył.

Adrian Potocki skinął głową na znak, że doskonale rozumie, o czym mówi patolog. Plamy opadowe tworzą się w najniższych partiach ciała, gdzie spływa krew, gdy w organizmie ustaje krążenie. W przypadku nagłej śmierci blade partie, w miejscach gdzie ciało przylega do twardej powierzchni, pojawiają się najwcześniej po dwudziestu, trzydziestu minutach, a są już wyraźne najwcześniej po godzinie od chwili śmierci. Podobnie stężenie pośmiertne zaczyna się dwie, trzy godziny po śmierci; w wyjątkowych sytuacjach może wystąpić wcześniej, bo już po trzydziestu minutach. Dzieje się tak w następstwie gwałtownego wysiłku przed zgonem, ale tutaj nic na to nie wskazywało. Zmętnienie rogówki oka otwartego następuje po godzinie, więc wstępne oględziny zwłok wskazywały, że ofiara musiała zginąć zaraz po telefonie pod numer alarmowy.

- Coś jeszcze?

- Co wiem na pewno? - zastanawiał się lekarz, ściągając rękawiczki. - Ciała nie przesuwano, a wstępna obserwacja nie wskazuje na udział osób trzecich. Na ciele nie znalazłem żadnych śladów przemocy, ale wiesz, jak jest, bez szczegółowych badań można jedynie przypuszczać. Ślady mogą się dopiero pojawić.

- Dobra, dzięki. - Adrian uściśnął mu dłoń i przesunął się, by nie tarasować przejścia.

Patrzył na wynoszone w czarnym worku zwłoki, gdy do pokoju weszli komisarz Marcin Kurek, współpracownik Potockiego, z aspirantem Storochem.

- Sprawdziłem wszystkie pokoje na piętrze i na poddaszu. Wygląda na to, że nikt tu nie mieszkał. Pokoje puste, żadnych rzeczy osobistych, dokumentów, zupełnie nic - relacjonował Kurek.

- Dom sprawia wrażenie niezamieszkanego - potwierdził aspirant.

- Jeden z pokoi wygląda na sypialnię, ale tam też nic nie znalazłem. Czy ten facet w ogóle tu mieszkał? - Kurek przesunął dłonią po jasnych krótkich włosach, patrząc z góry na starszego kolegę. Był wyższy od niego o kilkanaście centymetrów i silniej zbudowany. Chociaż Potocki nie był niski, jeśli metr siedemdziesiąt w przypadku mężczyzny można uznać za wzrost średni.

- Mieszkał. Dane z dowodu osobistego się zgadzają - odpowiedział Adrian. Nie zdziwiły go wątpliwości kolegów.

- Więc nie ma wątpliwości co do tożsamości ofiary?

- upewniał się Marcin.

- Nie ma. Facet przeprowadził się kilka tygodni temu. Nowy dowód osobisty i prawo jazdy. Trzeba sprawdzić, gdzie mieszkał wcześniej. Może uda się odnaleźć rodzinę.

- Potocki potarł dłonią ciemny zarost na podbródku.

Marcin zajrzał do pokoju, gdzie technicy kończyli zbierać ślady. Jeden z policjantów pieczołowicie nanosił na powierzchnię biurka szary proszek. Potem w ten sam sposób szukał odcisków palców na poręczach obrotowego fotela stojącego przy biurku. Znalezione ślady zabezpieczał folią daktyloskopijną.

- Samobójstwo? - Marcin stłumił ziewnięcie.

Byli już prawie po służbie, gdy dostali wezwanie do Mechlina. Jedyne, o czym marzył, to łóżko. I to bez żadnych ukrytych myśli. Po prostu chciał się wyspać.

- Wszystko na to wskazuje... - Potocki ponownie zlustrował wzrokiem pomieszczenie, niczego nie pomijając. W jego głosie brakowało jednak pewności. Kurek natychmiast to wychwytał.

- Ale?

- Dopóki nie dostaniemy raportu z sekcji i analizy z laboratorium, nie stawiam żadnych hipotez. Sprawdziłeś jego telefon?

- Nie, technicy badają go na miejscu...

Adrian westchnął, nie kryjąc zniecierpliwienia. Ruchem ręki przywołał jednego z policjantów i poprosił o przyniesienie telefonu komórkowego znalezionego przy denacie. Nie wyjmując aparatu z foliowej torebki, włączył go i sprawdził ostatnie połączenia.

- Sto dwanaście - powiedział głośno. Wyjął własną komórkę i zadzwonił pod numer, z którego telefonowano pod numer alarmowy. Chwilę później zabezpieczony folią telefon zadzwonił, a na wyświetlaczu wyświetlił się numer Adriana. - Nie ma wątpliwości, to telefon, z którego zgłoszono samobójstwo. Resztą mogą się zająć technicy - oświadczył Potocki.

- Facet zamyka się w bibliotece, strzela sobie w łeb i dzwoni, to znaczy odwrotnie. - Marcin ziewnął, nie przejmując się, że płacze kolejność zdarzeń. Kolega i tak wiedział, o co chodzi.

- Ilu miałeś samobójców?

- Kilku.

- A ilu z nich wcześniej poinformowało policję o swoim zamiarze? I ta folia... - Adrian wskazał na folię malarską rozłożoną na biurku i fotelu. - Przecież tu nie ma śladów remontu. - Zatoczył ręką koło.

- Może sam ją przygotował, żeby niczego nie zachłapać krwią...

- Prędzej to sprawca przyniósł ją ze sobą, żeby nie zostawić śladów morderstwa. Czysta sprawa, zabijasz faceta i zawijasz, żadnych śladów - przedstawił swoją teorię aspirant.

- Egzekucja? - zapytał z przejęciem Marcin. Wizja poszukiwania zabójcy go rozbudziła.

Potocki szybko rozważył hipotezę przedstawioną przez Storocho. Sprawca przygotował folię, żeby zawinąć w nią zwłoki i wywieźć, ale coś poszło nie tak. Ułożenie folii przeczyło jednak tej teorii.

- Gdyby sprawca przyniósł folię ze sobą, by zawinąć ciało, to rozłożyłby ją na dywanie, a nie na meblach - powiedział głośno.

I co z tym telefonem? A w jaki sposób martwy mężczyzna miałby się zamknąć w pokoju od środka? Gdyby zabójca zamknął się z nim od środka, pozostawiając klucz w zamku, to w jaki sposób potem opuściłby dom? Okna były zamknięte od wewnątrz. Ktoś zgłaszał samobójstwo, ale kto? Sama ofiara?

Z zewnątrz nie można dostrzec, co się dzieje w środku, do pokoju poza ofiarą nikt nie mógł wejść, a jeśli ktoś by usłyszał strzał, nie miałby powodów przypuszczać, że doszło tu do samobójstwa. Więc

zgłoszenia dokonała sama ofiara albo ewentualny zabójca, który wszakże nie miał możliwości zamknięcia od środka pokoju i opuszczenia go szparą pod drzwiami. Jeśli denat zaplanował samobójstwo tak szczegółowo, że sam przyniósł folię, poinformował policję o swoim zamiarze i ułatwił funkcjonariuszom wejście do domu, to w jakim celu miałyby zamykać drzwi do gabinetu? Jeśli to samobójstwo, ostatni krok był zupełnie pozbawiony logiki. Potocki brał pod rozwagę kolejne możliwości, usiłując wyłowić z tego sensowny wzór.

- Wszystko wskazuje na samobójstwo. Dość nietypowe wprawdzie, ale samobójstwo - oznajmił w końcu. Wychodził z założenia, że sprawy na ogół wyglądają dokładnie na to, czym są. Mimo to zawsze szukał różnych możliwości, by mieć pewność, że niczego nie przeoczył. - Nie zapominajmy o liście pożegnalnym - dodał. - Dziwne, że na wizytówce notariusza i adresowany do policji. Czy napisał to sam, ustali dopiero ekspertyza grafologiczna.

- Dzwoni pod alarmowy, zgłasza samobójstwo i strzela sobie w łeb. Wszystko! - Kurek z trudem opanował ziewanie. Zwłoki wyniesiono i cała ta sprawa nie podnosiła mu już poziomu adrenaliny.

- Przed chwilą słyszałem z twoich ust słowo „egzekucja”, a teraz mówisz o samobójstwie? - zauważył z ironią Adrian. - Skąd ta nagła zmiana?

- Po co doszukiwać się czegoś, czego nie ma? Mało mamy roboty? - Marcin nie wydawał się przejęty kpinami kolegi.

- Ta folia mnie niepokoi. Sam rozłożył folię, żeby nie poplamieć podłogi, i upadając, na nią nie trafił? - Komisarz Potocki zdecydował się wrócić do intrygującej go kwestii.

- Był martwy. Nie wcelował - rzucił sardonycznym tonem Kurek.

- Ma pan wątpliwości, komisarzu?

Aspirant przyglądał się z szacunkiem Potockiemu. Słyszał o nim, że jest dociekliwy i zawzięty jak doberman. Wszystko musi być na swoim miejscu. Gdyby brakowało pinezki, to wszcząłby śledztwo w tej sprawie. Dla niego nie było mniej lub bardziej ważnych przestępstw. Każde traktował z równą wnikliwością. Cholerny pedant, pomyślał, jednak bez złości. Nic dziwnego, że teraz rozważa wszystkie za i przeciw, aż się człowiekowi mózg lasuje.

- Musi pan przyznać, że kilka rzeczy tu nie gra. - Potocki zwrócił się teraz bezpośrednio do niego. - Samobójstwo rzadko jest

zaplanowane, najczęściej to impuls. Jeśli założymy, że mamy tutaj do czynienia z samobójstwem, to zostało ono pomyślane w najdrobniejszym szczególe. Co jest zaskakujące, owszem, ale zgadzam się, że nie niemożliwe - mówił w taki sposób, jakby prowadził wykład.

- Zatem ofiara przygotowuje plan, zawiadamia policję, zostawia otwarte drzwi do domu, żebyśmy mogli dostać się do środka, a potem co? Zamyka drzwi do gabinetu na klucz, pozostawiając go w zamku? To raz. Po drugie, list pożegnalny. Facet zwraca się do policji i oświadcza w nim, że motywy, które nim kierowały, wyjaśni jego notariusz. Na litość boską, kto słyszał o czymś takim? Po trzecie, założmy, że sam sobie przygotował miejsce śmierci. - Wskazał ręką na rozłożoną folię. - Dlaczego więc leży pod oknem? Zmienił zdanie i postanowił właśnie tam się zabić? To pytania, na które trzeba odpowiedzieć.

- Mamy do czynienia z pedantem i wariatem w jednym. To wszystko wyjaśnia.

- A może ktoś mu przeszkodził? Może wydarzyło się coś, o czym nie mamy pojęcia? Czego na pierwszy rzut oka nie widać? Coś, co nam umyka? I po czwarte, i najważniejsze, czy ktoś może mi wyjaśnić, jakim cudem facet strzelił sobie w sam środek czoła?

- E tam, czepiasz się... - burczał niezadowolony Kurek. - Przyłożył lufę do czoła i nacisnął spust. Wszystko

- podsumował.

- A próbowałeś?

- Co? Zabić się? - Marcin nie zrozumiał pytania.

- Żeby strzelić sobie w ten sposób w głowę, facet musiałby przyłożyć lufę do czoła - wyjaśniał cierpliwie Adrian. - Z tego, co widziałem, rana jest czysta, ale zobaczymy, co powie nam raport posekcyjny. Może ślady prochu są głębiej. Nie zauważyłem też śladów osmalenia, a każdy inny sposób trzymania pistoletu spowodowałby, że kula weszłaby pod kątem.

- Więc co? Jednak zabójstwo? - zapytał Kurek. Jak tak dalej pójdzie, cofną mi urlop, pomyślał przygnębiony.

- Nie wiem. - Potocki wzruszył ramionami. - Nie jestem jasnowidzem. Rozważam tylko różne opcje. Ale są nieściskości, które trzeba wyjaśnić. Zapewne po części zrobi to sekcja zwłok. Technicy sprawdzą, czy na pistolecie są odciski denata i tylko denata. Notariusz

odpowie na pytanie dlaczego i może wskaże członków rodziny. W domu nie znaleźliśmy żadnych informacji na ten temat. Poza dowodem osobistym i prawem jazdy facet nic przy sobie nie miał, a dom wygląda na wyczyszczony. Jedyne pokój na górze, który wydaje się zamieszkały, nic nam nie powiedział na temat nieboszczyka, z wyjątkiem tego, jaką denat nosił garderobę. Żadnych osobistych drobiazgów, zdjęć. To nienormalne. Jak już będziemy mieli w ręku te wszystkie dane, zastanowimy się, czy jest sprawa, czy po sprawie. - Potocki nie chciał na razie niczego przesądzać. Śmierć mężczyzny była tak niecodzienna, że mimo poszlak wskazujących na samobójstwo miał sporo wątpliwości, czy nie jest to makabryczna zbrodnia, ukartowana przez psychicznie chorego zabójcę, któremu się wydaje, że jest geniuszem zbrodni.

Kancelaria notarialna mieściła się w starej kamienicy nieopodal Starego Rynku. Potocki i Kurek przyjrzeni się odnowionej fasadzie domu, której słoneczny kolor stanowił kontrast wobec szarości stojących obok budynków. Weszli w bramę, do której kierowały marmurowe tablice umieszczone po obu jej stronach. Same firmy, zauważył Potocki. Sądząc po reprezentacyjnym wnętrzu, kamienica musiała być w rękach prywatnych, a właściciel nie szczędził nakładów, by ściągnąć zamożnych lokatorów. Wynajem mieszkań z pewnością nie byłby tak opłacalny, rozmyślał Adrian, idąc na drugie piętro, gdzie według informacji z tablicy znajdowała się kancelaria. Stanęli przed podwójnymi drzwiami; wywieszka ze złotymi literami głosiła, że to właściwe miejsce. Marcin pchnął drzwi. W podłużnym holu pod prawą ścianą stało rzędem kilkanaście krzeseł i foteli. Druga ściana właściwie nie istniała, zastępowała ją szklana tafla, przez którą widać było tętniący życiem sekretariat. Potocki wszedł pierwszy przez szklane drzwi i znalazł się przed potężnym biurkiem, przypominającym recepcję w eleganckim hotelu. Za biurkiem olbrzymem stało kilka innych, mniejszych, a kilka młodych kobiet biegało między nimi, drzwiami prowadzącymi do gabinetów i urządzeniami biurowymi. Całe to wnętrze emanowało dużymi pieniędzmi i niewątpliwie takie wrażenie miało robić na klientach.

- Dzień dobry. Czym mogę panom służyć? - zapytała z uprzejmym uśmiechem starsza kobieta za ogromnym biurkiem broniącym dostępu do wnętrza.

- Policja. Chcemy rozmawiać z notariuszem. - Potocki wyciągnął legitymację, którą kobieta starannie obejrzała.

- A pańska? - zwróciła się do jego kolegi.

- Proszę. - Kurek, lekko zaskoczony, podał jej swoją. Rzadko zdarzało się, by nie wystarczała jedna legitymacja.

- Doskonale. - Starannie zanotowała numery obu i zwróciła legitymacje. - Czym mogę służyć?

- Chcemy rozmawiać z notariuszem - powtórzył cierpliwie komisarz Potocki.

- Z którym? - Z ust sekretarki nie zniknął profesjonalny uśmiech.

- Z panem Arkadiuszem Mieloszyńskim. - Marcin odczytał nazwisko z wizytówki pozostawionej przez denata.

- Byli panowie umówieni? - Zerknęła na spory notatnik leżący przed nią na biurku.

- Nie, ale my nie musimy się umawiać, szanowna pani - burknął Kurek, patrząc groźnie na kobietę. Wyraz twarzy policjanta nie zrobił wrażenia na smoczyca, jak już zaczął ją w myślach nazywać. Spoglądała na niego surowo zza okularów. Mimochodem poprawiła ogromny siwy kok piętrzący się na jej głowie.

- Pan rejent ma spotkanie - oświadczyła chłodno.

- Poinformuję go o panów przybyciu, gdy tylko będzie wolny.

- Prowadzimy dochodzenie. Pan Mieloszyński posiada informacje, które mogłyby nam pomóc. - Potocki skarcił wzrokiem niecierpliwającego się kolegę.

- PAN REJENT - zaakcentowała smoczyca - ma teraz spotkanie. Za kilka minut powinno się zakończyć. Będą panowie uprzejmi zaczekać. - I nim któryś z nich zdążył się odezwać, dodała: - W tym czasie sprawdzę, czy są panowie tymi, za kogo się podają. Proszę usiąść i zaczekać. - Sięgnęła po telefon. - Komisariat w Śremie, tak? - Odpowiedź jej nie interesowała, chodziło raczej o niedopuszczenie ich do słowa.

- Oczywiście. Dziękujemy pani. - Adrian, w przeciwieństwie do kolegi, nie miał pretensji, że muszą czekać.

Sprawdzenie ich przez sekretarkę wydawało się rozsądnym posunięciem, a to oczywiste, że notariusz może być zajęty. W przeciwieństwie do typów spod ciemnej gwiazdy, które robiły w tył zwrot na sam widok policji, większość przyzwoitych obywateli nie miała zakorzenionego takiego odruchu. Niektórzy zaś reagowali dość nerwowo, choć nie mieli nic na sumieniu. Ludzka natura, pomyślał, pociągając Marcina za sobą w kierunku krzeseł.

- Powinieneś popracować nad cierpliwością - pouczył go. - Owszem, machając legitymacjami, możemy się wpakować do biura, przepłoszyć klientów i zażądać informacji. Ale to jest najlepsza metoda, jeśli chcesz usłyszeć słowa „etyka”, „tajemnica zawodowa”, „niezmiernie żałuję, ale nie dysponuję informacjami, które mogłyby pomóc, oczywiście, jeśli tylko czegoś się dowiem, natychmiast panów poinformuję...”.

- Dobra, dobra - przerwał mu Marcin. - Załapałem. Najpierw ciastko, potem motyka.

- Co?

- To znaczy to samo co kij i marchewka. Mój dziadek tak mówił - wyjaśnił.

- Twój dziadek potrafił obrazowo wyrażać myśli. - Adrian nie krył ironii, choć więcej w niej było rozbawienia niż złośliwości.

Marcin nie zdążył się odciąć, gdy głośnik, którego nie dostrzegli wcześniej, obudził się do życia. Nad ich głowami zabrzmiał zniekształcony głos:

- Panowie Potocki i Kurek proszeni są do sekretariatu.

- Panowie? - Marcin lekko unióśł brwi, zrywając się z krzesła i rażnym krokiem wchodząc do sekretariatu.

- Wiesz, co czuję w powietrzu? Dużą forszę. A co poczują klienci na słowo „policja”?

- Smrodek?

- No właśnie - potwierdził Adrian, podchodząc do biurka.

Kobieta patrzyła na nich zdecydowanie nieprzychylnie. Słuch miała doskonały i ta wymiana zdań nie umknęła jej uwagi. Drzwi jednego z gabinetów otworzyły się i wyszło stamtąd kilka osób. Za nimi ukazała się młoda atrakcyjna osóbką, która ruszyła wprost do nich.

- Panowie Potocki i Kurek - poinformowała ją smoczyca, gdy tamta znalazła się tuż przy komisarzach.

- Panowie z policji? - Nie zwracając uwagi na gniewne fuknięcie siedzącej za biurkiem kobiety, popatrzyła na nich wyczekująco. - Nazywam się Sonia Kumorek - powiedziała, gdy przytaknęli. - Pan rejent przyjmie panów.

Poprowadziła ich obu do gabinetu, z którego wyszła. Wnętrze wyglądało jak większość gabinetów prawniczych, w jakich zdarzało im się bywać. Regały, półki i szafki, a wszędzie książki i akta, akta i książki. No i ogromne biurko, którego zadaniem miało być dodanie powagi, wzbudzenie zaufania do umiejętności siedzącego za nim prawnika, ewentualne zastraszenie opornego klienta, a może również walka z niską samooceną. Kurek nie wiedział, co wybrać, ale pasowała mu każda z tych możliwości.

Na ich widok starszy mężczyzna w eleganckim czarnym garniturze wstał i zachęcającym gestem zaprosił obu do zajęcia miejsc w stojących naprzeciw biurka fotelach.

- Arkadiusz Mieloszyński - przedstawił się. - Mam nadzieję, że nie czekali panowie zbyt długo?

- Ależ skąd - odparł uprzejmie Adrian. - Komisarz Potocki, komisarz Marcin Kurek - przedstawił ich obu.

- Proszę usiąść. - Mieloszyński skinął im głową i sam usiadł, sztywno wyprostowany, w wytwornym, głębokim skórzanym fotelu.

Adrian miał rację, pomyślał Kurek, tu wszędzie czuje się pieniądze. Grube pieniądze, uznał, sadowiąc się w mniej głębokim, acz równie reprezentacyjnym fotelu.

- Czy zna pan Jarosława Sucharskiego? - Komisarz przeszedł od razu do rzeczy.

- Owszem. Proszę dowód osobisty pana, a pani, pani Soniu, będzie uprzejma podać mi...

- Pańska sekretarka upewniła się już, że jestem komisarzem policji.

- Tak, rozumiem. Proszę pozwolić mi zaznaczyć, że nie pochwalam takiego postępowania. Powoływanie się na status służbowy, żeby ominąć zwyczajowe umawianie się na spotkanie, nie jest godne zachowania przedstawiciela organów prawa, ale, no cóż, nie mnie to oceniać. Pani Soniu...

- Prowadzimy dochodzenie. Gdyby sprawa nie była ważna, nie siedzielibyśmy tutaj - oświadczył podniesionym tonem zirytowany Kurek. - Chcemy uzyskać kilka informacji na temat Sucharskiego.

- Przepraszam, nie rozumiem. To pan nie przyszedł w sprawie depozytu? - Mecenas Mieloszyński wydawał się wytrącony z równowagi, gdy zwracał się do Potockiego.

- Obawiam się, że teraz ja nie rozumiem. O jakim depozycie pan mówi? - Śledczy wymienili szybkie spojrzenia.

- Pan Sucharski w dniu wczorajszym pozostawił depozyt, a pana ustanowił jako osobę uprawnioną do odbioru - wyjaśnił zdumionemu Potockiemu. - Pani Soniu...

- Jak to, mnie? - Adrianowi nie udało się ukryć szoku.

- Co to za depozyt? - chciał wiedzieć Marcin.

- Nie wiem. Koperta jest zaklejona.

- Przyjmuje pan depozyt, nie znając jego zawartości?

- Owszem - potwierdził spokojnie notariusz. - Proszę dowód osobisty. Gdy tylko potwierdzę pańską tożsamość, wydam panu depozyt. Pani Soniu...

- Bardzo proszę, panie rejencie. - Aplikantka podała mu wyjętą z sejfu teczkę. Mimo kilku prób Mieloszyńskiemu nie udało się wyartykułować do końca polecenia, ale na szczęście jego podwładna wiedziała, w czym rzecz.

- Pokwitowanie zaraz będzie gotowe.

- Doskonale, pani Soniu. Czy mogę zobaczyć pański dowód, komisarzu? Bardzo proszę. Bez tego nic nie załatwimy. - Widać było, że prawnik zaczyna tracić cierpliwość.

Potocki bez słowa podał mu żądany dokument. Rejent przyjrzał się uważnie fotografii, porównując ją z twarzą mężczyzny siedzącego naprzeciw niego, po czym podał go aplikantce, by ta mogła dokonać odpowiednich adnotacji.

- Chyba się nie zrozumieliśmy. - Adrian nabrał tchu i mówił dalej: - Nie wiedziałem o depozycie. To dla mnie spore zaskoczenie. Jesteśmy tu w innej sprawie. Służbowej.

- Służbowej? - Prawnik spoglądał nań wyczekująco.

- Domyślam się, że Jarosław Sucharski to pański klient. Czy mógłby nam pan udzielić kilku informacji na jego temat?

Zmarszczka, która pojawiła się na czole notariusza, i jego skonsternowana mina znamionowały zaskoczenie.

- Nie rozumiem pana - powiedział.

- Czy pan Sucharski był pańskim klientem? - Potocki cierpliwie powtórzył pytanie.

- Owszem, ale...

- Co pan o nim wie? - W tonie głosu wysokiego blondyna, który został przedstawiony jako komisarz Kurek, brzmiało zniecierpliwienie.

- To zależy od tego, co panowie chcą wiedzieć - odparł wymijająco mecenas Mieloszyński.

- Wszystko, co pan wie! - oświadczył zdecydowanie Marcin.

- Obowiązuje mnie tajemnica zawodowa, jak panowie z pewnością wiedzą. Proszę zadawać pytania. Postaram się pomóc w zakresie nienaruszającym dobra mojego klienta.

- Jego dobra już nic nie naruszy...

- Rozumiemy doskonale. - Adrian bezceremonialnie przerwał Marcinowi. Kurek nie grzeszył taktem i miał skłonność do bezczelnych odzywek. - Nie prosimy pana o naruszenie tajemnicy zawodowej. Proszę powiedzieć, czym się zajmował, a może orientuje się pan w jego sprawach rodzinnych, chcielibyśmy też wiedzieć, kiedy widział go pan po raz ostatni - mówił, jednocześnie rzucając groźne spojrzenie koledze. Ta jego impertynencja nie doprowadzi nas do niczego, zżymał się w duchu. Z doświadczenia wiedział, że

uprzejmość przynosi znacznie lepsze efekty. No, chyba że ma się do czynienia z recydywą. Tam uprzejmością można sobie najwyżej tyłek podetrzeć.

- No cóż... Pan Jarosław Sucharski istotnie jest moim klientem. Od kilkunastu lat. To człowiek szanowany i godny zaufania. Przedsiębiorca.

- Czym dokładnie się zajmował? - wtrącił pytanie Kurek, niewiele robiąc sobie z niemych poleceń kolegi.

- To pan Sucharski nie żyje? - zapytał poruszony notariusz.

- Dlaczego pan tak uważa? - Potocki, lekko zaskoczony spostrzegawczością prawnika, wymienił szybkie spojrzenia z Kurkiem.

- Użył pan określenia „zajmował się”, a nie „zajmuje”. Zastosowanie czasu przeszłego sugeruje, że...

- Pan Jarosław Sucharski dziś w nocy został znaleziony martwy w swoim domu w Mechlinie. - Adrian przyglądał się uważnie reakcji notariusza.

- Widziałem się z nim wczoraj. Czuł się dobrze. To niewiarygodne... - westchnął ze smutkiem. Potocki nie umiał rozszyfrować, czy była to reakcja zawodowa, czy może prywatna. - Ale zaraz, zaraz... Skoro nie wiedział pan o depozycie, to dlaczego panowie chcieli ze mną rozmawiać? - zainteresował się Mieloszyński.

- Obok ciała znaleziono wizytówkę pańskiej kancelarii z informacją. - Potocki wyjął notes z kieszeni spodni i zacytował: - „Po mojej samobójczej śmierci wszelkich informacji na temat jej przyczyn i ewentualnymi sprawami prawnymi zajmie się...” i w tym miejscu była strzałka skierowana na pańskie nazwisko. - Komisarz zdecydował się wprowadzić notariusza w sprawę.

- Samobójstwo?! - W głosie notariusza słychać było niedowierzenie. Wstrząśnięty mężczyzna odchylił się w fotelu i powtórzył: - Samobójstwo?

- Takie mamy podejrzenia, choć nie wykluczamy innych przyczyn śmierci. Dlaczego tak to pana zdumiało? Odniosłem wrażenie, że przed chwilą nie był pan zbyt zaskoczony. Czy to znaczy, że spodziewał się pan jego śmierci, ale nie samobójstwa? Czy ma pan powody uważać, że pan Sucharski mógł paść ofiarą morderstwa? - zasypał go pytaniami Potocki.

- Morderstwa? - Mieloszyński był w szoku. - Ależ skąd! Gdybym posiadał takie informacje, natychmiast powiadomiłbym stosowne władze! Z pewnością nie ukrywałbym czegoś takiego!

- Ale spodziewał się pan śmierci pana Sucharskiego?

- Pan Jarosław Sucharski był moim klientem od lat. Wczoraj przyszedł tutaj i zostawił mi dokumenty na przechowanie - mówił szybko. Splótł dłonie i oparł je na blacie biurka, by opanować ich drżenie. - Po jego śmierci miałem je udostępnić wskazanym przez niego osobom. Zapewniam panów, że zostały spisane odpowiednie protokoły w tym zakresie.

- Nie zapytał pan dlaczego? - wtrącił Marcin, czując się odsunięty na boczny tor.

- Sądzi pan, że każdego klienta, który przychodzi na przykład spisać testament, pytam, czy spodziewa się rychłej śmierci? Klient ma prawo podjąć pewne decyzje, a moim obowiązkiem jest mu pomóc.

- W samobójstwie też? - naciskał komisarz Kurek.

Za plecami policjantów dało się słyszeć stłumione parsknięcie, zatuszowane kaszlem, gdy mecenas Mieloszyński spojrzał z dezaprobatą w tamtym kierunku.

- Kim są osoby, które miały otrzymać dokumenty? - zapytał Potocki, rzucając miażdżące spojrzenie koledze.

- Jedną z nich jest pan, ale w pańskim przypadku nie został wyznaczony żaden termin, w którym miałbym pana wezwać do odebrania depozytu. Mój klient zapewnił mnie, że sam się pan zgłosi. Co do pozostałych kwestii, nie mogę panom pomóc. - Rozłożył bezradnie ręce.

- Nie chce pan.

- Nie mogę. Zna pan przepisy. Bez nakazu nic pan nie uzyska.

- Z pańskiego zachowania wynika, że spodziewał się pan śmierci pana Sucharskiego, ale nadal nie wyjaśnił pan dlaczego? - Komisarz Potocki nie zamierzał wdawać się w polemikę z notariuszem. Miał jeszcze kilka pytań.

- Oczywiście, już wyjaśniam - pospieszył z odpowiedzią notariusz. - Powiedział mi, że zdiagnozowano u niego guz mózgu. Trochę mnie to zaskoczyło, bo pan Sucharski korzystał z moich usług od wielu lat i nigdy nie poruszył żadnego tematu natury prywatnej, a tu nagle taka informacja. Poinformował mnie również, że podjął odpowiednie kroki dotyczące podziału jego majątku. To oczywiste, że

człowiek, który spodziewa się rychłej śmierci, chce uporządkować swoje doczesne sprawy. Więc, odpowiadając na pańskie pytanie, owszem, spodziewałem się jego śmierci. I nie, nie spodziewałem się samobójstwa. Nic nie wskazywało... Był taki spokojny, pogodzony...

- Rozumiem - odrzekł uspokajającym tonem Adrian. - Czy coś jeszcze mówił?

- Nie, tylko to, co panom powtórzyłem - odparł po chwili namysłu notariusz.

- Wspomniał pan, że Jarosław Sucharski był pańskim klientem. Jakie czynności pan dla niego wykonywał?

- Sporządzałem umowy. Pan Sucharski handlował dziełami sztuki albo pośredniczył w ich sprzedaży. To były transakcje o sporej wartości i zupełnie legalne - zaznaczył Mieloszyński. - Proszę wybaczyć, ale dziwię się pańskim pytaniom. Czy pan nie znał pana Sucharskiego?

- Nie. Zobaczyłem go po raz pierwszy na oczy, gdy wezwali mnie policjanci z patrolu. Był wtedy martwy. W jego domu nie znaleźliśmy żadnych dokumentów.

- W takim razie dlaczego zostawił dla pana depozyt? - zdziwił się notariusz.

Adrian w odpowiedzi wzruszył ramionami.

- Może po prostu chodziło o policjanta. Sądząc z enigmatycznej informacji pozostawionej na wizytówce...

- Przecież nie mógł wiedzieć, że to właśnie pan będzie na służbie - zauważył Mieloszyński.

- To prawda.

Adrian przyglądał się notariuszowi z głębokim namysłem. Teoretycznie Sucharski mógł się dowiedzieć, kto ma służbę. To nie takie trudne. Ale byłby to jeszcze jeden argument potwierdzający tezę o zaplanowanym samobójstwie, pomyślał. Czy ktoś zdecydowany zadać sobie śmierć zdolny jest do planowego działania? - zastanawiał się.

- Możemy otrzymać nasz depozyt? - zapytał Marcin, gdy tamci dwaj pograżyli się w rozmyślaniach.

- Tak, tak, oczywiście - ocknął się notariusz. - Pani Soniu, co z dokumentami? - zwrócił się do aplikantki.

- Jeszcze chwilka, panie rejencie. - Aplikantce Kumorek, pochłoniętej podśluchiowaniem, pokwitowanie wyleciało z głowy.

- Obawiam się, że będą panowie musieli jeszcze chwilę poczekać. Konieczne jest dopełnienie formalności.

- Konieczne będzie też zapoznanie się z testamentem

- zwrócił się do niego Potocki.

- Pan Sucharski nie zostawił u mnie ostatniej woli.

- Mówił pan przecież o testamencie - powiedział z przekonaniem Kurek.

- Zapewniam pana, że w odniesieniu do pana Sucharskiego nie padło z moich ust słowo „testament”. Pan Sucharski nie zostawił u mnie testamentu, co nie znaczy oczywiście, że on nie istnieje. Pan Sucharski na moją sugestię - notariusz zwracał się teraz do starszego ze śledczych - że w zaistniałej sytuacji należałoby się zastanowić nad zabezpieczeniem przyszłości najbliższych, oznajmił, że już się o to zatroszczył, dokonując podziału majątku za życia, tak aby spadkobiercy mogli dysponować pieniędzmi od razu. Jeśli dobrze zrozumiałem, po prostu spieniężył majątek, a pieniądze przelał na konta.

- Czy wie pan, kto po nim dziedziczy?

- Nie. Jak już mówiłem, nie dysponuję żadnymi informacjami na temat życia prywatnego pana Sucharskiego. Poza tym...

- Tak? - zachęcił notariusza Adrian, gdy ten umilkł zakłopotany.

- Przyszło mi na myśl, że skoro dokonał podziału majątku w taki sposób, to albo spodziewał się prób podważenia testamentu, albo przekazał pieniądze osobom, które niekoniecznie musiały być jego prawnymi, naturalnymi spadkobiercami. Rozumie pan?

- Chodzi panu o to, że zamiast zabezpieczyć rodzinę, mógł wysłać kasę jakiejś panience? - Kurek nie zamierzał bawić się w dyplomację.

- No tak, powiedzmy, że o coś w tym rodzaju... - Mecenas Mieloszyński był wyraźnie zakłopotany sformułowaniem jasnowłosego policjanta. - Oczywiście rodzina ma prawo ubiegać się o zachowek. Pani Soniu? Długo jeszcze?

- Pokwitowanie przygotowane. - Dziewczyna podała mu teczkę i wróciła za swoje biurko, z zainteresowaniem śledząc dalszy rozwój sytuacji. Była świadkiem sporządzania protokołów poprzedniego dnia i doskonale wiedziała, że niedługo w kancelarii rozegrają się sceny rodem z Monty'ego Pythona. Miała też nadzieję, że będzie przy tym obecna.

- Muszę wyznać, że to pierwsza tego rodzaju sytuacja, z jaką się spotykam - oznajmił jej szef, podsuwając komisarzowi pokwitowanie do podpisu.

- Owszem, to dość zaskakujące - przyznał Potocki, otwierając kopertę. Wyjął z niej spięte zszywaczem kartki. Przeczytał szybko pierwszą z nich, pozostałe przerzucił i podał kopertę wraz z jej zawartością koledze.

- Czy jest pan w posiadaniu informacji, jakichkolwiek, które mogłyby mieć dla nas znaczenie? I które oczywiście mógłby pan ujawnić? - zapytał, wstając z fotela.

- Nie mam nic więcej do dodania, niestety.

- Dziękujemy panu za poświęcony czas. - Komisarz Potocki na pożegnanie uścisnął dłoń notariusza, udając, że nie widzi jego zaciekawionego spojrzenia utkwionego w kopercie, którą trzymał Marcin. - Pozwolę sobie zostawić wizytówkę, gdyby coś się panu przypomniało.

- Oczywiście - zgodził się obojętnie Mieloszyński.

Obaj śledczy wyszli z gabinetu, a potem na korytarz, żegnani czujnym spojrzeniem smoczy. Gdy tylko zamknęły się za nimi drzwi kancelarii, podekscytowany Kurek zawołał:

- Chłopie, ale jazda! I to bez trzymanki! Taka sprawa już mi się nie trafi! Samobójca pozostawia u notariusza w depozycie list pożegnalny do policji! Czaisz to?

- Z trudem. - Adrian odebrał mu kartki i odczytał półgłosem:

Szanowny Panie,

uprzejmie informuję, że z przyczyn natury medycznej, mianowicie nieuleczalnej choroby, niezwykle bolesnej, zdecydowałem o odebraniu sobie życia.

Popelniam samobójstwo w pełni świadomy swojego czynu. Nikt nie ponosi odpowiedzialności za moją decyzję ani mnie do niej nie nakłaniał.

Pozostawiam ten list, gdyż w swoim życiu dopuściłem się wielu rzeczy, które w przypadku gdyby moją śmierć uznano za morderstwo, postawiłyby w stan oskarżenia szereg osób, w tym moje ukochane córki. Nie zniósłbym, gdyby mój czyn miał je narazić na dodatkowe nieprzyjemności, zwłaszcza że informacje, które uzyskają po mojej śmierci, wprowadzą spore zamieszanie w ich życie.

Załączam dokumentację medyczną w oryginale.

Z wyrazami szacunku Jarosław Sucharski

- Jeśli naprawdę był chory, a wszystko wskazuje na to, że tak, to niewykluczone, że choroba oddziaływała już na jego stan umysłowy - stwierdził, chowając list do koperty. - List pozostawiony tylko po to, by policja nie podejrzewała jego rodziny o morderstwo. To równie dobrze może być efekt choroby...

- Myślisz, że notariusz o tym wiedział?

- O córkach? Nie wiem. Odnoszę wrażenie, że nie powiedział nam wszystkiego...

- Ciekawe, kogo tak naprawdę chciał chronić nasz denat? - zastanawiał się Marcin Kurek.

- Mnie bardziej interesuje, co takiego zrobił, żeby cała rodzina miała powód do zabójstwa...

- Może rzeczywiście dał kasę jakiejś niuni...

Po wyjściu policjantów Mieloszyński otarł pot z czoła. Teoretycznie nie skłamał, ale całej prawdy też nie powiedział. Wiadomość, że jego klient popełnił samobójstwo, stanowiła dla niego szok, choć w zaistniałych okolicznościach właściwie nie powinna. Takie rozwiązanie było jak najbardziej w jego stylu. Sucharski nigdy nie lubił czekać.

Ciekawe, co zawierała koperta, którą wręczył policjantom? Nigdy w swoim życiu zawodowym nie interesowały go tajemnice klientów. Nade wszystko cenił sobie uczciwość i dyskrecję. Tym razem było inaczej. Już wczoraj miał niedobre przeczucie. Sporządzenie protokołu nastąpiło sporo trudności, zwłaszcza że na delikatne pytanie, czy klient jest pewien danych osobowych, Sucharski nie odpowiedział, ale był dość rozbawiony. Jakby się zastanowić, to może taka reakcja świadczyła o postępującej chorobie? Teraz pozostało tylko jedno.

Zaprosić wszystkie panie do kancelarii, pod warunkiem że istnieją, i poinformować je o depozycie.

- Pani Soniu, proszę zadzwonić pod podane przez pana Sucharskiego numery i zaprosić do nas wymienione panie. Proszę je powiadomić, że klient zdecydował wyraźnie, iż depozyt może być

wydany tylko wówczas, gdy wszystkie przybędą razem - instruował aplikantkę.

- Oczywiście, panie rejencie. Czy mam poinformować policję o tym spotkaniu? - spytała ostrożnie. Przełożony nie lubił żadnej inicjatywy. Jakiegokolwiek sugestie bardzo źle przyjmował. Praktycznie wykonywała pracę jego sekretarki.

- Tak, proszę to zrobić - odpowiedział po namyśle, zerkając na nią zza okularów. - Termin spotkania z komisarzami proszę ustalić o trzydzieści minut późniejszy niż z paniami Sucharskimi.

- Oczywiście. - Zapisała starannie wszystkie zalecenia.

- Proszę nie informować tych pań o śmierci pana Sucharskiego. I nie informować policjantów o wcześniejszym spotkaniu ani o całej sytuacji, tylko powiedzieć, że proszę o przybycie. I że to pilne - pouczał ją.

- Policji powiem, że ma pan dodatkowe informacje, ale co powiedzieć tym kobietom?

- Hm... Zaraz... - Notariusz ponownie zaczął przecierać okulary. - Może... - zamilkł. Klient nie poinformował go ani o stopniu pokrewieństwa, powinowactwa, czy jakimkolwiek stopniu zażyłości z odbiorczyniami depozytu. Nie miał pojęcia, czy te kobiety się znają, są ze sobą spokrewnione czy też to wyłącznie zbieżność nazwisk. - Proszę powiedzieć, że prosi pani o przybycie w celu odebrania depozytu pozostawionego przez pana Jarosława Sucharskiego. Sprawa jest bardzo pilna. Na wszelki wypadek proszę nie informować żadnej z pań o pozostałych - zdecydował.

Aplikantka pieczołowicie notowała jego polecenia niemal słowo w słowo.

- To wszystko? - upewniła się, gdy notariusz zamilkł. Chwilę przyglądał jej się z namysłem, bębniąc palcami o blat biurka.

- Pani Soniu, zmieniłem zdanie.

- Przepraszam, czy mogę zapytać, co do czego zmienił pan zdanie? Mam nie dzwonić do tych pań?

- Do nich dzwonić, do policji nie dzwonić. Do policji ja sam dzwonić.

Sonia odwróciła się plecami do niego i zacisnęła usta, by nie parsknąć głośnym śmiechem.

Nata, z nosem przyklejonym do szyby, wypatrywała właściwego numeru kamienicy.

- Jest! Tam! - krzyknęła, wskazując palcem następny budynek. Niechętnie uderzyła kierowcę taksówki w ramię. - Niech pan stanie!

- Tu nie mogę... - próbował protestować, wskazując na znak oznaczający zakaz parkowania.

- Poradzę sobie! Niech pan po prostu zjedzie trochę na bok i zwolni! - poleciła. Zerknęła na licznik i rzuciła na przednie siedzenie pięćdziesiąt złotych. - Reszty nie trzeba! - zawołała przez ramię, wyskakując z taksówki, gdy kierowca zgodnie z życzeniem zwolnił, podjeżdżając prawie pod chodnik.

Nata nie odwróciła się na dźwięk klaksonów. Miała wprawę w wysiadaniu w niedozwolonych miejscach, a o resztę niech się martwi kierowca. Ściskając pod pachą niewielką lakierowaną torebkę, wpadła w bramę kamienicy. Wyłoniła się stamtąd po sekundzie, przystanąła na chodniku i przestudiowała uważnie marmurowe tablice z logo firm znajdujące się na fasadzie. Adres się zgadzał, o to zadbał taksówkarz. Dalej musiała radzić sobie sama.

- Jest! - wykrzyknęła triumfalnie, widząc napis: „Kancelaria notarialna”.

Nie zwracając uwagi na zdziwione spojrzenia przechodniów, ruszyła z powrotem do bramy, a stamtąd do klatki schodowej. Całe szczęście, że to nie ostatnie piętro, pomyślała, przeskakując jak sarna co drugi stopień śliskich schodów z marmuru. Zła na siebie, że wyrzuciła wszystkie wygodne rzeczy i zostawiła tylko te, które miały kreować jej nowy wizerunek, dziękowała teraz losowi, że nie pokusiło jej, by włożyć wysokie obcasy. Kilka minut później znalazła się na drugim piętrze.

Jak zwykle była na ostatnią chwilę i jak zawsze wściekła niczym rój szerszeni. Spotkanie z notariuszem zburzyło jej cały dzień, którego część spędziła w pociągu relacji Warszawa - Poznań. Jakby mało było powodów do zdenerwowania, nie udało jej się dowiedzieć, o co właściwie chodzi i co to za depozyt. Ojciec miał wyłączony telefon. Normalka, pomyślała ze złością. Odbierał tylko wówczas, gdy jemu zebrało się na rozmowę. W przeciwnym wypadku nie widział powodu, by tracić czas dla córki. Egoista! Przyglądała ręką zwichrzone włosy i rozejrzała po poczekalni w nadziei, że dostrzeże znajomą twarz. Bez skutku. Przynajmniej dobrze, że to on będzie

spóźniony. Nie miała ochoty wysłuchiwać kolejnych wyrzutów. Wystarczy, że pokłóciła się z Markiem. Znowu.

Pchnęła szklane drzwi i weszła do sekretariatu. Za biurkiem recepcji królowała siwowłosa stateczna dama, która spojrzała na nią surowym wzrokiem. Nata przywołała na twarz czarujący uśmiech i podeszła do kobiety.

- Dzień dobry. - Z trudem powstrzymała się, by nie dygnać. - Jestem umówiona na godzinę siedemnastą. Nazywam się...

- Niech zgadnę. - Tamta spojrzała na nią chłodno. - Pani Natalia Sucharska.

- Zgadza się - przytaknęła, zaskoczona takim powitaniem.

Sekretarka wskazała jej fotele stojące w poczekalni.

- Proszę zaczekać - poleciła.

- Długo mam czekać?

- Pan rejent zaraz panią przyjmie.

- Oczywiście.

Zmarszczyła brwi w gniewnym grymasie wywołanym zachowaniem kobiety. Czyżbym miała coś na twarzy? Może ta jędrza nie lubi cytrynowego koloru? Umawiałam się z jej synem? Opadła na najbliższy z foteli stojących pod ścianą. Dopiero teraz poświęciła uwagę innym osobom w poczekalni. Siedziało tam kilka kobiet. Platynowa blondynka koło trzydziestki, ze ściągniętymi mocno do tyłu włosami, w szarym dopasowanym garniturze wyglądała elegancko, profesjonalnie i nieprzystępnie. Niebieskie oczy były tak jasne, że tęczęwyki wydawały się niewidoczne. Lodowa Królowa, uznała Nata.

Szatynka ze sporymi odrostami na głowie mogła się poszczycić jedynie dwójką dzieci i workiem udającym suknię. Dzieci za to były ładne. Czarne włosy i ogromne szare oczy. Pewnie wdały się w ojca, przemknęło Nacie przez głowę. Przeniosła wzrok na dwie młode dziewczyny.

Długowłosa brunetka, z pięknymi sarnimi oczami, nonszalancko rozparta w fotelu, spoglądała z wyższością na chudą, schowaną za okularami dziewczynę w za luźnych ogrodniczkach, której nieokreślonego koloru włosy wymykały się ze zwiniętego na karku koczka.

Na dłuższą chwilę zatrzymała wzrok na tej ciemnowłosej. Dziewczyna wyglądała, jakby zesza z plakatu filmu o wampirach.

Czarne opięte spodnie ze skóry albo czegoś, co skórę przypominało, nabijany ćwiekami pas i golf bez rękawów podkreślały to odczucie.

Nata zmrużyła oczy, usiłując odgadnąć, co przedstawiają tatuaze na ramionach, ale wyglądały jak chińskie znaki. Metalowe bransoletki na nadgarstkach, imitujące stare oksydowane srebro, robiły wrażenie, aż Nata miała ochotę zapytać, gdzie tamta je kupiła. Dziewczyna zauważyła, że nowo przybyła jej się przygląda. Odwzajemniła spojrzenie, z pogardą lustrując cytrynową sukienkę, buty i torebkę w tym samym kolorze. Nie udało jej się powstrzymać parsknięcia na widok cytrynowej kokardy, którą Nata miała we włosach w charakterze opaski. Nata zmrużyła groźnie oczy, gotowa do kontrataku. Nie było wątpliwości, że owo parsknięcie ujawniało opinię brunetki na temat jej wyglądu.

Drzwi wejściowe otworzyły się i do środka weszło dwóch mężczyzn. Nata pobieżnie przyjrzała się starszemu z nich, na oko po trzydziestce. Był średniego wzrostu, o szczupłej sylwetce, miał ciemne włosy i oczy, i ostre rysy twarzy. Sprawiał miłe wrażenie, po prostu miłe i nic więcej. Ten drugi zaś wydał jej się interesujący. Wysoki, muskularny, widać, że ćwiczy, uznała, gapiąc się na niego bezceremonialnie. Ścięte na języka jasne włosy i duże bystre brązowe oczy dopełniały wizerunku. Mężczyźni z równą ciekawością odwzajemnili jej spojrzenie. Nata bynajmniej nie czuła się speszona, gdy blondyn uniósł kpiąco brwi. Dawał do zrozumienia, że zauważył jej zainteresowanie. Zmierzyła go jeszcze raz wzrokiem, od kołnierzyka beżowej koszuli poprzez dzinsy, na czarnych półbutach kończąc, po czym z równą uwagą zaczęła przyglądać się brunetowi.

W poczekalni nieoczekiwanie pojawiła się młoda kobieta. Sądząc po stylowej garsonce i teczce w rękę, pracowała w kancelarii. Sonia z fascynacją popatrzyła na oczekujące klientki.

- Pani... Panie... - zająknęła się. Nie wiedząc, jak właściwie powinna się zwracać do zaproszonych na spotkanie, dokończyła z desperacją: - W sprawie depozytu pana Jarosława Sucharskiego. Zapraszam do gabinetu.

Wszystkie kobiety wstały jednocześnie. Spojrzały na siebie ze zdziwieniem.

- Bardzo proszę do środka. Pan rejent czeka. - Pracownica kancelarii starała się, żeby to zabrzmiało autorytarnie. Obawiała się, że któraś z kobiet zdąży coś powiedzieć do pozostałych, a to z

pewnością zakończy się awanturą. Zerkając na siebie podejrzliwie, podążyły za nią.

- Proszę siadać. - Siwowłosa mężczyzna wskazał im rozstawione wokół biurka fotele. - Zaraz wszystko paniom wyjaśnię - dodał szybko, widząc otwierające się usta. Począł, aż wszystkie zajmą miejsca. Siadając, zerkają po sobie z zaciekawieniem. - Nazywam się Arkadiusz Mieloszyński. Pan Jarosław Sucharski był moim klientem. Wiem, że to może się wydać paniom dziwne, ale poproszę o dokumenty potwierdzające tożsamość.

- To pan nie wie, z kim się umówił? - Młoda kobieta w cytrynowej sukience nie wytrzymała, dając upust narastającej irytacji.

- No tak... - Stracił pewność siebie, spoglądając na zirytowane klientki. - Chodzi o to... - zamilkł zażenowany, nie wiedząc, co właściwie powinien powiedzieć.

- Domyślam się, że o coś musi chodzić. Chyba nie telepałam się tu z Wawki po nic? Jestem dziennikarką i powinnam sterczeć u naczelnego z artykułem w ręku, a nie... - ciągnęła cytrynowa panna, zaciskając ze zniecierpliwieniem palce na żółtej torebce, utrzymanej w tonacji sukienki.

- Przepraszam, ale niewątpliwie zaszło nieporozumienie. - Weszła jej w słowo zimna blondynka w szarym garniturze. - Miałam odebrać depozyt i nie rozumiem, dlaczego te wszystkie osoby...

- Osoby? To panie się nie znają? - Mieloszyński zdjął okulary i zaczął nerwowo przecierać szkła. - Tego się właśnie obawiałem...

- Dlaczego miałybyśmy się znać? - zapytała go czarnowłosa dziewczyna, spoglądając ze zdziwieniem na zgromadzone w gabinecie kobiety.

- Chyba nas pan tu nie ściągnął, żeby się dowiedzieć, czy się znamy? - Z niedowierzaniem wtrąciła się matka dwójki dzieci. - Chce pan powiedzieć, że targalam dzieci przez pół Polski...

- Nie mam czasu na dyrdymały! - odezwała się ponownie brunetka, tym razem ze złością w głosie.

Musiała odwołać spotkanie z Darkiem, żeby stawić się w kancelarii. Próbowwała wcześniej skontaktować się z ojcem, ale zgłaszała się tylko poczta głosowa. Nie żeby to była nowość. Odbierał telefon, jak miał na to ochotę, a nie kiedy ona chciała porozmawiać. Oczywiście kiedy chciał się z nią zobaczyć, musiała rzucać wszystko i pędzić na spotkanie, tak jak dzisiaj. Chociaż to pierwszy raz, gdy

umawiał się przez prawnika, pomyślała. Ta myśl nie podziałała na nią uspokajająco.

- Rany boskie! - Z tyłu rozległ się jęk pełen dramatyzmu i rozpacz.

Obejrzały się wszystkie ze zdziwieniem i zobaczyły gapiącą się na nie szeroko otwartymi oczami pracownicę, która zaprosiła je do gabinetu. Dziewczyna przyłożyła dłoń do ust i zerknęła przepraszająco na reagenta.

- Proszę o cierpliwość. - Mieleczyński obrzucił ją pełnym potępienia wzrokiem. - Otrzymałem od pana Sucharskiego depozyt, który może być wydany tylko jednocześnie wszystkim paniom i - podniósł rękę, tłumiąc w zarodku wszelkie ewentualne protesty i pytania - bardzo proszę o zrozumienie. Sytuacja jest dość szczególna i jeśli panie nie zachowają spokoju, nigdy nie dojdziemy z tym wszystkim do ładu.

Z zadowoleniem odnotował, że zabrzmiało to stanowczo. Sprawa była niecodzienna, ale musiał zaprezentować się jako profesjonalista. Na twarzach kobiet widniała cała gama uczuć, od rezygnacji począwszy, poprzez niezadowolenie, na niechęci kończąc. Zebrane wymieniły między sobą pełne konsternacji spojrzenia. Jedyne najmłodsza z nich, wyglądająca niemal jak dziewczynka, skuliła się w fotelu, wyraźnie onieśmielona, i zaczęła czyścić okulary o grubych szklach.

- Rozumiem, że każda z pań nazywa się Natalia Sucharska - podjął po chwili notariusz.

- Ja tak...

- Jak to, wszystkie?

- Sucharska - Dębska. Po mężu Dębska...

- Co tu się...

- Nie rozumiem...

Głosy przeplatały się, ale po chwili kobiety zamilkły i popatrzyły po sobie ze zdumieniem. - Niesamowite...

- Cóż za zbieżność!

- Co tu się dzieje?

- Obawiam się, że jestem zmuszona zażądać wyjaśnień.

- Ojej...

- Proszę o zachowanie spokoju. Zaraz paniom wszystko wyjaśnię. Najpierw chciałbym zobaczyć dokumenty pań.

- Niewątpliwie mamy do czynienia z nieporozumieniem, które należy wyjaśnić. - Blondynka w szarym garniturze wyjęła z torebki telefon. - Jak z pewnością słusznie się domyślam, to pan nas tu wezwał. Jeśli doszło do jakiejś pomyłki, a to nie ulega wątpliwości, to za pańską sprawą. Taka niesamowita zbieżność wymagała sprawdzenia przed ściągnięciem nas wszystkich do pańskiego biura - zauważyła chłodno. - Zanim więc obejrzy pan nasze dokumenty, będzie pan uprzejmy wyjaśnić, w jakim celu nas pan tu sprowadził. To powinno wystarczyć do ustalenia właściwej osoby i...

- To niekoniecznie jest przypadkowa zbieżność - przerwał jej szorstko notariusz. Nie starając się ukryć desperacji, powiedział: - Czy mogę prosić o dokumenty pań? Bardzo proszę! Nie wolno mi wydać depozytu bez sprawdzenia tożsamości odbiorcy! Pan Sucharski przedstawił dokładne warunki...

- Ale dlaczego tatuś... - nieśmiało odezwała się nastolatka w okularach.

- Jak to, tatuś? - zachnęła się brunetka. Bransoletki zadzwięczały, gdy poruszyła się gwałtownie.

- Co ty mówisz, dziecko? - Natalia Dębska popatrzyła na dziewczynę, jakby ta była niespełna rozumu.

- Obawiam się, że zaszło tragiczne nieporozumienie. Jarosław Sucharski w żadnym wypadku nie może być pani ojcem - oświadczyła stanowczo elegancka kobieta w szarym garniturze.

- Rany boskie! Muszę to zapisać! - Nata gorączkowo grzebała w żółtej torebce w poszukiwaniu notatnika. - To jest piękne! Długopis! - zażądała. - O! Nie trzeba! Znalazł się!

- Cisza! Proszę o spokój, drogie panie. To bardzo trudna sytuacja. Muszę się upewnić, czy panie są uprawnione...

- Ale właściwie do czego? - warknęła brunetka. - Uprzedzam, że lepiej, żeby pan miał dobre wyjaśnienie. Chodzę na karate.

- Nie tak szybko! - odezwała się szatynka. Dwoje dzieci, dziewczynka i chłopiec, siedziało grzecznie obok matki. - Dlaczego ona nazwała mojego ojca swoim ojcem? - Wskazała palcem na niepozorną dziewczynę.

- Jak to, pani ojca? - Nata upuściła długopis, nim zdołała zrobić notatki.

Kobieta w szarym garniturze podniosła go i podała jej automatycznie, nie zastanawiając się nad tym co, robi. Na jej twarzy widniał szok, którego nie zdołała opanować.

- Pan Jarosław Sucharski popełnił samobójstwo, a dla pań zostawił pewien depozyt! - powiadomił je notariusz, rezygnując ze sprawdzania dowodów osobistych. Sprawdzi dane klientek przy spisywaniu protokołu.

- Co takiego? - Nata zamarła.

Cytrynowa kokardka we włosach przekrzywiła się gwałtownie, a długopis ponownie wypadł z palców i potoczył pod fotel. Tym razem żadna z pozostałych nie pospieszyła, by go podnieść. Osłupiałe wpatrywały się w notariusza. Milczenie przerwało pojedyncze chlipnięcie.

- Tata nie żyje? - Oczy za ogromnymi okularami zaszklily się łzami.

- Co to ma być? Ukryta kamera? - spytała z gniewem ciemnowłosa dziewczyna.

- Mamo, mam, dziadek poszedł do nieba? - Kilkuletnia dziewczynka pociągnęła zaniedbaną kobietę za spódnicę.

- Dziadek?!

- Jeśli dzieje się to, co myślę, że się dzieje...

- Ale co się właściwie dzieje? - Zaniedbana kobieta nic nie rozumiała. Nic a nic.

- Ostrzegam pana. Jeśli nie usłyszę zadowalającego wyjaśnienia, złożę na pana skargę.

- Pani Soniu, może pani zechce to paniom wyjaśnić? - Notariusz Mieleczyński się poddał.

Nie był w stanie podjąć się szczegółowego tłumaczenia sprawy, która zupełnie go zaskoczyła i z której niewiele pojmował. Klient ma szczęście, że nie żyje, w przeciwnym wypadku pan rejent zabiłby go własnoręcznie za kabałę, w jaką go wpakował. Satysfakcję sprawiłoby mu również wymówienie usług, ale martwemu się nie da.

- Bardzo chętnie, panie rejencie. Mam tylko jedno pytanie do pań. Czy ojcem wszystkich pań był Jarosław Sucharski?

- Jak to, wszystkich?

- Obawiam się, że...

- Przepraszam. - Sonia uniosła rękę, uciszając głosy, które znów zaczęły niebezpiecznie się podnosić. - Moja вина. Zapytam inaczej.

Proszę, aby ta z pań, której ojcem nie jest Jarosław Sucharski, podniosła rękę do góry. - To jedyne rozwiązanie, jakie przyszło jej do głowy. Rozejrzała się. Żadna z obecnych nie podniosła ręki.

- Obawiam się, że... - Platynowa blondynka uczesana w gładki kok usiłowała coś powiedzieć, ale zamilkła i opadła bezwładnie w głąb fotela.

- Skoro wszystkie tu obecne noszą imię i nazwisko Natalia Sucharska, a ojcem pań był Jarosław Sucharski, to są panie przyrodnimi siostrami - wyrzuciła z siebie jednym tchem podekscytowana rozwojem sytuacji Sonia Kumorek. Z trudem udawało jej się zachować powagę. Na myśl, że córki mogły się poznać dopiero na pogrzebie... Co za drań! - pomyślała. A nie wyglądał! - dodała po chwili do siebie na wspomnienie szarmanckiego, eleganckiego mężczyzny.

- Dziękuję, pani Soniu - powiedział z ulgą notariusz. Po raz pierwszy szczerze, zauważyła z przekąsem aplikantka.

- To nie jest ukryta kamera?

- Ojciec nie żyje? - upewniła się elegancka blondynka, zdecydowana przyswajać informacje po jednej.

- Ale jak to możliwe... - Nata machinalnie zacisnęła dłonie na fałdach sukienki, mnąc niemiłosiernie materiał. Dziewczyna w ogrodniczkach chlipała żałośnie. Dzieci wykrzywiły buzie w podkówkę. Nim zdołały stworzyć trio z płaczącą nastolatką, matka zorientowała się w zagrożeniu i powiedziała ostro: - Anielka! Przemek! Żadne z was nigdy nie widziało dziadka na oczy. Uspokójcie się, ale już!

- Wezwał nas tu pan i twierdzi, po pierwsze, że Jarosław Sucharski nie żyje, a po drugie, że był ojcem nas wszystkich. Czy może pan to potwierdzić? Być może mamy do czynienia nie z faktami, lecz z tragiczną pomyłką, która z wszelkim prawdopodobieństwem jest skutkiem niekompetencji...

- Mafia! - Dziewczyna w cytrynowej sukience przerwała tyradę platynowej blondynki. Ta spojrzała na nią zimno bładoniebieskimi oczami.

- Proszę? - zapytała uprzejmie, z wyrazem oszołomienia na twarzy.

- To może być mafia. Wytworny gabinet o niczym nie świadczy - wyjaśniała zarumieniona z przejęcia Nata. - Zorganizowana

przestępczość nosi teraz białe rękawiczki. Wynajmują figuranta, starszego sympatycznego pana, który ma wzbudzać zaufanie klientów, a w rzeczywistości nie jest nawet prawnikiem.

- Słucham... słucham? - Mieloszyński głośno przełykał ślinę. Sonia zza swojego biurka doskonale widziała poruszającą się nerwowo grdykę pracodawcy.

- To ma sens! - Brunetka pstryknęła palcami. - Oszust, który dowiedział się o zbieżności nazwisk, chce wyłudzić kasę za wydanie nieistniejącego depozytu. Kiepsko trafiłeś, koleś - zwróciła się do notariusza. - Jestem bez grosza.

- Nie popadajmy w przesadę - powstrzymała dalsze spekulacje blondynka w szarym garniturze, nie tracąc spokoju. - Wracając do tematu. Jaki ma pan dowód, że nasz ojciec... zakładając oczywiście, że to nasz wspólny ojciec, nie żyje? Proszę wybaczyć, ale poza pańskim słowem, a zważywszy na okoliczności, trudno uznać pana za osobę godną zaufania, nic nie mamy na potwierdzenie tej tragicznej wiadomości.

- Pani Soniu... - Błagalny ton chlebodawcy wywołał uśmiech na twarzy aplikantki. Prawie. Przenigdy nie ośmieliłaby się okazać niestosownej radości z powodu zakłopotania szefa, który twierdził na każdym kroku, że notariusz to nie jest zawód, lecz powołanie.

- Tak, panie rejencie? - zapytała grzecznie.

- Czy mogłaby pani...?

- Tak, panie rejencie? - udawała, że nie rozumie.

- Zrobić. Coś.

- Oczywiście, panie rejencie. - Zwracając się do zebranych, powiedziała stanowczym tonem: - Za drzwiami czekają już policjanci, żeby z paniami porozmawiać. Mogę ich poprosić od razu albo panie okażą dokumenty i odbiorą depozyt. W przeciwnym wypadku będą go panie odzyskiwać z posterunku. - Jej głos nie pozostawiał cienia wątpliwości, że groźba zostanie spełniona. Położyła palec na przycisku interkomu i zapytała spokojnie: - Jak będzie?

- To też pomysł - powiedział cicho notariusz, przymykając oczy i uciskając skronie w udęce. Starzeję się, uznał. Już czas, by schedę przejęli młodszy.

Wezwanie aplikantki odniosło błyskawiczny skutek. Panie Sucharskie zamilkły. Nawet upiorna blondynka przestała używać słów „niekompetencja”, karygodne „nieporozumienie” i tym podobnych,

których nigdy wcześniej mecenas Mieloszyński w swojej kancelarii nie słyszał z niczyich ust poza własnymi. Oczywiście tych słów nigdy nie kierował pod swoim adresem, tylko rzeszy aplikantów, praktykantów, sekretarek i sekretarzy, tudzież innych osób przewijających się przez jego biuro.

Dębska otworzyła usta, by zaprotestować, ale blondynka w szarym garniturze powiedziała ostro:

- Po pierwsze, nie widziałam policji w kancelarii. Po drugie, na jakiej podstawie tamci mieliby zabrać depozyt należący do mojego ojca...

- Raczej naszego - poprawiła ją brunetka złośliwie.

- Proszę wezwać policję. Im mogę pokazać dokumenty, panu nie oświadczyła Nata, poprawiając wstążkę we włosach. Fantazyjnie zawiązana kokarda rozluźniła się i zwisała jej nad uchem.

Mieloszyński patrzył na nie udreńczony. Sonia posłała mu równie żalodne spojrzenie. Jej blef się nie powiódł.

- Proszę pań, proszę... Ja rozumiem, że to szok. Po tylu latach... I tyle pań... I te same imiona... Nie rozumiem, jak to możliwe, ale może list ojca wszystko wyjaśni. Bardzo proszę, ja muszę potwierdzić tożsamość pań, zanim będę mógł wydać depozyt. Wtedy wszystko się wyjaśni. W tej chwili mamy impas, którego w żaden sposób nie możemy rozwiązać. Proszę chociaż przedstawić się pełnym imieniem i nazwiskiem.

- Jeszcze data urodzenia i miejscowość - dodała aplikantka.

- Dokładnie. Dziękuję, pani Soniu. Może pani? - Skierował wzrok na kobietę w szarym garniturze. Widząc, że ta się waha, olśniony nagłą myślą, dodał: - Rozumiem ten brak zaufania. Ale potwierdzenie moich słów, przynajmniej częściowe, znajduje się w waszych dowodach osobistych. Imię ojca: Jarosław. Jeśli któraś z pań ma inny wpis, może opuścić gabinet. Pozostałe otrzymają depozyt i będą miały czas, żeby porozmawiać. No i wszystkie panie zadeklarowały, że ojciec każdej nazywa się Jarosław Sucharski. Przynajmniej w tej części nie może być mowy o pomyłce. Co do śmierci pana Sucharskiego... Nie mam dowodu. W chwili obecnej fakty może potwierdzić wyłącznie policja. Proszę więc zachować spokój - zwracał się błagalnie do zdezorientowanych i wściekłych klientek.

Bogu dzięki, że zdecydował się powiadomić Potockiego o tych kobietach, choć wówczas nie miał pojęcia, kim są. W stanie, w jakim się znajdują, gotowe są zabić posłańca przynoszącego złe wieści, czyli jego. A potem siebie wzajemnie, uznał, widząc pełne złości, niedowierzania i dezaprobaty spojrzenia, którymi obrzucały się wzajemnie. Na szczęście w gabinecie panowała cisza. Wolał nie wnikać, czy to wynik szoku, czy przetwarzania informacji. Musi się uporać ze swoim obowiązkiem, a potem to już nie jego problem.

- Proszę, może pani pierwsza... - zwrócił się do blondynki w szarym garniturze. - Proszę pełne imiona i nazwiska, miejsce zamieszkania i datę urodzenia.

- Natalia Anna Sucharska, Bydgoszcz, urodzona trzynastego stycznia tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego dziewiątego roku - wyrecytowała posłusznie, podając mu jednocześnie dowód, by mógł potwierdzić jej dane.

- Doskonale. Następna pani. - Wskazał na kobietę z dziećmi, które siedziały grzecznie i chłonęły wszystko ogromnymi, szarymi oczami.

- Natalia Sucharska - Dębska. To po mężu - dodała uzupełniając, sięgając do torebki po dowód. Idąc za przykładem tych dwóch, pozostałe także naszykowały dokumenty tożsamości, by wręczyć je notariuszowi. - Mieszkam w Lublinie. Urodziłam się dwudziestego piątego września tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego pierwszego roku. Moje dzieci...

- Nie interesują mnie pani dzieci. Och, przepraszam bardzo - bąknął zażenowany. Nigdy wcześniej nie zdarzyło mu się obrazić klienta. Nigdy! - Nie miałem na myśli... - Poddał się. Sam nie wiedział, co miał na myśli. - Następna pani, proszę.

- Nata, to jest Natalia Sucharska, Warszawa, dziesiąty lipca tysiąc dziewięćset osiemdziesiąt pięć i lepiej, żeby to nie był chory żart - zagroziła.

Mieloszyński zerknął na nią zdziwiony.

- Tysiąc dziewięćset osiemdziesiąty piąty? - upewnił się, przyglądając się uważnie trzeciej z Sucharskich. Wyglądała jak jedna z tych lalek, które kupował wnuczkom. Zupełnie nie na dwadzieścia cztery lata. Nie dałby jej nawet osiemnastu.

- Zgadza się - potwierdziła, powstrzymując dalsze wątpliwości prawnika.

- Natalia Magdalena Sucharska, Poznań, urodzona pierwszego października tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego ósmego roku. - Dziewczyna w skórze posłusznie wyrecytowała wymagane informacje. Była tak oszołomiona, że nie próbowała już protestować.

- Nata...lia A...nastazja Su...charska, Leszno, piąty czerwca tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego roku - wyjąkała najmłodsza z nich.

- Doskonale. - Sprawdziwszy dane, notariusz oddał dowody klientkom. - Proszę o podpis w tym miejscu. - Wskazał na wykropkowaną linię. Zawahały się chwilę, spoglądając na niego wrogo, a na siebie z podejrzliwością.

- Bardzo proszę. To tylko pokwitowanie. Bez tego nie będę mógł wydać paniom listu od ojca. Przecież chcą panie wyjaśnić tę sytuację, prawda? Pan Sucharski nie żyje i on już tego nie zrobi.

Sonia aż sapnęła ze zdumienia, słysząc ostatnią uwagę z ust statecznego, nobliwego pana rejenta.

- Nadal mamy na to tylko pańskie słowo - zauważyła sucho Natalia Anna.

- O, dziękuję. - Udał, że nie słyszy tej uwagi. Gdy ostatnia z pań Sucharskich złożyła podpis, wyciągnął z teczki kopertę. Zawahał się, co dalej z nią począć. Klient wyraźnie zażyczył sobie, żeby ją wydać, gdy wszystkie wymienione stawią się w kancelarii. Więc teraz w gabinecie siedziało pięć spokrewnionych ze sobą kobiet. W dodatku nieznających się wzajemnie, nieświadomych dotąd swojego istnienia i mających w oczach żądzę mordu. Nie miał pojęcia, której z nich wręczyć depozyt.

- Może odczytam na głos list, panie rejencie? - pospieszyła z propozycją Sonia.

Stało się dla niej jasne, że spoglądające na siebie wrogo panie Sucharskie prędzej rozszarpią kopertę z jej zawartością, niż dopuszczą, by któraś z nich otrzymała ją pierwsza. Dziewczyna w ogrodniczkach wyczyściła głośno nos. Ona jedyna była zbyt zrozpaczona, by okazywać komukolwiek wrogość.

- Doskonały pomysł. - Notariusz chętnie pozbył się obowiązku, przerzucając go na aplikantkę. - Panie się zgadzają? - spytał z rozpaczliwą nadzieją, że żadna nie zgłosi zastrzeżeń.

- Dobrze...

- Proszę...

- Jak pan chce...

Pięć głosów wyraziło niechętną aprobatę.

Moje Drogie,

kiedy czytacie ten list, mnie nie ma już wśród żywych. Diagnoza sprzed kilku tygodni - nieuleczalny guz mózgu - była szokiem. Postanowiłem nie czekać, aż rak będzie zabijał mnie powoli i boleśnie.

Dopiero teraz dotarła do mnie prawda, co uczyniłem. Moje Drogie, wszystkie jesteście moimi córkami i mogę jedynie mieć nadzieję, że kiedyś mi wybaczycie. Pamiętajcie, że jesteście rodziną. Tylko ja jestem winien tej sytuacji. Jestem przekonany, że uda się Wam dojść do porozumienia.

Nie chciałem pozostawiać Was bez zabezpieczenia. Przełałem na konto każdej po milionie złotych. Zrobicie z tymi pieniędzmi, co będziecie chciały. Wszystko, co posiadam, należy do Was, w tym dom, który znajduje się w Mechlinie. Proszę, żebyście zajęły się nim wspólnie. Sejf jest w moim gabinecie. Znajdziecie w nim testament, a także inne potrzebne dokumenty.

Proszę, abyście dokończyły to, co zacząłem.

Kocham was wszystkie.

Tata

- To wszystko. - Sonia skończyła czytać z wypiekami na policzkach.

- Więc on naprawdę nie żyje? - Natalia Magdalena przyłożyła dłoń do ust, pobrząkując bransoletkami.

- Po tym wszystkim tylko tyle? - Natalia Anna z niedowierzaniem spoglądała na aplikantkę.

Sonia mogła tylko przepaszająco wzruszyć ramionami.

- Nic więcej tu nie ma - powiedziała.

- Ma pan potwierdzenie, że on nie żyje? - dociekała szatynka, po mężu Dębska, przygarniając do siebie dzieci.

- Właśnie! Może jeszcze można coś zrobić! A pan tu sobie spokojnie siedzi! - zaatakowała go Nata, wciskając żółtą kokardę do torebki.

- Nie żyje - oświadczył sucho notariusz. - Policja powiadomiła mnie o tym oficjalnie. Nie mam powodów, by wątpić.

- Co za drań! - wściekła się nagle ciemnowłosa Natalia Magdalena. - Co to ma znaczyć, że mamy skończyć, co on zaczął? Przeżył to samobójstwo czy jak? Mamy go dobić?!

- Nie mów tak o moim tacie! - krzyknęła Natalia Anastazja, wybuchając głośnym płaczem.

- O MOIM tacie mogę mówić, co mi się żywnie podoba! - warknęła brunetka, nieczuła na łzy nastolatki.

- Jezus Maria! Milion złotych? - jęknęła Sucharska, po mężu Dębska.

Z małym opóźnieniem dotarła do niej informacja o pieniądzech. Łapała spazmatycznie oddech. Teraz, gdy mąż opuścił ją dla dwudziestoletniej kochanki, nie chciał płacić alimentów na dzieci i zażądał, by cała trójka opuściła jego dom, te pieniądze były jak manna z nieba. Milion złotych!

- Te przelane pieniądze to darowizna, prawda? - zapytała zaniepokojona. - A darowizna nie wchodzi do majątku wspólnego, prawda?

- Obawiam się, że to pytanie w zaistniałych okolicznościach jest przynajmniej niestosowne. - Natalia Anna zmierzyła matkę dwojga dzieci zimnym spojrzeniem. - Czy jest pan pewien, że nie zaszła tu tragiczna pomyłka? - zwróciła się do notariusza. - Może to tylko jakiś nieszczęsny zbieg okoliczności, który można wyjaśnić w racjonalny sposób?

- Jak możesz tak zimno do tego podchodzić? - zaatakowała ją Natalia Magdalena, patrząc na nią z oburzeniem ogromnymi ciemnobrązowymi oczami.

- Widywałam ojca kilka razy w roku - poinformowała ją Natalia Anna. - Nie mieliśmy dobrego kontaktu, choć nie wydaje mi się, by była to sprawa, która mogłaby panią... eee... ciebie interesować.

- A mnie się wydaje, że do ciebie nie dotarło, że to nasz wspólny ojciec, a my jesteśmy przyrodnimi siostrami!

- Rany boskie! Dlaczego ja tego nie wymyśliłam? Dlaczego?!

Okrzyk młodej kobiety w cytrynowej sukience wywołał większy wstrząs niż informacja o śmierci ojca. Zapadła absolutna cisza. Natalia Anastazja przestała płakać. Włożyła okulary i wpatrywała się ze zdumieniem w ubraną na żółtą siostrę.

- Przepraszam, ale o czym pani mówi? - zapytała Sonia, równie osłupiała jak pozostali.

- Jestem pisarką. Właśnie się zastanawiam, jak to możliwe, że w prawdziwym życiu dzieją się takie rzeczy, które powinny się znaleźć wyłącznie na kartach powieści - wyjaśniła Nata. - Mojej powieści - dodała z nagłą urazą.

- Jesteś pisarką? A co wydałaś? - zapytała z zaciekawieniem Natalia Anastazja.

- Jeszcze nic - odparła tamta z godnością. Natalia Magdalena prychnęła lekceważąco.

- Pisarzem się albo jest, albo nie. Kwestia wydania jest sprawą drugorzędną - pouczyła ją z wyższością Nata. Gdy brunetka roześmiała się w odpowiedzi, Nata wzgardliwie dodała: - Talent może być ci przebaczony, geniusz - nigdy. (Dokładnie: „Talent może być ci czasem przebaczony, geniusz - nigdy” - George Byron.)

- Ta dyskusja do niczego nie prowadzi. - Natalia Anna wyjęła z torebki palmtop i rysik. - Nie jestem pewna, czy zdajemy sobie sprawę z powagi sytuacji. Jarosław Sucharski, który był ojcem nas wszystkich, nie żyje. Jesteśmy przyrodnimi siostrami.

- I jego spadkobierczyniami - przerwała jej Dębska.

Natalia Anna popatrzyła na nią z dezaprobatą.

- Zabierze pani... Zabierzesz - poprawiła się - głos, jak skończę. Teraz proszę o uwagę. Zdaje się, że umknęła nam jedna informacja. Dość istotna, jak miemam. Ojciec nazwał nas wszystkie tak samo. Obawiam się, że jego motywy są godne potępienia.

- Ale numer! - zawołała ciemnowłosa Natalia Magdalena. - Wiem, że nazywamy się tak samo, ale zupełnie nie skojarzyłam, że...

- Czemu tatuś nazwał nas tak samo? Dlaczego miałby to zrobić? Przecież wciąż by się mylił.

- Wręcz przeciwnie. Nazwał nas tak samo właśnie po to, żeby się nie mylić. - Dziewczyna w cytrynowej sukience nie miała wątpliwości. - A myślisz, że dlaczego? Ciekawe, ile nas jeszcze może być...! - W jej głosie brzmiała zgroza.

- Sądząc z protokołu, tylko pięć... To znaczy wszystkie panie są tutaj... - Arkadiusz Mieleszyński nie potrafił dobrać odpowiednich słów. Był zirytowany swoim zachowaniem i brakiem taktu, w tej sytuacji wręcz nieodzownego. - Drogie panie... Rozumiem, że sytuacja jest zaskakująca...

- Co pan powie? - udała zdziwienie Natalia Magdalena.

Nim na powrót rozpętało się piekło, otworzyły się drzwi gabinetu i stanęli w nich dwaj mężczyźni, którym Nata przyglądała się w poczekalni.

- Dzień dobry! Komisarz Adrian Potocki, komisarz Marcin Kurek. Co się dzieje? Hałas słysząc w sekretariacie - zwrócił się Potocki do notariusza. Słyszając przez drzwi krzyki, wkroczyli do środka bez zaproszenia.

- Panie komisarzu, tak się cieszę, że panowie już są. To córki pana Sucharskiego. - Mieloszyński niemal rzucił się policjantowi na szyję.

- Niezmiernie mi przykro... - zaczął Potocki.

- Jasne! - Brunetka nie kryła lekceważenia.

- Dziękuję. - Automatycznie odparła Natalia Anna. - Milion złotych... - szepnęła Natalia Sucharska, po mężu Dębska.

Nata tylko coś mruknęła w odpowiedzi zajęta robieniem notatek. Nie mogła uронić ani słowa. Na obrzeżach świadomości trzepotała jej się myśl o śmierci ojca i przyrodnych siostrach, ale w tej chwili straciła zdolność odczuwania emocji. Czuła się pusta. To było za dużo. Będzie udawać, że to się nie stało naprawdę. Właśnie, to tylko powieść. A właściwie pomyśl na powieść. Nic więcej. Nikt nie umarł. Nikt nie umarł, powtarzała w duchu. To wszystko nie dzieje się naprawdę. Trochę mnie poniosła wyobraźnia i tyle, tłumaczyła sobie.

- Yiii!!! - wydała z siebie płaczliwy pisk najmłodsza z sióstr, trąc swetrem zaparowane szkła okularów.

Dzieci z zaciekawieniem przyglądały się dziwnemu zachowaniu dorosłych.

- Co tu się dzieje? - Kurek był zaskoczony reakcją sióstr. - Adrian...

- Cisza! - Potocki podniósł głos, gdy zebrane, jedna przez drugą, zaczęły się przekrzykiwać. - Nazwiska! - Uznał, że skoro nie ma tu mowy o żalobie, czas skończyć z subtelnością.

- Natalia Sucharska - pośpieszył z wyjaśnieniem notariusz, gdy wszystkie zamilkły i wbiły wzrok w dywan.

- Która z pań to Natalia? - spytał, gdy notariusz zamilkł.

- Wszystkie.

- Jak to, wszystkie? - Kurek popatrzył na niego z osłupieniem.

- To ja... Ja... I ona też... - mówiły wszystkie naraz, wskazując siebie i pozostałe. Tylko kobieta w szarym garniturze otworzyła torebkę, wyjęła z niej srebrny listek i podeszła do stolika, na którym stała karafka z wodą. Wycisnęła na rękę jedną tabletkę i popiła wodą. Usiadła na miejscu, poprawiła kanty spodni, które się przesunęły, z powrotem wbiła wzrok w dywan.

- Cisza!!! - wrzasnął Kurek, gdy jedna z kobiet znów zaczęła płakać, a reszta usiłowała coś tłumaczyć jednocześnie. - Do jasnej cholery...!

- Nie przy dzieciach! - zwróciła mu stanowczo uwagę Dębska.

- Przepraszam. - Spokorniał pod pełnym oburzenia spojrzeniem matki.

- Która z pań to Natalia Sucharska? - Potocki odzyskał głos.

Zebrane odwróciły wzrok od komisarzy i zaczęły się wpatrywać w podłogę, własne paznokcie, widok za oknem...

- Dobrze - westchnął - rozumiem, że wiadomość o śmierci ojca spadła na panie niespodziewanie...

- Żeby tylko - mruknęła jedna z nich, nerwowo poprawiając opadające na twarz długie ciemne włosy.

Nata nie mogła opanować nerwowego chichotu. Skuliła się zawstydzona własnym zachowaniem. Tamci mogą nie zrozumieć, że śmiech nie był przejawem wesołości, lecz zbliżającej się hysterii. Ze zdumieniem dostrzegła wyciągniętą w jej kierunku dłoń, na której leżał srebrny listek. Takiego zrozumienia ze strony Lodowej Królowej się nie spodziewała. Bez słowa przyjęła zaoferowaną pomoc. Wycisnęła tabletkę i połknęła na sucho. Udawanie, że to książka, przestało wystarczać. Czas wspomóc się farmakologią.

Obaj śledczy wymienili spojrzenia. Spotykali się z różnymi reakcjami na wieść o śmierci bliskiej osoby. Płacz, krzyk, niedowierzanie, zaprzeczanie, ale tutaj... Wszystkie kobiety wpatrywały się uparcie w podłogę, płacząca dziewczyna również. Komisarz Potocki postanowił zacząć od początku.

- Jak się pani nazywa?

- Sucharska - odrzekła Natalia Anna, do której w pierwszej kolejności zwrócił się Adrian.

- Imię? - Wyciągnął z kieszeni notes i długopis.

- Natalia Anna.

- Doskonale. - Zapisał w notatniku. - I co? Nie bolało, prawda? - Uśmiechnął się do niej lekko. - Imię i nazwisko proszę - zwrócił się do siedzącej obok dziewczyny ubranej na żółto. Przez głowę przemknęła mu myśl o meszkach, które uwielbiały ten kolor.

- Natalia Sucharska - powiedziała, po czym parsknęła śmiechem. - Przepraszam - zreflektowała się szybko. - Tabletki zaraz zaczną działać. - Odwróciła głowę i przygryzając wargi, usiłowała zachować powagę. Bezskutecznie. Długowłosa brunetka także trzęsła się od z trudem tłumionego chichotu i gdy spojrzały na siebie, obie parsknęły.

- Widzę, że paniom zbiera się na żarty! - Kurek nie zamierzał być miły jak kolega. - Zaraz porozmawiamy w komendzie! Pani nazwisko! - zażądał odpowiedzi od młodej zapłakanej dziewczyny.

- Na...talia Anasta...zja Sucharska... - wykrztusiła z trudem.

- Dość tego! Jak spędzicie noc na dołku, to zaraz wam się żartów odechce! - wściekł się. - Prowadzimy dochodzenie w sprawie śmierci ojca pań, a...

Aplikantka parsknęła krótkim śmiechem, który pokryła kaszlem. Purpurowy na twarzy notariusz zagryzał wargi.

- Panie chyba nie chcą nam wmówić, że wszystkie noszą to samo imię i nazwisko? - spytał z niedowierzaniem Potocki. Miał do wyboru albo takie wyjaśnienie, albo przyjęcie, że jest świadkiem zbiorowego obłądu.

- Proszę. To mój dowód. - Natalia Anna podała mu dokument.

Pozostałe dołączyły do niej, wciskając mu do ręki plastikowe prostokąty.

- To jakiś obłąd... - szepnął Adrian, sprawdzając dane i porównując zdjęcia z twarzami wpatrujących się w niego kobiet.

- Nam pan to mówi?! - prychnęła Nata, która zdołała się w końcu opanować. - Nie dość, że dowiaduję się o śmierci ojca, to jestem na niego taka wściekła, że zabiłabym drania, gdyby nie był już martwy...

- Ze złości zabrakło jej tchu i zamilkła, z trudem łapiąc oddech.

- Ja tak samo - poparła ją brunetka. - Jak mam oplakiwać ojca, jeśli mogę teraz myśleć tylko o tym, że od lat nas oszukiwał?!

- Czy on na pewno nie żyje? - Matka dzieci odnotowała z zażenowaniem, że w jej głosie pobrzmiewa nadzieja. Niestety, nie dało jej się ukryć. Nie wiedziała, czy bardziej się wstydzi myśli, że śmierć ojca rozwiąże jej problemy finansowe, czy że tamci ją słyszą.

- W wieku trzydzie... - zająknęła się. - Chciałam powiedzieć, że prowadzę spokojne i ustabilizowane życie. Wiadomość o istnieniu czterech przyrodnich sióstr, które noszą moje imię i nazwisko... To koszmar! - wyrzuciła z siebie najstarsza z sióstr, powoli tracąc nad sobą panowanie.

- Mama jest po mężu Dębska - wtrąciła kilkuletnia dziewczynka.

- Jak to, twoje imię i nazwisko? - zirytowała się Natalia Magdalena. - To również moje imię i nazwisko! - Wskazała na siebie gniewnie palcem.

- Ale ja byłam pierwsza...! Co ja mówię?! - Natalia Anna złapała się za głowę. Na powrót wygrzebała z torebki srebrny listek i zaczęła wyciskać kolejną tabletkę.

- Wyjmij od razu dwie. Mnie też się przyda - poprosiła Natalia Dębska, trąc skronie.

Myślała, że najgorsza rzecz, jaka mogła ją spotkać ze strony ojca, to wyrzucenie jej ze swojego życia, gdy oświadczyła, że zamiast studiować, chce wyjść za mąż. Ojciec poinformował ją wówczas, że jeśli tak zrobi, to dla niego nie istnieje. I tak właśnie było przez prawie dziesięć lat. To, co się stało teraz, przerastało wszystko, co sobie wyobrażała, jadąc do Poznania.

- Ale mama będzie zła... - wychlipała najmłodsza z córek Sucharskiego.

- Ta pierwsza tabletkę wcale nie działa - poskarżyła się Nata. - Mogę dostać jeszcze jedną?

- Przestań w końcu ryczeć! - warknęła ciemnowłosa, spoglądając z pogardą na zasmarkaną dziewczynę. Zaczynała tracić cierpliwość. Ile można płakać?

- Panie są przyrodnimi siostrami, ale wcześniej nie miały pojęcia o swoim istnieniu? - upewniał się Adrian, oddając im dokumenty.

- O choleres, Chryste Panie, jak mawiał mój dziadek... - jęknął komisarz Kurek, gdy wszystkie skinęły głowami, potakując. - Ale jazda! I to bez trzymanki!!!

- Marcin! - skarcił go kolega. - To poważna sprawa. Panie rejencie - zwrócił się do notariusza, który całkowicie wyłączył się z dyskusji - czy to dlatego nie chciał pan podać danych tych pań? Wiedział pan o... - zawahał się, nie wiedząc, jak określić tę sytuację.

- Panie komisarzu, pojęcia nie miałem, że pan Sucharski ma dzieci! A o tym zameęcie nawet nie wspominam... Tylko w tym

protokole, kiedy podał dane osób, którym mam wydać depozyt... No cóż, zaskoczyło mnie to, ale nie podejrzewałem, że panie się nie znają! Myślałem, że to może kuzynki... - Nie przyznał się, że jeszcze inna myśl zaświtała mu w głowie. Po co dodatkowo stresować te biedaczki? I tak lada moment sobie uświadomią, że ich ojciec był bigamistą. Co oznacza, że gdzieś w Polsce mieszka jeszcze pięć wściekłych kobiet, pomyślał z przerażeniem i ulgą, że żadna z tamtych nie została upoważniona do odbioru depozytu.

- Lepiej sprawdźmy, co z tym depozytem, zanim kompletnie się nawalą - wyszeptał Adrianowi do ucha Kurek.

Potocki przyglądał się z potępieniem, jak brunetka bierze dwie tabletki, po czym jedną z nich wciska zapłakanej nastolatce w ogrodniczkach. Ta w pierwszej chwili chciała odmówić, ale widząc groźne spojrzenia starszych kobiet, poddała się i połknęła lekarstwo.

- Co ojciec paniom zostawił?

- List. - Sonia podała go komisarzowi.

Potocki przebiegł szybko wzrokiem treść i podał kartkę Marcinowi.

- To wszystko? - spytał podejrzliwie Kurek, skończywszy czytać.

- Milion to mało? - Dębska mrugała oszołomiona.

- Jak dla mnie to i tak za dużo napisał - westchnęła Natalia Anna.

- Nam przynajmniej zostawił dokumentację medyczną - mruknął Kurek pod nosem.

- Jak to, wam? - Nata miała słuch absolutny, który wprawdzie nie zaowocował talentem muzycznym, lecz słyszała wszystko, czego nie powinna. Wpatrywała się w nich świdrującym wzrokiem.

- On powiedział, że ojciec coś im zostawił? - Brunetka nie dosłyszała słów policjanta, ale była bystra i szybko skojarzyła, czego może dotyczyć pytanie dziewczyny w cytrynowej sukience.

- Tak powiedział - potwierdziła Nata. - Co było w liście do panów? - naciskała. - Bo tata zostawił wam list, prawda?

- Napisał, żeby nie podejrzewać żadnego z członków rodziny o jego śmierć. To wszystko.

Potocki uznał, że ujawnienie takiej informacji nie zaszkodzi śledztwu, a może pomóc. Obserwował czujnie reakcję sióstr. Powinienem rzucić im tę bombę, zanim się otumanily środkami uspokajającymi, pomyślał z irytacją. Wszystkie wydawały się teraz z lekka przytłumione.

- Co znaczy, żeby nas nie podejrzewać? - zdziwiła się Dębska.
- Dlaczego miałybyśmy zabić tatusia? - Zszokowana nastolatka upuściła chusteczkę.
- No cóż, zdaje się, że padło tu niejedno słowo na temat zabójstwa - przypomniał im wcześniejsze deklaracje Marcin Kurek.
- Przecież ojciec sam się zabił! - obruszyła się Nata.
- Właśnie śledztwo ma to ustalić - oświadczył Potocki.
- Podejrzewacie zabójstwo? Ale kto miałby go zabić? Przecież nie my! Do dzisiaj nie miałyśmy powodu! - zawołała zdenerwowana Natalia Magdalena, zaciskając palce na poręczy fotela.
- Śledztwo to ustali - powiedział Marcin, przyglądając jej się chłodno. Gdyby miał obstawiać, która z nich zabiła, wskazałby właśnie ją. Czarna skóra, dziwna biżuteria, tatuaże, agresywne zachowanie.
- A gdzie właściwie ojciec zginął? - zainteresowała się Natalia Anna, zdoławszy odzyskać panowanie nad sobą.
- Tylko proszę mi nie mówić, że śledztwo to ustali - zadrwiła ta w cytrynowej sukience, patrząc ze złością na Marcina Kurka. Ten skrzywił się niechętnie.
- W swoim domu w Mechlinie - odpowiedział Potocki.
- To tata miał dom w Mechlinie? - zdziwiła się najmłodsza z sióstr, patrząc na Adriana wielkimi oczami ukrytymi za szklami okularów w grubej oprawce.
- Dwa razy ten list odczytali i było w nim o domu.
- Głucha jesteś czy jak?
- A gdzie to jest?
- Koło Śremu - automatycznie udzielił odpowiedzi Mieloszyński.
- To o tym też panie nie wiedziały? No tak - westchnął ze zrozumieniem Potocki, widząc przeczące kręcenie głowami - denat nie chciał ryzykować nieoczekiwanego spotkania rodzinnego.
- Zakładając, że wszystkie panie mówią prawdę - wtrącił się Kurek. - Któraś mogła dowiedzieć się wcześniej i zabić ojca. Albo któraś z ich matek...
- Obawiam się, że pańskie zachowanie jest oburzające. Straciłyśmy ojca, a pan insynuuje...? - oburzyła się Natalia Anna.
- Do tej pory nie zauważyłem zbyt widocznych oznak rozpacz - odparł nieco złośliwie Marcin.
- Jesteśmy w szoku! To chyba rozumiały? - odcięła się Nata.

- Tego też nie zauważyłem. - Drażniła go ta pyskata i złośliwa blondynka. Już w poczekalni zwróciła jego uwagę, ale wtedy nie wiedział, kim ona jest. Żółta sukienka i niewielka torebeczka stanowiły dobry kamuflaż. Dziewczyna udawała słodkiego kotka, a w środku siedziała wściekła kocica.

- To pan jest mało spostrzegawczy jak na policjanta. - Natalia Magdalena popatrzyła na niego prowokująco.

- To pewnie też śledztwo ustali. - Nata zmrużyła złośliwie oczy.

Proszę, proszę, pomyślał Potocki, jednak więzy krwi robią swoje. Od razu przyjęły wspólny front. Ciekawe, czy to długo się utrzyma? Opanowując rozbawienie, postanowił ratować kolegę przed zmasowanym atakiem, zanim do dwóch prowodyrek dołączą pozostałe siostry. Starając się przywołać na twarz surowy wyraz, powiedział:

- Jutro widzę wszystkie panie na komisariacie.

- Jak to, jutro? Jeszcze dzisiaj wracam do Warszawy! - wściekła się Nata. - Myśli pan, że pracuję w budżetówce i mogę nic nie robić? Jak nie piszę, to nie zarabiam!

- Obawiam się, że muszę odmówić. To absolutnie niemożliwe. Jestem pewna, że panowie rozumieją...

- Nie wolno paniom opuszczać miasta. - W głosie Kurka zabrzmiała stalowa nuta, gdy przerwał Natalii Sucharskiej w szarym garniturze. Ta zacisnęła gniewnie wargi.

- Którego? - Brunetka odrzuciła długie włosy na plecy, splótła ręce na piersi i popatrzyła na obu śledczych wyzywająco.

- Jak to, którego?

- Mnie tam bez różnicy. Jestem z Poznania. Ale one nie. Każda pochodzi z innego miasta.

- Racja - poparła ją Nata. - Mamy wracać do rodzinnego miasta i go nie opuszczać, czyli w moim przypadku do Warszawy? Zostać w Poznaniu? A może w Mechlinie?

- No więc? - spytała Natalia tymczasem Dębska, gdy żaden z policjantów nie kwapił się do odpowiedzi. - Mieszkam w Lublinie. Nie mogę jeździć w tę i we w tę.

- Co więc? - Marcin pogubił się kompletnie. Wyrażenia „w tę i we w tę” nawet jego dziadek nie używał.

- Obawiam się, że muszą panowie sprecyzować swoje polecenie. W tej chwili jest ono bowiem absolutnie niewykonalne. Mamy wracać

do domów i ich nie opuszczać, zamieszkać w kancelarii, na komisariacie w Śremie czy...?

- Komisariat? Nie podpowiadaj im takich rzeczy! - syknęła Dębska. - Chcesz, żeby moje dzieci wylądowały w pogotowiu opiekuńczym?

- A co? Myślisz, że oni sami na to nie wpadną? - prychnęła Natalia Magdalena.

- O choleres, Chryste Panie, Adrian, zrób coś... - jęknął Kurek.

- Może panie zatrzymają się w domu ojca w Mechlinie? - zasugerował Potocki. - Zdaje się, że ojciec wspominał coś na temat sejfu... I testamentu. Życ panie będą miały z czego, milion złotych na głowę piechotą nie chodzi, a poza tym, jeśli mój tok rozumowania jest słuszny, to dom prawdopodobnie stanie się własnością wszystkich pań.

- A klucze?

- Jak mamy się tam dostać?

- Nie znamy adresu.

- Co ja powiem mamie, jak nie wrócę na noc do domu?

- Nie spędzę nocy pod jednym dachem z nieznanymi mi osobami. To nieodpowiedzialne! Proszę mi polecić hotel!

- Dobrze, że jest lato. Długo widać. - Natalia Sucharska - Dębska przerwała milczenie pierwsza. - I ciepło. Dzieci nie zmarzną - dodała, patrząc na wtulone w nią pociechy, które spały z główkami opartymi na jej piersiach. - Niech któraś coś powie! - zdenerwowała się, gdy jej uwaga nie zyskała odzewu.

- Po co? - Natalia Magdalena wyprostowała nogi i strzepnęła kurz z czarnych spodni.

- Co dalej?

- Z czym? - Nata oderwała się od notatnika, gdzie pieczołowicie robiła notatki, i spojrzała na dziewczynę w ogrodniczkach, która zadała pytanie.

- No z nami wszystkimi. - Zakłopotana, że oczy wszystkich pozostałych zwróciły się na nią, zdjęła okulary i zaczęła je czyścić. Bez nich była ślepa jak kret. I zarazem znacznie odważniejsza, nie widziała bowiem wrogości otoczenia. Natalia Anastazja żywiła poważne obawy, że z takim właśnie zjawiskiem ma do czynienia. Na szczęście tabletką, którą wmusiła w nią ta siostra w skórce, nadal działała.

- Im szybciej sprawa zostanie wyjaśniona, tym lepiej - oświadczyła Natalia Anna, która jedyna nie usiadła na szerokich marmurowych schodach, nie chcąc pognieść garnituru. - Z ojcem widywałam się bardzo rzadko. Sporadyczny kontakt telefoniczny trudno uznać za podtrzymywanie więzi rodzinnych. Oczywiście jego śmierć to tragedia, ale nie będę udawać wielkiego żalu. Uważam, że taka hipokryzja w zaistniałych okolicznościach byłaby niestosowna.

- To znaczy, że w innych okolicznościach byłaby stosowna? - Natalia Magdalena kpiła z niej w żywe oczy. Sposób mówienia najstarszej imienniczki bardzo ją bawił.

- Bynajmniej, ale byłaby zrozumiała. Ludzie bez przerwy coś udają.

- Ja nie.

- Widzę. - Platynowa blondynka zmierzyła zimnym, pełnym dezaprobaty spojrzeniem jej strój i tatuaże na ramionach.

- Ale co z nami będzie? - Natalia Anastazja, nazywana przez znajomych po prostu Natką, włożyła okulary i spojrzała wyczekująco na starsze siostry.

- Mam swoje życie w Warszawie. Nie zamierzam zostać tu dłużej niż to konieczne.

- Nic z nami nie będzie. Nie znalazłam was przez dwadzieścia jeden lat życia i nie widzę powodu, by to zmieniać.

- Jesteśmy siostrami - sprzeciwiła się Dębska. - Nie musi nam się to podobać, ale to fakt.

- Niepotwierdzony.

Uwaga Natalii Anny spowodowała, że wszystkie znów zamknęły się w sobie. Wpływ na to miały niewątpliwie tabletki uspokajające, którymi tak hojnie poczęstowała je w kancelarii. Zapadał już wieczorny półmrok, ale było wystarczająco jasno, by mogły rozejrzeć się wokół. Przyjechały taksówkami pod adres wskazany przez jednego z komisarzy. Były zaskoczone, widząc ogromny dwupiętrowy budynek. Przypominał pensjonat, a nie domek jednorodzinny. Szerokie schody, na których siedziały, prowadziły do podwójnych ciemnobrązowych drzwi, broniących dostępu do środka. Usiłowały zajrzeć przez okna na parterze, ale bezskutecznie. Szyby wykonane były ze specjalnego szkła, w którym mogły dostrzec jedynie własne odbicia. Spadzisty dach poddasza i równo rozmieszczone uchylne okna sugerowały, że są tam pokoje mieszkalne, nie zwyczajny strych.

- Trzeba będzie go sprzedać - oświadczyła niespodziewanie Natalia Anna. - Inaczej się go nie podzieli.

- Jesteś socjopatką? - zainteresowała się Nata.

- Raczej zesła z planu „Exilibrium”.

- Co to jest?

- Film o przyszłości, w którym ludzie są pozbawieni wszelkich emocji.

- Ty naprawdę nie masz w sobie uczuć - powiedziała ze zgrozą Dębska, mocniej obejmując dzieci.

- Przypominam, że to ty się dopytywałaś, czy darowizna dokonana na nasze konta wchodzi do majątku wspólnego i czy ojciec na pewno nie żyje - zripostowała chłodno platynowa blondynka.

- Jesteście podłe! - Dziewczyna w ogrodniczkach znów wybuchnęła płaczem. Zdjęła ubrudzone okulary i starała się wyczyścić nos, na szczęście nie widząc pełnych obrzydzenia spojrzeń całej czwórki. Próbując powstrzymać łkanie, zawołała: - Czy do was nie dociera, że tata naprawdę nie żyje?

- Masz jeszcze te tabletki? - zwróciła się błagalnie niedoszła pisarka do najstarszej siostry.

Sytuację uratowało pojawienie się na podjeździe samochodu policjantów.

- Przegrałeś - zwrócił się do Marcina Adrian. - Wszystkie całe. Żadnych skaleczeń. Płać!

- Myślisz, że długo wytrzymają? - Kolega niechętnie sięgnął po portfel.

- Nie zakładam się w ciemno. Najpierw rozpoznanie sytuacji, a potem zakład. - Adrian przyjął pięćdziesiąt złotych, o które się założyli.

- To przyglądaj się dokładnie i powiedz mi, czy Natalia na mnie leci.

- Która?

- Sam rozpoznaj - rzucił kąśliwie Marcin, wysiadając z wozu.

Siostry komisyjnie pokwitowały odbiór kluczy od domu, które policjanci przywieźli im z posterunku. Zgodnie weszły do środka i równie zgodnie zamknęły komisarzom drzwi przed nosem. Teraz stały w sporych rozmiarów przedpokoju i rozglądały się z ciekawością. Podłogi i ściany były wyłożone ciemnym drewnem w tym samym odcieniu co drzwi wejściowe i futryny okien. Tylko ściana na wprost drzwi wejściowych miała ciepły odcień kawy latte. Przy tej właśnie ścianie ulokowano niewysoką komodę, na której stał telefon. Po prawej stronie komody wisiało sporych rozmiarów owalne lustro w ozdobnej metalowej ramie. Umieszczenie lustra wydawało się trochę dziwne. Znajdowało się zdecydowanie za blisko schodów, których szerokie niskie stopnie zakręcały na pierwsze piętro i biegły wyżej, z lewej strony zabezpieczone drewnianą poręczą, a z prawej ścianą. Przesuwne drzwi widoczne po lewej stronie komody sugerowały, że jest tam szafa wnękowa. Po sprawdzeniu okazało się, że to niewielka toaleta.

Natalia Dębska, prowadząc zaspane dzieci za ręce, skierowała się na prawo, patrząc od drzwi wejściowych, gdzie znajdował się sporych rozmiarów salon. Podłogi były tu równie ciemne jak te w holu, ale białe ściany dawały ostry kontrast. Pokój umeblowany był niemal ascetycznie. Pośrodku stały dwie białe kanapy, a pomiędzy nimi tkwiła owalna ława w kolorze podłogi. Taki sam był zajmujący znaczną część ściany zabudowany kominek. Jedyne ozdoby, jakie dostrzegły, to dwie wysokie lampy stojące po obu stronach kominka

niczym strażnicy. Lewą ścianę salonu zastępowała szklana tafla z drzwiami prowadzącymi na taras. Natalia zaprowadziła dzieci do jednej z kanap i ułożyła oboje na poduszkach. Anielka i Przemek bez słowa skulili się i zasnęli.

Oszołomione siostry rozglądały się po pokoju.

- W życiu czegoś takiego nie widziałam - szepnęła w nabożnym zachwycie Dębska, patrząc na ogromny kominek.

- Nie mogę uwierzyć, że tata miał tyle kasy...

- Przecież każdej z nas przelał na konto milion złotych - odezwała się Natalia Anna - a dom wart jest kilka następnych.

- Nie wiedziałam, że ojciec tyle zarabiał jako pośrednik. - Nata padła na sofę i spojrzała na siostry.

Nie potrafiła uwierzyć, że jest spokrewniona z czterema stojącymi przed nią kobietami. Trzy blondynki, jedna brunetka i szatynka. Zero podobieństwa, uznała, badając szybko wzrokiem rysy ich twarzy.

- Utrzymanie tego domu i pięciu rodzin pochłaniało masę kasy - mruknęła Natalia Magdalena.

- Ja jestem samowystarczalna - zaznaczyła Natalia Anna.

- To gratuluję, ale ja studiuje dziennie i tata mi pomagał. Jednak tego miliona chyba nie oddasz, co? Aż tak samowystarczalna raczej nie jesteś? - W ciemnych oczach brunetki błysnęła drwina.

- Przestańcie, dziewczyny. Jesteśmy w tej samej sytuacji. Nie skaczmy sobie do oczu. Winien zamieszania jest tylko jeden osobnik, w dodatku martwy - przerwała kłótnię Nata.

- Jesteś okrutna... - wyjąkała Natka. W błękitnych oczach nieosłoniętych okularami malowała się zgroza.

- Tylko szczerza - odrzekła cynicznie Nata, nawet nie zaszczycając jej spojrzeniem.

- Czy przyszła pisarka nie powinna mieć w sobie minimum empatii? - Natalia Magdalena nie mogła się powstrzymać od złośliwości.

- Co teraz będzie? - Dębska po raz wtóry zadała to samo pytanie, co podczas oczekiwania na przyjazd policjantów. Dzieci, zmęczone długą jazdą z Lublina i późniejszymi wydarzeniami, spały tam, gdzie je położyła. Podniesione głosy sióstr nie zakłócały ich snu.

- Tak jak mówiłam, najrozsądniej będzie, jeśli sprzedamy dom, podzielimy pieniądze i każda z nas wróci do własnego życia - powtórzyła swoje wcześniejsze słowa platynowa blondynka.

- Nie masz prawa decydować za nas wszystkich. Może ja nie chcę sprzedawać tego domu - sprzeciwiła się brunetka.

- Więc te, które zdecydują się go zatrzymać, spłacą pozostałe. Nie wiem, co w tym jest niezrozumiałego. - W głosie Natalii Anny brzmiała irytacja.

- Pytając, co teraz będzie, miałam na myśli, że jesteśmy siostrami. Rodziną. - Dębska nie kryła wzburzenia. - Nie sądzisz, że sprzedamy i podzielimy to trochę mało?

- A czego oczekiwałaś? Mam własne życie i nie chcę go spędzić tutaj. - Pragnąc ukryć drżenie palców, poprawiła biały kołnierzyk bluzki i guziki garnituru. - Jesteśmy sobie obce, nie znamy się, mamy własne życie w różnych krańcach Polski. Jestem za sprzedażą. Wracam do Warszawy najszybciej, jak się da. Mam nadzieję, że jutro będę w domu.

- Jedyne, co nas łączy, to wspólne geny, i to w dodatku nie najlepsze... - burknęła Natalia Magdalena.

Dziewczyna w ogrodniczkach nie zabrała głosu. Przecierając okulary, starała się poukładać to wszystko w głowie. Spoglądały na siebie nieufnie. Ojciec okazał się łajdakiem i jest ich pięć. Pięć Natalii, ale nie pięć sióstr. Umysł to rozumiał, serce jeszcze nie. Poczucia pokrewieństwa ani wspólnoty dusz nie miały. Nie miały też wspólnej przeszłości i, co bardzo prawdopodobne, przyszłości. Wiedziały, że ojciec był ich wspólny, ale następstwa tego faktu też wydawały się dziwnie odległe. W krótkim czasie zostały zbombardowane tyloma szokującymi informacjami, że nie do końca mogły się w nich połapać.

- Proponuję rozejrzeć się po reszcie domu i znaleźć miejsce do spania. - Nie czekając na reakcję pozostałych, Natalia Anna wyszła z salonu.

Siostry bez słowa zaczęły oglądać dalszą część parteru. Dokładnie po lewej stronie, patrząc od strony drzwi frontowych, a naprzeciwko salonu, były dwa krótkie korytarzyki. Natalia Dębska zajrzała najpierw do tego obok małej toalety. Dostrzegła tam drzwi, pchnęła je i znalazła się w raju. Pomieszczenie było kuchnią - jadalnią i stanowiło spełnienie jej marzeń. Płytki podłogowe i ściany jadalni miały dokładnie ten sam odcień błękitu. Grafitowy owalny stół był tak długi, że śmiało mógł pomieścić dwanaście osób. Dookoła niego stały

metalowe krzesła z oparciami i siedzeniami, obite skórą w tym samym odcieniu.

Niewielki stopień prowadził z części jadalnej do kuchennej, w której płytki i szafki miały ten sam połyskliwy odcień grafitu co stół, a ściany były błękitne jak w jadalni. Podział na kuchnię i jadalnię podkreślał wysoki barek, w którym od strony kuchennej znajdowały się liczne szuflady i szafki. Zabudowana lodówka, zmywarka i blat kuchenny pod oknem - sześciopalnikowa kuchenka z okapem i wbudowany w ścianę piekarnik prawie doprowadziły ją do łez. Z fascynacją powiodła dłonią po lśniących powierzchniach. Ocknęła się, słysząc dolatujące z zewnątrz wołanie.

Drugi korytarzyk, do którego skierowały się pozostałe siostry, skręcał w lewo. Doprowadził je do zamkniętych drzwi, poklejonych jeszcze resztkami żółtej taśmy policyjnej. Z ust dziewczyny w ogrodniczkach wyrwał się jęk. Nata obronnym gestem przycisnęła żółtą torebkę do piersi i zastygła w bezruchu. Natalia Anna, czując utkwione w niej spojrzenia, z wahaniem położyła dłoń na klamce. Próbowana siłą woli zmusić się do jej naciśnięcia. Nie miała wątpliwości, że to za tymi drzwiami zabił się ojciec. Cofnęła rękę i powiedziała:

- No cóż, myślę, że lepiej będzie odłożyć to na jutro. Jest późno, a my...

Natalia Magdalena, pobrzękując srebrnymi bransoletkami, odsunęła ją stanowczo i bez wahania nacisnęła klamkę. Pchnęła drzwi, które otworzyły się z cichym skrzypnięciem. Siostrzom dreszcz przebiegł po plecach. Natka krzyknęła z przestraszenia i skuliła się za tamtymi. Szybko zdjęła okulary. Nie zależało jej, by wyraźnie widzieć wewnątrz pokoju. Właśnie jej krzyk ściągnął z kuchni Dębską.

- Co się dzieje? - zapytała na widok tłoczących się w drzwiach do pokoju sióstr. Żadna nie kwapiła się, by wejść do środka.

- Nie ma światła. - Nata kurczowo zaciskała palce na przyciśniętej do piersi żółtej torebce.

- A próbowaliście je włączyć?

- Żeby zapalić światło, trzeba tam wejść - poinformowała ją Natalia Magdalena, której nie pozostało ani trochę poprzedniej brawury.

- No to na co czekacie? - zniecierpliwiła się Natalia. Wepchnęła się pomiędzy nie i weszła do środka, zanim któraś zdołała ją

powstrzymać. Chwilę później potok światła zalał pokój. Matka Anielki i Przemka krzyknęła przeraźliwie i padła zemdlna.

- Rany boskie! - przerażona Nata rzuciła się w kierunku leżącej na podłodze siostry. Nie zważając na sukienkę, padła na kolana i wyjąwszy z torebki małe lusterko, przyłożyła je do ust leżącej bez ruchu kobiety.

- Co ty wyprawiasz? - zapytała z zaciekawieniem brunetka, przyglądając się poczynaniom przyszłej pisarki.

- Sprawdzam, czy oddycha.

- To dlaczego teraz ty chuchasz na lusterko, a nie ona?

- Sprawdzam, czy działa.

- Co działa? Lusterko czy Natalia?

- A nie wystarczy, że klatka piersiowa jej się unosi? - wtrąciła rozsądnie najmłodsza z córek Sucharskiego.

Widząc nieskoordynowane i pozbawione głębszego sensu poczynania tamtych, Natalia Anna otrząsnęła się z bezruchu.

- Trzeba ją stąd zabrać. Natychmiast - zdecydowała. - Idź po wodę - poleciła stojącej przy niej Natce - a wy pomóżcie mi ją przenieść. Jak się ocknie i zobaczy tę plamę krwi, to znowu zemdleje.

- Zemdleje? Więc to nie zawał ani udar, ani nic bardzo strasznego i groźnego? - Nata z trudem ukryła zawód w głosie. Jak ma napisać powieść, skoro jej życie jest tak żałośnie puste i pozbawione sensacji?!

Lodowa Królowa nie zadała sobie trudu, by odpowiedzieć. Rzucając im zimne spojrzenie, poleciła oschle:

- Ty - wskazała palcem na Natalię Magdalenę - złap ją pod ramiona, a ty - zwróciła się do Naty - za nogi.

Obie bez zastanowienia wykonały polecenie. Stękając z wysiłku, dźwignęły bezwładną Natalię.

- Mogłabyś nam pomóc - wysapała czerwona z wysiłku brunetka.

- Trzymam drzwi.

- Jest ciężka jak wszyscy diabli - zżymała się Nata.

- Jakbyś miała dwoje dzieci, to też byś tyle ważyła.

- Ale te dzieci są w salonie, a nie w niej!

- Połóżcie ją tutaj. - Natalia Anna wskazała im miejsce pod ścianą, a sama zgasiła światło w upiornym pokoju i zamknęła drzwi.

- Dzięki za pomoc - wycedziła z sarkazmem Nata.

- Proszę.

- To był sarkazm - wyjaśniła jej druga z sióstr niosących zemdloną.

- Jedni są od zarządzania, a inni od wykonywania poleceń - odcięła się Natalia Anna. - Nie chciałam pognieść garnituru. - Gdzie ta woda? - zawołała, widząc oburzone miny tamtych.

- Jestem! - W korytarzyku pojawiła się Natka, niosąc wodę w wysokiej szklance.

- Czemu tak długo? - ofuknęła ją brunetka.

- W życiu nie widziałam takiej kuchni! Tylko w magazynach dekoratorskich! Ekstra! - zawołała z entuzjazmem dziewczyna.

W rozwinięciu tematu bądź wybuchu kłótni przeszkodził im jęk odzyskującej przytomność Natalii.

- Proszę. - Natalia Anna wyrwała dziewczynie szklanekę z ręki i przyłożyła do ust leżącej siostry. - Ostrożnie! - zawołała, gdy kropla wody spłynęła po szkle i omal nie spadła na jej spodnie.

- Dzięki. - Natalia Dębska usiadła powoli i oparła się plecami o ścianę. - Zemdlałam?

- To zupełnie zrozumiałe.

- Wygląda na to, że ojciec właśnie w tym pokoju zmarł.

- I ta krew...

- Dobrze, że zdjęłam okulary...

- Jaka krew? - zdziwiła się Dębska.

- Jak to, jaka? - Teraz z kolei zdziwiła się ta w cytrynowej sukience. - Ogromna, zaschnięta rdzawa plama na dywanie...

- To była krew?

- Czemu zemdlałaś, skoro nie wiedziałaś, że to krew? - Długowłosa brunetka nie pojmowała przyczyny zemdlenia.

- Jak nie uda się usunąć tej plamy, trzeba będzie wyrzucić taki piękny dywan - wyjaśniła Natalia, wstając i otrzepując spódnice.

- Ojciec zginął w tym pokoju, a ty się o dywan martwisz?! - zawołała oburzona Natka.

- Jemu już nic nie pomoże.

- Mam wrażenie, że najlepiej będzie, jeśli odłożymy oglądanie domu i udamy się na spoczynek. To był męczący dzień, pełen wrażeń i nieprzyjemnych niespodzianek.

Jesteśmy zmęczone, przewrażliwione i w bardzo złym stanie psychicznym.

- Co ona powiedziała? - Na twarzy dziewczyny z fantazyjnymi tatuażami na ramionach malowała się konsternacja.

- Że powinniśmy pójść spać. Inaczej ten koszmary dzień nigdy się nie skończy - wyjaśniła Nata.

- Właśnie to powiedziałam...

- Dobry pomysł. Jutro mam egzamin. Muszę się przynajmniej wyspać, skoro już się nie douczę. - Natalia Magdalena dopiero teraz poczuła, jak dopada ją zmęczenie. Do tej pory jej organizm utrzymywał się w formie dzięki adrenalinie, której w nadmiarze dostarczył im ten dzień.

- Nie należy się uczyć na ostatnią chwilę - pouczyła ją Natalia Anna.

- Jasne, bo ty taka pilna byłaś. Pewnie po mamusi, co?

- Na twoim miejscu nie podnosiłabym żadnych argumentów dotyczących naszych matek. Mam powody przypuszczać, że moja matka była jedyną legalną żoną, bo ojciec był bigamistą i wasze matki można określić najwyżej mianem konkubin - oznajmiła wyniosłym tonem wyprowadzona z równowagi Lodowa Królowa.

- Jak śmiesz?! - Nata groźnie zmrużyła oczy. - Moja mama wyszła za mąż za tatę!

- Wierzę. Tylko nie wiem, czy przed rozwodem z moją mamą, czy po?

- Z moją nigdy się nie ożenił - oświadczyła z urazą w głosie Dębska.

- A z moją mamą tak i jest z nią cały czas - odezwała się zaczepnym tonem, podszytym odrobiną triumfu i wyższości Natalia Anastazja.

Ten ton był tak zaskakujący u wciąż zapłakanej dziewczyny, że pozostałe patrzyły na nią przez chwilę w milczeniu.

- Z moją też. - Natalia Magdalena pierwsza otrząsnęła się z oszołomienia.

- Co, z twoją też? - Nie zrozumiała jej Natka.

- Ożenił się. Zdaje się, że twoja mama odbiła mojej mamie naszego tatę.

- Skłamałam. Rozwiedli się dwa tygodnie temu - wyznała żałośnie.

- Jeden problem z głowy.

- Jedynym winowajcą jest ojciec! O co my się właściwie kłócimy?

- Spytaj lepiej, o co się pokłóca nasze matki, jak się dowiedzą... - Do Natalii Magdaleny dotarła kolejna komplikacja ich życia rodzinnego.

- No... - Natalia Anastazja miała łzy w oczach. - Mama się wkurzy. I to bardzo. Nic nie wie, bo jest w delegacji. Nie zawracałam jej głowy tym wyjazdem.

- Przestań się mazać - burknęła Nata, która nie miała drugiego imienia odróżniającego ją od sióstr ani drugiego nazwiska. Za mąż na razie nie wyszła, bo wciąż nie mogła się porozumieć w tej kwestii z narzeczonym. No proszę, a gdyby wyszła za mąż i przyjęła jego nazwisko, byłoby teraz jak znalazł.

- Róbcie, co chcecie. Ja idę na górę i kładę dzieci do łóżka. Tak przy okazji, to zdaje się, że jesteście ciotkami. Jedna z was mogłaby mi pomóc - powiedziała stanowczo Dębska, zmierzając w stronę salonu, gdzie spały grzecznie dzieci, nie angażując się w kłótnie dorosłych.

Wzięła córkę na ręce i popatrzyła wyczekująco na siostry, które w tym momencie starannie unikały jej wzroku. W końcu Nata westchnęła z rezygnacją.

- Trzymaj. - Wcisnęła żółtą torebkę brunetce. - Pomogę. - Wzięła na ręce chłopczyka, który posapywał cichutko przez sen.

- Na górze - zarządziła matka dzieci, wychodząc pierwsza. Nata z Przemkiem w ramionach pospieszyła zaraz za nią. Tamte trzy stały przez chwilę w salonie, spoglądając na siebie w milczeniu. O tym jeszcze nie pomyślały. Są ciotkami! Nie tylko siostrami, ale i ciotkami!

Natalia Magdalena, kręcąc z niedowierzaniem głową, zaczęła wspinać się po schodach. O kimś, kto umarł, mówi się, że odszedł. Ale w tym przypadku z jednym odejściem jest związane tyle nadejść, że głowa boli!

Kilka minut później, stojąc na korytarzu pierwszego piętra, obrzucały się wzajemnie wojowniczymi spojrzzeniami.

- Dlaczego ona ma zająć największy pokój? - wściekała się Nata, wskazując palcem na Dębską.

Ta syknęła ze złością, spoglądając z niepokojem, czy dzieci się nie obudziły. Zamknęła cicho drzwi i dopiero wówczas odpowiedziała:

- Bo mam dwoje dzieci.

- I co? Powinnaś z tego tytułu dostać fory? - Brunetka również nie widziała powodu, by tamta miała zajmować największy pokój sąsiadujący z łazienką.

- Mam się gniesć w jakiejś klitce?! A może damy dzieciom po jednym pokoju, a wy będziecie spały na korytarzu? Jest tutaj sześć pokoi, w tym sypialnia ojca, a nas jest pięć! Biorę ten! Zresztą - dodała już spokojniej - dzieci w nocy muszą iść do łazienki, wołają pić i tak dalej. Naprawdę chcecie, żeby po nocy biegały po całym korytarzu?

- No dobra, nic nie mówiłam, okej? - poddała się Natalia Magdalena. Na ogół zębami i pazurami walczyła o swoje, ale z dziećmi przecież nie będzie się biła. Trudno, niech sobie ta Dębska zabiera największy pokój. - Wezmę ten szarobłękitny.

- Dlaczego ty masz tu mieszkać? Mnie też się podoba! - Natalia Anna uwielbiała szarości i zimne błękity. Pokój był wymarzony dla niej.

- A dlaczego nie?! - Brunetka podniosła głos do krzyku.

- Jeśli o mnie chodzi, to możecie się pozabijać. Biorę ten w zieleni i brązie. Jest najmniejszy, więc na pewno żadnej z was na nim nie zależy! - wrzasnęła Natalia Anastazja i wpadła do wymienionego pokoju jak burza, z furią trzaskając drzwiami. Jeśli ktokolwiek żywił wątpliwości, czy płacząca cały wieczór smarkuła ma temperament, to właśnie okazało się, że i owszem.

- Biorę beż z pomarańczą - zdecydowała Nata.

- Ja też lubię beż i pomarańczowy - warknęła Natalia Magdalena, nie zamierzając ustępować pola.

- Doskonale - ucieszyła się Natalia Anna, wchodząc do szarobłękitnego pokoju, o który właśnie toczyły zawzięty bój, i zamykając zaskoczonej siostrze drzwi przed nosem. Tamta podniosła ręce w niemym geście oburzenia, aż zabrzęczały bransoletki.

- Nie sądziłam, że to kiedyś powiem, ale jestem wykończona i nie mam siły się kłócić. - Znużona Nata oparła się o ścianę i wbiła spojrzenie w brunetkę. - Ty się lepiej zdecyduj, czy mój pokój ci się

podoba i go chcesz, czy wyklócasz się tylko po to, żeby zatruć mi sen?

- A bierz go sobie. - Natalia Magdalena machnęła ręką, idąc do pokoju na końcu korytarza.

Właściwie to w tej chwili zastanawiała się, czy na komisariacie wystawią jej zaświadczenie, że w dniu takim a takim i w godzinach w nim wymienionych była przesłuchiwana w sprawie śmierci oszusta, łajdaka i bigamisty. A jeśli tak, to czy uczelnia uzna jej nieobecność na egzaminie za usprawiedliwioną. Trzasnęła drzwiami i opadła na łóżko. Rozglądając się po pokoju, zauważyła, że odcienie cytryny i lazuru pięknie ze sobą współgrają. Gdyby miała siłę pomyśleć, pokusiłaby się o stwierdzenie, że pokoje zostały urządzone w ulubionych barwach każdej z nich.

- Mamo! Muszę do łazienki! Natychmiast! - Powaga malująca się na twarzy Anielki wskazywała, że to sprawa niecierpiąca zwłoki.

- Idź. - Matka wepchnęła ją do środka i opierając się o zamknięte drzwi wycodziła wściekle do równie wściekłej ciemnowłosej siostry: - W tym domu są dwie łazienki! Możesz iść do drugiej!

- Tam już jest jedna Natalia! A ty nie możesz z dziećmi zajmować łazienki tylko dla siebie, a dla nas czterech pozostawiać jedną! - wrzasnęła zdenerwowana Natalia Magdalena.

- Co tu się dzieje? - Zaspana Nata z krótkimi blond włosami sterczącymi na wszystkie strony wyjrzała z pokoju. W ręku trzymała cytrynową sukienkę.

- Zajęła z dziećmi całą łazienkę, a my cztery mamy stać w kolejce do drugiej! - Natalia Magdalena nie zamierzała ustępować. Wiele mogła zrozumieć. Nie chciała wypędzać maluchów. Nie może być jednak tak, że ta Natalia wykorzystuje dzieci jako pretekst! Ona sama wczoraj była tak zmęczona, że poszła spać, nie zmywszy nawet makijażu. Efekt widać było na twarzy i ramionach; pokrywały je teraz fantazyjne tatuaże wykonane przy udziale eye - linerów oraz pościeli.

- Zwariowałaś?! Musimy się podzielić łazienkami! - Nata obudziła się w ułamku sekundy.

- Jak tylko dzieci się umyją, możecie ją sobie zająć - odpierała spokojnie zmasowany atak ich matka.

- To znaczy kiedy? Na święto nigdy? - Natalia Magdalena popatrzyła wściekle na broniącą dostępu do drzwi Dębską. - Zresztą bierz ją sobie! - warknęła, odwracając się na pięcie i kierując do drugiej łazienki. Stojące na korytarzu kobiety spoglądały na siebie wrogo. Po chwili usłyszały podniesiony głos Natalii Anny.

- To jest absolutnie nie do pomyślenia! Nie widzisz, że tu jestem?!

- Widzę! Ale nie zamierzam czekać! Jesteś pod prysznicem. Wanna ci niepotrzebna! - Natalia Magdalena wcisnęła korek do otworu, nie zwracając uwagi na twarz siostry widoczną w szparze od drzwi kabiny prysznicowej.

- Ty jesteś... ty jesteś...! Nie życzę sobie, żebyś oglądała mnie nago! - dokończyła tamta.

- Spoko, pięknością nie jesteś. Nie ma na co patrzeć! - warknęła zdobywczyni wanny, odkręcając kurki.

- Ty... ty...

- Daj spokój. - Okręciła włosy dookoła głowy i spięła je spinką. Wskoczyła do wanny, z zadowoleniem zanurzając się w ciepłej wodzie. - Możemy spokojnie korzystać z łazienki po dwie, będzie szybciej - postarała się, by zabrzmiało to ugodowo.

- Twoje wtargnięcie jest oburzające. Mogłabyś przynajmniej zapukać i zapytać - mruknęła Natalia Anna, żeby mieć ostatnie słowo. Jej słowom towarzyszył trzask zasuwanych drzwi.

- A zgodziłabyś się? - odparowała z ironią tamta. Tym razem usłyszała w odpowiedzi tylko szum lejącej się wody.

- Wreszcie - mruknęła z ulgą Nata na widok wychodzącej Anielki. Zanim jednak zdołała wejść do środka, matka dziewczynki złapała ją za rękę i oświadczyła:

- Teraz ja! - Niby dlaczego?

- Nie możecie myć się we dwie? - Natalia Anastazja, ziewając szeroko, wyszła na korytarz. Obudzona porannymi wrzaskami, mrugała gwałtownie, usiłując dojrzeć, kto stoi na korytarzu. Okulary zostawiła na stoliku przy łóżku. Przyglądała się teraz dwóm rozmazanym plamom stojącym przy drzwiach łazienki.

- Nie mam zamiaru rozbierać się w czyjejs obecności - obruszyła się Dębska.

- Jakbym tak wyglądała, też bym się wstydziła. Obiecuję, że nie będę patrzeć - drwiła okrutnie Nata.

- To wy ustalcie, a ja w tym czasie wezmę prysznic. - Korzystając z okazji, Natka wsunęła się szybko do środka przez uchylone drzwi.

- No proszę, a wydawało się, że to takie ciele... - Dębska, zdumiona tupetem najmłodszej, zupełnie zapomniała zareagować na obraźliwą uwagę średniej siostry.

Na widok wychodzącej z sąsiedniej łazienki Natalii Anny Nata, nie wdając się w dalszą dyskusję, wpadła do środka, słusznie uznając, że coś się zwolniło, albo prysznic, albo wanna. Nie miała oporów przed wspólnym korzystaniem z łazienki. Brunetka właśnie goliła wystające z piany nogi.

- Na ciebie też mam nie patrzeć? - spytała, zasłaniając teatralnie oczy ręcznikiem.

- Daruj sobie - warknęła niedoszła pisarka, wskakując pod prysznic. Odkręciła wodę i skierowała strumień na włosy. Sterczały

zbite w strąki na wszystkie strony. Żel, który wczoraj wtarła, a nie zmyła przed pójściem spać, działał lepiej niż wówczas, gdy układała fryzurę. - Musisz golić nogi od samego rana? Zajmujesz tylko niepotrzebnie łazienkę. - Nie potrafiła sobie odpuścić, żeby nie wtrącić trzech groszy.

- Przecież jedziemy na komisariat, nie? - Natalia Magdalena spokojnie zaczęła namydlać drugą łydkę.

- A co to ma do rzeczy? - Nata wystawiła głowę z kabiny, spoglądając z ciekawością na siostrę.

- Pewnie nie zauważyłaś, że jeden z panów policjantów jest całkiem do rzeczy.

- Nieodrodna córeczka tatusia - zakpiła. - Nawet w takiej chwili myślisz o podrywie...

- Ciebie takie rzeczy pewnie nie kręcą - odcięła się tamta.

- Mam narzeczonego!

- Niech zgadnę. - Udała, że się namyśla. - Nudny jak flaki z olejem i wiecznie się jąka. Nie może wypowiedzieć kompletnego zdania, żeby z tobą zerwać - zaśmiała się wzgardliwie.

- A gdzie twój facet? W cementarnej krypcie czeka na nadejście nocy?

- To moja sprawa, jak się ubieram. - Natalia Magdalena zirytowała się, że tamta kpi z jej wyglądu. - Przynajmniej mam styl i nie muszę udawać małej dziewczynki.

- Kiedy napiszę kryminał, będziesz pierwszą ofiarą. Bardzo, bardzo krwawą - zagroziła Nata.

- Świetnie. Już biegnę do księgarni zamówić sobie kolejkę, bo jeszcze mi ten bestseller wykupią.

Oburzona Nata puściła strumień gorącej wody, by spłukać włosy.

- Jesteś bezczelna! - wycedziła przez zęby Natalia Dębska wchodząc do łazienki, dokąd wślizgnęła się chwilę wcześniej najmłodsza z sióstr. - Matka cię nie wychowała?

- Wychowała - odparła spokojnie dziewczyna, mrugając szybko oczami krótkowidza. - Ja nie widzę problemu ze wspólnego korzystania z łazienki. Wolisz prysznic czy wannę?

- Nie mam zamiaru się przy tobie rozbierać! - oburzona Natalia podniosła głos do krzyku.

- Pocieszę cię, że bez okularów nic nie widzę, więc rób, jak chcesz. - Gdy doszła do siebie po wczorajszych wydarzeniach,

wyplakała się w poduszkę i teraz podchodziła ze stoickim spokojem do wszystkiego, co się działo. Do kłótni i awantur była przyzwyczajona. Metoda na przetrwanie była jedna. Działać po swojemu i nie zwracać uwagi na to, co dzieje się wokół.

O ósmej rano wszystkie spotkały się w kuchni. Usiadły przy stole i zerkwały na siebie krzywo. Wisiał nad nimi cień urazy, niechęci, ale i zaciekawienia. Nie jest łatwo stanąć obok kilku obcych sobie kobiet i dowiedzieć się, że są twoją najbliższą rodziną. To było tak zaskakujące, wzbudzało tak przeciwstawne emocje, że śmierć ojca wydawała się mało realna. Każda z sióstr Sucharskich zdążyła się przyzwyczać do jego ciągłej nieobecności, więc właściwie ich relacje z ojcem nie uległy zmianie. Być może nadejdzie dzień, gdy poczują tęsknotę, ale to jeszcze nie ta chwila. Teraz czuły tylko żal i złość. Ponieważ nie mogły ich skierować przeciwko ojcu, kierowały je przeciwko sobie nawzajem. Trzeźwy rozsądek podpowiadał, że żadna z nich nie jest winna temu, co się stało, i wszystkie są dokładnie w tej samej sytuacji, ale górę brały emocje.

- Trzeba wezwać taksówkę - mruknęła Natalia Anna, sięgając po leżącą na stole książkę telefoniczną, którą znalazła w szufladzie komody stojącej w przedpokoju i przyniosła do kuchni. Tylko ona wyglądała, jakby szła do pracy. Włosy surowo upięte, na garniturze ani śladu najmniejszego zagniecenia.

- Zamów dwie - poleciła Dębska, związując włosy w kitkę gumką wyjętą z kieszeni workowatej sukienki.

- A co? Nie przyznajesz się do nas? - zaatakowała ją Natalia Magdalena, przerzucając długie włosy przez ramię. Nie miała czasu na pełen makijaż i teraz, z odsłoniętymi ramionami, czuła się nieswojo.

- Na jej miejscu też bym się nie przyznawała. Na szczęście nie jesteśmy do siebie podobne, więc... - Nacie nie udało się dokończyć złośliwości, chociaż miała na to wielką ochotę. Rozdrażniona po rozmowie z szefem, który nie wykazał zrozumienia dla jej sytuacji rodzinnej, czuła roznoszące ją emocje. Redaktor gazety, z którą współpracowała, oświadczył, że jak czuje w sobie zadatki na powieściopisarkę, to proszę bardzo, ale dopóki jest dziennikarką zatrudnioną w jego piśmie, ma nie mylić fikcji z rzeczywistością.

- Nie zmieścimy się w jednym samochodzie - odpowiedziała spokojnie Dębska. - Przecież wczoraj też potrzebowałyśmy dwóch, żeby tu przyjechać.

- Ile mam zamówić? - zapytała Natalia Anna, wybierając właśnie numer radio taxi. - Dwie? Czy pięć?

- Wystarczą dwie - mruknęła Natalia Magdalena. - Bez przesady.

Czekały na schodach, podziwiając otoczenie. Dom stał pośród drzew, z obu stron żwirowanej drogi rosły kasztanowce. Dookoła było zielono, śpiewały ptaki, powietrze pachniało rześko. Ranek wstał ciepły i słoneczny, jak to w czerwcu. Na podjazd wjechały dwie taksówki i zawróciwszy, zatrzymały się przy domu. Dzieci popędziły do jednej z nich. Obaj kierowcy na ich widok wysiedli i wyjęli foteliki z bagażników.

- Proszę umieścić je w jednym samochodzie - poprosiła matka Anielki i Przemka.

- Ale jak to, proszę pani? - zawahał się jeden z taksówkarzy. - Mam dać fotelik? A kiedy dostanę go z powrotem?

- Jedziemy w to samo miejsce, więc odbierze go pan natychmiast - oświadczyła Natalia Anna, wsiadając do pierwszego z samochodów. Za nią wepchnęła się najmłodsza z sióstr.

- Posuńcie się - burknęła Nata. - Nie chcę pognieść sukienki.

- Już jest pognieciona - zauważyła Natalia Anastazja, zezując znad okularów na cytrynową sukienkę.

- Więc nie chcę jej pognieść jeszcze bardziej. - Wsiadając do samochodu, szturchnęła dziewczynę łokciem. Natka syknęła i przesunęła się posłusznie. Wpadła na Natalię Annę, która odruchowo się cofnęła. Jedyna wyglądała nieskazitelnie jak zwykle i chciała, żeby tak pozostało.

- Nie możesz usiąść z przodu? - zapytała, patrząc z niechęcią na Natę.

- Dlaczego miałabym siedzieć z przodu?!

- Przestrzeń jest raczej ograniczona. Nie możemy siedzieć tu we trzy, bo komfort jazdy będzie pozostawiał wiele do życzenia.

- Co?!

- Bo nam wszystkim z tyłu będzie ciasno - wyjaśniła zdumionej Nacie najmłodsza córka Jarosława Sucharskiego.

- Nie będę jechała z dziećmi! - denerwowała się Natalia Magdalena. - Zresztą dlaczego właśnie ja mam z nimi usiąść? Jesteś matką, to ich pilnuj!

- Bo jesteś szczuplejsza! - burknęła ze złością czerwona ze wstydu Natalia po mężu Dębska. - Jak usiądę z nimi, to zrobi się ciasno!

- Wobec tego mnie ma być ciasno? Dziękuję bardzo. - Młodsza z sióstr usiadła szybko na przednim siedzeniu.

- To może poprośmy o furgonetkę więzienną? Wtedy wszystkie będziemy miały miejsce i to na tylnych siedzeniach!

- Dokąd jedziemy? - Jednemu z kierowców udało się przekrzyczeć harmider.

- Policja w Śremie - odpowiedziały chórem. Przynajmniej w tej kwestii wszystkie były zgodne.

Komisarz Potocki wertował dokumentację otrzymaną od grupy kryminalistycznej. W protokołach dotyczących śladów zabezpieczonych na miejscu zbrodni nic znalazło się nic, co podważałoby wersję samobójstwa. Broń była własnością ofiary. Odciski na broni należały do ofiary. W gabinecie, w którym znajdowały się zwłoki, nie wykryto innych odcisków palców. Telefon należał do ofiary i z tego aparatu dzwoniło pod numer alarmowy. Technicy zgodnie stali na stanowisku, że nie stwierdzono śladów obecności osób trzecich. Adrian przejrzał jeszcze notatki policjantów z przesłuchań świadków, ale nic nie znalazł, czemu nie należało się dziwić. Świadców zdarzenia nie było, a sąsiedzi mieszkający najbliżej niczego nie widzieli, nie słyszeli, a i samego denata nie znali. Trzeba czekać na raport z sekcji zwłok, pomyślał. Zdjęcia zrobione na miejscu zbrodni przez techników również niczego do sprawy nie wniosły. Komisarz podniósł głowę znad teczek i zerknął na Kurka, który opowiadał kolegom o śledztwie.

- One naprawdę nie znały się wcześniej? - nie dowierzała jedna z policjantek.

- Tak mówią.

- Ja im wierzę - wtrącił się do rozmowy Potocki.

- Dlaczego? - Marcin popatrzył na niego badawczo.

- Poczekalnia u notariusza. Pamiętasz, kiedy tam przyjechaliśmy, siedziały i przyglądały się sobie jak nieznanym. Nie wiedziały nic o sobie nawzajem. Naprawdę wyglądały na zszokowane, jak się okazało, że są przyrodnimi siostrami.

- Skaczą sobie do oczu jak dzikie kocice.

- Zgadza się. A jak ty byś się zachował na ich miejscu?

- Nie znają się, a już się nie lubią. Mogą udawać.

- Nie wydawały się też zrozpaczone po śmierci ojca, ale to także o niczym nie musi świadczyć.

- Może by i rozpaczały, ale po pierwsze, to ostatni drań i łobuz, chociaż bogaty. Po drugie, przeżyły szok. Zauważyłem, że bardziej były zbulwersowane informacją o łączącym je pokrewieństwie niż o śmierci ojca. Właściwie ta sprawa zeszła na drugi plan, a po tym, jak ta zimna ryba w garniturze poczęstowała wszystkie prochami, już kompletnie zobojętniały.

- Nie odniosłem wrażenia, że zobojętniały. A jeśli masz rację co do tego zobojętnienia, to nie chcę wiedzieć, jak się zachowują, kiedy są wściekłe i przytomne. - Potocki się roześmiał.

- Powiem wam szczerze - odezwała się podkomisarz Danuta Wolińska - że gdyby mnie spotkało coś takiego, to większym szokiem byłaby dla mnie informacja o czterech siostrach niż śmierć ojca. W dodatku bigamisty. Nie widzę w ich zachowaniu niczego dziwnego.

- Co nie znaczy, że go nie zabiły, wszystkie razem albo jedna z nich. Nie należy tego wykluczać. Poza tym nie zapominajmy o matkach. Któraś z nich mogła się zorientować, że jest oszukiwana - odpowiedział Adrian.

- Myślałam, że to samobójstwo? - zdziwiła się Wolińska.

- Wiele na to wskazuje, ale mam wątpliwości. Trzeba poczekać na wyniki sekcji. Wtedy zobaczymy. Jesteśmy w początkowej fazie dochodzenia. Za wcześnie na ostateczne wnioski.

- Panie komisarzu - do pokoju zajrzała sekretarka - przyszły do pana, pani... panie...

- Dziękuję, proszę je poprosić - polecił. Policjanci zaczęli się rozchodzić i w pomieszczeniu zostali tylko prowadzący sprawę komisarze.

- Eee... Wszystkie? - zapytała zdziwiona.

- Tak, wszystkie - potwierdził spokojnie Adrian.

- Panie komisarzu... - Dziewczyna popatrzyła na niego z wahaniem.

- Tak?

- One wszystkie naprawdę...

- Tak, wszystkie naprawdę. - I wcześniej nic?

- Wcześniej nic. Proszę poprosić panie, dobrze? - Adrian nie zamierzał zaspokoić ciekawości sekretarki. Ta spojrzała na niego niezadowolona i wyszła do czekających kobiet.

- Jakoś poszło. - Nata nie kryła zadowolenia.

- Wejście do komisariatu to żaden sukces. Sukcesem będzie, jak stąd wyjdziemy - odparła Natalia Magdalena.

- Myślisz, że nas nie wypuszczą? - Zszokowana Natalia Anastazja zatrzymała się gwałtownie. Idąca za siostrą Natalia Dębska wpadła na nią gwałtownie.

- Dziewczyny, nie zatrzymujemy się - zbesztła siostry Natalia Anna.

Prowadząca je do pokoju komisarzy sekretarka, słysząc poruszenie za plecami, zatrzymała się i odwróciła. Spojrzała potępiająco i kręcąc głową, ruszyła dalej. Siostry zacisnęły zęby i w identyczny sposób zmrużyły gniewnie oczy, czego żadna nie była świadoma, i bez dyskusji podążyły korytarzem. Anielka i Przemek z przejęciem zaglądali do mijanych pokoi. Po raz pierwszy widzieli tylu policjantów naraz.

Gdy znalazły się w gabinecie, ciemnowłosy komisarz wskazał im krzesła.

- Witam panie. - Adrian przyjrzał im się szybko.

Wszystkie miały na sobie te same ubrania co poprzedniego dnia. Wynikało z tego, że żadna z nich nie była przygotowana na dłuższy pobyt. Ich relacje też nie uległy polepszeniu, pomyślał, sądząc po zachowaniu sióstr. Unikanie wzroku pozostałych, zaciśnięte szczęki, nerwowe ruchy dłoni - wszystko to znamionowało napięcie. Jedynie najmłodsza, nastolatka w ogrodniczkach i wielkich okularach, objawiała pewną nieśmiałość.

Nata z ciekawością rozglądała się dookoła, zajmując wskazane jej miejsce. Wyjęła notes i zaczęła szybko opisywać wygląd pomieszczenia. Jeszcze nigdy nie była w komisariacie; w obawie, że druga okazja może się nie trafić, notowała szybko: „Żółte ściany, co za obrzydliwie sraczkowaty kolor, dwa biurka, dwa fotele, rozpadające się krzesła, bordowy dywan, chyba ze śmietnika, o i komputery mają, pewnie z domu przyniesione, chociaż szafka na akta solidna...”.

- Dziećmi zajmie się pani Renata, dobrze? - zaproponował uprzejmie Potocki, chociaż brząca w jego głosie stanowczość wykluczała wszelkie protesty. Sekretarka z ciepłym uśmiechem na ustach zabrała Anielkę i Przemka, zamykając za sobą drzwi.

- Świetnie! - ucieszył się nie wiadomo dlaczego. - Doszły panie do porozumienia?

Odpowiedziały mu zimne spojrzenia i cisza.

- Rozumiem, że nie.

Usiadł za biurkiem. Powietrze w pokoju zgęstniało od wzajemnej niechęci. Siostry Sucharskie wyglądały na zmęczone i niewyspane.

Uważnemu oku nie umknęły zaczerwienione powieki, efekt niewyspania albo płaczu.

- Panie oczywiście rozumieją, że sprawa jest niecodzienna - Adrian zaczął mówić powoli i z namysłem, starannie dobierając każde słowo. Jedna nieostrożna uwaga i wybuchnie pożar. Sytuacja była dla wszystkich trudna i nie zamierzał jej pogarszać. Zależało mu na informacjach, a uznał, że przymus nie jest dobrym rozwiązaniem. Siostry Sucharskie zacięłyby się tylko jeszcze bardziej w uporze.

- Oczywiście, panie komisarzu. Jesteśmy świadome...

- Nie było jej dane dokończyć.

- Niby dlaczego? - Nata przerwała notowanie. - Przecież to samobójstwo. Takie rzeczy się zdarzają, prawda?

- Doszło do niej oburzone sapnięcie Natalii Anny, ale udała, że nie słyszy.

- Nie to miałem na myśli. Chodziło mi o sytuację, która nastąpiła potem.

- Nasza sytuacja rodzinna to nasza sprawa i nie powinna obchodzić policji.

- Pani Natalio...

- Tak? - odparły chórem, obrzucając się niezyczliwymi spojrzeniami. Tylko dziewczyna w ogrodniczkach i wielkich okularach zachichotała, gdy do niej dotarło, że zareagowały wszystkie.

- Eee... - Adrian na chwilę stracił wątek. - Drogie panie, zachodzi podejrzenie, że ojciec pań był bigamistą.

- Obawiam się, panie komisarzu, że to niestety jedyne wyjaśnienie. Co stawia nas w niezręcznej sytuacji... - zaczęła mówić platynowa blondynka.

- I co? Chcecie go postawić przed sądem? - przerwała jej z ironią Natalia Magdalena.

- Czemu nie? Przynajmniej nie muszą szukać podejrzanego. Mają go na miejscu.

- To poprawi im statystyki.

- Przestępstwo wykryte, śledztwo zakończone pełnym sukcesem.

- Myślicie, że tatę skazą na więzienie?

- Pani Natalio! - Adrian podniósł głos. Może i siostry nie doszły do porozumienia, ale w razie potrzeby potrafiły zewrzeć szyki.

Zwłaszcza te dwie, patrzył ze złością na impertynenką dziewczynę w czarnej skórce i tę drugą, w cytrynowej sukience.

- Która? - zapytała uprzejmie Natalia Anastazja, gdy tym razem żadna nie zareagowała.

- Proszę pań... - zaczął, postanawiając, że nie pozwoli się wyprowadzić z równowagi. - Musimy porozmawiać. Jeśli nie dojdziemy do porozumienia, będę zabierał panie kolejno do pokoju przesłuchań, a wtedy potrwa to cały dzień - zagroził.

- A czy nie powinien pan nas wezwać? - zapytała nagle Natalia Dębska.

- Przecież panie tu są - zdziwił się Kurek, dotąd siedzący w milczeniu. Jeszcze nigdy nie zdarzyło mu się tak współczuć koledze.

- Dobrowolnie - zaznaczyła. - Zdaje się, że panowie powinni doręczyć nam wezwanie za zwrotnym potwierdzeniem odbioru i to przynajmniej na siedem dni przed terminem. Więc może należy uznać, że jesteśmy uprzejmie i chętne do współpracy?

- Skąd ty to wiesz? - zapytała Nata.

- Jestem w trakcie rozwodu, a pismo urzędowe to pismo urzędowe - odparła.

- Nie muszę niczego doręczać, kiedy prowadzę dochodzenie. - Adrian się zdenerwował. - Mogę też panie zatrzymać na czterdzieści osiem godzin.

- Za co?

- Za cokolwiek.

- Byle nie we wspólnej celi...

- Dobrze. Dobrze. Zacznijmy jeszcze raz! - zawołał.

Może ta konfrontacja nie była trafionym pomysłem. Zamierzał wykorzystać wzajemną niechęć siostr w nadziei, że któraś z nich ze złości poda istotne informacje. Niestety nie przewidział, że niechęć całej piątki skieruje się głównie przeciw niemu.

- Jestem paniom bardzo wdzięczny za przybycie. Gdyby były panie uprzejmie udzielić mi kilku informacji, byłbym niezmiernie zobowiązany - wyrecytował.

- Początek dobry, ale nie o to chodzi.

- Nam chodzi o to, żeby pan nie gadał głupot, tylko walił prosto z mostu i tyle.

- Właśnie.

- Szczerść za szczerść.

- Panie komisarzu, zajmuję poważne stanowisko w banku i nie mogę sobie pozwalać na opuszczanie pracy. Byłabym wdzięczna, gdyby przeszedł pan do rzeczy. Odnoszę bowiem wrażenie, że pan nas podejrzewa o ukrywanie informacji, a my żadnych nie posiadamy.

- Dobrze, co panie chcą wiedzieć? - Adrian uznał, że w tak dziwnej sytuacji lepiej przyjąć ugodową postawę. Jeśli się z nimi dogada, to może więcej się dowie. Był przekonany, że siostry Sucharskie potrafią mu zaleźć za skórę.

- Chcę zobaczyć list taty...

- Ten do nas pan widział...

- Jak umarł tata?

- To na pewno samobójstwo?

- Kto go znalazł?

Pytania sypały się ze wszystkich stron jednocześnie.

- Cisza! - wrzasnął. - Po kolei proszę - powiedział już spokojniej, gdy spojrzwały na niego z niesmakiem. - Pani Natalio...

- Która? - zapytała ponownie Natalia Anastazja niewinnym tonem.

Brunetka parsknęła śmiechem. Ta mała okularnica potrafiła wbić szpilę! I to z taką słodką minką. Nata starannie zapisywała przebieg rozmowy w notesie. To było lepsze niż wszystko, co mogłaby wymyślić!

- Słusznie. - Potocki w duchu zgrzytał zębami i zaciskał ręce na szyjach wszystkich pięciu sekutnic po kolei. Pozornie zachowywał spokój, choć cały się gotował ze złości.

- Wszystkie panie noszą to samo imię i nazwisko. Będzie łatwiej, jeśli ustalimy inne formy zwracania się do każdej - zaproponował.

- Dlaczego nie? - odrzekła Nata podrywając głowę znad notatnika. - Może pan do mnie mówić „skarbie”, jeżeli ja będę mogła zwracać się do pana „kotku”... O! Dobrze! I sama to wymyśliłam! - Zachwyciła się, nie widząc spojrzeń, jakie rzuciły jej siostry, ani kółeczka zakreślonego na czole przez jedną z nich.

- Mogę je zastrzelić? - szeptem zapytał Kurek

- Ja mówiłem poważnie - wycedził przez zęby Potocki.

- Ja też - odparł, nie kryjąc żalu, Marcin.

- Do mnie może pan mówić „Natka” - zaproponowała najmłodsza. - Nazywam się Natalia Anastazja, ale nie lubię żadnego z tych imion, więc Natka jest w sam raz.

- Dla kogoś, kto lubi pietruszkę... - mruknęła pod nosem Nata.
- Wreszcie coś konstruktywnego. - Adrian odetchnął z ulgą. -
Cześć pań ma drugie imiona. Moglibyśmy ich używać?

- Ale ja nie lubię mojego drugiego imienia - skrzywiła się Natalia Magdalena.

- „Magdalena” brzmi pięknie - zaproponował Marcin Kurek.

- Tak pan myśli? - Spojrzała na niego uwodzicielsko. - W takim razie dla pana mogę być Magdą - oświadczyła, zwracając się do Potockiego.

Kurek zaczerwienił się gwałtownie, ale nic więcej już nie powiedział.

- Jestem Anna. Nie Ania - powiedziała z ociąganiem Natalia Anna.

- Nie mam drugiego imienia - przyznała się Dębska.

- Ja też nie mam, ale wszyscy mówią na mnie Nata. -
Początkująca pisarka postanowiła pójść na ugodę.

- Świetnie. - Podbudowany kruchym porozumieniem Potocki podsumował: - Jest już Anna, Magda, Natka i Nata, to może pani zostanie po prostu Natalią - zwrócił się do Dębskiej. - No i świetnie. -
Ucieszył się, bo żadna nie zaprotestowała. - Najpierw zadam kilka pytań paniom, a potem panie mnie. Może być? - Przesunął spojrzeniem po twarzach siedzących przed nim kobiet. Trzy blondynki, brunetka i szatynka. Podobieństwo nie rzucało się w oczy. Zastanawiał się, po kim odziedziczyły charakterki. Wszystkie były złośliwe, aroganckie i nie miały za grosz szacunku dla policji. Cechy wspólne: wspólny ojciec, więc pewnie po nim, uznał. Teoria, że wdały się w matki, świadczyłyby o chorobie umysłowej Sucharskiego. Jedną złośliwą i kłótliwą partnerkę można znieść, ale nie pięć. Nawet bigamista nie żeniłby się za każdym razem z megierą.

- Co chce pan wiedzieć? - zapytała Anna.

- Co panie robiły w chwili śmierci ojca? Ale nie wszystkie naraz.

- Powstrzymał je uniesioną ręką. - Od najstarszej proszę... Dajmy spokój, przecież doskonale wiem, ile każda z pań ma lat - dodał, widząc, że Anna gapi się w podłogę, a pozostałe udają, iż nie wiedzą, o którą z nich chodzi.

- No dobrze. Kiedy zginął? - poddała się Anna.

- W nocy z szesnastego na siedemnastego czerwca - odezwał się Marcin, uznając, że skoro Adrian zapanował nad tymi jędzami, już można się bezpiecznie wtrącić.

- To był wtorek. Byłam w domu. W Bydgoszczy - odparła.

- Może ktoś to potwierdzić? - spytał Kurek.

- Nie, mieszkam sama.

- Czyli nie ma pani alibi? - upewnił się Marcin.

- Nie sądziłam, że może mi być potrzebne. - Spojrzała na niego wyniośle. - Pracuję w banku na kierowniczym stanowisku. Wyszłam około dwudziestej, w domu byłam godzinę później. Pracę zaczynam o wpół do ósmej rano i nigdy się nie spóźniam.

- Dziękuję. - Potocki starannie notował. - Pani Natalia, proszę.

- Mieszkam w Lublinie. Mąż się wyprowadził do dwudziestoletniej kochanki, więc niestety poza dziećmi nikt nie może potwierdzić, że byłam w domu - przedstawiła szczegółowo swoją sytuację.

- Warszawa. Mieszkam z narzeczoną - wyjaśniła Nata.

- Nazwisko i...

- Żadne i! - zdenerwowała się... - Nie będzie pan go nękał ani informował, że jestem podejrzana o zabójstwo ojca. I tak nie wiem, jak mu powiedzieć, że mój ojciec był bigamistą, samobójcą i mam cztery siostry!

- To nie twoja wina - zauważyła Anna.

- Wiem, ale jego rodzina to sami prawnicy i... szkoda słów. W każdym razie nazwiska nie podam - powtórzyła stanowczo.

- Jak pani uważa.

Adrian zacisnął palce na długopisie. Ręka tak mu drżała, że miał kłopot z pisaniem. Powinien przesłuchać je osobno, ale wolał zaoszczędzić czas, który mógłby przeznaczyć na inne sprawy. Zamierzał wydobyć z nich istotne informacje, a spisanie zeznań zlecić młodszemu stopniem kolegom.

- Pani Magda?

- Byłam w Poznaniu, a gdzie i kiedy, to powiem, jak mi pan przedstawi zarzuty. Wcześniej ani słowa - oznajmiła stanowczo.

- No nie! - jęknął komisarz. - To już przesada. Co pani takiego robiła, że nie może powiedzieć? Popelniała inne przestępstwo w tym czasie?

- Nie wydaje mi się - odparła po chwili namysłu. Była na dwóch randkach, ale to przecież nie bigamia, za żadnego z tych chłopaków nie wyszła za mąż. Jednak nie mogła tego powiedzieć. Nie zdecydowała jeszcze, z którym ma zamiar się spotykać i lepiej, żeby decyzja nie została podjęta bez niej. Gdyby ci dwaj dowiedzieli się o sobie nawzajem, z pewnością tak właśnie by się stało. - No dobrze... - powiedział z zastanowieniem Potocki, przyglądając się pogrążonej w głębokim namyśle dziewczynie. Dzisiaj dla odmiany wyglądała normalnie. Żadnych dziwnych tatuaży ani biżuterii.

- Natka?

- Byłam w domu, w Lesznie, ale mama pojechała w delegację i zostałam sama - oświadczyła najmłodsza Sucharska.

- No i co ty na to? - Marcin oparł się o ścianę i przyglądał się kolejno każdej z sióstr. - Żadna z nich nie ma alibi.

- Nie mają alibi na własne życzenie.

- Jesteśmy podejrzane? - Natalia koniecznie chciała to wiedzieć.

- Na razie nie.

- Ciekawe, o co mielibyście nas podejrzewać. Przecież tata się zabił, bo był chory i nie chciał cierpieć.

- Stchórzył, jak zrozumiał, ile narozrabiał - dopowiedziała Nata.

- To zupełnie w jego stylu. Zawsze zniknął, kiedy tylko pojawiał się jakiś problem - potwierdziła Magda.

- Panie komisarzu, nie znałyśmy się wcześniej, nie miałyśmy o sobie pojęcia. Nie miałyśmy powodu, żeby zabić ojca, jeśli o to nas pan podejrzewa. - Głos Anny drżał z oburzenia.

- A matki pań? - zadał pytanie Kurek.

- Moja mama rozwiodła się z ojcem jakieś dwadzieścia osiem lat temu i wyszła drugi raz za mąż. Po co miałyby go teraz zabijać? - zdziwiła się Anna.

- Z moją wcale się nie ożenił, bo wyszła za mąż za tatę Romka, jeszcze kiedy była ze mną w ciąży - odezwała się Natalia. - Nie widziałam ojca ani z nim nie rozmawiałam od lat. Nie akceptował mojego małżeństwa, a wnuków w ogóle nie znał.

- Ojciec odwiedzał mnie kilka razy w roku, ale nie byliśmy sobie bliscy. Od dawna go nie widziałam. Telefonował czasami, rzadko, a jak ja dzwoniłam, to zawsze był zajęty. Teraz wiadomo czym. A z mamą rozwiodł się dawno temu - powiedziała Nata. - Jeśli już, to szukałabym wśród aktualnych żon.

- Jakich aktualnych?
- No, niezupełnie aktualnych - poprawiła się. - Miałam na myśli aktualniejsze niż nasze matki. Najbardziej aktualne są mamy tych dwóch. - Wskazała palcem na Magdę i Natkę.
- Moja mama nie zabiłaby taty! - oburzyła się Natalia Anastazja.
- Sama mówiłaś, że wyjechała w delegację. Nie wiadomo...
- Dwa tygodnie temu do Niemiec! - oświadczyła z wypiekami na twarzy okularnica. - Równie dobrze twoja mama mogła zabić tatę...
- Spokojnie, na razie nie ma mowy o zabójstwie... - interweniował Potocki.
- Moja mama to histeryczka. Zaplanowanie zbrodni przekracza jej możliwości intelektualne i emocjonalne. Brzydzi się krwi i na jej widok mdleje - oznajmiła Magda.
- To się nazywa obiektywizm. - Marcin przygryzał wargi, by opanować cisnący się na usta złośliwy uśmiezek.
- Taka jest prawda. - Brunetka wzruszyła ramionami.
- Proszę mi tylko powiedzieć, kiedy zostały zawarte związki małżeńskie?
- A co za różnica?
- Myśli pan, że jeśli któreś małżeństwo jest ważne, to aktualna żona mogłaby się domagać swojej części spadku? - chciała wiedzieć Dębska.
- Małżeństwo zawarte w trakcie trwania poprzedniego związku małżeńskiego jest nieważne - oświadczyła Anna.
- Skąd wiesz? - zaciekała się Nata.
- Czytałam wczoraj w internecie kodeks rodzinny i opiekuńczy.
- I co dokładnie było tam napisane?
- Że osoba, która pozostaje w związku małżeńskim, nie może zawrzeć nowego małżeństwa.
- Gdyby przeczytała pani dokładniej, to wiedziałaby, że nie oznacza to automatycznie nieważności następnego małżeństwa, tylko stanowi powód do ubiegania się o jego unieważnienie - przerwał dyskusję Adrian.
- To znaczy, że to nieważne małżeństwo jest ważne? I one mogą ubiegać się o zachówek? - Dębska nie kryła zdenerwowania.
- Ale jeśli takie nieważne, ale ważne małżeństwo zostało rozwiązane, to czy rozwód też jest nieważny, ale ważny? - zapytała Natka.

- O choleres... - sapnął Marcin.
- To nie jest przedmiotem naszej rozmowy.
- No bo moja mama jest po rozwodzie z tatą, więc i tak jej się nic nie należy, czy małżeństwo było ważne nieważne, czy nieważnie ważne, ewentualnie ważne nieważne ... - Natka umilkła i zaczęła się zastanawiać nad tym, co powiedziała.
- Możesz powtórzyć? - Nata szybko otworzyła notes.
- Nie. - Najmłodsza z żalem pokręciła głową.
- Ktoś zrozumiał, co ona powiedziała?
- Nieważne. Chcę wrócić do domu. Jeszcze dzisiaj - oświadczyła z naciskiem Anna. - Nieważne, co ona powiedziała. Czy któraś z waszych matek nadal jest żoną naszego ojca? Pytam w sensie, czy któraś z waszych matek myśli, że jest żoną naszego ojca?
- Wszystkie się rozwiodły - poinformowała ją Magda. - Ale słyszę, że wreszcie zaczynasz mówić, jakbyś się urodziła w wieku dwudziestym, a nie dziewiętnastym.
- Nie ma. Wszystkie wczoraj wyszły - powiedziała ze współczuciem Nata, widząc, że najstarsza siostra gorączkowo przetrząsa torebkę.
- Co wyszło?
- Tabletki uspokajające.
- Ale może masz przeciwbólowe? Weź od razu kilka, to podziałają jak uspokajające.
- Sprawdzały panie konta, czy pieniądze wpłynęły?
- Marcin zadał nurtujące go pytanie, przerywając chaotyczną rozmowę sióstr.
- A co to pana obchodzi? - zapytała uprzejmie Nata.
- Żadna z nas ich nie ukradła.
- Właśnie - poparła ją Natalia. - Ojciec dał nam te pieniądze, więc nie powinno to interesować policji. Mam nadzieję, że mojego męża też nie.
- Czy panie sprawdziły zawartość sejfu? - Adrian zmienił szybko temat, zanim wybuchła kolejna kłótnia. Kwestie kto, kiedy i z kim zawarł związek małżeński postanowił na razie zostawić. Zwróci się z tym pytaniem do żon denata. I tak musi je przesłuchać, chociaż w przypadku kobiet mieszkających poza jego rewirem będzie musiał skorzystać z pomocy miejscowej policji.
- Nie pomyślałam o sejfie - przyznała Nata.

- Zapomniałam o sejfie! - wykrzyknęła zdumiona Anna.
- A po co panu sejf? - zapytała Magdalena.
- Ojciec pisał, że zostawił testament w sejfie - przypomniała siostrze Natalia.
- Po co nam testament, skoro mamy pieniądze na koncie? - zdziwiła się Natka.
- A dom? - odpowiedziała z dezaprobatą Natalia. - Zapomniałaś o domu? Pewnie to jest w testamencie.
- A gdzie ten sejf? Ktoś go widział?
- Pewnie w gabinecie pani ojca. Tym z książkami - wyjaśnił Marcin w odpowiedzi na pytanie Naty.
- To ten pokój z plamą na dywanie?
- Tak jest - potwierdził udręczony Adrian, przymykając oczy.
- No to tam nie wchodziłyśmy. To znaczy ja weszłam, ale zemdlalam.
- I nie miałyśmy czasu się rozglądać, bo musiałyśmy ją dźwigać.
- Bez przesady! - obruszyła się Natalia Dębska. - Wcale tyle nie waże!
- Jasne. Ciesz się, że nie musiałaś sama się nieść... - I firmę też musiał komuś zostawić - wtrącił Potocki, skutecznie odwracając uwagę siostr od wagi Natalii.
- Jaką firmę? - zdziwiła się znowu Natka.
- On nie miał żadnej firmy. - Anna popatrzyła badawczo na komisarza.
- Skąd panu przyszło do głowy, że ojciec miał firmę? - domagała się odpowiedzi Nata.
- Jak miał firmę, to ile może być warta? - zainteresowała się Natalia.
- Taka gotówka... - Potocki z niedowierzaniem spoglądał na dziewczynę. - Z pensji by tyle nie odłożył.
- Tata był pośrednikiem w handlu dziełami sztuki, ale nie miał żadnej firmy. Firma to on - wyjaśniła Magda. - Nie ma taty, nie ma firmy.
- No właśnie. Nie ma czego dzielić - potwierdziła Anna. - Ojciec lokował zarobione pieniądze w akcjach i obligacjach. Miał do tego rękę.
- A szczegóły? - dopytywał się Potocki.
- Na przykład jakie?

- Jakie transakcje, gdzie, z kim, za ile... - wyliczał na palcach komisarz.

- O takich rzeczach się nie mówi. - Anna popatrzyła na niego wręcz ze zgorzeniem. - Ujawnianie takich informacji to jak naruszenie tajemnicy bankowej.

- Czyli panie nic nie wiedzą, a tego, co wiedzą, nie powiedzą, do sejfów nie zaglądały, testamentu na oczy nie widziały, i nie miały pojęcia, czym się szanowny tatuś zajmował. - Potocki, ciężko wzdychając, krótko podsumował uzyskane od sióstr informacje.

- Zgadza się. - Zadowolona z siebie Nata założyła nogę na nogę.

- Teraz nasza kolej - przypomniała się Magda. - Jak zginął tata i co było w liście do pana?

- Nic z tego - oświadczył bezlitośnie Adrian. - Żadnych informacji nie uzyskałem, toteż żadnych nie udzielię.

- Hej! Umowa była inna! - zirytowała się Magda.

- Szczerść za szczerść! - zaznaczył Kurek.

- Chwila, chwila, nasz ojciec nie żyje, więc powinien pan nam udzielić informacji dotyczących jego śmierci! - zdenerwowała się Nata. - To świństwo, co pan robi!

Pozostałe dołączyły do niej, przekrzykując się z oburzeniem. Anna tylko wzniosła teatralnie oczy do góry. W zasadzie zgadzała się z oburzonymi siostrami, ale poczucie godności nie pozwalało jej zachować się równie niestosownie.

- Cisza! Cisza! - wrzasnął Potocki. - Do jasnej cholery! Nie dziwię się, że wasz ojciec strzelił sobie w łeb! Przecież wy wszystkie razem potraficie doprowadzić człowieka do obłędu!

Miał ochotę z rozpaczry rwać sobie włosy z głowy. Te baby go wykończą. Jedna gorsza od drugiej! Jeśli mamusie są takie same, to denat musiał być masochistą, że wciąż ten sam typ wybierał!

- Ależ panie komisarzu!

- Tatuś nas kochał!

- Nie płacz... - Natalia objęła ramieniem szlochającą nastolatkę. - Co za zniczulica! - skarciła ostro komisarza.

- Widzi pan, co narobił? - zawołała z wyrzutem Magda.

- Ale drań z pana! - wysyczała rozgniewana Nata, kręcąc z niedowierzaniem głową. - Guzik pan się od nas dowie!

- Chcę się natychmiast dowiedzieć, jak zmarł ojciec, albo idę do pana przełożonego na skargę! - zagroziła mu Anna. - Jestem osobą pokrzywdzoną i ma pan obowiązek udzielić mi informacji.

Wstępna rozmowa za nami, pomyślał Adrian z goryczą. Jej celem jest ustalenie osobowości świadka oraz poznanie zasobu jego wiedzy, co ma wpływ na wybór taktyki przesłuchania. Istotne jest ustalenie, czy informacje posiadane przez świadków mają charakter bezpośredni oraz czy sami świadkowie są osobami godnymi zaufania i wiarygodnymi. Otworzył szafkę i wyjął z niej plik druków. Rzucił je z hałasem na biurko, co w końcu zwróciło uwagę sióstr. Zamilkły i spojrzały na niego.

- Ponieważ nie są panie zdolne do zbiorowej współpracy, porozmawiamy sobie indywidualnie. Pani Anna Sucharska zostaje, pozostałe czekają na korytarzu na swoją kolej. I zanim znowu zaczną panie stawiać absurdalne żądania, uprzedzam, że protokół zatrzymania ma znacznie mniej rubryk do wypełnienia niż protokół przesłuchania.

I to byłoby na tyle, jeśli chodzi o taktowne traktowanie przesłuchiwanym, pomyślał smętnie. Może takt i uprzejmość wpływają pozytywnie na psychikę świadków, ale autor podręcznika kryminalistyki nie znał osobiście pań Sucharskich.

Siostry rozpakowywały w kuchni zrobione w markecie zakupy. To była jedyna rzecz, jaką udało im się tego dnia wykonać bez większych kłótni. Przyczyniły się do tego przesłuchania, którym zostały poddane każda z osobna. Oczywiście nie wniosły nic nowego do sprawy, gdyż najzwyczajniej w świecie nic nie wiedziały. Ale samo przesłuchanie nastawiło je tak nieprzychylnie do policjantów, że utworzyły jednolity front. Jak wiadomo, nic tak nie zbliża ludzi jak wspólny wróg. Przyczyna druga była bardziej prozaiczna: jedynie Natalia Sucharska - Dębska miała pojęcie, jakie produkty spożywcze należy kupić, by przygotować z nich jadalny posiłek. Talenty kulinarne pozostałych sióstr sprowadzały się do umiejętności wybrania właściwego zestawu z menu i wykręcenia numeru do pizzerii. Teraz zmęczone, głodne i zgodne w kwestii niedenerwowania kucharki wykladały sprawunki na stół w jadalni. Aniela i Przemek pałaszowali ciastka w salonie. Dzieci nie jadły śniadania, a poprzedniego dnia nie dostały kolacji. Matka nie miała sumienia kazać im czekać, aż obiad się ugotuje.

- To strasznie zabrzmiało, ale nie potrafiłam odpowiedzieć na żadne pytanie dotyczące ojca. - Magda przerwała milczenie panujące w kuchni.

- Ja też. I co z tego? - Natalia wzruszyła ramionami, podeszła do kuchenki i włączyła płytę. Postawiła garnek z wodą, wsypała trochę soli, wlała olej. - Nie widziałam go od lat. Co miałabym wiedzieć?

- Dlaczego ojciec się z tobą nie widywał? - Natka zadała pytanie nurtujące je wszystkie.

- Bo zamiast studiować, wyszłam za męża.

- Ze mną też nie chciał gadać, jak wybrałam dziennikarstwo zamiast historii - wyznała Nata.

- A ja poszłam na historię. Tylko dlatego, że sama chciałam, a nie dlatego, że mi kazał - zastrzegła się szybko Magda. Ale i tak nie miał dla mnie czasu - dodała smętnie.

- Najwięcej czasu spędzała z nim młoda. - Nata wskazała na Natkę.

- Wyprowadził się kilka miesięcy temu i zachowywał tak, jakby rozwodził się nie tylko z matką, ale i ze mną.

- Dziewczyna żałośnie zwiesiła głowę i zaczęła czyścić szkła okularów.

- To naprawdę był kawał drania. Powinien się świetnie dogadać z moim mężem. Nie rozumiem, dlaczego go nie lubił? - Natalia wyjęła piersi kurczaka z folii i zaczęła je rozkrawać. - Niech któraś umyje sałatę i porwie ją na kawałeczki palcami - poleciała.

- Też chciałam iść na historię, ale mama mi zabroniła - wyznała Natka, wkładając okulary.

- Jak to, zabroniła? - Magda parsknęła śmiechem. - Przecież to ty będziesz studiować, a nie ona!

- Jej to powiedz - mruknęła.

- Zważywszy na okoliczności natury finansowej, związane ze śmiercią ojca, jestem skłonna uznać, że się zrehabilitował - oświadczyła Anna.

- Szkoda, że taki bonus dorzucił.

- Jaki bonus? - Natka nie zrozumiała słów Magdy.

- Miała na myśli nas wszystkie - wyjaśniła jej Nata. - Aha...

- Jestem zdania, że to przejściowa sytuacja, którą możemy rozwiązać w sposób dojrzały, odpowiedzialny i rozsądny. Potocki i Kurek zadawali nam mnóstwo pytań dotyczących ojca, jego interesów, czy wiemy, co robił i z kim, czy ktoś mu groził, czy miał wrogów i tym podobne, ale po zastanowieniu...

- Mogłabyś szybciej? - zniecierpliwiła się Magda.

- Po zastanowieniu - Anna zganiła ją wzrokiem - doszłam do wniosku, że to nie ma wpływu na naszą sytuację, chyba że któraś z nas zabiła ojca. Jeśli nie, nie ma przeszkód, żeby jak najszybciej załatwić formalności związane z odziedziczeniem domu i go sprzedać. Potem się rozstaniemy i nigdy więcej nie zobaczymy. Więc?

- Co więc? - Natalia przerwała rozbijanie piersi na kotlety.

- Czy któraś z was zabiła ojca?

- Nie wierzę, że o to pytasz! - Z hukiem upuściła tłuczek.

- Oczywiście, że pytam. To niezwykle istotna kwestia. Zabójca nie może dziedziczyć po ofierze, więc będziemy wówczas dzielić spadek na cztery części, a nie na pięć. Nie zapominajmy, że zabójczym wśród nas oznacza znaczne przedłużenie postępowania spadkowego i narazi wszystkie na wiele nieprzyjemności...

- Naprawdę myślisz, że jedna z nas zabiła ojca?! - Nata usiadła z wrażenia.

- Obawiam się, że jest to możliwość, którą należy brać pod rozwagę. - Anna spojrzała na Magdę i szybko odwróciła wzrok.

- Nie zabiłam ojca - powiedziała ta sucho. - Nie rozumiem, jak możesz mnie... którąkolwiek z nas podejrzewać...

- Nie znam was. Dlaczego miałabym was nie podejrzewać?

- Na twoim miejscu w nocy nie zmrużyłabym oka. Mogłyśmy przecież się dogadać i zabić go we cztery. - Nata gniewnie zmrużyła oczy.

- Podparłam drzwi krzesłem.

- Mam pomysł! - zawołała Magda, zanim Nata zdołała zareagować na to niespodziewane oświadczenie. - Kto zabił ojca, ręka w górę...? Nikt? Dziękuję. Przegłosowane. Żadna z nas nie zabiła. - Uśmiechnęła się krzywo do siedzącej sztywno najstarszej siostry. Wyraz potępienia zaczynał gościć na twarzy Anny coraz częściej.

- To nie jest temat do żartów!

- Z moich notatek wynika, że ojciec popełnił samobójstwo, więc może skończmy z tymi głupotami.

- Jakich notatek? - Natalia popatrzyła na nią podejrzliwie.

- Nie zauważyłaś, że ona zapisuje wszystko, co zobaczy i usłyszy? Lepiej uważaj na to, co mówisz i robisz.

Nata, nie przejmując się zgryźliwością Magdy, otworzyła notes i zaczęła wyliczać:

- Po pierwsze, telefon i list do policji, z zawiadomieniem o samobójstwie. Po drugie, list do nas, informujący o samobójstwie. Po trzecie, przelanie nam pieniędzy, oba te depozyty oraz akcesoria znalezione na miejscu zdarzenia wskazują na planowanie samobójstwa. Po czwarte, ślady na miejscu zdarzenia nie wskazują na obecność osób trzecich, zwłaszcza że nie znaleziono żadnych odcisków palców poza odciskami ojca. Po piąte, raport balistyczny potwierdza, że ojciec zastrzelił się z własnej broni. Po szóste, na ciele ojca nie odkryto śladów przemocy. Po siódme, ojciec zamknął się w gabinecie od wewnątrz, pozostawiając klucz w zamku. Nie było możliwości, by ktoś tam wszedł lub stamtąd wyszedł. Po ósme, na folii znalezionej na miejscu nie wykryto innych odcisków niż ojca, co oznacza że własnorecznie wyjął ją z opakowania i rozłożył.

- Ktoś mógł go zmusić.

- A potem rozplynał się pod drzwiami jak mgła - zadrwiła przyszyła pisarka.

- Jakiej folii?

- Skąd mam wiedzieć?

- Skąd to wszystko wiesz?! - Magda nie kryła oszołomienia wywodem siostry.

- Przesłuchiwał mnie ten przystojny komisarz. Trochę się wkurzył i wyszedł na chwilę z pokoju. Przeczytałam akta - wyznała Nata, zadowolona z siebie.

- Przeczytałaś akta?! A jakby cię na tym przyłapał?! - Natalia była wstrząśnięta.

- Przecież by mnie nie zastrzelił, prawda?

- Skoro mają dowody na samobójstwo, to po co nas męczyci?

- Skąd mam wiedzieć? Pewnie dla zasady. Chociaż... - Nata się zamyśliła.

- No? - Magda nie należała do istot cierpliwych.

- W aktach nie było raportu z sekcji.

- To skąd wiesz, co było w raporcie, skoro go nie było? - odezwała się Natka.

- Czekałam na was na korytarzu i podsłuchiwałam, jak dwóch policjantów o tym rozmawiało. Wszyscy uważają, że to samobójstwo, tylko ten Potocki szuka dziury w całym. Podobno coś go niepokoi. Ma przecucie czy coś takiego...

- Jakim cudem jeszcze nie napisałaś powieści?

- Też się nad tym zastanawiam. To przeczy wszelkiej logice, prawda? - powiedziała z zastanowieniem Nata.

- Może ten policjant uważa, że ktoś upozorował samobójstwo - rzuciła Natalia. - Po co by inaczej tak drażył? Bez sensu zupełnie.

- No w tym coś może być. - Nata przyznała jej rację. - Ci policjanci na korytarzu też o tym mówili, ale nie udało mi się podsłuchać, bo zamknęli drzwi. Dobrze, że stałam z boku, boby mnie zauważyli.

- Drzwi od korytarza zamknęli? - zdziwiła się Natka.

- Nie, od pokoju.

- Myślałam, że przypadkiem coś usłyszałaś, a ty specjalnie podsłuchiwałaś pod drzwiami? - Natalia była zbulwersowana.

- Pewnie, a jak inaczej miałabym słyszeć, o czym mówili? Sami by mi nie powiedzieli.

- Podsłuchiwanie jest moralnie naganne i...

- Właśnie. Anna ma rację. Moralnie naganne. I mogli cię złapać. Co jeszcze usłyszałaś?

- Mówiąc „moralnie naganne”, miałam na myśli, że obiektywnie...

- Przestań nas wychowywać. Mojej matce to się nie udało, więc tobie tym bardziej. - Ciemnowłosa dziewczyna nie miała ochoty na wysłuchiwanie kazania sztywnej siostry.

- No właśnie nic więcej. - Nata nie kryła żalu. - Myślicie, że naprawdę ktoś mógł tatę zabić i upozorować samobójstwo?

- Kto niby miałby go zabijać? I dlaczego? I w jaki sposób upozorować listy i depozyty? Nie ma szans.

- Ten nawiedzony glina pewnie tak uważa. Zauważyłyście, jak on mówi? „Czy byłyby panie uprzejme...” „Mam rozumieć, że panie...” „Drogie panie...” - Nata przedrzeźniała Potockiego.

- A ja uważam, że jest szarmancki. - Natalia stanęła w obronie komisarza.

- Podejrzewanie nas wszystkich razem i z osobna o zabicie taty jest bardzo szarmanckie! - prychnęła zdegustowana Magda.

- Na pewno jest sympatyczniejszy niż ten drugi. Tamten to chyba myśli, że jest Rambo. Pręży się pod tą ciasną koszulką, jakby tam coś miał - bezlitośnie komentowała Nata.

- Co się dziwicie, dziewczyny? Jesteście młode, zgrabne, atrakcyjne... - Natalia odwróciła się szybko w stronę kuchenki i wrzuciła mięso na rozgrzaną patelnię. Starła się ukryć zażenowanie, że wyrwała się z komplementami.

- No bez przesady... - mruknęła zawstydzona nagle Anna, zerkając spod oka na siostrę.

- Ty też jesteś całkiem do rzeczy... - Starła się odwdzięczyć Nata, którą zbiły z tropu te nieoczekiwane pochwały.

- Wiem, że powinnam coś ze sobą zrobić, ale przy dwójce dzieci nie wiem, w co ręce włożyć - przyznała się Natalia.

W kuchni zapadła pełna skrępowania cisza. Wszystkie wpatrywały się w garnek na kuchence, zerkając niepewnie na siebie i odwracając niezwłocznie wzrok, gdy ich spojrzenia się spotkały.

- Ten policjant twierdzi, że nie można wykluczyć zabójstwa - powiedziała Natka, wracając do sedna sprawy.

- Ale nie powiedział dlaczego... - Anna z ulgą powitała zmianę tematu.

- No właśnie! Dziwne to jakieś, zwłaszcza że ten drugi tylko oczami przewracał, kiedy ten Potocki mówił, że są pewne niejasności!

- Oni coś ukrywają! To nie jest żadne przeczucie! Na pewno mają świadka, tylko nie chcą nam powiedzieć, bo się boją, że go kropniemy! Mafia!

- Powtarzaj za mną! - zażądała Magda. - Mafia nie istnieje. Policja nic nie ma.

- Mafia nie istnieje? - Natka patrzyła na nią z szeroko otwartymi ustami. - Skąd wiesz?

- Nikt nikogo nie kropnie! - kontynuowała, nie zwracając uwagi na zdumienie siostry. - No chyba że ja ciebie za te głupoty! Odróżniasz własne wymysły od rzeczywistości?

- Może przeprowadzimy prywatne dochodzenie? - Nata nie przejęła się słowami Magdy.

- Prywatne? - zdziwiła się Natalia. - To znaczy jak? Chcesz wynająć prywatnego detektywa? Wiesz, ile to kosztuje?

- Nie, no... Myślałam, że raczej może same...

- A co my możemy same? - Natalii ten pomysł nie przypadł do gustu. - Zresztą jeśli ojciec sam się zabił, to nie ma żadnej sprawy, a jeśli ktoś go zabił, to policja odkryje, kto to zrobił.

- Aleś ty głupia! - prychnęła Nata. - Policja będzie szukać sprawcy wśród nas!

- Prywatne dochodzenie to doskonały pomysł! - Magda zdecydowała się poprzeć Natę. - Najpierw ustalmy alibi, żeby wykluczyć, że to któraś z nas.

- Nie mam siły. - Anna się poddała. - Ta rozmowa robi się coraz bardziej absurdalna. Najpierw byłyście oburzone, kiedy zasugerowałam, że to może być jedna z nas. Teraz same prowadzicie dochodzenie, zaczynając od siebie. Nic nie rozumiem, zwłaszcza że to wy nie macie alibi.

- Ty nie masz alibi - wytknęła jej Nata. - Ja tylko nie chciałam podać swojego.

- Przestańcie - interweniowała Natalia. - Ojciec był chory, zostawił list i przekazał nam wszystko, co miał. Nie miałyśmy pojęcia, że jest bogaty, więc nie było powodu...

- Ona mogła mieć. - Magda wskazała na platynową blondynkę. - Pracuje w banku. Mogła się włamać na konto ojca i...

- Nie będę tego słuchać! - Wyprowadzona z równowagi Anna wybiegła z kuchni, trzaskając drzwiami.

- Jeśli ktoś mógłby być wściekły, to nasze mamy, ale moja była w delegacji, wasze wyszły drugi raz za męża, więc po co miałyby kogoś zabijać? - Natka zdecydowała się wziąć sprawę w swoje ręce i przedstawić logiczny wywód, który trafiłby pozostałym do przekonania.

- Młoda gada całkiem do rzeczy - uznała Nata. Drzwi do kuchni otworzyły się i stanęła w nich wściekła Anna.

- Daleko nie poszła - szepnęła Natka.

- Powiedźcie, co robiłyście - zażądała. - Policji nie musicie mówić, jak nie chcecie. Nie moja sprawa. Nawet ich nie lubię. Ale my wszystkie siedzimy w tym bagnie po uszy, więc mam prawo wiedzieć! Zwłaszcza jeśli się mnie oskarża o tak niegodne uczynki!

- Milion złotych to nie bagno... - zauważyła Natalia.

- Milion złotych, milion złotych... Ta w kółko jedno i to samo. - Magda przewróciła oczami.

- Jakbyś była niemal bezdomną, prawie samotną matką z dwójką dzieci, to wiedziałabyś, o czym mówię!

- Ktoś to zrozumiał? - Natka zamrugwała ze zdumienia.

- Nie i nikogo to nie obchodzi - oświadczyła Anna. - Chcę wiedzieć, co wy dwie wtedy robiłyście. - Wskazała na Magdę i Natę.

- Byłam z narzeczonym w domu, przecież mówiłam już temu komisarzowi. Nie podałam tylko nazwiska. Nie powiedziałam Markowi o samobójstwie ojca ani o was. Dla niego samobójstwo to już skandal. Jego rodzina uważa, że w porządnym domu takie rzeczy się nie zdarzają - wyznała niechętnie Nata.

- Przecież to nie twoja wina - zdziwiła się Magda.

- Im to powiedz.

- To po co ci facet, na którego nie możesz liczyć? - spytała rozsądnie Natalia.

- Hm... Nie powiedziałam, że nie mogę na niego liczyć...

- Chyba nie zamierzasz za niego wyjść? - dopytywała się tamta.

- Nie powiedziałam, że zamierzam. Wprawdzie się zgodziłam, ale realizacja jakoś kuleje.

- Facet nie ma kręgosłupa. - Głos Natalii wręcz ociekał pogardą.

- Prędzej czy później zostawiłby cię dla młodszej. Lepiej go sobie odpuść.

- Nie każdy facet jest taki jak...

- A ty? - Anna popatrzyła na Magdę. Nie interesowały jej problemy osobiste Natalii ani przepowiadanie przyszłości w wykonaniu siostry. To, czy Nata wyjdzie, czy nie wyjdzie za mąż, z punktu widzenia obecnych problemów nie miało znaczenia.

- Na randce byłam - odpowiedziała tamta niechętnie.

- I nie mogłaś powiedzieć z kim?

- Mogłam, ale nie chciałam - oznajmiła wyniośle Magda. - No, dobra, miałam dwie randki i nie chciałam, żeby obaj faceci dowiedzieli się o sobie. - Starła się ukryć zakłopotanie.

- Spotykasz się z dwoma naraz? - Anna była zbulwersowana.

Natalia również popatrzyła na nią z dezaprobatą i stwierdziła:

- Ktoś musiał odziedziczyć po ojcu więcej niż pieniądze.

- Tymczasowo. - Magda poczuła, że musi się bronić. - Obaj są fajni. Nie wiem jeszcze, co z nimi począć...

Anna, nagle znużona, usiadła na krześle i powiedziała:

- Trzeba zajrzeć do sejfu. Inaczej nigdy się stąd nie wydostanę.

- A kto cię tu trzyma? - burknęła Magda, zła, że wyciągnęły z niej sekret.

- Przypominam ci, że panowie komisarze wyrazili się w tej sprawie jasno. Mamy nie opuszczać miasta.

- To było wczoraj. - Co?

- To było wczoraj - powtórzyła Magda. - Dzisiaj złożyliśmy zeznania, podpisałyśmy protokoły, co jeszcze mieliby od nas chcieć?

- Racja. Dzisiaj nie mówili, że mamy zostać - poparła ją podekscytowana Nata. - Czyli wracam do Warszawy. I dobrze. Nie lubię was, a ta sukienka nadaje się tylko do wyrzucenia. Nie wzięłam nic na zmianę, bo się nie spodziewałam, że tu utknę.

- S - e - j - f! - Anna zaciskała zęby, żeby nie wybuchnąć.

Z niewielu rzeczy, jakich w życiu żałowała, teraz na plan pierwszy wysunął się odruch dobrego serca, gdy w biurze notarialnym podzieliła się z tamtymi żelaznym zapasem na ciężkie chwile. Nie miała wówczas pojęcia, że naprawdę ciężkie chwile dopiero nadejdą.

- Nie bardzo mam ochotę tam iść - sprzeciwiła się Natka. - W końcu tata tam... - urwała. - No wiecie...

- Po obiedzie - zdecydowała Natalia. - Wszystkie pójdziemy tam po obiedzie. I przy okazji posprzątamy... No co? - dodała, widząc zbulwersowane spojrzenia. - Ktoś musi to zrobić!

Natalia upewniła się, że Anielka i Przemek zapadli w poobiednią drzemkę. Dzieci były wprawdzie na to za duże, ale szczególna sytuacja wymaga szczególnych środków. Starając się nie robić hałasu, zamknęła drzwi. Wychodząc z korytarza na schody, zerknęła w górę, gdzie znajdowało się jeszcze jedno piętro - poddasze. Zawahała się, ale słysząc dobiegające z dołu głosy, postanowiła zwiedzanie zostawić na inny czas. Sejf miał pierwszeństwo.

Wszystkie siostry stały pod drzwiami do gabinetu ojca.

- No, jesteś wreszcie - odezwała się Magda, patrząc na nią krzywo. - Czemu tak długo?

- Na co czekamy? - zapytała Natalia.

- Boję się! - pisnęła Natka. - A wy nie?

- Nie ma wyjścia. Trzeba tam wejść. - Anna, wstydzając się wczorajszego niezdecydowania, nacisnęła klamkę i zrobiwszy głęboki wdech, weszła pierwsza do środka.

Pokój jak pokój, uznała, rozejrzawszy się dookoła. Pierwsze, co rzuciło jej się w oczy, to regały pełne książek, znajdujące się w tylnej części pomieszczenia. Półki ciągnęły się wzdłuż trzech ścian aż do okna, gdzie stało ogromne dębowe biurko, a przy nim obrotowy fotel. Naprzeciwko widać było stół, sofę i kilka niewielkich foteli, ustawionych w półkole. Promienie słoneczne wpadające przez ogromne okno za biurkiem rozświetlały pomieszczenie.

Mimo pozornego zagracenia gabinet był przestronny. Gabinet i biblioteka w jednym, pomyślała, ostrożnie podchodząc do biurka. Od razu dostrzegła ogromną rdzawą plamę na dywanie. Jej umiejscowienie wywołało zmarszczki na nieskazitelnym czole Anny. Sądziła, że ojciec zabił się, siedząc przy biurku. Czyżby spadł z fotela? - zastanawiała się. Przesunęła palcem po gładkiej powierzchni biurka. Widząc lepki osad na palcach, poczuła dreszcz obrzydzenia.

- Co to za świństwo? - zawołała, wycierając palce w chusteczkę.

- Masz coś? - usłyszała pytanie z korytarza.

- Zamierzacie tam stać? - Zniecierpliwiła się, widząc, że jest w gabinecie sama.

- Nie, jasne, że nie. - Nata niepewnie przekroczyła próg.

Anna ze zdumieniem dostrzegła, że tamta ma zaciśnięte powieki.

- Możesz otworzyć. Nic tu nie ma - powiedziała tonem pełnym politowania.

- Co otworzyć? - Natalia energicznie wkroczyła do pokoju, trzymając w rękach miskę z wodą i gąbkę. - Macie sejf?

- Oczy otworzyć. Nata weszła tu z zamkniętymi - wyjaśniła najstarsza z sióstr.

- Phi!

Nata, słysząc pogardliwie prychnięcie za plecami, odwróciła się i spojrzała wyniośle na Magdę.

- To celowy zabieg. Chciałam zobaczyć pokój oczami ofiary.

- Jasne. To może położyć się tam. - Wskazała jej rdzawą plamę kontrastującą z beżowym dywanem.

- Niedobrze mi - jęknęła przyszła pisarka, przyciskając dłoń do ust. - Nie znoszę widoku krwi!

- Kto zwymiotuje, sam po sobie sprząta - zagroziła Natalia, klękając obok plamy.

Groźba podziałała. Biała jak płótno Nata przełknęła ślinę i odwróciła się tyłem do okna.

- Co robisz? - zawołała z obrzydzeniem, widząc jak tamta wkłada gąbkę do miski, a następnie wyciska wodę na plamę.

- Usuwam krew - wyjaśniła Natalia. - Najpierw trzeba to namoczyć zimną wodą, a potem spróbuję doprać. Może się uda.

- A gdzie młoda? - Magda wyjrzała na korytarz. Pobladła Natka ogromnymi oczami wpatrywała się w drzwi.

- Włóż, nic cię tu nie ugryzie.

- W miejscach, gdzie ktoś zginął nagłą śmiercią, zawsze straszy - powiedziała dziewczyna drżącym głosem.

- Jest dzień. Nikt tu nie straszy - zapewniła ją Nata.

- No dobrze. - Natka poddała się, ale na wszelki wypadek zdjęła okulary i wcisnęła je do kieszeni ogrodniczki.

- Teraz mogę iść. - Wodząc ręką po ścianie, odważnie wkroczyła do środka.

- Widzisz coś bez okularów? Cokolwiek? - zapytała Nata, patrząc na zmrużone i jednocześnie drgające szybko powieki nastolatki.

- Głównie plamy - odpowiedziała dziewczyna, zwracając się do Naty. - Nie martw się, świetnie sobie radzę bez okularów. Jeszcze nigdy się nie zgubiłam, miejsca i ludzi poznaję. Problem jest tylko wtedy, jak muszę zobaczyć coś mniejszego - dodała.

- Bardzo mnie to cieszy.. - Natalia odwróciła ją we właściwym kierunku, twarzą do Naty, a sama powiedziała: - Teraz sejf, a potem

dokończę sprzątanie. Jeszcze na szybie są krople krwi. Uważajcie na tę plamę. - Wskazała ręką za siebie, tam gdzie na jasnym dywanie odznaczała się ciemna plama. - Jak któraś wdepnie, to poroznosicie to po całym domu. Nie może tak zostać.

Jak gdyby się umówiły, wszystkie stały tyłem do miejsca, gdzie znaleziono zwłoki ojca. Magda z fascynacją przesuwała dłoń po grzbietach oprawionych w skórę książek. Usłyszała ostatnie słowa Natalii i zapytała, nie odwracając się:

- Co nie może zostać?

- Ta plama na dywanie.

- Gdzie?

- Za tobą.

- A! Ta plama! - Odwróciła się, wzdrygnęła gwałtownie, a potem oznajmiła stanowczo: - Dopóki jest za moimi plecami, będę udawać, że jej tam nie ma. - Na powrót skierowała wzrok na książki, choć moment fascynacji biblioteką ojca minął.

- To ja też stanę tyłem - zdecydowała Natka i odwróciła się plecami do, jak sądziła, plamy na dywanie.

Wychodziła ze słusznego jej zdaniem założenia, że czego nie zobaczy, to nie będzie jej dręczyć we śnie. Natalia westchnęła tylko i nie komentując ani słowem ustawienia dziewczyny, złapała ją za ramiona i ponownie obróciła. Anna przyglądała się temu z twarzą pozbawioną emocji. Nata zagryzała wargi, by nie parsknąć śmiechem. Magda nie miała tyle taktu, zachichotała złośliwie i powiedziała:

- Bez okularów jesteś ślepa jak kret, a ich brak urody ci nie poprawia. Lepiej załóż je, bo inaczej będziesz zupełnie bezużyteczna.

Komisarz Potocki siedział przy biurku i przerzucał kolejne strony akt. Do pokoju wszedł Marcin, niosąc dwa kubki z kawą. Postawił jeden z nich na biurku kolegi, a sam przysiadł na skraju parapetu za jego plecami. Dmuchając na gorący płyn, spytał:

- Co masz?

- Podpalenie - odparł Adrian enigmatycznie. Kurek aż się zakrztusił. Zerwał się z biurka, postawił kubek na parapecie, a sam zaczął wycierać koszulę chusteczką, próbując opanować kaszel.

- Podpałiły dom?! - wykrztusił, kiedy już udało mu się swobodnie złapać oddech.

Adrian odwrócił się i spojrzał na niego z niesmakiem.

- Skup się, człowieku. W pracy jesteś - zganił kolegę. - Sprawa Sucharskiego to nie jedyne śledztwo, jakie prowadzimy. Mam tu raport dotyczący podpalenia sklepu. Trzeba się temu przyjrzeć. A co z włamaniem do lombardu? Miałeś przesłuchać świadka.

- Zgadza się. Jak wytrzeźwieje. Na razie niewiele to pomogło. Nadal upiera się przy wojownikach ninja.

- Aha, czyli można domniemywać, że sprawcy mieli kominiarki. A ilu tych ninja widział?

- Trzech. - Marcin uśmiechnął się krzywo. - Rozmawiałeś z prokuratorem?

- Taaa... - Adrian przesunął dłonią po włosach. - Prokurator też skłania się do samobójstwa. Kazał skompletować materiał i zamknąć sprawę. Tyle tego.

- Zgadzam się z nim - powiedział Kurek. - Wszystkie znaki na niebie i ziemi świadczą o samobójstwie.

- Wolałbym dowody - rzucił chłodno Potocki.

- Sekcja nie wyklucza samobójstwa.

- Ale też go ostatecznie nie potwierdza.

- Musisz brać pod uwagę wszystkie okoliczności, a te, rozpatrywane łącznie, dają nam tylko jedną możliwość: samobójstwo.

- Marcin wyglądał na zadowolonego. Adrian przyglądał mu się podejrzliwie. - Musisz przyznać, że przesłuchanie córek Sucharskiego niczego do sprawy nie wniosło. No może z wyjątkiem jednego. Wiemy, dlaczego w telefonie denata nie było żadnych numerów. To paranoik. Ale jeśli się jest bigamistą, uznalbym to raczej za normę.

- To dlatego tak ci zależy na zakończeniu śledztwa!

- Nie rozumiem... - Marcin poczuł uderzenie gorąca, które zabarwiło jego policzki na czerwono.

- Rozumiesz doskonale. Zapomniałeś, że dziewczyna jest z Warszawy? Dom to nie powód, żeby tu zostać.

- Jak wpadłeś na to, że to ta? Adrian uśmiechnął się leciutko.

- Nie znoszę policjantów - mruknął Kurek, siadając przy biurku i zabierając się do pracy.

Natalia kontrolnie zajrzała do dzieci. Spały spokojnie, więc skierowała się do kuchni. Punkt pierwszy - kawa, drugi - sprawdzenie czystości. O ile pierwsza była bez zarzutu, bo Natalia zajęła się nią osobiście, o tyle stan tej drugiej pozostawiał wiele do życzenia.

- Muszę jej powiedzieć, że do sprzątanía nie zdejmuję się okularów - mówiła do siebie, zbierając okruchy ze stołu. Dzbanek z kawą postawiła na tacy, dołożyła do niej pięć filiżanek i wróciła z tym wszystkim do biblioteki.

- Czy wyście zwariowały?! - wrzasnęła.

- Po prostu mnie zabij. Z zawału jeszcze mnie odratują! - Wystraszona Magda łapała spazmatycznie powietrze.

- Obawiam się, że krzykiem niczego nie załatwisz. Czy mogłabyś uprzejmie wyjaśnić, co jest powodem twojego wzburzenia? - Anna mówiła tym samym lodowatym tonem, którego używała do besztania pracowników.

- W tłumaczeniu na nasz język ona pyta, o co ci chodzi. - Nata pocierała ucho. Stała zbyt blisko wrzeszczącej przeraźliwie siostry.

- Jak to, o co? - Zbulwersowana Natalia wskazała palcem leżącą pod oknem stertę książek. - Położyłyście książki na resztkę ojca!

- Spoko. - Magda zdjęła z półek kolejną partię książek i podała je Natce, która, w okularach na nosie własnoręcznie wciśniętych jej przez Natę, ulokowała je na jednym z foteli. - Nie na nim, tylko obok, to po pierwsze. A po drugie, na nim postawiłyśmy stolik, żeby plama nas nie rozpraszała. Krwi niby już nie ma, ale dywan jakiś taki żółty się zrobił.

Natalia przyjrzała się miejscu, gdzie do niedawna była krew.

- Dywan jest nadal mokry - powiedziała. - Jak wyschnie, to nie powinno być śladu.

Siostry jadły kanapki przygotowane przez Natalię, która nie omieszkała im tego wypomnieć:

- Gdyby nie to, że dzieci muszą jeść, nie kiwnęłabym palcem. Nie jestem służącą, chociaż niektórym tak się pewnie wydaje.

- Słyszałam to już dziś kilka razy. - Magda wzniosła oczy do sufitu. - Posprzątam po kolacji. Teraz mamy ważniejsze rzeczy niż twoje poczucie wartości. Nie możemy znaleźć sejfu, a przecież musi tu być. Pytanie, gdzie jest.

- Tutaj go nie ma. - Nata wystukiwała długopisem rytm na stole.

- Przypominam wam, że nie obejrzałyśmy całego domu. Nie możemy wykluczyć, iż może z pewnych subiektywnych względów, jak choćby to, że biblioteka była zarazem gabinetem, przyjęłyśmy błędne założenie, że sejf powinien się znajdować w tym właśnie pomieszczeniu.

- Co? - Natalia z wrażenia zapomniała powiedzieć Magdzie, co myśli o jej lekceważących słowach.

- Zdaniem Anny sejf może być gdziekolwiek, a my jak głupie szukamy w gabinecie - wyjaśniła Nata.

- Właśnie to powiedziałam. - Anna nie kryła urazy. Ostatnie wydarzenia i ciągle przebywanie z siostrami sprawiły, że coraz trudniej jej było panować nad sobą.

- Ojciec napisał wyraźnie. - Nata otworzyła notes na potrzebnej jej stronie. - „Sejf jest w moim gabinecie. Znajdziecie w nim testament, a także inne potrzebne dokumenty” - przeczytała.

- Zapisałaś to?

- Pewnie.

- Co tam masz jeszcze? - Magda sięgnęła ręką, ale Nata była szybsza. Zamknęła notatnik i powiedziała stanowczo: - To moje prywatne zapiski!

- Testament znajduje się w sejfie. Sejf jest w gabinecie. Ale tata nie napisał, że urządził sobie gabinet w bibliotece. To może być zmyłka - odezwała się Natka.

- Młoda ma rację - poparła ją Magda. - Dom jest spory, a my nie wiemy, w którym pokoju tata miał gabinet.

- Biblioteka wygląda jak gabinet. To musi być tam.

- Niekoniecznie. - Nata zastanawiała się przez chwilę. - Z tego, co pamiętam, ojciec nigdy nie rozstawał się z takim czarnym notesem. Twierdził, że ma w nim wszystko, ale kiedyś do niego zajrzałam, nie

było tam nic. Okazało się, że czarne notesy były dwa. Jeden zawsze nosił ze sobą, na wypadek gdyby ktoś chciał go okraść, a ten z kontaktami, adresami, numerami telefonów trzymał gdzieś schowany.

- To prawda. Ten ważny wyglądał jak mały kalendarzyk. Mieścił się w portfelu - przypomniała sobie Magda. - Biblioteka mogła być oficjalnym gabinetem, ale żadnych dokumentów tam nie znaleziono. Ojciec musiał korzystać z jeszcze jednego pomieszczenia. Na poddasze żadna z nas nie zajrzała. Nie wiemy, czy są tam pokoje, pralnia, suszarnia czy może graciarnia.

- Magda ma rację. Poddasze to świetne miejsce, żeby coś schować. - Natka nie kryła podekscytowania. - Wiecie, ile takie poddasze stwarza możliwości? Możemy tam spędzić tydzień i niczego nie znaleźć!

- Tydzień...? Tydzień? - powtórzyła osłupiała Anna.

- Młoda ma rację. Tydzień. I to pod warunkiem, że będziemy miały szczęście.

- Absolutnie wykluczone! - oświadczyła. - Jutro wracam do domu. Z sejfem lub bez, ale wracam! - Jej nieskazitelna dotąd cera pokryła się wypiekami, które stopniowo rozprzestrzeniły się na dekolt. Ręce drżały jej tak mocno, że zmuszona była odstawić kubek z herbatą.

- No to masz problem, bo ja bez sejfu nie wyjadę.

- Ja też. - Magda była tego samego zdania co Nata.

- Nie zostawię ich samych z sejfem. Nie wiadomo, co może zawierać. Nie pozwolę okraść swoich dzieci!

- Ja muszę wracać, zanim mama się zorientuje, że mnie nie ma w domu - wyznała smętnie Natka.

- Masz milion kasy na koncie żywą gotówką, dwadzieścia procent udziału w domu, czy znajdziemy testament, czy nie, i ty się martwisz matką? - Magda popukała się w czoło.

Natka zdjęła okulary i zaczęła je przecierać. Słowa siostry dały jej do myślenia.

- Ja się tu przeprowadzam jak najszybciej! Nawet adresu nikomu nie zostawię! - obwieściła swoją decyzję Magda, wgrzyzając się łąpczywie w kanapkę.

- Przepraszam, ale chyba nie dosłyszałam. Czy ty powiedziałaś, że się tu przeprowadzasz?

- Tak powiedziała - poświadczyła Nata.

- Przypominam, że zostały poczynione uzgodnienia dotyczące sprzedaży domu! - Anna podniosła głos.

- Ja niczego nie ustalałam. To ty mówiłaś o sprzedaży.

- Ale ja już rozmawiałam z rzeczoznawcą!

- Z jakim rzeczoznawcą? Za naszymi plecami?!

- To była tylko wstępna rozmowa. - Zirytowana, że musi się tłumaczyć, Anna zaatakowała: - Rzeczoznawca będzie potrzebny, żeby ustalić wartość nieruchomości. Bez względu na to, czy dom zostanie sprzedany, czy nie, ja domagam się spłaty! Rzeczoznawca musi być! - wrzasnęła.

- Mamo... - Stała przy nich Anielka z buzią wykrzywioną w podkówkę. Ogromne szare oczy dziewczynki nappełniły się łzami.

- Widzisz, co zrobiłaś?! - Natalia była wściekła. - Nie płacz, skarbie, ciocia Anna tylko tak głośno mówi, ale nic złego się nie dzieje.

Tamta zrobiła gwałtowny wdech i nagle się zakrztusiła. Jej twarz przybrała odcień głębokiej purpury, Anna zaczęła kasłać gwałtownie i niezbyt dystyngowanie, łzy napłynęły jej do oczu. Siedząca obok Magda mocno uderzyła ją otwartą dłonią między łopatki.

- Ciocia Anna? - wykrztusiła z trudem po chwili.

- Jak tata tak głośno mówił, to potem się wyprowadził - zauważył Przemek.

- Czy ciocia Anna też się wyprowadzi? - Anielka patrzyła na nie pytająco.

- Ciocia Anna ma swój dom i nie będzie tu mieszkać - wyjaśniła dzieciom Natalia.

- To dobra wiadomość - uznała Magda, uśmiechając się złośliwie.

- Ja też nie mam zamiaru tu się przeprowadzać - odezwała się Nata. - Tylko ty jedna chcesz zostać, więc wychodzi na to, że musiałabyś spłacić nas wszystkie - zwróciła się do Magdy. - Ten milion ci nie wystarczy. Rzeczywiście, trzeba sprzedać dom.

- Bierzesz jej stronę? - Magda nie kryła niedowierzania.

- Staram się myśleć racjonalnie. Nie biorę żadnej strony.

- Akurat! - prychnęła. - A co z tobą, młoda? Masz zamiar mieszkać z matką do końca życia? Bardzo krótkiego życia, jeśli jest choć trochę podobna do mojej.

- Nie... Nie wiem... Nie zastanawiałam się...

- Możemy zamieszkać tu razem.

- Mam mieszkać z tobą? - zdziwiła się Natka.

- Dom jest tak duży, że nie będziemy sobie wchodzić w drogę - zapewniła ją siostra.

- Sama nie wiem... - wahała się Natka. - Mama...

- Rany boskie! - wyrwało się Nacie. - Magda ma rację! Masz kasę, możesz być niezależna! Nikt ci nie będzie mówił, co masz robić, jak żyć, jak wyglądać! Będziesz wolna!

- No tak... - bąknęła niepewnie dziewczyna.

- Czyli co? Wy dwie się przeprowadzacie? - upewniała się Natalia.

- Ja tak. Jadę tylko do Poznania po rzeczy i witaj, nowe życie! - zawołała z entuzjazmem Magda, unosząc ręce do góry w geście triumfu.

- Ja...

- Chwileczkę! - sprzeciwiła się Anna. - Nadal nie znalazłyśmy sejfów, a ja wyjeżdżam z samego rana. Nie zgadzam się, żeby ktoś tu został. Zwłaszcza ona!

- Co to ma znaczyć, że zwłaszcza ja? - Magda popatrzyła na nią groźnie.

- Jaką mam gwarancję, że nie będziesz bez nas szukać sejfów?

- Oczywiście, że będę. Przecież ktoś musi go...

- A jaką mam gwarancję, że podzielisz się tym, co w nim znajdziesz?

- Anna ma rację - poparła ją Nata. - Nie mamy gwarancji, że nas nie oszukasz.

- To prawda. Jesteśmy w tym domu wszystkie albo żadna. Musimy tu zostać. Ja w zasadzie bym mogła - powiedziała Natalia. - Zaraz zaczną się wakacje, nie pracuję, więc...

- Ale ja pracuję!

- Ja chyba jeszcze też, choć nie wiem, co będzie na mnie czekać w skrzynce pocztowej. Szef nie jest wyrozumiały. Już groził mi zwolnieniem. Powinnam jechać i załatwić sobie kilka wolnych dni. I jakieś rzeczy przywieźć. Ta sukienka już śmierdzi. - Z obrzydzeniem pociągnęła nosem, spoglądając na cytrynową sukienkę, w której w czwartek przyjechała do Poznania. Był już piątkowy wieczór, a zapowiada się na to, że będzie musiała ją nosić jeszcze w sobotę. - Z

narzeczonym muszę porozmawiać. On też nie jest wyrozumiały - dodała na końcu.

- To co robimy? - zapytała Natka.

- Nie mam pojęcia! - westchnęła Anna. - Muszę być w pracy. Muszę zostać tutaj. Brak mi pomysłu.

Natalia podjęła decyzję w ułamku sekundy.

- Przeprowadzam się. Pojadę tylko do domu po rzeczy i wracam. Jestem w trakcie rozwodu, a dom należy do męża. I tak będę musiała się wyprowadzić. Mogę przenieść się tutaj. Do miasta kilka kilometrów, niedaleko park, pod nosem las, a miejsca wokół domu mamy tyle, że można zrobić huśtawki, założyć ogród... Dzieci będą zadowolone, a Lublin czy Mechlin to dla mnie żadna różnica - podsumowała.

- Moje zdanie znacie. Pakuję się i przyjeżdżam.

- Uważam, że najlepsze, co możemy zrobić, to sprzedać dom i podzielić się pieniędzmi, jak tylko znajdziemy sejf i testament! Po co mi jedna piąta domu, z którego nie mam zamiaru korzystać?! Nie przeprowadzę się tutaj! - Coraz bardziej wyprowadzona z równowagi Anna twardo obstawała przy swoim.

- Miałam zamiar studiować w Poznaniu. Mogłabym stąd dojeżdżać na zajęcia. To jakieś czterdzieści minut jazdy. Przeprowadzam się!

Natka również podjęła decyzję, choć czuła się znacznie mniej pewnie, niż wskazywał na to jej ton. Wyobraziła sobie wszystko, o czym mówiły Magda z Natą: wolność i niezależność, nawet jeśli to oznaczało mieszkanie pod jednym dachem z nimi wszystkimi. Z drugiej strony, mogła zostać z mamą, ale wiedziała, że jak ta się dowie, ile pieniędzy przeszło jej koło nosa, to ona, Natka, nie będzie miała życia. Mama doprowadzi ją do samobójstwa, a potem odziedziczy jej udział.

- Jak umrę, to kto dostanie mój udział w spadku? - zapytała nieoczekiwanie.

Magda puknęła ją w czoło i zwracając się do Anny, powiedziała:

- Możecie sobie jechać. Jak coś znajdziemy, to was zawiadomimy.

- Jasne, już w to wierzę - skwitowała zgryźliwie Nata.

- Twoja religia mnie nie interesuje. - Magda wykrzywiła się w zabawnym grymasie. - Ale nie możesz mnie wyrzucić z własnego domu! Jedziesz, zostajesz, to już twój problem.

- Muszę jechać po rzeczy i załatwić sobie urlop - mruknęła niezadowolona z rozwoju sytuacji Anna.

- Czyli postanowione. Zostajemy!

- Na czas potrzebny do znalezienia sejfów - zastrzegła się najstarsza siostra. - Potem rzeczoznawca i spłata. I nigdy więcej was nie zobaczę. Proponuję spotkanie tutaj od dziś za tydzień. Piątek, dwudziestego szóstego czerwca.

- Tydzień to za długo! - zaprotestowała Natalia. - Nie możemy zostawić domu bez opieki na tak długi czas.

- To co proponujesz?

- Może poniedziałek? Wyjedziemy jutro, czyli w sobotę. Osoby pracujące załatwią wszystko w... no tak, weekend! Nie, poniedziałek to nie jest dobry pomysł. Wtorek. Niech będzie wtorek. W poniedziałek załatwicie, co trzeba, i we wtorek spotkamy się tutaj.

- Mnie tam bez różnicy. - Magda wzruszyła ramionami. - Po prostu się przeprowadzę i już. Natka pewnie tak samo. Ty nie pracujesz, tyle że masz daleko, ale sama zaproponowałaś taki termin, więc chyba wiesz, co mówisz. Jedynie Anna i Nata mogą mieć kłopot.

- E tam. Nie jest to najwspanialsza robota. W ostateczności mogę ją rzucić w cholere - zdecydowała Nata.

- Pracuję w banku. Nie mogę tak z dnia na dzień,.. - zaczęła oponować Anna. - No dobrze, dam radę. Niech się dzieje, co chce. Zawsze mogę się zwolnić. I tak nie lubię tej pracy - wyznała nieoczekiwanie.

- Czyli uzgodnione. - Nata klasnęła w dłoń.

- Jak podzielimy klucze? - Magda miała wątpliwości. - Jest tylko jeden komplet.

- Ta, która je weźmie, może przyjechać wcześniej za plecami pozostałych.

- Jestem pewna, że żadna z nas by tego nie zrobiła. - Natka, kręcąc z niedowierzaniem głową, wyraziła swoją opinię.

- Młoda jesteś i naiwna - uznała Magda.

- Chyba długo taka nie pozostanę - westchnęła najmłodsza z sióstr, przecierając okulary.

Pod domem zatrzymał się samochód. Wysiadł z niego rejent Mieloszyński. W pracy notariusza zdarzały się wizyty domowe, gdy klient nie mógł się stawić w kancelarii osobiście. Wieczorny telefon wyprowadził prawnika z równowagi. Jedna z sióstr Sucharskich poinformowała go o niecierpiącej zwłoki sprawie, która, niestety, wiąże się z koniecznością spotkania o siódmej rano w Mechlinie. Pewnie znalazły testament. To była pierwsza myśl notariusza. Potem pomyślał, że wczesna godzina stanowi pewien problem. Nie jest już taki młody. Klientka nie dała się jednak przekonać do spotkania w kancelarii. Ostatecznie więc zgodził się przyjechać. Nie podobało mu się słowo, którego użyła - depozyt. Już samo brzmienie przyprawiało go o dreszcz, a wiadomość, że teraz siostry Sucharskie chcą mu zostawić depozyt, wywoływało palpitanie serca. Stojąc pod drzwiami i naciskając dzwonek, czuł silny niepokój. Lada moment stanie twarzą w twarz z wściekłymi i wyjątkowo złośliwymi klientkami.

Drzwi otworzyła mu Natalia Anna Sucharska, jeśli dobrze zapamiętał chłodną, elegancką blondynkę.

- Witam, panie rejencie. Bardzo proszę. - Gestem zaprosiła go do salonu.

Mieloszyński nigdy wcześniej nie widział domu, chociaż to on zajmował się obsługą prawną zakupu tej nieruchomości. Ze źle ukrywaną ciekawością rozglądał się po wnętrzu.

- Dzień dobry paniom - przywitał się, wchodząc do salonu. Ogromny kominek i taras wzbudziły w nim lekkie uczucie zawiści.

Odpowiedział mu chórek kobiecych głosów i dwa cienkie, należące do dzieci. Z zadowoleniem odnotował, że w powietrzu nie wyczuwa napięcia. Siostry Sucharskie wyglądały na spokojne i zadowolone. Doszły do porozumienia, pomyślał z ulgą.

- Proponuję od razu przejść do rzeczy. - Anna przyjęła na siebie ciężar prowadzenia rozmowy. - Jest pan człowiekiem zajęтым i nasza prośba o spotkanie, i to w takim trybie, niewątpliwie sprawiła panu kłopot, za co bardzo przepraszamy. Niemniej sprawa jest ważna i niecierpiąca zwłoki. Byłybyśmy panu zobowiązane, gdyby...

- Musi pan wziąć na przechowanie klucze. - Zniecierpliwiona przydługim wstępem Magda sama przedstawiła problem prawnikowi.

- Klucze? - powtórzył zdziwiony notariusz.

- Jest tylko jeden komplet kluczy, a żadna z nas nie może go wziąć, bo wtedy mogłaby wejść tu pod nieobecność pozostałych i...

- Zastanawialiśmy się, czy nie mogłybyśmy ich zdeponować w ten sam sposób, jak ojciec zostawił dla nas list. - Anna rzuciła złe spojrzenie Nacie.

- Klucze? Sam nie wiem. Kancelaria może przyjmować na przechowanie dokumenty, papiery wartościowe, nawet pieniądze, ale klucze? Nigdy wcześniej...

- Możemy włożyć je do koperty, a pan będzie udawał, że nie wie, co tam jest - zaproponowała Magda. - Przecież przyjmuje pan zaklejone koperty, prawda?

- Owszem, ale skoro będę wiedział, co w niej jest, to... Absolutnie wykluczone. Panie namawiają mnie do przestępstwa! - zdenerwował się notariusz.

- Przyjęcie kluczy na przechowanie to przestępstwo?

- Co za bzdura! Niech pan od razu powie, że nie chce nam pomóc!

- Bardzo panie przepraszam, ale...

- A prywatnie pan nie może? - zapytała Natalia. Ona jedyna zachowywała spokój.

- Prywatnie?

- Prywatnie - potwierdziła. - Poza panem i policją nie znamy tu nikogo godnego zaufania. Nie możemy zostawić kluczy policji, więc został nam tylko pan.

- Tylko po to panie sprowadziły mnie z Poznania? - zapytał zboląłym tonem.

- Właśnie po to.

- Za chwilę stąd wyjdziemy, pan zabierze klucze, a we wtorek odbierzemy je u pana wszystkie razem. To najlepsze rozwiązanie.

- Był pan prawnikiem ojca i doskonale orientuje się pan w jego sprawach. Przed nami sporo formalności, przy załatwieniu których będziemy potrzebować profesjonalnej obsługi prawnej. Byłybyśmy wdzięczne, gdyby pan reprezentował nasze wspólne sprawy. Zaznajamianie kogoś zupełnie nowego z naszymi problemami stanowiłoby dla nas ogromną niedogodność. Oczywiście, zrozumiemy, jeśli nie będzie chciał pan nam pomóc.

- Ja nie... - Magda umilkła, trącona przez Natę, która zorientowała się, do czego zmierza Anna.

- Pan rozumie, prawda?

- Rozumiem, oczywiście. No cóż, myślę, że w drodze wyjątku, ze względu na znajomość z ojcem pań mógłbym przyjąć te klucze. Ale wyłącznie jako przyjaciel rodziny - zastrzegł się szybko.

- Będziemy panu bardzo zobowiązane - zapewniła go Anna.

- Musimy jeszcze ustalić godzinę spotkania w kancelarii - przypomniała Natalia.

- A nie mogą panie umówić się na miejscu? W Mechlinie?

- Świetny pomysł! - Nata się rozpromieniła. - Spotkamy się tutaj. Oszczędzi nam to przepychania się przez zakorkowane centrum.

- Bardzo pan uprzejmy, że zdecydował się przywieźć nam klucze.

- Nie to miałem na myśli... Czy jedna z pań, która przyjedzie najwcześniej, nie mogłaby odebrać kluczy? - Spłoszony prawnik próbował wybrnąć z kabały, w którą nieopatrznie się wpędził. Nie miał ochoty przyjeżdżać tu ponownie.

- Wykluczone.

- Nie ma mowy.

- Mnie tam właściwie bez różnicy. - Natka była gotowa do ustępstw.

- Lepiej będzie, jak zrobimy to komisyjnie. Widzi pan, panie rejencie, my się nie znamy... - zaczęła mu tłumaczyć Anna.

- I nawet nie lubimy, o zaufaniu nie wspominając... - uzupełniła Natalia.

- Lepiej, żeby zajęła się tym osoba urzędowa, choćby prywatnie.

- Anna skończyła swoją wypowiedź.

- Oczywiście. - Mieloszyński poddał się z westchnieniem. - O której godzinie mam tutaj być?

- O siedemnastej? - Natalia pytająco popatrzyła na siostry. Odpowiedziały jej skinienia głowy, pomruki i wzruszenia ramion. - Czyli widzimy się we wtorek o siedemnastej. - Zadowolona z osiągniętego porozumienia uznała temat za zamknięty.

Storoch tłumił ziewanie. To powinna być ostatnia interwencja na dziś, pomyślał z nadzieją. Obserwował drogę i pobocze. Jazda na krótkich światłach nie poprawiała widoczności, ale nie chcieli spłoszyć ewentualnych sprawców. Oficer dyżurny dostał zgłoszenie, że w Mechlinie pod lasem dostrzeżono nieznany samochód, niedaleko tego domu, w którym kilka dni wcześniej zastrzelił się właściciel.

Aspirant od razu skojarzył, że może chodzić o dom Sucharskiego. Byli w pobliżu, więc jazda na miejsce zabrała im tylko kilka minut. Skręcili w przecinkę leśną, gdzie miał stać ów samochód. Nic nie dostrzegli, ale kręta droga prowadziła dalej w głąb lasu. Jechali wolno, rozglądając się uważnie. Droga szybko się skończyła. Znaleźli się we wsi, tuż obok kościoła i cmentarza. Posterunkowy spojrzął pytająco na starszego stopniem kolegę. Mogli zawrócić i sprawdzić drogę jeszcze raz albo zgłosić oficerowi, że niczego nie dostrzegli, i dać sobie spokój. Storoż rozważał inne możliwości. Zastanawiał się, czy podejrzany pojazd może mieć coś wspólnego ze śmiercią Sucharskiego oraz faktem, że dom stoi pusty - przecież amatorów łatwego zarobku nie brakowało - czy może to tylko para wracająca z imprezy, która postanowiła opóźnić swój powrót. Ostatnią możliwość jednak odrzucił. Małe miejscowości mają to do siebie, że wszyscy wszystkich znają. Z pewnością rozpoznano by samochód należący do któregoś z mieszkańców.

- Sprawdźmy jeszcze dom - polecił kierującemu radiowozem koledze aspirant Storoż.

Posterunkowy skręcił kierownicą w prawo. Jechali przez opustoszałą wieś. W żadnym z mijanych domów nie paliło się światło. Z asfaltowej ulicy skręcili w żwirowaną drogę prowadzącą do domu Sucharskiego. Masywny dom majaczył w mroku. Aspirant usiłował dostrzec cokolwiek, co odbiegałoby od normy. Wyteżył wzrok. Zdawało mu się, że dostrzega z boku migotanie światła.

- Zgaś reflektory i zatrzymaj!

- Tam! - krzyknął chwilę później, wyskakując spieszenie z radiowozu. - Policja! Zatrzymać się! - Pognał w stronę drzew, gdzie zauważył dwa poruszające się światełka.

Wzrok go nie mylił. Był pewien, że to odbłask latarek. Towarzyszący mu posterunkowy biegł za nim. Przedzierali się przez krzaki rosnące wokół domu, gdy rozległ się warkot silnika. Zanim dobiegli do leśnej drogi, gdzie niewielki park przechodził w las, wokoło zapanowała ciemność.

Anna krążyła po gabinecie jak lwica w ciasnej klatce. Jej słynne opanowanie legło w gruzach. Wydarzenia ostatnich dni spowodowały, że nie radziła sobie z natłokiem myśli i uczuć. Była rozdrażniona i wahała się między depresją a wściekłością.

Dwukrotnie prosiła dyrektora o spotkanie. Za każdym razem słyszała tę samą odpowiedź:

- Gdy tylko będę miał wolną chwilę, sekretarka natychmiast panią zawiadomi.

Tymczasem dochodziła szesnasta, a ona nadal czekała. Kwestia urlopu nie była jedyną, jaką musiała załatwić przed wyjazdem. Większość rzeczy spakowała, ale należało brać pod uwagę, że jej nieobecność może potrwać dłużej niż kilka dni. Musiała załatwić jeszcze kilka spraw, takich jak zostawienie kluczy sąsiadce z prośbą o opiekę nad kwiatami i poprosić o przesyłanie korespondencji do Mechlina. Perspektywa nawet czasowego zamieszkania w domu ojca wraz z przyrodnimi siostrami nie napawała Anny optymizmem. Cztery obce kobiety, które tak nagle pojawiły się w jej życiu, przyprawiały ją o ból głowy, niestrawność i szereg innych dolegliwości niezwykle podobnych swą uporczywością do migreny, bólu zęba, wrzodów, hemoroidów. Żadna z sióstr nie myślała w sposób logiczny. Brakowało im rozsądku, co u osób tak młodych jak Natka mogła zrozumieć, ale w przypadku pozostałych - nie. Do tego dochodziły niezwykle trudne charaktery. Zamknęła oczy w udęcie i odetchnęła głęboko. Będzie, co ma być, pomyślała filozoficznie. Podniosła słuchawkę i wybrała numer wewnętrzny.

- Czy to jeszcze długo potrwa? - zapytała sekretarkę, gdy tylko usłyszała jej głos w telefonie.

- Przepraszam, a kto mówi?

- Anna... Natalia Sucharska.

- Przepraszam, nie poznałam pani po głosie. Pan dyrektor jest bardzo zajęty. Musi pani czekać.

- Rozumiem. - Zacisnęła ze złością usta i bez słowa odłożyła słuchawkę.

Pół godziny później wyłączyła komputer i zdecydowana siłą wdrzeć się do gabinetu dyrektora, ruszyła na ostatnie piętro, gdzie mieściło się jego biuro. Drzwi windy otworzyły się bezszelestnie.

Sekretarka jej nie zauważyła; Anna nie zdążyła się odezwać, gdy otworzyły się drzwi gabinetu i wyszedł z nich dyrektor.

- Ach, to pani... Przepraszam, ale nie mam dzisiaj czasu. Może jutro porozmawiamy? - Usiłował ją ominąć.

- Obawiam się, że to nie może czekać. - Anna zastąpiła mu drogę. - Gdyby sprawa nie była ważna, nie ośmieliłabym się nalegać. To tylko kilka minut.

- No dobrze... - Poddał się, ciężko wzdychając. Cofnął się i Otwierając na oścież drzwi gabinetu, powiedział: - Proszę. W czym mogę pani pomóc? - zapytał, gdy już zajął miejsce za biurkiem.

- To sprawa osobista, panie dyrektorze. Obawiam się, że jestem zmuszona prosić o kilka dni urlopu.

- Takie sprawy załatwiają kadry, pani Sucharska.

- Zgadza się, ale nie w tym przypadku. Obawiam się, że jestem zmuszona prosić o urlop...

Zadzwoił telefon.

- Przepraszam. Muszę odebrać. To może być coś ważnego - powiedział tonem sugerującym, że pracownica mu przeszkadza.

- Oczywiście - wymamrotała.

Odwróciła wzrok, udając, że niczego nie słyszy. Po kilku zdaniach zorientowała się, że jej przełożony rozmawia z żoną. Po następnych kilku doszła do wniosku, że się pomyliła. Rozmawiał z kochanką. Żonie by tak nie skarbował i nie rybkował, zwłaszcza że właśnie się rozwodzili. Spiorunowała go wzrokiem. Dyrektor chrząknął zmieszany i odwrócił obrotowy fotel w stronę okna. Siedział teraz do niej tyłem i wyraźnie nie zamierzał skończyć rozmowy.

- Proszę o zwolnienie - odezwała się Anna, sama zaskoczona tym, co powiedziała.

- Muszę kończyć, żabeńko. - Odłożył telefon. - Mogłaby pani powtórzyć? - zapytał z niedowierzaniem, opierając się rękoma o biurko i lekko unosząc.

- Powiedziałam, że proszę o zwolnienie z pracy... - Urwała. Dyrektor poruszył niechętną myszką i ekran komputera ożył, ukazując tapetę. Na jej widok Annie zabrakło tchu. Patrzyła na swoje zdjęcie z dorobionym hitlerowskim wąsikiem! Dyrektor szybko odwrócił monitor, ale było za późno.

- Ze skutkiem natychmiastowym - dokończyła zdecydowanie.

- Słucham?
- Wypowiedzenie złożę na pańskim biurku w ciągu kilku minut.
- Nie może pani z dnia na dzień rzucić pracy...
- Nie rzucam, tylko wypowiadam - oświadczyła stanowczo. - Mój ojciec zmarł, muszę zająć się pogrzebem i domem.
- Moje kondolencje - powiedział automatycznie dyrektor. - Nie widzę powodu, dla którego miałbym wyrazić zgodę na pani odejście. Nie ma potrzeby rezygnować z pracy. Proszę wziąć kilka dni wolnego...
- To niemożliwe.
- Jeśli pani to zrobi, potraktuję pani postępek jako porzucenie pracy. - Odwrócił się, dając do zrozumienia, że uważa rozmowę za zakończoną.
- Mój ojciec był bigamistą i oszustem. Zmarł w niewyjaśnionych okolicznościach. Policja prowadzi dochodzenie w tej sprawie. Jestem przekonana, że dla dobra banku będzie lepiej, jeśli przyjmie pan moje wypowiedzenie. - Taktownie nie wspomniała o swoim wizerunku na monitorze. Obawiała się, że jeśli to zrobi, nie zapanuje nad emocjami i wybuchnie.
- Dobrze, skoro pani tak stawia sprawę - odpowiedział z namysłem dyrektor, nie kryjąc szoku. - Przyjmuję pani wypowiedzenie.
- Dziękuję. - Odwróciła się i wymaszerowała z biura.

Natalia zabrała się do pakowania rzeczy. Dom należał do męża, który łaskawie pozwalał jej w nim mieszkać. Byli już po pierwszej rozprawie, na której sędzia sprawdzał, czy jest szansa pogodzenia się małżonków. Miała nadzieję, że druga rozprawa będzie ostatnia. Na szczęście nie musiała się obawiać, że Tadeusz spróbuje zabrać jej dzieci. Mąż nie zamierzał wychowywać żadnego z nich. Prawdopodobnie to jedyna sprawa, którą uda im się załatwić na spokojnie. O wysokość alimentów będzie walczył jak lew, pragnąc oczywiście, by stanowiły jak najmniejsze obciążenie dla jego kieszeni. Paradoksalnie śmierć ojca rozwiązała wszystkie problemy finansowe i lokalowe Natalii. Trochę się obawiała o dzieci, ale ostatecznie Mechlin to nie odludzie, a dom był doskonale zabezpieczony przed włamaniem. No i nie powinna zapominać o siostrach. Cokolwiek by o nich myślała, zawsze to jeszcze cztery osoby. Nie będzie mieszkała

sama. Jedyna sprawa, jaka budziła w niej niepokój, to wiadomość, że policja ma wątpliwości co do samobójstwa. Ten ciemnowłosy przystojny komisarz nie wykluczał zabójstwa. Rozmyślania przerwał jej dzwonek do drzwi. Otworzyła i stanęła oko w oko z mężem. Oraz jego obecną flama.

- Cześć. - Starła się zachować spokój. - Przyszedłeś do dzieci?

- Nie, nie mam czasu. Idziemy do kina. - Z poważną miną zerknął na zegarek.

- Więc czego chcesz? - spytała z westchnieniem. Dzieci na szczęście nie dopytywały się, dlaczego tata

z nimi nie mieszka. Nie dopytywały się też, kiedy przyjdzie. Z jednej strony, Natalia była zadowolona, że nie musi im tłumaczyć trudnych spraw dorosłych. Z drugiej - brak zainteresowania obojga nieobecnością ojca wydawał jej się nienaturalny. Anielka i Przemek byli niemal rówieśnikami, córka urodziła się na początku stycznia, a syn w połowie grudnia tego samego roku. Sześciolatka i prawie sześciolatek rozumieli doskonale, że tata nie będzie już z nimi mieszkał. Świadczyła o tym uwaga Przemka, gdy siostry kłóciły się o dom. Ale czy dzieci w tym wieku powinny rozumieć takie rzeczy? - przemknęła Natalii przez głowę niepokojąca myśl.

- Niedługo rozprawa... - Umilkł speszony.

Milczała, nie zamierzając mu niczego ułatwiać. Jak coś chce, to niech sam to z siebie wydusi.

- Nie chcę cię popędzać, ale zrobiłem ci uprzejmość, pozwalając tu mieszkać.

Nie doczekawszy się żadnej reakcji ze strony żony, spojrzął na Gosię, która właściwie zinterpretowała jego spojrzenie i pospieszyła z pomocą.

- Chodzi o to, że tatuś uważa, że po ślubie powinniśmy mieszkać osobno.

- Naprawdę? - Natalia udała zdziwienie. - Myślałam, że po ślubie małżeństwa mieszkają razem?

- Nie utrudniaj. Dobrze wiesz, o co chodzi. Powinniśmy mieszkać osobno, a nie z teściami - powiedział ze złością Tadeusz.

- A co ja mam do tego? - starała się zachować obojętny ton.

- Tatuś mówi, że to dom Tadzika. Musisz się wyprowadzić - oświadczyła dziewczyna.

- A może jeszcze tatuś powiedział dokąd? - spytała z ironią.

- Eeee... Że co? - Gosia spojrzała nierozumiejącym wzrokiem na ukochanego.

- Natalia, nie rób problemów. Dom dostałem w spadku po rodzicach i tobie nic się nie należy - powiedział ostro.

- Rozumiem, że nie interesuje cię, gdzie będą mieszkały twoje dzieci?

- Natalia! Uzgodniliśmy, że rozwiedziemy się z klasą! - zdenerwował się nagle.

- Wyrzucenie własnych dzieci z domu uważasz za postępek z klasą?

- Mogłem się domyślić, że cię na to nie stać. Zrobisz wszystko, żeby mnie zatrzymać.

- Mam się zachować z klasą? Nie ma problemu. Bądź tylko uprzejmy poinformować mnie, jak powinna się zachować z klasą kobieta wyrzucana na bruk z dwójką dzieci? - zapytała. - Z chęcią się dostosuję.

- Natalia, Natalia, czy ty musisz tak wszystko utrudniać? - spytał z wyrzutem Tadeusz.

- Podaj mnie do sądu! - Zatrzasnęła mu drzwi przed nosem. Nie zamierzała drania informować, że wyprowadza się z samego rana. Spojrzała smętnie na kartony. Miała nadzieję, że do jutra spakuje wszystkie swoje rzeczy.

Nata wpadła do mieszkania wściekła jak osa. Do niedawna miała ojca, szczęśliwy związek i świetną pracę. W nowym życiu jest bezrobotna, choć bogata, ma jedną piątą domu, cztery przyrodnie siostry, jedną bardziej złośliwą od drugiej, dwoje siostrzeńców i nie wiadomo ile macoch! Tego punktu starała się nie rozważać, żeby nie oszaleć. Wystarczy, że jej własna matka na wieść o ostatnich wydarzeniach zapytała, co będzie, jeśli wszystkie naraz odwiedzą swoje córki? Nata, wyobrażając sobie taką sytuację, zrozumiała nagle, dlaczego ojciec postanowił odebrać sobie życie. Nieoperacyjny guz mózgu był zbędny. Powodów do samobójstwa miał dokładnie pięć... a nawet dziesięć. Gdyby wcześniej zdecydował się wyznać jej wszystkie swoje grzechy, sama by go udusiła i to przynajmniej kilka razy. Wyciągnęła spod łóżka walizkę i otworzyła szafę. Jej oczom ukazał się rząd bluzek, sukienek, spódniczek i spodni w pastelowych odcieniach, które teraz napawały ją lekkim obrzydzeniem. Usiadła na

łóżku i zaczęła myśleć. Ojca właściwie nie miała od dawna, a jeśli nawet był, to tak, jakby go nie było. Z tym szczęśliwym związkiem to chyba przesadziła. Pracy też obecnie nie miała, bo szef przestał odbierać telefony, co dość jasno wyrażało jego stosunek do byłej pracownicy.

- Kochanie, jesteś? - Z przedpokoju dał się słyszeć głos Marka, przerywający jej rozmyślenia.

- Jestem! - krzyknęła.

- Dawno wróciłaś?

- Przed chwilą.

- Co się z tobą działo? - Z niesmakiem spojrział na jej poplamioną i wygniecioną sukienkę. - Ty tak chodziłaś po ulicy?

Nata zerknęła w lustro.

- Trzeci dzień noszę tę samą sukienkę, więc jak mam wyglądać? .

- Mam nadzieję, że nie widział cię nikt z sąsiadów.

- Nie przyszło ci do głowy, że coś mogło mi się stać i dlatego tak wyglądam? - Nie kryła urazy.

- Tylko bez hysterii. Wystarczy mi twoja matka z jej skłonnościami do omdleń. Wierzę, że tego po niej nie odziedziczyłaś.

- Nie, odziedziczyłam za to... - Co?

- Nic. - Podeszła do szafy i zaczęła wyrzucać swoje rzeczy.

- Co ty robisz?

- Porządki.

- Robisz porządki? - zdziwił się. Wynajmowali dwupokojowe mieszkanie, ale i tak zatrudniali sprzątaczkę.

- Wyjeżdżam.

- Przecież dopiero wróciłaś!

Nata nie odpowiedziała. Chwyciła szufladę i wywróciła ją do góry dnem, wytrząsając jej zawartość do walizki. Dołożyła na wierzch kilka książek i przyciskając górę kolanem, zapięła suwak. Skierowała się do przedpokoju, gdzie z pawlacza ściągnęła dwie torby turystyczne i walizkę Marka.

- Odeślę, jak przestanie mi być potrzebna. - Minęła go i wróciła do sypialni.

Miała jeszcze sporo drobiazgów do spakowania. I komputer. Nie mogę zapominać o komputerze, no i kartony w piwnicy, robiła w myślach listę rzeczy do zabrania.

- Mówiłaś mi o tej absurdalnej sytuacji, która wynikła po śmierci ojca. Nie widzę powodu, dla którego miałabyś tam jechać. Stanowczo uważam, że... Na wszelki wypadek sprawdziłem możliwość podważenia testamentu...

- Jakiego testamentu? Nie ma testamentu. Jest nas pięć, spadek dzieli się na pięć części. Testament nie jest nam do tego potrzebny. - Zaczęła zdejmować rzeczy z wieszaków.

- A co z pracą?

- Jestem bezrobotna. Problem bezpłatnego urlopu rozwiązał się sam.

- Dobrze, a co z nami?

- Z nami?

- Związek na odległość? Jak ty to sobie wyobrażasz?

- Związek na odległość? - Nata patrzyła na niego oszołomiona.

On nic nie rozumiał. Nic a nic.

- Myślę, że powinnaś zweryfikować swoje priorytety!

- To znaczy co?

- Od dwóch lat proszę, żebyś za mnie wyszła. Mówisz „tak”, ale jak przychodzi do konkretnej rozmowy, to albo jej unikasz, albo nie jest to odpowiedni moment, albo wynajdujesz absurdalne problemy... Teraz rzucasz pracę, wyjeżdżasz i jeszcze oczekujesz, że ja się dostosuję! Zabraniam ci!

- Ja nie wyjeżdżam. Ja się wyprowadzam.

- Co proszę?

- Wyprowadzam się! - wrzasnęła.

- No nie, ty chyba nie sądzisz, że ja przeniosę się z Warszawy do... do... gdzieś tam. Możesz o tym zapomnieć...

- Wyprowadzam się od ciebie, z Warszawy, na zawsze. Nie wrócę tu i nie chcę, żebyś ze mną jechał. Nie wiem, jak mam wyrazić to jaśniej.

- Jadę na weekend do rodziców. Wrócę w poniedziałek po pracy. Masz czas, żeby przemyśleć swoje zachowanie. Ale uprzedzam, jeśli po powrocie cię tu nie zastanę... z nami koniec! Przemyśl to sobie! - Zatrzasnął za sobą drzwi.

Magda siedziała z przymkniętymi oczami i ze znużeniem słuchała żalów matki.

- Jak on mógł mi to zrobić? No jak? - Łkała rozdierająco.

- Nie wiem, mammo.
- To co ja mam teraz zrobić?
- Nie wiem, mammo.
- Moje małżeństwo jest nieważne. Czy ja mam iść z tym do sądu czy do Urzędu Stanu Cywilnego?
- Nie wiem, mammo.
- Jestem z nim rozwiedziona czy nie jestem?
- Nie wiem, mammo.
- Ale rozwód był.
- Nie wiem, mammo.
- Jak to, nie wiesz? Przecież byłaś już duża, kiedy się rozwodziliśmy. Jak możesz nie wiedzieć?!
- Wiem, mammo.
- Zostawił mnie bez grosza przy duszy... - Wydmuchała nos w chusteczkę.
- Nie wiem, mammo.
- Jak to, nie wiesz? - Spojrzała zapuchniętymi oczami na córkę. - Sama mówiłaś, że wszystko zostawił tobie i... i tamtym... - Słowo „córki” nie przeszło jej przez gardło. - A mnie nic!
- Mammo, przecież od lat nie jesteście razem.
- Wtedy też się nie przyznawał, że jest taki bogaty!
- Przecież to mieszkanie jest twoje, masz dobrą pracę i oszczędności. Nie potrzebujesz tych pieniędzy...
- A co ty możesz o tym wiedzieć? - Przestała płakać i zaczęła przetrząsać torebkę w poszukiwaniu papierosów. - Zostawił ci pieniądze, dom... Jesteś młoda i nieodpowiedzialna! Nie mogę uwierzyć, że postąpił tak bezmyślnie! - Drżącymi rękoma udało jej się z trudem zapalić papierosa.
- Słuchaj, mammo - Magda spojrzała na nią uważnie - jesteś zła, że tata cię oszukiwał, czy że pieniądze zostawił mnie?
- Jak śmiesz mnie pytać o takie rzeczy! Jestem wdową! - Rozgniewała się.
- Formalnie rzecz biorąc, to nie.
- Zupełnie jak ojciec! Potrafisz tylko mnie dręczyć! I za co mnie to spotyka? No za co?!
- Nie wiem, mammo. - Magda opadła bez sił na kanapę.
- Byłam dobrą żoną, dobrą matką... Czym sobie na to zasłużyłam? Nawet własne dziecko...

- Tak, mammo - odrzekła automatycznie. Płacz, gniew, histeria i szantaż emocjonalny nie działały na nią od czasu, gdy skończyła dziesięć lat. - Spójrz prawdzie w oczy. I tak byś nic nie dostała, bo się rozwiedliście - powiedziała.

- Jak ojciec! - Matka rzuciła torebką o ścianę i rozpaczliwie szlochając, wybiegła z pokoju.

Magda ominęła szerokim łukiem rozsypane przedmioty. Poszła do siebie skończyć pakowanie.

Natka ze zdenerwowania wykręcała palce. Z trudem powstrzymywała nerwowy odruch, nakazujący jej przestępować z nogi na nogę.

- Pomijam już, że twój ojciec to łajdak i oszust. Ostatnia świnią! I łobuz! No cóż, o zmarłych nie należy źle mówić. Ale czy ty kompletnie zwariowałaś?! Masz zamiar mieszkać z obcymi kobietami?!

- Tak, mammo - bąknęła.

- Oszalałaś! - Popatrzyła na nią z góry. - Dziecko, one cię oszukają... Nie! Nie zgadzam się. W żadnym wypadku! Nie ma mowy!

- Ale, mammo...! - oponowała.

- Bez dyskusji, proszę. - Pani Sucharska nie zamierzała pozwolić córce na tak nierozważny krok.

- Mammo, przecież i tak wyjechałabym na studia - przekonywała ją Natka. - Mieszkałabym w akademiku albo na stacji. Teraz nie muszę przynajmniej się tułać po obcych ludziach!

- Powiedziałam: nie! Nie wiadomo, czy to w ogóle jego córki. To może być oszustwo. Zaraz skontaktuję się z adwokatem i to załatwię.

- Jestem pełnoletnia mammo i nie możesz za mnie decydować. - Odważyła się w końcu przeciwstawić matce. - Jak chcesz rozmawiać z adwokatem, to proszę bardzo. Ale nie w sprawie moich pieniędzy i mojego domu.

Matka patrzyła na nią, jakby widziała ją po raz pierwszy.

- Słucham? - zapytała złowróżbnym tonem. Natka cofnęła się i zdjęła okulary. Zaczęła je nerwowo przecierać rąbkiem bluzki. - Zapominasz się. Dopóki mieszkasz pod moim dachem, będziesz robiła, co ci każę. Jeśli sądzisz, że pozwolę, by taka smarkula dysponowała taką poważną kwotą, to jesteś w błędzie.

- Nie możesz nic zrobić. - Natka chciała, żeby zabrzmiało to hardo, ale się nie udało. Głos jej drżał. Starła się wyobrazić sobie, że jest silną, arogancką Magdą, lecz jej wyobraźnia kulila się przed gniewem matki i nie chciała współpracować. - Wyjeżdżam! - Tym razem jej głos przypominał pisk.

- Dobrze. Nie będę cię zatrzymywać.

- Dzięki, mamó. - Odetchnęła z ulgą.

- Musisz sama podjąć decyzję, co chcesz zrobić ze swoim życiem. Ale pamiętaj, jak odejdziesz, to nie masz powrotu. - Tym razem uciekła się do szantażu.

Natka patrzyła na plamę znajdującą się w miejscu, skąd dolatywał głos matki. Jedyne, o czym teraz marzyła, to wynieść się z domu. Mama nie mogła bardziej ułatwić jej podjęcia decyzji.

Potocki z Kurkiem uważnie obeszlili dom. Zostali powiadomieni o nocnym zajściu z powodu sióstr Sucharskich, o których mówił cały posterunek. One same nie były świadome tego, że stały się miejscową atrakcją. Może i lepiej, pomyślał Adrian, przyglądając się uważnie drzwiom od tarasu. Na szkle i zamku nie zauważył żadnych śladów. Wyprostował się i popatrzył na trawnik, a także rosnące wokół domu drzewa. Było ich sporo, dochodziły jeszcze nieprzycinane krzewy i pobliski las, z którym posesja wydawała się łączyć. W rzeczywistości las rósł kilkaset metrów dalej, a działkę i las przedzielała droga. Patrol mógł nie zauważyć wozu włamywaczy. Wystarczyło, że wjechali między gęste krzaki, a opadające nisko gałęzie drzew ukryły go skutecznie przed wzrokiem policjantów. Nie zauważyli śladów włamania, a ściślej rzecz ujmując, próby włamania, zwłaszcza że noc była ciemna, bezksiężycowa.

- Pewnie usłyszeli warkot silnika i uciekli - odezwał się Marcin, któremu panująca wokoło cisza zaczynała już powoli ciążyć.

- Zastanawiam się, czy ma to związek ze śmiercią Sucharskiego?

- Komisarz Potocki wypowiedział na głos nurtujące go pytanie.

- Ktoś wyczał, że chata stoi pusta i próbował skorzystać z okazji. Sucharski popełnił samobójstwo. Nie komplikuj prostych spraw.

- Dochodzenie trwa - odpowiedział beznamiętnie Adrian.

Doskonale znał zdanie młodszego kolegi. Z raportu otrzymanego od patologa wynikało jednoznacznie, że przyczyną śmierci był postrzał. Na ciele denata nie znaleziono nic, co wskazywałoby na użycie siły. Technicy nie dostrzegli śladu obecności osób trzecich na miejscu zdarzenia. Wszelkie ślady i odciski palców pochodziły od ofiary. Z pistoletu wystrzelono tylko jedną kulę, a na ręce i ubraniu nieboszczyka znaleziono ślady osmalenia, pochodzące z dymu prochowego. Rozbryzg krwi na szybie okiennej wskazywał, że przed Sucharskim nikt nie stał. Gdyby ktoś do niego strzelił, krople krwi znalazłyby się na ubraniu i ciele sprawcy. Ułożenie kropel krwi na szybie wskazywało jednoznacznie, że między denatem a oknem niczego ani nikogo nie było.

Potocki nie zaprzeczał faktom. Jego podejrzenia budził brak pewnych elementów, które powinien znaleźć, a ich nie było. Z jednej strony, miał pewność wynikającą z wiedzy, że to samobójstwo. Z drugiej jednak, pozostawała niewyjaśniona kwestia, w jaki sposób Sucharski oddał samobójczy strzał. Ta niezgodność męczyła Adriana.

To tak samo jak z melodią, która błąka ci się po głowie i za nic nie możesz sobie przypomnieć tytułu piosenki i wykonawcy.

- Obaj wiemy, że śmierć Sucharskiego zostanie uznana za samobójstwo. Prokurator nie będzie sobie zawracał głowy twoimi wątpliwościami. Właściwie to już się wypowiedział w tej sprawie - przypomniał mu Kurek.

- Sucharskie wiedzą, że mogą zabrać ciało ojca? - Adrian zmienił temat.

- Nie wiem. - Kolega wzruszył ramionami. - Ktoś miał do nich telefonować.

- Trzeba je powiadomić o próbie włamania. Dzwon - polecił. - Niech tu przyjadą, jak tylko to będzie możliwe. Mam kilka pytań.

Marcin westchnął ciężko i wyciągnął notes, w którym zapisywał numery telefonów,

- Człowieku, pragniesz mojej zguby - mruknął z niezadowolaniem.

Anna kupiła bilet i zgodnie ze wskazaniem na wydruku zmierzała w kierunku stanowiska, z którego miał odjechać autobus. W jednej ręce trzymała zwykłą walizkę, w drugiej uchwyt walizki na kółkach, którą z wysiłkiem ciągnęła za sobą. Torebka przewieszona na ukos przez ramię uciskała ją w biodro. Zadzwoił telefon przyczepiony do paska spodni. Zerknęła na wyświetlacz, ale numer nie był jej znany. Postanowiła nie odbierać. Za nieznanym numerem mogła kryć się jedna z sióstr. Ktokolwiek to jest, niech zaczeka. Z ulgą podała kierowcy walizki i czekała, aż ten ułoży je w luku bagażowym. Po kilkunastu sekundach telefon zadzwonił ponownie, ale wtedy Anna przepychała się wśród pasażerów i nie zwróciła uwagi na dzwonek.

Natalia skończyła wynosić walizki i kartony przed dom. Zaraz podjedzie taksówka bagażowa. Musi to wszystko przetransportować na dworzec PKP, potem przenieść do pociągu, wypakować w Poznaniu i dowieźć do Mechlina. Nie miała pojęcia, jak rozwiązać problem logistycznie. Będzie się tym martwić później. Przyjdzie czas, znajdzie się rada, pomyślała, siłąc się na optymizm. Dopiero za drugim razem odebrała telefon.

- Tak, słucham?

- Dzień dobry. Komisarz Marcin Kurek.
- O co chodzi? - burknęła, walcząc z wiecznie zacinającym się zamkiem w drzwiach.
- Pani Natalia Sucharska - Dębska?
- Już niedługo. - To tak czy nie?
- Nie wie pan, do kogo dzwoni? - zirytowała się.
- Rozumiem, że tak.
- Dobrze pan rozumie. O co chodzi? Tylko szybko. Nie mam czasu na rozmowy. - Zauważyła skręcający właśnie w ulicę samochód bagażowy, a za nim jadącą powoli taksówkę osobową.
- Eeee... Była próba włamania.
- No i? Tylko po to pan dzwoni?
- Pani tak spokojnie to przyjmuje? - zdziwił się.
- Powiedział pan „próba”, więc się nie włamali. Nie ma chyba powodu do zdenerwowania. - Słuchała nieuważnie, wskazując jednemu kierowcy dwójkę dzieci, które trzeba wsadzić do auta, a drugiemu stos bagaży.
- Należy uznać to za niepokojące - poinformował ją oschle. - Pani ojciec nie żyje.
- Wiem, że mój ojciec nie żyje. Dzwoni pan po to, żeby mnie niepokoić czy przypomnieć mi, że on nie żyje? - zapytała rozdrażniona.
- Chciałem...
- Przepraszam, ale nie mam czasu. - Natalia się rozłączyła.
Kurek z niedowierzaniem popatrzył na telefon, po czym wybrał kolejny numer. Miał nadzieję, że uda mu się dojść z którąś do porozumienia, zanim trafi na tę pyską dziennikarkę. Ubrana jak mała dziewczynka, słodka buzia, niewinne oczęta, a w rzeczywistości demon z piekła rodem. Była najgorsza z nich wszystkich.
Natka skończyła wyrzucać bagaże przez okno. Właśnie przerzuciła jedną nogę przez parapet, gdy zadzwonił telefon. Odchyliła się, by wyciągnąć go z kieszeni za ciasnych dżinsów. Matka nieźle ją urządziła. Zamknęła dom na cztery spusty i ani śladu kluczy. Jeśli sądziła, że to ją powstrzyma, to była w błędzie. Natalia Anastazja tym razem nie zamierzała ustąpić.
- Halo? - szepnęła. Sąsiadka wyszła do ogrodu i zaczęła podlewać kwiaty. Natka nie miała ochoty wdawać się w wyjaśnienia, dlatego opuściła dom przez okno.

- Dzień dobry, komisarz Marcin Kurek. Chciałem panią poinformować o włamaniu.

- Co? Wcale się nie włamuję, tylko wyłamuję - powiedziała oburzona, zapominając na moment, że miała się zachowywać jak najciszej.

- Co?

- Mama zabrała klucze i muszę uciekać przez okno. - W obawie, że sąsiadka mogła ją usłyszeć, znów zaczęła szeptać.

- Co?

- Nie mogę teraz rozmawiać. Później, dobrze?

- Dobrze - szepnął.

Darek pomógł znieść bagaże do samochodu. Ucieszył się na wieść, że Magda będzie miała własną chatę. Mina mu zrzedła, gdy się dowiedział, że to istny babiniec. W dodatku zabroniła mu przyjeżdżać bez uprzedzenia.

Dąsał się trochę, ale rozumiał, w czym rzecz. Będzie mieszkać sama z czterema praktycznie obcymi kobietami. Nie wypadało, żeby łądował się bez zaproszenia. Obiecał, że po południu zawiezie ją do Mechlina, a ona w zamian, że ten dzień spędzą razem.

- Halo? - Odebrała telefon po pierwszym sygnale.

- Dzień dobry, komisarz Marcin Kurek. Proszę się nie rozłączać - powiedział jednym tchem.

- Nie miałam zamiaru - odparła z zaskoczeniem.

- W Mechlinie doszło do włamania. Czy mogłaby pani przyjechać z kluczami?

- A po co panu klucze?

- Mówię, że było włamanie...

- Słyszę. Nie możecie wejść tą samą drogą co włamywacz?

- No... Ale on się nie włamał do końca.

- To znaczy, że dokąd się włamał? - Magda nic nie rozumiała.

- Wcale się nie włamał.

- Mówił pan przed chwilą coś innego. Więc było włamanie czy nie?

- Właściwie to nie...

- To po co panu klucze?

- Żeby sprawdzić, czy nic nie zginęło. - Marcin się zniecierpliwił.

- Skoro się nie włamał, to oczywiste, że nic nie zginęło. Czy pan jest pijany? - zapytała podejrzliwie.

W tym momencie do pokoju wszedł Darek. Słyszając ostatnie słowa dziewczyny, wyrwał jej aparat i powiedział groźnie:

- Odwal się od niej, koleś, bo po policję zadzwonię! Kumasz?! - Wyłączył telefon i rzucił go na łóżko obok zwijającej się ze śmiechu Magdy.

- Kto to był? - zapytał, nie rozumiejąc powodów jej wesołości.

- Zaufaj mi - wykrztusiła między kolejnymi wybuchami śmiechu.

- Nie chcesz tego wiedzieć.

- O choleres Chryste Panie, za jakie grzechy takie sprawy na mnie spadają? Inni mają normalne zabójstwa, haracze, przemyt, a my teatralne samobójstwo i stado wariatek!

Ze złością wybrał ostatni numer z notatnika.

- Dzień dobry, komisarz Marcin Kurek. Uprzejmie panią informuję, że do domu w Mechlinie była próba włamania.

- Teraz?

- Właśnie tak!

- No to niech pan coś zrobi! - powiedziała Nata napastliwie.

- A co mam zrobić? - zdziwił się Marcin.

- A skąd mam wiedzieć? To pan pracuje w policji, nie ja! - warknęła Nata, zatrzasnąwszy za sobą drzwi od mieszkania. - Niech pan go łapie!

- Kogo?

- Włamywacza!

- Proszę posłuchać. Mamy powody przypuszczać, że ktoś próbował dostać się do domu. Kiedy pani może być na miejscu? Potrzebne są klucze.

- Nie mam kluczy - wysapała.

Walizki były ciężkie jak cholera. Ile to kłopotów się przez lata uzbiera, pomyślała. Zabrała z domu wszystko, co należało do niej, łącznie z proszkiem do prania. Ale się zdziwi, pomyślała mściwie o Marku. Kiedy w poniedziałek wrócił do domu, wysnuł mylny wniosek, że Nata zmieniła decyzję. Musiała mu ponownie wytłumaczyć, że nie, nie zmieniła decyzji i nie, nie obchodzi jej jego zdanie.

- A kto ma?

- Co, kto ma?
- Klucze!
- A po co panu ta informacja?
- Trzeba wejść do domu, żeby sprawdzić, czy coś zginęło. - Prawie zgrzytał zębami, musząc wciąż powtarzać w kółko to samo.
- Po pierwsze - Nata oparła się o poręcz, zbierając myśli - włamania nie było. Sam pan to powiedział. Próba włamania to chyba nie to samo co włamanie. Skoro próbował, to znaczy, że nie dostał się do środka. A skoro nie wszedł do środka, to nic nie mogło zginąć. I po któreś tam, nawet jeśli coś zginęło, to i tak nie będzie pan wiedział co. To nie pański dom.
- Pani Natalio...
- Po któreś tam i ostatnie mówię panu, że nie mam kluczy. Zawraca mi pan głowę niepotrzebnie. Na pociąg się spieszę!
- Nie obchodzi pani, że sprawa lada dzień zostanie zamknięta, a śmierć pani ojca będzie uznana za samobójstwo? - zapytał opryskliwie.
- Obchodziłoby, gdyby ktoś raczył mnie o tym poinformować!
- Właśnie panią informuję, że można już odebrać ciało.
- Dziękuję za informację - odrzekła sucho. - Coś jeszcze?
- To pilna sprawa!
- A co? Nasz ojciec gdzie się spieszy?
- Pani Sucharska, ja panią ostrzegam... Znieważanie funkcjonariusza...
- Niech mnie pan nie rozśmiesza - prychnęła. - Doprowadzi pan do tego, komisarzu, że rzeczywiście pana znieważę, a zapewniam, że wtedy poczuje pan różnicę. Ojciec nie żyje, włamania nie było. O żadne z tych przestępstw nie może mnie pan oskarżyć, a za to, że pana nie lubię, aresztować mnie nie można. Niech mi pan głowy nie zawraca. Nie mam czasu na bzdury.

- Dodzwoniłeś się?
- Tak. Do czterech. Jedna nie odbiera telefonu. - Marcin szybko zdał relację z przebiegu rozmów.
- I co? - Adrian czekał na odpowiedź.
- A co ma być? - Nie zrozumiał pytania.
- Kiedy przyjadą?
- Nie wiem. - Wzruszył ramionami.

- To po co dzwoniłaś? Miałaś je poinformować o próbie włamania i powiedzieć, że mogą zabrać ciało. Nie zapytałaś, kiedy będą?

- Adrian, jak chcesz, to gadaj sobie z nimi sam! Ja mam dość! Jeszcze jedna taka rozmowa, a palnę sobie w łeb ze służbowego pistoletu! - Wściekły wszedł do samochodu i trzasnął drzwiami, aż szyba zadrżała.

Potocki patrzył na kolegę, przygryzając wargę, by się nie roześmiać. Siostry Sucharskie były kłopotliwe, ale po pierwsze, Marcin nie miał ich na głowie zbiorowo, tylko pojedynczo, a po drugie, musiał przekazać tylko kilka informacji i to telefonicznie. Na odległość chyba można znieść te kobiety?

Sięgnął po telefon. Po kilku sygnałach usłyszał kobiecy głos.

- Dzień dobry, komisarz Potocki. Pani Anna Sucharska?

- Przy telefonie. W czym mogę panu pomóc, panie komisarzu? - odparła, dociskając telefon do ucha, by lepiej słyszeć w szumie jadącego autobusu.

- Chciałem panią poinformować, że mogą panie odebrać ciało ojca.

- Rozumiem. Dziękuję za informację.

- Jeszcze jedna sprawa. Podejrzewamy, że doszło do próby włamania do domu w Mechlinie. Na szczęście włamywacza spłoszył patrol, ale proszę, żeby któraś z pań przyjechała.

- Panie komisarzu, jeszcze dzisiaj wieczorem wszystkie będziemy w Mechlinie. Może jutro rano zgłosimy się do pana? - zaproponowała.

- Mam rozumieć, że pozostałe panie też będą? - upewnił się, czy właściwie ją zrozumiał.

- Zgadza się.

- Bardzo dobrze. Ale w takim razie proponuję spotkanie w czwartek. Na jutro mam już kilka przesłuchań. Czekam o dziewiątej. Odpowiada to paniom?

- Uzgodnię to z siostrami, ale myślę, że nie będzie przeszkód - odpowiedziała. - Czyli czwartek, dziewiąta rano. Czy życzy pan sobie czegoś jeszcze?

- To wszystko. Dziękuję pani. Do widzenia.

Magda siedziała na kamiennych schodach przed swoim nowym domem i czekała na przyjazd reszty sióstr. Za nią stało kilka walizek oraz kilkanaście kartonów, w które zapakowała książki. Nie miała pojęcia, jak poradziłyby sobie bez Darka. Osobisty chłopak jest całkiem przydatny, pomyślała. Darek poza możliwością pożyczenia samochodu od ojca i gotowością do świadczenia wszelkiej pomocy miał sporo innych zalet: nie wkurzał jej za bardzo, nie pętał się pod nogami, gdy nie był potrzebny, i nie jęczał, że Magda nie ma dla niego czasu, a jak się postarał i sobie przypomniał, że żyje w dwudziestym pierwszym wieku, to można go było bez żenady na imprezę zabrać i ludziom pokazać. Znudzona długim czekaniem wyjęła z plecaka blok techniczny. Przesunęła wyżej opadające na nadgarstki bransoletki i zaczęła tworzyć na kartce wzory nowych tatuaży.

Pracowała około godziny, gdy na podjeździe pojawiła się taksówka. Z samochodu wysiadła Anna. Magda uniosła lekko brwi do góry. Temperatura w cieniu przekraczała trzydzieści stopni, a siostra miała na sobie beżowe spodnie z ostrym kantem i krótką marynarkę w tym samym odcieniu, spod której wystawała stójka białej bluzki. Tak jak poprzednio włosy upięła w gładki kok. No i oczywiście wygląda nieskazitelnie, pomyślała z podziwem Natalia Magdalena. Sama była spocona i zakurzona.

- Proszę postawić na schodach - poinstruowała tamta kierowcę wyjmującego walizki z bagażnika.

- Cześć. - Magda zdecydowała się przywitać. Anna tylko skinęła jej głową i zapytała:

- Nikt jeszcze nie przyjechał?

- Nie. Tylko my.

- No cóż, mogę mieć tylko nadzieję, że punktualność w tej rodzinie... Co się stało z twoją twarzą?! - Dopiero teraz dostrzegła rysunek na lewym policzku dziewczyny.

- To tatuaż - odparła spokojnie dziewczyna. - Sama namalowałam. Podoba ci się?

- Tatuaż? Na twarzy? - Anna była w szoku. Patrzyła na siostrę, jakby widziała istotę z innej planety.

Magda zaczesła do tyłu włosy i nałożyła na nie rzemiennej opaskę, która przecinała jej czoło. Na środku kołysała się srebrna postarzana moneta. Mocny makijaż zmienił kształt jej oczu.

Wydawały się większe, w kształcie migdałów. Na lewym policzku miała namalowane coś, co wyglądało jak chińskie znaki. Na szyi, na kilku splecionych rzemieniach nosiła medaliony wyglądające identycznie jak moneta na czole, tylko większe. Reszta stroju wyglądała podobnie jak poprzednio. Skórzane spodnie, które po dokładnym przyjrzeniu okazały się nie ze skóry, tylko z cieńszego materiału, udającego tylko skórę. Czarny obcisły gorset bez ramiączek podtrzymywał biust. Nieodłączne bransoletki na rękach, szeroki pas i wysokie buty dopełniały stroju.

- Zmywa się - uspokoiła ją Magda. Widząc, że po dokładnym otaksowaniu jej wzrokiem starsza siostra cofa się kilka kroków i zaczyna nerwowo rozglądać, dodała z ironią: - Nie bój się, piję krew dopiero po zmroku.

W dzień karmię się tylko strachem. Jesteś bezpieczna.

- Na razie - dodała ponuro.

Natka z zadowoleniem dostrzegła dwie postacie na schodach. Ucieszyło ją to niezmiernie. Nie chciała czekać sama na odludziu, pod domem, gdzie zginął ojciec. Duchy nie pojawiają się za dnia, ale mordercy i owszem. Pomachała wesoło ręką tamtym, wyskakując z samochodu. Zapłaciła kierowcy i zarzuciła na ramiona plecak, dźwignęła dwie torby turystyczne i podeszła do sióstr.

- Uciekłam z domu - oznajmiła triumfalnie, stawiając swój bagaż obok kartonów Magdy.

- Gratuluję. Matka wie?

- Dowie się, jak wróci, ale wyłączyłam telefon, adresu jej nie zostawiłam, więc za szybko mnie nie znajdzie. - Promieniała z zadowolenia.

- Nie powiedziałaś jej, że się przeprowadzasz? To nieodpowiedzialne! - zganiła ją Anna.

- Powiedziałam. Wczoraj. Dzisiaj zamknęła mnie w domu i zabrała klucze. Uciekłam przez okno. - Nie kryła dumy z własnego zdecydowania.

- Ekstra! - Magda roześmiała się głośno.

Anna nie zdążyła powiedzieć, co myśli na ten temat, gdy na podjeździe ukazał się kolejny samochód. Wsiadła z niego Natalia z dwójką dzieci. Anielka i Przemek z fascynacją przyglądali się tatuażowi na twarzy jednej z ciotek.

- Ruszcie się! Sama nie dam rady! - zawołała do sióstr.

- No proszę, dojechać sama dała radę, a wypakować się nie potrafi - zauważyła zgryźliwie Magda.

- Ja ci pomogę - ofiarowała się Natka, podchodząc do taksówki. Zajrzała do bagażnika. - Dużo tego - powiedziała, biorąc jedną z walizek podanych przez kierowcę.

- To tylko trochę rzeczy moich i dzieci. Resztę odbierze firma kurierska na dworcu i dowiezie jutro. Anielka, Przemek, nie wolno nigdzie odchodzić. Proszę stać na schodach i nie siadać, bo się przeiębicie.

Anna zmierzyła wzrokiem całą stertę rzeczy na podjeździe, które Natalia wraz z Natką przenosiły na schody, i zapytała:

- Naprawdę masz zamiar tu mieszkać?

- Pewnie. Przecież mówiłam. Pół nocy nie spałam przez to pakowanie. Nie mam siły tego tachać - jęknęła, dysząc ciężko.

- Jakbyś schudła, to byłoby ci lżej. - Magda nie podniosła oczu znad bloku, w którym szybkimi ruchami ołówka tworzyła głowę smoka, toteż nie widziała pełnej złości twarzy siostry. Anielka i Przemek stali po obu stronach ciotki i z fascynacją śledzili ruchy ołówka, również nie zwracając uwagi na matkę.

- Wypraszam sobie...

- Przykro mi to mówić, ale obawiam się, że tym razem muszę jej przyznać rację. - Anna z dezaprobatą zmierzyła Natalię wzrokiem. - Rzeczywiście, trochę się zaniedbałaś. Jesteś ode mnie młodsza o kilka lat, a wyglądasz... No cóż, nawet nie jak moja równolatka. Rozumiem, że zajmowanie się dwojgiem dzieci wymaga wiele pracy i oznacza brak czasu, ale to nie jest usprawiedliwienie dla...

- Na miejscu kobiety, która wypycha sobie stanik chusteczkami, żeby różniły się choć trochę od łopatek, nie podejmowałabym dyskusji na temat czyjegoś wyglądu - wycodziła przez zęby rozniewana Natalia.

- Nie wypycham stanika chusteczkami.

- Tak? A co ci tam wystaje? - wtrąciła rozbawiona wymianą zdań Magda, wskazując na rozpiętą bluzkę najstarszej siostry, która w popłochu zerknęła w swój dekolt.

Natka parsknęła śmiechem, udając szybko kaszel, gdy Anna skierowała na nią pełne złości spojrzenie. Spoważniała, zdjęła okulary i zaczęła je czyścić brzegiem T-shirtu narzuconego na wytarte dżinsy.

- Nie życzę sobie podobnych uwag od kogoś takiego... takiego...
- Patrzyła ze złością na siostry: - Takiego! - zakończyła z emfazą.

- Takiego? - Natalia patrzyła na nią groźnie. - A tak dokładnie to jakiego kogoś masz na myśli?

Warkot silnika zbliżającego się samochodu przerwał zagorzałą dyskusję, która właśnie miała się przerodzić w kolejną absurdalną kłótnię. W oddali ukazał się samochód należący do rejenta Mieloszyńskiego.

- Myślę, że lepiej będzie, jeśli przełożymy tę rozmowę na później. - Anna z godnością strzepnęła niewidzialny pyłek z kłapy marynarki.

- Zgadzam się. Będziemy miały sporo czasu na awantury. - Magda schowała blok do plecaka i wstała ze schodów.

Gdy notariusz wysiadł z auta, upał uderzył go w twarz. Na zewnątrz panowała zabójcza temperatura. Czoło prawnika w ciągu kilku chwil pokryło się potem. Rejent Mieloszyński trzymał w ręku nieodłączną aktówkę. Podeszedł do sióstr, marząc, by załatwić sprawę jak najszybciej i wracać do Poznania. Niestety, nie było to możliwe. Przed domem stały tylko cztery Natalie Sucharskie. Przywitał się uprzejmie, po czym oznajmił zdecydowanie:

- Nie mogę wydać kluczy, dopóki nie zjawi się tu ostatnia z pań.

- Jak to, pan nie może? To nasze klucze! - zdenerwowała się Magda.

- Panie powierzyły mi klucze, pod warunkiem że oddam je wszystkim siostrąm razem. Komisyjnie. Brakuje jednej z pań. Nie mogę wydać depozytu - obstawał twardo przy swoim, usiłując zarazem nie przyglądać się zbyt natrętnie długowłosej brunetce, której strój dalece odstawał od jego wyobrażeń o klasie i elegancji.

- Dałyśmy panu te klucze prywatnie! - Natalia położyła nacisk na ostatnie słowo.

- Panie rejencie, z całym szacunkiem dla pańskiej profesji, sam pan zaznaczył, że przyjmie te klucze jako osoba prywatna. Nie jest pan zatem zobowiązany...

- Przykro mi, ale panie obdarzyły mnie zaufaniem. Bez względu na to, czy przyjąłem klucze prywatnie, czy też nie, podjąłem zobowiązanie wobec wszystkich pań i moim obowiązkiem jest się z niego wywiązać. Gdybym postąpił inaczej, zawiódłbym nie tylko

nieobecną panią Sucharską, ale i obecne tutaj panie. Taka decyzja stawiałaoby mnie w złym świetle i podważała moją wiarygodność. - Notariusz stanowczo trwał przy swoim, chociaż o niczym innym nie marzył jak tylko o tym, by uciec jak najprędzej i najdalej od tego domu.

- A jeżeli ona nie przyjedzie? - zapytała zmartwiona Natka.

- Mamusiu, pić mi się chce. - Anielka pociągnęła matkę za sukienkę.

- No widzi pan? Dziecko ma czekać w tym upale?

- Sumienia pan nie ma? Dzieci mogą dostać udaru! - Magda szybko wykorzystała sytuację dla zbudowania solidnego argumentu. Jej też dokuczało pragnienie, a Natka wyglądała, jakby miała zemdleć.

- Do godziny siedemnastej mamy kilka minut. Jeśli pan Sucharska nie przybędzie... O! I problem rozwiązany! - Notariusz nie krył ulgi na widok podjeżdżającej pod dom taksówki, w której dostrzegł znajomą postać.

Nata podała kierowcy pieniądze i wyskoczyła z auta.

- Zdążyłam! - krzyknęła, pokazując zegarek. - Jeszcze się nie spóźniłam!

Oszołomiona Natalia nie mogła oderwać od niej wzroku. Nata miała na sobie białą sukienkę kończącą się tuż nad kolanami, różowe czółenka i torebkę, we włosach pomarańczową wstążkę i sweter w tym samym odcieniu narzucony na ramiona. Jakim cudem te kolory się nie pogryzły, nie miała pojęcia. Magda przyłożyła dłoń do warg, powstrzymując śmiech. Natka wpatrywała się w siostrę z taką samą fascynacją jak starsza siostra. Sama miała na sobie dzinsy rurki, T-shirt i tenisówki, co było jej wyobrażeniem eleganckiego stroju. Anna, widząc odjeżdżającą taksówkę, jedyna wykazała się zmysłem praktycznym.

- Gdzie twój bagaż?

- Nie chciało mi się telepać pociągiem z całym majdanem, więc wysłałam wszystko pocztą. Będzie jutro. Najdalej pojutrze. Nadałam priorytetem.

- Masz przy sobie tylko tę torebkę? - Anna wskazała głową różową kopertową torebeczkę trzymaną przez Natę.

- Pewnie.

- Jeśli będziesz miała szczęście i twój bagaż dotrze na czas, to... W czym masz zamiar chodzić przez dwa dni? - zapytała Magda.

- I spać?
- A bielizna na zmianę?
- Nie masz nawet szczoteczki do zębów?
- Rany boskie! - Dopiero teraz do niej dotarło, że przesadziła z wygodnym podróżowaniem bez bagażu.
- Tak myślałam - skwitowała krótko Anna. - Prosimy o klucze, panie rejencie - zwróciła się do notariusza.

Mieloszyński bez słowa wręczył jej komplet kluczy, który miał w depozycie.

- Doskonale. Skontaktujemy się z panem, jak tylko odnajdziemy testament. - Podminowana spięciem z siostrami Anna zapomniała o dobrych manierach i swoim zwykłym opanowaniu. - To znaczy... Chciałam powiedzieć, że... Proszę wybaczyć, panie rejencie. Obawiam się, że... - umilkła, słysząc za plecami złośliwy chichot sióstr.

- Tak, tak, rozumiem. - Arkadiusz Mieloszyński także pragnął jak najszybciej opuścić to miejsce. Jednak etyka zawodowa nie pozwoliła mu odejść, dopóki nie powiedział wszystkiego. - Chciałbym jeszcze tylko przypomnieć, że jak już znajdą panie testament, to proszę o telefon. Sekretarka umówi spotkanie. Na miejscu dopełnimy wszelkich formalności.

- Na miejscu? A nie w sądzie?

- Naturalnie. Najpierw jednak muszę sporządzić protokół dziedziczenia, a następnie na jego podstawie poświadczenie dziedziczenia. A później wystarczy rejestracja poświadczenia dziedziczenia w elektronicznym rejestrze prowadzonym przez Krajową Radę Notarialną. Oczywiście pod warunkiem, że panie są zgodne i nie zamierzają ze sobą walczyć.

- Nie, nie.

- Nie ma potrzeby przeciągać sprawy.

- Jesteśmy zgodne.

- Bardzo zgodne.

- Nie będzie problemów.

- Najmniejszych.

Stojąc na schodach, patrzyły za znikającym W oddali samochodem.

- Najmniejszych problemów... Kto w to wierzy? - zapytała Magda.

Anna bez słowa zaczęła otwierać kolejne zamki na drzwiach. Weszła pierwsza, niosąc jedną ze swoich walizek. Drzwi zostawiła otwarte na oścież.

- Rozumiem, że nie... - Magda zaczęła wnosić do środka swoje rzeczy.

Podział sypialni tym razem przebiegł pokojowo. Na mocy niepisanego porozumienia siostry uznały wynik poprzedniej wojny za obowiązujący. Natalia rozpakowywała rzeczy swoje i dzieci we wrzosowo - fioletowym pokoju, Anna zajęła szaro - błękitny, Nata beżowo - pomarańczowy, Magda cytrynowo - błękitny, a Natka zielono - brązowy. Kłótnia, która wybuchła o sypialnie podczas ich pierwszej nocy w domu, teraz wydawała się bezsensowna. Wszystkie pokoje urządzone były dokładnie tak samo: duże podwójne łóżko, stolik nocny, garderoba, komoda i kilka półek na podręczne książki. Garderoba, wielkości sporej szafy, była wyposażona w szereg wieszaków i półek oraz lustro na drzwiach. W żadnej z sypialni nie było dodatkowych luksusów. Różnice między nimi dotyczyły wyłącznie kolorystyki i widoku za oknem.

Natalia rozpakowała część ubrań. Wzięła kilka rzeczy i poszła do pokoju Naty. Zapukała i nie czekając na zaproszenie, weszła.

- Proszę. - Rzuciła jej na łóżko dres. - Możesz w tym chodzić po domu. Inaczej ta twoja sukienka będzie wyglądać jak psu z gardła wyciągnięta. A tu masz jeszcze piżamę.

- Dzięki...

Nata nie spodziewała się takiego gestu. Starsza siostra również wydawała się zakłopotana. Kolejne pukanie wybawiło je od konieczności powiedzenia czegokolwiek. Do pokoju wsunęła głowę Magda.

- Zajmę tę łazienkę na końcu korytarza. Możesz korzystać z moich kosmetyków - zaproponowała.

- Dzięki.

- Tu jesteście. - W sypialni pojawiła się Anna z niewielkim pakunkiem w ręku. - Pomyślałam, że ci się przyda.

- Podała jej opakowanie z figami. - Nieużywane. Dopiero co kupiłam. - Wyszła szybko, nie czekając na podziękowania. Lub ich brak.

- Zrobię coś do jedzenia. - Natalia ewakuowała się z pokoju. Zamykając drzwi, wpadła na Natkę. Dziewczyna zatrzymała się z niepewną miną.

- Nata jest w środku - poinformowała ją Natalia. Nastolatka nacisnęła kłamekę.

- Jakbyś czegoś potrzebowała, to mogę się podzielić

- zaproponowała nieśmiało.

Nata nie mogła opanować drżenia podbródka i warg, oczy zaczęły ją piec, a po chwili łzy popłynęły wartkim strumieniem po twarzy.

- Nie ma sprawy! - zawołała przerażona Natka. - Nie muszę się dzielić! Zapomnij, co powiedziałam! - Wybiegła, z hukiem zatrzaskując za sobą drzwi.

Anna dołała sobie kawy do filiżanki i oznajmiła spokojnie:

- Komisarz Potocki powiedział, że możemy odebrać ciało ojca. Trzeba znaleźć jakąś firmę pogrzebową.

- To nie problem. Na pewno ogłaszają się w gazecie - stwierdziła Nata. - A do mnie dzwonił ten Kurek, że ktoś próbował się włamać, ale nie zrozumiałam dobrze, o co chodzi. Mam wrażenie, że facet jest coś nie tego... - Zakręciła palcem kółeczko przy skroni.

- Do mnie też dzwonił. Bełkotał coś. Odniosłam wrażenie, że był pijany. - Magda skrzywiła się na samo wspomnienie tej rozmowy.

- No właśnie! O co chodzi z tym włamaniami? Było czy nie było? Ja mam dzieci...

- Wiemy! - zawołały chórem pozostałe.

- Nie było. Szczegółów nie znam, ale do włamania nie doszło - oświadczyła Anna.

- I tak uważam, że to niepokojące. Ojciec nie żyje, a do domu ktoś próbował się włamać. - Natalia nalala dzieciom soku do kubków.

- Morderca! - Nata nie kryła podniecenia.

- Raczej jakieś hieny cmentarne, złodzieje. Wyczaili, że dom stoi pusty, i postanowili skorzystać z okazji. - Magda uważała, że jej wyjaśnienie jest bardziej prawdopodobne niż czający się w krzakach morderca.

- Może zapytajmy tego starszego komisarza? - zaproponowała Natka.

Anna pstryknęła palcami i zawołała:

- Zapomniałam wam jeszcze powiedzieć, że ten starszy komisarz chce, żebyśmy w czwartek o dziewiątej stawily się w komendzie. Dodatkowe pytania ma.

- Jak trzeba, to trzeba - westchnęła Natalia. - Tylko dzieci mi szkoda. Męczą je te ciągłe jazdy.

- To tylko parę minut taksówką - zauważyła Magda. Zerknęła na Anielkę i Przemka wcinających z apetytem kolację. - Moim zdaniem oboje wyglądają na całkiem zadowolonych.

- Zobaczymy. - Natalia ponownie westchnęła. - Muszę rozpakować resztę rzeczy, a nie mam siły.

- Co ty tam masz? - zapytała z ciekawością Natka. - Mało nie padłam, jak zobaczyłam zawartość bagażnika.

- Całe moje życie - odparła z żalem w głosie Natalia. - Zaczynam wszystko od nowa.

- Nie ty jedna. Zwolniłam się z pracy, żeby tu przyjechać - wymknęło się nieopatrznie Annie.

- Naprawdę? - zdziwiła się Nata. - To znaczy, że nie wracasz do Bydgoszczy?

- Oczywiście, że wracam.

- Po co?

- Jak to, po co? - Popatrzyła ze zdumieniem na Natkę, która zadała jej to pytanie.

- Z tego, co mówiłaś, mieszkasz sama, a pracy też już nie masz. Po co chcesz tam wracać?

- Racja. Gdybyś tu została, nie musiałybyśmy cię spłacać - zauważyła Natalia.

- Nie zamierzam tu zostać! - oświadczyła kategorycznie najstarsza z sióstr.

- Dom jest duży. Wcale nie musimy wchodzić sobie w drogę.

- U mnie właściwie nic się nie zmieniło, tylko kwestia lokalizacji. Z niczego nie musiałam rezygnować, Natka tak samo, pewnie i tak wyjechałaby gdzieś na studia. Wszystkie jesteście samotne, bez pracy i zaczynacie życie od nowa. Po co sprzedawać dom? Możemy tu razem zamieszkać - przekonywała je Magda.

- Nie jestem pewna, czy mam ochotę zostać z wami.

- Anna była szczerą aż do bólu.

- Dzięki. Właśnie to chciałam usłyszeć. - Nata nie kryła sarkazmu.

- Znajdziesz pracę na miejscu. Z dojazdem nie ma problemu. - Monety zawieszono na rzemyku zabrzącały, gdy Magda pochyliła się i ugryzła kanapkę.

- Szef wywalił mnie na zbity pysk. Będę szukać czegoś w Poznaniu. Może się uda. - Nata podciągnęła zsuwające się spodnie od dresu. Skróciła gumkę w pasie, ale niewiele to dało. Spodnie ustawicznie się zsuwały.

- A ja uciekałam z domu. Przez okno.

- Wiesz, młoda, wpadłaś z deszczu pod rynnę. Może z mamą byłoby ci lepiej... - zakpiła Magda.

- Nie znasz mojej mamy... - Najmłodsza z sióstr zabawnie zmarszczyła nos.

- Ja nie musiałam uciekać, ale wyprowadziłam się przy jej zdecydowanym sprzeciwie i szantażu emocjonalnym. Na szczęście ta taktyka przestała na mnie działać dawno temu. Hej - Magda przypomniała sobie o narzeczonym Naty - a twój facet?

- Nie ma go - poinformowała ją siostra.

- Zostawił cię?

- Ja jego, chociaż nie załapał. Powiedział, że jak wyjadę, to z nami koniec, a ja wyjechałam, więc koniec, ale skoro nie załapał, że ja jego rzuciłam, to będzie myślał, że on mnie, więc kto kogo ostatecznie, to nie mam pojęcia.

- Ciekawe przemyślenia... - Magda się roześmiała.

- Nic nie rozumiem z tego, co powiedziałaś.

- Przynajmniej ja nie mam wątpliwości. - Natalia z czarnym humorem pochwaliła się swoją jasną sytuacją rodzinną. - Zostałam zdradzona, zostawiona i wyrzucona. Dokładnie w tej kolejności.

- Sytuacja wygląda tak, że na razie musimy tutaj zostać. Proponuję najpierw rozwiązać wszystkie problemy z policją, pogrzebem, włamaniem, sejfem, spadkiem. Ten czas potraktujmy jako okres próbny. Może się nie pozabijamy.

Propozycja Magdy została przyjęta przez aklamację.

- W takim razie powinniśmy dokonać kilku uzgodnień - oznajmiła Anna, wyjmując palmtop.

- Na przykład jakich?

- Podstawowych. Sprawy administracyjne, gospodarcze, współżycia społecznego...

- O czym ona mówi? Czy któraś wie? - Magda spojrzała z nadzieją na siedzące przy owalnym stole siostry.

- Rachunki, zakupy, kto sprząta, kto gotuje, niewchodzenie sobie w drogę i tego typu sprawy. - Nata podjęła się wyjaśnienia.

- Przecież właśnie to powiedziałam.

- Zapraszanie znajomych też się zalicza do uzgodnień? - zapytała Magda.

- Domyślam się, że chodzi o męskich znajomych? O koleżanki byś chyba nie pytała, nie? - zauważyła z cierpkim uśmiechem Natalia.

- Wiem, dziewczyny, że każda będzie miała jakieś życie prywatne, ale pamiętajcie, że ja mam dzieci. Nie życzę sobie, żeby zostały zbyt wcześnie uświadomione.

- Spoko - mruknęła Magda. - Nie mam zamiaru ich uświadamiać. Jeszcze się dowiem, ilu rzeczy nie wiem.

- Dogadamy się. - Nata postanowiła na razie nie afiszować się z faktem, że do prac domowych ma dwie lewe ręce.

- Ostatnio coś nam nie szło. - Natka czyściła okulary dołem bluzki.

- Teraz będzie musiało - chłodno oświadczyła Anna.

- Gorzej niż z moją matką być nie może. - Najmłodsza z sióstr nie kryła radości z zawartego porozumienia.

- Doskonale. W takim razie proponuję ustalić sprawy administracyjne. Kwestie rachunków, korespondencji i tym podobnych rzeczy mogę wziąć na siebie. Będę miała wówczas pewność, że wszystko jest jak należy. Dalej...

- Chwila! - zaproponowała Natalia. - Nie zgadzam się, żebyś podejmowała za nas decyzje.

- Akurat do tej nie mam zastrzeżeń - oświadczyła Magda, postanawiając nie chwalić się wyznaniem, że nigdy nie prowadziła żadnych rachunków.

- Natalia ma rację. Jest nas pięć i decyzje powinniśmy podejmować jednogłośnie.

- Jednogłośnie się nie da. Naiwna jesteś. - Magda śmiała się w głos.

- No to może demokratycznie? - zaproponowała Natka. - No, wiecie, jak w sejmie. Decyduje większość - wyjaśniła zakłopotana skierowanymi na nią spojrzeniami.

- Jak dla mnie może być.

- W porządku.
- Zgadzam się, pod warunkiem że zawsze głosujemy wszystkie, a nie tak jak w sejmie. Posłowie duchy. Na listach są, a krzesła puste.
- A zatem przy podejmowaniu decyzji obecność nas wszystkich jest obowiązkowa, ale obowiązuje zdanie większości? - Anna upewniała się, czy dobrze zrozumiała.
- Tak.
- Zgadza się.
- Okej.
- Dokładnie tak.
- To oznacza, że osoby będące w mniejszości muszą się dostosować do decyzji większości?

Tym razem odpowiedzią były niepewne miny i niechętnie potaknięcia. Mimo niezadowolenia były świadome, że to jedyny sposób na rozwiązywanie problemów.

- Sprawy administracyjne przed chwilą przeze mnie wymienione. Zajmę się nimi sama. Kto jest za? - Anna popatrzyła na siostry.

- Za.
- Okej.
- Za.
- Pod warunkiem że będziesz zdawać raporty. - Natalia jedyna zgłosiła to zastrzeżenie.

- Oczywiście, że będę zdawać raporty. Przecież każda z was musi mi dać swoją część na rachunki. No dobrze, jeszcze raz. Zajmę się wszystkimi formalnościami. Będę was informować na bieżąco o płatnościach i rozliczeniach. Przy ewentualnych wydatkach, które dopiero trzeba będzie uzgodnić, głosowanie oddzielne. Kto jest za... ? doskonale. Pięć głosów za, zero przeciw, zero wstrzymujących się. Punkt drugi, zakupy...

Natalia stanęła w drzwiach domowej biblioteki. Pokój wyglądał, jakby przeszło przez niego tornado, a potem jeszcze huragan. Półki świeciły pustkami, ułożone w stosy książki leżały pod ścianami, a te, które się nie utrzymały w pozycji pionowej, pozostały tam, gdzie upadły. Szuflady biurka były otwarte na oścież, podobnie jak drzwiczki szafek. Wyjęte półki stały w równych rzędach oparte o regały, a Natka i Magda zajęte były wyjmowaniem kolejnych.

- Te półki nie będą bardziej puste, niż są. - Dezaprobata w głosie Natalii sprawiła, że wszelkie działania w pokoju ustały. Natka skuliła się za Magdą, która z poczuciem winy rozglądała się dokoła.

- Trzeba tu posprzątać. - Wstrząsu brzmiącego w głosie Anny stojącej za Natalią nie można było pomylić z żadnym innym uczuciem.

- Trudno uwierzyć, że ten bałagan to nasze dzieło - mruknęła Nata.

- Jestem przekonana, że to nie wygląda aż tak źle - powiedziała Magda. Obronna nuta, jaką usłyszała we własnym głosie, ją rozzłościła. Natalia jednym spojrzeniem sprawiła, że Magda poczuła się jak dziecko. A to jej się nie podobało. I to bardzo.

Anna poprawiła białą koszulę, której skrawek wysunął się spod szarych płóciennych spodni.

- Wygląda - powiedziała spokojnie.

Nata, podciągając opadające spodnie od dresu, podeszła do leżących na kanapie książek. Wzięła kilka tomów i zaczęła je ustawiać na pierwszej z brzegu niewymontowanej półce.

- Co ty robisz? - zaprotestowała Magda, broniąc dostępu do książek własnym ciałem.

- Jak to, co? Sprzątam.

- To nie jest sprzątanie! - zdenerwowała się Magda.

- Trzeba je ułożyć tematycznie. Jeśli powpychasz książki byle jak, to nadal będzie bałagan!

- Ale na półkach, a nie na podłodze.

- Oddawaj! - Wyrwała Nacie kolejną partię książek, które tamta usiłowała wcisnąć na regały.

- Wstawcie je na półki. Natychmiast - poleciła surowo Natalia. - Zamierzasz tu mieszkać, więc będziesz miała czas pobawić się w bibliotekarkę. Na razie trzeba doprowadzić ten pokój do porządku.

Magda niechętnie przyłączyła się do sióstr układających książki.

- Na waszym miejscu zacząłabym od półek. - Anna nie mogła się powstrzymać od dyrygowania tamtymi.

- Czy naprawdę musimy je układać w pięć? Część z nas mogłaby sprawdzić inne pokoje - zaproponowała niepewnie Natka, czując na sobie potępiające spojrzenie starszych siostr. Specyficzne wychowanie, jakie odebrała w domu, nie rozwinęło jej asertywności.

- Świetny pomysł. - Nata wypełzła spod biurka i przytrzymując ręką zbyt luźne spodnie od dresu, zawołała:

- Proponuję poddasze!

- To wy sobie idźcie, a ja tu skończę. - Magda wołała sama się zając książkami.

- Właściwie, dlaczego nie? - zgodziła się Anna. Natalia również zaaprobowwała pomysł Natki.

- To my idziemy, a wy dwie tu posprzątajcie - poleciła Magdzie i Natce. Nie widząc skrzywionej miny najmłodszej z siostr, dodała: - Pospieszcie się. Za dwie godziny trzeba szykować obiad, a jedna z was ma dyżur w kuchni. Możecie głosować która!

Anielka i Przemek patrzyli na matkę błagalnie.

- Mowy nie ma - oświadczyła stanowczo, nieczuła na prośące spojrzenia szarych oczu, tak podobnych do jej własnych.

- Mamo - jęczała dziewczynka - nie możemy mieszkać z tobą w jednym pokoju.

- Mamusiu, te schylone pokoje są super! - zawołał jej brat.

- To jest ekstra! - Nata wyciągnęła z kieszeni spodni nieodłączny notes i zaczęła szybko zapisywać: - Schylone pokoje! Naprawdę ekstra!

- Wiem, że schylone pokoje są ekstra, ale na razie będziecie spać z mamą - zdecydowała Natalia.

- Mamusiu, to nasz domek. Powiedziałaś, że będziemy tu mieszkać. Dlaczego nie możemy mieć swoich pokoi? - nudziła Anielka.

- Ja też chcę mieć swój pokój! - dodał Przemek.

- Zastanowię się, dobrze? - obiecała im w nadziei, że zapewni sobie kilkudniowy spokój.

- Oczywiście to nie moja sprawa, ale jeśli pozwolisz, zapytam. - I nie czekając na pozwolenie, Nata kontynuowała: - Dlaczego się nie zgadzasz?

- Są w obcym miejscu. - Zdaniem Natalii ta odpowiedź wyczerpywała kwestię.

- Przecież zamierzacie tu zostać. To nie jest obce miejsce, tylko wasz nowy dom. Daj im jeden pokój i niech się cieszą.

- Czy tobie nie chodzi o wolną łazienkę? - Natalia popatrzyła podejrzliwie na siostrę.

- Szczerze mówiąc, tak. Nie widzę powodu, żeby miały zajmować mi prysznic, skoro mogą się myć we własnej łazience.

- Sama się tu przenieś - zaproponowała Natalia. - Będziesz miała dwie łazienki tylko dla siebie.

- Nie mam zamiaru gnieść się w schylonym pokoju. Potrzebuję przestrzeni.

- A moje dzieci nie?

- Są małe. Zanim dorosną do sufitu i schylonych okien, wystarczy im domek dla krasnali. Moim zdaniem przestrzeni mają tu aż nadto, a przez okno nie wypadną, bo do niego nie sięgną. Nie musisz się też bać, że ci zwieją, przecież mieszkasz pod nimi. Będziesz miała na nie oko. Zawsze możesz przeciągnąć przez schody sznurek z dzwoneczkami.

- Świetny pomysł. Zawieszę im jeszcze krowie dzwonki na szyi...! No dobrze - zgodziła się niechętnie Natalia, widząc pełne nadziei oczy dzieci. - Ale jeden wspólny pokój! Potem zobaczymy!

- Dziękujemy, mamo! - Nie czekając aż matka zmieni decyzję, Anielka i Przemek rzucili się po schodach w dół, żeby przenieść swoje rzeczy.

- Sami sprzątajcie! Jak zobaczę bałagan, to koniec! - krzyknęła za nimi.

- Poddasz jako miejsce na gabinet odpada. Takie jest moje zdanie. - Nata wróciła do głównego celu wyprawy na drugie piętro.

Znajdowało się tu pięć niewielkich pokoików. Wyglądały na tak zwane sypialnie gościnne, a że ojciec raczej nie grzeszył gościnnością, umeblowanie było skromne. Po dwa pojedyncze łóżka w każdej izdebce, wspólna szafka nocna i trzydrzwiowa szafa z przesuwными drzwiami. Przestrzeń zmniejszał spadzisty dach, ale dzieci były zachwycone uchylnymi oknami, przez które mogły obserwować niebo. Na piętrze znajdowały się dwie niewielkie łazienki z toaletami, umywalką i kabiną prysznicową oraz, używając terminologii Anielki i

Przemka, „schylona” suszarnia i schowek, gdzie na półkach leżały koce, pościel i ręczniki.

- Na naszym pięttrze są tylko sypialnie. Wynika z tego, że gabinet jest w gabinecie. Wracamy!

- Ale w gabinecie nie ma sejfu - zauważyła Anna, kierując się w stronę schodów.

- To, że go nie znalazłyśmy, nie oznacza, że go tam nie ma. Ojciec przez trzydzieści lat był bigamistą. To wymaga sporo sprytu - dowodziła Nata.

- Heeeeeeej! Heeeeeeej! Maaam! Maaaaaaaam! Jeeeeest!

Wrzask dobiegający z niższych pięter wywołał u siostr skrajne emocje. Na twarzy Natalii pojawił się strach, u Anny widać było zdumienie i lekką odrazę, jedyna Nata domyśliła się powodu triumfalnych okrzyków.

- Znalazła sejf! - wyszeptała.

Chwyła w dłonie opadające spodnie, żeby się nie potknąć, i ruszyła na dół, przeskakując po dwa stopnie. Natka, biegnąca na górę, skręciła gwałtownie, aż gumowe podeszwy jej tenisówek zapiszczały na śliskiej posadzce. Próbowwała przytrzymać się poręczy, by ratować się przed upadkiem. Jedna ze sznurówek dostała się pod podeszwę buta i Natka runęła na schody, uderzając mocno nosem o jeden ze stopni, gdzie chciała właśnie postawić nogę zbiegająca z góry Nata, która w żaden sposób nie mogła już się zatrzymać. Zamiast tego próbowała przeskoczyć leżącą na stopniach siostrę. Niestety, jedna z nogawek spodni podwinęła jej się pod stopą, powodując utratę równowagi. Nata przewróciła się, uderzając głową w ścianę. Oszołomiona upadkiem usiadła powoli. Po chwili zaczął do niej docierać ból. Prawa skroń pulsowała nieznośnie, kolana piekły. Kątem oka dostrzegła gramolącą się ze schodów Natkę, która jedną ręką trzymała się za nos, a drugą przesuwała po stopniach, szukając okularów. Spomiędzy jej palców ciekła krew. Nata dotknęła głowy i obejrzała starannie rękę. Nie ma krwi, pomyślała. Pojawienie się starszych siostr zbiegających z poddasza zarejestrowała w zwolnionym tempie. Anna uklękła przy niej. Zaglądając jej w oczy, zapytała:

- Ile widzisz palców?

- Ani jednego.

- Oślepla! - jęknęła ze zgrozą.

- Nie podniosłaś nawet ręki, idiotko, to jak mam widzieć palce? - Zirytowana Nata odepchnęła siostrę. Przytrzymując się ściany, stanęła chwiejnie na nogach.

- Co z młodą?

Dziewczyna siedziała na schodach, oparta o poręcz i płakała cicho. Natalia przykładała jej do krwawiącego nosa chusteczkę.

- Nic jej nie będzie. Potłukła się trochę - powiedziała.

- Co tu się dzieje? - Magda, zaniepokojona hałasem, wyszła z gabinetu. Nata trzymała się za głowę, a Natalia opatrywała Natkę.

- Pobiłyście się? - zapytała z niedowierzaniem.

- Zgłupiałaś? - Nata nie kryła niesmaku. - Może to w twoim stylu, ale nie w moim.

- Obawiam się, że doszło do niefortunnego zderzenia, w wyniku którego Nata i Natka doznały pewnych obrażeń - wyjaśniła Anna, sprawdzając, czy któraś z poszkodowanych nie zaplamiała jej białej koszuli.

- Co? - Magda spojrzała na Natę, szukając u niej wyjaśnienia.

- Natka się potknęła i wyłożyła na schodach, a ja próbowałam na nią nie nadepnąć i pofrunęłam. Wygląda na to, że muszę popracować nad lądowaniem - przetłumaczyła tamta.

- Aha... Nie mogłaś tak od razu?

- Przecież właśnie to powiedziałam - obruszyła się Anna.

- A ci co? - zainteresowała się Magda, widząc Anielkę i Przemka, którzy z zabawkami w rękach wyszli z pokoju Natalii. Dzieci, nie zwracając uwagi na poczynania mamy i ciotek, skierowały się na piętro.

- Przeprowadzamy się.

- Do naszego pokoju.

- Świetny pomysł - uznała Magda. - Będzie mniej osób w kolejce do łazienki.

- Następna... - Natalia nie kryła potępienia. - Egoistki. Myślicie tylko o sobie. Zero uczuć wyższych!

- Co ty powiesz? Twoje dzieci nawet się nie zainteresowały, czy nic nam nie jest. Po trupach by przeszły... - wymamrotała Nata. Czują, jak na jej głowie rośnie ogromny guz.

- To nieprawda! - sprzeciwiła się ostro matka obojga. - Są bardzo emocjonalne, tylko z wami nie czują się związane, bo jesteście dla nich obce!

- Przepraszam, mamusiu, ale nie możemy przejść. - Anielka popatrzyła na matkę wyczekująco.

- Prawda, że wam przykro, iż ciocia Nata i ciocia Natka spadły ze schodów? - zwróciła się do córki i syna Natalia.

- Umrą? - zapytał przejęty Przemek.

- Nie, nikt nie umrze - zapewniła oboje gorąco matka.

- To dobrze. Możemy już iść? - Anielka zaczęła się niecierpliwie.

- Oczywiście. - Natalia, odprowadzając dzieci wzrokiem, powiedziała triumfującym tonem: - Potrafię wychować dzieci na istoty ludzkie, nawet jeśli ich ojciec to zwykła świnia.

- Anielka, a jakby umarli, to dostalibyśmy ich pokoje?

- Głupi jesteś! Po co nam ich pokoje, jak możemy mieć całe piętro dla siebie?

Anna tylko uniosła brwi i zerknęła ironicznie na zastygłą w bezruchu matkę sześciolatek. Magda zachichotała, nawet Natka wydawała się rozbawiona.

- Potwory - wyszeptała Nata ze zgrozą.

- Wdali się w ciotki - uznała Natalia.

Podeksycytowana Magda wskazywała miejsce, gdzie wraz z młodszą siostrą odnalazły sejf. Część boazerii nie była zwyczajną boazerią. Stanowiła coś w rodzaju przesuwanych drzwiczek, za którymi znajdowała się stalowa płyta wbudowanej w ścianę skrytki.

- Nie wierzę własnym oczom. - Natalii nie udało się sprawić, żeby jej głos nie drżał.

- My też nie mogliśmy. - Magda promieniała dumą i zadowoleniem. - Potknęłam się o ten cholerny dywan i walnęłam w ścianę. Ten głuchy pogłos mógł świadczyć tylko o jednym. Że tam jest dziura. Zaczęłam macać i ścianka się odsunęła i...

- Jak można potknąć się o dywan?! - zawołała Nata.

- Nie wierzę własnym oczom. - Natalia wskazała palcem na środek dywanu, gdzie wyglądała dębowa podłoga.

- A! To! Ta żółta plama strasznie mnie drażniła. Wycięłam ją, żeby w oczy tak się nie rzucała - wyjaśniła Magda. - I dlatego się potknęłam. O dziurę.

- Obawiam się, że ta dziura w dywanie rzuca się teraz w oczy znacznie bardziej niż... plama.

- Sama mówiłaś, że tego dywanu się nie dopierze i trzeba go będzie wyrzucić. - Natka stanęła w obronie Magdy. Poprawiła rurki z ligninowej chusteczki, wsunięte do dziurek od nosa.

- Powiedziałam, że jak się go nie dopierze, to trzeba będzie wyrzucić!

- No to się nie doprał. Pal licha dywan, najważniejsze, że znalazłyśmy sejf. Teraz trzeba tylko odgadnąć szyfr. Jakies pomysły?

- Nata skierowała rozmowę na właściwe w swoim mniemaniu tory.

Dwie godziny później cztery siostry siedziały na dywanie przed sejfem. Anna ulokowała się za biurkiem ojca.

- Przeszukałaś dokładnie biurko? - upewniała się Magda.

- Oczywiście, że tak. Zapewniam, że nie przeoczyłam niczego, co mogłoby być pomocne.

- Biurko jest wyczyszczone - potwierdziła Nata.

- Próbowaliśmy już dat urodzenia, imienin, rozwodów... - zastanawiała się głośno Natka.

- Naszych matek też? - zapytała Magda. - Też.

- Wszystkich? - Wszystkich.

- Ojciec nie wymyśliłby hasła, którego byśmy nie odgadły. I z pewnością nie wybrałby szyfru znanego tylko jednej z nas. Nie mógł mieć pewności, że będziemy współpracować, a majątek podzielił równo. Na pewno wymyślił coś, co zmusiłoby nas do wspólnego myślenia. Może pomieszał daty naszych urodzin? Trochę tego, trochę tamtego. - Nata nie oczekiwała, że któraś z sióstr jej odpowie. Mówienie na głos pomagało jej uporządkować myśli.

Sejf miał elektroniczny zamek. Wstukiwanie kolejnych cyfr nic nie dawało. Za każdym razem, gdy wciskały „enter”, słychać było bardzo nieprzyjemne piiiiip i migotało czerwone światełko.

- Dobrze, że to nie bankomat - skomentowała kolejną nieudaną próbę Natka. Zdjęła okulary i znowu zaczęła je wycierać. Pomagało jej to w zebraniu myśli.

- Dlaczego? - Natalia nie zrozumiała.

- Trzy razy błędnie wprowadzisz PIN i wciąga kartę. - No tak...

- Słuchajcie, takie próby w ciemno nie mają sensu. Za dużo możliwości. Musimy to zrobić sposobem - oświadczyła Magda.

- Dynamit! - zawołała Nata.

- Nie... - Skrzywiła się, pukając palcem w czoło. - To musi być jakiś wspólny szyfr...

- Ale my nie mamy nic wspólnego poza imieniem i nazwiskiem.
- Mamy wspólnego ojca.
- Miałyśmy.
- Kombinacja cyfr musi zatem dotyczyć jego osoby, prawda?
- Ale to, że coś dotyczy taty, wcale nie znaczy, że jest znane nam wszystkim.

- Cisza! - wrzasnęła Magda. - Teraz ja mówię! Zakładamy, że szyfr stanowi sekwencja cyfr, powiedzmy data, która dotyczy naszego ojca, a jednocześnie jest znana nam wszystkim. W grę wchodzi więc urodziny i imieniny, i...

- Obawiam się, że nic poza tym.

Anna nie mogła sobie darować własnej bezradności. Przecież to ona była specjalistką od zarządzania i rozwiązywania problemów.

Nata sprawdziła w notesie kombinacje, które zostały już wykorzystane.

- Wszystko było. Wszak też. To żadna z tych dat.

- Musi być coś, co łączy nas i tatę. Coś musi być. Jestem pewna, że dobrze to wymyślił. Musimy tylko na to wpaść.

- Tylko? - Z ust Naty wyrwało się prychnięcie. - Ojciec przez niemal trzydzieści lat oszukiwał, kłamał i diabli wiedzą co jeszcze. Tak przy okazji to świetny pomysł na książkę, którą mam zamiar napisać. To może być bestseller...

- Pisz sobie, co chcesz, ale potem! Teraz masz myśleć! - przerwała jej niegrzecznie Magda.

- Nie mam żadnego pomysłu - odezwała się Anna po kwadransie milczenia.

- Nie ma żadnej wspólnej daty. - Natalia była gotowa się poddać.

- Mamusiu?

W otwartych drzwiach pokoju stali Anielka i Przemek.

- W kuchni nie ma obiadu. Możemy zamówić pizzę?

Przed komisariatem policji w Śremie zatrzymały się dwie taksówki. Anna wysiadła pierwsza i ze skrywanym zniecierpliwieniem patrzyła, jak Natalia wyciąga dzieci z auta. Zarumieniona i spocona jak ruda mysz nie miała czasu pomyśleć o swoim wyglądzie i przy eleganckiej Annie, która na tę okazję włożyła kremowy garnitur i białą bluzkę, wyglądała... żałośnie. Włosy spięte w kitkę, twarz bez makijażu, bezkształtna spódnica i bluzka skrywająca równie bezkształtne ciało.

- Stać i nie ruszać się! - poleciła Anielce i Przemkowi. Dzieci weszły na pierwszy stopień i zatrzymały się posłusznie. - A te na co czekają? - zezłościła się, spoglądając w kierunku drugiej taksówki.

Nata, Magda i Natka nie wysiadły i nic nie zapowiadało, że zamierzają opuścić auto. Natalia nie grzeszyła cierpliwością. Podeszła i gwałtownie szarpnęła drzwi samochodu. Siostry patrzyły z zaskoczeniem na jej zagniewaną twarz.

- Wysiadać!

Pierwsza wysunęła długie nogi Nata.

Wysiadła niechętnie, osłaniając dłonią twarz przed słońcem, którego nie było. Włosy szesała na twarz, układając modne pazurki. Niestety okazały się za krótkie, by mogła osiągnąć zamierzony efekt. Następna z taksówki wyłoniła się Magda, przez którą prawie się spóźniły. Odmówiła wyjścia z domu do czasu nałożenia makijażu. I nie chodziło jej o zwykły makijaż. Oświadczywszy, że artysta potrzebuje czasu, nie pozwoliła się ponaglać. Długie włosy opadały jej na twarz, kryjąc dzieło sztuki przed wzrokiem ewentualnych gapiów.

- Mam wejść po ciebie? - zwróciła się groźnie Natalia do najmłodszej siostry, która kulila się na tylnym siedzeniu. Natka wysiadła niechętnie. Naśladując Magdę, półdługie jasne włosy szesała na twarz, opuściła głowę i pochyliła ramiona. O ile tamta z długimi puszystymi włosami wyglądała zjawiskowo, to Natka ze swoimi cienkimi kosmykami przypominała topielicę wypełzającą ze studni.

Anna pierwsza ruszyła do wejścia. Przytrzymała drzwi i popatrzyła wyczekująco na siostry.

- Wchodzimy - ponagliła je Natalia.

Anielka i Przemek ze współczuciem patrzyły na ciotki, które powoli zmierzały we wskazanym kierunku. Pochód zamykała Natalia, popychająca przed sobą dzieci.

- Jesteśmy umówione z komisarzem Potockim. - Anna oficjalnym tonem poinformowała oficera dyżurnego, siedzącego za ogromną szklaną szybą.

- Nazwisko.

- Potocki.

- Pani nazwisko.

- Sucharska.

Natalia, trzymając dzieci za ręce, stanęła przy siostrze.

- Proszę poczekać. Zaraz się panią zajmę - powiedział do niej policjant. - Czy ma pani wezwanie? - zwrócił się do platynowej blondynki.

- Jesteśmy razem - wyjaśniła Anna. - I nie mamy wezwania. Termin został uzgodniony telefonicznie.

- Wszystkie jesteście do komisarza Potockiego - dodała Natalia, jednocześnie wskazując trzy pozostałe, skrywające się w cieniu i unikające wzroku policjanta.

- Nazwisko.

- Sucharska.

- Pani nazwisko.

- Przecież mówię, Sucharska.

- A pozostałe panie? - zapytał, sięgając po telefon, by skontaktować się z komisarzem.

- Tak samo - odpowiedziała za nie Anna. - Sucharska.

- A imiona? - Wybierał numer wewnętrzny, by powiadomić komisarza o przybyciu pięciu kobiet.

- Natalia. - Matka Anielki i Przemka miała złe przeczucie. Zaraz się zacznie, pomyślała.

- A pani?

- Natalia Sucharska.

- Słyszałem. Pytam o pani imię.

- Natalia Sucharska. Właściwie to Natalia Anna Sucharska.

- I pani też jest Natalia Sucharska? - Spojrzał na kobietę z dziećmi.

- Tak dokładnie to Natalia Sucharska - Dębska, ale już niedługo.

- A imiona pozostałych pań? - Spojrzał na dziewczyny kryjące się za Natalią.

- Tak samo.

- Wszystkie panie są Nataliami Sucharskimi? To ma być żart? - Nie skończywszy wybierać numeru, odłożył słuchawkę na widełki.

- Zgadza się - potwierdziła Anna. - To znaczy, nie zgadza się - poprawiła się szybko, widząc minę mężczyzny. - Zgadzą się nasze dane osobowe, nie zgadza się, że to żart...

- Aha, akurat. Dokumenty proszę. Jak się dowiem, kto tu jest taki dowcipny, to sobie pogadamy. Dowody osobiste! - zażądał.

- Ale proszę pana, komisarz Potocki na nas czeka - próbowała oponować Anna, ale widząc minę dyżurnego, poddała się jednak. Bez słowa podała mu żądany dokument. Nata wyjęła dowód z torebki i wcisnęła Natalii, która automatycznie go wzięła.

- Co mam z tym zrobić?

- Daj mu go - syknęła tamta.

- Mój też. - Magda poszła za przykładem siostry i dała jej swój dokument.

- I mój - szepnęła Natka, kryjąc się między siostrami.

- Nie mam siły. - Natalia zacisnęła gniewnie wargi. - Przestańcie się chować po kątach! Zaraz nas zamkną, bo pomyślą, że coś kombinujecie. I to nie jest dowód, tylko karta do bankomatu! Gdzie masz okulary? - zdenerwowała się, widząc podany jej przez Natkę niebieski prostokącik. - Dawaj torebkę!

Wyrwała ją dziewczynie i przeszukała. Znalazła dowód i podała go policjantowi. Ten zaczął uważnie oglądać wszystkie zdjęcia i porównywać je z twarzami przybyłych. Anna, widząc zbliżające się kłopoty, wyjęła telefon z torebki.

- Witam, panie komisarzu - powiedziała szybko. - Anna Sucharska. Jesteśmy w komisariacie, ale obawiam się, że pan policjant z okienka ma mały problem z naszymi danymi personalnymi. Gdyby pan był uprzejmy... Tak, oczywiście, dziękuję panu.

Telefon w dyżurce zadzwonił. Policjant podniósł słuchawkę i słuchał uważnie.

- Tak jest. Oczywiście. Niech panie wejdą. - Nacisnął przycisk otwierający drzwi.

- Dokumenty. - Anna wyciągnęła rękę. Podał je bez słowa.

Patrzył za nimi zamyślony, gdy szły korytarzem. Potocki powiedział tylko tyle, że ma wpuścić wszystkie, ile ich tam było, i nie zadawać żadnych pytań. Zawsze ciekawe rzeczy się dzieją, jak człowiek idzie na urlop, pomyślał zaintrygowany.

- Musimy coś z tym zrobić. Tak być nie może, a będzie jeszcze gorzej - zżymała się Nata, maszerując korytarzem w kierunku pokoju komisarza.

- Niby co? - spytała Natalia. - Nazwisko chcesz zmienić? Teraz tylko ja się odróżniam, ale po rozwodzie wracam do własnego i...

- Może imiona zmienimy? - zaproponowała Natka.

- Przecież już używamy drugiego albo zdrobnień.

- Ale tak oficjalnie.

- Jak ty idziesz? - zganiła ją Natalia. - Wyprostuj się i przestań kuśtykać.

- Wszystko mnie boli!

- Mnie też boli, a idę prosto - syknęła Nata.

- Mnie tam nie przeszkadza - zbagatelizowała problem Magda. - Właściwie nawet mnie to bawi. Pojedynczo da się przeżyć, a przecież nie będziemy wszędzie chodzić w piątkę. A kiedyś może się to nawet do czegoś przydać.

- Spadłam ze schodów. Komu to się może do czegoś przydać? - Zdumiona Nata zatrzymała się na środku korytarza.

- Nasze imiona i nazwiska. Że są takie same. To może nam się kiedyś przydać - wyjaśniła Magda.

- Na przykład? - spytała z powątpiewaniem Anna.

- Jak jedna z nas nie będzie mogła stawić się gdzieś tam, to pójdzie druga i na jedno wyjdzie.

- Nie podoba mi się pomysł, żebyś miała się pode mnie podszywać. To przestępstwo. - Zdegustowana Anna popatrzyła surowo na Magdę. - Zdecydowanie ten pomysł mi się nie podoba.

- A mnie bardzo - wtrąciła się Natalia. - Jak trzeba będzie iść na zebranie do dzieci...

- To był zły pomysł. Bardzo bardzo zły - powiedziała z naciskiem Magda. - Anna ma rację, podawanie się za kogoś innego to oszustwo.

- Ale sama...

- Na głowę mi padło, ale już jest dobrze. To z pewnością skutek tego uderzenia o sejf. Zapomnijmy o tym, co powiedziałam, dobra?

- O czym panie mają zapomnieć?

Anna i Natalia odwróciły się gwałtownie. Patrzyły w chmurnym milczeniu na komisarza Marcina Kurka, który pojawił się za ich plecami. Śledczy wyraźnie górował wzrostem nad obiema, zmuszając je do zadzierania głowy. Młodsze siostry starały się wtopić w ścianę. Ten to zawsze musi się pojawić w niewłaściwym momencie, pomyślała zrozpaczona Nata, chowając twarz w cieniu.

- Słucham? - spytała uprzejmie Natalia.

- Słyszałem, jak jedna z pań mówiła, żeby zapomnieć o tym, co powiedziała. Więc...

- Ach, to... - Machnęła ręką. - Nic takiego.

- Nikt nie każe zapominać o niczym takim. - Zmrużył podejrzliwie oczy.

- Po prostu powiedziałam siostrze, że jak rozmawiałam z panem ostatnio, to odniosłam wrażenie, że jest pan pod wpływem alkoholu. - Magda wyszła z cienia i spojrzała wyzywająco na Kurka.

- I właśnie zastanawialiśmy się, czy zgłosić to pańskiemu przełożonemu, czy nie. - Nata z uznaniem zerknęła na siostrę, niewinnie wpatrującą się ogromnymi oczami w komisarza.

- Słucham?! - Marcin nie wierzył własnym uszom. Oczom również nie. Brunetka miała tatuaż na pół twarzy. Wymyślny rysunek ciągnął się od czoła przez oko i prawy policzek aż do podbródka.

- Nie byłam pewna, więc Nata uznała, że powinnam o tym zapomnieć. To bardzo uprzejmie z jej strony, prawda? - Magda zatrzepotała lekko rzęsami.

- Bardzo... - wycedził przez zęby, ponownie zwracając spojrzenie na Natę, która cofnęła się za siostrę. Widział tylko tył białej sukienki i długie zgrabne nogi. Zanim zdążył jeszcze cokolwiek dodać, otworzyły się drzwi pokoju.

- Co tu się dzieje? - Adrian wyjrzał na korytarz.

- To my - obwieściła radośnie Natka. Pojawienie się komisarza zapobiegło kolejnej kłótni. Zapomniała o swojej twarzy i popatrzyła prosto na Potockiego.

- Widzę... - powiedział, lustrując uważnym spojrzeniem jej zaczerwieniony nos, rozbitą wargę i siniaka na podbródku.

Przytrzymał drzwi i czekał, aż wszystkie znajdą się w środku. Nata usiłowała przemknąć obok niezauważona, ale Adrian dostrzegł guza na jej prawej skroni i podbite oko. Dostrzegł też kilka siniaków na ramieniu i potłuczone kolana. Magda, prezentująca się jak Conan Barbarzyńca, miała dziwny malunek na twarzy. Potockiemu nie umknął jednak siniak na kości policzkowej i ślad otarcia na skroni. Zerknął podejrzliwie na Natkę, przejawiającą euforyczny nastrój. Widząc, że dziewczyna kuleje, uznał, że ta podejrzana euforia to skutek uboczny środków przeciwbólowych. Anna i Natalia wyglądały normalnie, co oznaczało, że pierwsza z nich sprawiała wrażenie, jakby wyszła z zebrania zarządu, a druga musiała chyba przed chwilą szukać czegoś w śmietniku.

- Proszę, niech panie siadają. - Wskazał im miejsca. Sam wyjął portfel i pięćdziesiąt złotych, które wręczył

Marcinowi. Zdumiony kolega przyjął pieniądze. Podążył spojrzeniem za wzrokiem Adriana, który przyglądał się siostrze. W tym momencie na jego twarzy pojawił się uśmiech. Mrugnął ze zrozumieniem do Adriana.

- Jednak doszło do rękoczynów, co? - Nie potrafił sobie odmówić tego komentarza.

- Nie rozumiem, o czym pan mówi. - Anna starała się zachować w sposób dystyngowany.

- O tych siniakach.

- Jakich siniakach? - zapytała z wyzwaniem w głosie Nata.

- Tych, które ma pani na twarzy.

- Mam coś na twarzy? - zwróciła się do Magdy.

- Nie, a ja?

Nata z powagą obejrzała pokrytą malunkami twarz siostry, po czym odpowiedziała:

- Nic a nic.

- Kiedyś miałam białą myszkę - odezwała się Natka. - I ona uciekła z akwarium, a w domu byli robotnicy, bo wstawiali nowe okno. Mysz usiadła im na skrzynce z narzędziami i najlepsze to to, że żaden z nich nie zareagował. Obaj udawali, że jej nie widzą.

- A to ma związek z... ? - zapytał Kurek.

- Delirium tremens - szepnęła Magda.

Spoglądał na nie krzywo, nie odzywając się. Jego zdaniem siostry S. były nienormalne. Wszystkie naraz i każda z osobna też. Miał nadzieję, że widzi je po raz ostatni.

- Panie komisarzu - Anna zdecydowała się wziąć sprawy w swoje ręce - prosił nas pan o przybycie w związku z próbą włamania.

- No właśnie, o co chodzi z tym włamaniem? - zapytała Nata. - Było czy nie było? My niczego nie zauważyliśmy.

- Funkcjonariusze z patrolu dostrzegli kręcącego się w pobliżu domu osobnika, który na ich widok uciekł - wyjaśnił szybko Potocki. - Właściwie to wszystko.

- To po co nas pan tu ściągnął? - zapytała Natalia. - Myśli pan, że dzieci tak łatwo z miejsca na miejsce...

- No cóż, dochodzenie w sprawie śmierci ojca pań nie zostało jeszcze zakończone. Nadal badamy kilka wątków, choć muszę przyznać, że dotąd wszystko wskazuje na samobójstwo.

- Pewnie te samobójcze listy naprowadziły ich na ślad - powiedziała półgłosem Magda. Cała jej postawa wyrażała bunt i zniechęcenie.

- Jak pomyślę, że mogłabym jeszcze pospać... - Nata również nie kryła niezadowolenia.

- Przez to wasze gadanie ostatnim razem siedziałyśmy tu pół dnia. Zamknijcie buzie i posłuchajcie, co pan komisarz ma do powiedzenia. - Natalia uciszyła stanowczo młodsze siostry. Była matką od kilku lat i gdy zaszła potrzeba, potrafiła przybrać odpowiedni ton. Tym razem też podziałał. Magda z Natą siedziały nadąsane, ale milczące.

- Powiedział pan, że możemy odebrać ciało ojca, a teraz pan mówi, że postępowanie jeszcze nie jest zakończone. - Anna pytająco popatrzyła na Potockiego.

- Zgadza się. Postępowanie trwa, ale ciało nie jest nam już potrzebne - odpowiedział za kolegę Kurek.

- Dlaczego postępowanie trwa? Myślałam, że wszystko jasne? - dziwiła się Natalia.

- Moim zdaniem wszystko jasne. Ojciec został znaleziony w zamkniętym pokoju, z bronią w ręku. Żadnych śladów bytności osób trzecich na miejscu zbrodni. Choroba, list pożegnalny, wszystko wskazuje na samobójstwo. Sam zadzwonił i was poinformował, a sekcja zwłok wskazała jasno przyczynę śmierci. Wasi technicy też nie

znaleźli niczego, co wskazywałoby na zabójstwo - wyliczała kolejne argumenty Nata.

- Dla mnie jak coś wygląda jak kaczką i kwacze jak kaczką, to jest kaczką. - Marcin wygłosił jedną ze swoich ulubionych sentencji odziedziczonych po dziadku.

- A ja lubię, jak czarne jest czarne, a białe jest białe. Dlatego teraz chciałbym wiedzieć, skąd ma pani tak szczegółowe informacje - zwrócił się do niej komisarz Potocki.

- Ja? - spłoszyła się nagle. - Poskładałam do kupy to, co panowie wcześniej mówili i to wszystko. - Starła się jakoś wybrnąć z gafy, którą właśnie strzeliła. Przecież nie mogła się przyznać, że podczas ostatniego przesłuchania została sama i zajrzała do akt.

- Co tam z tym włamaniem? Ja mam dzieci. Jeśli coś nam grozi, chciałabym o tym wiedzieć - domagała się odpowiedzi Natalia.

Wpatrywała się z napięciem w komisarza. Zdenerwowany Adrian przecesał palcami gęste ciemne włosy i spojrzał na dzieci, które za przykładem matki wbijały w niego szare oczy. Siedziały spokojnie. Były bardzo grzeczne. Zupełnie jak adoptowane, pomyślał z przekąsem.

- Wszystko wskazuje, że próba włamania to tylko zbieg okoliczności. Ktoś postanowił skorzystać z okazji i okraść pusty dom - przedstawił swoje zdanie Marcin Kurek.

- I to wszystko? - Natalia nie dowierzała.

- Zdaniem kolegi nie - odparł Marcin.

- Pan w to nie wierzy?

- Mam pewne wątpliwości.

- Jakie wątpliwości? - dociekała Nata.

- Co panie robiły w nocy z dwudziestego drugiego na dwudziestego trzeciego czerwca tego roku?

Potocki odprowadził siostry Sucharskie do wyjścia i przyglądał się, gdy wsiadały do zamówionych taksówek. Obserwując ich zachowanie, zastanawiał się, czy te kobiety kiedykolwiek poczują między sobą rodzinną więź. Nie zauważył między nimi związku emocjonalnego, ale na to było jeszcze za wcześnie. Pozornie miały zupełnie różne charaktery, ale w rzeczywistości były do siebie bardziej podobne, niżby się spodziewały. Przyglądał się jak Natalia wpycha do samochodu Natkę i kładzie rękę na jej głowie, żeby

dziewczyna się nie uderzyła. Nie czekając, aż odjadą, wrócił do gabinetu.

Kurek podniósł głowę znad protokołów.

- Mogły uzgodnić zeznania - powiedział.

- Nie wydaje mi się - odrzekł bez zastanowienia Adrian.

- Powinniśmy przesłuchać je osobno.

- Bez sensu. Szkoda czasu. - Potocki usiadł przy biurku i zaczął wypełniać dokumenty. Widząc, że kolega czeka na wyjaśnienie, odłożył długopis. - Pierwsze przesłuchanie. Nic o sobie nie wiedziały, w ogóle się nie znały, gdyby któraś kłamała, pozostałe nie byłyby w stanie tego stwierdzić.

- No, ojca znały wszystkie...

- Owszem. Ale gdyby któraś skłamała, inna natychmiast by zareagowała. Mówię o pytaniach: gdzie pani była, co pani robiła, kiedy po raz ostatni widziała ojca. Pozostałe siostry nie miały o tym pojęcia.

- Racja. A dzisiaj? Miały czas.

- Zgoda. Ale na co? Na okradanie domu, który i tak do nich należy? Bez sensu. Wspólna wersja dotycząca czego?

- Jedna mogła chcieć więcej - zauważył. - Nikt nie wie lepiej od nas, że tam, gdzie w grę wchodzi kasa, wszystko jest możliwe.

- Klucze miał notariusz, a nie posądzałbym którejs z tej piątki o talenty włamywacza. Zresztą widziałeś te okna i drzwi. Podrzędny złodziejasek nie miałby szans.

- Więc co o tym myślisz?

- Że albo próbował tam wejść ktoś z miejscowych, albo...

- Albo...?

- Sucharski był pośrednikiem w obrocie dziełami sztuki. Ale w domu nie widziałem niczego, co by na sztukę wyglądało. Nie widziałem też dokumentów, komputera, kalendarza. Nie wierzę, że wszystko miał w głowie.

- Przeszukanie? - zaproponował Marcin.

- Na jakiej podstawie? Włamania nie było. Sucharski popełnił samobójstwo. Potrzebowaliśmy zeznań jego córek wyłącznie do uzupełnienia akt. Skończysz wypełniać papiery i nie ma żadnej sprawy. Ja ci tylko mówię, co prywatnie sobie myślę...

- A ta bójka?

- Zgodnie zaprzeczają, jakoby miało dojść między nimi do rękoczynów.

- Adrian, chyba nie wierzysz, że jedna spadła ze schodów, druga potrafi latać, ale ma kłopoty z lądowaniem, a trzecia potknęła się o dziurę w dywanie i uderzyła głową o ścianę. Jak można się potknąć o dziurę w dywanie?!

- Wiesz, na czym polega problem? Gdyby to powiedział ktoś inny, tobym nie uwierzył. Ale one... Powiem tak, im rzeczywiście mogło się przydarzyć coś takiego.

- Wreszcie w domu. - Anna sztywno wyprostowana usiadła na krześle. - Napiałabym się kawy.

- Ja też. - Natalia popatrzyła na nią złym wzrokiem.

- To może włączę ekspres - zaproponowała szybko Anna, zdawszy sobie sprawę z popełnionego nietaktu. Podniosła się i z godnością przeszła do części kuchennej.

- Nie macie wrażenia, że jesteśmy podejrzane? - zapytała Magda.

- O tę próbę włamania? Bardzo możliwe.

- Dlaczego miałybyśmy włamywać się do własnego domu?

- To policjanci. Oni podejrzewają wszystkich. Takie zboczenie zawodowe.

- Moim zdaniem to paranoja, a nie zboczenie. W dodatku nie rozumiem, po co nas wciąż pytają i pytają, a nie wierzą w ani jedno słowo. Zamiast pytać, niech zaczną nas śledzić. Własnym oczom chyba uwierzą - powiedziała Nata.

- Nie życzę sobie być śledzona - zaprotestowała z oburzeniem Anna.

- Tak tylko mówię. - Tamta wzruszyła ramionami. - Dobrze, że miałyśmy swoje bilety.

- No! - Natka zachichotała. - Jak Natalia wywaliła im wszystko z torebki na biurko, to ten blondyn mało z krzesła nie spadł, tak szybko się zerwał.

- No owszem, może i mam mały bałagan. Ale nigdy nie wiadomo, co się może przydać. Gdybym wyrzuciła bilety, byłby problem, a tak? Alibi.

- Miałaś też paragony sprzed dwóch lat i coś, co wyglądało jak pestka od brzoskwini. O gumach do żucia nie wspominam. - Anna sprawdziła, czy należycie wykonała wszystkie czynności przy ekspresie i włączywszy odpowiedni przycisk, zaczęła wyjmować z szafki filiżanki. - Nie chciałabym być nieuprzejma, ale to cud prawdziwy, że nic ci się tam nie zaległo, wyległo i palców nie odgryzło.

- Świetne! Zaległo, wyległo i... - Nata otworzyła notatnik.

- Kup sobie dyktafon, to nie będziesz musiała tyle pisać - poradziła jej Magda.

- Nie życzę sobie być nagrywana - zdenerwowała się Anna. - Domagam się poszanowania mojej prywatności!

- Jasne, żaden problem. I tak w twoim życiu nie ma nic interesującego. No, może poza nami. - Magda nie potrafiła darować sobie kolejnej złośliwości.

- Musimy kupić samochód - nieoczekiwanie oświadczyła Natalia.
- Nie możemy wiecznie dzwonić po taksówki. Skoro będę tu mieszkać, muszę jeździć samochodem, choćby na zakupy.

- Tata miał samochód - odezwała się Natka.

- Gdzie jest?

- Pewnie w garażu.

- No to kwestię auta mam z głowy.

- Obawiam się, że się nie zgadzam. - Anna postawiła dzbanek z kawą na stole. - Samochód jest tak samo wspólny jak dom i domagam się prawa jego użytkowania.

- Rany boskie! Chyba nie zaczniemy się kłócić o samochód? Możemy z niego korzystać na zmianę!

- Możemy głosować - zaproponowała Natka.

- Nie możemy za każdym razem głosować, kto ma wziąć brykę - zaproponowała Magda.

- Młoda ma rację. Głosowanie. Kto i w jakich okolicznościach może używać wspólnego samochodu. Ustalimy zasady i po krzyku. Hej! Mam pomysł! Domowy kodeks! Trzeba go spisać i umieścić w widocznym miejscu, żeby wszystko było jasne.

- To świetny pomysł. - Magda była pełna uznania dla Naty. - Zajmę się tym, jak głowa mnie przestanie boleć. Trochę mi pulsuje.

- Mnie też. Chociaż gorzej z kolanami i biodrem. Rano wstawałam z łóżka na czworakach - wyznała Nata.

- A ja nie mogę jeść, nie mogę pić, nie mogę oddychać i nie mogę chodzić. I nie narzekam.

- Trzeba nosić okulary na nosie, a nie w kieszeni. I nie biegać po domu - skarciła najmłodszą z sióstr Natalia, przyglądając się jej obrażeniom.

- Okularów też nie mogę nosić, bo mnie nos boli! Idę myśleć o kodzie do sejfu. - Oburzona brakiem współczucia Natka z obrażoną miną wyszła z kuchni.

- Idźcie z ciocią Natką - poleciła dzieciom Natalia.

- Po co? - zdziwiła się Magda.

- Nie będą mi się kręcić pod nogami.

- A czy oni w ogóle są normalni? - nieoczekiwanie zapytała Nata.

- Co? - Natalia zakrztusiła się kawą. Magda wykazała refleks i mocno uderzyła siostrę w plecy. - Jak to, normalni?! - wysapała matka obojga, odzyskawszy oddech.

- Tylko bez kłótni, proszę - odezwała się zaniepokojona rozwojem wydarzeń Anna.

- Nie chcę się kłócić, ale oni są tacy spokojni i grzeczni, że pomyślałam, że może coś z nimi nie tak... - wyjaśniła Nata, przeklinając sama siebie w duchu za przydługi język. Nie zamierzała wszczynać kłótni.

- Są normalni, tylko zmęczeni - odparła nieco udobruchana Natalia.

- Dajcie spokój, grzeczni czy niegrzeczni, kogo to obchodzi - wtrąciła się Magda.

Anna tylko wzniosła oczy do sufitu. Obawiała się, że Natalia, słysząc takie słowa pod adresem swoich dzieci, rzuci się tamtej do gardła. Na szczęście matka Anielki i Przemka z wrażenia oniemiała i wyrodna siostra mogła kontynuować bez przeszkód.

- Teraz mamy ważniejsze rzeczy na głowie.

- Na przykład? - wycodziła przez zaciśnięte zęby rodzicielka znieważonych powtórnie dzieciaków.

- Bo zasady zasadami, ale trzeba znaleźć firmę pogrzebową. Ja z łopataą po cmentarzu latać nie zamierzam.

- Zajmę się tym - zaproponowała szybko Anna w obawie, że pogrzeb zorganizowany przez ich oryginalną siostrę może się skończyć aresztowaniem za profanację zwłok.

- Mam! Mam! - Głośny wrzask Anielki zaalarmował wszystkie cztery siostry siedzące przy stole.

Przerażona Natalia zerwała się z miejsca, Anna zaś skamieniała. Była to jej normalna reakcja, gdy naprawdę się czegoś przestraszyła. Nata i Magda skrzywiły się, patrząc z niechęcią na dziecko.

- Co się stało? - Natalia padła na kolana przy córeczce, która stała zarumieniona w drzwiach kuchni.

- Nie wiem, mam. Ciocia Natka krzyknęła „mam! mam!” i powiedziała, że mam biec i wam to powiedzieć - wyjaśniła ze spokojem dziewczynka. - Więc krzyknęłam.

- Rany boskie! - jęknęła Nata.

Emocje tak ją roznosiły, że Natka nie mogła ustać spokojnie w miejscu. Znowu czyściła zawzięcie okulary. Tylko tym mogła się zająć, czekając na siostry. I to zajęcie nie wymagało zaangażowania kontuzjowanych części ciała, które dość mocno dawały się jej we znaki.

- Nareszcie! - westchnęła, gdy w drzwiach ukazało się kilka sylwetek.

Natalia rzuciła szybkim okiem na bibliotekę, ale poza brakującym kawałkiem dywanu, wyciętym wcześniej, żadne inne szkody nie rzuciły jej się w oczy.

- Miałyście rację! Jest wspólna data! Jest!

- Hura! - Magda wydała z siebie entuzjastyczny okrzyk.

- Wiedziałam!

- Rany boskie! - Nata wyjęła notatnik. - Mów!

- Tata wszystko dokładnie zaplanował. Pieniądze, nasze spotkanie w kancelarii, testament w sejfie, a przecież mógł go zostawić u notariusza... - Najmłodsza z sióstr gestykulowała z przejęciem.

- No i? - Magda nie mogła powstrzymać zniecierpliwienia.

- To wszystko? - Rozczarowana Nata z długopisem w ręku czekała na coś, czego jeszcze nie wiedziały.

- Jest jedna data łącząca nas wszystkie! - Natka poczekała, aż same to odkryją.

- Wiem! Spotkanie u notariusza! - wykrzyknęła Nata.

- Odpada, przecież nie mógł wiedzieć, że nam wszystkim będzie pasował właśnie ten dzień. Równie dobrze mogło to być dopiero w przyszłym tygodniu - zanegowała jej pomysł Natalia.

- Przypominam wszystkim, że ta data na wszelki wypadek została sprawdzona. Mam nadzieję, że to nie był ów genialny pomysł?

- Anna nie kryła politowania.

- Dziewczyny! Jedyna wspólna data, w dodatku stała, o której tata wiedział, że będzie nam znana, to data jego śmierci! - wykrzyknęła w końcu zniecierpliwiona Natka.

- O kurczę... - Rany...

- Młoda ma rację...

- No jasne, że też nie pomyślałam...

- Dawaj testament! - zażądała Magda. - Co?

- Testament!

Nata złapała za uchwyt sejfu. Szarpnęła. Drzwiczki ani drgnęły. Był zamknięty.

- Po co go zamknęłaś?!

- Nie otwierałam go. - Jak to, nie otwierałaś?

- To skąd wiesz, że data pasuje?

- No tak właściwie to nie wiem. Ale jak nie to, to już nie wiem, co by to mogło być. - Opadła na fotel. Teraz, kiedy już ochłonęła, zrobiło jej się słabo.

- Ja nie mogę w takich warunkach funkcjonować. Nigdy nie sądziłam, że to powiem, ale ta sytuacja mnie przerasta. - Anna zaczęła wachlować się dłonią.

- Ej, Anna, ja tylko... - zaczęła się tłumaczyć dziewczyna.

Uświadomiła sobie, że chyba powinna najpierw sprawdzić, czy szyfr jest właściwy. Jeśli się pomyliła, siostry będą jeszcze bardziej zawiedzione. Natalia bez słowa złapała ją delikatnie za ramiona i odwróciła w kierunku, gdzie stała Anna. Delikatnie wyjęła Natce z rąk okulary i równie ostrożnie wsunęła je na spuchnięty nos dziewczyny.

- Szklą kontaktowe albo własnoręcznie cię zabiję - oświadczyła z zimnym spokojem. Była na skraju wyczerpania nerwowego.

- Nie zdążysz. Jeśli szyfr jest niewłaściwy, to ja ją zabiję - obiecała Magda.

- Więc sprawdzamy. - Nata przepchnęła się do przodu i nie zwracając uwagi na przestraszoną groźbami najmłodszą siostrę, zaczęła starannie wciskać cyfry 16062009 enter. piiiiiiiiiiiiiiiiiiiiiiiiiiiiiiiiip - usłyszały irytujący pisk.

- Spróbuj 20090616. - Natka gwałtownie przełknęła ślinę.

Nata posłusznie wstukała tę samą datę, ale w odwrotnej kolejności. Przez chwilę nic się nie działo. Po chwili znowu rozległo się urągliwe: piiiiiiiiiiiiiiiiip.

- Dobra, sama się prosiłaś. - Magda zamierzała spełnić groźbę i przynajmniej poważnie uszkodzić Natkę.

- Spokojnie. To nie jedyna konfiguracja tych cyfr - powstrzymała ją Nata. - Trzeba wypróbować inne możliwości. - Zapisała w notesie błędne, już sprawdzone, i powiedziała:

- Spróbujemy od końca.

- Od końca już było.

- Ale teraz zrobimy od końca od końca.

- Błagam, niech mnie ktoś zabije. Najlepiej od razu. Zanim się rozmyślę! - jęknęła Anna.

- Data od początku to 16062009, od końca 20090616, a przecież można tę datę zapisaną od końca wbić od końca, czyli 61609002 - tłumaczyła i jednocześnie wciskała kolejne cyfry na klawiaturze.

Piiiiiiiiip!!!

- Dobra, teraz możesz ją zabić.

- Już mi przeszło. - Mimo tej pokojowej deklaracji Magda miała groźną minę.

- Na pewno? - zapytała lękliwie Natka. - Dziwnie wyglądasz.

- Nie prowokuj jej! - syknęła Nata. - Pomysły?

- Coś mi przyszło do głowy... - Natalia się zawahała. - Skąd wiemy, że ojciec zginął szesnastego czerwca?

- Od policji.

- Oni tego nie powiedzieli, a my nie pytałyśmy. Pamiętam dokładnie, że komisarz Potocki chciał wiedzieć, co robiłam w nocy z szesnastego na siedemnastego czerwca. Przyjęłam, że to właśnie wtedy ojciec się zabił. Żadna z nas nie wie, która była godzina. Jeśli zginął przed północą, to szesnastego, ale jeśli po...

- To mamy następny dzień! - W ciemnych oczach Magdy pojawił się błysk. - Zobaczmy! - Wystukała 17062009. Rozległo się krótkie pip i światełko zamigotało na zielono. Trzask zamka zasygnalizował otwarcie sejfu.

- Jesteś genialna! - Magda uściskała Natkę, po czym cofnęła się zażenowana tym wybuchem czułości.

- Dlaczego ona? - zdziwiła się Nata. - Strzeliła pudło.

- Pomysł był młodej i to słuszny. Tak trzymać, mała!

- Dzięki... - mruknęła zażenowana Natka, szczęśliwa, że ocaliła skórę. Oczywiście, z nawyku sięgnęła po okulary, żeby je przetrzeć, ale dostrzegła spojrzenie Natalii. Bez słowa opuściła rękę.

Nata wpatrywała się w kopertę formatu A4 leżącą pośrodku metalowej skrytki. Nieoczekiwanie poczuła, że cała drży. Nagle ogarnął ją niezrozumiały niepokój.

- Mam złe przeczucia - wyszeptała dramatycznym tonem. W jej oczach siostry dostrzegły panikę: - Bardzo złe przeczucia. Czuję się... sama nie wiem. Zimno mi. - Objęła się rękami. - To jak głos z za grobu...

- Dość tego. - Kategoryczny ton Natalii sprawił, że umilkła posłusznie.

- Dzięki. - Magda popatrzyła z wdzięcznością na starszą siostrę. - Już zaczynałam słyszeć dźwięk łańcuchów potępionej duszy.

Anna skrzywiła się nieznacznie i bez wahania sięgnęła po kopertę.

- Wszystko musicie zepsuć. A wyszłoby świetne opowiadanie - nadała się przyszła pisarka.

- A nie może ci wyjść bez straszenia nas wszystkich?

- Nie. Muszę się wprowadzić w nastrój.

- Czy żadna z was nie chce wiedzieć, co znajduje się w środku? - Anna siedziała już przy biurku i starannie, by nie uszkodzić zawartości, rozcinała kopertę nożem do listów. Natalia zajrzała jej przez ramię, a Natka stała naprzeciwko biurka, podrygując nerwowo.

- Co tam jest? - zainteresowała się Nata, widząc kilka dokumentów, które Anna położyła na biurku.

- Koperta.

- Pytam, co jest w kopercie.

- Dawaj! - zażądała Magda.

- Gdybyście przestały się wzajemnie przepychać, zauważyłybyście, że w kopercie znajduje się kilka mniejszych - powiedziała z dezaprobatą najstarsza siostra.

- Otwieraj wszystkie!

- Nie są opisane. - Anna uniosła jedną z nich do światła.

Nata wyrwała jej kopertę z ręki i zaczęła rozrywać. Wyłożyła zawartość na biurko, po czym potrząsnęła kopertą, by sprawdzić, czy wszystko wypadło. Magda dokładnie w ten sam sposób potraktowała dwie kolejne.

- Akt notarialny, testament i kartka! - obwieściła Natalia. - Od czego zaczynamy? Od listu czy od testamentu?

- Może od testamentu - zaproponowała Anna. - Kto przeczyta?

- Ja. - Nata wzięła dokument do ręki i zaczęła go szybko odczytywać na głos:

TESTAMENT

Sporządzony w dniu 3 czerwca 2008 roku w Mechlinie.

Ja, Jarosław Sucharski, syn Czesława i Leokadii, urodzony w Poznaniu w dniu 15 maja 1953 roku, na wypadek mojej śmierci ustanawiam moimi spadkobierczyniami córki:

Natalię Annę Sucharską, ur. 13 stycznia 1979 roku w Bydgoszczy,

Natalię Sucharską - Dębską, nazwisko rodowe Sucharska, ur. 25 września 1981 roku w Lublinie,

Natalię Sucharska, ur. 10 lipca 1985 roku w Warszawie,

Natalię Magdalenę Sucharską, ur. 1 października 1988 roku w Poznaniu,

Natalię Anastazję Sucharska, ur. 5 czerwca 1990 roku w Lesznie.

I powołuję je do spadku w równych częściach, to znaczy do 1/5 mojego majątku każdą.

Jeżeli moja córka Natalia Sucharska - Dębska ur. 25 września 1981 roku w Lublinie nie będzie mogła lub nie będzie chciała dziedziczyć, to ustanawiam spadkobiercami w jej miejsce moje wnuki; Anielę Sucharską - Dębską i Przemysława Sucharskiego - Dębskiego, imię matki: Natalia, imię ojca: Tadeusz.

Jeżeli moje pozostałe córki nie będą mogły lub nie będą chciały dziedziczyć, to przypadająca na nie część majątku zostanie podzielona w równych częściach między pozostałych spadkobierców.

W skład mojego majątku wchodzi działka numer 1 w Mechlinie wraz z domem oraz wszystkie rzeczy ruchome i nieruchome znajdujące się na terenie wskazanej nieruchomości.

Jarosław Sucharski

- Dom? - Zmarszczka przecięła czoło Magdy, gdy siostra skończyła czytać.

- A co byś jeszcze chciała? Pozostały majątek spieniężył i przesłał nam na konta. Jest jeszcze samochód w garażu, ale możemy uznać, że tata zapisał nam go w testamencie, skoro auto znajduje się na terenie nieruchomości - oznajmiła Anna.

- Nie o to mi chodzi. Tata był nie tylko pośrednikiem. Wiem, że kupował i sprzedawał na własny rachunek. Ostatnio chwalił się, że ma na oku pewną kolekcję.

- Kolekcję czego?

- Nie wiem czego. Obrazów, znaczków, staroci... Wszystko jest równie możliwe. Komu ją zostawił?

- Gdyby tu była, z pewnością byśmy ją zobaczyły.
- Nie, gdyby chodziło o znaczki. Taki klaser może być wszędzie. Co więcej, to nawet nie musi być klaser. Jeśli kolekcja składa się z kilku znaczków, to może być jeszcze bardziej wszędzie niż klaser.
- Obawiam się, że rozumiem, co powiedziałaś, chociaż nie powinnam. To niepokojące - wyznała z zakłopotaniem Anna.
- Przecież zauważyłyście, że w tym domu kompletnie nic nie ma.
- Magda podzieliła się swoimi wątpliwościami.
- Nigdy tutaj nie byłaś. Skąd możesz wiedzieć, co powinno tu być, a czego brakuje? - zapytała Anna.
- A może była? - zasugerowała podejrzliwie Natalia.
- Nie, nie była. To znaczy nie byłam - poprawiła się Magda. - Chodzi mi o to, że nie ma tu żadnych osobistych rzeczy ojca ani dokumentów. Tak jakby tutaj nie mieszkał. A przecież mieszkał. I nigdy się nie rozstawał z laptopem i notesem.
- No rzeczywiście... - Nata po namyśle przyznała jej rację. - Dopiero teraz zwróciłam na to uwagę... Dom jest wyczyszczony, ściany puste. Kompletnie nic nie ma.
- Może policja coś zabrała? - zastanawiała się głośno Natka.
- Po co im dokumenty i komputer ojca? - zdziwiła się Natalia.
- To niemożliwe, żeby kompletnie wszystko zniknęło. Może u twojej matki coś jest? - zwróciła się Anna do najmłodszej z sióstr.
- U mamy? - Natka była zaskoczona taką sugestią. - Ojciec spakował się kilka miesięcy temu, a od tygodni z nami nie mieszkał.
- Ktoś wchodził do sypialni ojca? Nikt? - upewniała się Natalia, gdy żadna się nie zgłosiła. - No to wszystko jasne.
- Jeszcze jeden sejf? - jęknęła Magda.
- Nie wiem, czy jeszcze jeden sejf. Ale jeśli w gabinecie nie było laptopa ani notesu, to zostaje tylko sypialnia.
- Właśnie pewna rzecz mi przyszła do głowy... - wolno powiedziała Anna. - Kiedy przeszukiwałyśmy dom, żeby ustalić ewentualność położenia gabinetu w innym pomieszczeniu niż to, w którym obecnie się znajdujemy...
- Błagam, mów po ludzku... - jęknęła Magda, chwytając się za głowę. - Ja ciebie normalnie nie rozumiem, a teraz doznałam urazu, więc tym bardziej...
- Zastanawia mnie jedna rzecz - kontynuowała, jakby nie słyszała, co tamta mówi. - Mianowicie, jak doszło do sytuacji, w

którym przeszukaniu zostało poddane poddasze, a ominęłyśmy sypialnię ojca?

Odpowiedzią było tylko wzruszenie ramion. Magda zaś w ogóle nie zareagowała.

- Przetłumaczyć ci? - zaproponowała ze współczuciem Nata.

- Nie trzeba. Zaczynam łapać i ona ma rację. Dlaczego żadna nie weszła do pokoju ojca?

- Jest nawiedzony - uznała Natka. - Dlatego go omijamy, nie zaglądamy tam ani nic z tych rzeczy. Może to klątwa? - Spojrzała ze strachem w oczach na siostry i odruchowo zdjęła okulary. Gwałtownymi ruchami czyściła szkła.

- Błagam. Tylko nie duchy... - Z ust Natalii wyrwał się jęk.

- Nie wierzysz w duchy? - Zaskoczona Natka zamarła, patrząc na Annę.

- Moja wiara w zjawiska nadprzyrodzone nie ma tu nic do rzeczy - obruszyła się najstarsza siostra. - To znaczy jej brak - poprawiła się szybko.

- Ona nie mówiła do ciebie! - Natalia westchnęła.

- Patrzyła na mnie!

- Nie zauważyłyście, że bez okularów jest ślepa jak kret i w ogóle nas nie odróżnia? W miejscu, gdzie stoisz, ona widzi plamę. Więc patrzyła na plamę, myśląc, że ty to ja - wyjaśniała cierpliwie.

- Nieważne. Po prostu przeczytajmy wreszcie list od taty - zażądała Natka. - Może znajdziemy tam jakieś odpowiedzi.

- W liście, który zostawił u notariusza, nic nie było - przypomniała kwaśno Magda. - Mam wrażenie, że ojciec przed śmiercią świetnie się bawił, wyobrażając sobie to całe zamieszanie.

- Musiał coś konkretnego gdzieś napisać. Po co by nam zostawiał dwa listy pożegnalne? - upierała się Natka. - Po co ja z wami dyskutuję? Ten list jest tak samo do mnie, jak i do was. Sama mogę go przeczytać - oświadczyła buntowniczym tonem, biorąc do ręki leżącą na biurku kartkę.

- Proszę, proszę, ktoś tu pokazuje pazurki! - prychnęła sarkastycznie Nata.

- To jest testament. Tu leży list. - Natalia podała jej właściwą kartkę, odbierając zarazem testament. - Lepiej, żeby nie zginął. - Podała dokument Annie, która włożyła go do sejfów.

Natka w tym czasie po raz kolejny wsunęła na nos okulary i zaczęła czytać na głos:

Moje Ukochane Córki,

czytacie ten list, wiecie więc o wszystkim, co uczyniłem Wam i Waszym matkom. Nie chciałem nikogo skrzywdzić, nie wiem, jak doprowadziłem do takiej sytuacji. Samo wyszło. Ale niczego nie żałuję, bo mam Was. Mogę tylko żywić nadzieję, że kiedyś mi wybaczycie.

Pozostawiam Wam dom wraz z całą jego zawartością, tą widoczną i tą ukrytą. Niestety, nie mogę pisać jaśniej. Obawiam się, że ten list może wpaść w niepowołane ręce. Wierzę w Was. W Waszą inteligencję i błyskotliwość. Z pewnością znajdziecie całą swoją schedę. Proszę, byście pozostały w tym domu, dopóki nie odkryjecie wszystkich jego tajemnic. Potem zrobicie, co będziecie chciały. Pieniądze, które przesłałem na Wasze konta, zapewnią Wam komfort i pozwolą mieszkać tu bez obaw o finanse.

Mogą się do Was zgłaszać różne osoby z żądaniami. Pamiętajcie, że nic nikomu nie jestem winien. Nikt poza Wami pięcioma nie ma prawa do niczego, co znajduje się w tym domu bądź na terenie posesji.

Zbyt dobrze Was znam, by nie wiedzieć, że odkąd się poznałyście, łączą Was wyłącznie kłótnie, lecz jedynym winnym całej tej sytuacji jestem ja. Nie oczekuję, że zapłonie w Was siostrzana miłość, ale jesteście rodziną i spróbujcie się porozumieć. Może pobyt tutaj Wam w tym pomoże?

Zawsze kochający Tata

- Pięknie! Zawartość widoczna i ukryta! - Nata opadła na z fotel.
- Mamy się bawić w poszukiwaczy skarbów?!
- Przyszła pisarka powinna być zachwycona! - złośliwie zauważyła Magda.
- Od tego szukania mam guzy, a policja myśli, że my tu walki na ringu urządzamy. Te poszukiwania do grobu mnie wpędzą!
- No to będziemy miały dwa duchy w domu.
- Nie mamy ani jednego. I radzę o tym pamiętać. Jak wystraszyście mi dzieci, to inaczej sobie pogadamy - groźnie zapowiedziała Natalia.

- Miał guza. Może oszalał? - zastanawiała się głośno Anna.

- Tata nie był szalony! - oburzyła się Magda. - Na pewno coś tu schował! Mówiłam, że kupił jakąś kolekcję. Miał mi pokazać! A nigdzie jej nie ma...

- To nie znaczy, że mówił prawdę. Obawiam się, co muszę z przykrością zauważyć, że nasz ojciec był genetycznie uwarunkowanym kłamcą. Nie jestem w stanie sobie wyobrazić, jak on musiał łąać, oszukiwać i lawirować przez te lata. I ani jednej wpadki...
- powiedziała z niechęcią Anna.

Nie uśmiechało jej się pozostanie tutaj. Ale jeśli jest cień szansy, że ojciec mówił prawdę, choć ten jeden raz... Pozostawić wszystko w rękach sióstr? Nigdy!

- Taka kolekcja antyków może być sporo warta, prawda? - Gdy Magda potwierdziła, Natalia kontynuowała: - Pamiętasz, co dokładnie mówił? Kupił czy dopiero miał na oku? Bo może nie zdążył kupić? I co kupił?

- Jak nie zdążył, to nic nie tracisz, bo kasę masz na koncie. A jakby kupił, to też problem, bo jeżeli nie jesteś kolekcjonerem, to te przedmioty dla ciebie nie przedstawiają żadnej wartości, chociaż je masz. Ze sprzedażą znowu następny kłopot, bo nie znasz żadnego uczciwego kolekcjonera i możesz trafić na oszusta.

- To byłoby lepiej, żeby nie kupił - uznała Nata. - A jak coś kupił i tego tu nie ma? Może ci włamywacze ukradli?

- Włamywacze nie weszli do domu - przypomniała im Natka.

- Może policja nie zauważyła, że weszli?

- Błagam was, nie wpadajcie w przesadę. Jak policja mogłaby nie zauważyć włamania? - Zdesperowana Anna złapała się za głowę.

- Może ci policjanci po prostu weszli i wyszli, a włamywacza zauważyli, kiedy wychodził, a nie jak wchodził i dlatego nie ma śladów?

- Skoro weszli, musieliby zostawić jakieś ślady.

- Chyba że mieli klucze.

Słowa Natki wywołały konsternację.

- Tata w liście ostrzega nas przed różnymi ludźmi. Może właśnie to są ci różni ludzie? - Widząc, że siostry skupiły na niej uwagę, dodała jeszcze: - Sam pisze, że różni ludzie mogą się zgłaszać z żądaniami, ale mamy pamiętać, że nic nikomu nie jest winien. Po co by to pisał, gdyby naprawdę nie był winien?

- Ojciec ukradł tę kolekcję? Nie wierzę!
- Rany boskie! - Nata sięgnęła po swój nieodłączny notes. - Bigamista, złodziej dzieł sztuki, ale afera! Dlaczego ja tego nie wymyśliłam?!
- Dodaj jeszcze duchy. Będzie ciekawiej - zaproponowała kaśliwie Magda.
- W tym domu nie ma duchów i radzę wam o tym pamiętać!
- Obawiam się, że jest jeszcze jeden aspekt, którego żadna z was nie wzięła pod uwagę. - Anna opanowała emocje i zaczęła się zastanawiać nad słowami ojca. - Jeśli ta kolekcja naprawdę tu się znajduje, to dlaczego nam jej nie zostawił? W tym liście brak tylko mapy pokazującej miejsce ukrycia skarbu i klątwy faraona.
- Myślisz, że skłamał w liście pożegnalnym, bo chciał nas zmusić do pozostania tutaj i zaprzyjaźnienia się? - Magda straciła dotychczasową pewność siebie.
- Nie wykluczam tego. Rzadko widywałam ojca. Wy dwie powinnyście wiedzieć lepiej. - Spojrzała na Magdę i Natkę.
- To co robimy? - zapytała Natka.
- Moim zdaniem w pierwszej kolejności musimy się zająć sprawami formalnymi. Pogrzeb, pomoc domowa, notariusz, skoro już znalazłyśmy testament. - Popukała palcem w leżący przed nią dokument.
- A skarb? - pisnęła Natka.
- Nie widzę przeszkód. To nasz dom. Poszukiwania możesz zacząć już zaraz - zgodziła się łaskawie Anna. Włożyła dokumenty na powrót do sejfów i zamknęła go z trzaskiem. Słyszając zza pleców zdumione sapnięcia, odwróciła się i wyjaśniła sucho: - Nie chcę, żeby coś zginęło.

Anna z niezadowoleniem spojrzała na domowy telefon. Co za pomysł, żeby stawiać aparat na komodzie w przedpokoju, pomyślała z irytacją. Musiała odbyć kilka rozmów i robienie tego w pozycji stojącej zdecydowanie jej nie odpowiadało. Rozejrzała się. W zasięgu wzroku nie było żadnej z sióstr. Usiadła na komodzie, starając się nie pognieść eleganckich spodni, oparła plecy o ścianę i włączyła palmtop. Sporządziła starannie listę spraw do wykonania, weszła w internet i wyszukała potrzebne numery telefonów. W pierwszej kolejności postanowiła uzgodnić termin odbioru ciała ojca, by móc się skontaktować z domem pogrzebowym w sprawie wykonania stosownych czynności. Następnie kwestie notarialne, ogłoszenie w gazecie o poszukiwaniu pomocy domowej i to byłoby wszystko, uznała z zadowoleniem. Wreszcie czuła się w swoim żywiole. Dobra organizacja pracy i porządek - właśnie w tym Anna była najlepsza.

Nata, Magda i Natka szły korytarzem pierwszego piętra. Im bliżej było do pokoju na końcu, tym ich krok stawał się wolniejszy, a miny bardziej niepewne. Dwie z sióstr wyraźnie przystawały, a i Magda nie kwapiła się, by wejść pierwsza. Zatrzymały się pod drzwiami pokoju ojca i z wahaniem zerkały po sobie. Wreszcie Magda nabrała głęboko powietrza w płuca i wyciągnęła rękę do klamki.

- Czekaj! - Przestraszona Nata chwyciła ją za nadgarstek. - Nie możesz tak po prostu tam wejść!

- Mam zapukać? - Magda próbowała zatuszować własny niepokój ironicznym tonem.

- A jak ktoś odpowie? - zapytała ze strachem w głosie Natka.

Magda popatrzyła na nią z niesmakiem.

- Udam, że tego nie słyszałam - powiedziała.

- Nie wiesz, kto może być za klamką. Nigdy! - wyszeptała dramatycznie przyszła pisarka.

- Za drzwiami. Chciałaś powiedzieć, że nigdy nie wiesz, kto może być za drzwiami po drugiej stronie - poprawiła ją Natka.

- Nie boję się drzwi, tylko klamek.

- Jak można bać się klamek? - Magda nie wierzyła własnym uszom. Przyglądała się siostrze - blondynce w różowej sukience, zastanawiając się, czy sama oszalała, czy to świat wokół niej stracił zmysły.

- Jesteś przeświadczona, że pokój jest pusty. Wyobraź sobie, że chwytasz za klamkę, a tu... nieoczekiwanie... klamka porusza się pod naciskiem dłoni kogoś... kogoś, kto jest z drugiej strony... Kogoś, kogo nie znasz, i nawet nie podejrzewałaś, że istnieje. Nie wiesz, kto lub co znajduje się za drzwiami i...

- Co tu się dzieje?

Głos Natalii przeraził je śmiertelnie. Nata i Natka wrzasnęły głośno. Przestraszona Magda przyłożyła dłoń do piersi i starała się wyrównać oddech.

- Co tu się dzieje? - powtórzyła pytanie Natalia, poruszona wrzaskiem sióstr.

- Ale nas nastraszyłaś! - odezwała się z wyrzutem Nata.

- Stoicie pod drzwiami pustego pokoju i szepczecie jakieś zaklęcia, zamiast wejść do środka. I jeszcze twierdzicie, że to ja was straszę.

- Co się dzieje? - Zdyszana Anna przyglądała im się z niepokojem. - Znowu coś się któreś stało?

- Boją się wejść do pokoju dziadka, ciociu Anno - poinformowała ją Anielka, stojąca z Przemkiem na podeście schodów. Zaintrygowane dzieci z uwagą przyglądały się poczynaniom ciotek. Zażenowana Magda wzruszyła tylko ramionami, Nata zarumieniła się gwałtownie. Jedyna Natka nie czuła zawstydenia.

- Bo ten pokój wcale nie musi być pusty. Nie wiadomo, kto lub co czai się za klamką.

- Za drzwiami. Mówi się: za drzwiami - poprawiła ją automatycznie Natalia.

- Ciocia Nata nie boi się drzwi, tylko klamek - wyjaśnił Przemek.

- Co takiego? - Ośłupiała Natalia popatrzyła na purpurową ze wstydu siostrę. - Jak długo tam stoicie? - zwróciła się do dzieci. Te wzruszyły ramionami, nie odpowiadając na pytanie. - Zdaje się, że za długo.

- Proponuję wejść do środka. - Anna ponownie przejęła inicjatywę i nacisnęła klamkę.

- Stop! - Natka szybko zdjęła okulary i wsunęła je do kieszeni spodni. - Teraz już można.

Sypialnia wyglądała dokładnie tam samo jak pozostałe pokoje na pierwszym piętrze. Łóżko, szafka, komoda, garderoba i półka na

książki. Kolorystyka odrobinę je zaskoczyła. Połączenie purpury i czerni robiło wrażenie...

- Ten pokój wygląda jak burdel - zauważyła z niesmakiem Anna.
- Byłaś w burdelu?
- Oczywiście, że nie!
- To skąd wiesz?

Anna nie zadała sobie trudu, by odpowiedzieć, i zaczęła przeglądać zawartość szafki stojącej przy łóżku. Magda postanowiła zająć się półką z książkami. Nata ruszyła do garderoby, a Natalia zajęła się szufladami komody.

- Ciociu Natko, możesz otworzyć oczy. Nic tu nie ma. - Pogardliwy ton Anielki nie umknął uwagi jej matki. Natalia popatrzyła na córkę z potępieniem.

- Anielko, zachowuj się... - skarciła małą. Zwracając się do Natki, nie mogła się jednak powstrzymać od zgryźliwości: - Dziewczyno, przecież bez okularów i tak jesteś ślepa, to po co jeszcze zamykasz oczy?

- To wszystko przez nią! - Natka z obawą otworzyła jedno oko i wskazała na Magdę. - To ona mnie straszyła klamkami!

- Ja? - spłoszyła się entuzjastka tatuaży. - Nigdy w życiu! To Nata zaczęła wymyślać horrory!

- No przecież mówię! - oburzyła się nastolatka. - Straszyłaś mnie klamkami! - Z uporem wpatrywała się w Magdę.

- Jezu Chryste, dłużej tego nie wytrzymam. - Anna czuła, że więcej nie zniesie. - Czy w tym domu jest alkohol?

- Żadnego alkoholu przy dzieciach!

- W kuchni, ciociu Anno - usłużnie poinformował ją Przemek. Stojąca obok niego Anielka potwierdziła słowa brata.

Ciocia Anna zmierzyła oboje chłodnym spojrzeniem, a wychodząc z pokoju zwróciła się do ich matki:

- Na twoim miejscu martwiłabym się tym, skąd twoje dzieci wiedzą, gdzie jest alkohol, a nie tym, że mam zamiar przy nich się upić!

Natalia odprowadziła siostrę gniewnym wzrokiem.

- Myślicie, że ona ma problemy...? No wiecie, najpierw te tabletki na uspokojenie, a teraz alkohol... - zapytała niepewnie Natka.
- Może potrzebuje pomocy?

- Ona nie potrzebuje pomocy. Ale tobie przydałby się dobry okulista! - Zdenerwowana Natalia wzięła dzieci za ręce i wyszła z pokoju.

Magda usiadła na łóżku i zwiesiła smętnie głowę.

- Nic tu nie ma. - Nata była w równie parszywym humorze.

Przeszukały sypialnię ojca tak dokładnie, jak to tylko było możliwe, łącznie z szufladą pełną bielizny i skarpetek. Natka, która w końcu odważyła się włożyć okulary i zaczęła odróżniać siostry, zbadała garderobę na kolanach, z nosem przy samej podłodze. Podniosły nawet dywan, by się upewnić, że nic nie zostało pod nim ukryte. Wszystko bez skutku.

- To co zrobił z laptopem i notesem?

- Tak naprawdę sprawdziłyśmy dopiero gabinet i pokój. Nie można się poddawać. - Natka w przeciwieństwie do sióstr nie upadała na duchu. - Nie było sejfu i znalazł się. Nie było szyfru i też się znalazł. Jak dobrze poszukamy, to znajdziemy wszystko.

- Łącznie ze szkieletami w szafie - burknęła Magda. Potarła swędzące miejsce pod okiem, rozcierając imitację tatuażu na policzku. Zazwyczaj umieszczała fantazyjne rysunki na ramionach lub dekolcie, jednak skutków kontaktu jej twarzy ze ścianą nie udało się ukryć pod zwykłym makijażem. Korektor także nie był w stanie zatuszować zadrapań i barwnego siniaka. Jedyne, co teraz mogła zrobić Magda, to zamienić część swojej twarzy w dzieło sztuki i udawać bohaterkę Luisa Royo, która zeszła z plakatu.

Natka z Magdą przyniosły talerze i zaczęły wyciągać z pudełek pizze, które zamówiły na kolację.

- Co ze mnie za matka? - stwierdziła samokrytycznie Natalia. - Karmię dzieci takim świństwem...

- Wyglądają na zadowolone. - Widząc łakome spojrzenia skierowane na parujące ciasto, Natka wywnioskowała, całkiem słusznie, że takie menu niewątpliwie rodzeństwu odpowiada.

- Czym się martwisz? Głodne nie chodzą. Zostało trochę tego wina czy obciągnęłaś całą butelkę? - To drugie pytanie Magda skierowała do Anny.

- Obawiam się, że właśnie zaczynam żałować, iż tak nie zrobiłam. Co się stało z twoją twarzą?

- Nie czepiaj się mojej wersji Luisa Royo. Chodzę na karate, więc lepiej uważaj. - Magdzie znudziło się słuchanie docinków na swój temat.

- Jakbym tak wyglądała, to też bym chodziła - docięła jej Nata, z trudem wymawiając poszczególne słowa. Usta miała pełne ciasta i ciągnącego się sera.

- W tej chwili nie wyglądasz jak Royo, tylko jak kiepski Picasso. Rozmazało ci się to coś po całej twarzy. - Natka starała się zapobiec kłótni. Bezskutecznie.

- Przynajmniej mam styl. - Magda nie słyszała lub nie chciała słyszeć tego, co mówi najmłodsza siostra. - Ty za to wyglądasz jak lolitka. Wabik na zboczeńców - zaatakowała Natę.

- Faktycznie. Ta dziecinna sukienka, kokarda we włosach...

- No to mam styl lolitki i co z tego? Ty za to nie masz żadnego, a na Kopciuszka jesteś za stara - odcięła się Natalii, która przed chwilą poparła Magdę.

- Przestańcie - prosiła Natka.

- Obawiam się, że wszystkie brzydule trzymają się razem - obwieściła radośnie Anna, dolewając sobie wina do kieliszka. To była jedyna możliwość, żeby przetrwać ten wieczór. Pierwszy z wielu wieczorów, pomyślała z rozpaczą.

Natka zamruwała, starając się powstrzymać napływające do oczu łzy.

- Ty... ty... - bełkotała wściekła Natalia.

- Suko - dodała usłużnie Magda.

- Nie to chciałam powiedzieć! - oburzyła się tamta.

- Chciałaś. Widziałam to w twoich oczach.

- To ty jasnowidz jesteś! - zadrwiła Nata.

Natalia oprzytomniała, słysząc stuknięcie kubka uderzającego o stół.

- Anielka, Przemek, proszę iść do swojego pokoju! - rozkazała.

- Ale mam, my nic nie zrobiliśmy - zaprotestował chłopiec, który niechcący narobił hałasu.

- Cicho, głupku! - syknęła Anielka. - Dobrze mam, już idziemy.

Podniosła się posłusznie z krzesła. Widząc, że matka nie zwraca już na nich uwagi, złapała z blatu barku jedno z pudełek z pizzą, bratu wskazała karton z sokiem i wyszli szybko.

- Obawiam się, że macie rację. Jestem suką. - Anna wstała i oparła się o stół, by utrzymać równowagę. - I co więcej, jestem z tego dumna. Mam charakter. Mam osobowość. Mam wykształcenie i klasę, której wam brakuje. Jestem inteligentna i kompetentna, odpowiedzialna i godna zaufania. Utknęłam tu z wami, ale traktuję to jako próbę dla mojego charakteru. Poradzę sobie. A wiecie, co jest najgorsze? Że nie mogę was zwolnić! - Chwiejąc się na nogach, wzięła butelkę z resztką wina oraz swój kieliszek i wytoczyła się z kuchni.

- Odrobina alkoholu i wszystko jasne - skomentowała Nata.

- No nie wiem, czy taka odrobina. Znalazłam w koszu dwie puste butelki.

- Wytrąbiła dwie flachy wina? Nieźle. - Magda gwizdnęła przez zęby.

- W tej trzeciej też za dużo nie zostało - zauważyła kąśliwie Natalia, czując satysfakcję, że na nieskazitelnym jak dotąd wizerunku najstarszej siostry pojawiła się rysa.

- Spita jak świnia, a z tego koczka jeden włoszek jej się nie wysunął. - Nata była pełna podziwu. - Mnie nie powinno się w ogóle dawać alkoholu. Nawet do wążania - wyznała.

- Nie wiem, czy zauważyłyście, ale ona nas obraziła - wyjąkała Natka, niepewna, czy powinna uświadamiać tę prawdę siostronom.

- E tam, zaraz obraziła. Wreszcie wyszła z niej odrobina ludzkiej istoty. Gdyby nie to, że oddycha, to podejrzewałabym, że nie jest człowiekiem. Zostało coś dla nas?

- Magda wstała od stołu i poszła sprawdzić. Otworzyła kilka szafek, zanim trafiła na właściwą.

- Nieźle! - zawołała. - Ojciec sobie nie żałował.

Z rzędu butelek stojących na dolnej półce wyjęła jedną, z napisem „półśłodkie”.

- Trzeba je trochę schłodzić - pouczyła ją Nata.

- Po co? I tak zaraz go nie będzie. - Magda znalazła kieliszki. Wyjęła trzy i zamierzała wrócić do stołu, gdy Natka chrząknęła cicho i zapytała:

- A ja?

Magda nie mogła zmrużyć oka. Alkohol działał na nią pobudzająco, dopiero etap trzeźwienia ją usypiał, a do tego było

jeszcze daleko. Anna ze swoją butelką wina zniknęła u siebie, Natalia odpadła po pierwszej lampce, wymawiając się dziećmi. Małoletnich, nawet jeśli mają dowód osobisty potwierdzający ukończenie lat osiemnastu, rozpijać nie należy. Toteż Natka otrzymała lampkę wina i odrobinę znalezionej w zapasach ojca whisky do spróbowania. W ten sposób zostały z Natą we dwie. Kiedy w butelkach pokazało się dno, obie doszły do wspólnego wniosku, że tylko desperaci piją whisky, i zdecydowały się udać na spoczynek. W przypadku Naty kryzys nastąpił w chwili, w której dotarła do pokoju. Huk, jaki dał się stamtąd słyszeć, wskazywał jednoznacznie, że siostra niekoniecznie musiała trafić do łóżka. Ta hipoteza potwierdziła się w stu procentach. Magda uchyliła lekko drzwi do pokoju; tak jak przypuszczała, Nata leżała obok łóżka. Powodowana siostrzaną troską Magda narzuciła na nią kapę leżącą na łóżku i wyszła. Wiedząc, że nie zmrzyży oka przez dłuższy czas, wyjęła tusz kreślarski, służący jej do rysowania.

Anna, równie niewzruszona jak każdego ranka, siedziała przy kuchennym stole i małymi łykami piła kawę z białej filiżanki. O przejściach poprzedniego dnia świadczyło jedynie zmieszanie na bladej twarzy najstarszej Sucharskiej. Pod wpływem alkoholu stawała się brutalnie szczera. To był powód, dla którego na imprezach firmowych nigdy nie piła i musiała na trzeźwo wysłuchiwać bełkotu pijących kolegów. Było to jednak o niebo lepsze od wyrażania opinii na temat szefostwa i działalności banku. Teraz zastanawiała się gorączkowo, co mogła powiedzieć siostrze. Niestety, było jak zawsze. Dzień „po” charakteryzował się amnezją wsteczną i pewnością, że powiedziała za dużo i niewątpliwie akurat to, co powinna była przemilczeć.

- Obawiam się, że mogłam wczoraj powiedzieć za dużo - wykrztusiła z trudem, gdy siostry dołączyły do niej z filiżankami kawy w rękach.

- Owszem - przytaknęła Natalia.

- Czy ktoś wie, dlaczego spałam w ubraniu obok łóżka? Spadłam czy nie doszłam? - Nata nie była zainteresowana wyrzutami sumienia Anny, jeśli Lodowa Królowa takowe miała. Do stłuczeń doszedł ból kręgosłupa spowodowany spaniem na twardej podłodze.

- Nie chciałam nikogo urazić. - Zbolały ton ewidentnie świadczył o skrzesie i zawstydzeniu.

- Chciałaś. - Pewność brzmiąca w głosie Magdy skłoniła Annę do podniesienia głowy. Spotkały się wzrokiem. Najstarsza z sióstr przez chwilę patrzyła w pełne ironii i rozbawienia ciemne oczy tamtej.

- No dobrze, chciałam - przyznała. - Nie zmienia to faktu, że nie powinnam była, i za to was przepraszam.

- Czy ty przypadkiem nie przepraszasz nas tak, jak kiedyś moje dzieci koleżankę za przezywanie: „Przepraszam, że jesteś głupia”?

- Mogę sobie myśleć o was, co mi się żywnie podoba - odparła zdenerwowana Anna. - Nie lubię was i co z tego? Nie mam obowiązku was lubić.

- A ja się staram... polubić was - wyjaśniła Natka, widząc niezrozumienie na twarzach siedzących przy stole kobiet.

- I jak ci idzie? - zapytała uprzejmie Nata, zasłaniając uśmiech filiżanką.

- Nie idzie. To trudniejsze niż myślałam. Ale się staram. To też się liczy, nie?

- Nie bardzo. - Magda śmiała się w głos.

- Wystarczy. - Natalia klasnęła w dłonie, by uciszyć żarty. - Mamy poważniejsze sprawy. Co z pogrzebem?

- Pogrzeb w piątek o czternastej - ogłosiła Anna, wracając do zwykłego oficjalnego tonu.

- I co dalej ?

- Z czym? Przecież firma wszystkim się zajmie.

- No tak, ale chyba należałoby kogoś powiadomić o pogrzebie. Prawda? - zapytała niepewnie.

- Tylko kogo?

- Nie wiem, kogo...

- Nasze mamy? - Ale po co?

- Mojej na pewno nie będzie się chciało jechać z Warszawy na pogrzeb faceta, z którym rozwiodła się kilkanaście lat temu...

- To może aktualne żony? - zastanawiała się głośno Natalia.

- Nie bardzo mam ochotę dzwonić do matki. I tak mało aktualna z niej była żona... Jeszcze przyjedzie... - Magda skrzywiła się na wspomnienie hysterii, jakie urządziła jej własna prywatna matka. Natka też miała zboląłą minę. Mama zamknęła ją w domu, a jeśli przyjedzie, to nie wyjedzie. Podzieliła się swoimi obawami z siostrami. Zapadło milczenie, które przerwała dopiero Anna: - Obawiam się, że będziemy jedynymi osobami na tym pogrzebie.

- A czy to tak wypada? - zgorszyła się Natalia.

- Matka Natki i moja to dwie sekutnice na pogrzebie, z czego jedna ze skłonnościami do hysterii. Przy takiej mieszance obecność policji gwarantowana. To dopiero nie wypada - wieszczyła ponuro Magda.

- Obawiam się, że coś w tym może być. Odnoszę wrażenie, że nasz ojciec całe życie gustował w takim samym typie kobiet. - Anna nieświadomie wyjawiała więcej, niż zamierzała.

- Tylko nie rozumiem, dlaczego się z nimi żenił - mamrotała nieszczęśliwa Natka.

- Może wysłać mejle? - zaproponowała Nata.

Do matki wołała nie dzwonić, Marek na pewno już poleciał ze skargą. Kontakt miały niezły, pod warunkiem że nie widywały się zbyt często. No i musiałyby włączyć telefon, a dotąd nie znalazła w sobie dość odwagi, żeby odsłuchać przynajmniej wiadomości z poczty głosowej.

- Zawiadomienie o pogrzebie mejlem? - Anna była zbulwersowana.

- Możemy być w szoku po śmierci taty i nie mieć siły na rozmowy. - Magda podała całkiem wiarygodne, jej zdaniem, wytłumaczenie.

- Obawiam się, że żadna z nas nie jest w szoku.

- Kochałaś tatę? Tak? A płakałaś po nim? Nie? No to jesteś w szoku i jeszcze do ciebie nie dotarł ogrom straty - oświadczyła z determinacją Nata, poprawiając przekrzywioną kokardę na głowie.

- Czyli postanowione. Zawiadamiamy je pocztą elektroniczną. Teraz ostatnia rzecz. Kiedy?

- Kiedy? - Nata bezwiednie powtórzyła pytanie.

- Nie możemy za wcześnie. Z Leszna jest żabi skok i moja mogłaby przyjechać... - Natka znów przecierała szkła okularów. - Może po pogrzebie?

- Jak to, po pogrzebie?

- O! I to jest myśl. Zamiast zawiadomienia napiszemy powiadomienie, że pogrzeb odbył się dnia tego i tego...

- Starajmy się myśleć realnie, naprawdę uważacie, że którąś z nich to obchodzi?

Pytanie Magdy wywołało wstrząs, który stopniowo zamienił się w zrozumienie, a następnie w nieme porozumienie.

Natka wypadła z domu ostatnia, zatraskując za sobą drzwi. Jej garderoba była ograniczona. Nie miała nic odpowiedniego na taką okazję. Włożyła szary garnitur z matury, mając nadzieję, że żadna ze starszych sióstr nie zakwestionuje kolorystyki. Na szczęście one też nie przesadzały z żalobą. Anna włożyła wprawdzie czarny garnitur i białą bluzkę, ale wyglądała, jakby szła do biura, czyli jak zawsze. Natalia miała na sobie luźną czarną suknię w popielate róże, Anielka białą sukienkę w różowe kwiatki, a Przemek beżowe spodnie i białą koszulkę. Nata zdecydowała się na popielatą sukienkę, zdecydowanie za krótką jak na tego typu okazję, białe pantofelki i lakierowaną torebkę oraz kokardę na głowie w tym samym kolorze co sukienka. Magda wcisnęła się w swoje ukochane spodnie ze skóry, która przy dokładniejszym sprawdzeniu okazała się całkiem udaną imitacją. Tak naprawdę był to delikatny połyskliwy materiał przypominający aksamit czy też satynę, prawdopodobnie z domieszką lycry. Gorset zastąpiony został grafitową koszulą ściśniętą czarnym skórzanym pasem bez ćwieków i innych ozdób. Gdy jeszcze Magda zaplotła włosy w warkocz i zrezygnowała z wymyślnego makijażu, wyglądała całkiem normalnie. Ślady po nieszczęsnym upadku prawie zniknęły. To, co zostało, dało się zatuszować podkładem i odrobiną pudru.

Natalia z dziećmi i Anna wsiadły do mercedesa ojca, a Nata, Magda i Natka do zamówionej taksówki. Anna prowadziła ostrożnie, nie przekraczając dopuszczalnej prędkości. Nata, patrząc na mercedesa, zżymała się w duchu na tak powolną jazdę. Przyznawała jednak uczciwie, że gdyby miała w aucie dwoje małych dzieci, zapewne też przestrzegałaby wszystkich znaków na drodze. Na ogół zauważała je wybiórczo, za to żadnej wystawy sklepowej nie przeoczyła.

- Pięknie. Kwadrans spóźnienia. Z wami to tak zawsze - syczała Natalia, pędząc między nagrobkami. Ciągnęła za sobą Anielkę. Przemka prowadziła Nata.

Magda rozglądała się niespiesznie po cmentarzu:

- Spoko. Bez nas się nie zacznie - odpowiedziała rozsądnie na zarzut siostry.

- Bez ojca się nie zacznie, a on się nie spóźnił - poprawiła ją Nata. - Wszystko załatwione i zapłacone. Mogłoby nas tu w ogóle nie być.

- Przestańcie natychmiast! - zarządziła Anna. - Jesteście na cmentarzu. Okażcie szacunek przynajmniej temu miejscu, jeśli nie rodzonemu ojcu.

Natalia zatrzymała się gwałtownie. Biegąca za nią Nata w ostatniej chwili uniknęła zderzenia z rozgniewaną siostrą.

- Prawda jest taka, że widywałyście ojca kilka razy w roku, młode może trochę częściej, bo nadal był mężem ich matek, ale na tym koniec. Ja nie miałam z nim kontaktu od lat. A on sam własnych wnuków na oczy nie widział! Żadna z nas specjalnej straty nie odczuwa, bo Bogiem a prawdą i tak go nigdy nie było. Więc nie mów mi o szacunku! Powinien się cieszyć, że w ogóle tu jestem!

- To znaczy, że stypy nie będzie? - nieśmiało zapytała Natka.

- Dobrze, że już po wszystkim. - Anna weszła do domu pierwsza.
- Nie wiem, jak wam, ale jakoś mi dziwnie...

- Zrobię kawę. - Natalia popędziła do kuchni.

- A ja idę do biblioteki. Przyniesiesz mi? - zawołała za nią Magda.

- Mnie też! - krzyknęła Natka.

- Jasne i co jeszcze? - rozległo się stłumione odległością sarknięcie.

- Jestem głodna. Pomogę ci zrobić kanapki. Chodźcie, dzieciaki, zjemy coś. - Nata pociągnęła siostrzeńców do kuchni.

Anna spojrzała w obie strony, tam, gdzie rozbiegły się siostry. Zawsze miała kłopoty z adaptacją, a obecna sytuacja i kobiety, na które została skazana, nie ułatwiały jej zadania. Postanowiła odpocząć w salonie. Opadła na białą sofę. Czuła, jak lekki powiew wiatru z tarasu chłodzi przyjemnie jej rozpaloną twarz. Siedziała kilka minut w milczeniu, po czym wstała niechętnie i poszła do kuchni, żeby zaproponować pomoc.

- Rany boskie! Policja! - Magda wypadła jak oparzona z gabinetu ojca. Potrafiła Natalię, która zmierzała do biblioteki z tacą pełną kanapek. Na szczęście udało jej się wyminąć Annę i Natę, które niosły dzbanek pełen kawy i filiżanki.

- Trzeba dzwonić! Włamanie było! - krzyczała wybiegająca za nią Natka.

- Jakie włamanie? Któraś z nas po prostu nie zamknęła drzwi na taras.

- Jaki taras?! Ja mówię o gabinecie! Ktoś przewrócił wszystko do góry nogami! Same zobaczcie!

W pokoju panował bałagan. Sejf był otwarty, a książki rozrzucone po całym pokoju. Pomieszczenie wyglądało, jakby przeszedł przez nie tajfun.

- Jesteście pewne, że to włamanie? - zapytała z powątpiewaniem Anna. - Może nie posprzątałyście przed wyjściem?

- Wszystkie książki były na półkach. Sama je poukładałam. - Magda nie kryła złości. - Chyba wiem lepiej, co zrobiłam, a czego nie!

- Co się stało, mamusiu? - Anielka i Przemek błyskawicznie zmaterializowali się w pokoju. W szarych oczach obojga błyszczała ciekawość.

- Włamanie do gabinetu! - Natka czuła, że zaraz się rozplacze.

- Trzeba zadzwonić po policję - oświadczył z powagą Przemek. - Najlepiej po WII.

- Dzwoniłyście na policję? - zapytała Nata. Odpowiedziała jej cisza.

- Rozumiem, że nie. - Nata poszła do przedpokoju po telefon. Wróciła do czekających przed gabinetem sióstr i zaczęła wybierać numer alarmowy.

- Czekaj - powstrzymała ją Magda - lepiej zadzwoń bezpośrednio do jednego z tych komisarzy. Z tymi alarmowymi to nigdy nie wiadomo.

- Mam wizytówkę komisarza Kurka w torebce. Zaraz przyniosę - zaoferowała się Natalia.

- Nie trzeba. Dzwonię do Potockiego. Ten Kurek to idiota - powiedziała Nata.

Czekała na połączenie tylko chwilę.

- ...

- Halo? Natalia Sucharska z tej strony.

- ...

- Jak to, która? Ja tu panu włamanie zgłaszam, a pan się pyta, która?

- ...

- A nie powiedziałam, że włamanie? No to teraz mówię...

- ...

- Jak to gdzie? W Mechlinie...

- ...

- Wiem, że adres pan zna...

- ...

- Aha. Nie, nie jesteśmy na zewnątrz, tylko w środku.

- ...

- Co? Dlaczego mamy natychmiast wyjść?!

- ...

- O kurczę! No jasne!

- Co się dzieje? - zapytała ze strachem Natalia, widząc, że siostra nagle pobladła.

- Mamy natychmiast wyjść z domu! - wyszeptała dramatycznym tonem Nata.

- Dlaczego? - zdziwiła się Anna.

- Bo włamywacze wciąż mogą tu być.

- Anielka, Przemek! - wrzasnęła Natalia, rozglądając się w panice.

- Jesteśmy za tobą mamo. - Dziewczynka się skrzywiła, pocierając ucho.

- Szybko na dwór i do samochodu!

Chwyła dzieci za ręce i wyciągnęła z domu. Za nimi wybiegły pozostałe siostry.

- Zamknijcie się w środku i nikomu nie otwierajcie. - Wepchnęła Anielkę i Przemka na tylne siedzenie. - O mój Boże! - Oparła się o samochód. - Może powinniśmy stąd odjechać?

- Bez sensu. - Magda wzruszyła ramionami. - Policja zaraz tu będzie.

- A jeśli włamywacze się zorientują, że ktoś tu jest?

- Do domu wlało pięć wrzeszczących kobiet. - Młodsza siostra patrzyła na matkę dzieci z dezaprobatą. - Jeśli się nie zorientowali, że ktoś wrócił, to ty im z pewnością uzmysłowiłaś ów fakt swoim wrzaskiem! Jeszcze mnie ucho boli!

- Racja. Niepotrzebnie wychodziłyśmy - uznała Nata. - Jeśli ktoś tam był, to już dawno go wypłoszyłyśmy.

- Jak jesteś taka mądra, to po co darłaś się w telefon? Sama narobiłaś hałasu, kłócąc się z tym policjantem - wytknęła jej Natalia.

- Nie mogę w to uwierzyć... - jęknęła Natka. - Nie było nas tylko godzinę!

- Wystarczyło - oświadczyła ponuro Anna.

- Myślicie, że ktoś obserwował dom? - Natka otarła łzy.

- Ale ojciec nas wmanewrował! - Natalia nie kryła złości.

- Przestań! Nie wiadomo, czy to jego wina. Może ktoś po prostu skorzystał z okazji... - Magda stanęła w obronie zmarłego.

- No jasne. I ten przypadkowy włamywacz akurat wiedział, że nikogo nie ma w domu - zauważyła ironicznie Nata. - Ktoś musiał nas obserwować!

- Niekoniecznie. Zamieściłam w gazecie nekrolog z informacją o pogrzebie. Naprawdę ktoś mógł skorzystać z okazji... - odezwała się Anna.

- Pięknie! - Natalia była coraz bardziej wściekła. - Ogłoszenie w gazecie, żeby złodzieje wiedzieli, kiedy mają przyjść! Dobrze, że dzieciom nic się nie stało!

- Nie wrzeszcz tak! - Nacie też zaczynały puszczać nerwy. - To normalne, że się umieszcza nekrolog w gazecie! Nie jej wina!

- Lepiej sprawdźmy, co ukradli, zanim przyjedzie policja.

- Zdemolowali gabinet - powiedziała Natka.

- W gabinecie niczego nie było. Książki i testament. Co mieli zabrać?

- Lepiej sprawdźmy. Jeśli nie ukradli niczego, to znaczy, że czegoś szukali. Rozejrzyjmy się, co i jak. Nie o wszystkim możemy powiedzieć policji. - Przerzuciła warkocz na plecy i odważnie ruszyła do domu.

Książki były porozrzucane po całym gabinecie, fotele przewracane, a biurko rozbebeszone. Anna podeszła do sejfu. Natalia tak mocno trzymała dzieci za ręce, że oboje wykrzywili się niechętnie.

- W sejfie okej. Nic nie zginęło - oświadczyła, zatrzaskując drzwiczki i przekręcając zamek.

- Skąd znali szyfr?

- Właśnie. Jak mogli wpaść na szyfr? Niemożliwe!

- Może mamy tu podsłuch? - wystraszyła się Nata.

- Kto zamykał sejf? - zapytał Przemek, wraz z siostrą uważnie śledzący rozwój sytuacji.

- Dobre pytanie, mały. Kto zamykał sejf? - Magda czekała na odpowiedź.

- No ty! - Nata patrzyła na nią wściekła.

- Jak to, ja? - Odparła tamta ze zdumieniem. - Myślałam, że to ty go zamykałaś!

- Ja?! - Nata zrobiła ogromne oczy. - A dlaczego ja?

- Wspaniale! - powiedziała z przekąsem Natalia. - Gdzie kucharek sześć, nie ma co jeść!

- Nie mądrz się tak, bo to twoja wina! - zaatakowała ją Nata. - Gdybyś nas nie popędzała, to nic by się nie stało!

- Moja?! - Natalia miała wrażenie, że za moment eksploduje.

- Dzień dobry. Policja! - W środek kłótni wkroczył Potocki. - Kazałem paniom czekać na zewnątrz - powiedział z wyrzutem.

- Myślałem, że to włamanie, a nie kłótnia rodzinna - dodał złośliwie Kurek. - Jak sprawy rodzinne, to nie ten wydział...

- Pan to niech lepiej za dużo nie myśli - warknęła Nata.

- Spokój! - Potocki nie zamierzał dopuścić do kolejnej awantury.

- Co tu się dzieje?

Odpowiedziała mu cisza. Siostry zerkały w różnych kierunkach, nie patrząc jednak ani na siebie, ani na policjantów.

- To kara boża. - Odpowiedzi udzielił mały chłopiec, Potocki nie pamiętał jego imienia.

- Naprawdę? A za co? - zapytał z ciekawością.

- Nie wiem, ale mama mówi, że te kobiety to kara boża - wyjaśnił.

- Nie rozmawiaj z panem! - syknęła Natalia. - Nie wolno powtarzać takich rzeczy!

- Ależ dlaczego? - zdziwiła się obłudnie Nata. - Niech mówi! Co jeszcze mama powiedziała? - zwróciła się do chłopca.

- Przemek, Anielka, natychmiast do swojego pokoju!

- poleciała czerwona ze wstydu Natalia.

- Ale czemu? - sprzeciwiła się dziewczynka.

- Bez dyskusji! - Spojrzała surowo na dzieci, które niechętnie wyszły.

- Brawo! - Anna była zła. - Najpierw każesz dzieciom nazywać nas ciotkami, nie pytając nawet o zdanie, a potem takie głupoty im opowiadasz!

- To było przedtem... - mruknęła zawstydzona Natalia. - Rzeczywiście, głupio wyszło.

- Potem to panie ustalą - przerwał im Potocki, rozbawiony sprzeczką. - Co tu się stało?

- A nie widać? - Nata z ironią wskazała na bałagan panujący w pomieszczeniu.

- Ja nie pytam, co widzę, tylko pytam, co tu się stało

- odparł spokojnie.

- Panie komisarzu. - Do gabinetu wszedł jeden z mundurowych. - Można prosić?

- Idę. Marcin, dokończ.

Kurek, słysząc polecenie, zastygł jak rażony gromem. Opamiętaj się, pomyślał z rozpaczą, to ty jesteś policjantem!

- Proszę opowiedzieć, co tu się stało? - Wyjął z kieszeni notatnik.

- Nie wiem, nie było nas w domu - burknęła Nata.
- Bez dowcipów - zirytował się. - Pani Sucharska, co tu się stało?
- Nie doczekawszy się wyjaśnień, popatrzył zaskoczony na siostry. Na ogół miały całkiem sporo do powiedzenia.
- Która? - spytała Natka, postanawiając ułatwić mu zadanie.
- Pani Anna. - Kurek obiecał sobie solennie, że nie pozwoli żadnej z tych diabolic wyprowadzić się z równowagi.
- Pojechaliśmy na pogrzeb około czternastej, wróciłyśmy przed kwadrans. I zastałyśmy właśnie to. - Wskazała na panujący w pokoju rozgardiasz.
- Czy zauważyły panie kogoś kręcącego się pod domem?
- Nie - zaprzeczyły zgodnym chórem.
- Ale Anna zamieściła nekrolog w gazecie, ogłaszając wszem wobec, kiedy dom będzie pusty - poinformowała go usłużnie Natalia.
- Może na tym zadupiu, z którego ty pochodzisz, ludzi się grzebie w tajemnicy, ale u nas nie! - odparowała ze złością Magda.
- Zamknij się! - Natalię poniosło. - Jejku... - jęknęła oszołomiona Natka.
- Przestańcie! - Anna stanęła między nimi.
- Cisza! - wrzasnął Kurek. - Dziękuję - dodał już spokojniej, gdy kobiety zamilkły. - Czy coś zginęło?
Westchnął, bo ponownie odpowiedziała mu cisza.
- Pani Anno?
- Nie wiem. - Wzruszyła ramionami.
- To może pozostałe panie coś wiedzą?
Jedyną odpowiedzią były wzruszenia ramion bądź przeczące ruchy głową.
- Rozumiem. Nikt nic nie wie, nikt nic nie widział. A może nawet włamania nie było, tylko nerwy panie poniosły? - zasugerował.
- Znaczy, że co? Same zrobiłyśmy ten bałagan? - Magda aż kipiała ze złości.
- Wcześniej pomimo siniaków i skaleczeń nie chciały się panie przyznać do awantury, więc nie wykluczam, że i tym razem...
- Gdybyśmy się pobily i zdemolowały gabinet, z pewnością nie wzywałybyśmy policji. - Nata poprawiła opadającą kokardę, patrząc z politowaniem na jasnowłosego policjanta.
Przed ciężkim urazem uratował go niechybnie Adrian, który właśnie wszedł do gabinetu.

- Weszli przez taras. Drzwi były otwarte.

- I wszystko jasne - mruknął do siebie Marcin. - Jak to, jasne? - Nie zrozumiała Natka.

- Nie ma śladów włamania, a drzwi są otwarte. Prawdopodobnie któraś z pań ich nie zamknęła przed wyjściem.

- A nie mówiłam... - Anna wygładziła klapy marynarki i popatrzyła z satysfakcją na siostry.

- O co się panie kłóciły? - spytał Potocki.

- Kiedy? - rzuciła niewinnym tonem Magda.

- Kiedy wszedłem do domu, panie się kłóciły. Krzyki było słychać aż na schodach.

- Skoro pan słyszał, to pan wie. - Nata zaczęła z uwagą oglądać paznokcie. Pozostałe siostry również nie były skłonne do wyjaśnień.

- Proszę odpowiedzieć - zażądał.

- No właśnie o te drzwi na taras - odezwała się Natka.

- Naprawdę? - powątpiewał.

- Tak. - Pokiwała energicznie głową. Pozostałe siostry przytaknęły.

- Wiecie co? - Kurek schował notes do kieszeni. - Zauważyłem pewną prawidłowość. Jak nie macie uzgodnionej wersji, to się kłóćcie albo udajecie, że nie wiecie, o którą z was chodzi. Za każdym razem, kiedy mówicie coś chórem, to kłamiecie. No i? - Popatrzył na nie wyczekująco.

- Co i? - burknęła Nata.

- Czekam na odpowiedź.

- A na jakie pytanie? - Magda udawała, że nie rozumie.

- Obawiam się, że wątpliwość mojej siostry jest jak najbardziej zasadna. Przedstawił pan swoją teorię, ale pytania nie zadał - włączyła się szybko Anna, widząc, że policjant jest bliski wybuchu.

- Nie wiem, czego pan od nas oczekuje. Mamy potwierdzić czy zaprzeczyć? - odezwała się jednocześnie Natalia.

Przyglądał im się w chmurnym milczeniu.

- Proszę sprawdzić, czy żadnej z pań nic nie zginęło z pokoju - polecił wreszcie oschłym tonem.

Patrząc na siebie nieprzyjaźnie, wyszły z gabinetu. Idąc po schodach, milczały uparcie. Każda obejrzała uważnie swój pokój, ale pomieszczenia na piętrze były nienaruszone. Magda, wychodząc z sypialni, wpadła na Annę.

- Czekaj - szepnęła - zginęło ci coś?
- Nic - Anna szeptem odparła. - A tobie?
- Też nic. Moim zdaniem chodziło im o gabinet taty.
- Co to za... - zaczęła Nata, widząc szepczące siostry, ale umilkła, gdy zaczęły gwałtownie gestykulować, nakazując jej ciszę.
- Co się dzieje? - zapytała półgłosem.
- Właśnie mówiłam Annie, że moim zdaniem chodziło im o gabinet taty. Na górze wszystko jest nietknięte - wyjaśniła cicho Magda, zerkając przez poręcz na parter. Nie zauważyła żadnego z policjantów.
- Młoda - Nata przywołała gestem wychodzącą z pokoju dziewczynę - chodź do nas!
- Coś się stało?
- Zdemolowali tylko gabinet - powiedziała Magda. - Myślę, że...
- urwała na widok urażonej Natalii, która usiłowała je ominąć.
Nata schwyciła ją mocno za rękę i przytrzymała.
- Puść mnie!
- Zamknij się! - wysyczała Nata. - Musimy pogadać.
- O czym? Że może ja zostawiłam otwarte drzwi?!
- Ty to jednak głupia jesteś! - fuknęła rozgniewana Magda. - Natka nas uratowała tym tarasem. Jeśli słyszeli naszą kłótnię, to najwyżej doszły do nich słowa „otwarte” albo „zamknięte”, a na temat sejfu ani słowa. Taras pasuje jak ulał. Nie ma się o co dąsać.
- Dlaczego policja nie może wiedzieć o sejfie?
- Nie wiem dlaczego - odparła po dłuższej chwili Magda z lekkim zdumieniem.
- Sejf jest otwarty. Już o nim wiedzą - zauważyła Natalia.
- Anna go zamknęła przed ich przyjazdem.
- Odruchowo. Ale nie zasunęłam ścianki.
- Może policjanci go nie zauważą? - W głosie Natki pojawił się cień nadziei.
- Jasne! - Prychnęła Nata. - Są ślepi i głupi.
- Obawiam się, że czegoś nie rozumiem. Stałyśmy przy sejfie, a zależało nam, żeby policja się o nim nie dowiedziała. Nie widzę w tym sensu.
- To po co nam przytakiwałaś?
- Nie wiem po co. Czy mi się to podoba, czy nie, a wcale mi się nie podoba, siedzimy w tym wszystkie razem. Nadal nie wiem,

dlaczego znalezienie sejfu należy utrzymać w tajemnicy. Ostatecznie leżał w nim testament, a przecież nie mamy powodu, żeby to ukrywać.

- Tam był list od ojca! Ten taki tajemniczy! - zawołała Natka.

- Młoda ma rację. Co robimy? - zapytała Magda.

- Przyznajemy się do testamentu. O co chodziło w liście, nie wiemy. Ojciec był chory i bredził. Może być? - zaproponowała Magda.

- Ci włamywacze weszli tylko do gabinetu - odezwała się Nata. - Nie wiem, czego szukali, że zrobili taką demolkę...

- Jak to, nie wiesz? Kolekcji znaczków! Tych znaczków, o których ojciec w liście wspominał!

- Ojciec nie wspominał o znaczkach, tylko bredził trzy po trzy. To Magda uważała, że musi chodzić o znaczki.

- Jesteś pewna? - Natalia próbowała sobie przypomnieć tamtą rozmowę.

Nata bez słowa wyjęła z torebki notes i zaczęła go wertować.

- Zgadza się. To Magda powiedziała o znaczkach - potwierdziła.

- Mówiłam, że to mogą być znaczki, a nie, że muszą. Równie dobrze mogą to być obrazy! Albo jeszcze coś innego!

- Zapisujesz wszystko, co mówimy? - Anna była w szoku. Szeroko otwartymi jasnymi oczami patrzyła na notes w rękach siostry.

- Tylko ważne rzeczy.

- To zapisuj dokładniej! - Magda była zła na niedoszlą pisarkę.

- Co robimy dalej? Policja zorientuje się, że włamywacze musieli przyjść po coś konkretnego. Będą nas pytać.

- Mam wrażenie, że nie powinniśmy wspominać komisarzom o naszych podejrzeniach. Ojciec prawdopodobnie coś ukrył i nie wiem, czy policja powinna o tym wiedzieć. Obawiam się, że ta część spadku może być nielegalna.

- Jak to, nielegalna?

- Kradzione dzieła sztuki?

- Albo sfalszowane.

- Ojejku... Naprawdę?!

- Ciszej! - syknęła Magda, rozglądając się nerwowo. - Anna ma rację. Może chodzić o coś nielegalnego. Grzebałam trochę w necie, szukając informacji o różnych kolekcjach. To, co znajduje się w muzeach, ewentualnie w prywatnych zbiorach, wszystko jest cacy, legalne. Skoro tata coś ukrył, to znaczy, że...

- Jest kradzione?
- Niekoniecznie. Raczej myślę, że może chodzić o jakąś zaginioną kolekcję - przedstawiła im swój wniosek Magda.
- Ale zaginioną kolekcję czego? - chciała wiedzieć Natalia.
- Nie wiemy. Gdyby była zaginiona, toby jej przecież nie chował, tylko się chwalił, że znalazł.
- Chyba że ta kolekcja ma właściciela!
- Racja.
- Co racja?

Podskoczyły nerwowo, słysząc za plecami męski głos. Za nimi stali Potocki z Kurkiem. Przyglądali im się podejrzliwie.

- To prywatna rozmowa! - oznajmiła wojowniczo Nata.
- Na temat włamania? Nie sądzę - skwitował krótko starszy z policjantów.

- Skąd pan wie, że rozmawialiśmy na temat włamania?
- Jeśli nie na temat włamania, to na jaki?
- Na jaki? - Natalia zerknęła na siostry, szukając ratunku.
- O czym panie rozmawiały? - zażądał odpowiedzi Potocki.
- Że nic nam nie zginęło...
- Że to dziwne, że zdemolowali tylko gabinet...
- Może szukali sejfu...
- To przez ten nekrolog. Wiedzieli, kiedy dom będzie pusty...
- Co za ludzie. Człowiek w żałobie, a...
- Rozumiem. - Potocki przerwał te dywagacje. Doszedł do wniosku, że siostry coś ukrywają. Coś na tyle ważnego, że będą solidarnie kłamać jak najęte, choćby potem indywidualnie miały sobie oczy wydrapać.

- Czyli panie uważają, że złodziej przeczytał nekrolog, poczekał, aż panie wyjadą, a następnie, korzystając z okazji, że drzwi tarasowe pozostały otwarte, wszedł do środka i usiłował dostać się do sejfu - powiedział Adrian.

- Dokładnie tak - potwierdziła Anna.
- Lepiej bym tego nie ujęła. - Na twarzy Naty pojawił się ujmujący uśmiech.
- I pewnie to był jasnowidz, bo wiedział, że zastanie drzwi otwarte - podsumował.

- Drzwi mógł zastać otwarte, co nie znaczy, że nie zamierzał się włamać, prawda? - odparła z niepokojem Natalia, przypominając sobie niejasno, że jej dwie pociechy bawiły się na tarasie.

- A jak by panie wytłumaczyły tę demolkę?

- Och, to oczywiste - rzuciła lekko Magda, jednocześnie zastanawiając się gorączkowo, jak ta oczywista oczywistość miałyby wyglądać.

- Czyli?

- Nie dostał się do sejfu, więc go poniosło. - Natka pospieszyła jej z pomocą.

- I panie w to wierzą? - Adrian obserwował je bacznie.

Wszystkie skinęły potakująco głowami, spokojnie wytrzymując jego wzrok. Żadna z nich nie drgnęła, nie spuściła oczu, nie wymieniła porozumiewawczego spojrzenia z siostrą. A teraz kłamią, pomyślał Adrian. Jednak to, że je rozgryzł, nie rozwiązuje sprawy, westchnął z żalem. Wciąż nie wiedział, co ukrywają.

- W tym domu z pewnością jest wiele wartościowych rzeczy. Włamywacz mógł ukraść coś innego - odezwał się Marcin Kurek. - Dlaczego miałyby się rozgniewać?

- Dlaczego? - powtórzyła Anna. - Obawiam się, że psychologia przestępcy jest mi całkowicie obca.

- Może nie znalazł tego, czego szukał? - zasugerowała Natalia.

- A czego zdaniem pań szukał?

- Pieniądzy.

- Biżuterii.

- Brylantów.

- Brylantów? To pan Sucharski miał brylanty? - zainteresował się Kurek.

- Nie wiemy, ale mógł je mieć, prawda?

- A ja myślę inaczej - ogłosił Potocki, opierając się o ścianę i patrząc na nie spod zmrużonych powiek.

Żadna z sióstr nie wyraziła zainteresowania. Przyglądały mu się tylko uważnie.

- Przypuszczam - kontynuował - że ten ktoś, kogo oczywiście panie nie znają, szukał czegoś bardzo konkretnego, o czym panie oczywiście nie mają pojęcia.

Natka zaczęła przecierać okulary. Uznała, że jeśli ma beczelnie kłamać, gapiąc się w bystre oczy policjanta, to lepiej za bardzo nie widzieć, na co patrzy.

- Dokładnie to powiedziałyśmy. Ze nie znamy i nie wiemy - oświadczyła twardo Magda.

- Pozwolą panie, że zajrzemy do sejfu? - zapytał Kurek.

- Po co? Jest zamknięty. Włamywacz nie dostał się do niego.

- Macie nakaz? - zapytała Magda. Zorientowała się, do czego zmierza Nata. Sprzeciwić się dla zasady, a w końcu otworzyć sejf i gdy się okaże, że tam niczego nie ma, to policjanci dojdą do wniosku, że wszystkie są wredne z natury, a nie że notorycznie kłamią. Genialne, uznała.

- Przecież panie nie mają nic do ukrycia. Prawda? - Kurek próbował wziąć je pod włos.

- To nie film. Proszę otworzyć sejf - zażądał Potocki - albo wezwę ślusarza!

- Skoro tak panom zależy. Zapraszam. - Anna poszła przodem. Wstuknęła kod i otworzyła sejf na całą szerokość drzwiczek. Leżało tam tylko kilka dokumentów. Poza tym skrytka była pusta. Anna wzięła je do ręki i pokazując komisarzom, powiedziała spokojnie: - Testament. Akt notarialny dotyczący zakupu domu. Nic więcej tu nie ma. - Pozwoliła, by Potocki zerknął na pierwsze strony dokumentów.

- Nic z sejfu nie zginęło, bo nic więcej w nim nie było. Jak pan widzi, pańska teoria, że szukali czegoś bardzo, bardzo konkretnego, właśnie upadła - z satysfakcją oznajmiła Nata.

- Teoria, że włamywacze po prostu skorzystali z okazji, jest bardziej trafna. - Anna na powrót zamknęła sejf.

- Oczywiście - potwierdziła Nata. - Przez naszą nieuwagę weszli do środka i pewnie szukali sejfu.

- A skąd wiedzieli, że jest? - spytał zawiedziony i niezadowolony Kurek. Miał nadzieję, że sejf zawierał cokolwiek, co chcieliby ukraść przestępcy.

Albo złodzieje zabrali to, po co przyszli, a siostry o tym wiedzą i nie chcą powiedzieć, albo mają rację i przestępcy po prostu wykorzystali okazję, zastanawiał się, kolejno lustrując wzrokiem każdą z nich.

- To logiczne, prawda? - odparła cierpko Nata. - W takim domu z takimi zabezpieczeniami musi się gdzieś znajdować sejf.

- To proponuję zacząć korzystać z tych zabezpieczeń - poradził złośliwie Adrian. - Technicy już skończyli. Na dziś się pożegnamy. Proszę, aby panie jutro rano zgłosiły się na posterunek.

- Znowu? - Natalia się skrzywiła. - Ile razy mam ciągać do was dzieci?

- Technicy zdjęli odciski palców z sejfu i drzwi tarasu. Musimy wykluczyć odciski pań, więc będą potrzebne do porównania - wyjaśnił Potocki, ignorując zgłaszane protesty.

- Ja nie dotykałam drzwi na taras - oznajmiła Natka.

- Ja też nie. - Nata założyła ręce na piersiach.

- Może panie nie pamiętają. Proszę, abyście wszystkie stawily się jutro w komisariacie.

- A może to dobry pomysł? - powiedziała z zastanowieniem Anna.

- Cieszę się, że pani tak uważa - Kurek uśmiechnął się z sympatią.

- Może się dowiemy, która z nas zostawiła otwarte drzwi na taras.

- Do widzenia. - Potocki pożegnał się szybko, zanim jego kolegę szlag trafi na miejscu. - Pani Natalio, proszę nas odprowadzić do wyjścia.

Starając się nie pokazać po sobie zaskoczenia, poszła za komisarzami do drzwi.

- Pani Natalio, nie wierzę w ani jedno słowo, które tu dzisiaj padło - powiedział Adrian, ścisząc głos. - Nie wiem, co panie ukrywają, ale dziwna śmierć pani ojca, tamta próba włamania plus to dzisiejsze, cały ten bałagan... - zamilkł na chwilę. Kobieta również milczała. - Niech panie na siebie uważają i przynajmniej zamykają wszystkie drzwi i okna. - Poddał się z westchnieniem. - To mała forteca. Żaden taki dom nie jest w stu procentach bezpieczny, ale na tyle utrudnia włamanie, że patrol w razie potrzeby zdąży przyjechać na czas.

- Będziemy uważać - obiecała. Potocki miał rację. Zlekceważyły ostrzeżenia ojca. Swoją drogą to mógł pisać jaśniej, pomyślała ze złością.

- I niech panie kupią coś do samoobrony. Może się przydać.

Dziewczyny czekały na nią z niecierpliwością. Otoczyły ją, gdy tylko weszła do biblioteki.

- Czego chciał? - zapytała Anna

- A czego mógł chcieć? Powiedział, że nie wierzy w ani jedno nasze słowo. Jest przekonany, że coś ukrywamy...

- Sposrzegawczy jest! - oświadczyła z uznaniem Magda.

- Albo my tak kiepsko kłamiemy. - Nata uważała, że jest to znacznie bliższe prawdy.

- Kazał nam na siebie uważać, zamykać drzwi i okna.

- Mamusiu? - W drzwiach biblioteki stanęła Anielka. - Czy możemy już wyjść z pokoju? Jestem głodna... - poskarżyła się żałośnie dziewczynka.

- Och, skarbie, oczywiście, że możecie wyjść. Zaraz zrobię coś do jedzenia. Co ze mnie za matka, zapomniałam o własnych dzieciach! - zawołała z rozpaczą, kiedy Anielka poszła po brata.

- Włamanie, policja, kłótnia... - Anna starała się ją pocieszyć.

Natalia wyglądała, jakby miała się zaraz rozplakać.

- Mam wrażenie, że zanim was poznałam, byłam lepszą matką...

- W jej głosie pojawił się wyrzut.

- No jasne - zdenerwowała się Magda. - Wszyscy są winni, tylko nie ty!

- Nie o to mi chodziło...

- Aż strach pomyśleć, co tu się zacznie dziać, jak wszystkie będziemy miały syndrom napięcia przedmiesiączkowego. - Natka wzniosła oczy do góry.

- Młoda ma rację - Nata parsknęła śmiechem. - Dobra, nie kłóćmy się. - Pojedynawczym gestem wysunęła dłonie. - Trzeba posprzątać ten chlew.

- A ja mam pytanie. - Natka podniosła rękę do góry. - W sejfie był też list taty. Jak to się stało, że go nie zauważyli?

Wszystkie z zaciekawieniem popatrzyły na Annę. Ta tylko wzruszyła ramionami i powiedziała z nonszalancją:

- Zgarnęłam go razem z aktem notarialnym. Gdyby wzięli go do ręki, to by się wydało, ale uznałam, że jeśli coś będą chcieli przeczytać, to wyłącznie testament.

- To mi się nie podoba. - Magda nie starała się ukryć złości. Pomalowanymi czarnym lakierem paznokciami wystukiwała nerwowy rytm na blacie.

- Oni coś kombinują... - szepnęła Nata, pochylając się do Natalii.
- Nie można im ufać.

- To rutynowe postępowanie - łagodził nastroje komisarz Potocki, udając, że nie dosłyszał słów blondynki w pomarańczowej sukience.

- Akurat - prychnęła, potrząsając głową. Pomarańczowa kokarda wpięta we włosy przesunęła się na ucho. Nata poprawiła ją niecierpliwie.

- Nie jesteśmy przestępczyniami! - Natalia nie kryła wzburzenia.

- Odciski palców zostaną pobrane dla celów porównawczych.

- A czy my nie musimy wyrazić na to zgody? Bo jeśli tak, to ja się nie zgadzam. - Anna zgłosiła sprzeciw. Tym razem była tego samego zdania co siostry, choć podejrzewała, że w ich przypadku w grę wchodzi wyłącznie przekora.

- Owszem - przytaknął ze spokojem Adrian. - Nie są panie o nic podejrzane ani oskarżone. Pobranie odcisków w tej sytuacji może nastąpić tylko za zgodą osoby zainteresowanej, czyli pań. Odmowa utrudni nam jednak prowadzenie dalszego postępowania. Zabezpieczyliśmy ślady linii papilarnych na miejscu zdarzenia. Gdybyśmy ustalili, które należały do was, to być może udałoby się nam wyselekcjonować odciski prawdopodobnego sprawcy przestępstwa - przekonywał.

- A im szybciej złapiemy przestępcę, tym szybciej będzie spokój.
- Widząc ostrzegawcze spojrzenie kolegi, Marcin nie sprecyzował dokładnie, kto zyska ten spokój. Jego ton świadczył jednak wyraźnie o niedopowiedzeniu. Nata zmrużyła groźnie oczy, wychwyciwszy ów niuans.

- No dobrze. - Natalia poddała się nieoczekiwanie. - No co? - obruszyła się, gdy Magda wykrzywiła się pogardliwie. - Mam dzieci. Nie chcę ich narażać. Nie mogę myśleć tylko o sobie!

- Doskonale. - Adrian uśmiechnął się do niej ciepło.

- Może się dowiemy, kto zostawił otwarty taras? - zastanawiała się Natka.

- Nie pozwolę się zanotować jako przestępca! - Magda w dalszym ciągu protestowała.

- Zanotować? - zdziwił się Marcin.
- Nie chcemy, żeby nasze odciski palców były razem z odciskami notowanych za przestępstwa - wyjaśniła Nata. - Siostra tylko użyła niewłaściwego słowa.
- Obawiam się, że właśnie w tym tkwi problem. Nie życzę sobie być notowana jak zwykły przestępca.
- Więc tylko o to chodzi? - zdziwił się Adrian. - Odbitki linii papilarnych zostaną pobrane wyłącznie do eliminacji śladów, na karcie niepodlegającej rejestracji. Nie zostaną umieszczone w AFIS-ie.
- W czym? - zapytała ciekawie Natka.
- AFIS. System komputerowy...
- AFIS - literowała głośno Nata. Długopis poruszał się szybko. - Co to dokładnie jest?
- Automatyczny system identyfikacji daktyloskopijnej (AFIS - skrót ang. Automated Fingerprint Identification System.) - odpowiedzi udzielił Adrian. - W zbiorze systemu gromadzi się tylko odciski z rejestrowanych kart daktyloskopijnych. A wasze nie będą podlegać rejestracji. Więc jak?
- Zgoda. Niech będzie. - Magda zdecydowała się ustąpić.
- Czemu nie? To może być fajne doświadczenie! - zawołała z entuzjazmem Nata.
- Jeszcze przed chwilą uważałaś, że oni coś kombinują - przypomniała jej Natka.
- Przestań! - upomniała siostrę Natalia. - Załatwmy, co trzeba, i do domu.
- Tylko Anna się opiera.
- Więc jak jakieś odciski zostaną, to będą jej.
- I włamywaczy. Nie zapominajmy o włamywaczach.
- Raczej byłoby trudno. To przez nich tu jesteśmy.
- Nie przez nich, tylko przez ojca. To od niego się zaczęło.
- Jeśli jest pan pewien, że nie zostanę zarejestrowana jako przestępca, nie mam powodu do odmowy. Służę pomocą. - Anna poddała się w końcu.

Komisarz Potocki wychwycił jednak nutę obawy w jej głosie. Doskonale rozumiał obiekcje najstarszej z Sucharskich. Pracodawcy coraz częściej domagają się od podwładnych zaświadczeń o niekaralności, a przy wykonywaniu niektórych zawodów jest to wręcz

niezbędne. Anna niepotrzebnie się jednak obawiała. Pobranie odbitek linii papilarnych nie ma związku z Krajowym Rejestrem Karnym. Adrian wyjął z biurka formularz.

- Proszę spojrzeć, pani Anno. - Podał jej czysty druk.

- To karta daktyloskopijna. Widzi pani ten napis u góry? Wyłącznie do eliminacji śladów. Karta nie podlega rejestracji. Potem dane osobowe i znów - odciski pobrano w celu wyeliminowania przypadkowych śladów linii papilarnych...

- Przecież już się zgodziłam - oświadczyła udobruchana.

- Możemy zacząć? Bo nie wiem, gdzie się przeprowadziłam. Do domu w Mechlinie czy na posterunek w Śremie.

- Magda nie była zadowolona ze straty czasu.

- Długo to potrwa? - zwróciła się z pytaniem do Potockiego Natalia.

Komisarz Kurek odwołał kolegę na bok.

- Możesz mi przypomnieć, dlaczego my to znosimy? - zapytał szeptem.

Obrzucił nieprzychylnym spojrzeniem siedzące w gabinecie kobiety. Siostry Sucharskie zupełnie nie przejmowały się tym, że są na komisariacie. Zatrzymał wzrok na Nacie, której pomarańczowa sukienka kończyła się nad kolanami. Trzymała w rękach notes i nie zwracając uwagi na otoczenie, pisała w nim zawzięcie. Brunetka wyglądała dziś prawie normalnie, nie licząc namalowanego na skórze naszyjnika w kształcie kobry. Anna i Natalia różniły się jak dzień od nocy. Pierwsza wyglądała zawsze, jakby szła na posiedzenie zarządu, ta druga natomiast była jej przeciwieństwem. Anna, wysoka i szczupła, z nieskazitelnie upiętymi włosami i chłodnym sposobem bycia i Natalia, przysadzista, nieciekawa fizycznie kobieta, robiąca wrażenie zaniedbanej, a jednocześnie ciepła i serdeczna. Marcin nie wyrobił sobie opinii o najmłodszej z sióstr. Wydawała się nieśmiała i zastraszone, ale języczek miała ostry. W tym towarzystwie nic dobrego z niej nie wyrośnie, pomyślał.

- Mam do nich słabość - przyznał się z zażenowanym uśmiechem Adrian. Przesunął dłońmi po ciemnych gęstych włosach i wzruszył z zakłopotaniem ramionami, słysząc prychnięcie kolegi. - Lubię je - dodał szeptem, a głośno powiedział: - Czyli postanowione. Wszystkie panie się zgadzają?

- A dostanę swój egzemplarz? - zapytała z nadzieją Nata.

- Nie - odparł krótko Marcin.

Kilkanaście minut później Anna z odrazą patrzyła na poplamione czarnym tuszem dłonie. Szkoda, że mnie nie uprzedzili, myślała ze złością, że będę wyglądać jak kominiarz.

- To nie chce zejść! - zawołała z rozpaczą, wrzucając do kosza kawałek papierowego ręcznika, którym wycierała dłonie.

- Musi pani umyć ręce - wyjaśnił jej policjant, który pobierał odciski.

- Pan chyba specjalnie zaczął ode mnie, żebym nie uciekła - poskarżyła się żałośnie. Trzymała dłonie wyciągnięte sztywno przed sobą, w obawie że zabrudzi elegancki kostium.

- Sypiesz się - powiedziała Magda.

- Co?! - Anna nie zrozumiała.

- Nie sądziłam, że to zobaczę, ale się łamiesz.

- Magda miała na myśli, że zawsze jesteś taka sztywna i opanowana, a wystarczyła odrobina brudu i znalazłaś się na skraju załamania nerwowego - przetłumaczyła jej Nata.

- Wypraszam sobie! - Anna prychnęła, w ostatniej chwili powstrzymując się przed zwyczajowym strzepnięciem niewidocznego pyłku.

- Następna proszę - zwrócił się do nich policjant, gdy Natalia odeszła od stolika.

- To ja!

Nata z zaciekawieniem obserwowała, jak funkcjonariusz za pomocą wałeczka pokrywa jej palce i dłonie tuszem. Następnie zdecydowanym ruchem odciskał jej linie papilarne na karcie, zaczynając od wielkiego palca. To samo spotkało jej drugą dłoń; potem przyłożył po cztery palce lewej i prawej ręki, a wreszcie zrobił jednoczesne odciski obu wielkich palców. Nata z fascynacją pozwalała na manipulowanie swoimi dłońmi, podziwiając jak szybko i sprawnie technik wykonuje swoją pracę.

- Gdybym wiedziała, że to takie fajne, już dawno bym coś zmalowała - oświadczyła, ustępując miejsca Magdzie.

- My też chcemy! - zawołała Anielka, widząc podekscytowanie cioci Naty.

- Wy nie musicie...

- Mamusiu... - Przemek patrzył błagalnie na matkę.

- Zabraniam! - Natalia była nieustępliwa. - Was i bez tuszu trudno domyć!

Magda przyglądała się uważnie książkom na półkach. Przygryzając wargę, przesuwała wzrokiem po kolejnych regałach. Na pozór wszystko było na swoim miejscu, książki stały tak, jak je ułożyła poprzedniego dnia, każda miała swoje miejsce. Magda zawsze wyrównywała grzbiety, był to jeden z jej nawyków. Miała pewność, że tym razem ustawiła poszczególne tomy tak samo jak zawsze. Tymczasem różnice między stojącymi obok siebie książkami wynosiły nawet kilka milimetrów. Wyjęła jeden z atlasów geograficznych w sztywnej oprawie i wyrównała nim brzegi innych tytułów. Kiedy skończyła, odłożyła atlas na miejsce. Usiadła przy biurku, na którym leżał gotowy do pracy laptop i zaczęła przygotowywać tabele, by skatalogować księgozbiór ojca.

- Co robisz? - zapytała Natka, która zastała ją przy tej czynności.

- Grzebałaś na półkach? - Magda odpowiedziała pytaniem na pytanie, nie podnosząc głowy znad monitora.

- Nie, a po co?

- Tak tylko pytam. Jestem pewna, że ktoś ruszał książki. Wczoraj ułożyłam je równo, a dzisiaj...

- Masz przyjść do kuchni. Właśnie przyszedłam ci to powiedzieć.

- Po co? - zirytowała się Magda.

- Zebranie. - Natka wycofała się z gabinetu, zanim siostra zdążyła zarzucić ją pretensjami.

W kuchni Magda opadła ciężko na krzesło.

- Lepiej, żeby to było coś ważnego - zapowiedziała groźnie. Natalia bez słowa podała jej filiżankę i talerzyk. Anna stuknęła rysikiem w ekran palmtopa.

- Możemy zaczynać - powiedziała w końcu. - Lista spraw wygląda następująco. Sobota, dziewiąta rano - odciski palców, komisariat.

- To już było. Godzinę temu.

- No tak, przepraszam. - Odznaczyła to jako załatwione. - Poniedziałek, dwunasta - notariusz, spadek. Ogłoszenie - gazeta, pomoc domowa, nikt nie chce dojeżdżać do Mechlina. Trzeba znaleźć kogoś miejscowego plus osoba do prac porządkowych na posesji. Sprawy administracyjne czekają na koniec miesiąca. Rozliczymy się,

jak zapłacę wszystkie rachunki. Dalej - poczekała, aż wyświetli się kolejny wpis - artykuły spożywcze. Proponuję zrzutkę po pięćset złotych od osoby na wspólne zakupy. Pieniądze będą w kasetce w kuchni. Jak zabraknie, to się dokładamy, jak zostanie, to przechodzi na następny miesiąc. Zastrzeżenia? Nie? No to postanowione. Ja nic więcej do was nie mam.

- Muszę załatwić dzieciakom szkołę - odezwała się głos Natalia.

- Ale to moja sprawa, a nie wspólna, więc...

- A co z kolekcją? Musimy ją znaleźć. Czy któraś ma pomysł, od czego zacząć szukać? - Anna poruszyła kolejną sprawę.

- Trzeba przeszukać dom - oświadczyła Magda. - Dopóki nie znajdziemy dokumentów ojca, nie ruszymy z miejsca. Dużo myślałam na ten temat. Wszystko musi tu gdzieś być, w tym domu. Sejf był tak dobrze ukryty, więc na pewno jest tu więcej skrytek, które trzeba znaleźć.

- Najpierw dokumenty, a dopiero potem znaczki? - upewniła się Natka.

- Nie wiemy, czy to są znaczki! - zirytowała się Magda.

- Ale szukając niepozornych znaczków, z pewnością nie przegapimy wielkiego obrazu. Warto prowadzić poszukiwania tak, jakby chodziło o coś bardzo, bardzo małego.

- Nata ma rację - poparła siostrę Natalia.

- Jak się dzielimy pracą? - Anna czekała z rysikiem uniesionym do góry. - Nie znam się na poszukiwaniach, ale jak będą dokumenty, mogę je przejrzeć.

- Zajmuję się domem i dziećmi. Niech młodzież szuka skrytek.

- Dlaczego nie - zgodziła się Nata. - To prawdziwa przygoda z dreszczykiem. Mieszkamy w nawiedzonym domu z tajemniczymi miejscami i schowkami, kryjącymi niezbadane sekrety...

- Ty, Indiana Jones! Zamiast szukać duchów, lepiej mi powiedz, kto grzebał w bibliotece!

- Grzebał? Jak to, grzebał? Sama układałaś książki.

- Ktoś je ruszał.

- I poprzestawiał? - Nie, dotykał ich.

- Dotykał? - Natalia nie wierzyła własnym uszom. - Skąd wiesz, że ich dotykał?

- Nie stały na swoim miejscu.

- Przed chwilą powiedziałaś, że nie były poprzestawiane - zauważyła Anna.

- Bo nie były. Były ruszane. Ułożyłam je równo, a jak wróciliśmy z komisariatu, to już nie stały równo - upierała się Magda.

- Ktoś ich dotykał. I to nie jednej, ale wszystkich.

- Duch... - szepnęła Natka.

- Żadnych historii o duchach przy moich dzieciach!

- Chcesz powiedzieć, że ktoś tu był? - Na twarzy Naty malowała się zgroza.

- Nikt nie mógł tu wejść. Tym razem sprawdziliśmy przed wyjściem drzwi i okna. Masz halucynacje. To przez to całe gadanie o duchach! - zdenerwowała się Natalia. - Koniec zebrania. Jadę po zakupy, Anna zajmie się znalezieniem pomocy domowej, a wy szukajcie skrytek. I pilnujcie moich dzieci!

Natka metodycznie przeszukiwała sypialnię ojca. Po raz pierwszy miała okazję przejrzeć jego rzeczy. Jak dotąd nie znalazła nic ciekawego. Ze zdziwieniem zauważyła, że początkowe poczucie straty na wiadomość o jego śmierci tak szybko ustąpiło. Przyzwyczajona do ciągłych wyjazdów i nieobecności taty nie odczuwała jego braku. Kiedyś tęskniła za nim i czekała na jego powrót. Teraz miała świadomość, że on już nigdy nie wróci i całe jej życie odwróciło się o sto osiemdziesiąt stopni.

Przejrzała dokładnie rzeczy ojca, sprawdzając starannie kieszenie i podszewki. Opukała meble, ściany i klepki w podłodze. Bezskutecznie. Jeśli cokolwiek tu ukrył, nie potrafiła odgadnąć gdzie. Rozglądała się uważnie po pokoju, sprawdzając, czy na pewno niczego nie przeoczyła. Była zirytowana niepowodzeniem. Ojciec wiedział, że w pierwszej kolejności zaczną przeszukiwać jego gabinet i sypialnię. Jeśli chciał coś ukryć, to na pewno tutaj. Ale włamywacze też najpierw przeszukaliby jego gabinet i pokój, pomyślała, więc dla odwrócenia uwagi mógł ukryć owo coś gdzie indziej.

- Ściany sprawdzone, podłogi też. - Natka obracała się powoli. - Sufit tylko został. Sufit! Hm... Czemu nie... - szepnęła, czując przyływ nadziei.

Zadarła głowę do góry. Sufit jak sufit, nic ciekawego. Popatrzyła dłużej na żyrandol. Kryształowe łożki tkwiły nieruchomo, rzucając tęczę na jedną ze ścian. Natka weszła na krzesło i obejrzała dokładnie wewnątrz. Poza energooszczędną żarówką nic tam nie było. Z trudem

muskając koniuszkami palców dół żyrandola, obróciła go. Wprawione w ruch łezki zakołysały się i wtedy zauważyła błysk metalu. Na wspólnym zaczepie wraz z jednym z kryształków wisiał kluczyk.

Natka podskoczyła na krzesło, próbując go chwycić, ale był za wysoko. Krzesło zachwiało się i z trudem utrzymała równowagę. Rozejrzała się po pokoju, jednak nie znalazła niczego, co mogłaby wykorzystać. Zeskoczyła na podłogę i wypadła na korytarz. Zbiegła po schodach, przeskakując po dwa stopnie. Zajrzała do salonu.

- Gdzie są dzieciaki?

Anna, nie przerywając rozmowy telefonicznej, wskazała głową w kierunku drzwi na taras. Natka złapała stojącego bliżej chłopca za rękę i zaczęła ciągnąć za sobą. Wystraszony Przemek obejrzał się na siostrę. Anielka, nie przejmując się sytuacją, szła za nimi. Cokolwiek miało się stać, nie zamierzała tego przegapić.

- Szybciej... - syknęła Natka, wpychając malca do pokoju. Przestraszony Przemek znowu obejrzał się na siostrę. Dziewczynka stała z tyłu i z zaciekawieniem obserwowała wszystko szarymi jak u matki oczami.

Ciocia Natka wskoczyła na krzesło i wyciągnęła rękę do chłopca.

- Chodź!

- Nie chcę! - pisnął, odskakując do tyłu.

- Nic ci nie będzie. No dalej! - niecierpliwiła się Natka.

Anielka, widząc, że brat wygiął usta do płaczu, postanowiła interweniować.

- Zaraz zawołam mamę - zagroziła.

- Mamy jeszcze nie ma. Nic wam nie zrobię. Dziadek przyczepił coś do lampy i sama nie mogę tego dosięgnąć.

- Gdzie? - Zaintrygowana dziewczynka uniosła głowę.

- Tam. - Natka pokazała palcem. - Widzicie? Taki mały kluczyk.

Poruszyła żyrandolem i kryształowe łezki zakołysały się, rzucając po całej ścianie tęczę. Anielka westchnęła z zachwytem.

- To ja mogę zdjąć! - zaproponowała.

- On jest mniejszy - wyjaśniła Natka. - Ciebie nie dam rady podnieść.

- No dobrze - zdecydowała po namyśle dziewczynka - ale nic za darmo.

- Co takiego? - Natka aż się zachłysnęła powietrzem.

- Chcemy mieć tęczę. - Anielka wskazała na ścianę.

- Skąd mam wam...! No dobra. Mały może zdjąć kilka kryształków - zgodziła się wspaniałomyślnie.

- Stoi. - Anielka wyciągnęła rękę, którą Natka z wahaniem uścisnęła. - Włóż! - odwróciła się do stojącego za nią brata.

- Nie chcę. Ona mnie upuści! - zaprotestował Przemek.

- Powiem mamie, że wyjadłeś ciastka - zagroziła mu siostra.

- To nie ja!

- Jak powiem, że to ty, to myślisz, że mama nie uwierzy?

- No dobrze... - Chłopiec niechętnie podszedł do krzesła, na którym Natka zastygła w zdumieniu. Wdrapał się na nie, a dziewczyna dźwignęła go na rękę.

- Aleś ty ciężki - wysapała. Z wysiłkiem podniosła go wyżej.

- O tam! - Wskazała brodą kluczyk. - Widzisz? Chłopiec skinął głową i wyciągnął rękę.

- Nie tak szybko, głupku! - zaprotestowała Anielka.

- Najpierw tęcza! Dopiero kluczyk!

- Co takiego?!

- Przemek zdejmie kluczyk, a ty nie dasz nam tęczy - upierała się przy swoim dziewczynka.

- Przecież powiedziałam, że dostaniecie kilka kryształków!

- Jesteś dorosła. A dorośli kłamią... - Ja nie kłamię!

- Policjanta okłamałaś!

- Twoja mama też!

- No widzisz? - Dziewczynka triumfalnie ujęła się pod boki. - Mówiłam, że dorośli kłamią!

- Dlaczego ja w ogóle z wami rozmawiam?

- Bo jesteśmy ci potrzebni - odparła z poważną miną siostrzenica.

- Dobra. Najpierw kryształki, potem kluczyk.

Kluczyk był niewielki. Z pewnością nie pasował do żadnego zamka, chyba że w domku dla lalek. A może nakręcało się nim pozytywkę, zastanawiała się Natka. Nic takiego jednak w domu nie było. Ojciec nie gustował w przedmiotach tego rodzaju. Może teczka? Usiłowała z zakamarków pamięci wydobyć obraz aktówki, z którą się nie rozstawał. Owszem, był tam zamek szyfrowy, ale nic więcej. Samej aktówki też nigdzie nie było, pomyślała, próbując sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni widziała ojca z teczką.

Nie ma wyjścia, trzeba szukać powoli i metodycznie. Gabinet, postanowiła, należy zacząć od gabinetu. Zbiegła po schodach. Ślizgając się po posadzce w holu, wpadła do pokoju. Z zaskoczeniem przekonała się, że jest pusty. Była przekonana, że Magda i Nata nadal tu szperają. Nie poświęcając więcej myśli siostróm, zabrała się do przeszukiwania gabinetu. Była dobrej myśli. Przecież kilkakrotnie oglądały i przeszukiwały przedtem pokój ojca, a żadna nie wpadła na pomysł, żeby sprawdzić zyrandol. Dopiero dziś jej się udało znaleźć kluczyk. Teraz też mi się uda, powiedziała sobie w duchu, rzucając się na kolana. Regały, książki i biurko były sprawdzane przez całą piątkę tyle razy, że nie podejrzewała, by cokolwiek umknęło ich uwagi. Odkryłam szyfr do sejfu i kluczyk, znajdę też zamek do kluczyka, powtarzała sobie Natka, pełznąć na czworakach po podłodze. Usiłowała wspomóc się wyobraźnią. Zastanawiała się, gdzie ona sama umieściłaby skrytkę. Rozumując w ten sposób, ominęła wyciętą w dywanie dziurę i zaczęła szczegółowo oglądać boazerię, dotykając jej nie tylko palcami, ale i nosem. Była krótkowidzem i nie chciała niczego przegapić. Oględziny dolnych partii boazerii zakończyły się niepowodzeniem. Natka uklękła i przesuwając się wokół gabinetu, oglądała listwę po listwie. W ten sposób doszła do etapu, gdy musiała na czymś stanąć. Przyciągnęła do ściany obrotowy fotel i już prawie na niego weszła, gdy w gabinecie pojawiły się Magda z Natą.

- Co ty robisz? - zainteresowała się przyszła pisarka.

- Zobaczcie, co znalazłam! - Z entuzjazmem pokazała kluczyk i pokrótce opowiedziała historię jego znalezienia. - Teraz szukam dziurki od klucza - zakończyła.

- Super. A możesz szukać z innego miejsca niż mój fotel?

Natka była zaskoczona brakiem zainteresowania Magdy, która zabrała jej fotel i wepchnęła go na miejsce za biurkiem.

- Dobrze ci idzie - pochwaliła ją Nata. - Weź ten. - Uniosła jeden z głębokich foteli stojących naprzeciwko biurka. - Pomogę ci go ustawić przy ścianie... Powiedziałam, że ci pomogę, a nie że sama go zaniosę. Rusz się! - zawołała do stojącej nieruchomo dziewczyny.

- Wzięłam ten obrotowy, żeby łatwiej go było przesunąć wokół pokoju. Nie będziesz tu przecież stała, żeby mi pomagać. To bez sensu - wyjaśniła Natka.

- No tak, racja. - Nata puściła fotel i pochylając się nad biurkiem, powiedziała ostro do Magdy: - Oddawaj fotel.

Magda odepchnęła się lekko do tyłu i popatrzyła na nią, groźnie mrużąc oczy. Widząc, że odrobinę przeholowała, Nata zmieniła strategię:

- Proszę...? - Uśmiechnęła się pojednawczo. Tamta bez słowa wróciła do pracy.

- Co się dzieje? Obraziłaś się? - zapytała niepewnie Natka.

- W tym domu coś się dzieje. Coś bardzo złego. A ona mi nie wierzy! - odpowiedziała po dłuższej chwili Magda.

- Ja ci wierzę - zapewniała ją żarliwie Nata. - Tylko daj nam fotel. Naprawdę wierzę.

- W duchy! A ja wam mówię, że tu się dzieje coś podejrzanego.

- Ale co? - Natka nie rozumiała.

- Książki były poprzesuwane! Nie jestem wariatką! Ktoś dotykał wszystkich książek!

- To nie była żadna z nas, prawda? - wymamrotała Natka.

- Mam pomysł. Wyznaczmy dyżury - zaproponowała Nata, by ułagodzić rozgniewaną siostrę.

- Dyżury?

- Nocne dyżury. Będziemy na zmianę pilnować domu i zobaczymy, co to da.

Magda po namyśle wzruszyła ramionami i kiwnęła głową.

- A może być parami? - Natka doceniała wagę pomysłu. Nie podobała jej się jednak perspektywa samotnego czuwania.

- Może być - zgodziła się Nata. - A teraz oddawaj fotel - rozkazała Magdzie.

Natka obejmowała się ramionami, usiłując powstrzymać drżenie. Siedząca obok niej na schodach Nata bawiła się telefonem komórkowym, sprawdzając, czy działa funkcja fotografowania w podczerwieni.

- Myślisz, że można zrobić zdjęcie duchowi? - zapytała młodszą siostrę.

- Nie.

- Dlaczego nie?

- Bo duchów nie ma!

- To dlaczego się trzęsiesz? - Nata używała teraz telefonu jak noktowizora.

- Reakcja nerwowa.

- A dlaczego nie masz okularów? Nic nie zobaczysz! - zdenerwowała się przyszła pisarka.

- Właśnie dlatego.

- Macie coś? - Pojawienie się Magdy wywołało lekki dreszcz u obu strażniczek.

- Nie. - Nata opanowała się pierwsza. - Co tu robisz?

- Nie mogę spać. Posiedzę z wami. - Oparła się plecami o ścianę.

- Masz dyżur dopiero za cztery godziny. Będziesz tu siedzieć całą noc?

- Pewnie. Nie pierwsza zarwana noc i nie ostatnia - odparła tamta nonszalancko.

- To mogę iść spać?

Żalosa nuta w głosie Natki wywołała uśmiech na twarzy Magdy.

- Pewnie, spadaj mała.

Ale koło pierwszej w nocy poczuła, że jest jej coraz trudniej walczyć z sennością. Nata spała na schodach przynajmniej od godziny, pochrapując cicho. Muszę się czymś zająć, pomyślała Magda, tłumiąc ziewanie. Przyszła jej na myśl lista zasad dotyczących wspólnego życia w tym domu, którą miały spisać i umieścić w widocznym miejscu. Nagle wpadła na pomysł, gdzie należy umieścić ten ich regulamin. Uśmiechnęła się złośliwie i przeskakując po dwa stopnie naraz, pobiegła po tusz kreślarski, którego używała do rysowania.

Natka otworzyła oczy i nasłuchiwała w ciemności. Potrafiłaby przespać nalot bombowy, gdyby była to druga wojna światowa. Nie przeszkadzał jej włączony telewizor, światło ani kłótnie rodziców, gdy jeszcze mieszkali razem. Były to dźwięki dla niej naturalne. Ale wystarczył jakiś niespodziewany szelest, którego być nie powinno, a natychmiast budziła się czujna i całkowicie przytomna. Teraz nie słyszała żadnych dźwięków obcych, ale coś musiało przerwać jej sen. Może nie przyzwyczyłam się jeszcze do tego domu, pomyślała. Ziewnęła szeroko i zdecydowała się wstać. Chciało jej się pić. Korytarz był pusty, ale z podestu pierwszego piętra zauważyła światło w holu. W pierwszym odruchu zamierzała wrócić do pokoju po okulary, ale zanim zdążyła to zrobić, na schodach pojawiła się ciemna postać.

- Nie możesz spać?

Natka uspokoiła się, rozpoznając głos Magdy.

- Pić mi się chce - odpowiedziała. - Idę do kuchni. A ty?

- Tak samo. - Głos Magdy brzmiał inaczej niż zwykle.

Brakowało w nim zwykłej pewności siebie i stanowczości.

- Aha ... - odrzekła Natka. Mijając ją, spytała jeszcze: - Wszystko w porządku?

- Tak, jasne. Uważaj na Natę. Śpi na schodach.

- A ty dokąd idziesz?

- Idę do pokoju po... po coś.

- Aha. - Natka ziewnęła i straciła zainteresowanie poczynaniami siostry. Chciało jej się pić i spać. Im szybciej trafi do kuchni, tym szybciej będzie mogła wrócić do łóżka.

Nata, zadowolona z nowego nabytku, nie zwracała uwagi na ograniczenie prędkości. Zastanawiała się właśnie, jak pełne konto bankowe zmienia obyczaje człowieka. Nigdy nie podejrzewała by się o taką ekstrawagancję, żeby wejść do pierwszego lepszego komisju i kupić na poczekaniu samochód, płacąc kartą. A teraz właśnie to zrobiła. Auto było wprawdzie używane, ale zawsze. Żadnego kredytu, oszczędzania, nic. Wchodzisz, płacisz i wyjeżdżasz. No, może nie dosłownie. Nie obeszło się bez sterty papierów. Sprzedawca wspominał o obowiązku przerejestrowania samochodu i wykupie nowego ubezpieczenia OC, zanim minie termin starego. Aha, i urząd skarbowy, przypomniły jej się kolejne sprawy do załatwienia. Coś dużo tego, zmarszczyła gniewnie czoło. Urząd skarbowy, wydział komunikacji, ubezpieczyciel... Jakbym cały komisj kupiła, a nie jeden samochód. Sprawdziła, czy radio działa. Działo. Super! Uderzając do taktu dłonią w kierownicę, skręciła w drogę prowadzącą do domu. Do tej pory zdążyła dojść do wniosku, że samochód był jej naprawdę potrzebny. Nie można wicznie jeździć taksówkami. Miały wprawdzie auto po ojcu, ale trudno w cztery - Natka nie zrobiła jeszcze prawa jazdy - dojść do porozumienia w sprawie jego używania. Na razie było uzgodnione, że samochodem jeździ Natalia w celach zakupowych. Inne cele i inni użytkownicy mieli być zatwierdzani w drodze głosowania. Trzeba spisać te zasady, żeby potem nie było zgrzytów, pomyślała Nata, parkując przed wejściem. Jeszcze przez moment podziwiała swojego forda ka, gdy zobaczyła podjeżdżający pod dom samochód ojca. Z mercedesa wysiadła Anna.

Pięknie - od razu straciła dobry humor - to ja się tłukę taksówkami, kupuję samochód, a ona się rządzi!

Zdecydowała, że nic nie powie, nie chcąc naruszać kruchego porozumienia, jakie między nimi zapanowało. Nie czekając na Annę, wbiegła do domu, wymachując groźnie torebką.

- Kupiłam samochód! - wrzasnęła, przy okazji trzaskając drzwiami.

- I o to tyle hałasu? - Hałas wywabił z kuchni Natalię.

- Jak ja mogłam kupić auto, to ona też może! - Wskazała palcem na stojącą w holu Annę, która właśnie weszła do domu.

- Z pewnością nie takie jak ty. Mogłabyś je postawić w garażu?

- Co ona kupiła? Mów, nie oszczędzaj mnie - poprosiła Natalia, oczekując najgorszego.

- Forda ka.
- To fajne samochody. Niewielkie, ale...
- Jest różowy.
- Może i różowy, ale mój. Mercedes miał być wyłącznie na cele zakupowe, nie? - zaatakowała siostrę. Wcześniejsza myśl o nienaruszaniu kruchego rozejmu uleciała jej z głowy.
- Natalia przymknęła oczy w udręce.
- Różowy - szepnęła. - Różowy!
- Nie uwierzycie, co znalazłam! - Z gabinetu ojca wypadła purpurowa Natka.
- Zaraz! - powstrzymała ją Anna. - O co ci chodzi? - zwróciła się do Naty. - Przecież powiedziałam, że jadę do Poznania do banku. Autobusem miałam się tłuc?
- A ja mogę taksówkami się tłuc? - Nata wzięła się pod boki, nie bacząc, że gniecie żółtą sukienkę.
- Przestańcie. - Harmider wyciągnął z pokoju Magdę, która odsypiała kolejne całonocne czuwanie. - Przecież samochodu nie podzielimy na pięć części!
- Ale dlaczego akurat ona?
- Kupiłaś samochód. O co ten hałas? - dziwiła się Natalia.
- Bo ona nie może sobie brać mercedesa ot, tak. Nie było głosowania.
- Dobrze. Kupię samochód, a tego już więcej nie ruszę. Jestem tak zmęczona, że nie mam siły się kłócić. - Anna się poddała.
- W takim razie ja mogę nim jeździć! - zawołała Magda.
- Mowy nie ma - sprzeciwiła się Natalia. - Gdzie niby miałybyś nim jeździć? Na uczelnię? Mercedesem? Wiesz, jak długo by tam postać?
- Fakt. To co robimy?
- Ja nie mam prawa jazdy...
- I tak byś nie dostała tego samochodu. Taka smarkula i pierwsze auto mercedes? Wybij to sobie z głowy. - Natalia obrzuciła Natkę pełnym dezaprobaty spojrzeniem. - Kupisz sobie coś używanego. Jak stukniesz, to nie będzie szkoda.
- Nie po to się z domu wyprowadziłam, żebyś mną rządziła jak moja matka - burknęła rozeźlona dziewczyna, ze zdenerwowania wycierając okulary.

- Mam pomysł. - Magda podniosła rękę, uciszając siostry. - Mercedes ma duży bagażnik...

- Jak to kombi... - wtrąciła Natalia.

- Właśnie dlatego uważam, że to powinien być samochód domowy.

- Jak to, domowy? - Nie zrozumiała Nata.

- To świetne auto na zakupy.

- To już ustalone. Na zakupy samochód jeździ bez głosowania.

- Wiem, ale uważam, że trzeba te uprawnienia rozszerzyć. Jestem zdania, że jedno auto musi być w domu. Natalia ma dzieciaki i nie może być zależna od taksówek.

- Nie może sobie kupić? - Nata się skrzywiła.

- Po co? Ma kupić samochód, żeby wozić dzieci, a samochód ojca przeznaczymy wyłącznie na zakupy? Bez sensu. Skoro ja nim jeździć nie będę, Natka tym bardziej nie, Nata ma już swojego forda, a ty też powiedziałaś, że kupisz sobie auto, to dlaczego nie?

- Właściwie to... się zgadzam. Kombi mi niepotrzebne. Tylko kłopot z parkowaniem. Wszędzie ten cholerny tył wystaje - powiedziała Anna po chwili namysłu.

- To mnie ma wystawać? - zdenerwowała się Natalia.

- Dostajesz najlepsze auto i też ci nie pasuje?

- Może jeszcze zakupy mam za każdym razem robić? Mowy nie ma!

- Cisza! - wrzasnęła Magda. - Samochód ma być domowy i na zakupy weźmie go ta, która będzie je robić. Poza tym masz go tylko dla siebie i dzieci. Czy to naprawdę taki problem? Kto w ogóle zaczął tę głupią kłótnię?! - Spojrzała wokoło wściekłym wzrokiem.

- Magda ma rację - poparła ją szybko Nata. - Mercedes to bezpieczny samochód, a ty masz dzieci.

- Jak chcecie. - Anna wzruszyła ramionami.

- Czyli postanowione - uznała Natka. - To teraz wam powiem, co...

- Muszę wam o czymś powiedzieć... - odezwała się w tym samym momencie Anna.

- Przestańcie wrzeszczeć, bo obudzicie dzieci - zbesztła je Natalia. - Mają poobiednią drzemkę. Zaparzyłam kawę. Wystarczy dla wszystkich. - Odwróciła się i nie czekając na resztę, poszła do kuchni.

- Słuchajcie... - Natka i Anna zaczęły jednocześnie.

- Jestem starsza. - Anna usiłowała zawalczyć o palnę pierwszeństwa w ogłoszeniu nowin.

- Ciekawe, czy za kilka lat użyłabyś tego samego argumentu. - Magda zaśmiała się złośliwie. - Już dobrze, nic nie mówiłam. - Załagodziła szybko sytuację, widząc wściekłe spojrzenie, które rzuciła jej Natalia.

- Byłam w banku ojca. Rozmawiałam z doradcą finansowym, nazywa się Ksawery Rybicki. Nie wiem, co go bardziej dobiło. To, że ojciec zlikwidował konta, jego śmierć, to, że nas jest pięć, a nie miał pojęcia nawet o jednej córce, czy też może to, że nie korzystamy z usług jego banku. Przejrzałam płatności ojca. - Anna przeszła do sedna sprawy, widząc, że odczucia bankowca niespecjalnie interesują jej siostry. - Tata miał spore dochody z różnych galerii. Głównie prowizje, kilka wpłat od osób prywatnych, ale ten Rybicki zapewnia, że to same legalne transakcje. Kwoty też nie odbiegają od zwyczajowo przyjętych, więc... - rozłożyła bezradnie ręce - nic ciekawego. Za to wydatki... hotele, restauracje, ubrania. Niby też nic podejrzanego, ale zwróciłam uwagę na jedną rzecz. Antykwariat. Sporo tam kupował. Pomyślałam, że właściciel może coś wiedzieć na temat jego interesów. Współpracowali ze sobą od wielu lat. Mam tutaj namiary na ten antykwariat. - Wyjęła palmtop, w którym zapisała wszystkie potrzebne dane.

- To może być dobry trop! - zawołała z entuzjazmem Magda.

- Mogę teraz ja? - Natka podniosła rękę jak w szkole. Obawiała się, że to jedyna szansa, żeby się wypowiedzieć.

- Chwila. - Magda weszła jej w słowo. - Teraz ja. Dzwoniłam na plebanię i dałam ogłoszenie do ich gazetki parafialnej, że szukamy kogoś do pracy. Jak ksiądz to zamieści, to może ktoś się zlituje i będzie chciał do nas przyjść? Aha, poprosiłam o dwie osoby, jedną do pomocy w domu, a drugą na posesji. Z kosiarką żadna z nas nie będzie latać, a te drzewa też trzeba jakoś przycinać.

- Doskonały pomysł - pochwaliła ją Anna.

- Co jest? - Natalia w końcu zwróciła uwagę na Natkę, która od dobrych paru minut machała dwoma palcami uniesionymi w górę, jak w podstawówce.

- Świetnie. Teraz już wiem, czemu się mówi, że szkoła jest szkołą życia - powiedziała z ironią, gdy siostry dopuściły ją do głosu. - Sejf w gabinecie jest podwójny!

Oświadczenie Natki można by porównać w skutkach jedynie do wybuchu bomby. Wszystkie Natalie tłoczyły się za plecami najmłodszej siostry, gdy ta otwierała sejf przy użyciu znanego już ośmiocyfrowego kodu.

- Teraz patrzcie. - Dotknęła niewidocznych dla oka przycisków i tylna ścianka opadła poziomo, ukazując w głębi kilka sporych teczek.

- Co to jest? - Magda próbowała sięgnąć ręką nad głowami pozostałych.

- Nie wiem. - Natka zaczęła kolejno wyciągać teczki i podawać siostram. - Akurat kiedy to odkryłam, usłyszałam podjeżdżający samochód i postanowiłam poczekać, aż będziemy w komplecie.

- Jak na to wpadłaś? - zapytała z podziwem Anna. Nie przyszłoby jej do głowy, żeby ostukiwać sejf. To było bardzo sprytne ze strony ojca. I zupełnie w jego stylu. Skrytka w skrytce.

- Szukałam dziurki, do której by pasował kluczyk z pokoju ojca. Później pomyślałam, że ten zamek też może być gdzieś ukryty. Zaczęłam więc stukać i pukać w nadziei, że coś się wydarzy. Opukałam ściany, zaglądałam nawet za regały. Jedyne, czego nie zrobiłam w tym pokoju, to nie pocięłam na strzępy skórzanych foteli. - Zarumieniona z zadowolenia relacjonowała swoje dzisiejsze poczynania krok po kroku.

- Pamiętacie taty teczkę z podwójnym dnem? - spytała.

- Pomyślałam sobie, że to byłoby w jego stylu i zajrzałam do sejfu. - Wszystkie przytaknęły, a ona mówiła dalej. - Zaczęłam stukać, pukać i macać. Zauważyłam, że boczna ścianka w jednym miejscu tak jakby trochę sprężynuje. Nacisnęłam, ale nic się nie stało. Sprawdziłam drugą ściankę i było dokładnie to samo. Też nic. Spróbowałam obie naraz i nagle bach! Tylna ścianka opadła, a tam teczki!

- Spryciara - podsumowała z uznaniem Nata. - Nie miałabym tyle cierpliwości.

- Nie miałam nic lepszego do roboty... Anna szybko przeglądała teczki.

- Finanse, rachunki, rozliczenia podatkowe. Nic, co by warto ukrywać - powiedziała z nutą zawodu.

- Nic ciekawego. - Nata była rozczarowana.

- Tata nie schowałby tych teczek, gdyby nie było tam nic ważnego - oświadczyła stanowczo Natka.

- Mówisz, jakbyś nie знаła taty - odezwała się Magda. - To paranoik.

- Obawiam się, że żadna z nas go nie znała. Wiemy tylko to, co nam mówił. Równie dobrze mógł być płatnym mordercą, szpiegiem albo zwykłym złodziejem.

- Bez przesady. - Natalia spojrzała na nią z dezaprobatą.

- Ja też nie lubię, jak ktoś grzebie w moich rzeczach - wtrąciła Nata. - Nie znaczy to jednak, że mam jakieś zaburzenia.

- To się dopiero okaże - burknęła Natka. Rozczarowana, że jej znalezisko na nic się nie przyda, zapomniała, że kłótnia nie jest dobrym pomysłem.

Nata spojrzała na nią krzywo, ale postanowiła nie komentować.

- Dzięki tym teczkom możemy się dowiedzieć, co tata robił i z kim się kontaktował. - Anna położyła je na biurku.

- Tobie to pewnie pójdzie najlepiej. Mogłabyś przedrzeć się przez te rachunki i co tam jeszcze jest, i wyhaczyć wszystko, co ma związek ze starociami? Tam musi coś być. Rachunki, korespondencja, notatki... - odezwała się Magda.

- Dobrze - odparła z lekkim wahaniem Anna. - Postaram się. Myślałam, że może pojedziesz do tego antykwariatu w Poznaniu. Ty jedyna z nas studiujesz historię. Chyba łatwiej ci będzie rozpatrzeć się w sytuacji.

- Pewnie, że pojedę. Ale może po rachunkach zorientujesz się, gdzie i co tata kupował. Wtedy jest szansa, że ustalę, co tata miał i mógł schować. Może przy okazji wpadniemy na coś, co ma związek z kolekcją, na którą polował. Lepiej, żebym pytała o coś konkretnego.

- Czy to ma sens? - Natalia nie była przekonana. - Jeśli tata coś miał i schował, to coś znajduje się w naszym domu. Jeśli dopiero czegoś szukał i nie zdołał znaleźć, to tego nie będzie. Nie lepiej więc skupić się na tym, co jest?

- Nie wiemy, co jest, a czego szukał. Dlatego proszę Annę, żeby przejrzała te papiery. - Magda obstawała przy swoim. - W dodatku te dwa włamania, w tym jedno nieudane, i poprzesuwane książki...

- Magda może mieć rację. - Nata poparła młodszą siostrę. - Powinniśmy porozmawiać ze znajomymi taty, jego klientami i tak dalej. Może czegoś się dowiemy.

- A znasz jakichś? - Natalia wytknęła słaby punkt planu.

- Nie, ale na podstawie tych teczek uda nam się odtworzyć nazwiska i adresy. I tak nie mam nic lepszego do roboty. Podzwonię i popytam. Może dowiem się czegoś, co się nam przyda.

- Ciekawe, do czego. - Natalia nie była przekonana do tego pomysłu.

- Anna grzebie w papierach, Magda będzie poszukiwaczem skarbów, Nata detektywem, a co ja mam robić? - Natka przypomniała siostronom o swoim istnieniu.

- Rób to, co do tej pory. Świetnie ci idzie - poleciła jej Nata.

- Czyli co?

- Stukaj, pukaj i macaj.

Dochodziła północ. Zmęczone siostry przynajmniej od dwóch godzin były w łóżkach. Magda również spała mocnym snem. Ostatnie noce spędzone samotnie na dyżurach skumulowały zmęczenie, które powaliło ją dzisiejszego wieczoru. W domu panowały pustka i ciemność. Tylko pod drzwiami jednego z pokoi błyskało światło, jakby ktoś tam używał latarki.

O siódmej rano Magda, siedząc w kuchni z kubkiem kawy, składała podziękowania bóstwu mobilnego internetu, gdziekolwiek mogło się znajdować. Sprawdziła w necie stronę antykwariatu, ale nie znalazła na niej nic ciekawego. Zwyczajny sklep jakich wiele. Godziny otwarcia zmusiły ją do zagospodarowania przedpołudnia. Pod wpływem impulsu wyszukała stronę sklepu z bronią. Zawsze uważała się za osobę unikającą przemocy i perspektywa kupna pistoletu nie napawała jej zachwytem. Trzymanie ostrej broni w domu, gdzie są małe dzieci, nie było rozsądnym pomysłem, dlatego skupiła się na innych możliwościach. Zainteresowała ją oferta paralizatorów.

Same zalety, stwierdziła po kilku minutach czytania. Na przykład taki taser - obezwładnia przeciwnika, oczywiście jeśli reklama nie kłamie, i co najważniejsze, działa również na odległość. Zasięg rażenia pięć metrów, całkiem nieźle. I nie trzeba mieć pozwolenia na broń.

- O rany! - Magda aż jęknęła z zachwytem, widząc ofertę taserów z celownikiem laserowym. Z odległości kilku metrów w ciemnościach

mogły udawać prawdziwą broń. Przy założeniu, że włamywacz niedowidział, taki taser niewątpliwie miałby efekt odstraszący.

Nata dzwoniła kolejno pod numery telefonów wynotowane z dokumentów ojca. Anna w tym czasie przeglądała teczki, ale nie znalazła niczego, co zwróciłoby jej uwagę.

Nie potrafiła zrozumieć, dlaczego ojciec tak pieczołowicie schował je za podwójną ścianką w sejfie, ale musiał być jakiś powód.

- To bez sensu - powiedziała do siebie, z niechęcią rzucając okulary do czytania na biurko. - To zwykłe rachunki.

- Mnie to mówisz? - Nata z trzaskiem zamknęła notes. Odłożyła telefon na stolik, przy którym siedziała. Ruchem pełnym irytacji i zniechęcenia przegarnęła palcami krótkie włosy.

- Jakież problemy? - zainteresowała się Anna.

Praca w banku w grupie kilku osób zajmujących wspólne pomieszczenie nauczyła ją koncentracji i umiejętności eliminowania innych dźwięków. Nie przysłuchiwała się rozmowom prowadzonym przez siostrę, mimo że obie siedziały w bibliotece.

- Połowa ludzi nie chce ze mną gadać - wyrzuciła z siebie Nata. - Druga połowa nie wierzy, że jestem córką Sucharskiego. Trzecia połowa zasłania się tajemnicą zawodową. Czwarta połowa domaga się wyjaśnień, skąd mam ten numer i jakim prawem do nich dzwonię, a piąta połowa...

- Słuchaj, w moim świecie są tylko dwie połowy. - Anna nie potrafiła opanować śmiechu.

- W moim też - odparła z irytacją tamta. - Po prostu nie chciałam ich wszystkich rozdzielać na drobne części.

- Rozumiem. To co z piątą połową?

- Grozi, że oskarży mnie o nękanie, jak zadzwonię jeszcze raz. A co jest bez sensu u ciebie? - zapytała, nie okazując specjalnego zainteresowania.

- Teczki. Rachunki. Nie ma tu nic ciekawego. Zwyczajni kontrahenci. Sprawdziłam faktury, ale nic z nich nie wynika.

Wszystko dotyczy pośrednictwa, a my potrzebujemy dokumentów zakupu. Zostało mi kilka teczek do przejrzenia. Jak znajdę kolejne adresy, to ci wynotuję.

Rozmowę przerwało im pojawienie się Natki, która, wyraźnie zakłopotana, jak zwykle tarła okulary.

- Co jest? - zapytała obcesowo Nata. Dziewczyna obejrzała się trwożliwie na drzwi. Upewniwszy się, że nikt za nią nie stoi, szepnęła:

- Duchy.

- Słucham?

- Duchy - powtórzyła cichutko.

- Dlatego szepczesz? Boisz się, że cię usłyszą?

- Natalia zabroniła mówić o duchach, żeby nie straszyć dzieci.

- Duchów nie ma - oświadczyła Anna.

- No nie wiem. Miałam stukać i pukać w pokoju taty i...

- I co? Ktoś ci odpukał?

- Nie. Rzeczy w garderobie. Są pozrzucone. Podobno tak robią poltergeisty. - Pokiwała z powagą głową.

- Uważasz, że w pokoju ojca mamy... poltercośćam?

- Poltergeista.

- Rany boskie! - Podekscytowana Nata wyskoczyła zza biurka. - To jest boskie!

- Duch ojca? Boski? Nie ma żadnych duchów...

- Może nam powie, gdzie i co ukrył? - Nie zwracając uwagi na Annę, przyszła pisarka pognała na piętro. Minęła wychodzącą z pokoju Magdę.

- Co się dzieje? - zawołała za Natą siostra.

- Mamy prawdziwego poltergeista rozrzucającego ubrania! - obwieściła radośnie Nata, otwierając z rozmachem drzwi do sypialni ojca.

- No co ty? Jesteś pewna? - Magda zajrzała do środka. Gwizdnęła cicho, zobaczywszy stertę rzeczy w nieładzie. Część ubrań zwisała smętnie z wieszaków, reszta leżała na podłodze garderoby.

- Obawiam się, że musi być jakieś racjonalne wyjaśnienie. - Logiczna część umysłu Anny analizowała sytuację. - Na początek proponuję...

- Co to za zamieszanie? - Do pokoju weszła Natalia.

- Mamy ducha - szepnęła Natka.

- Znowu zaczynacie? - spytała z groźną miną.

- No to zobacz, co tu się stało! - Nata odsunęła się, robiąc jej miejsce. - Jak nie duch, to nie wiem co!

- Młoda miała przeszukać pokój taty. Natalia zerknęła na spłoszoną nastolatkę.

- Ale to nie ja! To wszystko już tak było, jak przysłałam!

- Żadna z was tego nie zrobiła? - zapytała Natalia, tracąc wcześniejszą pewność siebie.

Siostry zaprzeczyły zgodnie.

- To kto? Dzieci? Niemożliwe! Moje dzieci nie powyciągałyby ubrań z szafy!

- Mówiłam. To duch. - Natka mrugała błękitnymi oczami, które ze strachu wydawały się większe niż zazwyczaj.

- To nie był duch, ciociu Natko. - Usłyszały głos Przemka. Chłopiec wraz z siostrą od kilku minut przysłuchiwał się rozmowie.

- Duchy nie mają butów. - Anielka z poważną miną wskazała na resztki błota na dywanie.

Siostry stanęły dookoła widocznego na dywanie śladu. Odcisk był mało wyraźny i z trudnością dało się w nim rozpoznać kształt podeszwy.

- Duch zostawia tylko ektoplazmę - wyszeptała Natka.

- To nie jest ektoplazma - odszepnęła Nata.

- Trzeba zawiadomić policję. - I co im powiemy?

- A co tu mówić? Ktoś się włamał! Dzwonię! - Natalia wybiegła z pokoju.

- Czeka! - Magda pobiegła za nią. - Najpierw sprawdźmy, czy to nie jest odcisk buta którejś z nas! Oni i tak uważają, że mamy nierówno pod sufitem!

- Mowy nie ma! - Natalia już stała w holu i wyciągała rękę po telefon.

Anna wyjęła jej słuchawkę z dłoni, mówiąc: - Chwileczkę. Obawiam się, że Magda - zerknęła na siostrę - może mieć rację. Od kilku dni przeszukujemy dom i robi się przy tym delikatny nieporządek. Nie możemy wzywać policji do śladu błota na dywanie.

- A bałagan w pokoju ojca? Zapomniałaś o tym? - Natalia wyrwała jej aparat z ręki.

- Nie, ale proponuję najpierw sprawdzić drzwi i okna. Jak znajdziemy coś podejrzanego, to sama zadzwonię na policję.

Anna podejrzewała, że winowajczynią może być jedna z młodszych sióstr, która teraz nie chce się przyznać. To było bardziej prawdopodobne niż przypuszczenie, że włamywacz wrócił. Nata musiała dojść do tego samego wniosku, bo powiedziała:

- Anna ma rację. Rozejrzyjmy się po domu. Potem zdecydujemy, co robić, ale osobiście jestem przeciwna wzywaniu kogokolwiek.

- Zawiadomiliśmy policję o tamtym włamaniu. Naprawdę sądzicie, że włamywacz ryzykowałby powrót?

- Magdzie również nie uśmiechało się następne zamieszanie w domu.

- Może to inny włamywacz? - zasugerowała Natalia, tracąc wcześniejszą pewność siebie.

- Pewnie. Biega za nami całe stado włamywaczy - zadrwiła Magda, odrzucając długie włosy na plecy. - Nie możemy co chwila dzwonić po policję. Potocki z Kurkiem i tak już podejrzewają, że nie mówimy całej prawdy. Po co im się podkładać? Dopóki się nie dowiemy, co tata ukrył i czy to jest legalne, czy też nie, proponuję radzić sobie we własnym zakresie. Sprawdziłam... - Nie było jej dane dokończyć informacji o zamiarze kupienia tasera.

- Rozdzielmy się. - Anna zdecydowała się wziąć sprawy w swoje ręce. - Natalia i ja sprawdzimy parter, a wy idźcie na zewnątrz i rozejrzyjcie się wokół domu, czy nie ma jakichś śladów. - I nie czekając na reakcję sióstr, przekonana, że jej polecenie zostanie wykonane, skierowała się do salonu, by sprawdzić drzwi prowadzące na taras.

Komisarz Kurek wszedł do gabinetu, w którym pracował razem z Potockim i dwójką innych policjantów z wydziału. Zastał tu tylko komisarz Wolińską, która z zaciekawieniem przeglądała akta sprawy. Sprawy Sucharskiego, czyli śledztwa ich obu, zauważył, gdy zajrzał jej przez ramię.

- Szukasz czegoś? - zagadnął.

- Nie, to tylko zwykła ciekawość. - Odłożyła akta. - Dziwne to wszystko trochę - rzuciła, patrząc z namysłem w przestrzeń.

Marcin spojrzał na nią pytająco. Wolińska, niewysoka szatynka z włosami związanymi w koński ogon, dobiegała czterdziestki, ale młodzieńcze uczesanie do niej pasowało. Patrząc na nią, miało się wrażenie, że czas stanął w miejscu. Dżinsowe spodnie i luźna koszula były jej strojem od wielu lat.

- Co? Nic tu nie ma.

- Właśnie. A powinno być. Samobójstwo, spłoszeni nocni wędrowcy, włamanie. A wy nic nie macie. To musi się łączyć.

- Mówisz zupełnie jak Adrian - zauważył z niechęcią Marcin. - Sprawa samobójstwa zamknięta. Ci spłoszeni wędrowcy, jak mówisz,

to mogły być dzieciaki albo miejscowi, którzy chcieli skorzystać z okazji, że dom stoi pusty.

- A włamanie?

- To jedyna otwarta sprawa. Ale nic nie mamy. Wszystkie odciski palców należą do Sucharskich. Nie ma się czego ucześcić. Adrian rozpytuje swoich informatorów, czy nic nie wiedzą. Jak ktoś nie puści farby, to kiepsko to widzę.

- No bo rozpatrywane w oderwaniu od reszty to tylko zwyczajne włamanie, ale razem... Razem to może być coś!

- O co ci chodzi?

- Włamania zaczęły się po śmierci Sucharskiego, a on pracował jako pośrednik w handlu dziełami sztuki. Śmiało stawiałabym hipotezę, że miał lub wiedział coś, do czego ktoś inny chciałby się dostać. Czytałam protokół sporządzony po włamaniu do domu. Nic nie zginęło. Ktoś czegoś szukał.

Marcin w skupieniu przetrawiał słowa starszej koleżanki. Mogła mieć rację. I co z tego? Nie było punktu zaczepienia. Chyba że...

- Mam pomysł - powiedział. - Jeśli to prawda, to nie powinniśmy szukać włamywacza, tylko zleceniodawcy.

Trzeba się zorientować, kto działa na czarnym rynku i z kim miał kontakt nasz denat. To może być dobry trop!

Kwadrans później spotkały się w kuchni. Na drzwiach i oknach nie było śladów, by ktoś próbował dostać się do domu. Na zewnątrz również żadna z nich nie zauważyła niczego niepokojącego. Natalia zaczęła przygotowywać kawę, a pozostałe siostry kolejno zdawały relację.

- Obawiam się, że nie jestem pewna, co o tym myśleć.

- Anna z trudem powstrzymywała odruch obgryzania paznokci, którego od lat usiłowała się pozbyć. - Nic nie wskazuje na czyjaś obecność w domu.

- A ten bałagan?

- Jedna z was go zrobiła. - Natalia z trzaskiem postawiła filiżanki na stole i oświadczyła groźnie: - Jeśli któraś myśli, że jestem służącą i będę wam usługiwać, a jeszcze sprzątać ten syf na piętrze, to jest w błędzie!

- Zaraz ci pomogę. - Nata zerwała się z miejsca.

- Mamy nocne dyżury. Drzwi i okna nietknięte - myślała głośno Anna.

- Prawda? Anna ma rację. Przecież nikt nie mógł wejść do środka - skwapliwie podchwyciła Magda. Nie zamierzała się przyznawać do przespania ostatniej nocy w swoim pokoju.

- No właśnie. Nie ma co się ośmieszać z tą policją.

- Nata starała się pohamować entuzjazm, widząc podejrzliwy wzrok Natalii. Nie zamierzała się przyznawać do układów z Magdą. Od kilku dni nie miała ani jednego dyżuru.

- To na pewno duch... - odezwała się markotnie Natka, czyszcząc okulary. Nie chciała spojrzeć w oczy siostrze, by się nie wydało, że swoje dyżury najpierw przespała na schodach, a potem w łóżku.

- Mamusiu... Zobacz. - Anielka w wyciągniętych rękach trzymała tenisówki Natki. Zabłocone tenisówki.

- No i wszystko jasne - powiedziała z westchnieniem ulgi Natalia.

- Cieszę się, że nie wezwałyśmy policji. - Anna odetchnęła z ulgą.

Było późne popołudnie, gdy Magda dotarła do Poznania. Kiedy już posprzątały bałagan w sypialni ojca, nadszedł czas na obiad. Teraz jeździła dobre pół godziny w kółko, zanim znalazła miejsce do zaparkowania samochodu. Wzięła mercedesa, który w wyniku jednomyślnego głosowania został jej dzisiaj przydzielony w drodze wyjątku. Do różowego samochodu Naty wstydziłaby się podejść. Nie miała zamiaru narażać się na ryzyko, że ktoś ze znajomych ją rozpozna. Ford, niestety, nie miał przyciemnianych szyb.

Manewrując cierpliwie dużym i ciężkim wozem, zdołała wreszcie zająć tylko jedno miejsce parkingowe, nie uszkodzając stojących obok pojazdów. Anna ma rację, muszę sobie kupić coś mniejszego i łatwego w parkowaniu, pomyślała.

Klnąc, na czym świat stoi, maszerowała wąskimi uliczkami. Szpilki nie ułatwiały poruszania się po brukowanych chodnikach. I po co ich posłuchałam? - wściekała się. Anna z Natalią doszły do wniosku, że na jej widok stateczny antykwariusz niewątpliwie dozna zapaści, która może się zakończyć pomieszaniem zmysłów. Magda musiała więc zostawić wszystkie swoje ozdoby w domu, a jakby tego było mało, zmyć ostatni tatuaż, który uważała za dzieło sztuki.

Ubranie pozwoliły jej zachować, pod warunkiem że włoży normalne buty. zaproponowała wówczas, by to Nata w stroju Królowy Śnieżki udała się do antykwariatu, ale ta propozycja, uznana całkiem słusznie za złośliwość, nie została poddana głosowaniu.

Spocona i zarumieniona stanęła wreszcie przed drzwiami sklepu. Długie włosy lepiły jej się do karku. Odetchnęła głęboko w nadziei, że dzięki temu się uspokoi. Na poprawę wyglądu nie miała co liczyć. Nie w takim upale. Pchnęła zdecydowanie drzwi, a umieszczony nad nimi dzwonek obwieścił jej wejście. Wewnątrz panował półmrok i przyjemny chłód. Gdzie spojrzeć, wszędzie widać było regały ciągnące się aż do sufitu. Po lewej stronie dostrzegła ladę i wąski przesmyk prowadzący prawdopodobnie na zaplecze. Zastanawiała się właśnie, czy nie zawołać, gdy zza regałów wyszedł mężczyzna koło trzydziestki. Jasne włosy i błękitne oczy sprawiały sympatyczne wrażenie. Magda uśmiechnęła się, odgarniając włosy z twarzy. Wsunęła ciemne okulary za dekolt głęboko wyciętej bluzki, która zsunęła się jeszcze bardziej, ukazując koronki czarnego stanika.

- Dzień dobry. W czym mogę pani pomóc? - Krzysztof Borowiak z nieukrywanym zainteresowaniem przyglądał się młodej kobiecie.

- Nazywam się Natalia Sucharska.

Przez chwilę czuła się jak oszustka. Powoli wchodziło jej w nawyk przedstawianie się drugim imieniem. Jak wyjdziemy z domu we dwie, to będziemy musiały recytować komplet danych osobowych, przemknęła jej nagle myśl. Zamiast mówić imię i nazwisko, będę podawać PESEL.

- Mój ojciec - podjęła - Jarosław Sucharski był klientem tego antykwariatu. Chciałabym się dowiedzieć, co go interesowało. - Popatrzyła wyczekująco na gapiącego się na nią mężczyznę. W jego wzroku pojawiła się podejrzliwość i... ostrożność. Tak, ostrożność. Magda była pewna, że właściwie zinterpretowała to spojrzenie. - Mam rachunki pochodzące z tego sklepu. Chciałabym wiedzieć, czym ojciec się ostatnio zajmował.

- Tak, oczywiście. - Krzysztof Borowiak odchrząknął lekko. - Tylko nie wiem, czy będę mógł pani pomóc.

- Ale dlaczego? Jeśli ojciec szukał czegoś konkretnego, z pewnością ma pan to zanotowane w komputerze. - Wskazała na monitor stojący na ladzie.

- Tak, komputer... Ale on pełni tylko funkcję magazynu i kasy fiskalnej. Nie prowadzimy kart klientów ani żadnych notatek tego rodzaju.

- Rozumiem. Co ojciec u pana kupował?

- Dlaczego to panią interesuje?

- No cóż, ojciec nie żyje. Próbujemy wraz z siostrami zorientować się w różnych sprawach, uporządkować je... - Oparła się o ladę, eksponując dekolt. Z niepokojem zauważyła, że Borowiak nie poświęcił jej piersiom ani krztyny uwagi.

- Mogę tylko powiedzieć, że ojciec pani kupował u nas książki dotyczące historii sztuki. Zapewniam, że wszystkie płatności zostały uregulowane - oświadczył chłodno. - Jeśli to wszystko...

- Nie, nie wszystko. - Usiłowała złagodzić uśmiechem ostry ton.

- Chciałabym wiedzieć, czy ojciec szukał materiałów dotyczących jakiejś kolekcji.

- Kolekcji? Ale czego? - zdziwił się mężczyzna.

- No tak, rozumiem. - Rozejrzała się po regałach pełnych książek. - A czy może...

- Proszę pani - przerwał jej stanowczo. - Wszystko, co mamy w ofercie, znajduje się na miejscu. Pani ojciec czasami kupował książki. To wszystko. A teraz, jeśli nic pani nie kupuje... Mam sporo pracy.

- Rozumiem. Trudno. Dziękuję za poświęcony mi czas.

- Magda była zawiedziona. Myślała, że odkryje coś ważnego, tymczasem antykwariat okazał się ślepą uliczką.

- Do widzenia - pożegnała się szybko.

Krzysztof obserwował przez szybę oddalającą się dziewczynę.

Natka, nie poddając się zwątpieniu, opadła na kolana i na czworakach oglądała z bliska kolejne klepki i listwy narożnikowe. Przy jednej z nich, tuż nad podłogą, zauważyła niewielki otwór, tak starannie dopasowany kolorystycznie, że wyglądał jak fragment sęka. Drżącymi rękoma włożyła kluczyk i przekreśliła. Usłyszała cichy trzask i cały narożnik odchylił się powoli. Zobaczyła ukrytą w ścianie szafkę z półkami, ciągnącymi się od dołu do samej góry. Aż jęknęła z zachwytu, podziwiając błyskotliwość ojca. Wydzielenie tylko części narożnika na skrytkę uwidoczniłoby poziome szczeliny, które przy dokładniejszym przyjrzeniu się zdradziłyby mieszczącą się tu szafkę. Przerobienie zaś całego spowodowało, że schowek był w pełni ukryty

przed wzrokiem niepożądanych gości. Gdyby nie to, że Natka niemal czołgała się z nosem przy podłodze, za żadne skarby świata nie znalazłaby zamka. W szafce znajdował się oprawiony w skórę notatnik, który wyjęła najpierw, a także aktówka i laptop.

- Mam! Mam! - zawołała na cały głos.

Magda, która właśnie weszła do domu, usłyszała potężny wrzask dochodzący z gabinetu. Chybocząc się na niebotycznych szpilkach, pognąła do pokoju. Następną osobą, którą ściągnął krzyk Natki, była Natalia.

- Co ty wyprawiasz? Modlisz się? - zapytała zaskoczona widokiem najmłodszej siostry na kolanach, ze złożonymi rękoma i oczami utkwionymi z nabożnym zachwytem w ścianie.

- Patrz! - Natka wskazała jej szafkę. - Znalazłam skrytkę, laptop i kluczyk w żyrandolu. To znaczy, najpierw żyrandol, potem kluczyk, potem dziurkę, a wreszcie...

- Co się dzieje? - W gabinecie pojawiła się Anna.

- Są tu wszystkie adresy. - Z dumą pomachała notesem.

- O rany! - ocknęła się Magda. - Notes! - Wyrwała jej go bezceremonialnie z rąk.

- Co to za hałas? - Do gabinetu wpadła Nata.

- Zobacz, co znalazła młoda! - Magda z szerokim uśmiechem na twarzy wskazała jej narożnik.

- O...! - Nata na moment zaniemówiła. - Ta mała jest genialna!

- Albo ma umysł równie pokrętny jak nasz ojciec - odezwała się Anna.

- Co tam jest? - Nata usiłowała dopchnąć się do szafki.

- Młoda znalazła notes i laptop ojca - poinformowała ją Magda, przepychając się do biurka. Usiadła i wertowała stronę po stronie.

- Same adresy - powiedziała Nata, zaglądając jej przez ramię. - I telefony. Nic niezwykłego. Nie wiem, dlaczego tata to schował. To zwykły notes.

- Może dla ciebie. - Magda nie podniosła głowy i dalej przerzucała kartki notesu. - Dla kogoś, kto siedzi w tym interesie, może to być sporo warte.

- Myślicie, że te włamania to konkurencja i chodziło im o notes? - spytała Natka.

- Możliwe. Ojciec nieźle zarabiał na swoim pośrednictwie, musiał więc mieć nieźle kontakty.

- A ja uważam, że chodziło o tę kolekcję - oświadczyła Nata. - Ojciec zawsze był skryty, ale żeby się czegoś dowiedzieć, musiał zadać pytanie. Może zadał je niewłaściwej osobie i ten ktoś domyślił się, czego tata szuka.

- Jakie pytanie? - Anna nie zrozumiała wyводу siostry.

- Nie wiem jakie. Jakieś.

- Ciekawe, czy ten ktoś miał coś wspólnego ze śmiercią taty... - zastanawiała się Natka.

- Czy ja wiem? Tata ostrzegał nas, że po jego śmierci ktoś będzie czegoś szukał. Nie wspominał, że jemu samemu miałyby coś zagrażać.

- Racja - przytaknęła Anna. - Problem w tym, że w laptopie mogą być informacje dotyczące tej kolekcji.

- Najpierw trzeba znaleźć hasło. Któraś z was je zna? - zapytała Magda z nadzieją.

W odpowiedzi zobaczyła jedynie przeczące ruchy głowami.

- Cały czas mówimy o kolekcji, a tak naprawdę to nie wiadomo, co tata ukrył... - zauważyła Natalia.

- No właśnie wiemy. Znalazłam w korespondencji taty listy... - odezwała się Anna.

- Jakie listy? Nic nie mówiłaś! - zaatakowała ją Nata.

- Wyleciało mi z głowy! - powiedziała ta z poczuciem winy. - Przez owe niby - duchy zupełnie o nich zapomniałam!

- Co tam jest?! - Magda aż podskakiwała z niecierpliwości.

- Proszę. - Anna podała jej plik papierów. - Jakieś zestawienia. Nic z tego nie rozumiem.

Magda przeglądała z wypiekami na twarzy kolejne kartki.

- Wiesz, co to jest? - dopytywała się Nata, widząc wyraz twarzy siostry.

- To jest wycena monet, ale sprzed kilku lat. Listy są datowane na rok dwa tysiące drugi. Ojciec musiał wtedy wysłać zapytanie o cennik - tłumaczyła drżącym z emocji głosem.

Stłoczyły się za jej plecami, by coś zobaczyć. Tabela składała się z pięciu kolumn. Pierwsza była oznaczona jako rok, druga - nakład, pozostałe określone były jako - stan I, II i III. Cyfry w poszczególnych wierszach nic im nie mówiły.

- Patrzcie. - Magda wskazała palcem napis nad tabelą na jednym z zestawień. - Tutaj jest wycena jednogroszówek z okresu międzywojennego.

- Dlaczego są tu podane trzy różne ceny? - zapytała Anna.

- Nie rozumiem, o co chodzi z tymi stanami... - Natka zaglądała jej przez ramię. - Jeden grosz to przecież jeden grosz...

- Te oznaczenia to kategorie - wyjaśniła Magda. - Kategoria pierwsza to stan idealny i dotyczy monet, które nie trafiły do obiegu.

- Czyli nówka? - upewniała się Natka.

- No właśnie. Kategoria druga oznacza stan bardzo dobry i są to monety, które były w obiegu przez krótki czas i mają tylko drobne ślady używania, jak otarcia, ale wszystkie najdrobniejsze szczegóły rysunku są wyraźne i widoczne. Kategoria trzecia to stan dobry, są widoczne ślady otarć, ale moneta jest wyraźna. Różni się od poprzednich brakiem oryginalnego połysku mennicznego, z tym że w grupie drugiej połysk nie występuje na najbardziej wypukłych elementach monety. W tym cenniku tego nie ma, ale jest jeszcze czwarta kategoria. Stan monety określany jako dostateczny, są otarcia, rysunek jest widoczny, ale zero połysku.

- Skąd to wszystko wiesz?

- Mówiłam wam, że po studiach chciałam pracować z tatą. - Magda poczuła satysfakcję na widok uznania bijącego z oczu Natki.

- Dobra, dobra. Ja też jestem pod wrażeniem, ale co to wszystko znaczy? - Nata porwała papiery z biurka i pomachała nimi w powietrzu.

- Dawaj to! - Magda zabrała jej dokumenty. - Nie wiem, co to znaczy. Tata musiał pytać o ceny poszczególnych monet i dostał to.

- Czyli to jest ta ukryta kolekcja? - Natka usiadła na krawędzi biurka i spoglądała na nią oczami okrągłymi z podziwu.

- Niekoniecznie. - Nata uruchomiła proces myślowy. - To zestawienia sprzed kilku lat. Tata mógł potrzebować tych danych w innym celu niż do wyceny własnej kolekcji.

- Moim zdaniem to nie dotyczy kolekcji ojca. Nie tej, której szukał. - Magda również miała wątpliwości. - Tata wspominał mi o swoich poszukiwaniach niedawno. A to są wykazy sprzed siedmiu lat...

- No tak... - Natka westchnęła rozczarowana.

- Magda, a gdyby założyć, że tata miał te monety, to ile byłyby warte? - zapytała Natalia.

- To zależy jakie i ile. Cennik nic nam nie da, jeśli tego nie wiemy. - Wzruszyła ramionami, oddając Annie zestawienia, które siostra z powrotem włożyła do teczki. Po początkowym entuzjazmie nic nie zostało.

- A notes? - podsunęła Nata.

- W notesie są tylko adresy i numery. Nie ma żadnych śladów, czego tata szukał ani co kupował. Nic z tego.

- Słuchajcie, dziewczyny - Anna spojrzała na nie z błyskiem w oczach - tam są namiary na prawników, doradców finansowych, podatkowych czy coś?

- No są, ale... - Magda nie rozumiała, do czego tamta zmierza.

- Myślisz, że ktoś z nich może coś wiedzieć? - Nata z nowym zainteresowaniem spojrzała na notes.

- Ktoś musi - stwierdziła Anna. - Dzięki temu zorientowałybyśmy się, co tata miał...

- I co dla nas schował...

- A jeśli to ktoś z tamtych jest odpowiedzialny za te wszystkie afery? Jeżeli tatę naprawdę zamordowano, a my, szukając skarbu, same się podłożymy mordercy?

- Chyba trzeba zaryzykować... - przerwała ciszę Nata.

- Proponuję głosowanie - oznajmiła Anna. Uruchomiła nieodłączny palmtop. - Kto jest za prowadzeniem poszukiwań, ręka w górę...? Doskonale. Decyzja podjęta jednomyślnie. Teraz proponuję rozdzielić zadania w sposób następujący: Nata i Magda skontaktują się ze wszystkimi osobami z notesu, z którymi ojciec prowadził interesy. Ja porozumiem się ze wszystkimi prawnikami, doradcami i tym podobnymi. Natka zajmie się szukaniem hasła do laptopa. Dobrze jej to idzie. Kto jest za, ręka w górę... Doskonale. Decyzja została podjęta jednomyślnie.

- A Natalia? - zapytała Natka.

- Natalia zajmie się dziećmi, domem, rozwodem i znalezieniem szkoły - postanowiła sama Natalia.

- Głosowanie uważam za zakończone.

Na kuchennym stole stały dwie butelki wina i ogromne pudło lodów czekoladowych. Smętne miny siedzących dokoła stołu sióstr

pokazywały wyraźnie, że chodzi o zalewanie, a nie oblewanie. Brakowało tylko Natalii, która kładła dzieci do łóżek. Pozostałe kolejno zdawały relację z braku postępów.

- Przez telefon niczego się nie dowiem. Na spotkanie nie mam szans się umówić. Musiałabym chyba najpierw przesyłać odpis aktu urodzenia, a potem akt zgonu, testament i może jeszcze zaświadczenie o niekaralności. Jestem już na P, a wszystko jest DD.

- DD? - Natka nie rozumiała skrótu użytego przez Natę.

- Do dupy - wyjaśniła Magda. - U mnie to samo. Zapomniałam wam powiedzieć, że tata kupował zwykle książki w tym antykwariacie.

- Może dla niego zwykle, ale jak o monetach, to dla nas nie są zwykle.

- Ale kiedy tam byłam, to nie wiedziałam o monetach.

- Trzeba jeszcze raz się tam wybrać! - zawołała Nata.

- W domu nie ma ani jednej książki dotyczącej numizmatów. Wiem, bo katalogowałam całą bibliotekę. Więc nie ma sensu jechać i pytać o książki na temat monet. - Magda siedziała z kieliszkiem w jednej ręce i łyżką pełną lodów w drugiej.

- W papierach też nic nie ma. Próbowałam umówić się na spotkanie z paroma osobami, niestety bezskutecznie. Chętnie służą pomocą, ale na temat pana Sucharskiego rozmawiać nie będą. Etyka zawodowa - powiedziała ponuro Anna.

- A ja wciąż nie mam hasła - wyznała Natka. - To co dalej?

- Skąd mam wiedzieć?

- Detektywi z nas jak z koziej... kiepscy. - Magda powstrzymała się w ostatniej chwili. - Nie mam pojęcia, co dalej. Stoimy w miejscu. Tata nie żyje. Ktoś się włamał i nie wiemy, co znalazł. Policja też się nie odzywa, więc pewnie jak zwykle nic nie wie. Tata coś ukrył dla nas, tylko nie wiadomo co i gdzie. Zostawił nam dokumenty i kazał prowadzić poszukiwania, ale z tych papierów kompletnie nic nie wynika. Nie wiemy nawet, czego mamy szukać. Szukamy monet jedynie dlatego, że Anna znalazła wycenę sprzed siedmiu lat. Siedmiu lat! Jak mamy się w tym odnaleźć?!

- Nie możemy tak od razu się poddawać. Po prostu nie potrafimy dostrzec pozostawionych przez tatę wskazówek.

- Jakich wskazówek? Tata wręcz w paranoiczny sposób chronił własną prywatność. To, co schował, mogło być skutkiem jego obsesji

albo nasilającej się choroby. Taki guz mózgu musi mieć wpływ na racjonalne myślenie - zauważyła Anna.

- Z taty był niezły kombinator. Musiał to coś schować tak, żeby nikt obcy na to nie wpadł.

- Jeśli wziąć pod uwagę, że my same zbyt dobrze go nie znałyśmy i nie wiemy, jak pracował, to my też jesteśmy obce. To znaczy, obce w tym konkretnym znaczeniu - dodała szybko Natka, gdy po jej poprzednim stwierdzeniu nastąpiła cisza.

- Nie rozumiem. Więc jak niby mamy to coś znaleźć?

- Bo tak się zastanawiam... Może tata nie schował tych rzeczy tam, gdzie zwykle, bo przecież nie znałyśmy go na tyle, żeby odkryć właśnie to miejsce, a właściwie każdy, kto go znał, mógłby na nie wpaść, ale robiąc skrytki, wziął pod uwagę nasze cechy charakteru, nie swoje.

- Któraś to zrozumiała? - Anna powiodła oszołomionym wzrokiem po siostrach.

- Nie wykluczam, że ja. - Nata podniosła rękę do góry. - Dokumenty w sejfie i ukryta ściana. Może to miała być tylko zmyłka dla niepowołanych poszukiwaczy, i te papiery w rzeczywistości nie mają żadnego znaczenia? - Nata nie była do końca przekonana do pomysłu Natki, ale postanowiła go rozważyć.

- Błagam, niech mi któraś wytłumaczy, o czym wy mówicie...

- Spotykałam się z takim jednym chłopcem. Mama nie mogła na niego patrzeć - obwieściła Natka.

- Moje gratulacje. Co to ma do rzeczy?

- Zrobiliśmy sobie kilka zdjęć na obozie i nie wiedziałam, co z nimi zrobić, żeby mama ich nie znalazła. Wtedy tata mi pokazał, jak schować coś pod okładkę książki - wyjaśniła z szerokim uśmiechem na twarzy.

- Pod okładkę? - Anna pomyślała o znalezionych w sejfie teczkach. Do tej pory nie zastanawiała się, dlaczego ojciec włożył pliki niepowiązanych ze sobą dokumentów do kilku skórzanych teczek zamiast do zwykłych tekturowych. Gdyby nie jego skłonność do nadmiernej elegancji, pewnie zwróciłaby na to uwagę wcześniej. - Teczki są ze skóry.

- Sprawdźmy! - Nata podchwyciła pomysł.

- Chcecie zniszczyć teczki?

- Nie bądź taką materialistką. Nie interesuje cię, co może być pod okładką?

- Tylko bez kłótni proszę. Jesteśmy po tej samej stronie.

- Yhm...

- Jasne...

- Pewnie...

- Trzeba podważyć czymś ostrym. - Natka wzięła nóż do otwierania listów do ręki i ostrożnie rozcięła okładkę jednej z teczek.

- Rany boskie! - sapnęła Nata, gdy jej oczom ukazał się starannie złożony plik pożółkłych kartek. Teraz zrozumiała, w czym rzecz. Każda z nich miała własne metody ukrywania tajemnic. Ojciec wykorzystał swoją wiedzę na ten temat, by zostawić dla nich wskazówki.

Natalia zajrzała do kuchni. W połowie opróżnione kieliszki i topniejące lody sugerowały kataklizm. Wycofała się i poszła prosto do gabinetu. Wewnątrz panował potworny rozgardiasz. Anna i Magda układały na biurku dokumenty, a Nata i Natka rozcinały wszystkie książki w sztywnych oprawkach.

- Czy wyście poszalały? Demolujecie księgozbiór ojca?!

- Patrz, co znalazłyśmy! - Nata przywołała ją, gestykulując gwałtownie.

- Co ja znalazłam! - sprostowała Natka. Starannie, lekko wysuwając koniuszek języka, rozcinała kolejną okładkę.

- Co znalazła młoda - poprawiła się Nata. - Ojciec ukrył dokumenty pod okładkami!

- Co takiego?! W życiu bym na to nie wpadła.

- Dlatego tata był geniuszem, a my możemy mieć nadzieję, że nas pięć wystarczy, by odkryć jego zamierzenia.

- Ja bym się raczej skłaniała ku paranoi... - z westchnieniem odezwała się Anna.

- Tata nie żyje, a do domu się włamano - zaprotestowała Nata. - Jeśli to paranoja, to uzasadniona!

- Młoda ma jeszcze jeden pomysł. Uznała, że to, co tata pochował w tamtych miejscach, to podpucha dla włamywaczy. To, co dla nas, jest w naszych skrytkach - wyjaśniła Natalii Magda.

- Żadna z nas nigdy tu nie była. Jak możemy mieć tu skrytki?

- Chowalaś coś przed matką? Albo przed mężem?

- Żeby raz!
- Natka ukrywała zdjęcia pod okładkami książek...
- Tata mi pokazał, jak je rozcinać, a potem sklejać, nie zostawiając śladów - pochwaliła się nastolatka.
- Moje schowki były bardziej prozaiczne - przyznała się Magda.
- Ale druga część teorii Natki mówi, że tata uwzględnił też nasze osobowości i umiejętności - dodała Nata.
- Rozumiem, że ominął mnie cały wywód, więc może jaśniej...
- Do tej pory to ja zawsze odnajdywałam wszystkie kryjówki taty. Z wyjątkiem sejfu, ale to się nie liczy, bo Magda uderzyła w niego głową, potykając się o dziurę w dywanie. Sama też pewnie bym go znalazła, opukując ściany. Magda studiuje historię, więc ma wiedzę. Nata jest dziennikarką, potrafi prowadzić dochodzenie - wyjaśniała cierpliwie Natka.
- A Anna i ja?
- Anna potrafi czytać dokumenty i szukać informacji. A ty? No... po prostu jesteś. Ale to też dobrze - zapewniła ją pospiesznie.
- Pokażcie, co tam macie. - Natalia podeszła do biurka i zaczęła przeglądać leżące na nim papiery. Część z nich stanowiły mapki. Niektóre były zupełnie nieopisane, prawdopodobnie dotyczyły określonych dokumentów. Znalazła też kilka starych listów, pisanych ręcznie oraz coś, co wyglądało jak kawałek dziennika.
- Zobacz, co tu mam. - Anna podała Magdzie list znaleziony w jednej z książek. - Jeśli to nie twój antykwariat, to nie wiem co - powiedziała.

Magda wzięła do ręki list wydrukowany na papierze firmowym antykwariatu, z którego właśnie wróciła.

Szanowny Panie,

niestety poza przesłanymi materiałami dotyczącymi wywozu skradzionych dzieł sztuki na terenie interesujących Pana okolic nie udało mi się zdobyć żadnych innych informacji.

Co do materiałów dotyczących Teofila Domagały, zamieszkałego w latach 1905 - 1945 w Mech linie, i Anastazego Domagały, zamieszkałego w tymże samym domu aż do roku 1965, nie mogę Panu służyć pomocą, albowiem uzyskałem informacje, iż jestem z nimi spowinowacony poprzez moją małżonkę Joannę, córkę Anastazego Domagały. W zaistniałej sytuacji dokumenty, których Pan

poszukuje, uważam za dokumenty rodzinne i jako takie nie stanowią one przedmiotu sprzedaży.

Z wyrazami szacunku Leon Borowiak

- Rozmawiałam z Krzysztofem Borowiakiem. To pewnie syn. - Magda odłożyła list. - Może nie miał o tym pojęcia.

- List jest sprzed pięciu lat - zauważyła Natalia.

- Nie szkodzi. Muszę tam wrócić i porozmawiać z jego ojcem - oświadczyła stanowczo.

- Słusznie - poparła ją Anna. - Miejmy nadzieję, że ten bałagan nie został zrobiony na próżno. - Wskazała na leżące bez ładu i składu porozcinane książki.

- Wszystko posklejam, Natka mi pokaże jak. Nic im nie będzie - zapewniła Magda, rozglądając się z czułością po bibliotece. Kochała książki. Swoje plany życiowe w zakresie wykształcenia obecnie zamierzała skoncentrować na bibliotekoznawstwie. Teraz, kiedy tata nie żył, mogła robić to, co naprawdę chciała. - Trzeba przeczytać te wszystkie papiery - powiedziała.

Mapy bez zastanowienia odłożyła na bok. Jeśli z treści któregoś z listów będzie wynikało, że mapa stanowi jego część, wówczas się nimi zajmie. Jak ktoś ma wrodzony debilizm geograficzny, to map nie powinien nawet dotykać, pomyślała.

Siedziała w bibliotece do piątej rano. Przeczytanie dokumentów znalezionych w okładkach teczek, wbrew początkowym obawom Magdy, nie zabrało wiele czasu, tak samo opracowanie chronologii zdarzeń i wynotowanie najważniejszych aspektów sprawy, na której ślad wpadł ojciec. O trzeciej nad ranem pogłębiała swoją wiedzę z pomocą znalezionych w bibliotece książek. Wiedzę ogólną na temat wywozu z terenów Polski dóbr kultury, dzieł sztuki i złota przez hitlerowców w czasie drugiej wojny światowej już miała. Teraz niezbędna była wiedza szczegółowa, dotycząca nowego miejsca zamieszkania sióstr Sucharskich.

Są pewne plusy późnego wstawania, pomyślała, zbiegając w południe po schodach. Miała łazienkę tylko dla siebie.

- O! Śpiąca królewna! - zawołała Nata na widok wchodzącej do kuchni Magdy. - Najwyższa pora! Zaczęłyśmy się zastanawiać, skąd wytrzasnąć królewicza, żeby cię obudził!

- Jak chcecie mi skombinować królewicza, to do usypiania, a nie budzenia. Kawa jest?

- Trzeba było zadzwonić na służbę. Może do łóżka byś kawę dostała - odparła cierpko Natalia.

- Odczepcie się - powiedziała pełna entuzjazmu Magda. - Nie mam dzisiaj siły na kłótnie. Kiedy niektórzy spali, inni ciężko pracowali nad zdobytymi informacjami.

- Trzymaj. - Nata postawiła przed nią swój kubek kawy. - Zaparzę świeżą.

- Ty? - zdziwiły się obie. Każda z innego powodu. Magda nie podejrzewała Naty o taki altruizm, a Natalia o umiejętność obsługiwanego ekspresu do kawy.

- Co się stało? - Anna zamarła ze zdziwioną miną na widok Naty, która z przejęciem odmierzała kolejne łyżeczki kawy.

- Czy coś się musiało stać? - zirytowała się przyszła pisarka. - Człowiek po prostu chce zrobić kawę i zaraz taka afera! Zupełnie jak moja matka!

- Aha... - Magda domyślnie skinęła głową.

- Przyjeżdża?! - spanikowała Natka, która usłyszała ostatnią uwagę.

- Nie, kilka razy nagrała się na pocztę głosową. Muszę w końcu oddzwonić, ale nie mam odwagi - wyznała Nata, siadając przy stole. Nawet nie zauważyła, że Natalia wstała z krzesła i włączyła ekspres, kręcąc tylko głową z ubolewaniem, ale nie komentując. - Jest wściekła, bo Marek się na mnie poskarżył, a ona go kocha, uwielbia i tak dalej. Nie mam nic przeciwko temu, żeby została obecną narzeczoną mojego byłego narzeczonego, jak jej się tak podoba. Kocham ją, ale jej nie lubię. Czy to normalne? - Żale Naty płynęły wartkim strumieniem. Nie zwróciła uwagi na potakujące mruknięcia wszystkich sióstr. - Ma pretensje, że się tu przeprowadziłam, nie pytając jej o zdanie. Na łożu śmierci mi nie wybaczy, że porzuciłam Marcinka. W dodatku jestem wyrodną córką, bo się nie zainteresowałam, czy przypadkiem nie potrzebuje pieniędzy. Niepotrzebnie włączałam ten telefon.

- Na szczęście moja mama wyszła drugi raz za mąż i nie jestem jedynaczką. Kontroluje kogoś innego, ale ojczym trzyma ją w ryzach, więc nie jest źle. A twoja? - Anna zwróciła się do Natalii.

- Od czasu mojego ślubu rzadko rozmawiałyśmy.

- Nie podobał jej się twój mąż? - Magda powstrzymała cisnące się na usta stwierdzenie, że w tym wypadku mama chyba miała rację.

- Nie, nie w tym rzecz. Po prostu nikt nie będzie urządzał mojego domu i robił porządków w moich szafkach.

- A, to ten typ... W tej sytuacji trudno dziwić się tacie, że za każdym razem wiał, gdzie pieprz rośnie - zauważyła całkiem rozsądnie Natka.

- I za każdym razem pakował się dokładnie w to samo

- wytknęła błąd w jej rozumowaniu Nata.

- Obawiam się, że... Myślicie, że tata był... No wiecie... Niektórzy mężczyźni lubią dominujące kobiety...

- wyjąkała w końcu Anna.

- Musimy o tym rozmawiać? - spytała potępiającym tonem Natalia.

- Pamiętam program, w którym pokazywali silnych mężczyzn na stanowiskach. Chodzili do takiej... kobiety, która ich poniżała i... takie tam - zakończyła z zakłopotaniem Nata.

- Ta kobieta to była domina. A my tu mówimy o dominujących kobietach, a nie... Tata nie był masochistą

- autorytatywnie oświadczyła Magda.

- Koniec tematu. Nie chcę, żeby w nocy śniła mi się własna matka w skórze i z pejczem!

- Albo w lateksie! - Anna się wzdrygnęła.

- Macie coś przeciwko lateksowi? - zdziwiła się Magda.

- Mówiłaś, że pracowałaś do rana. Wpadłaś na coś?

- Natalia postanowiła, że czas definitywnie zakończyć ten temat.

- Słuchajcie. - Oczy Magdy zabłyśły z przejęcia. - W skrócie wygląda to tak: mamy do czynienia ze zrabowanymi podczas drugiej wojny światowej numizmatami. Jeśli dobrze zrozumiałam, Teofil Domagała, przed kilkudziesięciu laty właściciel tej nieruchomości, wszedł w posiadanie jednej z kolekcji wywożonych przez Niemców i ukrył ją gdzieś. - Tutaj?

- I tak, i nie, trudno powiedzieć. Tamtego domu już nie ma. Został zburzony albo przebudowany. Trzeba się tego dowiedzieć. Rzecz w tym, że tata szukał właśnie tej kolekcji!

- Ale czy ją znalazł? - dociekała Nata.

- Co za różnica? I tak jest zaginiona - odpowiedziała Natalia.

- Różnica jest taka, że jeśli ją znalazł, to prowadzimy dochodzenie tylko w sprawie ojca. Jeśli nie, to trzeba objąć dochodzeniem kolejnych nieboszczyków, którzy mogli przekazać te monety w spadku swoim potomkom rozrzuconym po całym świecie - wyjaśniła Magda.

- Czy ty zawsze musisz wszystko widzieć w czarnych kolorach? - Nata się skrzywiła.

- Ojciec był przekonany, że ta kolekcja znajduje się właśnie tutaj - powiedziała Magda. - To wynika jasno z pozostawionych przez niego informacji. Potwierdza to zresztą list antykwariusza. Żmudne poszukiwania doprowadziły tatę do tego miejsca.

- Może tak, a może nie - odparła Natalia. - A jeśli to strata czasu?

- Czepiasz się - uznała Nata. - Dojdziemy do wszystkiego. Co mamy innego do roboty? Żadna z nas nie pracuje. Przynajmniej będziemy robić coś pożytecznego, zamiast siedzieć beczynn timer na tyłku.

- Co do beczynności to masz rację. Możecie zabrać się do sprzątania, dopóki kogoś nie zatrudnimy - powiedziała twardo Natalia, zbierając kubki ze stołu.

- A co do tego skarbu... - Odwróciła się i zobaczyła, że Natka wyciągnęła w jej kierunku język. - Przecież on ma właściciela i powinien do niego wrócić. Nie będziemy mogły zatrzymać tych monet.

- Ona ma rację? - Natka spojrzała na siostry. - Naprawdę ta kolekcja nie będzie nasza?

- Dlaczego ma nie być? - burknęła Nata. - Jak nikomu nie powiemy, to będzie.

- Jaki jest pożytek z czegoś, co trzeba ukrywać? - Magda nie kryła zdegustowania.

- Obawiam się, że Natalia ma rację. Znalezione przedmioty należy zwrócić prawowitym właścicielom - zawyrokowała Anna.

- Nie wiem, czy zauważyłyście, ale na razie nie mamy czego zwracać. - Nata była wściekła ogólnie, a szczególnie na głupie pomysły. Zwracać skarb, też coś!

- To o co się tym razem kłócimy? - koniecznie chciała się dowiedzieć Natka.

- O głupotę - poinformowała ją usłużnie Magda.

- O uczciwość - wyjaśniła Anna.

Magda weszła do antykwariatu dokładnie o dwunastej. Na twarzy stojącego za ladą mężczyzny pojawił się uprzejmy uśmiech. Zdażyła jednak zauważyć cień niechęci przemykający po jego twarzy i nieco ją to zaskoczyło.

- Pamięta mnie pan? Byłam tu wczoraj.

- Tak, pamiętam. Ale nadal nie mogę pani pomóc - odparł chłodno.

- Rzecz w tym, że chyba pan jednak może - uśmiechnęła się. - Znalazłam w dokumentach mojego ojca list od pańskiego ojca. Prowadzili wspólnie interesy. Może on będzie w stanie mi pomóc?

- To niemożliwe. Ojciec nie żyje. A mnie nic nie wiadomo na temat, jakoby pan Sucharski prowadził jakiegokolwiek interesy z moim ojcem.

- Och... - Odpowiedź zbiła ją z tropu. - A może zachowała się jakaś stara korespondencja? - spróbowała.

- Powtarzam po raz trzeci, że nic nie wiem. Jeśli pani nie kupuje, proszę opuścić sklep - powiedział stanowczo.

- Co takiego? - zdumiała się Magda. - Co pan... - Opanowała się w ostatniej chwili.

Wyszła bez słowa i wzburzona szybkim krokiem ruszyła przed siebie. Nie powinna była tak nalegać. Zachowała się niestosownie. Zamiast okazać współczucie, dała popis nachalności. Typowa siostra Sucharska, pomyślała z niesmakiem. Wsiadła do samochodu i ostrożnie wyjechała z wąskiej uliczki. Tknięta impulsem zdecydowała się zajrzeć do sklepu z bronią. Nie zdażyła uzgodnić z siostrami kwestii zakupu paralizatora, zupełnie wyleciało jej to z głowy. Doszła jednak do wniosku, że nie powinny zgłaszać sprzeciwu. Mimo pozorów spokoju wszystkie były podenerwowane ostatnimi wydarzeniami. Włamanie to coś, co potrafi spędzić człowiekowi sen z powiek. Dobitnie świadczyło o tym zawarte bez protestów porozumienie, że w domu będą zawsze zostawać we trzy. Na razie nie miały kłopotów z przestrzeganiem tej zasady, ale Magda zdawała sobie sprawę, że za niespełna dwa miesiące zacznie drugi rok studiów, a Natka pierwszy. Nata i Anna zaś będą się rozglądały za pracą. Tak więc Natalia zostanie w domu sama z dziećmi. Trzeba nie tylko mieć coś do obrony. Wszystkie tajemnice należy wyjaśnić do października. Tylko to dałoby całej piątce gwarancję bezpieczeństwa.

Dwie godziny później zadowolona i podekscytowana wyszła ze sklepu. Niosła w torbie ekskluzywną, cywilną wersję słynnego policyjnego modelu paralizatora Taser X26. Według zapewnień sprzedawcy była to najlepsza broń niezabijająca, jaką kiedykolwiek stworzono, wystrzeliwująca elektrody na odległość do pięciu metrów. Do zakupu przekonały Magdę dwa argumenty. Po pierwsze, wystarczy trafić gdziekolwiek, żeby napastnik padł. Po drugie, użycie paralizatora miało być dziecinnie proste. Magda oprócz debilizmu geograficznego uważała się również za upośledzoną technicznie. Mając w rękach bardziej zaawansowane konstrukcyjnie urządzenie, mogłaby zrobić komuś krzywdę - a przede wszystkim sobie. Cena podziałała trochę odstrasżająco, w końcu dla biednej studentki sześć tysięcy to majątek. Na szczęście tata się postarał, żeby nie była biedną studentką.

Wcale nie szastam kasą, toczyła wewnętrzną walkę z wyrzutami sumienia. To prezent od taty za dobrą średnią na koniec roku. Należy jej się. Zresztą policja też kazała im zachować ostrożność, pocieszała się, przypominając sobie słowa Potockiego powtórzone przez Natalię. Wrzuciła torbę z bronią do bagażnika.

Po chwili zastanowienia zdecydowała się wrócić do antykwariatu. Coś jej w tym wszystkim nie pasowało. Dzisiejsza rozmowa nie powiodła się, to fakt. Ale Magda była przekonana, że grymas niechęci, jaki dostrzegła na twarzy Borowiaka, nie był wytworem jej wyobraźni. Nie widziała powodu, dla którego ten facet miałby tak na nią reagować. I nie reagował na nią tak, jak powinien. Właściwie to wcale. Zdecydowanie podejrzany gość, uznała. Z drugiej strony... To wcale nie znaczy, że coś ukrywa. Może po prostu nie lubi brunetek? Może lepsza byłaby Nata? Blondynka, duże, wyraziste oczy, długie nogi, elegancka... Z tą elegancją to chyba przesada, ale może facet lubi taki cukierkowaty typ? Chyba że to gej. Wtedy będzie kłopot. Skąd tu wziąć faceta na przeszeptanie? Darek by się zgodził, ale czy byłby w typie Borowiaka? Trudno, teraz jestem tylko ja - z tą myślą pchnęła drzwi, a dźwięk dzwonka obwieścił jej ponowne przybycie.

Ułożoną starannie przemowę trafił szlag, gdy zza regałów wyjrzał siwawy mężczyzna koło sześćdziesiątki.

- Dzień dobry - przywitała się uprzejmie - czy jest pan Borowiak?

- To ja. Słucham panią. - Na twarzy starszego pana widniał ciepły uśmiech.

- Och... - zająknęła się. - Miałam na myśli pana Krzysztofa...

- Syn będzie dopiero jutro. A może ja mógłbym pani w czymś pomóc?

- Pan jest jego ojcem?! - Magda osłupiała.

- Zgadza się.

- Ojcem, nie ojczymem? - upewniła się jeszcze.

- Zdecydowanie ojcem. - I pan żyje?

- Zgadza się.

- Myślałam, że... - urwała nagle. Informowanie starszego pana, że według syna jest nieboszczykiem, mogłoby naprawdę doprowadzić go do tego stanu. - Przepraszam - zreflektowała się. - Nie wiedziałam, że prowadzi pan antykwariat z synem. Trochę mnie to zaskoczyło. - Starala się jakoś wybrnąć, ale nie najlepiej jej szło. - Nazywam się Natalia Magdalena Sucharska - przedstawiła się w końcu, uznając że nie ma sensu dalej się pograżać. - Pan korespondował z moim ojcem, Jarosławem Sucharskim.

- Pamiętam. Doskonale pamiętam. - Rozpromienił się. - Leon Borowiak. - Uścisnął serdecznie jej rękę. - Antykwariat należy do syna, ale pracuję tu popołudniami. Trudno tak po prostu odejść na emeryturę. A co u twojego ojca? Mogę ci mówić po imieniu? Taka młodziutka jesteś, dziecko...

- Tata nie żyje - oznajmiła ze smutkiem. Patrząc na starszego pana, nagle zatęskniła za ojcem, ale szybko się opanowała. - Kilka dni temu był pogrzeb.

- Tak mi przykro, moje dziecko - powiedział. - To był niezwykle człowiek. Błyskotliwy, inteligentny, czytany i uparty. Tak, tak. - Roześmiał się cicho. - Niezwykle uparty. Nie mogę uwierzyć, że nie żyje.

- Niestety. Tata... - zawahała się przez moment - miał guza mózgu. - Zdecydowała się w ostatniej chwili nie wspominać o samobójczej śmierci ojca. Zbyt wiele rzeczy musiałaby wyjaśniać, a nie miała na to ochoty.

- Coś takiego. - Borowiak senior pokiwał głową zdumiony. - Wydawał się człowiekiem o niespożytych siłach. Ale choroba nie wybiera... - dodał sentencjonalnie.

Magda tylko skinęła głową.

- Nigdy nie wspominał, że ma dzieci - powiedział nieoczekiwanie antykwariusz, przyglądając jej się uważnie wyblakłymi oczami.

- Tata był zawsze bardzo skryty - odparła. I to jeszcze jak, dodała w myślach. - Ale bardzo proszę, to mój dowód osobisty. - Podała mu szybko dokument. - Proszę sprawdzić.

- Ale powiedz, moje dziecko, co cię tu sprowadza? - Leon Borowiak uspokojony, że dziewczyna rzeczywiście jest córką Jarosława Sucharskiego, wrócił do rozmowy.

- Poszłaś w ślady ojca?

- Chciałabym. - Magda się roześmiała. - Jestem dopiero na drugim roku historii, właściwie to już na trzecim. Od października. Wiem, że od kilku lat tata interesował się monetami. Znalazłam trochę dokumentów i list od pana, ale nie znam szczegółów. Czy mógłby mi pan pomóc? - zapytała. - Pamięta pan tę sprawę?

- Pamiętam, oczywiście, że pamiętam. Napijesz się herbaty? - Leon Borowiak, zapraszając ją ruchem ręki, skierował się na zaplecze.

- Chętnie. - Zaczekała, aż wyjął z szafki dwa kubki.

- To co tatę interesowało?

- Poznałem twojego ojca pod koniec lat dziewięćdziesiątych. Bardzo się interesował wywozem skradzionych dzieł sztuki z Poznańskiego w okresie drugiej wojny światowej. Natrafił na stare listy, z których wynikało, że pod koniec wojny, jesienią tysiąc dziewięćset czterdziestego czwartego roku, partyzanci znaleźli w lasach niedaleko Śremu ciężarówkę. Przewożono nią skrzynki ze zrabowanymi dziełami i złotem. Informacja sama w sobie była interesująca dla historyków, ale twój ojciec podejrzewał, że wśród tych rzeczy znajdowała się kolekcja starych monet pochodząca ze zbiorów hrabiego Andrzeja Potulskiego, której nigdy nie odnaleziono.

- Borowiak umilkł i chwilę trwał w zadumie.

- Co tam było? - ponagliła go Magda.

- Na początku lat dwudziestych ubiegłego wieku hrabia Andrzej Potulski podarował swoje zbiory muzeum. W czasie wojny Niemcy zrabowali kolekcję i słuch o niej zaginął. Były tam podobno wszystkie monety od początku powstania państwa polskiego. Poczynając od denarów Mieszka I i Bolesława Chrobrego, portugalczyków litewskich Zygmunta Augusta i Stefana Batorego, donatyw Zygmunta III, Jana Kazimierza i Michała Korybuta, a na powojennych monetach

kończąc... Powojennych, to znaczy bitych po pierwszej wojnie światowej - zaznaczył.

- Ile to może być warte? - Magda czuła, jak jej tętno szaleje.

- Ile? - Borowiak popatrzył na nią ze zdziwieniem. - Dziecko, nie ma takiej ceny... Ta kolekcja jest bezcenna. Bezcenna - powtórzył. - Twój ojciec zbierał wszystkie możliwe materiały na ten temat. Informacje o stacjonujących w okolicy wojskach, trasach przejazdu... Potem nasz kontakt się urwał na kilka lat... I nie wiem, co było dalej.

- Proszę pana - Magda z wahaniem wyciągnęła z torebki plik papierów - znalazłam w dokumentach taty cenniki monet. Datowane są od roku tysiąc dziewięćset dwudziestego trzeciego do tysiąc dziewięćset trzydziestego dziewiątego.

- O tym nic nie wiem. - Przejrzał wykazy bez specjalnego zainteresowania. - Pewnie potrzebował tej wyceny do interesów. Kolekcja Potulskiego zaś była jego pasją.

- Rozumiem. - Magda zamyśliła się i małymi łykami popijała gorącą herbatę. - A ten list? Wspominał pan w nim o jakichś dokumentach rodzinnych i pisał, że nie może pan pomóc. Czy to miało związek z tamtymi monetami? Pamięta pan?

- Tak, tak, przypominam sobie, ale nie chodziło mi o monety Potulskiego. Twój ojciec kupił nieruchomość w Mechlinie. Kiedyś ta ziemia należała do rodziny mojej żony. Domagała się nazywali. Mój teść, Anastazy Domagała, mieszkał tam do tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego piątego roku. Dom był w nie najlepszym stanie, właściwie już w ruinie. Matka mojej żony wyprowadziła się do Poznania. Ziemię i las, bo wtedy jeszcze las do tej nieruchomości należał, przejęło państwo i wtedy dom wyburzono. Stare fundamenty tylko pozostały...

- Ojciec wybudował nowy dom. Mieszkam tam z siostrami - poinformowała go Magda.

- Z siostrami? No proszę... Myślałem że pani jedna, a was więcej.

- Uśmiechnął się ciepło. - Mój syn jest jedynakiem. Niedobrze - powiedział z nagłym smutkiem.

- Z rodziny już nikt nie pozostał. Gdy mnie zabraknie, będzie całkiem sam.

- Nas jest pięć. - Po raz pierwszy uśmiechnęła się na myśl o siostrach. - I dwoje siostrzeńców. Nie jest łatwo, ale cóż... - Wzruszyła ramionami.

- Tak, tak. Pięć kobiet w jednym domu. Podobno to niezbyt dobrze. - Antykwariusz się roześmiał.

- O jakich dokumentach pan mówił w liście? - Magda powróciła do interesującej ją sprawy.

- Twój ojciec, moje dziecko, bardzo interesował się historią tego domu. Znalazłem trochę starych map i listów, ale potem się okazało, że to pamiątki rodzinne, więc nie mogłem ich sprzedać. Przykro mi.

- To zrozumiałe - zapewniła go. - Może mogłabym je chociaż przeczytać?

- Nie wiem, moje dziecko, nie wiem. Mój syn się tym zajmuje. Musiałabyś z nim porozmawiać - odparł.

- Krzysztof będzie wiedział więcej.

Magda starała się nie okazywać zaskoczenia. A to kłamczuch, pomyślała o synu antykwariusza. Myślałam, że gej, a to zwykła świnią!

- Mam prośbę. Mógłby pan nie wspominać panu Krzysztofowi, że byłam?

- Dlaczego?

- Chciałabym zrobić mu niespodziankę - skłamała.

- Oj, moje dziecko, czy ty nie za młoda dla niego jesteś? - Przyjrzał jej się badawczo. - Słodka dziewczyna z ciebie, ale...

- Nie chodzi o mnie, tylko o moją siostrę - Magda łąła jak najęta. - Starszą siostrę. Sama przyjdzie z nim porozmawiać i wie pan... - Zawiesiła znacząco głos.

- Rozumiem, rozumiem. Ani słowa. - Pan Leon uśmiechał się z zadowoleniem, gdy wychodziła z antykwariatu.

Natka kolejny dzień mozolnie sklejała rozcięte okładki. Oczywiście do rozcinięcia chętnych nie brakowało, ale kiedy nadszedł czas porządków, została na placu boju sama. Z pewnym zdziwieniem pomyślała jednak, że nigdy nie była tak zadowolona z życia. Wreszcie znalazła się z dala od apodyktycznej matki. Siostry się nad nią za bardzo nie pastwiły, przynajmniej ostatnio. Czuła się teraz niezależna. Namówiła Natę, żeby ją zabrała ze sobą do miasta. Zapisła się na kurs prawa jazdy. Kolejnym etapem jej samodzielności życiowej będzie kupno samochodu. Nata, gdy najmłodsza siostra opowiedziała jej o swoich zamiarach, zauważyła drwiąco, że Natka powinna w ten plan życiowy wprowadzić kilka podetapów w postaci szkielek kontaktowych, dobrego fryzjera i zmiany garderoby. Mimo formy, w jakiej te uwagi zostały uczynione, Natka nie odmawiała im słuszności. Przy tamtych czuła się jak Kopciuszek, a przecież nie była od nich brzydsza. Natalia kiedyś też musiała być całkiem ładna. Dziewczyny miały rację, że nowa fryzura i trochę ćwiczeń poprawiłyby jej wygląd. Oczywiście mogły to powiedzieć delikatniej i taktowniej. Sama Natka ukrywała się dotąd za ogromnymi szklami i nosiła powyciągane na wszystkie strony ciuchy. Do tej pory był to przejaw buntu przeciwko eleganckiej i chłodnej matce. Teraz jednak nie widziała powodu, dla którego miałyby się buntować na odległość. Rozmyślenia nad zmianami w jej dziewiętnastoletnim życiu przerwała Magda, która wpadła jak burza do gabinetu ojca.

- Nie uwierzysz, co odkryłam! Ale czad! Mówię ci, młoda! -
Opadła na fotel stojący przy biurku.

- Uwierzę we wszystko - odparła Natka ze spokojem, nie odrywając wzroku od okładki, na którą delikatnymi pociągnięciami pędzelka nakładała klej.

- W to na pewno nie. Sama nie wierzę. Właściwie to wierzę, tylko nie wiem, co o tym myśleć. Muszę to jakoś poskładać, bo chyba bałagan się zrobił...

- Nic nie rozumiem. - Natka starannie wygładziła sklezione miejsce. - Ale może lepiej będzie, jeśli powiesz to przy wszystkich. Nie będziesz musiała powtarzać.

- Racja. Gdzie są dziewczyny?

- Natalia prowadzi rozmowę z kandydatką do pracy. Powiedziała, że ma dość sprzątanego po nas i gotowania, zwłaszcza że albo wybrzydząmy, albo wcale nie jemy, a nie mamy psa ani świni, żeby

zjadały resztki. Przyjmie byle kogo, kto z nami wszystkimi wytrzyma
- wyjaśniała Natka. - Podobno ksiądz kogoś przysłał.

- A Anna i Nata?

- Nata jest u siebie i od nowa obdzwaniana wszystkich z notesu. Powiedziała, że w końcu dla świętego spokoju powiedzą jej cokolwiek. Anna wysyła mejlem oferty o pracę. Powiedziała, że rodzinne tajemnice to jedna sprawa, ale jak z pół roku będzie bezrobotna, to wypadnie z obiegu. A zanim coś dostanie, to w najlepszym razie właśnie tyle może upłynąć czasu...

- Aha. Racja - zgodziła się z argumentacją wszystkich sióstr Magda. - Dobrze, że mnie ten problem nie dotyczy. Ciebie na razie też nie.

- Yhm - przytaknęła Natka. - Ale ja postanowiłam wykorzystać okres wakacji na kurs prawa jazdy. Przyda się.

- Aha. Racja. - Magda zabębniła palcami po blacie, zastanawiając się, czy tylko ona spośród sióstr odsunęła plany życiowe na późniejszy czas, ale doszła do wniosku, że tak nie jest. Po prostu ma wakacje i zamierza je konstruktywnie wykorzystać.

- O, widzę, że jesteśmy wszystkie - powiedziała Natalia, wchodząc do gabinetu. - Możecie przyjść do salonu? Trzeba się zdecydować...

- Na co? - zapytała Magda.

- Nie na co, tylko na kogo. Jest tu jedna pani, którą chciałabym zatrudnić. Gotuje, sprząta, jest dyspozycyjna i lubi dzieci. Nie chcę decydować sama.

- Dlaczego nie? - zdziwiła się Magda. - Ty najlepiej wiesz, kogo nam tu potrzeba.

- Bo jestem kurą domową? - spytała zaczepnym tonem Natalia. W żadnym wypadku nie zamierzała traktować słów Magdy jako komplementu.

- Nie, dlatego, że ty jedyna z nas masz jakieś pojęcie o prowadzeniu domu.

- Czyli dlatego, że jestem kurą domową!

- Tego nie powiedziałam!

- Magdzie chodziło o to, że masz dzieci i patrzysz na pomoc domową przez pryzmat obowiązków rodzinnych. - Natka starała się ratować sytuację.

Wszystkie trzy wyszły z biblioteki. Po drodze wpadły na idące po schodach siostry, które zmierzały do salonu w tym samym celu. W pokoju na kanapie siedziała kobieta koło czterdziestki, o bujnych kształtach, ubrana skromnie, ale elegancko.

- Dzień dobry. - Wstała, gdy weszły do salonu. - Łucja Lepko.

- Natalia Sucharska. - Anna przedstawiła się automatycznie. - Miło mi panią poznać.

- Dzień dobry. - Nata uśmiechnęła się do niej z sympatią. - Natalia Sucharska.

- Nie rozumiem. Pani, z którą rozmawiałam o pracy, też nazywa się Natalia Sucharska.

- Po mężu Dębska - uzupełniła z lekką ironią Magda.

- To dla pani pewnie zaskakujące, ale każda z nas nazywa się Natalia Sucharska.

- Wszystkie pięć? - W głosie kobiety zabrzmiało tak jawne niedowierzanie, że Natka parsknęła śmiechem.

- Przepraszamy panią, ale nasz tata miał takie ekscentryczne poczucie humoru - wyjaśniła Magda.

- To nie stanowiło problemu?

- Nie, bo do śmierci ojca nie miałyśmy o sobie pojęcia. Jesteśmy przyrodnimi siostrami. Ale pani wybaczy, to nasze sprawy rodzinne.

- Oczywiście, przepraszam.

- Część z nas używa drugich imion - pocieszyła ją Natka.

- Skończcie, dziewczyny - przerwała im Natalia. - Mamy co innego na głowie.

- Racja - przyznała Magda. - A w ogóle szkoda czasu na głupoty, więc załatwmy to szybko. Gotuje pani? Sprząta? To ja jestem za. - Podniosła rękę w górę.

- Musisz się wygłupiać? - syknęła Natalia.

- Wcale się nie wygłupiam - odparła z urazą Magda.

- Nie mam pojęcia, o co powinnam zapytać. Mnie tam bez różnicy, kto nam będzie w domu pomagał.

- A potrafi pani gotować tak nie za tłusto? - dopytywała się Nata.

- Wie pani, sałatki, surówki, takie tam...

Pani Łucja wyjaśniła, że potrafi ugotować wszystko, czego sobie zażyczą, a jeśli nie, to zawsze może się posłużyć książką kucharską.

- Jeśli o mnie chodzi, nie mam innych pytań - powiedziała Nata.

- Róbcie, jak chcecie. - Anna też nie zgłaszała zastrzeżeń. - Jeśli umie pani prasować garnitury, to dla mnie wystarczy.

- Ja się na tym nie znam - powiedziała Natka, gdy siostry popatrzyły na nią pytająco.

- W porządku. - Natalia wzruszyła ramionami. - Pani Łucjo, od kiedy może pani zacząć?

- Choćby od zaraz - odpowiedziała zadowolona kobieta.

- Świetnie. Czysta bielizna mi się kończy! - Nata zerwała się z sofy.

- Nie mogę uwierzyć, że jesteśmy spokrewnione. - Natalia zarumieniła się ze złości i wstydu.

- Ja też, tylko z innych powodów - odparowała siostra.

- To może ja przyjdę jutro? - zaproponowała nowa gosposia.

- Nie trzeba. Przepraszam za to zamieszanie. - Natalia opanowała się szybko. - Zaraz panią oprowadzę po domu.

- Musimy pogadać. Wszystkie - niecierpliwiła się Magda, której spieszno było do przekazania nowych informacji.

- Właśnie - poparła ją Nata. - To pilne.

- Może jednak przyjdzie pani jutro, dobrze? - poprosiła Anna.

Gdy zdeorientowana kobieta wyszła, siostry zostały w salonie.

- To będzie cud boski, jak ona jutro przyjdzie. - Natalia była niezadowolona. - Dałyście niezły popis.

- Nie czepiaj się, dobra? Mamy pilne sprawy, a i tak jest wieczór. Równie dobrze może przyjść jutro rano.

- Jasne. Kwadrans by was zbawił! - Natalia dała upust złości. - Nie uzgodniłam z nią warunków finansowych!

- Najmniejszy problem - zbagatelizowała ten kłopot Anna. - Dowiedz się, ile tutaj płacą pomocom domowym, i daj jej tyle samo. Proste.

- Może dla ciebie! - irytowała się Natalia.

- No ja cię proszę... - Magda przewróciła oczami. - Nie mów, że to jakaś trudność! Mam wrażenie, że zanim doszłaś do wniosku, że jesteś złą matką, to byłaś jakaś mądrzejsza!

- Przestańcie! - interweniowała Anna. - Zapłać, ile będzie chciała, i po sprawie. Wszystkie mamy dwie lewe ręce do sprzątanania i gotowania. Może poza tobą, ale nie będziesz przecież sama tyrała - dodała.

- Nie o to chodzi. - Natalia wybuchnęła płaczem. - Dostałam zawiadomienie z sądu! Za tydzień mam sprawę rozwodową!

- No i co? A do tej pory nie wiedziałaś, że się rozwodzisz? - Magda nie rozumiała przyczyny takiej rozpaczy.

- Wiesz, jakie to uczucie, kiedy nagle widzisz, że wszystko ci się wali?! - Natalia wydmuchwała głośno nos w chusteczkę.

- Nie rycz, bo dzieci usłyszą - postraszyła ją Nata.

- Nie ty pierwsza i nie ostatnia tak się czujesz - powiedziała, kiedy jej groźba poskutkowała i siostra przestała szlochać. - Anna straciła pracę, ja pracę i faceta, Magda ma toksyczną matkę, a Natka jeszcze gorszą.

- I to mnie pocieszy? Chcesz powiedzieć, że mamy tylko siebie?

- Z trudem przeszło jej to przez gardło.

- Nie, nie chcę, bo to zbyt przerażające. Ale na to wychodzi - odparła zirytowana Nata.

- Ale nie musimy się lubić? - zaniepokoiła się Magda.

- Jeszcze by tego brakowało! - zachnęła się Nata.

- Wystarczy, że mieszkamy razem i nie latamy za sobą z ostrymi narzędziami. Więcej mi nie potrzeba.

- Właśnie. A propos narzędzi... - Magda otworzyła paczkę, którą przyniosła ze sobą do domu.

- Co to jest? - Anna zamrugła z niedowierzaniem. Przedmiot przypominał normalny pistolet, tylko lufa miała na końcu jakąś dziwną narośl.

- To jest paralizator - oznajmiła z dumą jego właścicielka. - Kupiłam go dzisiaj. Nie potrzeba zezwolenia na broń. Jest bezpieczny i łatwy w użyciu...

- Bezpieczny dla kogo? Dla włamywacza? - Natalia wyglądała, jakby miała zemdleć.

- To jest paralizator? A na filmach widziałam jakieś takie inne. - Natka oglądała go z ciekawością. - Bardziej przypomina depilator...

- Bo to jest taser - wyjaśniła przemądrzale Magda. - Nie musisz podchodzić do drania, tylko strzelasz do niego elektrodami.

- To jest super! - wykrzyknęła Nata. - Ile kosztował?

- Ponad sześć tysięcy, ale warto - podkreśliła ostatnie słowo. - Strzela elektrodami na pięć metrów... No prawie pięć. Ma celownik laserowy i wystarczy trafić napastnika gdziekolwiek. Poraża system nerwowy nawet na kilkadziesiąt minut.

- Też sobie taki kupię - postanowiła Nata.
- Jasne. Najlepiej otwórzcie tu sklep z bronią. To coś ma być w sejfie. Nie chcę, żeby dzieciom coś się stało.
- Zwariowałaś? Przecież jak będzie zamknięty w sejfie, to pięć razy nas zamordują, zanim go stamtąd wydostanę. Musi leżeć gdzieś pod ręką.
- Obawiam się, że tym razem Magda ma rację - poparła siostrę Anna.
- Zamykać w sejfie to bez sensu. Włamywacz będzie chciał się tam dostać i co wtedy? Poprosisz go, żeby się uprzejmię odsunął? Trzymaj to swoim pokoju, tak będzie najlepiej - poradziła Nata.
- Róbcie z tym, co chcecie, byle zniknęło mi z oczu - oświadczyła Natalia. - To była ta pilna informacja?
- Nie, no co ty. To tak przy okazji. Byłam w antykwariacie - zaczęła opowiadać Magda. - Właściciel mówił mi, że jego ojciec nie żyje, a ja zero reakcji, tylko się pytam, czy mógłby w takim razie pogrzebać w starych dokumentach po ojcu. Prawie mnie wtedy wyrzucił...
- Nie dziwi mnie to - powiedziała z westchnieniem Anna.
- No mnie też nie zdziwiło, kiedy zrozumiałam, jaka to jestem straszna i nieczuła. Tyle że on dziwny był. Nie podobałam mu się ani nic.
- Tak, za to powinno się go zamknąć - zadrwiła Natalia.
- Myślałam, że zboczeniec i chciałam Natę do niego wysłać...
- Dziękuję ci bardzo!
- Albo gej i tu był większy problem. Potem sobie pomyślałam, że wrócę, przeproszę go, powiem, że jestem w szoku po śmierci ojca i takie tam. Wyobraźcie sobie moje zdziwienie, gdy wracam do antykwariatu, a tam kto? Świętej pamięci tatuś pyta, w czym może mi pomóc?! Myślałam, że padnę!
- No co ty! - sapnęła Nata. - Ale dlaczego synalek skłamał?
- Właśnie - podchwyciła Magda. - Dlaczego skłamał? Ale słuchajcie dalej. Rozmawiam z panem Leonem, a on bez żadnych ściem elegancko mi wszystko na temat naszego ojca opowiedział. Tata najpierw interesował się wywozem zbioru monet skradzionego przez Niemców w tysiąc dziewięćset czterdziestym czwartym roku. Była to bardzo ważna, bezcenna kolekcja. Potem podobno przestał się interesować tą sprawą. Kupił tę ziemię, wybudował dom i zaczął

szukać planów okolicy, starych listów, pamiętników i tym podobnych!
- Umilkła i spojrzała wyczekująco na siostry. - Przypadek? Nie sądzę - oświadczyła stanowczo.

- Czyli uważał, że ta kolekcja jest gdzieś tutaj? - Nata pierwsza na to wpadła.

- No właśnie. To jedyne wyjaśnienie. Wszystko pasuje. - Magda pokiwała głową.

- Skoro potrzebne mu były cenniki, to musiał znaleźć tamte monety - powiedziała Anna. - Pytanie, gdzie je ukrył?

- No właśnie nie wiadomo, czy tata je znalazł. Kolekcja, której poszukiwał, to monety od Mieszka I do początków lat dwudziestych dwudziestego wieku, a wyceny dotyczą okresu późniejszego - oświadczyła Magda.

- Jesteś tego pewna? - Natalia nie kryła niedowierzania.

- Tak. Ten antykwariusz podał mi nawet imię i nazwisko pierwotnego właściciela: hrabia Andrzej Potulski. Przekazał swoje zbiory do muzeum, skąd zostały skradzione. Nie ma wątpliwości. Cenniki dotyczyły innych monet, które tata albo miał, albo nimi handlował.

- Potulski? To tak jak nasz policjant - wtrąciła Natka. - Myślicie, że to rodzina?

- Komisarz nazywa się Potocki, a nie Potulski. Zresztą na hrabiego to on mi nie wygląda.

- A widziałaś kiedyś hrabiego?

- Nie, ale co to ma do rzeczy?

- Przestańcie - interweniowała Anna. - Wiemy, czego ojciec szukał i czego dotyczą schowane w okładkach papiery. Musimy teraz to wszystko zinterpretować w oparciu o konkretne fakty i miejsca.

- Dobra - zgodziła się Magda. - Tylko trzeba omówić kolejną sprawę. Pan Leon powiedział, że tata prowadził interesy z jego synem, a ten cały Krzysztof się tego wyparł. Pytanie dlaczego? - zawiesiła głos.

- Może te interesy były mało legalne? - zastanawiała się Natalia.

- Słuchaj, a co ma do tego rodzina Borowiaków? - zapytała Nata.

- Chodzi mi o ten list, że niestety, nie może pomóc, bo to dokumenty rodzinne?

- Właśnie. Nie powiedziałam wam. Ta ziemia należała do rodziny żony pana Leona. Po tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym

piątym roku dom przeszedł na własność państwa, a że był zrujnowany, to go wyburzyli. Tata kupił działkę, wszystko uporządkował i wybudował ten domek. - Mało składnie wprowadzie, ale w miarę zrozumiale skróciła opowieść Borowiaka seniora.

- Takie buty! - mruknęła Nata. - Czyli ten Krzysztof może mieć coś wspólnego z naszym skarbem.

- Obawiam się, że nie rozumiem.

- Skoro prowadził z tatą interesy, to musiał wiedzieć, czego tata szukał, prawda? Może szukali razem?

- No nie wiem. Chyba szukałby dalej, prawda? Nawet po śmierci ojca?

- A skąd wiecie, że nie szuka? Nie zapominajcie o włamaniu - powiedziała Natalia.

- Nie zapominajmy też o śmierci taty - ze złowieszczą miną przypomniała Magda. - Mówimy cały czas, że nie żyje, ale wciąż do nas nie dociera, że jednak ktoś mógł go zabić.

- Nikt go nie mógł zabić. Gabinet był zamknięty na cztery spusty i to od środka! Policja uznała to za samobójstwo.

- Prawda jest taka, że w świetle ostatnich wydarzeń należy uznać, że wszystko mogło się zdarzyć. Doskonale o tym wiemy i równie doskonale unikamy słowa „morderstwo”.

- Jakie morderstwo?!

- Boże, niech mnie ktoś zabije! - Anna z jękiem ukryła twarz w dłoniach.

- Tata nie żyje, a ktoś ewidentnie czegoś szuka.

- Ewidentnie... - prychnęła Nata. - Zauważyłyście, że młoda ostatnio używa uczonych słów? - Spoglądała z osobliwą miną na Natkę.

- Doksztalcam się w wolnych chwilach - mruknęła nastolatka.

- Przestańcie natychmiast! - zawołała zirytowana Anna.

- Mam pomysł. Trzeba porozmawiać z Potockim.

- O monetach?

Magda popukała się w czoło.

- O samobójstwie ojca. Niech nam prywatnie powie, co o tym sądzi.

- Magda ma rację. To świetny pomysł! Mogę ja? - Nata podskakiwała z wrażenia jak mała dziewczynka. - Mogę?

- Jeśli dzięki temu będziemy miały pewność, to dlaczego nie? - Natalia wzruszyła ramionami.

- A może oni jednak znaleźli te monety i ten młody antykwariusz teraz je wyprzedaje. Dlatego nie chce się przyznać. - Natka wpadła na kolejny pomysł.

- Przecież tata nie kazałby nam szukać czegoś, co jest w posiadaniu kogoś innego. - Magda odniosła się do tego sceptycznie. - Gdyby ktoś miał już te monety, toby się tutaj nie włamywał.

- Skąd wiemy, że włamywacz był jeden?

- Młoda, ty się chyba nie dokształcasz, czytając kryminały? - Magda popatrzyła na nią podejrzliwie. - Czy myślisz, że cała szajka na nas czyha?

- Tak tylko mówię. Demokracja jest. Wolno mi.

- Wolno, wolno. Ty musiałaś mieć niezłe życie z matką, skoro ustrojem się zasłaniasz...

- Jakoś nie zauważyłam, żebyś tu odbierała telefony od swojej - odcięła się Natka.

- Instynkt samozachowawczy. A zanim się pozabijamy, zaznaczam, że to ja mam broń obezwładniającą i nie zawaham się jej użyć, choćby po to, żeby zobaczyć, jak działa. Przypominam, że nadal nie zakończyliśmy tematu potomka byłych właścicieli naszego domu.

- Słucham? - Natalia straciła wątek.

- Krzysztof Borowiak. Antykwariusz. Kłamczuch. Nata musi go poderwać. Prościej już nie potrafię powiedzieć - oświadczyła Magda.

- Że co?! - oburzyła się Nata.

- Pan Leon chciał powiedzieć synowi, że ze mną rozmawiał, więc poprosiłam, żeby tego nie robił - wyjaśniła Magda. - Chciał wiedzieć dlaczego, więc wymyśliłam, że to ma być niespodzianka. Pan Leon uznał, że jestem za młoda, więc powiedziałam, że nie chodzi o mnie, tylko o starszą siostrę. I więcej pytań nie zadawał. Ale teraz któraś z nas musi go poderwać. Tak na wszelki wypadek, gdyby przyszło nam jeszcze współpracować z panem Leonem. Oczywiście najlepiej byłoby wyciągnąć wszystko z Krzysztofa, ale to już nie ja. - Uśmiechnęła się przepaszająco.

- A dlaczego ja? - chciała wiedzieć Nata.

- No cóż, jesteś najładniejsza i najbardziej przebojowa. Możesz potraktować to jako misję specjalną albo udawać bohaterkę swoich

książek. Takie doświadczenie będzie dla ciebie bezcenne. No i prędzej ty coś zdziałasz niż Anna. Sorry.

- Nie ma sprawy. - Anna postanowiła okazać wspaniałomyślność. Jeśli to miałyby ją uchronić od randki z ewentualnym przestępcą...

- Aha. - Nata patrzyła zmrużonymi oczami na Magdę, wietrząc podstęp, ale nic nie odkryła. - No dobrze, ale chcę taser.

- Kup sobie własny. Stać cię. A ten ma zostać w domu - powiedziała stanowczo Natalia.

- Przecież nie chciałaś, żeby to było w domu - zdziwiła się nagłą zmianą frontu Magda.

- Zmieniłam zdanie. Nie możemy ryzykować, że coś się stanie naszym dzieciom.

- Jak to, „naszym”? - Teraz z kolei zdziwiła się Anna. - To twoje dzieci.

- Jesteś ich ciotkami, więc częściowo są i wasze - oświadczyła stanowczo Natalia.

Nata siedziała przy stoliku. Rozglądała się z ciekawością wokoło. Pizzeria wyglądała zupełnie tak samo jak wszystkie, które dotąd widziała. Plastikowe krzesła i stoliki, plastikowe ściany, a także zupełnie takie same zapachy. Komisarz Potocki zgodził się z nią spotkać po służbie. Nata nie знаła miejsca, które wybrał, ale był to jedyny taki lokal na tej ulicy. Z pewnością znalazła się we właściwym miejscu i o właściwym czasie. To ten policjant się spóźniał. Zauważyła zmierzającą do jej stolika kelnerkę i z trudem opanowała zniecierpliwienie. Odprawiała tę dziewczynę już dwa razy.

- Zamawia pani?

- Jeszcze nie. Czekam na kogoś - wycedziła przez zaciśnięte zęby.

- Siedzi tu pani od pół godziny. Musi pani coś zamówić.

- No dobrze, sok pomarańczowy. - Nata się poddała.

- Proszę bardzo. - Głosowi kelnerki daleko było do uprzejmości.

Nata odprowadziła tamtą wściekłym spojrzeniem. Na stolik padł cień. Podniosła oczy. Łysiejący mężczyzna z brzuszkiem, w pogniecionej koszuli z plamami potu, stał i gapił się na nią bezczelnie.

- Słucham pana - odezwała się chłodno.

Nim mężczyzna zdążył się odezwać, przy stoliku zmaterializował się komisarz Kurek. Za nim stał Potocki.

- Ta pani jest już umówiona. - Twarda nuta w głosie jasnowłosego policjanta nie pozostawiała wątpliwości co do jego zamiarów.

- A może ta pani woli umówić się ze mną? - Mężczyzna nie poddawał się, choć na nalanej twarzy pojawił się cień niepewności.

- Nie sędzę. - Potocki machnął legitymacją, zanim jego kolega zadziałał w sposób bardziej zdecydowany, na co, sądząc po zaciśniętych szczękach, miał ochotę. Natręt podniósł ręce w geście, który Nata zrozumiała jako: „Spoko koleś, już mnie nie ma”, i zniknął.

- Nie ma pan wrażenia, że to zboczenie? - szepnęła, pochylając się przez stolik ku komisarzowi.

Adrian na moment znieruchomiał ze zdziwienia, a potem dosunął krzesło i usiadł naprzeciwko niej. Obrzucił długim spojrzeniem jej białą sukienkę i złotą kokardę we włosach. Dziewczyna patrzyła na niego ogromnymi błękitnymi oczami, czekając na odpowiedź.

Marcin stanął za nią, pochylił się i szepnął:

- Wygląda pani jak ucieleśnienie marzeń każdego pedofila. Radzę zacząć nosić w torebce gaz.

Nata prychnęła ze złością, gdy Kurek, śmiejąc się z jej oburzenia, siadał przy stoliku.

- Spóźnił się pan - zaatakowała Potockiego.

- Taka praca - odpowiedział obojętnie. - Zamówiła coś pani?

- Nie. Czekałam na pana. Nie na panów. - Zmrużyła groźnie oczy.

- Zdaje się, że zostałem zaproszony na obiad. Może zamówimy.

- Pewnie. Inaczej by pan nie przyszedł. Babcia miała rację, do serca mężczyzny droga przez żołądek.

- W czasach pani babci i owszem. Teraz należy celować znacznie niżej - odparował Marcin.

- Co... ? - Zarumieniła się i spojrzała na niego z wyrzutem. - Wcześniej zachowywał się pan uprzejmie, a teraz. ..

- Teraz jestem tu prywatnie - oznajmił bezceremonialnie.

- Prywatnie? Czyli i ja mogę prywatnie?

- Nie - odparł krótko Potocki. - O co chodzi?

- Chcę porozmawiać.

- Mamy o czym czy chce pani marnować mój czas?

- Pan też taki nieuprzejmy. - Skrzywiła się z niezadowoleniem.

- On też jest prywatnie - poinformował ją Marcin. Brązowe oczy śmiały się do niej. Nata przyglądała mu się podejrzliwie. Wyglądał na bardzo zadowolonego z siebie. Jakby wiedział coś, o czym ja nie wiem, pomyślała.

- Jest pani sama? - Potocki rozejrzał się po pizzerii.

- To jakiś problem?

- Siostry wiedzą o naszym spotkaniu? Westchnęła.

- Ale pan podejrzliwy. Wiedzą, wiedzą.

- Mam rozumieć, że zgłosiła się pani na ochotnika?

- Niezupełnie. Ciągnęłyśmy losy - skłamała. - I pani wygrała?

- Wręcz przeciwnie. Przegrałam - odpaliła z satysfakcją.

- Dobra. Należało mi się... - Potocki z trudem stłumił śmiech.

- Dlaczego panu nie odpowiada teoria samobójczej śmierci mojego ojca? - Uznała, że najlepsze będzie bezpośrednie pytanie.

- Może coś zamówimy? Zdaje się, że zaprosiła nas pani na obiad?

- Tak panu na tym zależy?

- Jestem głodny.

- Chwila, jakie nas? Pana zapraszałam, a nie... Dobra, zamawiajcie. Tylko szybko.

Śmiejąc się z jej protestów, obaj szybko złożyli zamówienie.

- O czym chce pani rozmawiać?

- Już mówiłam. Nie odpowiada panu wersja samobójstwa. Chcemy wiedzieć dlaczego.

- Sprawa jest zamknięta, a ja nie mogę ujawniać tajemnic śledztwa. Ale gdyby interesowała panią moja prywatna opinia... - dodał, zanim Nata zdążyła wybuchnąć.

- Bardzo mnie interesują prywatne opinie - wycedziła. - Możemy rozmawiać nawet hipotetycznie, jeśli to ma panu pomóc.

- Powinna pani popracować nad swoimi umiejętnościami interpersonalnymi - doradził jej. - No dobrze. Koniec żartów. Pani ojciec został znaleziony w zamkniętym pokoju. Broń, z której padł strzał, leżała obok.

- Proszę mi powiedzieć coś, o czym nie wiem. - Skrzywiła się, słysząc własny ton. Naprawdę powinna nad sobą popracować. Jest okropna.

- Jest pani niepoprawna - zganiał ją żartobliwie. Była napastliwa i agresywna, ale ją lubił. Musiał przyznać, że lubił je wszystkie, mimo że były absolutnie i niepowtarzalnie nienormalne.

- Wiem, przepraszam. - Nata unikała zerkania na przyglądającego jej się komisarza Kurka. Zastanawiała się przez chwilę, ile razy będzie musiała przeprosić Potockiego, zanim skończy się to spotkanie. - To stres. Tata nie żyje, mam cztery siostry i dwoje siostrzeńców - tłumaczyła się, gdy zadzwonił telefon. Zerknęła na wyświetlacz, prychnęła pogardliwie i schowała aparat do torebki.

- To zrozumiałe. Ale wracając do sprawy... Nie odbierze pani? - spytał Potocki, gdy telefon zadzwonił ponownie.

- Nie, to nikt ważny - odrzekła bagatelizującym tonem.

- Pan Sucharski bardzo starannie zaaranżował miejsce swojej śmierci. Zadał, by ciało zostało w krótkim czasie znalezione i żeby nie... Może jednak pani odbierze? - Jej dzwoniący telefon zaczął działać mu na nerwy.

- Nie ma potrzeby. Proszę mówić dalej.

- Tak... Zadał więc, żeby jego ciało zostało znalezione i żeby nie było najmniejszych wątpliwości co do tego, że popełnił samobójstwo. I teraz kolejno, co mi się nie zgadza. Po pierwsze, podaje informację o śmierci i adresie oficerowi dyżurnemu, pozostawia otwarte drzwi do domu, żebyśmy mogli wejść bez przeszkód, przynajmniej ja to tak interpretuję, a następnie zamyka drzwi gabinetu... Może jednak pani odbierze?

- Tata miał tak wielkie poczucie prywatności, że absolutnie nigdy nikomu i pod żadnym pozorem nie wolno było dotykać jego rzeczy. Proszę sobie wyobrazić, że kiedy jeszcze mieszkał z nami, to listonosz zostawiał dla niego awizo, mimo że mama była w domu. Pewnie sam odruchowo zamknął drzwi do gabinetu. Przyzwyczajenie - tłumaczyła Nata, kompletnie nie zwracając uwagi na dzwoniący telefon.

- Rozumiem. W takim razie jedna kwestia została wyjaśniona. Kolejna to miejsce, gdzie został znaleziony... Proszę wyłączyć ten telefon, jeśli nie zamierza go pani odbierać - powiedział z irytacją.

- Nie mogę. Jak wyłączę, to nie będę wiedziała, ile razy dzwonił.

- Nie będę udawał, że rozumiem. - Patrzył na nią jak na osobę niespełna rozumu. - Kolejna rzecz - kontynuował wywód - to miejsce znalezienia zwłok. Ojciec pani rozłożył folię malarską, podejrzewam, że nie chciał narobić bałaganu, choć może to brzmieć absurdalnie...

- Bynajmniej. Tata był pedantem. Z pewnością nie chciał niczego zniszczyć...

- Pierwszy raz spotykam się z czymś takim - wyznał Potocki. - Zazwyczaj każdy samobójca myśli tylko o sobie, o problemie, a nie o tym, żeby nie pochłapać krwią dywanu czy...

- No tak, ale ojciec nie działał pod wpływem impulsu. Zawsze musiał wszystko starannie przemyśleć. Z całą pewnością mógłby zaplanować własną śmierć.

- Bigamię też zaplanował? - spytał ironicznie komisarz.

- Trochę trudno mi to przyznać, ale tak. Nie mam co do tego wątpliwości. Nie wiem, dlaczego najpierw nie zakończył jednego związku, zanim wpakował się w następny, ale zdecydowanie robił to z pełną świadomością. Pewnie w miarę upływu lat coraz trudniej mu było oszukiwać i ukrywać prawdę, jednak musi pan przyznać, że nieźle mu szło.

Potocki postanowił przyjąć jej wyjaśnienia na wiarę i nie komentować. Dostrzegając coraz więcej podobieństw córek do ojca. Sapnął gniewnie, gdy telefon zadzwonił znowu.

- Pani Nato, niech pani odbierze! Jak wpadną tu pani siostry...

- To tylko mój narzeczoną - powiedziała uspokajającym tonem.

- Ten bez imienia i nazwiska? - Przypomniał sobie, jak odmówił ujawnienia danych swojego alibi.

- Teraz ma imię i nazwisko, ale już nie jest moim narzeczoną. No proszę... - Parsknęła śmiechem, spoglądając na wyświetlacz. - Dwadzieścia nieodebranych połączeń. Ale musi być wściekły! Niech pan chwilę zaczeka. - Zaczęła wybierać numer.

- Dzwoni pani do niego? - Kurek nie potrafił ukryć zdumienia. Zupełnie nie mógł zrozumieć tej kobiety.

- No cześć! - zawołała wesoło Nata. - Dzwoniłeś? Adrian omal nie spadł z krzesła. Marcin przełknął gwałtownie, cudem unikając zadławienia się na śmierć. Przy tej dziewczynie facet zaczyna się zastanawiać, czy nie zmienić orientacji seksualnej, pomyślał zdegustowany.

- Takim tonem nie będziemy rozmawiać - oświadczyła stanowczo i wyłączyła telefon. - Załatwione. Teraz możemy wrócić do tematu. Nikt już nie będzie nam przeszkadzał.

Natalia postawiła dzbanek z kawą na stole w kuchni - jadalni. Upieczone przed chwilą ciasteczka leżały na tacy, a Magda z Natką rozkładały talerzyki i filiżanki. Nata z wrażenia nie mogła usiedzieć na miejscu.

- Nie uwierzcie, co on mi powiedział! Nie wierzy w samobójstwo!

- Wiemy. Właśnie dlatego miałaś się z nim spotkać. I dowiedzieć się dlaczego. - Natalia nie podzielała jej wzburzenia. - Zaniosę dzieciom ciastka i sok, a potem zawołam Annę. Nie zaczynajcie bez nas.

Kilka minut później wszystkie siostry siedziały przy stole.

- Rozmawiałam z Potockim. On nie wierzy w samobójstwo ojca!
- niemal wykrzyczała Nata.

- Jeśli uważają, że tatę ktoś zabił, to dlaczego zamknęli sprawę, twierdząc, że to samobójstwo? - zapytała z niedowierzaniem Natka.

- W zabójstwo też nie wierzy.

- Obawiam się, że jeśli wykluczył samobójstwo i zabójstwo, to niewiele możliwości nam pozostaje.

- Wypadek? - Natalia, upewniwszy się, że wszystkie filiżanki są pełne, odstawiała dzbanek z resztą kawy.

- Nie, nie, sprawa jest skomplikowana. Przestańcie gadać, to wszystko wam opowiem. - Nata przekartkowała notes i zatrzymała się na notatkach ze spotkania. - Pozornie wszystko wskazuje na samobójstwo. Był sam, nikt nie mógł wejść do pokoju. Klucz tkwił w zamku od środka. Na broni pozostały tylko odciski palców taty. W całym domu nie znaleziono żadnych innych odcisków. Broń leżała obok ciała.

- A nie powinna być w dłoni ojca?

- Zapytałam o to samo. Potocki powiedział, że w momencie utraty świadomości następuje zwiótczenie mięśni. Broń znaleziona w dłoni samobójcy nasuwa przypuszczenie, że samobójstwo zostało upozorowane. Tu było jak trzeba. Dalej, w domu nie wykryto śladów obecności osób trzecich. Na ciele nie znaleziono niczego, co wskazywałoby na udział osób trzecich. Postępująca choroba. Planowe działanie w postaci przelania nam pieniędzy, zostawienia depozytu u notariusza, sporządzenie testamentu, telefon na komisariat, przygotowanie miejsca samobójstwa. - Odczytywała kolejne punkty z notatek. - A teraz rzeczy, które mu nie pasują. Raz, tata naszykował

folię malarską, a leżał obok, więc w innym miejscu, niż zamierzał. Pytanie - dlaczego? Dwa - wyliczała na palcach - tata miał kulę dokładnie pośrodku czoła, a Potocki mówi, że to właściwie fizycznie niewykonalne, żeby strzelić sobie w głowę w taki sposób. Musiałby mieć długie ręce i niezłą koordynację ruchową. Trzy, tata miał na ręce ślady prochu, więc wiadomo, że strzelał. Problem z raną w głowie. Potocki mówi, że gdyby strzelał z przyłożenia albo z bezpośredniego pobliża, jak powinno być przy samobójstwie, to powinien mieć ślady osmalenia albo oparzenia wokół rany czy coś podobnego, a tych nie było.

- Nie rozumiem. - Na nieskazitelnym czole Anny pojawiły się zmarszczki.

- A ja tak - podchwyciła Magda. - Rana wygląda tak, jakby ktoś strzelił do taty.

- Teoretycznie tak, ale technicy policyjni wykluczyli możliwość, że tam ktoś był. Z pistoletu wystrzelono tylko jedną kulę i kula pochodząca z tej broni znajdowała się w głowie ojca.

- Jakby tata strzelił sam do siebie, stojąc naprzeciwko siebie! - powiedziała ze zdumieniem Natka.

- No właśnie tak to wygląda, a przecież to niemożliwe.

- Może wygiął ręce? - zasugerowała Anna.

- Czekaście, mam pomysł! - Natka zerwała się i wybiegła z kuchni.

- A ta co? - fuknęła Natalia.

- Więc tata się zabił czy się nie zabił? - zastanawiała się Magda.

- No właśnie. - Nata z brękiem odstawiła filiżankę. - Jak u Agathy Christie. Tylko Herkulesa Poirot nam brak.

- Jestem. - Zasapana dziewczyna wpadła do kuchni. - Na czym staństwo?

- Tata znajdował się sam w zamkniętym pokoju. Klucz tkwił w zamku. Nikogo innego nie było. Kulka z pistoletu utkwiała w głowie. Na rękach pozostały ślady prochu.

- Aha. Czyli wszystko wskazuje, że sam się zabił, ale rana w głowie sugeruje, że jednak nie - podsumowała Natka.

- Czy ktoś zrozumiał, co ona powiedziała? I dlaczego trzymasz w ręce pistolet mojego syna?

- Zrobimy eksperyment. - Natka nie zwracała uwagi na zgryźliwość starszej siostry. - Ten pistolet jest prawie taki sam jak prawdziwy, tyle że różowy.

- Niech mnie ktoś zabije! - jęknęła Anna.

- Spróbujmy strzelić z niego do siebie tak jak tata - zaproponowała Natka, przeprowadzając eksperyment na sobie.

Siostry z nagłym zainteresowaniem przyglądały się jej poczynaniom. Natka, trzymając pistolet za rękojeść, usiłowała odwrócić go w ten sposób, by celować lufą w czoło. Gdy zgięła nadgarstek, lufa skierowała się w dół i trochę w bok.

- Hej, młoda ma rację. - Natalia ożywiła się, obserwując te zabiegi. - Z jakiej odległości musiałyby strzelić, żeby nie było śladów? - zapytała Natę.

- Eeee, nie wiem. Tu mam napisane, że rozrzut prochu z pobliza to około dwudziestu pięciu centymetrów - czytała na głos.

- Czyli u ojca musiało być więcej - uznała Anna.

- Nie da się więcej - wysapała Natka.

- Głupia jesteś i tyle. - Magda wyrwała jej broń z ręki.

- Po cholere trzymasz to w jednej ręce? Łapiesz lewą całą za kolbę i trzymasz prosto, a kciukiem prawej naciskasz spust. I bez wyginania.

Chwycała pistolet obiema rękami w ten sposób, że lewa dłoń obejmowała rękojeść, a prawa pomagała utrzymać stabilną pozycję. Jednocześnie oparła prawy kciuk na spuście, starając się przycisnąć lufę do czoła.

- No nie wiem. - Nata przyglądała się temu sceptycznie. - To dość nienaturalne. Po co tata miałby tak dziwnie trzymać broń?

- Czy samobójca nie przystawia sobie pistoletu do skroni albo nie wkłada go w usta?

- Anna może mieć rację. Po co ojciec miałby strzelać sobie w środek czoła. Aż takim pedantem nie był. - Magda odłożyła pistolet Przemka na stół. - Ojciec musiałyby zadać sobie sporo trudu, żeby zabić się w tak dziwny sposób.

- Czyli jednak zabójstwo? - Anna oparła brodę na złożonych dłoniach.

- No i tu jest pies pogrzebany - powiedziała Nata.

- Zdaniem Potockiego tata nie mógł popełnić samobójstwa, ale też nie mógł go nikt zabić. Dlatego ta sprawa nie wychodzi mu z głowy.

- Więc jak tata zginął?! - Magda złapała się za głowę.

- Oto jest pytanie - spuentowała filozoficznie Natalia.

- Sprawa została uznana za samobójstwo i zamknięta. Na samobójstwo wskazuje bowiem to, co jest, a na inne możliwości to, czego nie ma. O! Muszę to zapisać! Niezły tekst, nie? - Szybko zapisała to zdanie w notesie. Nie przejmując się minami sióstr, które podawały w wątpliwość jej stan psychiczny, podjęła ze spokojem: - Teraz druga kwestia. Włamanie. Jeśli założymy, że to jednak zabójstwo, to musimy brać pod uwagę, że ten włamywacz...

- Mógł być zabójcą - dokończyła Natka.

- Matko Boska! - Z ust Natalii wyrwał się rozpaczliwy jęk.

Natka otworzyła oczy i nasłuchiwała. Obudził ją nieznany dźwięk. Nasłuchiwała chwilę, wstrzymując oddech, gdy znów to usłyszała - dolatujące z zewnątrz odgłosy skrobania. Zerwała się na równe nogi i pobiegła do pokoju Magdy.

- Wstawaj! - Szarpała ją za ramię. - Coś usłyszałam - szepnęła.

- Co takiego? - Magda momentalnie oprzytomniała.

- Ktoś tam jest. - Podeszła do okna i wyjrzała ostrożnie.

Specjalne szyby nie pozwalały dostrzec, co się dzieje w środku, natomiast z pokoju obie doskonale widziały, co się dzieje na zewnątrz.

- Widziałaś? - Natka aż podskoczyła, zauważywszy błysk latarki.

- Tak. Budź resztę - rozkazała jej Magda. - Dzwonię na policję!

Natka wyciągnęła z łóżek zaspane siostry. Przestraszone, zeszły w ciemnościach do salonu. Przeszklone drzwi na taras były z tego samego szkła co okna. Dwie majstrujące przy zamkach postacie nie miały pojęcia, że są pod baczna obserwacją.

- Co robimy? - zapytała Natka, przyglądając się z bijącym sercem poczynaniom potencjalnych włamywaczy. Zamaskowane postacie klęczały na tarasie. Jedna podawała drugiej narzędzia z otwartej skrzynki.

- Czekamy na policję. Już jadą - szepnęła Magda.

- A jak ci dwaj tu wejda? - Natalia była zaniepokojona.

- Mam to! - Magda pokazała trzymany w ręku taser.

- To może wyjdziemy i ich obezwładnimy? - zaproponowała Nata.

- Zwariowałaś? - Anna popukała się palcem w czoło. - Gdyby był jeden, to mogłybyśmy spróbować, ale dwóch? A jak paralizator nie zadziała, jak trzeba? Umiesz to obsługiwać? - Spojrzała z niepokojem na Magdę.

- Zaraz się nauczę. Gdzieś tu powinna być instrukcja... Żartowałam. - Zachichotała cicho, dostrzegłszy w oczach Anny panikę. - Nie wypuścili mnie ze sklepu, dopóki się nie nauczyłam, jak to działa - zapewniła.

- Czekamy na policję - zarządziła Natalia. - Będziesz miała okazję pobawić się tym diabelstwem, jeśli uda im się włamać.

- Amatorzy... - mruknęła z pogardą Nata, przyglądając się bezowocnym wysiłkom przestępców.

Nocną ciszę rozdarł nagle dźwięk syreny. Włamywacze spłoszyli się i ruszyli biegiem w stronę drzew. Siostry popatrzyły na siebie z niedowierzaniem.

- To przekracza ludzkie pojęcie - oświadczyła Anna, gdy już odzyskała głos.

Wściekła Nata pobiegła otworzyć drzwi frontowe. Na podjeździe właśnie zatrzymały się dwa samochody policyjne. Syrena była już wyłączona, ale błyskające światło skakało dookoła.

- To my siedzimy jak mysz pod miotłą, żeby nie spłoszyć tych drani, a oni obwieszczają swój przyjazd jak królowa angielska! - Magda dołączyła do niej, nie kryjąc złości, podobnie jak pozostałe siostry, które wyszły przed dom.

- Może z nimi współpracują? - podsunęła Natka. - Ostrzegli ich.

- Głupia.

- Ja? A oni są mądrzy? - Wskazała na policjantów.

- Co się dzieje? - zapytał aspirant Storoch.

- Od czasu jak włączyliście syreny, już nic.

- To ci z patrolu - powiedział, wzdychając ciężko. - Gnali z miasta na syrenie i wyłączyli przy wjeździe do wsi, ale za późno. Dźwięk pewnie się rozniósł po całej okolicy.

- Żeby tylko! Dwóch ludzi próbowało się włamać do domu. My tu siedzimy cicho i czekamy, aż ich złapiecie, a wy co? Płoszycie ich!

- Proszę się uspokoić - polecił. Nie zamierzał wysłuchiwać komentarzy na temat swojej pracy/Przyjechali w ciągu kilku minut, a

kobiety niech się cieszą, że nic im się nie stało. Do aspiranta Storocha podbiegł młody posterunkowy.

- Nikogo nie ma. Zwiali!

- Mieli sporo czasu - zauważyła zgryźliwie Nata. - Mówiłam, żebyśmy same ich obezwładniły. Było ich tylko dwóch, a nas pięć!

Policjanci z nieodgadnionymi minami przyglądali się zdenerwowanym kobietom.

- Dzwonię po techników. Może coś znajdą - odezwał się aspirant.

- Tak jak ostatnio? - zapytała z ironią Magda.

- Posterunkowy odbierze od pań zeznania. - Nie zareagował na zaczepkę. - Może dla odmiany powiedzą panie prawdę.

- Ma pan nam coś do zarzucenia? - zjeżyła się Natalia.

- Nic poza tym, że nie chcą panie powiedzieć prawdy na temat tego, co tu się dzieje.

- A ma pan dowód? - przerwała mu kwaśno Anna.

- Panie Sucharskie... - zwrócił się do nich z dezaprobatą. - Powiedzenie prawdy jest w interesie pań. Nie możemy prowadzić śledztwa, jeśli panie ukrywają przed nami informacje.

Nie dziwił się Kurkowi, gdy ten na wiadomość o kolejnej próbie włamania w Mechlinie oświadczył, że pojedzie tam, dopiero wtedy gdy któraś z siostr zostanie zamordowana, a najlepiej wszystkie.

- Jakiego śledztwa? - zadrwiła Nata. - Tata zginął w niewyjaśnionych okolicznościach, a wy mówicie, że to samobójstwo. Miałyśmy włamanie, a wy pobraliście od nas odciski palców. Teraz mamy kolejne włamanie, a wy ich wystraszyliście...

- Proszę pani, musimy się trzymać procedur - oświadczył sztywno aspirant.

Młody posterunkowy obrzucił niepewnym spojrzeniem patrzące na nich wrogo kobiety.

- Może wejdziemy do środka? - zaproponował nieśmiało.

- Po co? Włamywacze byli na zewnątrz - zauważyła złośliwie Nata.

- No tak... - Stracił wątek. Te baby były straszne. To, co o nich opowiadano na posterunku, to był pryszcz w porównaniu z rzeczywistością. I pomyśleć, że padło na niego! Pewnie kara za to, że nie wyłączył w porę syreny.

- Usłyszałam hałas. Obudziłam siostry. Dwóch mężczyzn majstrowało przy drzwiach od tarasu - zlitowała się nad nim Natka. - Było ciemno i nic więcej nie wiemy.

- Jak wyglądali?

- Przecież siostra powiedziała, że było ciemno i nic nie zauważyliśmy.

- To skąd wiadomo, że to mężczyźni?

- Chce pan powiedzieć, że kobiety też się włamują? - zawołała Nata.

- Mamy równouprawnienie - odpowiedziała jej Magda.

- Rany boskie! To jest to! Arsene Lupin w spódnicy! Czemu wcześniej na to nie wpadłam? Czemu?!

- Czy wiadomo paniom, czego mogli szukać tamci dwaj? - Młody policjant cofnął się szybko. Odechciało mu się wchodzić do domu. Mógłby go nie opuścić żywy.

- Nie mamy najmniejszego pojęcia.

- Nikogo tutaj nie znamy.

- Mieszkamy tu od niedawna, a włamania zaczęły się po śmierci ojca.

- To wy powinniście się dowiedzieć, czego oni tu szukają.

- Czyli nic więcej panie nie widziały, nic nie słyszały i o niczym nie wiedzą - podsumował.

- No proszę, załapał - szepnęła Magda.

- Dlaczego oni wszyscy mówią to samo? - zdziwiła się Natka. - To jakieś policyjne hasło?

- Bądź uprzejma - zganiła ją Anna.

- Jestem. - Natka nie kryła zdziwienia. - Tylko pytam, bo komisarz Potocki mówił to samo...

- Idę do dzieci. - Natalia odwróciła się i weszła do domu.

- Dlaczego nie przyjechali tamci panowie? - zapytała Anna. - Ci, którzy prowadzili poprzednie sprawy?

- Nie było takiej potrzeby - oświadczył posterunkowy. - Dostaną protokół dzisiejszego zajścia.

- Może nas unikają? - zgadywała Natka.

- Unikają? - zdziwiła się Magda.

- A dlaczego?

- Nie byliśmy zbyt miłe... - wyjaśniła najmłodsza z sióstr.

- Zachowujemy się jak zawsze - stwierdziła z urazą Nata.

- Musicie przyznać, że jesteśmy trudne. - Natka upierała się przy swoim zdaniu.

- W jakim sensie trudne? - oburzyła się Magda. - Czy my jesteśmy trudne? Albo niemiłe? - zwróciła się do posterunkowego. Anna wzniosła oczy ku górze w niemej udęcie.

- E...e, proszę pani... Nic mi nie wiadomo na ten temat - plątał się młody policjant. - Sprawdzę, co się dzieje przy tarasie. - Potknął się, zbiegając szybko po schodach.

- No widzisz? - powiedziała z triumfem Nata, odprowadzając wzrokiem posterunkowego. - Wcale nie jesteśmy trudne.

- Ale chodziło mi o to, że wszystkie mamy to samo imię i nazwisko, co może wprowadzać pewne zamieszanie.

- Fakt. Młoda ma rację - uznała Nata.

- Zgadza się.

- Obawiam się, że to dość kłopotliwe.

O szóstej rano wszystkie siedziały w kuchni i piły kawę.

- Dlaczego oni tak dziwnie na nas patrzyli? - dociekała Natka. - Przecież tylko Nacie sterczały włosy, bo żelu nie zmyła.

- Co?! - zdenerwowała się wymieniona.

- A ci technicy to też tacy jacyś... Kto ich do domu zapraszał?

- Jak to, do domu?

- Zdjęcia w holu pstrykali. Diabli wiedzą po co, bo przecież włamywacze tam nie weszli - zastanawiała się Nata, dmuchając na parującą kawę.

- Też mnie to zaskoczyło - przyznała Anna. - Poprosiłam ich, żeby opuścili dom, to poszli. Nie rozumiem tylko, co ich tak rozbawiło...

- Wy poszłyście spać, a ja z mopem latałam, bo zabrudzili całą posadzkę. Jakby stado słoni przeszło - narzekała Natalia.

- W holu? Zdjęcia? A co dokładnie fotografowali? - zapytała Magda.

- Kogo to obchodzi! - zbagatelizowała Nata. - Mam pomysł. Może powinniśmy zamontować na zewnątrz kamery?

- Monitoring?

- Czemu nie? Przy następnym włamaniu zamiast przepytywać nas po dziesięć razy, obejrzą sobie film z przestępcami w głównych rolach - wyjaśniła, gdy wszystkie siostry patrzyły na nią jak na wariatkę.

- To niegłupie...
- Myślisz, że będzie kolejne?
- Może ich złapią?
- Niby jak? Kłamiemy jak najęte.
- Co to ma do włamywaczy? - zdziwiła się Natalia.
- Skoro wiemy, czego tamci tutaj szukają, to policja nie musi ich łapać?
- Ten aspirant miał rację - upierała się Anna. - Jak oni mają nam pomóc, skoro nic im nie mówimy!
- Inaczej się nie da - odparła Nata. - Nie wiadomo, czy monety są legalne, czy nielegalne, nasze czy nie.
- Lepiej się nie wychylać.
- Zresztą nie wiadomo przecież, czy chodzi o monety... - powiedziała z namysłem Natka.
- A o co innego mogłoby chodzić, głupia? - fuknęła Nata.
- Bez kłótni.
- Niech policja ustala swoje, a my swoje. Musimy przyjąć, że chodzi o monety i na razie jedyny podejrzany to antykwariusz.
- A ja mam się z nim umawiać! - Nata się skrzywiła.
- Przystojny chociaż?
- Bardzo - zapewniła ją Magda. - Połączysz przyjemne z pożytecznym.
- Jak to, przyjemne? - oburzyła się. - Żeby mnie w nocy udusił?
- A kto mówi, że masz się z nim przespać? - zirytowała się tamta.
- Mówię tylko, że przyjemniej podrywać ładnego.
- Ale brzydszy szybciej da się złapać ładnej dziewczynie - powiedziała z ukłuciem złości i żalu Natalia.
- Rany boskie, czy my musimy prowadzić takie nonsensowne dyskusje? Lepiej ustalmy, co robimy.
- Ja idę na podryw.
- Ja do gabinetu, a potem wybiorę się do biblioteki w Poznaniu. Może znajdę coś ciekawego - powiedziała Magda.
- Muszę jechać do Leszna odebrać świadectwo maturalne, a potem złożyć papiery na uczelnię. Na mnie chwilowo nie liczcie - oświadczyła Natka.
- Jadę do Poznania na rozmowę o pracę. Poza tym mam zamiar sprawdzić osobiście tych ludzi z notesu ojca. Objadę mieszkających w

okolicy. Może znajdę wreszcie kogoś, kto nam powie coś o tacie - powiedziała Anna.

- Dobra, tylko nie pytaj o monety - uprzedziła ją Nata.

- Właśnie niech pyta - sprzeciwiła się Magda. - Tylko o te z wykazów. Tata dowiadywał się oficjalnie o ceny, więc nie ma w tym nic podejrzanego. Tylko o zaginionej kolekcji ani słowa.

- No nie wiem... - Anna miała wątpliwości w tej kwestii. - O te monety z cennika też bym jednak nie pytała. Skąd mamy wiedzieć, której kolekcji szukają włamywacze? Nie szukają przecież tego, czego ojciec nie znalazł.

- Anna ma rację - poparła ją Natalia. - Tata nie dowiadywałby się o ceny monet, których nie miał.

- Przecież mógł je dawno sprzedać - zauważyła Natka.

- O monetach ani słowa - zdecydowała ostatecznie Nata. - Tak będzie lepiej. Nie zrobimy błędu, jeśli będziemy trzymały dziób na kłódkę. No właśnie... - powiedziała nagle ze skargą w głosie. - Co ja mam mówić temu antykwariuszowi? I za kogo się podać?

- Najlepiej za siebie - uznała Magda. - Niech myśli, że to my dajemy się wodzić za nos niż odwrotnie. I jak najmniej kłam, żeby się za szybko nie wydało, jak zapomnisz, co nałgałaś.

- Racja. Facet może się zorientować, kim jesteś. Lepiej bądź sobą, tylko ściemniaj, że nic nie wiesz, a chciałabyś wiedzieć. Zobaczmy, co z tego wyjdzie - powiedziała Natalia. - Może sam z czymś wyskoczy...

- Jasne. Kto ma to zrobić, jak nie ja - oznajmiła Nata, wzdychając ciężko. Mimo grymasów i narzekań była zadowolona, że to zadanie przypadło właśnie jej. Lubiła pracę w terenie.

- A co ty masz zamiar robić? - zapytała Anna Natalię.

- Muszę zapisać dzieci na jakieś półkolonie - powiedziała. - Gdziekolwiek, żeby mogły się spotykać z innymi dziećmi.

- Warto? Przecież i tak od września idą do szkoły.

- Mamy lipiec. Co będą robić przez tyle czasu?

- Nie mogą oglądać telewizji?

- Nie mamy telewizora.

- Tutaj też mogą się bawić z innymi dziećmi.

- I będą. Ale nikogo tu nie znam i nie mam pojęcia, z kim mogłyby się bawić. Na razie wołałabym nie zapraszać do domu innych dzieciaków. Mało mamy kłopotów? Myślicie, że rodzice

puszczą dzieci do domu, gdzie stałym gościem jest policja? Wiecie, że kilka osób odłożyło słuchawkę, jak podałam adres? No wiecie, z tego ogłoszenia o pracę - wyjaśniała.

- Rodzice innych dzieci mogą wypytywać Anielę i Przemka, co się u nas dzieje - stwierdziła Anna.

- Myślisz, że na tych półkoloniach będzie lepiej? - powątpiewała Nata.

- Tam najwyżej będzie je podpytywać opiekunka, a nie cała wieś.

- Hej, a co z zasadą, że przynajmniej trzy zostają w domu? - zdenerwowała się nagle Natalia.

- Ja nie mogę zostać.

- Nie mogę odwołać spotkania o pracę.

- Jak wybędziemy wszystkie z chaty, to żadnej nic się nie stanie - zauważyła Magda.

- No jasne, postawmy jeszcze transparent: „Nikogo nie ma w domu” - zadrwiła Anna. - A pani Łucja?

- No tak, zapomniałam o niej - przyznała Natalia. - To co robimy? Ja mogę pojechać z dziećmi jutro.

- Nic się nie stanie, jeśli przełożymy antykwariusza na jutro.

- Mowy nie ma - zaproponowała Magda. - Skąd wiesz, że pan Leon jednak się nie wygada? Nie ma co zwlekać. Ja zostanę.

- To jest nas dwie - powiedziała Natalia.

- Przyjdzie pani Łucja, więc będziemy we trzy - podliczyła Magda.

- A myślicie, że przyjdzie?

Siostry popatrzyły w milczeniu na Natkę.

- Było kolejne włamanie. Skąd wiecie, że się nie rozmyśliła?

Nata poprawiła włosy i nałożyła błyszczący na usta. Zanim wysiadła z samochodu, zdjęła tenisówki i włożyła złote sandały na wysokich obcasach. Krótka błękitna sukienka na ramiączkach odsłaniała plecy i wielki dekolt, a stroju dopełniała złota torebka.

Kręcąc biodrami, Nata starała się utrzymać równowagę na brukowanej ulicy przy rynku. Misja „antykwariat” rozpoczęta, pomyślała rozbawiona.

Była pewna siebie i miała dobry humor. Obie te cechy zostały przed chwilą nabyte i to w sensie dosłownym. Właśnie wracała ze sklepu poleconego jej przez Magdę.

Kupiła taser, lecz znacznie tańszy i bez większych kłopotów mieszczący się w torebce. Tak zaopatrzona mogła wdać się w romans nawet z Kubą Rozpruwaczem, a przynajmniej tak sobie wmawiała.

- Lepiej, żeby był przystojny... - mruknęła, po czym zdecydowanym ruchem pchnęła drzwi.

Przystanąła na moment, by rozejrzeć się wokół. Zza regałów wyłonił się przystojny blondyn z lekko falującymi, zasłaniającymi kark włosami. Był bardzo, ale to bardzo w jej typie. W niebieskich oczach dostrzegła znamieny błysk. Uśmiechając się z lekką satysfakcją, zaczęła okulary słoneczne za dekolt sukienki, która lekko się obniżyła i napięła na piersiach.

Pół godziny później siedzieli w kawiarnianym ogródku pod parasolem. Nata, rzucając powłóczyście spojrzenia na swoją ofiarę, założyła nogę na nogę, odsłaniając uda. Nie zdawała sobie sprawy, że zachowuje się w taki sam sposób jak Magda. Pewnie nie byłaby zachwycona odkryciem, że chociaż są sobie obce, coś je łączy. I o ile te same triki w wykonaniu Magdy minęły się z celem, o tyle Nacie udało się wstrzelić w sam środek tarczy. Jeden rzut oka na Krzysztofa powiedział jej, że udawanie inteligentnej - oczywiście nie żeby musiała grać, co do własnej inteligencji nie miała wątpliwości - nic nie da. Słodka idiotka, która nie potrafi utrzymać języka za zębami ani majtek na tyłku - to jego typ. Po kwadransie rozmowy wiedziała, że facet wyraźnie lubi dwie rzeczy: nie za mądre panienki, przy których nie musi się wysilać umysłowo, i gruby portfel. A najlepiej, żeby ten gruby portfel miała niezbyt mądra panienska. Nata postanowiła spełnić jego życzenie, a przynajmniej postarać się, żeby on tak myślał. Na hasło „milion złotych” oczy mu się zaświeciły bardziej niż na krótką kieckę.

- Jak sobie radzisz? - Pogłaskał ją delikatnie po rękę, przybierając pełen współczucia ton.

- Z trudem - odpowiedziała, wzdychając ciężko. - Nie dość, że tatuś przez tyle lat oszukiwał mamusię, to jeszcze te kobiety... - Wzdrygnęła się z obrzydzeniem.

- Gdyby tatuś nie napisał, że wszystko, co znajdziemy w domu, należy do nas, nigdy bym tam nie mieszkała. Nigdy!

- Aż tak źle?

- Nawet sobie nie wyobrażasz. - Udała, że ociera łzę.

- Tatuś podobno coś nam zostawił, ale nie mam pojęcia co. Nie mogę wyjechać, bo się boję, że mnie oszukają.

- Rozumiem. Nie wiesz, co ojciec schował w domu?

- dopytywał się Krzysztof.

- Nie wiem. I pomyślałam sobie, że może ty będziesz mógł mi pomóc. - Popatrzyła na niego z nadzieją ogromnymi wilgotnymi oczami.

- Dlaczego ja? - zapytał z nagłą czujnością. Do tej pory nie zadał sobie trudu, żeby się dowiedzieć, jak do niego trafiła.

- Tatuś zostawił notes i zobaczyłam numer antykwariatu w Poznaniu. Pomyślałam sobie, że skoro tatuś handlował starociami, a ty też, to może coś będziesz wiedział.

- Robiłem interesy z twoim ojcem, ale to tajemnica zawodowa. Nie wiem, czy będę mógł ci powiedzieć.

- Och - zatrzepotała szybko rękami - nie wiedziałam. To co ja mam zrobić? - W jej głosie pojawiła się piskliwa nuta.

- Nie powiedziałem, że ci nie pomogę - odrzekł łagodnie. - Nie wiem tylko, czy mogę ci zaufać.

- Ależ oczywiście, że możesz - zapewniła go gorąco.

- Mam wrażenie, że nie mówisz mi wszystkiego.

- Powiedziałam ci wszystko, co wiem. - W oczach Naty błysnęły łzy.

- Nie powiedziałaś mi o monetach... - Popatrzył na nią wyczekująco.

- O monetach? - Udała zaskoczenie. - Nic nie wiem o monetach...

- Naprawdę? Twój tata zajmował się numizmatami. Na pewno coś zostawił...

- Pytałeś mnie o monety, a nie o numizmaty - zawołała z oburzeniem.

- To jest to samo - wycodził przez zęby.

- Aha... - uśmiechnęła się. - To coś wiem. Tata miał w sejfie takie różne zestawienia z cenami - poinformowała go z triumfem.

- Doskonale. A jakie? - pytał podekscytowany.

- Nie pamiętam - powiedziała z poczuciem winy. Widząc błysk złości w oczach Krzysztofa, dodała szybko: - Było tego bardzo dużo...

- Dużo, mówisz? - podchwycił.

- Yhm - przytaknęła. - Kilkanaście kartek z tabelkami.

- I nic więcej? - dopytywał się. - Pomyśl, kochanie, może sobie coś przypomnisz...

- No nie wiem... - Nata udała, że się zastanawia. - Ale gdybyś mi powiedział, czego mam szukać...

- Doskonały pomysł.

Na twarzy Krzysztofa pojawiły się rumieńce. Ta idiotka poda mu wszystko na tacy, w myślach zacierał ręce z zadowolenia. Milion złotych na koncie także piechotą nie chodzi, a jeszcze może zażądać spłaty swojej części domu. Jak będzie trzeba, to się z nią nawet ożeni, byle zamknąć ten cholerny antykwariat i robić interesy z prawdziwego zdarzenia.

- Naprawdę? - Spojrzała na niego z uwielbieniem.

- Naprawdę - zapewnił ją. - Słuchaj uważnie. Ten dom należał kiedyś do mojej rodziny.

- Ojej! - krzyknęła.

- Cicho! - skarcił ją. - To tajemnica - dodał spokojniej. - Chyba nie chcesz, żeby ktoś usłyszał, o czym rozmawiamy. ...

- Przepraszam - powiedziała ze skruchą.

- Mój pradziadek i dziadek kolekcjonowali monety. Dziadek ukrył w domu swoje zbiory, a po jego śmierci wszystko zaginęło. Wiem, że kolekcja jest w tym domu i należy do mnie. Twój tata o tym wiedział i umówiliśmy się, że jak znajdzie te monety, to mi je odda.

- Tata tak powiedział? - Spojrzała na niego z powątpiewaniem.

- No niezupełnie. Ja miałem dostarczyć mu przedwojenne plany nieruchomości i zapiski dziadka, a w zamian chcieliśmy się podzielić tym, co znajdzie - wyjaśniał cierpliwie.

- Podzielić? To rozumiem - oznajmiła z zadowoleniem. Krzysztof uniósł delikatnie jej nadgarstek do ust i pocałował.

- I tak sobie myślę, że gdybyś mi pomogła, to my moglibyśmy się podzielić monetami...

- A dużo tego jest? - Nata udała, że się zastanawia.

- Trudno powiedzieć. To przedwojenne i powojenne monety. Dziadek zmarł w tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym piątym roku i nie wiadomo, gdzie ukrył swoją kolekcję. Ale zapewniam cię, że nie pożałujesz. - Pocałował ją w ramię.

- Myślałam, że to jakieś bardzo stare monety... Cesarskie... - powiedziała z nutą zawodu.

- Jakie cesarskie? - Nie rozumiał, o czym ona mówi.

- No wiesz, takie, co należały do królów...
- Takich nie mamy, skarbie, ale to nawet lepiej. Nie moglibyśmy ich sprzedać. A te, które zgromadził mój dziadek, też są bardzo dużo warte i znajdziemy na nie kupca od ręki - zapewnił ją.
- Dobrze. Pomogę ci. - Uśmiechnęła się słodko. - Ale jak mam to zrobić?
- Musisz mi pokazać wszystkie dokumenty, jakie zostawił ojciec, i szukać w domu skrytek, w których mogą być monety - poinstruował ją.
- No nie wiem - zawahała się. - A jak one coś zauważą? I jak mam szukać skrytek, skoro tamten dom został zburzony?
- Skąd wiesz o zburzeniu domu?
- Nie wiem. Ale tatuś ma nowy dom, więc tamten pewnie musiał zostać zburzony, prawda? - Nata była wściekła na siebie, że tak głupio chlapnęła.
- Prawda. Jesteś bardzo spostrzegawcza - pochwalił ją.
- Naprawdę? - zachichotała głupkowato.
- Naprawdę - zapewnił. Teraz już wiedział, czemu Sucharski nigdy nie chwalił się córkami. - Musisz szukać wejścia do starej piwnicy. Dom stoi dokładnie w tym samym miejscu co stary.
- W piwnicy? - Nata z odrazą zmarszczyła nos. - Na pewno będą tam szczury!
- Skarbie, na pewno ich tam nie będzie - odpowiedział z przekonaniem.
- Ale dlaczego w piwnicy? - marudziła.
- Kochanie, nie bądź głupiutkim dzieckiem. Przecież mój dziadek nie mógł ukryć monet w domu, który jeszcze nie istniał, prawda?
- Prawda - odparła po chwili namysłu. Zaczynała się dobrze bawić. Krzysztof był napalony na wszystko razem. Na nią, na kasę i na monety, chociaż może nie w podanej przez nią kolejności.
- Dom był pusty, kiedy go burzono, więc dziadek musiał schować wszystko w piwnicy - tłumaczył. - I to nadal tam jest.
- No dobrze - poddała się. - Jak jesteś pewny, to będę szukać.
- Jestem pewien - oświadczył żarliwie. - Dziadek zostawił pamiętnik i wszystko tam zapisał.
- Pamiętnik? Naprawdę? Ojej! - zawołała Nata. - To jak wiadomość zza grobu!
- Ciiii... - Krzysztof położył palec na ustach. - Tajemnica!

- Tajemnica - zachichotała. - Ale powiesz mi, co tam jest? Nigdy nie widziałam takiego starego pamiętnika. Twój dziadek pisał, co mu się śniło? - dopytywała się.

- Co mu się śniło? - Nie rozumiał. - Nie, nie wiem. Pisał inne rzeczy, rysował mapki...

- Mapki? - podchwyciła Nata. - Mapki, jak dotrzeć do skarbu?

- Jakiego skarbu? - Czuł, że traci wątek.

- No wiesz... - szepnęła. - Tajemnica.

- Ach, tak, tajemnica. - Otarł chusteczką pot z czoła.

- Krzysiu... - powiedziała przymilnie. - Tak sobie myślę...

- Tak, kochanie? - Uśmiechał się czule.

- Jak twój dziadunio narysował mapkę, to może dasz mi ten pamiętnik? Będzie łatwiej szukać. - Udała, że głęboko się nad tym zastanawia. - Bo wiesz, ja w tym naszym domu to w ogóle nie widziałam piwnicy. Jak tatuś zbudował dom w tym samym miejscu, to i piwnica powinna być w tym samym miejscu, no nie?

- Dobrze - zdecydował po dłuższej chwili Krzysztof, patrząc w jej puste oczy.

Pamiętnik nie miał dla niego żadnej wartości bez dostępu do domu. Ta idiotka pewnie niewiele zdziała z mapami, ale niech chociaż znajdzie wejście do piwnicy. Dziadek prowadził pamiętnik już jako chłopiec. Potem, gdy stał się dorosły, pisał jakieś dyrdymały o babci, więc pewnie będzie zadowolona, czytając o miłości sprzed lat. Kobiety lubią takie rzeczy. Będzie jadła mu z ręki. To tylko kwestia czasu i sam dostanie się do tego domu. Na razie musi tak zadziałać, żeby przyniosła mu dokumenty.

- Chodźmy - powiedział, przywołując kelnerkę, by zapłacić rachunek. - Mam go w antykwariacie.

- Ojejku, naprawdę? O wszystkim myślisz! - zachwyciła się, drepcząc koło niego w za wysokich szpilkach.

- Nienawidzę was - oświadczyła dwie godziny później, wchodząc do kuchni, gdzie siostry jadły podwieczorek.

- Nie dziwię się. Jakbym tak wyglądała, nienawidziłabym całego świata. - Magda spojrzała na nią z rozbawieniem. Elegancka sukienka sprawiała dziwne wrażenie w komplecie z podartymi tenisówkami, bo Nata ścisnęła pod pachami złote sandaalki, a torebkę zawiesiła sobie na

szyi. - Poza wszystkim to uczucie nie jest nam obce. A masz jakiś konkretny powód?

- Poza tym, że jesteś z nami spokrewniona? - dodała Natka.

- Bardzo śmieszne. - Nata skrzywiła się z niesmakiem. - Dajcie mi coś zimnego do picia. Przydałaby mi się też deratyzacja, dezynfekcja i coś jeszcze na de, ale zapomniałam co. - Upiła łyk soku podanego jej przez Annę.

- Depilacja? - podpowiedziała usłużnie Natka.

- Ty, młoda, nie bądź za mądra. Właśnie byłam marana przez potencjalnego przestępcę, a wy sobie ciasteczka wcinacie jakby nigdy nic!

- Co byłaś robiona? - Anna omal nie upuściła kartonu z sokiem.

- Marana. To samo co macana, tylko że bardziej.

- Bez przesady! - Magda parsknęła śmiechem. - Tak na oko to fajny ten przestępca. Nie miałabym nic przeciwko takiemu maraniu.

- Może ty... - burknęła Nata. - Jest fałszywy i oślizgły, a poza tym ja mam narzeczonego.

- Ciekawe, czemu akurat argument o narzeczonym padł na końcu - szepnęła Natka.

- Myślałam, że się rozstaliście? - zdziwiła się Anna.

- Rozstaliśmy, ale mam prawo do okresu przejściowego po zakończeniu związku - oświadczyła wyniośle Nata.

- A co się robi w okresie przejściowym po zakończeniu związku? - dociekała Natka.

- Idzie się do łóżka z najfajniejszym towarem na uczelni, a potem wysyła fotki swojemu eks - poinformowała ją Magda. - No co? Koleżanka tak zrobiła - obruszyła się, gdy wszystkie cztery popatrzyły na nią oniemiałe. - Lepiej powiedz, co działałaś... - zwróciła się do Naty.

- To debil. Pomachałam mu przed nosem wyciągiem bankowym, pokręciłam tyłkiem, poskarżyłam się, że tata zostawił nam coś, co schował w tym domu, a wy chcecie mnie oszukać. Poinformował mnie od razu, że chodzi o monety należące do jego rodziny. Podobno jego dziadek ukrył swoją kolekcję w piwnicy. Zaproponował mi podział i dał to. - Wyciągnęła z torebki stary notes w skórzanej okładce. - To pamiętnik dziadka. Są tu mapki piwnic i tym podobne wskazówki, które mają mi pomóc. W zamian obiecałam, że pokażę mu wszystkie pozostawione przez tatę dokumenty na temat monet.

- Nabrał się? - Magda była oszołomiona.

- Od razu - powiedziała z wyższością Nata. - Ty byłaś dla niego za mądra... Nawet nie wiesz, jak musiałam się natrudzić, żeby uznał mnie za idiotkę - dodała szybko, zdając sobie sprawę, jak zabrzmiało poprzednie stwierdzenie.

- Nie mogę uwierzyć, że dał ci ten pamiętnik. - Anna kręciła głową z niedowierzaniem.

- Ja też - przyznała Nata. - Ale powiem wam, że chciwość go zgubi. Właśnie... On nie ma pojęcia o naszej kolekcji. To znaczy, chciałam powiedzieć, że jeśli dobrze zrozumiałam, to mamy do czynienia z dwiema kolekcjami. Jedna hrabiego Potulskiego, o której ten padalec nie słyszał albo po prostu nie skojarzył faktów. Na wszelki wypadek w ogóle o niej nie wspominałam. I druga, ta rodzinna, która należała do jego pradziadka i dziadka, a zaginęła po śmierci tego drugiego. Obaj zbierali numizmaty, mieli monety sprzed pierwszej wojny światowej i powojenne. Krzysztof twierdzi, że nasz ojciec zgodził się z nim podzielić tą kolekcją, jak ją znajdzie. Jeśli dobrze układam to wszystko w czasie, to tata najpierw zainteresował się zbiorami Potulskiego, a dopiero potem kupił tę nieruchomość. Nie mógł zatem szukać rodzinnej schedy Borowiaka, bo o niej nie wiedział. Dowiedział się od antykwariusza, kiedy szukał informacji na temat powojennej historii tego domu, ale wtedy już był jego właścicielem. Co więcej, Krzysztof nie ma pojęcia, jakie dokładnie monety wchodzi w skład tego jego niby - spadku po dziadku. I to mnie właśnie zastanowiło. Po co tacie szczegółowa wycena monet, których nie poszukiwał? Podejrzewam, że ta wycena z dwa tysiące drugiego roku dotyczyła kolekcji Borowiaka. A tata tak dobrze wiedział, jakie monety wchodzi w jej skład, bo ją znalazł! Tyle że potrzebował dalszych informacji na temat tego domu, a także listów i starych map, by odszukać kolekcję hrabiego. A czemu Krzysztof miałby mu to wszystko oddać, gdyby dostał monety?

- Tata nie dał mu monet, żeby Borowiak nie zerwał współpracy?

- Albo nie zażądał części zaginionej kolekcji.

- To dlaczego tata robił wycenę? Chciał oszukać Krzysztofa?

- Nie wydaje mi się. Pewnie tylko się zabezpieczał. Gdyby z jakiegoś powodu tamtemu przyszło do głowy odmówić współdziałania albo zorientowałby się, że tata szuka czegoś zupełnie innego, nasz ojciec pomachałby mu przed nosem wycenami i

powiedział: mam twoje monety, zobacz, ile są warte, albo jesteś ze mną, albo nigdy ich nie zobaczysz...

- Myślicie, że tata, szukając zaginionej kolekcji hrabiego Potulskiego, znalazł kolekcję należącą do Borowiaków?

- To by pasowało - powiedziała Magda.

- Jeśli znajdziemy te monety, trzeba będzie je oddać właścicielowi - odezwała się Anna.

- Tej oślizgłej żmii? - Nata się skrzywiła.

- Należą do jego rodziny. - Anna obstawała przy swoim.

- To się jeszcze zobaczy - oświadczyła wojowniczo Magda, która w pełni zgadzała się z Natą w kwestii oddawania różnych dóbr różnym osobom. - Zastanówmy się lepiej, dlaczego tamta zaginiona kolekcja miałyby się tutaj znaleźć. Nadal nie wiemy, czemu ojciec uważał, że kolekcja Potulskiego trafiła do tego domu. A jeśli trafiła, to gdzie jej szukać?

- Jeśli ojciec kupił tę posiadłość ze względu na zbiory hrabiego, to musiał mieć pewność. Proponuję zatem ten punkt opuścić i zająć się poszukiwaniami monet. Gdzie one mogą być?

- W piwnicach - oznajmiła Nata. - Krzysztof twierdzi, że dom został wybudowany na fundamentach starego budynku i rozkład piwnic musiał pozostać taki sam. W pamiętniku są plany. Tata też miał jakieś mapy. Trzeba to wszystko porównać, przeczytać i znaleźć właściwe miejsce.

- A gdzie są monety Borowiaków?

- Ojciec je schował.

- Ale gdzie?

- Pojęcia nie mam. Trzeba szukać kolekcji hrabiego. Kto wie? Może przy okazji wpadną nam w ręce te monety Borowiaków.

- Czemu nie. Tylko zaznaczam, że mapy pozostawione przez ojca dotyczą miejscowości, a nie domu. Tak mi się wydaje... Tata był przekonany, że zrabowana przez Niemców kolekcja trafiła tutaj. To był rok tysiąc dziewięćset czterdziesty czwarty - mówiła z namysłem Magda.

- Dom w tamtym czasie należał do pradziadka Krzysztofa, więc kto mógł ukryć te zbiory, jak nie on - wtrąciła Nata. - Może po wojnie zamierzał je zwrócić, ale tego już się nie dowiemy. Monety musiały zostać ukryte w piwnicach. Nie mówcie, że poświęcałam się na darmo. - Wykrzywiła się z udaną rozpaczą.

- Zjedz ciasteczko. - Natalia podsunęła jej talerzyk z łakociami. - Kiedy podniesie ci się poziom glukozy we krwi, poczujesz się lepiej.
- To już lepiej daj mi czekolady... - mruknęła Nata.
- A co z włamaniami? - zapytała Natka. - A co ma być?
- To nie my się włamujemy do własnego domu, więc nie mam pojęcia...
- Chodzi mi o to, czy gdy znajdziemy kolekcję, to skończą się włamania - wyjaśniła ze zbolaną miną.
- Tylko jeśli ją oddamy - oświadczyła z przekonaniem Natalia. - W przeciwnym wypadku nadal będą jej szukać.
- Należy się zastanowić, po co szukać czegoś, co zaraz oddamy...
- Magda nie była zadowolona z wniosków przedstawionych przez Natalię.
- Przestańcie. - Nata miała dość rozważań tego rodzaju. - Musimy odnaleźć monety, a co potem, to się pomyśli. Nie wszystko naraz.

Potocki wszedł do gabinetu i zdębiał. W pokoju siedziało kilkunastu policjantów. Podawali sobie z rąk do rąk zdjęcia i co chwila któryś wybuchał śmiechem. Adrian precyzyjnie się do swojego biurka.

- Mamy imprezę? - zapytał Marcina, który pólleżał na biurku. Ramiona drżały mu od śmiechu. Słyszając głos kolegi, podniósł głowę i otarł łzy. .
- Masz! - podał mu jedno ze zdjęć. Potocki wziął i zaczął czytać:
- „Zasad kilka wróbla Ćwirka?” Co to jest? - Nie doczekawszy się odpowiedzi od ryczącego ze śmiechu Kurka, zaczął odczytywać tekst z podanych mu przez kolegę zdjęć.

Niniejsze postanowienia dotyczą kwestii formalnych, administracyjnych, gospodarczych i współżycia społecznego właścioleek domu Mechlin 1 w osobach Anny, Natalii, Naty, Magdy i Natki, zwanych poniżej siostrami...

- Jezu Chryste. - Potocki otarł kąciki oczu. - Skąd to macie?
- Technicy zauważyli przez przypadek. Strzelili kilka fotek i dzisiaj krążą po całym komisariacie.

- Ten... regulamin... Gdzie go znaleźli? - dopytywał się zainteresowany Adrian.

- I to jest właśnie najlepsze! - roześmiał się głośno Marcin.

Magda czytała z zapalem. Pamiętnik sam w sobie był rewelacyjny, ale w pierwszej kolejności przeglądała wszystkie strony z mapkami. Nie znalazła jednak żadnej informacji na ich temat. Wyglądało to tak, jakby dziadek Krzysztofa wstawiał mapki bez związku z tekstem. Po chwili zastanowienia zaczęła porównywać te rysunki ze szkicami pozostawionymi przez ojca. Obróciła je kilkakrotnie jak poszczególne kawałki puzzli, by dopasować elementy układanki. Powoli zaczęła dostrzegać podobieństwa. Rysunki ojca były wiernym odzwierciedleniem części rysunków dziadka Krzysztofa. Pozostałe kompletnie jej nie mówiły. Nie miała pojęcia, co przedstawiają. Początkowo założyła, że dotyczą jakichś piwnic, ale jeśli tak, to było ich przynajmniej kilka.

- O rany! - westchnęła z przejęciem.

Może debilizm geograficzny był uleczalny? Nakładając mapki na siebie, oczami wyobraźni zobaczyła dwupiętrowy budynek i podpiwniczenie. Mapy przedstawiały rozkład pomieszczeń w domu, w którym teraz mieszkały. Wprawdzie nie była pewna co do drugiego piętra, bo zapędziła się tam tylko raz, by znaleźć suszarnię, i obejrzała kilka pokoi gościnnych. Znajdowały się tam również dwie łazienki, ale mimo początkowego zachwyty, że skończy się poranna wojna prysznicowa, żadna z sióstr nigdy z nich nie korzystała. Drugie piętro leżało odłogiem. Magda chwyciła mapy i popędziła na górę, by dokładnie sprawdzić swoje spostrzeżenia. Jeśli się nie myliła, ojciec dokładnie odwzorował stary dom. Plany, które sporządził, powstały prawdopodobnie przed samą budową. Musiał dokładnie odtworzyć stary budynek z takim samym układem pomieszczeń, jaki tu był przed wojną. Nie rozumiała, dlaczego po prostu nie ustalił, gdzie znajdowały się stare piwnice i nie szukał wejścia, tylko wydał kupę forsy na postawienie nowego domu.

Na parterze nie było żadnych drzwi do piwnicy, ale ojciec z pewnością sprytnie je zamaskował. Magda próbowała dopasować poszczególne mapki do pięter domu. To, co zostanie, musi być planem piwnicy. Na tej podstawie spróbuje odgadnąć, gdzie znajdują się podziemia. Szybko udało jej się rozpoznać mapkę drugiego piętra. Zbiegała właśnie po schodach, gdy zderzyła się z Anną. Najstarsza siostra wypadła ze swojego pokoju jak furia, z czerwoną ze złości twarzą.

- Rany boskie! - wystraszyła się Magda. - Co się stało?

- Ktoś grzebał w moich rzeczach! - wrzasnęła wściekła.

- Może dzieci... - zasugerowała Magda, gdy ochłonęła z wrażenia. Anna, która dotąd w każdej sytuacji zachowywała stoicki spokój, teraz awanturowała się... jak my, pomyślała. - Zginęło ci coś? No to o co tyle hałasu? - spytała beztrąsko, gdy tamta zaprzeczyła.

- O to, że ktoś grzebał w moich rzeczach! A mówiąc „ktoś”, mam na myśli jedną z was! - Anna znowu podniosła głos.

- Nie wchodziłam do twojego pokoju ani razu - oświadczyła kategorycznym tonem Magda. - Idź i wściekaj się na kogoś innego. Ja jestem zajęta. - Minęła siostrę i zaczęła liczyć pomieszczenia na piętrze, by zidentyfikować kolejną mapkę.

- Co robisz? - Widząc, jak tamta w skupieniu przemierza korytarz, Anna zapomniała o niedawnej złości.

- Ojciec zbudował zupełnie taki sam dom jak ten wyburzony. Zakładam, że dokładnie w tym samym miejscu. Jeśli zidentyfikuję mapki pomieszczeń, to ta, która zostanie bez przydziału, będzie przedstawiała rozkład piwnic - wyjaśniła Magda, zginając w pół kolejny odczytany rysunek.

- A nie mógł ich po prostu odkopać?

- Nie wiem. Widocznie nie mógł. Nieważne. I tak nie mam lepszego pomysłu. A zresztą... - zawahała się na moment.

- Co takiego?

- Myślę, że ojciec zamierzał tu osiaść na stałe. Może chciał, żebyśmy się poznały...

- A ja nie myślę, tylko wiem, że ktoś grzebał w moim rzeczach! - Annie przypomniało się, że jest wściekła i ma ku temu powód.

- Już ci mówiłam. To nie ja. - Magda skierowała się ku schodom, żeby odebrać dzwoniący od dłuższego czasu telefon na parterze.

Natka pierwsza podbiegła do aparatu.

- Halo? - zawołała.

- Dzień dobry. Chciałbym rozmawiać z panią Natalią Sucharską.

- Przy telefonie. O co chodzi?

- Pani zgłosiła się do nas w sprawie pracy.

- Nie staram się o żadną pracę - powiedziała zdziwiona Natka. - Jestem studentką.

- Przepraszam, pewnie pomyliłem numer. - Mężczyzna się rozłączył.

- Ktoś dzwonił do mnie w sprawie pracy, a przecież ja nie starałam się o żadną pracę. Kretyn jakiś... No co? - zapytała, widząc utkwione w niej spojrzenie Anny.

- Ty idiotko! Nie przyszło ci do głowy, że to nie było do ciebie?! Ja się staram o pracę!!! - Drżący ze złości głos Anny zmienił się w pisk.

- Przepraszam, nie pomyślałam - powiedziała skruszona Natka. Cofnęła się niepewnie, widząc wściekłość siostry.

- Na pewno zadzwonią jeszcze raz... - próbowała załagodzić sytuację Magda.

Anna szykowała się właśnie do natarcia, gdy telefon zadzwonił ponownie.

- Nie waż się go dotykać! - krzyknęła i rzuciła się do słuchawki jak sęp.

- Natalia Sucharska - przedstawiła się. - Słucham.

- Dzień dobry, dzwoniłem przed chwilą pod ten numer i...

- Tak, tak, rozumiem. Bardzo pana przepraszam. Siostra odebrała telefon. Obawiam się, że ona jest trochę... inna. Bardzo pana przepraszam.

- Dzwonię w sprawie pani oferty. Chciałem zapytać, od kiedy może pani zacząć?

- Kiedy tylko pan sobie życzy. Nie mam żadnych zobowiązań - zapewniła, nic sobie nie robiąc z pełnych wyrzutu spojrzeń młodszych sióstr.

- Wspaniale. Proszę się zgłosić w poniedziałek z samego rana w redakcji.

- Chyba w recepcji...

- Nie, w redakcji - powtórzył mężczyzna. - Czy coś nie tak? Rozmyśliła się pani? - zaczął pytać, gdy w słuchawce zapadła cisza.

- W jakiej redakcji? - zapytała słabym głosem.

- Czy ja rozmawiam z panią Natalią Sucharską? Pani ubiegała się o pracę w gazecie?

- Pomyłka - oświadczyła stanowczo i się rozłączyła. - Nienawidzę was i tego domu, a najbardziej nienawidzę ojca! - oznajmiła z lodowatym spokojem.

- Czyli wszystko jasne - filozoficznie podsumowała Magda. - Sprawdzam parter, pomożesz mi? - zaproponowała oniemiałej Natce.

- Nie, dzięki. Jadę do miasta na kurs. - Nastolatka machnęła ręką na pożegnanie i uciekła.

Właściwie skłamała tylko troszkę. Jechała rzeczywiście na kurs, ale także po szkła kontaktowe i do fryzjera. Miała dość bycia szarą myszą, a cokolwiek by się powiedziało o charakterach starszych sióstr, to bezsprzecznie dziewczyny były bardzo atrakcyjne. Żywiła więc nadzieję, że i ona zyska na urodzie, gdy tylko trochę poprawi naturę. W końcu Kopciuszkowi też się udało, pomyślała, wyciągając rower z garażu.

Magda zmierzała do gabinetu. Udało jej się zidentyfikować mapki poszczególnych kondygnacji domu. Pozostałe szkice nie dawały się jednak odczytać. Wyglądało to jak kilka piwnic, ale bez wejścia. W pewnym momencie odniosła wrażenie, że pod jedną z piwnic jest następna, co zdecydowanie nie miało sensu. Najwyższa pora dokładnie przeczytać pamiętnik od deski do deski, uznała. Jej rozmyślenia przerwał natarczywy dzwonek telefonu. W pobliżu nie było żadnej z sióstr, więc z niechęcią podniosła słuchawkę.

- Magdalena Sucharską, słucham.
- Czy mogę rozmawiać z panią Natalią Sucharską?
- To ja, słucham.
- Ale mówiła pani...
- Wiem, co mówiłam, a teraz mówię co innego. O co chodzi?
- Napisała pani artykuł... - Aha, to nie ja...
- Przecież mówiła pani...
- Wiem, co mówiłam, a teraz mówię, że to nie ja. Proszę zadzwonić później.

Powrót Naty do domu obwieściło donośne trzaśnięcie frontowych drzwi. Popędziła prosto do kuchni, gdzie Anna, Natalia i Magda jadły sałatkę.

- Czy któraś z was mogłaby mi wyjaśnić, jakim cudem zostałam wywalona z pracy, zanim jeszcze ją dostałam?! - cedziła powoli słowa, sprawiając wrażenie, jakby każdy wychodzący z gardła dźwięk ją dławiał.

- Nas o to pytasz? - zdziwiła się Natalia. - Nawet nie wiedziałyśmy, że starałaś się o pracę...

- Właśnie. Nie wiedziałyście, a i tak schrzaniłyście!

- O co ci chodzi? - zirytowała się Magda.

- O co? Pojechałam do redakcji spytać, czy może podjęli już decyzję, i co? Redaktor naczelny oświadczył mi, że mogę przysyłać artykuły do szpitala psychiatrycznego, gdzie moje miejsce! Kompletnie nie wiedziałam, o co chodzi, więc mi poradził, żebym się skonsultowała z którąś z moich wielorakich osobowości!

- A co my mamy z tym wspólnego? - Natalia nadal nie wiedziała, o co tamta ma do nich pretensje.

- Jedyne wielorakie osobowości, z jakimi mam do czynienia, to Natalii pięć!!!

- No odebrałam jakiś telefon w sprawie pracy - przyznała się z ociąganiem Anna. - Ale myślałam, że to do mnie, i jak powiedzieli, że mam się stawić w redakcji, to tak się zdziwiłam, że powiedziałam, że to pomyłka. Ale to nie jest powód, dla którego twój przyszły pracodawca miałby się zachować wobec ciebie tak niestosownie - dodała obronnym tonem.

- Ja też odebrałam jakiś telefon. - Magda postanowiła się przyznać. - Ale nie skojarzyłam, że może chodzić o pracę. Facet chciał rozmawiać na temat jakiegoś artykułu, więc powiedziałam, że to nie o mnie chodzi i proszę, żeby zadzwonił później. Przedstawiłam się uczciwie jako Magda - dodała, w znacznej mierze mijając się z prawdą, bo nie wspomniała, że zachowała się raczej nieuprzejmie.

- Może któraś jeszcze odebrała jakiś telefon? - zapytała zjadliwie Nata.

- Ja nie - powiedziała z zadowoleniem Natalia. - Ale jeśli mnie słuch nie mylił, to chyba Natka informowała kogoś, że jest studentką i o żadną pracę się nie stara.

- Doskonale. Tego mi było trzeba! - Nata opadła na krzesło. - Niech mi ktoś da soku.

- Znajdź sobie służącą - poradziła jej Magda. Wstała jednak i przyniosła szklankę i sok. Bądź co bądź czuła się krztynę winna.

- Właśnie - ożywiła się Anna. - Może to ta kobieta?

- Jaka kobieta? - Nata nie zrozumiała, o co chodzi.

- Ktoś grzebał w moich rzeczach. Jeśli to nie żadna z was, to może pani Łucja?

- Ale ona u nas sprząta. To cud, że przychodzi do pracy i chyba normalne, że rusza twoje rzeczy... - Natalia miała nadzieję, że Anna

da sobie wreszcie spokój z tymi urojeniami. Przesłuchaniu zostały poddane nawet dzieci.

- No właśnie. Nie uważacie, że to podejrzane? Nikt nie chce tutaj pracować, a ona dzień po włamaniu jest u nas z samego rana i nawet nie pyta, co się działo w nocy...

- To odpowiedzialna i poważna kobieta. Spróbuj powiedzieć przy niej coś niestosownego, a obudzisz się łyśca - zagroziła jej Natalia.

- Coś ci zginęło? - zainteresowała się Nata.

- Nie, nic, ale nie o to chodzi...

- Jak wszystko jest, to o co ten wrzask?

- Wszystkie jesteście takie same. I to nie był komplement - zaznaczyła zgryźliwie. - Mówię po raz setny, że ktoś grzebał w moich rzeczach.

- A konkretnie to w czym? - zapytała Magda. Miała już dość, ale wyglądało na to, że Anna nie odpuści.

- W laptopie - oświadczyła.

- W komputerze? - Nata się ożywiła. - Jesteś pewna?

- Tak, bo jak skończę pracować, to zawsze go wyłączam. Tym razem po powrocie zastałam włączony, z pytaniem o hasło. Ktoś chciał się do niego dostać, ale nie znał hasła.

I zostawił w takim stanie. Widocznie ktoś tego kogoś musiał spłoszyć... - zaczęła się plątać ze zdenerwowania.

- To rzeczywiście dziwne - przyznała Nata. - Jesteś pewna? Może niechcący czegoś dotknęłaś i...

- Jakim cudem? Musiałabym chyba na nim usiąść i wgnieść do środka, żeby przycisk zadziałał samoistnie.

- Dlaczego masz hasło na kompie? - zapytała Magda.

- Myślisz, że któraś z nas wykradnie ci tajemnicę życia?

- W jej głosie słychać było ironię połączoną z urazą.

Magda skończyła sprawdzać parter. Tym razem każda mapka została potraktowana jako ta właściwa i prawdziwa. To też nie pomogło. W miejscach określonych jako wejścia nie było nic, co by na nie wskazywało. Musiała więc przyjąć, że albo dom został wybudowany bez piwnic, wydawało się to jednak mało prawdopodobne, albo że teraz ich nie ma, zostały bowiem zasypane podczas budowy. Niestety, nie mogła tego sprawdzić inaczej niż metodą wykopaliskową, co nie wchodziło w grę. Przynajmniej cztery

z siostr nie miały w swoich planach życiowych rozbiórki odziedziczonego spadku. Ona sama byłaby skłonna taką możliwość rozważyć.

Jedyne, co mogła teraz zrobić, to dokładnie przeczytać cały pamiętnik. Ponieważ musiały go oddać, przepisywała go do swojego laptopa. Dotąd jednak nie znalazła ani słowa o monetach, co zniechęciło ją do dalszych działań. W dodatku Nata musiała zaprosić na weekend Krzysztofa. Był to jedyny sposób, żeby opóźnić zwrot pamiętnika, nad którym Magda przecież nadal pracowała. Rzecz oczywista, żadna z nich nie była zadowolona z perspektywy wizyty takiego gościa. Obiecały sobie solennie, że będą się wzajemnie pilnować. Uroczyście przyrzekły Nacie, że nie pozostawią jej z nim samej. W końcu Krzysztof mógł być mordercą, a przynajmniej włamywaczem. A z całą pewnością był kłamcą i łajdakiem. Natalia wymyśliła więc, żeby zaprosiły jeszcze kilku facetów jako dodatkowe zabezpieczenie. I to był kolejny problem, którego nie potrafiły rozwiązać. Nikogo nie miały pod ręką. Magda miała wprawdzie Darka, ale nie mogła do końca zaufać siostram, że w ferworze kłótni nie ujawnią jej innych randek. Natalia prawie byłego męża też zaprosić nie mogła.

Z zamyślenia wyrwał ją potworny wrzask. Zerwała się jak oparzona i wypadła z gabinetu na korytarz. Natalia taszczyła właśnie krzyczącą córkę po schodach, a niewdzięczna za wygodny transport latorośl wrzeszczała ile sił w płucach.

- Co tu się dzieje? - spytała Magda zaskoczona rozgrywającą się przed jej oczami sceną.

- A co ma się dziać? - odparła spokojnie Natalia, odchylając palce dziewczynki zaciśnięte na szczeblach balustrady. - Aniela oświadczyła mi właśnie, że do przedszkola nie pójdzie, bo jest za duża. To jedyne miejsce, gdzie organizują wakacyjne zajęcia dla dzieci w jej wieku. Muszę ją zanieść.

- A nie mogą zostać w domu?

- To moja jedyna okazja, żeby iść do fryzjera i na zakupy. Jutro jadę na sprawę rozwodową i mam zamiar wyglądać jak człowiek.

- A Przemek? - Magda spojrzała w górę, ale nie zauważyła na schodach niczego podejrzanego.

- Siedzi w samochodzie. - Natalia poprawiła przewieszoną przez biodro córeczkę. - Nie słyszałaś, jak wyszedł, bo w przeciwnieństwie

do niej nie wrzeszczał. Ale to jedyna różnica. Transport odbył się dokładnie tak samo. - Z tymi słowami wyszła z domu.

Cudem udało jej się znaleźć prywatną placówkę, gdzie organizowano coś w rodzaju półkolonii dla starszych dzieci. Nie przepuści takiej okazji, choćby miała swoje pociechy związać i zakneblować, a nawet dostarczyć na miejsce w bagażniku.

- Masz coś? - Natka zakończyła ostateczne przeszukiwanie domu. Nie znalazła już więcej wskazówek ani wejścia do piwnicy, którego kazała szukać jej Magda. Do tej pory wyszukiwanie i odkrywanie różnych rzeczy jej udawało się najlepiej. Nie miała więc oporów przed pełzaniem na kolanach i opukiwaniem ścian oraz podłóg.

- Nie, nic, ale jeszcze nie skończyłam pamiętnika. Same opisy podrywów i takie tam - powiedziała z westchnieniem Magda.

- A czasy wojny? Też nic? - zapytała rozczarowana Natka.

- Dziadek Borowiaka w chwili zakończenia wojny miał dziesięć lat. O czym mógł pisać, będąc dzieckiem?

- No nie wiem... - odpowiedziała z namysłem nastolatka. - Pisałam kiedyś pamiętnik, jak byłam mała.

- A co to ma do rzeczy?

- Pisałam wtedy o różnych zwyczajnych rzeczach i zdarzeniach, typu „mama kupiła sobie nowy kapelusz, a tata strasznie się z niego śmiał...”.

- Ale co to ma do rzeczy? - powtórzyła pytanie Magda.

- Dziadek, który był wtedy chłopcem, mógł dostrzec coś, co robił pradziadek, to znaczy jego ojciec! Musisz tylko odpowiednio zinterpretować to, co zanotował... Wiesz, może wydarzyło się coś dziwnego, co zwróciło jego uwagę... - wyjaśniała z uśmiechem Natka.

- O rany... - Co?

- Nie, nic... Masz rację...

Była tak pochłonięta poszukiwaniami, że nie zauważyła różnicy w wyglądzie najmłodszej siostry. Natka zamieniła okulary na szkła kontaktowe, rozjaśniła lekko włosy, zrobiła pasemka i wyrzuciła workowate ciuchy. Nagle okazało się, że to bardzo ładna dziewczyna.

Magda, nie mówiąc już ani słowa, wróciła do biblioteki i zaczęła odcyfrowywać dziecinne bazgroły, które wcześniej pominęła jako nieistotne. Po kilku godzinach spojrzała z triumfem na tekst

widniejący na ekranie monitora. Udało jej się połączyć spostrzeżenia chłopca i w ten oto sposób powstał całkiem logiczny jej zdaniem ciąg zdarzeń sprzed wielu lat.

...znowu wychodził. Mama strasznie płacze, jak taty nie ma w nocy... Znowu słyszałem strzały... Mama przestała płakać, jak tata wrócił... W nocy słyszałem dużo samochodów i strzały. Rano było cicho. To pewnie ten transport, o którym tata mówił, ale nie wiem, co to jest transport... Wczoraj tata znowu wchodził do piwnicy, ale mama chyba nie wiedziała, bo nie płakała. Czekałem, aż wróci... rano tata znowu poszedł do piwnicy. Nie pozwolił nikomu wchodzić, ale widziałem czerwone woreczki, które tata... do skrzynki... i w ścianie...

Magda myślała gorączkowo. Obawiała się, że jej interpretacja dawnych wydarzeń może być naciągana. Może widzi w tych zapiskach to, co chciała, aby się wydarzyło. Równie dobrze chłopiec mógł zobaczyć, jak jego ojciec chował broń, a nie zabraną Niemcom kolekcję. W końcu była wojna i okupacja. Z drugiej strony... Cóż innego mogło się znajdować w czerwonych woreczkach, zastanawiała się. Granaty? Niemożliwe. Zaczęła szukać innych wpisów na ten temat. Szkoda, że autor pamiętnika nie operował datami; nie robił tego nawet jako dorosły człowiek. Nie zaprzętał sobie głowy chronologią, nie zwracał uwagi, na której stronie umieszczał swoje notatki. Niekiedy odnosiła wrażenie, że dziadek Krzysztofa otwierał notes na chybił trafił i zaczynał pisać na pierwszej lepszej kartce, na której znalazł trochę miejsca.

Zaciekawił ją kolejny fragment.

...już wiem, dlaczego tata nie pozwalał schodzić mi do piwnicy. Jest w niej ciemno i strasznie, na pewno mieszka tutaj Minotaur, o którym czytała mi mama... więcej tam nie pójde... Mama była strasznie zła. Widziała, jak wychodziłem z piwnicy... Nie wiem, kim był ten pan, ale piwnica znowu jest normalna. Stoją tam tylko worki z ziemniakami...

Labirynt? Jeśli pamięć jej nie myliła, Minotaur, człowiek z głową byka, był postacią z greckiego mitu i mieszkał w labiryncie na Krecie. Chłopcu nie bez powodu przypominała się ta opowieść. Miała rację;

rysunki nie pokazywały jednej piwnicy, tylko ciąg połączonych ze sobą podziemi.

- Kiedy matka zorientowała się, że chłopiec spędza czas w podziemnych korytarzach prowadzących nie wiadomo dokąd, kazała zamurować wejście. - Magda przedstawiała hipotetyczną wersję wydarzeń. - Sądzę, że pod naszym domem ciągnie się szereg piwnic, może jest jakiś tunel...

- Dlaczego tunel? - zdziwiła się Anna.

- Ojciec chłopca wykorzystywał ukryte przejście, działając w ruchu oporu. Zobacz, dzieciak skojarzył kilka faktów, choć nie wyciągnął końcowych wniosków. Ojciec wychodzi nocami przez piwnicę, słychać strzały, matka płacze i czeka, aż mąż wróci. Wszystko jasne - wyjaśniała Magda.

- Może... - powiedziała z zastanowieniem Nata. - Ale te rysunki nic nam nie dają, jeśli nie znajdziemy wejścia do piwnicy. Nie przyszło wam do głowy, że tego wejścia może już tu nie być? Że ojcu nie udało się go znaleźć i po prostu wybudował dom według starych planów...

- Nie wierzę. Jestem pewna, że tata dopilnował wszystkiego. - Magda upierała się przy swoim. - Dom musi stać dokładnie nad piwnicami. Jest wejście, tylko nie możemy go znaleźć... - urwała na chwilę, gorączkowo przerzucając kartki.

- Mam pytanie. - Natka podniosła rękę do góry. - Skąd pomysł, że zrabowana przez Niemców kolekcja jest tutaj?

- Bo tata tak myślał.

- Aha, a której kolekcji szukamy? - Obu.

- Straciłam już rozeznanie - wyznała żałośnie.

- Pradziadek Borowiaka kolekcjonował monety, które potem odziedziczył jego syn, czyli nasz dziadek - tłumaczyła cierpliwie Magda.

- Jak to „nasz”?

- To dla uproszczenia. No więc dziadek też kolekcjonował monety, które ukrył, a nasz tata je znalazł. Oczywiście nasz tata nie jest synem tego dziadka, to tak dla ścisłości. Ale tata kupił tę nieruchomość właśnie dlatego, że wiedział, że gdzieś tutaj znajduje się kolekcja hrabiego. Kolekcję pradziadka, odziedziczoną potem przez naszego dziadka, znalazł przypadkiem. Wykorzystał ją, żeby

uzyskać od Krzysztofa dokumenty dotyczące starego domu. A teraz się skup, bo będzie najtrudniejsze. Zbiory dziadka schował gdzieś w domu, a monet znalezionych i ukrytych przez pradziadka nie zdążył odszukać, bo umarł. I teraz sytuacja wygląda tak: monety dziadka teoretycznie mogą być wszędzie; a te ukryte przez pradziadka, czyli kolekcja hrabiego Potulskiego, muszą być w piwnicy, bo to jedyne pomieszczenie, które zostało ze starego budynku. Dom jest nowy. Rozumiesz? - Nie.

- Nieważne - zbagatelizowała Nata. - Mów dalej - poleciła Magdzie.

- Nie zdążyłam tego przepisać do końca, ale już jako dorosły człowiek dziadek zanotował: „...piwnica służy mi równie wiernie jak ojcu, choć teraz ukrywam tu swoje skarby, a nie...”, tutaj nie mogę odczytać... - Popatrzyła z żalem na siostry. - Ale jestem pewna, że miał też w piwnicy schowek na swoje monety.

- I co z tego wynika?

- Że gdzieś musi być odkryte przez ojca wejście do piwnicy, skoro tata znalazł monety dziadka.

- Myślicie, że ten dziadek odkrył zaginioną kolekcję swojego ojca? To znaczy pradziadka? A może nic o niej nie wiedział? Gdyby wiedział, to trzymałby je razem i wtedy tata znalazłby obie kolekcje.

- Ale tata znalazł tylko jedną, co oznacza, że dziadek nie wiedział o kolekcji znalezionej i schowanej przez pradziadka. Ona nadal gdzieś tu jest.

- Jezu! - warknęła nagle Magda. - Czy on nie mógł prowadzić tego pamiętnika jakoś normalnie? Same wzmianki, żadnych konkretów...

- Mam pomysł - oznajmiła nagle Natka. - Na podstawie tych planów ustalisz, gdzie jest piwnica, i wybijemy do niej wejście.

- Odbiło ci? - zapytała z niesmakiem Natalia. - Jak to, wybijemy?
- Nie zrozumiała Anna.

- Normalnie. Weźmiemy kilof i wyrąbiemy dziurę w podłodze - wyjaśniła spokojnie nastolatka, nie przejmując się ani pełnymi niedowierzania spojrzzeniami, ani kółeczkiem nakreślonym przez Magdę na czole.

- To jest pomysł! - Nieoczekiwanie poparła ją Nata.

- Następna!

- Pomyślcie same... Nie wiemy, gdzie znajduje się wejście. Ale piwnica jest. Trzeba się tam dostać. Nie ma wejścia, więc same je zrobmy! - W jej głosie zabrzmiało zdecydowanie.

- No nie wiem... - Wprawdzie Anna nadal nie czuła się tak do końca przekonana, ale pomysł Natki niekoniecznie musiał być zły. Wprawdzie tylko Nata była na tyle walnięta, żeby go od razu podchwycić...

- Właściwie to nie jest zła opcja... - zaczęła się zastanawiać Magda.

- To bardzo zła opcja! Zamierzacie robić dziury w podłogach?! I jeszcze uważacie to za dobry pomysł?!

- Na twarzy Natalii wystąpiły purpurowe plamy niezbyt harmonizujące z jesiennym kasztanem, który to kolor miała na głowie po powrocie z miasta.

- No właśnie, nie dziury, tylko dziurę. Słownie jedną - zaznaczyła Nata. - Przecież Magda może nam wskazać pomieszczenie, gdzie na sto procent jest piwnica, prawda?

- W kuchni. - Oznajmiła Magda, kiwając gorliwie głową. - Piwnica, przynajmniej ta domowa, jest pod naszą kuchnią. Wywalimy dziurę gdziekolwiek i będzie git - zapewniła. - A z tamtej piwnicy możemy się przekopywać dalej.

- A rury? - spytała ponuro Natalia. - Jak w nie trafisz, też będzie git?

- No dobra. To nie gdziekolwiek. Wybierzemy miejsce bez rur. I nie na środku, żeby ktoś w nią nie wpadł - dodała szybko, by ubiec kolejny ewentualny protest Natalii, której było całkiem do twarzy w nowym kolorze, dopóki nie robiła się czerwona. Tej ostatniej uwagi wolała jednak nie ujawniać na głos.

- I będzie git! - Natka zachichotała zadowolona, że jej pomysł został prawie jednogłośnie przyjęty.

- Obiecałaś nam lody! - Oburzona Anielka patrzyła groźnie na ciocię Natę.

- Obiecałaś!!! - zawtórował siostrze Przemek. - Powiedziałaś, że jak pójdziemy grzecznie do przedszkola, to zabierzesz nas na lody!

- Obiecałaś, obiecałaś... - przedrzeźniała rodzeństwo Nata. - Innym razem - próbowała zaciągnąć dzieciaki do samochodu, ale żadne z nich nie drgnęło.

Oboje siedzieli twardo na ławce i z wyrzutem patrzyli na ciotkę. W tym momencie nienawidziła swoich niedawno nabytych siostrzeńców, nowo nabytej siostry, która była matką tych dwojga, a przede wszystkim siebie, że dała się namówić na wożenie dzieci do przedszkola i z powrotem. Jakby tego było mało, Krzysztof zamęczał ją telefonami, próbując wymusić spotkanie. Zaprosiła go na weekend i powinno mu to wystarczyć. Mimo że Borowiak nie był im już do niczego potrzebny, Magda uznała, że trzeba go zachować na wszelki wypadek, a pozostałe siostry ją poparły. Nata została przegłosowana, a teraz jeszcze musiała użerać się z dzieciakami.

- Kłamałaś! Powiem mamie! - wydarła się Anielka i zaniósła się takim szlochom, że pozostali rodzice odbierający swoje pociechy z niepokojem popatrzyli w ich kierunku.

- Idziemy! - wysyczała, próbując jednocześnie zastosować rozwiązanie siłowe i zaciągnąć rodzeństwo do samochodu. Niestety, dzieciaki uczepliły się ławki i narobiły takiego krzyku, że Nata nie wytrzymała i wrzasnęła: - Dobra! Idziemy na lody! Poddaję się!

- Czekoladowe? - Anielka momentalnie się uspokoiła. Krokodyle łyzy znikły bez śladu.

- Czekoladowe - wycedziła ciotka.

- Z bitą śmietaną? - zapytał Przemek, który na powrót stał się spokojnym grzecznym chłopcem.

- Nie przeginaj, dobra? - Nata popatrzyła na niego groźnie.

- Bitą śmietaną należy im się za szkody moralne. - Usłyszała z tyłu męski głos.

- A panu co do... - urwała, widząc przed sobą roześmianego Marcina Kurka.

Komisarz ze złośliwym rozbawieniem od dłuższego czasu obserwował poczynania Naty.

- Jak kupisz nam lody czekoladowe ze śmietaną, to nie naskarżymy na ciebie mamie - poparła brata Anielka.

- Co? Na mnie?! - zdenerwowała się ponownie. - Wstrętne szczeniaki! Uwierz pan, co to za pijawki? W tym wieku? - zwróciła się do Marcina, który z trudem powstrzymywał chichot. - Co pana tak bawi?

- Dzieciaki robią dokładnie to samo co wy - wyjaśnił przyczynę rozbawienia.

- Słucham?!

- Nie zauważyła pani? Krzykiem wymuszają to, na czym im zależy, i wspierają się wzajemnie. Dziewczynka chciała tylko lody czekoladowe, ale brat zażyczył sobie bitą śmietaną, więc natychmiast panią zaszantażowała, żeby dostał to, czego chce...

- Dobra. Rozumiem. - Spojrzała na niego nieprzychylnie. One z pewnością tak się nie zachowywały. Gdyby tak było, już dawno ktoś by je zastrzelił. Poza tym one się nie lubiły i już.

- Właściwie... Co pan tu robi? - podejrzliwie zapytała roześmianego policjanta.

Jego pełen skupienia wyraz twarzy sugerował dość skomplikowany proces myślowy, którego treść łatwo było odgadnąć.

- Ktoś z rodziców zadzwonił na policję?

- Nie, nic z tych rzeczy - zapewnił spieszenie. - Mamy kilka fotografii i dobrze by było, gdybyście na nie zerknęły. Dzwoniłem do was do domu. Odebrała pani Magda i powiedziała, żeby jej głowy nie zawracać. Ale ty jesteś w mieście, więc...

- Pięknie, własna siostra nasłała na mnie policję. I to kogo... - prychnęła pogardliwie.

- Bez takich, dobra? - zirytował się. - Mogę panią aresztować za...

- Niech pan przestanie mi grozić. - Wsadziła dzieci do samochodu. - To metoda prowadzenia przesłuchań?

- Chryste Panie! - Spojrzał w bezchmurne niebo. - Za krótko żyję na tym świecie, żeby tak nagrzeszyć... Ta kara jest chyba za kilka wcieleń! I to przyszłych!

- Lepiej niech pan się na coś przyda i powie, dokąd mogę ich zabrać na lody.

- Nie ma pani za grosz instynktu samozachowawczego - powiedział po chwili milczenia Marcin. - Nie należy doprowadzać do furii faceta z bronią...

- No proszę, pewnie mam skłonności samobójcze. Jeżeli powie nam pan, gdzie są dobre lody, to pana też zaproszę. - Mrugnęła do niego wesoło, nie zdając sobie sprawy, że od kilku minut zwracają się do siebie raz na ty, raz per pan i pani.

- Niczego nie traktujesz poważnie? - zapytał, podchodząc tak blisko, że Nata musiała oprzeć się plecami o drzwi, żeby go nie dotknąć.

Hardo spojrzała w brązowe w oczy Marcina. Komisarz pochylił się w jej stronę. Z trudem przełknęła ślinę.

- Chcesz mnie udusić? - szepnęła.

Adrian obserwował rozwój sytuacji z samochodu. Nie podobała mu się mina kolegi.

- Co tu się dzieje? - postanowił interweniować.

- Właśnie zapraszam panów na dobre lody. - Nata powoli przeniosła wzrok na Potockiego. Czowała, jak jej policzki płoną. Marcin odsunął się od niej niechętnie.

- Proszę zerknąć na kilka zdjęć i możecie jechać na lody, zanim dzieciaki rozniosą samochód. - Wskazał na podskakujące niecierpliwie rodzeństwo.

- Dobra. Niech pan pokaże - zgodziła się Nata, ciężko wzdychając.

Zdawała sobie sprawę, że znalezienie włamywaczy nie leży w ich jak najlepiej pojętym interesie. Obawiała się, że tamci mogą wiedzieć o monetach i wygadają się przed policją. Szybko przejrzała zdjęcia, ale na szczęście nikogo nie rozpoznała, nie musiała zatem się zastanawiać, kłamać czy nie.

- Przykro mi - powiedziała, kręcąc stanowczo głową. - Nigdy nie widziałam tych ludzi. Kim oni są?

- Wyszli ostatnio. Zawsze istniała szansa, że wrócili do fachu. - Potocki nie był zadowolony. Znowu nic. Tym razem wydawało się, że Nata mówi prawdę, chociaż w przypadku sióstr Sucharskich niczego nie można być pewnym.

- A co z odciskami palców? - Przypomniała sobie, że zasypali proszkiem pół tarasu.

- Nic - przyznał się Marcin. - Tylko wasze.

- Dlaczego pani zajmuje się dziećmi? - zapytał z ciekawością Adrian.

- Natalia pojechała się rozwodzić, a podobno cała reszta jest jeszcze gorsza niż ja - wyznała.

- Rozwód? - Potocki był zaskoczony. - Nic panie nie wspominały o wyjeździe na sprawę rozwodową.

- Nie sądziłam, że rozwód siostry jest przedmiotem dochodzenia.

- Darowizna i spadek nie wchodzi do wspólnego majątku. W razie rozwodu mąż nic nie dostanie - oznajmił Kurek. - To może być motyw.

- Gdyby byli małżeństwem, też nie miałyby prawa do domu i pieniędzy Natalii... - zauważyła Nata, nie rozumiejąc o co chodzi policjantom.

- Ale by korzystał. Nie wierzę, że pani Natalia nie dałaby mężowi dostępu do konta - oświadczył Marcin.

- Teraz nie będzie miał ani grosza. Powinniśmy wpaść na to szybciej.

- To zdecydowanie jest motyw.

- Odpada. Nie on - oświadczyła po chwili zastanowienia Nata. - Do pierwszej próby włamania doszło, gdy Natalia była w Lublinie. Nie mieszka z mężem już od kilku miesięcy. Nie miał pojęcia o kasie i domu.

- To nie musiały być za każdym razem te same osoby. Mógł nie brać udziału w pierwszym włamaniu, ale w kolejnym już tak - tłumaczył Potocki.

- Trzeciego nie było, bo panowie policjanci skutecznie je udaremnili. I to z daleka - zaznaczyła złośliwie Nata, nie mogąc nie wspomnieć o tej kolosalnej wpadce.

- A co do męża Natalii, to nie bronię drania, bo zasłużył na wszystko, co najgorsze, ale siostra nie powiedziała ani jemu, ani nikomu innemu o przeprowadzce. Nie wiem, skąd miałby się dowiedzieć. To nie jest dobry trop - oświadczyła, wsiadając do samochodu.

- Sprawdźmy - odparł Kurek. - Kiedy pani siostry mogłyby przyjechać do komisariatu? Im szybciej, tym lepiej.

- Wiecie co? - uśmiechnęła się tknięta nagłą myślą. - Może przyjedziecie do nas w sobotę? Wtedy na pewno wszystkie będziemy na miejscu.

- Co takiego? Pani chyba żartuje - zirytował się Marcin.

- W porządku. Przyjedziemy - odrzekł stanowczo Adrian.

- Ale...
- Panie i tak nie widziały żadnego włamywacza, i nigdzie nie ma odcisków palców żadnej z sióstr.
- To po co w ogóle mamy oglądać zdjęcia tych typów?
- Jeśli się dowiemy, że kręcili się w pobliżu... Nigdy nic nie wiadomo - odpowiedział Potocki enigmatycznie, nie zważając na podejrzliwe spojrzenie kolegi.

Natalia jeszcze nie wróciła. Dzieci układały puzzle w salonie. Anna, Nata, Magda i Natka usiłowały przygotować kolację dla siostrzeńców.

- Dostali lody z bitą śmietaną. Podwójne porcje. Teraz wcinają chipsy. Czy naprawdę musimy jeszcze coś im dawać? - denerwowała się Nata, patrząc w pustą lodówkę. Zapomniała zrobić zakupy i teraz na nią spadł obowiązek rozwiązania problemu żywieniowego.

- Obawiam się, że to konieczne. Dzieci powinny zjeść przyzwoitą kolację. - Anna ochłonęła po ostatnich wydarzeniach i zachowywała się równie oschle i chłodno jak zawsze.

- Chleba nie wystarczy dla nas wszystkich. Obkładu nie ma wcale. - Nata zamknęła lodówkę i oparła się o nią z rozpaczą wypisaną na twarzy.

- Trzeba coś ugotować... Ktoś umie? - zapytała Anna.

- Ja! Zupę pomidorową - zgłosiła się Magda.

- Bogu dzięki, jesteśmy uratowane! - zawołała Natka.

Magda bez słowa otworzyła lodówkę i wyjęła z niej koncentrat pomidorowy. Zaczęła przeszukiwać szafki i szuflady.

- Czego szukasz?

- Kostek rosółowych.

- Natalia nie używa kostek - powiedziała Natka. - W zamrażalniku jest jakieś mięso.

- Mięso? Nie umiem zrobić zupy z mięsa.

- To jak gotujesz pomidorówkę?

- Normalnie. Kostka rosółowa, woda, koncentrat i gotowe.

- To nie jest zupa pomidorowa tylko... Nieważne. Zjemy makaron. - Anna odepchnęła Magdę i wyjęła z szafki paczkę. Z uwagą odczytywała instrukcję na opakowaniu, poruszając ustami.

- Nie umiesz ugotować makaronu.

- To, że nie gotowałam, nie oznacza, że nie umiem. Tu wszystko jest napisane.

- Ciociu.

Odwróciły się wszystkie cztery. Za nimi stała Anielka. Patrzyła na nie poważnie ogromnymi szarymi oczami. W ręce trzymała telefon.

- Ja już powiedziałam, jaką chcemy pizzę. Teraz ktoś dorosły musi potwierdzić i zapłacić - oświadczyła spokojnie.

Magda przeniosła ostatnie krzesło pod ścianę, gdzie już przesunęły stół.

- To nie jest dobry pomysł - powtórzyła po raz setny Anna. - Nie możecie wybić dziury na środku kuchni!

- Masz lepszy pomysł? To jedyne miejsce, gdzie na pewno nie ma rur - powiedziała Nata. - Zgodziłaś się, a teraz zmieniasz zdanie?

- Jeszcze ktoś w nią wpadnie... Mówię wam.

- Przestań! - Magda podniosła się z podłogi. - To dobre miejsce. Możemy potem przesunąć tu stół i nic się nikomu nie stanie.

- A potem się zamontuje klapę i mamy piwnicę ekstra - dodała Nata.

- To idealny środek. Będzie dobrze - przekonywała Natka.

- Pomyśl sobie, że dziura nie będzie w twojej jednej piątej domu tylko w jednej piątej którejś z nas.

- Nie chcę brać w tym udziału. - Oburzona Anna wyszła z kuchni.

- No i dobrze. To co? Rozwalamy? - Magda wzięła do ręki kilof i pierwsza opuściła go z całej siły na posadzkę. Płytki rozbiły się z trzaskiem na kilka części. To był najmniej uciążliwy etap pracy. Pod spodem bowiem znajdowało się coś, dziewczyny nie wiedziały co, co nie chciało tak łatwo się poddać. Zważywszy, że żadna z siostr nigdy nie pracowała fizycznie, ani nie trzymała w ręku akcesoriów murarskich, praca i tak posuwała się całkiem nieźle. Oczywiście można by polemizować z twierdzeniem, że kilof i młotek to akcesoria przeciętnego murarza. Kiedy Magda wyrąbała dziurę o wymiarach metr na metr, Nata i Natka rozbiły młotkami wystające kawałki i zaczęły oczyszczać otwór, układając starannie okruchy płytek i gruz na folii znalezionej w garażu.

- Teraz ja. - Nata chwyciła kilof i zamierzyła się z całej siły. Zadanie zdecydowanie ją przerastało, ale nie chciała dawać satysfakcji Magdzie, która radziła sobie całkiem dobrze.

Następna w kolejce była Natka, która nie radziła sobie wcale. Najwyraźniej była zbyt drobna i za chuda, jak uznały starsze siostry, kiedy zobaczyły, że dziewczyna ma problem z podniesieniem kilofa. Uderzenie nim w konkretne miejsce zdecydowanie przekraczało jej możliwości i już przy pierwszym podejściu upuściła go sobie na nogę.

- Zostaw to lepiej. - Nata zabrała jej kilof. - Zaczynaj wynosić gruz wiaderkiem.

- Anna mogłaby pomóc - oświadczyła Magda z nagłą urazą. - Nawet jeśli dziura znajduje się w mojej jednej piątce domu to piwnica będzie w jednej piątce należała do niej.

- Dobra. Idę po nią... - zdecydowała wojowniczo Nata.

- I jak ją przekonasz? - spytała sceptycznie Natka.

- Powiem, że jak chce mieć jedną piątą piwnicy z jedną piątą skarbu, to albo nam pomoże, albo będzie sama wyłupywać dziurę w swojej jednej piątce kuchni, żeby mieć własne wejście do swojej jednej piątce piwnicy - oświadczyła tamta stanowczo, nie analizując zbyt wiele własnej wypowiedzi.

- Mówiłam, że nie chcę mieć z tym nic wspólnego! - Czerwona z wysiłku Anna piła zimny sok prosto z lodówki.

- Nie sądziłam, że będzie tak ciężko - przyznała Magda.

- Jak już tata zbudował dom, to zrobił to solidnie. - Natka padła na folię z gruzem, nie mając siły się ruszyć.

- Mógł też zrobić wejście do piwnicy - warknęła Nata, wściekła na cały świat.

- I pewnie je zrobił - odparła melancholijnie Magda. - Znajdziemy je, jak tylko się przekopimy...

- Prędzej do Chin się przekopimy! - Nata ze złością uderzyła kilofem w twarde podłoże.

- No cóż... Droga do Chin prowadzi przez naszą piwnicę... - Anna z niechęcią wzięła do ręki młotek.

- Czekaj chwilę, walnę jeszcze raz... Patrzcie! Jest dziura! - Oparła kilof o szafkę i uknęła na podłodze.

Rzeczywiście, był otwór, niewielki, ale był. Wizja szybkiego ukończenia pracy dodała im siły. Magda bez zbędnych słów chwyciła

kilof i uderzyła jeszcze kilkakrotnie, po czym we cztery zaczęły młotkami usuwać resztki gruzu, wpadającego teraz w ziejący czernią otwór.

- Nie mogę w to uwierzyć - szepnęła Anna, gdy ostatni kawałek spadł do piwnicy. - Udało się. Pod kuchnią naprawdę jest pusta przestrzeń...

- A nie mówiłam? - zawołała triumfalnie Magda. - Piwnica!

- Teraz przydałby się facet, żeby mnie zaniósł do łóżka. - Nata wpatrywała się tępo w otwór. - Nie mam siły. Czuję się przeżuta i wypluta.

- Nie mogę się ruszyć. - Anna klęczała, zaglądając w ciemną dziurę.

- Schodzimy? - zaproponowała ochoczo Natka. - No co? - Nie rozumiała, dlaczego w kuchni zapadła nagle głucha cisza.

- Zwariowałaś?! Po ciemku? - Magda patrzyła na nią jak na wariatkę.

- Nie zejść. Tam mogą być szczury. - Nata aż się otrząsnęła z odraza.

- Nie mamy drabiny i latarek. - Jedyne znużona Anna użyła racjonalnych argumentów.

- Tyle pracy i co? Nawet nie zajrzemy? - Natka patrzyła na siostry z rozczarowaniem. - Co robimy?

- Dzisiaj już nic - zdecydowała Magda. - Anna ma rację. Musimy kupić drabinę i latarki. Zejdziemy jutro.

- W takim razie trzeba to zakryć - poleciła Nata. - Nie możemy tak zostawić tego na noc, bo ktoś tu wpadnie. Mamy w domu małe dzieci.

- No właśnie - przypomniało się Annie. - A co z dziećmi?

Spojrzały na siebie z przerażeniem. Na śmierć zapomniały o dzieciach.

- Śpią na kanapie w salonie - powiedziała Natka, która zaglądała do siostrzeńców kilka godzin wcześniej.

- Jezu... - odetchnęła z ulgą Nata. - Następnym razem niech je odda do schroniska. Zajmowanie się dziećmi to nie jest zajęcie na moje nerwy.

- Czym zakryjemy dziurę? Folią?

- Nie, no co ty... Przez folię ktoś może wlecieć... - Anna popatrzyła zde gustowana na najmłodszą siostrę.

- Może przesunemy stół z powrotem - zaproponowała Magda. - Posprzątam jutro...

- No to problem wpadnięcia załatwiony, ale jak coś stamtąd wyjdzie? - Natka próbowała przebić wzrokiem ciemność w piwnicy.

- Niby co? Hrabia Drakula?

- Szczury.

- Trzeba to przykryć! - Wzmianka o szczurach wystarczyła, by Nata zaprzestała drwin. - Młoda ma rację. A jak nie szczury, to karaluchy. Nie wiem, co gorsze.

- Dobra. To najpierw folia i przyciśniemy ją gruzem, żeby nic nie wypełzło, a potem stół, żeby nikt tu nie wszedł. - Magda powzięła decyzję.

- Rano przychodzi pani Łucja. Jak jej wytłumaczymy dziurę w podłodze? - Annie przypomniało się, że nie są jedynymi domownikami.

- Nijak. We własnym domu mogę sobie robić, co mi się podoba, łącznie z kuciem podłóg. To jest nasz otwór, a jej nic do tego. Lepiej zdecydujcie, kto jutro zawozi potwory do przedszkola. Drugi raz mnie nie wrobiecie - oświadczyła groźnie Nata.

Natalia z niedowierzaniem, oszołomieniem i wątpliwościami co do stanu własnego umysłu spoglądała w czeluść piekielną ziejącą w jej kuchni. Krzesła stały pod ścianą, stół wprawdzie znajdował się na swoim miejscu, ale widniała pod nim dziura z postrzępionymi brzegami i popękkanymi wokół płytkami. Natalia miała ochotę płakać z rozpaczy. Nie było jej tylko dwa dni i jak się okazuje, o dwa dni za długo. Przyrodnie siostry zadowolone z siebie tłumaczyły, że jedna piąta jej kuchni pozostała nienaruszona, a im absolutnie nie przeszkadza dziura w ich czterech piątach. Powinna cieszyć się natomiast, bo dzięki ich poświęceniu zyskała dostęp do jednej piątej swojej piwnicy, gdzie znajduje się jedna piąta jej skarbu. Natalia nigdy nie była mocna z matematyki, a z ułamków rozumiała tyle, że nie mają nic wspólnego ze zniszczeniami dokonanyymi przez cztery stuprocentowe wariatki.

- Jestem nienormalna - stwierdziła, siadając ciężko na krześle. - Wysłałam za mąż za drania i babiarza. Dzieci zostawiłam pod opieką niebezpiecznych wariatek. Wyjaśnienie jest jedno. Jestem nienormalna.

- Bez przesady - obruszyła się Nata. - Dzieciom nic się nie stało, są całe i zdrowe. Z głodu nie umarły. Co do piwnicy, to zrobimy tu wejście. Zamontuje się klapę i schody i będzie ok.

- A jak macie zamiar ją użytkować? Zrobiliście otwór dokładnie pod stołem. Za każdym razem będziemy go odsuwać?

- No nie... Stół można ustawić przekątnie.

- Przekątnie? Dobra, nieważne. - Natalia machnęła ręką. - Nie mam siły myśleć. Jestem w szoku.

- Zgodziłaś się na dziurę... - wymknęło się Natce.

- Ale nie miała być na środku kuchni. Liczyłam, że zostanie to zrobione rozsądnie, tymczasem zrobiliście tu demolkę.

- Lepiej powiedz, jak było w sądzie. - Anna zmieniła temat.

Tamta popatrzyła na nią w chmurnym milczeniu. Była zbyt zmęczona i zniechęcona. Rozprawa okazała się nieprzyjemna. Nie dość, że ten drań przyszedł do sądu z kochanką z brzuchem wielkim jak góra, to jeszcze twierdził, że to Natalia ponosi winę za rozkład pożycia małżeńskiego. No cóż, jeśli jej jedyną winą było, że nie jest dwudziestoletnią seksoholiczką, to tak, należy ją uznać za winną. Z satysfakcją odnotowała, że Tadeusz lekko się zdziwił, widząc u jej boku adwokata i to nie z urzędu. Zdziwił się dość mocno na wieść o nowym miejscu zamieszkania małżonki, gdyż do tej pory się nie interesował, gdzie przebywa jego żona z dwojgiem dzieci, po tym jak wyrzucił całą trojkę z domu, co sędzia kazał odnotować w protokole. Zdziwił się również, gdy sędzia uznał go za wyłącznie winnego rozvodu. Właściwie to wychodząc z sądu, był bardzo zdziwiony i zdezorientowany.

- Jestem do wzięcia, jakby mnie ktoś chciał - oświadczyła krótko.

- Dobra, nieważne kto to zrobił. - Wskazała palcem na otwór. - Jak już ta dziura jest, to trzeba do niej wejść. Macie drabinę?

- Mamy - obwieściła Nata. - Zawoziłam dzieci do przedszkola i w drodze powrotnej kupiłam. Mam też kilka laterek, zapasowe baterie, a także trutkę na szczury i karaluchy.

- Trzeba było jeszcze kupić wodę święconą - parsknęła Natka, przerywając Nacie wyliczanie.

- To wodę święconą się kupuje? - zdziwiła się Magda.

- To był żart - powiedziała Natka, patrząc na nią z pobłażaniem.

- Aha... - Magda nie przejęła się drwinami. Nie mogła się doczekać chwili, gdy już będzie na dole.

- Niech mi ktoś pomoże. - Anna przydźwigała rozkładaną metalową drabinę.

Wspólnymi siłami wcisnęły ją w otwór i powoli opuszczały, do momentu gdy dało się słyszeć stuknięcie. Anna upewniła się, że drabina stoi stabilnie i popatrzyła wyczekująco na dziewczyny.

- Która pierwsza? - zapytała w końcu Natka, gdyż cisza przeciągała się w nieskończoność.

- Najstarsza? - zaproponowała nieśmiało Magda.

- Aha, akurat. - Anna się wzdrygnęła. - Niech idzie ta, która to wymyśliła. - Wskazała na Magdę.

- To nie ja! - zaprotestowała gorąco tamta. - Nata to wymyśliła.

- Nieprawda. Ja tylko poparłam! - Nata była oburzona, że znowu wszystko na nią.

- Kogo poparłaś? - zapytała Natalia. - Mnie tu nie było. Masz do wyboru trzy pozostałe...

- O rany, to chyba byłam ja - przyznała się Natka. - Ale tylko rzuciłam pomysł. Nie sądziłam, że zostanie przyjęty... - broniła się.

- Jesteś dorosła. Musisz brać odpowiedzialność za swoje czyny i z godnością ponosić konsekwencje - oświadczyła Anna.

- Jasne. Kto to mówi... - zakpiła Magda. - Zapomniałaś wczoraj odebrać dzieci z przedszkola.

- Co takiego?! - Natalia podniosła rękę dramatycznym ruchem do serca. - Zgubiłaś moje dzieci?!

- Nie zgubiłam - tłumaczyła się Anna, rzucając jadowite spojrzenie Magdzie. - Po prostu zapomniałam je zabrać. Pojechałam załatwić parę rzeczy i potem tak jakoś odruchowo przyjechałam do domu. Zdarza się.

- Chyba tylko tobie. Ja pojechałam po dzieci, gdy tylko się zorientowałam, że ich nie ma - powiedziała zadowolona z siebie Nata.

- Za to narobiłaś takiego rabanu, że policja do przedszkola przyjechała - odcięła się Anna.

- Co takiego?!

- Ale nie w sprawie dzieci, tylko zdjęć - zapewniała Natalię.

- Chcę wiedzieć, czy moje dzieci są całe i zdrowe!

- A czy my jesteśmy całe, to nawet nie zapytasz - odparła z urazą Nata. - Twoje dzieciaki to szantażyści i tyle. Nie masz pojęcia, jakiego upokorzenia doznałam...

- Nie tylko nie mam pojęcia, ale nawet mnie to nie obchodzi. Jesteście wyrodnymi ciotkami. Nigdy więcej nie zostawię moich biedactw pod waszą opieką!

- Czekaj! - Nata szybko sięgnęła po telefon komórkowy. - Powiedz to jeszcze raz, żebym mogła nagrać na dyktafon...

- Idę! - krzyknęła Natka, biorąc latarkę. Obawiała się, że jeśli natychmiast czegoś nie zrobi, piwnica może wkrótce posłużyć nie tylko do ukrycia skarbu, ale i kilku ciał. Stała ostrożnie na drabinie i zaczęła schodzić na dół. Gdy znalazła się mniej więcej w połowie drogi, zatrzymała się i włączyła latarkę. Omiotła światłem wnętrze. Nie zauważyła żadnych piwnicznych potworów, więc śmielej zsunęła się na sam dół. Czerwona cegła, betonowa posadzka, wszechobecny był i brud oraz przejście do kolejnego pomieszczenia. To wszystko, co zobaczyła.

- Żyjesz? - zaniepokoiła się Anna.

- Tak, wszystko gra - odkrzyknęła Natka. - Nic tu nie ma. Tylko przejście do następnej piwnicy.

Zbliżyła się do otworu w ścianie, zeszła po dwóch szerokich niskich stopniach i znalazła się w pomieszczeniu podobnym do tego pierwszego. Rozglądała się uważnie dookoła, ale niczego nie dostrzegła.

- Nic tu nie ma! - usłyszała za sobą rozczarowany głos Magdy, która stała za nią, przesuwając światłem latarki po wnętrzu.

- Mówiłam ci. - Natka również była rozczarowana. - Nie dość, że nic tu nie ma, to jeszcze wygląda na to, że od bardzo dawna nikogo tu nie było. - Wskazała na zalegający wokół kurz i pył.

- Może nie ma, bo ktoś już to zabrał - zasugerowała Nata, która na wieść, że nic żywego tu nie ma, zeszła odważnie na dół.

- Tata? - skrzywiła się Magda. - No nie wiem...

- Sprawdźmy, czy nie ma tu drugiego wejścia...

- Chyba pierwszego.

Zaczęły uważnie oglądać ściany w obu pomieszczeniach, ale nie znalazły żadnej ukrytej wnęki.

- Źle szukamy - oświadczyła z pełnym przekonaniem Natka.

- Dlaczego źle?

- Bo dom jest na górze, a piwnica na dole. Wejście nie może być w ścianie - wyjaśniła.

- Hi, hi... - parsknęła urywanym śmiechem Nata. - Młoda ma rację. Rany, jakie my jesteście durne...

- Mów za siebie. - Magda skierowała światło w górę, ale nie dostrzegła niczego z wyjątkiem dwóch twarzy spoglądających przez otwór w posadzce kuchni. - Nic tu nie ma. Chodźmy tam... - Zwróciła latarkę na dwa niskie schodki, prowadzące do podobnego pomieszczenia jak to, które przed chwilą opuściły.

Natka weszła pierwsza i poświeciła na sufit. Od razu zauważyła dziwne urządzenie wiszące pod stropem.

- Tam!

- Co to jest? - Nata nie mogła rozpoznać tego przedmiotu.

- Wygląda jak suszarka.

- Po co tata miałby montować suszarkę na suficie piwnicy? - Nata popukała się w czoło.

- Skąd wiesz, że to tata? - zapytała Natka. - Może to coś było tutaj nie wiadomo jak długo...

- To coś wygląda na nowe i jeśli dobrze kombinuję, to muszą być schody - oświadczyła Nata, uważnie przyglądając się urządzeniu.

- A jak można się do nich dostać? - sceptycznie zapytała Magda.

- Jesteśmy nie z tej strony, co trzeba. Na górze musi być coś, co się otwiera i spuszcza schody na dół, a potem się zamyka i podnosi je do góry.

- Bredzisz. Nadal uważam, że to wygląda jak suszarka.

- Pomysł ze schodami jest bardziej sensowny niż z suszarką, bo nawet jeśli to jest suszarka, to tata musiałby tu najpierw zrobić schody, żeby po nich wejść i ją tu zamontować! - warknęła ze złością Nata.

- Cisza! - podniesionym głosem uspokoiła je Natka. - Możemy tu stać dalej i się sprzeczać, czy to coś jest cosiem, czy też nie, ale proponuję, żeby lepiej wyjść stąd i poszukać wejścia na górze!

- Niby gdzie? W kuchni nie ma... - mruknęła Nata.

- Bo to nie jest kuchnia, idiotko, tylko hol! - Magdę olśniło. - Nad nami znajduje się hol!

- Ale w holu nic nie ma... - powiedziała niepewnie Nata, przywołując w pamięci obraz korytarza.

- Coś musi być. - Magda ruszyła do pomieszczenia pod kuchnią i zaczęła się wspinać po drabinie.

- Nareszcie. Już myślałam, że zabłądziłyście... - Natalia odetchnęła z ulgą na widok kolejno wyłaniających się zabrudzonych twarzy.

- Tam są dwie połączone ze sobą piwnice - mówiła szybko Magda, idąc do holu. - Nad jedną z nich jest suszarka, po której zejdziemy na dół...

- Natka, tam przypadkiem nie rosną jakieś grzybki? - zapytała szeptem Anna, przytrzymując ją za łokieć.

- Chodziło jej o schody - wyjaśniła nastolatka. - Wygląda na to, że... Właściwie nie wiem, na co to wygląda, ale Nata twierdzi, że to schody - dokończyła.

Magda stała na środku holu i rozglądała się wokół, próbując usytuować suszarkę na właściwym miejscu pod stopami.

- Sama nie wiem... Pasują mi schody... - Wskazała na stopnie prowadzące na pierwsze piętro. - Ale nic tu nie ma...

- Może pod schodami? - Natka zaczęła opukiwać podłogę. Bezskutecznie. Z pukania nic nie wyszło. Nie zauważyła szczelin w podłodze, ukrytych przycisków, mechanizmów, kompletnie nic. Głuchych odgłosów też nie było słychać. Klepki się nie poruszały.

- Musimy szukać wejścia? - zapytała nagle Natalia, widząc pełzające po podłodze siostry. - Już jedno mamy. Właśnie! A co powiedziałyście pani Łucji?

- Dałyśmy jej kilka dni wolnego. Potem coś wymyślimy. Zresztą mamy prawo zrobić sobie piwnicę w domu. Będziemy tam przechowywać... - Natalia umilkła, zastanawiając się gorączkowo, co u diabła można przechowywać w piwnicach w domach na wsi. W blokowej piwnicy trzymała rower, a także stertę niepotrzebnych rzeczy, których nie potrafiła wyrzucić. - Coś.

- Słuchajcie, a może obmierzymy piwnicę na dole i dokładnie ustalimy położenie suszarki. Na górze będzie w tym samym miejscu... - wpadła na pomysł Natka.

- Miałoby to sens, gdyby piwnica była taka sama jak hol, a jest mniejsza - przerwała jej Magda. - Na pewno można to wszystko jakoś wyliczyć, ale ja nie potrafię.

Pozostałe siostry również nie objawiły chęci przeprowadzenia obliczeń.

- Przydałby się David Krumholz - powiedziała z westchnieniem Natka.

- A kto to taki? - zainteresowała się Magda.
- Aktor. W serialu „Wzór” gra genialnego matematyka, który pomaga w dochodzeniach FBI i ma takie piękne oczy... - rozmarzyła się.
- Tak. To wszystko wyjaśnia. Jesteśmy za głupie, nawet żeby tu mieszkać - podsumowała sytuację Anna. Ona sama miała wrażenie, że jej poziom intelektualny zdecydowanie się obniża z każdym kolejnym dniem spędzonym w towarzystwie sióstr.
- Wiecie co? Wydaje mi się, że mój iloraz inteligencji był trzycyfrowy, zanim tu przyjechałam... - Nata najwyraźniej doszła do tego samego wniosku co Anna.
- A ja się cieszę, że jestem tu z wami.
- Niby z czego? - nieufnie zapytała Natalia.
- Moja matka jest gorsza niż wy wszystkie łącznie. Teraz przynajmniej jestem wolna, a wy wcale nie musicie mnie lubić. - Natka uśmiechnęła się promiennie. - Jestem wewnętrznie zadowolona z siebie i nic mi nie przeszkadza!
- Ja nie byłam wewnętrznie zadowolona od kilku tygodni... - Magda parsknęła histerycznym śmiechem, a po chwili nie mogła już powstrzymać łez.
- A ja tylko bywałam. Od czasu do czasu. - Nata dołączyła do Magdy, kulając się ze śmiechu.
- Rany boskie! - Natalia starała się opanować, ale bezskutecznie.
- Z tego wewnętrznego... zadowolenia... mam dwoje dzieci - wykrztusiła, chichocząc jak szalona.
- Nie o to jej chodziło. - Anna z trudem zachowując powagę, uciskała palcami nasadę nosa. - Zboczone jesteście i tyle - oświadczyła w końcu, gdy siostry nadal nie mogły się uspokoić.
- My? - Nata udała zdziwienie. - A kto zaczął ten temat?
- Dlaczego to lustro wisi pod schodami? - Natka nie zwracała uwagi na fakt, że stała się obiektem siostrzanych kpin. Kłótnie i drwiny były ich sposobem porozumiewania się i zupełnie jej to nie przeszkadzało.
- A gdzie ma wisieć? W holu wisi i tyle.
- Żadna kobieta nie powiesiłaby tutaj lustra. - Natka obstawała przy swoim.
- Z tego, co wiem, tata nie był kobietą.

- Ale nie wyszedł z domu, nie przejrzał się w lustrze. Powiesiłby je gdzieś na drodze do drzwi, a nie ukrywał pod schodami. Lustro wisi między komodą i schodami. Bez sensu. - Natka zaczęła je uważnie oglądać.

- Coś w tym jest.

- Szczerze mówiąc, nie zwróciłam na nie uwagi...

- Myślisz, że tam jest wejście?

- Niemożliwe. Piwnica znajduje się pod nami, wejście nie powinno być na ścianie, tylko w podłodze.

- A tata nie powinien być bigamistą. - Natka nie zamierzała się poddać. - Trzeba je zdjąć. - Chwyciła z jednej strony ramę lustra i spojrzała ponagłajaco na siostry. - Sama nie dam rady - zdenerwowała się.

- Dobra. Już ci pomagam. - Magda uznała, że teoria lustra jest równie dobra jak każda inna. Zwłaszcza że innej nie miały.

Usiłowały wspólnie dźwignąć lustro do góry, ale nawet nie drgnęło.

- Co, do cholery?! - zirytowała się Nata.

- Ono nie jest powieszone, tylko wmontowane w ścianę - zauważyła ze zdumieniem Anna.

- Nikt normalny nie wmontowuje lustra w ścianę.

- Może w naszej rodzinie występowały choroby psychiczne? Schizofrenia podobno jest dziedziczna... - napomknęła Nata. - Co ty robisz? - zapytała podejrzliwie Natkę, która ostrożnie pukała palcem w powierzchnię lustra. - Nie jesteś Alicją, po drugiej stronie lustra nie ma innego świata...

- Coś na pewno jest. - Natka była o tym przekonana. - Rozbijamy je?

- Nie! - krzyknęła Anna. - Nie pozwolę na dalsze dewastacje! Namówiłyście mnie wczoraj na kuchnię, a dzisiaj lustro i dziura w ścianie? Nie ma mowy! Jak uważasz, że tam coś jest, to musi się to jakoś otwierać. Pomyśl jak!

- No dobra, dobra... - mruknęła Natka. - Nie denerwuj się tak. To był tylko pomysł... - Wzruszyła ramionami, dając do zrozumienia, że nie widzi powodu do irytacji i zaczęła oglądać uważnie ramę lustra.

- Tu coś jest. Widać wypukłości we wszystkich czterech rogach ramy - powiedziała po chwili.

- Pokaż. - Anna przepchnęła się do przodu i dotknęła miejsc wskazanych przez najmłodszą siostrę.

- Rzeczywiście - przyznała z lekkim zdumieniem. - Takie same jak w sejfie.

- Naciskaj! - Nata nie zamierzała tracić czasu.

- Które? Są cztery...

- Wszystkie.

- Tata był sam. Nie dałby rady nacisnąć wszystkich czterech jednocześnie - zauważyła Magda.

Anna dotknęła jednocześnie dwóch górnych przycisków, a potem dwóch dolnych w poziomie, ale nic się nie wydarzyło. Powtórzenie czynności w pionie również nie dało rezultatu.

- Spróbujmy po przekątnej - zaproponowała Natka.

- Dobra. - Anna wciskała lewy i prawy guzik, rozkładając szeroko ramiona.

Rozległo się ciche trzaśnięcie, przypominające dźwięk otwieranej zapadki, i powierzchnia lustra uchyliła się w pionie.

- To są drzwi! - pisnęła podekscytowana Natka.

Pchnęła je mocno ręką i oczom sióstr ukazała się pusta wnęka w ścianie. Natka weszła odważnie do środka i zaczęła się uważnie rozglądać. Wewnątrz jednak nic nie było.

- Wyłaż stamtąd - poleciła jej Magda. - Trzeba obejrzeć podłogę.

Natka posłusznie wróciła do holu i przyświecając latarką przechyloną nad dolną krawędzią ramy Magdzie, usiłowała jednocześnie zajrzeć ponad jej ramieniem do wnęki.

- Tu jest kłapa i uchwyt. - Magda ostrożnie uniosła przypominające kołatkę kółko i szarpnęła je do góry. - Ciężkie! - sapnęła. - Pomóżcie mi!

Natka odłożyła latarkę i pomogła siostrze unieść klapę. Pchnęły ją na boczną ścianę. Od spodu do klapy przymocowana była metalowa konstrukcja, która zgodnie z przewidywaniami Naty okazała się rozkładaną drabiną.

- Schodzimy? - Natka była zachwycona swoim odkryciem.

- Już byliśmy na dole.

- No tak. Zapomniałam... Ale i tak zejść - zdecydowała. - Na pewno tam coś jest. Musi być.

- Pobożne życzenia - westchnęła Natalia. - Ale może lepiej przez kuchnię, jak już zrobiliście dziurę w podłodze. Nie chcę, żeby pani

Łucja zobaczyła ten schowek w ścianie. Ona i tak dziwnie na nas patrzy.

- Zakupy zrobione. Placki upieczone. Kawa jest. Herbata jest. - Natalia robiła przegląd w kuchni. - Do wieczora mamy wolne - stwierdziła z ulgą.

Z samego rana pojechały na zakupy do marketu. Zapasy się kończyły, a przecież Nata zaprosiła Krzysztofa. W dodatku mieli przyjechać obaj panowie śledczy, a Natalia nie zamierzała dłużej występować w roli nadwornej wiedźmy. Właśnie została samotną matką z dwójką dzieci i czterema przyrodnimi siostrami, z których każda mogła startować w konkursie piękności. Może nie byłby to konkurs ogólnopolski, ale na szczeblu samorządowym powinny wypaść całkiem nieźle. Natalia z okazji sprawy rozwodowej doprowadziła się do porządku i przestała już straszyć otoczenie wyglądem. Doszła również do wniosku, że skoro pięknnością już raczej nie zostanie, to powinna braki w wyglądzie nadrobić charakterem. Ponownego zamążpójścia nie planowała, ale wizja samotności zdecydowanie jej się nie uśmiechała. Sroce spod ogona nie wypadła i nie czuła się już gorsza od pozostałych sióstr. Wybaczyła im nawet, że jako ciotki okazały się pozbawione wszelkiej odpowiedzialności. Dzieci były zadowolone, więc nic złego się nie stało.

- I jak? - Nata wpadła do kuchni i okręciła się jak fryga.

- Strasznie cukierkowato - stwierdziła Natalia z dziwną miną. - Wyglądasz jak lalka Barbie...

- No przecież wiem! - zirytowała się tamta. - Niepotrzebnie pytałam. Poczekaj, aż zobaczysz, jak muszę przy nim udawać!

- Nie jestem pewna, czy mam na to ochotę. Wyjaśnij mi tylko, czy my się lubimy, czy nie?

- Nie możesz wybrać sobie lepszej pory na zadawanie takich pytań? - Nata się skrzywiła. - Muszę się skoncentrować, a tobie na uczucia rodzinne się zebrało.

- Ty już się lepiej nie koncentruj. Zidiociałas i bez tego. Ja pytam, czy przy Krzysztofie lubimy się, czy nie!

- A! O to! Możesz mnie traktować jak zawsze. Przynajmniej nam się nie pomyli - zdecydowała Nata.

- Wiecie, co zauważyłam? - Natka wygramoliła się spod stołu.

Natalia nie pozwoliła, żeby otwór pozostał niezastłonięty. Obawiała się, że mogłyby do niego wpaść rozpedzone dzieci. Poza tym stół miał tę zaletę, że dziura przestała się rzucać w oczy. Mniej więcej. Właściwie to raczej mniej niż więcej. Nikt wchodzący do

kuchni, jeśli tylko skierował wzrok w tę stronę, absolutnie nie mógł nie zobaczyć otworu w posadzce.

- Barbie? - złośliwie zapytała Natalia.

- Jedna ze ścian jest inna niż pozostałe.

- W jakim sensie? - zainteresowała się Nata.

- Ma inny kolor. Mniej wyblakły. Trzeba ją rozwalić. Sądzę, że jest tam przejście.

- Wiecie, co zauważyłam na planach? - Magda wpadła do kuchni, przerywając Natce. - Przeglądałam jeszcze raz te schematy i uważam, że w jednej ze ścian piwnicy musi być przejście.

- Co ty powiesz? - burknęła Natka.

- To co? Rozwalamy? - Magda nie przejęła się zgryźliwym tonem siostry.

- Następna. - Natalia westchnęła ciężko. - Żadnego rozwalania ścian w ten weekend! Mamy gości. Zaczniecie od poniedziałku. I bez dyskusji proszę - zakończyła lekko podniesionym tonem, jakim zwracała się do dzieci, gdy za bardzo protestowały.

- No dobra - zgodziła się Natka. - Masz rację. Po co policja ma się zastanawiać, dlaczego rozwalamy piwnicę...

- No właśnie, i tak za dużo kręcimy. Potocki coś podejrzewa, a Marcin po prostu nas nie lubi, ale nie wiem, czy to lepiej - zastanawiała się Nata. - Może nam zatruć życie z czystej złośliwości...

- Nam? - Natalia popatrzyła z rozbawieniem. - Tylko ty się nad nim znęcasz...

- Dzięki. Ja się poświęcam, a wy...

- Sama mogłabym się tak poświęcać, gdybym tylko była w typie twojego antykwariusza - rozmarzyła się Magda.

- Czy dla ciebie nie ma znaczenia, że to bydlak? - Natalia spojrzała na nią z dezaprobatą.

- Prędzej czy później okazuje się, że każdy facet to bydlak. Ale bydlak czy nie, wszystko ma na miejscu i git! - Magda puściła oko do Natki, która się zaczerwieniła.

- Patrz, ucz się i nie bierz przykładu - poradziła jej Natalia. - Co robi Anna? - zmieniła temat.

- Wita twoich gości. - Najstarsza siostra właśnie weszła do kuchni i usłyszała ostatnie pytanie. - Ten twój antykwariusz przyjechał. Tak na oko to fajny.

- Hej, wyglądasz... - Magda nie kryła oszołomienia na jej widok. Anna po raz pierwszy rozpuściła włosy, które miękkimi falami opadły jej na ramiona, wijąc się delikatnie i łagodząc surowy zazwyczaj wyraz twarzy. - Inaczej.

- Nie zostawiajcie mnie z nim samej - zawołała błagalnie Nata.

- Czy on naprawdę jest nam potrzebny? - Jedyne Natka jej współczuła. - Nie możemy go wykopać?

- Musimy liczyć się z tym, że jeszcze może być potrzebny - powiedziała Anna. - Idź. - Wypchnęła Natę z kuchni.

- Hi, hi... - zachichotała Magda. - Głupie jesteście? Mamy ubaw po pachy! Naiwniaczki! - Popędziła do salonu, by nie przegapić ani chwili z przeistoczenia się Naty w Barbie.

Nata siedziała z Krzysztofem na kanapie, wciśnięta w niego jakby byli syjamskimi bliźniętami. Tworzyliby miły dla oka obrazek, gdyby Nata nie skręcała się w środku ze złości, a Krzysztof nie zerkał podejrzliwie na nieodstępującą ich na krok Magdę.

- To niebywałe. Kiedy wyszłam z twojego antykwariatu, uznałam cię za straszego gbura, a tu proszę! Jesteśmy prawie rodziną - Magda trąkotała jak najęta.

- Prawda? - Nata uśmiechnęła się słodko, gdy Krzysztof popatrzył na nią zaskoczony. - Widocznie nie byłaś jego przeznaczeniem i Misiaczek od razu to wyczuł.

- Wierzysz w przeznaczenie? - Magda z trudem powstrzymywała się od śmiechu, patrząc na minę ich gościa.

- W tej sytuacji muszę... - oznajmił, cierpiąc w środku.

Te kobiety były kompletnie popieprzone. Nic dziwnego, że ojciec słowem o nich nie wspominał. A jeśli dzieci jeszcze raz zwrócą się do mnie „wujku”, to ucieknę, postanowił.

- Prawda, jaki słodki? - zaszczębiotała Nata, patrząc na niego z uwielbieniem. - To było jak grom z jasnego nieba...

- Oprowadzisz mnie po domu? - W końcu nie przyjechał tu dla przyjemności. No, nie tylko, pomyślał, patrząc na podsuniętą wysoko na uda sukienkę Naty. - Chętnie zobaczyłbym bibliotekę. Jestem antykwariuszem. Może znajdę coś, co mnie zainteresuje?

- Na pewno - zapewniła go z uśmiechem Nata.

Wcześniej już uzgodniły, że Krzysztof zostanie wpuszczony do gabinetu, a nawet pokażą mu sejf. Nata ma natomiast uważnie obserwować jego reakcję.

- Nie zapominaj, że tylko jedna piąta biblioteki jest twoja - zimno oznajmiła Anna, która otrzymała rolę wyrachowanej samolubnej suki.

- Nie mogłabym o tym zapomnieć - burknęła Nata, patrząc na nią z nieudawaną złością. Gdzie ta cholerna policja, jak jest potrzebna? - wściekała się w duchu. - Żadna z was mi na to nie pozwala - dodała, wychodząc pod ramię ze swoim Misiaczkim.

- Straszne są - szepnął do niej, gdy oddalili się kilka kroków.

- Mówiłam ci. Ciesz się, że to nie ty musisz z nimi mieszkać - poskarżyła się żałościwie, wchodząc do gabinetu.

- Znalazłaś coś? - zapytał, gdy zamknęły się za nimi drzwi.

- Kompletnie nic - odrzekła zawiedziona. - Przeczytałam cały pamiętnik i nic z tego nie rozumiem.

- Sprawdzałaś piwnice?

- Tutaj nie ma piwnicy. Naprawdę. - Popatrzyła na niego ogromnymi oczami. - Nie wiem, jak tatuś mógł zbudować dom bez piwnicy, ale jej tu nie ma. One też szukały i nic.

- Rozłożyła bezradnie ręce.

- Kurwa! - zaklął.

- Nie mów tak. Naprawdę się starałam - zapewniła go pełna żalu.

- Wiem, skarbie. - Pocałował ją czule. - Pokażesz mi dokumenty?

- Myślałam, że chcesz oglądać książki? - zdziwiła się, trzepocząc rękami.

- Powiedziałem tak tylko po to, żeby zostać z tobą sam na sam. - Spojrzał na nią uwodzicielsko.

- Och, ty... - Uderzyła go lekko w ramię, chichocząc jak nastolatka.

- Nie chciałam przeszkadzać... - przerwała im Magda, która wpadła bez pukania. - Policja przyjechała.

- Policja? Tutaj? - Krzysztof wyraźnie się spłoszył. - Coś się stało?

- Kilka włamań. Nic wielkiego - zbagatelizowała Magda. - Chcą z nami porozmawiać... Z nami wszystkimi - zaznaczyła, patrząc twardo na Krzysztofa.

Borowiak z niechęcią podążył za siostrami. Jeszcze mi tylko kłopotów z policją brakowało, pomyślał zirytowany.

W salonie siedzieli dwaj ubrani po cywilnemu mężczyźni koło trzydziestki. Siostry Sucharskie oglądały kolejno zdjęcia pokazywane im przez przybyłych.

- Nic z tego. - Anna podała fotografie Magdzie. - Nie rozpoznaję nikogo.

- Pierwszy raz ich widzę. - Magda przekazała zdjęcia Krzysztofowi.

- Nigdy tu nie byłem. - Zwrócił zdjęcia, nawet na nie nie patrząc.

- Nie szkodzi. Proszę spojrzeć - polecił podkomisarz Kurek, którego spostrzegawczemu oku nie uszła zażyłość łącząca Natę z jasnowłosym amantem.

- Przykro mi. Nikogo nie poznaję. - Podał zdjęcia Potockiemu, który przyglądał mu się uważnie.

- Kim oni są? - zapytała ciekawie Natka.

- Złodzieje - wyjaśnił Adrian. - Taka robota by do nich pasowała.

- Pyszne ciasto, pani Natalio - pochwalił Marcin.

Mimo początkowych obaw co do przebywania pod jednym dachem ze wszystkimi czarownicami naraz nie było źle. Zachowywały się wyjątkowo spokojnie i żadna nie rzucała się na niego z pazurami. Musiał przyznać, że rozmowa dla odmiany okazała się całkiem sensowna. Odmiana nie dotyczyła jednak tylko samego porozumiewania się, ale objęła też sposób bycia, zwłaszcza Naty, która jak idiotka mizdrzyła się do tamtego palanta. Kobiety! - pomyślał zde gustowany komisarz Kurek. Zanim się facetowi oczy otworzą, to ma już przerąbane. Nie żeby mu współczuł, ale męska solidarność kazała mu się jednoczyć z kolejnym oszukiwanym mężczyzną. Musiał przyznać, że wolał Natę jędzę niż różowego kociaka. W tej pierwszej roli wydawała się jakby bardziej atrakcyjna, mimo że ta różowa sukienka też była niczego sobie.

- Tak, doskonale - zawtórował mu Adrian. - Czy panie może chciałyby coś dodać? - Z rozbawieniem obserwował poczynania sióstr.

Zauważył, że osiągnęły pewne stadium porozumienia, gdyż nie skakały już sobie do oczu. Były nad wyraz spokojne, co przypisywał obecności Borowiaka. Nie miał pojęcia, w co one teraz pogrywają, ale Nata zachowywała się jak nie ona, a pozostałe bardzo to bawiło. Mógłby uznać, że to sposób na faceta, gdyby nie słyszał, jak

wcześniej potraktowała narzeczonego. To zdecydowanie nie był jej styl. Doszedł do wniosku, że siostry coś kombinują. Nie wiedział tylko, czy to oni dwaj są celem ich knowań, czy Borowiak. Intuicja podpowiadała mu, że chodzi o tamtego.

- Do ciasta? - Natalia popatrzyła na niego zaskoczona. - Myślałam, że panu smakuje?

- Jabłecznik jest świetny. Zupełnie taki sam jak u mojej babci - pochwalił Adrian, nie widząc grymasu na twarzy Natalii. - Chodziło mi o to, że może panie coś sobie przypomniały w sprawach, o których mieliśmy okazję wcześniej rozmawiać.

- Nie! - burknęła. - Nie mam nic do dodania. - Zabrała tacę i wyszła z salonu. Długa spódnica zafalowała, gdy Natalia szybkim krokiem, z zaciśniętymi zębami ruszyła do kuchni.

- Powiedziałem coś nie tak? - zdziwił się Potocki.

- Właśnie porównał ją pan do swojej babci - wyjaśniła mu Natka, patrząc nań ze współczuciem.

- To był komplement. - Nie rozumiał, o co chodzi.

- Obawiam się, że nie dla kobiety z dwójką dzieci, porzuconej dla młodej dziewczyny. - Anna ze złośliwym uśmiechem wyjaśniła mu powód wzburzenia siostry.

- Podpadka na całego, komisarzu. - Nata parsknęła śmiechem, chwilowo zapominając o swojej roli.

- Trzeba przeprosić - poważnie oświadczyła Anielka, patrząc nieustępliwie na komisarza.

- Policjant nie musi nikogo przeproszać. - Przemek stanął w jego obronie.

- Naszą mamę musi. - Dziewczynka była nieprzejednana. Spojrzała na brata takim wzrokiem, że ten zamilkł posłusznie.

- Skoro muszę. - Adrian bezradnie rozłożył ręce i wstał od stołu.

- Nic pan nie musi! - Magda w popłochu starała się go zatrzymać. - Natalia nie lubi, jak się wchodzi do jej kuchni - dodała szybko, rzucając rozpaczliwe spojrzenie siostrze.

- Bardzo nie lubi - poparła ją Natka, która od razu załapała, w czym rzecz. Hasło na weekend brzmiało: nikt obcy nie wchodzi do kuchni. Dziura jest tylko nasza.

- Podpadnie pan jeszcze bardziej.

- Zaryzykuję. - Potocki patrzył na nie podejrzliwie. Najwyraźniej nie zamierzały wpuścić go do kuchni. Chyba nie chcą ich otuć?

- Zaprowadzę pana - zaproponowała szybko Natka.
- Wiem, gdzie jest kuchnia.
- Ma pan nakaz? - zapytała z desperacją Anna. Nata przez bycie idiotką miała związane ręce, więc mrugała tylko ogromnymi błękitnymi oczami i uśmiechała się słodko.
- Żeby wejść do kuchni? - zdziwił się Marcin.
- Nie wiem, co tu się dzieje... - Potocki wyszedł szybko, a za nim podążył równie zaintrygowany Kurek.
- Idź - syknęła Nata, dając rozpaczliwe znaki oczami Natce.
- Co tu się dzieje? - Krzysztof nic nie rozumiał z rozgrywającej się sceny.
- Natalia nie lubi obcych w kuchni - poinformowała go Anna.
- Nas też nie lubi, tylko ona gotuje. Nie chcemy jej podpaść - dodała Nata piskliwym głosem. Nie wiedziała, czy ma się śmiać, czy płakać.
- Aha... Wiesz co? Na mnie już chyba pora. Ojciec nie powinien długo zostawać sam w domu. Jest ciężko chory - skłamał Krzysztof.
- Chory? Przecież mówiłeś, że nie żyje - udała zdziwienie Magda.
- Musiałaś mnie źle zrozumieć. - Starał się zachować kamienną twarz.

Nata zachichotała głupkowato. Nim zdołała cokolwiek powiedzieć, Anna i Magda rzuciły się biegiem do holu. Nabrała głęboko powietrza w płuca, uświadamiając sobie, że została z Krzysztofem sama.

Potocki wszedł do kuchni, za nim Marcin i dziewczyny, które nie chciały pozostawić siostry samotnej na placu boju. Przemawiała przez nie wspólnota interesów. Adrian sam już nie wiedział, czego powinien się spodziewać. Zaskoczył go widok Natalii zmywającej spokojnie naczynia.

- Coś się stało? - zaniepokoiła się, widząc stojący w drzwiach komitet.
- Nic. - Magda pchnęła Natkę na stół i sama stanęła tuż obok, tak by zasłonić czarną piekielną otchłań ziejącą w dole. - Pokazujemy panom komisarzom, gdzie jest kuchnia.
- A po co im moja kuchnia? - Natalia zerknęła z obawą w stronę stołu, ale szybko odwróciła wzrok.

- Chciałem panią przeprosić za to porównanie. Naprawdę nic złego nie miałem na myśli - odezwał się Potocki, lustrując uważnym spojrzeniem pomieszczenie. Coś musi być na rzeczy, uznał.

- I po kłopotcie. - Magda podeszła szybko i chwyciła go pod ramię. - Przeprosiny przyjęte i możemy wracać do salonu.

- Pani Magdo, co tu się dzieje? - Adrian delikatnie, ale stanowczo uwolnił rękę. Spoglądał kolejno na siostry, które milczały speszone.

- A co ma się dziać?

- Właśnie o to pytam. - Nie zamierzał odpuścić. W tym domu działo się ostatnio zdecydowanie za dużo, a obecne dziwne zachowanie sióstr - nie żeby wcześniej zachowywały się normalnie - utwierdzało go tylko w tym przekonaniu.

- Nic panu do tego, co się dzieje w naszym domu! - oświadczyła wojowniczo Magda, dochodząc do wniosku, że grzecznie tego załatwić się nie da.

- Nasz dom to nasza sprawa - poparła ją Anna.

- Jak mieliście okazję coś zrobić, to nie zrobiliście kompletnie nic, a teraz się czepiacie!

- Otworzę! - Natka, słysząc dźwięk dzwonka, uciekła.

- Kogo tu diabli niosą? - mruknęła Natalia.

- To się okaże. - Marcin wpatrywał się nieruchomym wzrokiem w miejsce, gdzie przed chwilą stała najmłodsza z sióstr.

- Co jest? - spytał Adrian zaniepokojony dziwnym wyrazem twarzy kolegi. - Marcin, źle się czujesz? - Spojrzał w to samo miejsce i zobaczył dziurę w podłodze.

- Co to jest?

- Wejście do piwnicy - oznajmiła radośnie Natalia.

- Pod stołem? - Marcin nadal był oszołomiony.

- A kto nam zabroni? To nasza kuchnia i nasza piwnica - zadziornie oświadczyła Magda.

- To nie jest żadne wejście, tylko zwykła dziura. - Potocki odsunął ją zdecydowanie, a sam pochylił się i uważnie przyjrzał otworowi.

- No i co? Niektórzy mają wejście do piwnicy, a my mamy dziurę - zawołała obronnym tonem Natalia.

- To nasza dziura! - Magda znów próbowała ją zasłonić. - I nikomu nic do tego.

- Naprawdę musisz już iść? - Nata zrobiła odpowiednio niepokojoną minę. - Kiedy się zobaczymy? - pytała przymilnie.

- Zobacz, kto przyjechał. - Natka z nieodgadnioną miną wprowadziła do salonu eleganckiego mężczyznę w szarym garniturze. Gość nawet przy trzydziestostopniowym upale miał na sobie nienagannie białą koszulę i krawat.

Nata zamarła z szeroko otwartymi oczami. Obawiała się, że nim ten dzień dobiegnie do końca, ta cecha może się utrwalić.

- Nie dzwonisz, nie piszesz, nie odbierasz telefonów, więc jestem. Matka się o ciebie martwi. Unikasz jej - potępiającym tonem odezwał się przybyły.

- Marek? - wykrztusiła zszokowana.

- Kto to jest? - zażądał wyjaśnień Krzysztof. Mężczyźni zmierzli się nieprzychylnymi spojrzeniami.

- Marek Śliwiński. Może byłby pan łaskaw zabrać ręce od mojej narzeczonej? - W jego głosie słychać było groźbę.

- Ani się waż! - syknęła Nata do Krzysztofa, wbijając mu paznokcie w rękę. - Nie jestem twoją narzeczoną - zwróciła się do Marka. - Rozstaliśmy się. Pamiętasz? Teraz spotykam się z Krzysztofem. - Uśmiechnęła się promiennie do zdezorientowanego mężczyzny.

- Doprawdy? Rozmawiałem z twoją matką i doszliśmy do wniosku, że zaistniała sytuacja cię przerosła. Jestem gotów ci wybaczyć. Mam nadzieję, że nie wpakowałaś się w kłopoty? - Popatrzył na nią podejrzliwie.

- Nie twoja sprawa - oświadczyła zimno.

- To się okaże.

- Kto to jest? - Podniesiony głos Naty ściągnął do salonu Annę.

- Nie przedstawisz mnie? - zapytał z naganą w głosie, lustrując uważnie nieznaną kobietę.

- To moja siostra Anna, a to mój były narzeczoną Marek - dokonała prezentacji Nata.

- A my jesteśmy Aniela i Przemek - wyjaśniła dziewczynka, wyraźnie oburzona, że zostali pominięci. - Siostrzeńce.

- Myślałem, że jest was tu więcej... - Marek rozejrzał się po pokoju.

- Siostry są w kuchni. Pójdę po nie. - Nata chwyciła Krzysztofa za rękę i pociągnęła za sobą. - Ani słowa o policji i włamaniach... - szepnęła, mijając Annę.

- Słuchaj mała, nie wiem, co tu się dzieje, ale ja stąd spadam. - Krzysztof próbował jej się wyrwać.

- Nawet o tym nie myśl! - Nata przestała udawać słodką idiotkę. Teraz to już nie miało sensu. - Jak będziesz dalej odgrywał rolę mojego chłopaka, to odzyskasz pamiętnik i może oddamy ci monety, kiedy je znajdziemy!

- Ty... - Chwycił mocno jej rękę i wykręcił.

- Zacznę krzyczeć - zagroziła. - W kuchni jest policja.

- Dobra. - Nadal był wściekły, ale ją puścił. - Kurwa! Ale dałem się nabrać. Wykapany tatuś! Gdzie moja kolekcja?!

- Nie znalazłyśmy jej jeszcze.

- Nie wyjadę stąd, póki jej nie dostanę.

- Mnie to pasuje. Twoje monety nie są nam potrzebne do szczęścia. Ale jak chcesz tu zostać, to będziesz trzymał gębę na kłódkę i robił, co ci każę - oświadczyła, patrząc na niego hardo.

- Policzę się z tobą, jak to się skończy. - Rozwścieczony Krzysztof uderzył ręką w ścianę.

Nata nawet nie drgnęła.

- Jak to się skończy, to nigdy więcej się nie zobaczymy. Chyba że wolisz, żebym sobie przypomniała, że widziałam cię kręcącego się pod domem właśnie wtedy, kiedy doszło do włamań. Ciekawe, czy te niezidentyfikowane odciski nie są przypadkiem twoje... - udała, że się zastanawia.

Oczywiście nie było ani niezidentyfikowanych odcisków palców ani nikt Krzysztofa nie widział w pobliżu, ale blef się udał. Borowiak przez moment patrzył na nią z nienawiścią.

- Oddasz mi monety i znikam. Umowa stoi? - Niechętnie wyciągnął do niej rękę, którą Nata z satysfakcją uścisnęła.

- Marek przyjechał - oświadczyła prosto z mostu, wchodząc do kuchni.

- Kto? - zdziwiła się Magda. - Nie znam żadnego Marka.

- Jeszcze by tego brakowało, żebyś знаła mojego narzeczonego. Byłego - dodała szybko. - Matka przysłała go z Warszawy. Jak się zorientuje, że coś się dzieje, to sama przyjedzie, a wtedy będzie klops. W życiu jej się nie pozbędziemy.

- A co takiego się dzieje? - zapytał Marcin.
 - Nic. - Uśmiechnęła się lekko spłoszona. - Ale jak się dowie, że w domu jest policja, to w życiu nie uwierzy, że wszystko w porządku.
 - Musicie sobie pójść. - Natalia nie zamierzała mieć na głowie matki Naty. Nie zamierzała mieć na głowie żadnej z matek, a takie wizyty są jak choroba wirusowa. Szybko się rozprzestrzeniają.
 - Nie! - krzyknęła Nata. Nie zamierzała zostawać z Krzysztofem bez obstawy policji.
 - Nic z tego. Nigdzie nie idę, dopóki się nie dowiem, po co wam ta dziura w podłodze! - zareagował ostro Marcin.
 - Jaka dziura? - zainteresował się Krzysztof.
 - Do piwnicy - wyjaśniła Nata, rzucając mu złe spojrzenie. - Musimy tylko klapę zamontować i będzie git.
 - Twoje... pani siostry nic nie wspominały o klapie - zauważył nieufnie Marcin.
 - Bo to ja wpadłam na pomysł z klapą - oznajmiła Nata nieznośnym sprzeciwu tonem. - Zresztą to nasza dziura!
 - Ten argument już tu padł - zauważył spokojnie Adrian, odsuwając krzesła od stołu.
 - Nie! - Magda własnym ciałem zasłoniła otwór. - Nie pozwalam!
- Zdumiony Potocki z niedowierzaniem patrzył na rozgniewaną dziewczynę.
- Co, do cholery! - Marcin nie grzeszył ani taktem, ani cierpliwością.
 - Dobra! Dobra! - krzyknęła Nata. - Pozwolimy wam tam zajrzeć, ale później. Najpierw Marek, potem piwnica. Umowa stoi? - Obejrzała się niespokojnie na drzwi.
 - I powiecie prawdę? - Marcin nie zamierzał ukrywać ironii.
 - Powiemy - zgodziła się markotnie.
 - Niech będzie. - Adrian był ciekaw, jak rozwinie się sytuacja.
 - To co robimy? - zapytał Marcin. - My nigdzie nie idziemy, wy nie chcecie wyjawic, że jesteśmy z policji...
 - Nie wiem. - Nata bezsilnie opadła na krzesło. - Mam tego dość.
 - To, że są z policji, to nie problem - zauważyła rozsądnie Natka.
 - My tylko nie możemy powiedzieć, że oni przyszli tu służbowo.

- Młoda ma rację. Przecież możemy się spotykać z policjantami!
- zawołała Natalia. - Żaden z was nie ma żony, dziewczyny ani nikogo w tym rodzaju?

Obaj śledczy pokręcili zgodnie głowami w geście zaprzeczenia, niezdolni do wyartykułowania dźwięku.

- I to jest myśl! - rozpromieniła się Magda. - Krzysztof będzie facetem Naty, Adrian Natalii, a Marcin moim. Żadnych komisarzy i pań Sucharskich. Miłe towarzyskie spotkanie. Ten twój były się nie połapie...

- Myślałem, że on jest facetem Naty? - Kurek popatrzył badawczo na blondyna, który najwyraźniej też nie bardzo wiedział, co się wokół niego dzieje. Wpatrywał się tylko dziwnym wzrokiem w otwór w podłodze.

- Przecież tak powiedziałam. - Magda popatrzyła na niego z wyższością. - Zgadzaście się?

- Ale jazda! - roześmiał się Marcin.

- I to bez trzymania - dodał Adrian, starając się nie okazać po sobie, że świetnie się bawi. Zanim ten dzień się skończy odkryję więcej kwiatków niż „Zasad kilka wróbla Ćwirka”, pomyślał.

Magda wróciła z Marcinem do salonu, przedstawiła się Markowi i uświadomiła szybko Annę, żeby się nie sypnęła. Wysłała dzieci do kuchni, żeby matka im wyjaśniła, że mają jeszcze dwóch wujków: Adriana i Marcina.

Krzysztof odciągnął Natę na bok.

- Mówiłaś, że nic nie znalazłaś! - syknął.

- Mówiłam, że nie znalazłam monet! - Zerknęła niespokojnie na Adriana, którego obstały dzieci, zachwycone, że jest nowym wujkiem. - Naprawdę nie znalazłam tych cholernych monet! - szepnęła.

- To co jest w piwnicy?

- No właśnie rzecz w tym, że nic. Tylko dlatego się zgodziłam, żeby ją obejrze.

- Jesteś niesamowita. - Pokręcił z niedowierzaniem głową. - I to nie był komplement - zaznaczył.

- Dajmy spokój, dobrze? Kłamałeś mówiąc, że nie utrzymywałeś kontaktów z moim ojcem, a Magdzie wmawiałeś nawet, że twój ojciec nie żyje. My też nie byliśmy szczerze i co? Nic. Jesteśmy kwita.

- Szkoda, że jesteś taka cwana. Woląłem cię, jak byłaś głupsza.
- Nie wątpię. - Skrzywiła się z pogardą. - Nie musiałeś się wysilać, prawda?

Nabrał powietrza, ale nie zdążył nic powiedzieć. Do salonu weszła Natalia, niosąc tacę z filiżankami. Podała ją Nacie.

- Skoro znowu jesteś inteligentna, to częstuj swoich gości.

- Daj, ja to wezmę. - Krzysztof zabrał ciężką tacę z jej rąk. - Pomogę ci.

- Nie podejrzewałam cię o taką uprzejmość - powiedziała cicho.

- I słusznie - odparł. - Chcę tylko wiedzieć, jaką to prawdę masz zamiar opowiedzieć policji?

- Żadnej - odparła krótko. - Myślisz, że się przyznam, że utrudniałyśmy śledztwo, żeby się nie wydała sprawa z monetami? W życiu!

- To co im powiecie?

- Nie mam pojęcia. Będziemy ściemniać na bieżąco - szepnęła. - Kochanie, postaw to tutaj - poleciała głośno, wskazując Krzysztofowi stolik. - Przyjechałeś pociągiem? - zwróciła się chłodnym tonem do Marka, który z niezadowolaniem obserwował scenę.

- Samochodem. - Przyjął filiżankę od Anny, która widząc, jak Nacie drżały dłonie, bez słowa zajęła się gośćmi. Wtulona w Marcina Magda przekazała jej wiadomości na temat powstania nowych związków międzyludzkich.

- Wracasz w nocy czy zarezerwowałeś hotel?

- Mam zamiar przenocować tutaj.

- Mowy nie ma.

- Nata! - zdenerwował się. - Twoje zachowanie jest niedopuszczalne!

- Kochanie - Nata zwróciła się do Krzysztofa - nic nie powiesz?

- Co? - zdziwił się. - A tak, jasne. Słuchaj, facet, może kiedyś łączyło cię coś z Natą, ale to przeszłość. Dobrze ci radzę, pogódź się z tym.

- Proszę się nie wtrącać. - Marek popatrzył, na niego z góry. - Nie życzę sobie rozmowy z panem.

- Ale palant! - szepnął do Magdy Marcin, obserwując, jak oczy Naty zwięzły się z gniewu i zapaliły się w nich złe iskierki.

- Posłuchaj mnie uważnie, bo powiem to tylko raz. Nie zostaniesz tu na noc. To nie tylko mój dom, ale także moich sióstr.

Żadna z nas nie życzy sobie twojej obecności. Przyjmij do wiadomości, że nie interesuje mnie twoje zdanie ani twojej rodziny czy też mojej matki. Między nami koniec. Jeśli będę musiała to powtórzyć raz jeszcze - mówiła z nieukrywaną złością - wytłumaczę ci ręcznie. Czy teraz rozumiałeś?

- Nata, kochanie... - Marek zorientował się, że przesadził. - To nie czas ani miejsce na takie rozmowy. Może przejdźmy do innego pokoju. Jestem pewien, że wszyscy to zrozumieją...

- Nie mamy o czym rozmawiać. - Nata w bezsilnej furii opadła na fotel, zastanawiając się, co ją tyle lat trzymało przy takim dupku. Popatrz na mojego faceta, a będziesz wiedział, kim jestem, pomyślała melancholijnie.

- Porozmawiasz ze mną albo przyjedzie tu twoja matka. - Marek nie zamierzał się poddawać.

- Masz dwadzieścia trzy lata, a on cię straszy matką? - zapytał z niedowierzaniem Borowiak.

- Jak będzie? - Marek doskonale znał słabości Naty. Nie była w stanie zdzierżyć matki dłużej niż przez godzinę i tylko wówczas, kiedy obie miały dobry humor. I nie widziały się przynajmniej kwartał. Teraz, gdy jej matka wręcz uwielbiała przyszłego zięcia prawnika i jego snobistyczną rodzinę, mogła zamienić życie córki w piekło.

- Dobrze. Nie widzę przeszkód. - Nata popatrzyła zimno na mężczyznę, z którym do niedawna podobno coś ją łączyło. - O czym chcesz rozmawiać? Może o kasynie? Zaraz... zaraz... Jak się nazywało? Grand? - Udała, że się głęboko zastanawia.

- Nie rozumiem... - Marek gwałtownie zbladł.

- Nie? - zdziwiła się obłudnie. - Trudno. Jestem pewna, że twój ojciec zrozumie, gdy będzie się zastanawiał, czy pozostawić kancelarię tobie czy bratu...

- Nie zrobisz mi tego. - Poluzował kołnierzyk koszuli, który nagle zaczął go uwierać.

- Zaryzykujesz? - Wytrzymała jego spojrzenie, a potem pochyliła się ku niemu. - Wiem, że lubisz ryzyko - zamruczała cicho jak kot. - Adrenalina skacze, serce wali jak młotem. No i co? Zaryzykujesz?

- Chyba będzie lepiej, jeśli jeszcze dzisiaj wrócę do Warszawy. - Wstał gwałtownie. Z kieszeni spodni wyjął chusteczkę i otarł krople potu, które pojawiły się na jego czole.

- Trafisz do wyjścia - pożegnała go chłodno Nata. Marek wyszedł bez słowa. Po chwili usłyszeli trzaśnięcie drzwi i warkot silnika samochodowego.

- Dobra. Mamy go z głowy. - Nata z westchnieniem ulgi opadła na kanapę.

- O co tu chodziło? - dociekał Marcin.

- Jest hazardzistą - podsumował krótko Adrian, który odgadł jej zagrywkę.

- Jeszcze nie, ale podejrzewam, że niewiele mu brakuje. Nie mam szczęścia do facetów - wyznała smętnie.

- Może byś je miała, gdybyś ich nie odstraszała - złośliwie skomentował Marcin.

- To wstępna selekcja. - Nie przejęła się jego docinkiem. - Jak mogę szanować faceta, który się mnie boi?

- Z pogardą wzruszyła ramionami.

- Może i coś w tym jest. - Marcin usiadł wygodnie na kanapie. - Ale w praktyce ta wstępna selekcja nieźle ci się posypała.

- Nie wszystkie szczegóły się zgrały.

- Piwnica! - przerwał im Potocki. - Pani Nata dopracuje swoją teorię, a my w tym czasie sprawdzimy piwnicę - zdecydował.

- To nasza piwnica - zaprotestowała słabo Anna.

- Daj spokój. Niech sobie oglądają - przerwała jej Magda. - I tak nic tam nie ma.

- Wiem, że nic nie ma, więc tym bardziej nie rozumiem, po co chcą ją oglądać. - Annie nie podobał się ten pomysł, ale skoro pozostałe siostry nie miały nic przeciwko, to ona również nie. Chyba dziewczyny nie zamierzają ich tam przytrzymać? - przemknęła jej nagła myśl.

Adrian z Marcinem odsunęli stół. Z mrocznych czeluści wystawała drabina. Natalia bez słowa przyniosła latarki.

- Proszę, żeby zeszła z nami jedna z was - zwrócił się Potocki do sióstr, które z założonymi na piersiach rękami przyglądały im się mocno niezadowolone.

- Po co? - zdziwiła się Natka.

- Tam są tylko dwa pomieszczenia. Nie zabłądzicie - burknęła Nata.

- Oni się boją, że zabierzemy drabinę i ich tam zostawimy - wyjaśniła Magda z błyskiem w oku.

- No wiecie? - Natka popatrzyła na nich z dezaprobatą.
- Przecież nie zrobilibyśmy czegoś takiego... Prawda? - zapytała tonem urażonej niewinności, gdy dziewczyny milczały.
- Oczywiście, że nie! - oznajmiła w końcu Anna. Magda i Nata uśmiechnęły się tylko w odpowiedzi, a Natalia udawała, że nie słyszy pytania Natki.
- To która z pań idzie? - zapytał Marcin. - Nata zostaje oczywiście. Ją mogłyby z nami zamknąć...
- Bardzo śmieszne - prychnęła ze złością.
- Ja pójdę. - Magda zaczęła pierwsza schodzić po drabinie.
- To ja też - zgłosiła się Natka.

Obaj śledczy rozglądali się wokół z ciekawością. Pomieszczenie było puste. Czerwona cegła, pod nogami beton, kurz i odrobinę stęchłe powietrze.

- Tam jest przejście. - Magda skierowała strumień światła w stronę piwnicy mieszczącej się pod holem.

Marcin poszedł pierwszy. Potknął się na stopniu, którego nie zauważył. Pomieszczenie wyglądało dokładnie tak samo jak pierwsze.

- Tak jak mówiłyśmy. Nic tu nie ma - powiedziała Magda.
- Tyle zachodu, żeby nas nie wpuścić do pustej piwnicy?
- Mamy mocno zakorzenione poczucie prywatności i własności.
- To nasza piwnica - odezwała się Nata.

Nie wytrzymała napięcia na górze i również przyszła na dół. Stała za nimi. Za nią ukazał się Krzysztof, który z ciekawością rozglądał się dookoła.

- Hasło „nasza piwnica” słyszałem już kilka razy, co nie znaczy, że to wszystko prawda - stwierdził Adrian.

- Myśli pan, że nasza piwnica nie jest naszą piwnicą? - zakpiła Nata.

- Dlaczego wybiłyście dziurę na środku kuchni? - Potocki nie zamierzał wdawać się w dyskusję.

- Bo tylko tutaj nie powinno być rur - wyjaśniła Natka.

- Skąd o tym wiedziałyście? - zapytał Krzysztof.

- Nie wiedziałyśmy, ale doszliśmy do takiego wniosku. Środek kuchni był najbardziej prawdopodobny, po prostu uznałyśmy że tam ich nie będzie. - Magda zdawała sobie sprawę, że takie wyjaśnienie

brzmi absurdalnie. Kiedy wybierały miejsce, ten argument wydawał się rozsądny, pomyślała.

- Rozumiem. - Potocki skierował latarkę na twarz dziewczyny. Magda zmrużyła oczy. - A skąd pomysł z piwnicą?

- Nie rozumiem, po jaką cholere wam to wiedzieć - odparła zirytowana i wróciła do drabiny.

Nata tylko prychnęła pogardliwie i poszła za przykładem Magdy. Za nią podążyła Natka, która uznała za stosowne zasłonić siostrę wspinającą się po drabinie w krótkiej sukience. Nata nie zdawała sobie sprawy, że jej bielizna nie jest już tajemnicą dla obecnych w piwnicy mężczyzn.

- Oni chcą wiedzieć, po co nam piwnica?! - wyduszała Magda, gdy znalazła się w kuchni. - Co mam im powiedzieć?

- Co ich to obchodzi? - zdenerwowała się Natalia.

- Nie wiem, ale to policjanci. Mogą nam uprzykrzyć życie. - Anna zaczęła się gorączkowo zastanawiać.

- Dobra, to ja będę myśleć - szepnęła Nata. - Tylko przytakujcie - dodała, gdy z otworu wysunęła się głowa Marcina, który popatrzył na nie podejrzliwie.

- Widzę, że nie podoba wam się nasza piwnica... - zaczęła buntowniczym tonem. - Ale to nasz dom i nasza piwnica.

- To ma być wyjaśnienie, dlaczego zdemolowałyście kuchnię? - zapytał Marcin, wycierając dłonie w chusteczkę.

- Tak! - oświadczyła Natka, która wzięła sobie do serca, że ma przytakiwać.

- Odrobina prawdy pań nie zabije. - Adrian spokojnie otrzepywał spodnie.

- No dobrze. Powiem prawdę. - Nie zważając na przerażone spojrzenia sióstr, zaczęła mówić: - Tata kupował różne książki w antykwariacie Krzysztofa. Magda i ja przez przypadek zgadałyśmy się z nim na ten temat i wyszło, że jego rodzina kiedyś tu mieszkała. Znalazł stary pamiętnik swojego dziadka i była tam mowa o piwnicach, więc chciałyśmy je znaleźć. A konkretnie to Magda. Studiuje historię i takie rzeczy ją interesują. Trochę przesadziłyśmy, ale byłyśmy wstawione.

- No właśnie! Tak było - żarliwie poparła ją studiująca historię miłośniczka piwnic. Niemal otworzyła usta z podziwu dla zgrabnej i

noszącej pozory prawdopodobieństwa opowiadki. Może Nata ma jednak zadatki na pisarkę, pomyślała.

- Jak wytrzeźwialiśmy, było za późno.

- Ale mamy piwnicę.

- Przyda się.

- Były pijane. To wszystko wyjaśnia. Wierzysz w to? - Marcin obejrzał się na stojącego za nim Adriana.

- Nie byłem przy wybijaniu dziury, ale to prawda. Właśnie przyjechałem po pamiętnik. - Krzysztof stanął po stronie dziewczyn. Nie chciał, żeby padło słowo numizmat, a bajeczka, którą zafundowały policji, była niezła.

- Pani na to pozwoliła? - Adrian zwrócił się do milczącej Natalii.

- Mnie tu nie było. Rozwodziłam się.

- A dzieci zostały z pijanymi ciotkami dewastującymi dom? - Adrian nie dowierzał Sucharskim. Ta historyjka brzmiała jednak tak prawdopodobnie, że jedynie całkowita zgoda sióstr podważała jej wiarygodność. Pełna harmonia panowała między nimi tylko wówczas, gdy wspólnie coś ukrywały, jak zdążył się o tym przekonać.

- Kiedy wyjeżdżałam, były trzeźwe - oznajmiła Natalia obronnym tonem.

- Jak kładłyśmy dzieci spać, też byliśmy trzeźwe. Upiliśmy się później - dodała Anna.

- Jestem pełnoletnia - oświadczyła Natka, gdy Adrian popatrzył na nią z powątpiewaniem. - Mogę pić i palić. I w ogóle wszystko mogę!

- Co do diabła?! - Niezadowolona Nata odwróciła głowę w stronę drzwi wejściowych skąd dobiegł głośny dźwięk dzwonka. - Znowu ktoś? Jak to jest, że nikogo tu nie zapraszamy, a mamy pełną chatę?!

- Nie wierzę! - Oparła dłonie na biodrach, widząc przed sobą Marka. - Które z moich słów do ciebie nie dotarło?

- Samochód mi padł - odpowiedział zgnębiony. - Błagam skarbie, rano się wyniosę...

- Tylko nie skarbie - burknęła, ale odsunęła się, by go przepuścić. - Stój i nie ruszaj się - poleciała, po czym popędziła do kuchni.

- Marek... - wydyszała. - Samochód mu padł. Nie mogę go wyrzucić! Musimy znowu udawać!

- Na mnie nie licz. Biorę pamiętnik i spadam - zastrzegł się Krzysztof.

- Nic z tego. Pomożesz mi albo nie oddam ci pamiątnika.
- To kradzież.
- Złóż na mnie doniesienie.
- Wpakowałeś się, chłopie - powiedział ze współczuciem Marcin.
- Nie zapominaj, że wy też. - Nata spojrzała na niego z ironią. - I ani słowa o piwnicy! - dodała kategorycznym tonem, wychodząc spieszenie z kuchni, zanim któryś z mężczyzn dopadł jej delikatnej szyi.
- Dlaczego po prostu się stąd nie wyniesiemy? - zapytał szeptem Marcin swojego kolegę.
- Naprawdę chcesz wyjść? Gdy wreszcie mamy szansę się dowiedzieć, co tu się dzieje? Żle się bawisz?
- Tak tylko pytałem...

W kuchni Natalia przygotowywała kolację. Anna jej pomagała, sumiennie wykonując polecenia siostry, i w stanie pełnej koncentracji. Nata, Magda i Natka siedziały w salonie.

Adrian bawił się z dziećmi na tarasie. Aniela i Przemek byli inteligentni i sympatyczni. Zwłaszcza dziewczynka, która mimo zabawy obserwowała uważnie wszystko, co się wokół działo. Postanowił uzyskać od rodzeństwa trochę informacji. Z Przemkiem powinno mu pójść łatwiej, pod warunkiem że uda się go odseparować od siostry.

Marcin początkowo kpił w myślach z Naty, że urządziła w domu taką szopkę dla swojego eks. Przypomniał sobie jednak urok własnych spotkań rodzinnych, poczynając od szczypania go w policzki, gdy był małym chłopcem, a kończąc na dzisiejszym ciągłym dopytywaniu się, kiedy przedstawi krewnym swoją narzeczoną. Całkowicie rozumiał relacje Naty z matką. Kiedyś bardzo mu się spodobał felieton pełnego zaangażowania autora, który wygłosił niezwykle trafną uwagę na temat relacji dorosłych dzieci z rodzicami, w aspekcie miejsca zamieszkania obu stron. Mianowicie uważał on, że należy mieszkać w takiej odległości od rodziców, by umożliwić im wizyty, ale uniemożliwić wizytacje. Marcin całkowicie się z tym zgadzał do czasu, gdy jego matka odkryła telefony komórkowe i internet. Niestety tego autor artykułu nie przewidział. Jeśli zatem troskliwa rodzicielka potrafiła zamęczyć własne dziecko na odległość, należało się zastanowić, do czego byłaby zdolna przy bezpośrednim spotkaniu.

Z pełnym zaangażowaniem udawał więc narzeczonego Magdy pomimo jej nagłego chłodu. Kompletnie nie rozumiał też zjadliwych spojrzeń rzucanych mu przez Natę. Czyżbym za mało się starał? - zastanawiał się, obejmując Magdę i przyciągając ją do siebie.

Marek z niezadowoleniem spoglądał na Natę. Nie spodziewał się, że tak szybko znajdzie sobie kogoś innego. W końcu byli ze sobą kilka lat, a ona tak szybko położyła na nim krzyżyk. I jeszcze te jej siostry... Sabat czarownic. Chociaż nie można powiedzieć, żeby były nieatrakcyjne; z zainteresowaniem przyglądał się ciemnowłosej siostrze byłej dziewczyny.

Krzysztof w normalnych okolicznościach nie pozwoliłby się szantażować i wciągać w te idiotyczne gierki, ale póki byli tutaj policjanci, wolał nie okazywać niezadowolenia. No i nie ufał siostrom za grosz. Jak tylko będzie miał okazję, rozejrzy się po domu.

Kolacja ku uldze dziewczyn przebiegła spokojnie, miło i bezproblemowo. Poruszali się w sferze bezpiecznych tematów, związanych z szarą codziennością kłopotów w pracy i kłopotów z poszukiwaniem pracy. Sytuacja zmieniła się później, gdy nikt z gości nie wyraził chęci opuszczenia domu. Jak na złość same dały każdemu z nich pretekst, by mógł dopominać się noclegu. W końcu nie ma nic dziwnego w tym, że chłopak zostaje u swojej dziewczyny, prawda?

- Trzeba zakończyć tę farsę - oznajmiła stanowczo Anna, gdy pod pozorem sprzątnięcia po kolacji wszystkie spotkały się w kuchni. - I to jak najszybciej.

- Niby jak? - zapytała Natka, która jedyna z sióstr świetnie się bawiła. - Krzysiek powiedział, że póki twój były jest w tym domu, on się nigdzie nie wybiera. Chyba za bardzo wziął sobie do serca rolę... - zachichotała.

- Akurat! Nie wierzy, że nie znalazłyśmy tych monet i chce nas pilnować! - warknęła Nata, zła na siebie, że sytuacja wymyka się spod kontroli.

- To po co go zaprosiłaś? - burknęła Magda. - Same mi kazałyście... - wytknęła siostrze brak konsekwencji. - Nieważne. Jest tutaj i tak łatwo stąd nie pójdzie. No i nie jestem przekonana, że akurat jego powinnam się pozbyć.

- Podoba ci się? - Natalia popatrzyła na nią z niedowierzaniem.

- Głupia jesteś?! Ale dopóki on tu jest, Marek daje mi spokój. - Na jej twarzy pojawił się wyraz niesmaku, trudno powiedzieć: pod adresem siostr, czy też byłego narzeczonego, a może własnego gustu co do mężczyzn.

- Dopóki on tu jest, nie wypuszczę tych policjantów - oświadczyła Natalia. - Zostaną tu, choćby mieli spać w waszych pokojach!

- Przypominam ci, że jeden z nich dostał się tobie. Potocki, jeśli się nie mylę.

- To nieciekawy typ. Obawiam się o dzieci. - Udała, że nie słyszy słów Naty, ale jednocześnie poczuła, jak mimo woli na jej twarzy pojawiają się rumieńce.

- Bez przesady... - Anna przewróciła oczami. - Nie każdy oślizgły krętacz musi być niebezpieczny.

- Jesteś tego pewna? Bo ja nie! - ucieła Natalia. - Adrian i Marcin zostają. Są pokoje gościnne na poddaszu, wszyscy mogą tam śmiało zanocować. Nie mamy nic do ukrycia. To znaczy, nie mamy do ukrycia nic, czego nie mogłybyśmy przed nimi ukryć. - Wiecie, o co mi chodzi, prawda? - zapytała, gdy po jej oświadczeniu w kuchni zapadła dziwna cisza.

- Obawiam się, że... nie bardzo.

- Nie powiemy, co wiemy, a co można znaleźć, to jest w gabinecie, zamknięte na klucz - wyjaśniła. - Mogą zostać. W poniedziałek wszyscy muszą iść do pracy, więc pozbędziemy się ich hurtem.

- Niby racja - zgodziła się po chwili namysłu Anna.

- Trzeba mieć na nich oko. Wracajmy do salonu.

- Cholera! - zaklęła Magda, słysząc dzwonek do drzwi.

- Kogo tu jeszcze mogło przynieść?!

- Biorąc pod uwagę nasze szczęście, kolejny kłopot.

- Nata usiadła ciężko na krześle. - No co? Niech któraś otworzy. Poczekam tutaj, na wypadek gdyby trzeba było wymyślić kolejny plan awaryjny...

Anna usiadła obok. Rzeczywiście, biorąc pod uwagę ich szczęście, nie warto się spieszyć. Plan awaryjny za chwilę może się okazać niezbędny.

- Co ty tu robisz? - Magda przeraziła się, widząc za drzwiami Darka, który oczywiście nie miał zielonego pojęcia, że jej chłopak siedzi właśnie w salonie, więc dwóch ich być tam nie może.

- Żartujesz sobie ze mnie? - spytał niepewnie. Spodziewał się innego przywitania.

- A wyglądam, jakbym żartowała? - Wyszła szybko do niego i zamknęła za sobą drzwi. - Co tu robisz?

- Chciałem ci zrobić niespodziankę. Mam kilka informacji...

- Nienawidzę niespodzianek - oznajmiła, zakładając ręce na piersiach i patrząc na niego ze złością.

- Jak sobie chcesz, ale mam naprawdę rewelacyjne wiadomości. Sama mnie prosiłaś, żebym poszperał - powiedział z urazą.

- A co masz? - zainteresowała się.

- Plany tuneli partyzanckich prowadzących z cmentarza... gdzieś tutaj. - Na jego twarzy pojawił się pełen dumy uśmiech.

- Żartujesz... - wyjąkała Magda.

- Ani trochę. Totalny odjazd, mówię ci...

- Dobra, włącz - zdecydowała, wciągnęła go szybko do domu i wepchnęła do kuchni.

- To mój chłopak, Darek, a to moje siostry - przedstawiła ich szybko.

Wszystkie cztery obrzuciły szybkim spojrzeniem wysokiego chudzielca. Chłopak był nawet przystojny. Lekko rudawe włosy opadały mu na czoło i kark, niebieskie oczy patrzyły niepewnie. Nieśmiały, pomyślała Natalia, uśmiechając się do niego życzliwie.

- Darek znalazł plany tuneli. Musi zostać.

- Jak zamierzasz to rozegrać? - zapytała Nata.

Zaproszenie odkrywcy do domu było czymś oczywistym. Natomiast pozostawała kwestia Marka, który trwał w przekonaniu, że Marcin jest chłopakiem Magdy.

- Nie możesz mieć dwóch chłopaków naraz. Nie przy Marku.

- Jak to dwóch? - Zaskoczony Darek popatrzył podejrzliwie na Magdę.

- Nie wtrącaj się. Ciebie to nie dotyczy - zbyła go szybko. - Kurczę, rzeczywiście jest problem. Co robimy?

- Jak to, mnie nie dotyczy? - domagał się odpowiedzi.

- Cicho! - zgromiła go Nata. - Może go schowamy? Jak go nie zobaczą, to nie będzie problemu...

- Kto miałby mnie zobaczyć...?

- Cicho! - Natalia machnęła na niego ręką. - Nie możemy go schować. Wyda się. Powiemy, że to chłopak Anny.

- Zwariowałaś?! - zawołała najstarsza siostra. - Mam trzydzieści lat, a on wygląda na jakieś dwadzieścia. Co ja jestem, desperatka? Uwodzicielka nieletnich? Mowy nie ma!

- Dobra. Dajmy go młodej - zaproponowała Nata, nie zwracając najmniejszej uwagi na oszołomionego chłopaka, o którego losie decydowano, jakby to był targ niewolników.

- Mogę go wziąć - łaskawie zgodziła się Natka. - Tylko niech trzyma łapy przy sobie.

- Co tu się... - Darkowi nie udało się dokończyć pytania, jako że Magda uznała, że już czas uświadomić chłopaka. Przynajmniej w zakresie minimalnym. Jego dobrowolna współpraca była niezbędna.

- Sprawa wygląda tak. Nata musi udawać dziewczynę Krzyśka, bo palnęła głupstwo, i żeby się pozbyć Marka, swojego byłego narzeczonego, powiedziała mu, że to jej facet. Marcina, jej prawdziwego faceta, tu wtedy nie było, więc musiała się posłużyć Krzysztofem, który nie jest facetem. To znaczy obiektywnie rzecz biorąc jest facetem, ale nie jej. Tak dokładnie to jest niczyj. Więc ja, kiedy przyjechał Marcin z facetem Natalii, Adrianem, musiałam zacząć udawać dziewczynę Marcina, żeby nie wsypać Naty. Teraz ty, żebyś nie wsypał nas wszystkich, musisz udawać chłopaka Natki - zaserwowała mu strumień informacji złożonych z półprawd. - A jak nie, to wypad - zakończyła groźnie.

- Magda... Ja nic nie rozumiem...

- Ja też... - szepnęła Anna.

- Rozumiesz dwie rzeczy i wystarczy: punkt pierwszy, nie zdradzam cię; punkt drugi, jesteś chłopakiem Natki. Tyle rozumiesz?

Darek na wszelki wypadek kiwnął głową.

- Natka! Włóż okulary! Jak pomylisz plamy, jesteś martwa!

- Noszę szkła kontaktowe! - oświadczyła dziewczyna z urazą. - I byłam u fryzjera! I na zakupach!

- Rzeczywiście, jakoś inaczej zaczęłaś wyglądać, ale nie mogłam skojarzyć, co się zmieniło! - zawołała ze zdumieniem Nata. Przyglądała się siostrze, jakby widziała ją po raz pierwszy. Skrócone włosy delikatnie okalały drobną twarz. Dopasowane dzinsy i bluzka podkreślały szczupłą sylwetkę.

Magda zwróciła się teraz do Darka:

- A ty nie odzywaj się za dużo, nie komentuj, a o planach tuneli ani słowa. Pytania?

- Tylko jedno. Dlaczego macie dziurę w podłodze?

Anielka, pouczona przez mamę, że ma uważnie słuchać, o czym rozmawiają panowie, obserwowała ich czujnie.

- Długo się znacie? - zwrócił się do Krzysztofa Marek.

- Jakiś czas - odparł tamten niechętnie.

- A dobrze się znacie? - dopytywał się uparcie.

- Nie jesteśmy w sali sądowej, koleś - wtrącił się Marcin. - A to nie jest przesłuchanie. Odwal się od dziewczyny.

- A tobie co do tego? - Marek zaczerwienił się z irytacji.

- Mnie? Niby nic, ale mieliśmy tu spędzić miły weekend bez bruźdzenia przez byłych facetów - wybrnął. Przecież jako chłopak Magdy nie powinien się ujmować za jej siostrą! To była rola Krzyśka.

- Jak będziecie się kłócić, to powiem mamie i wyrzuci was wszystkich, tak jak tatę - odezwała się Anielka.

Na chwilę zapadła cisza.

- To nie jest twój tata? - zapytał Marek dziewczynkę, wskazując na Adriana.

- Nie, nasz tata to drań i z nami nie mieszka. Mama robi rozchód - włączył się Przemek.

- Rozwód, ty głupku! - syknęła Anielka, przewracając oczami.

- Spokój - polecił stanowczo Adrian, widząc, że Przemek zamierza odpowiedzieć siostrze w niedozwolony sposób.

- To jest nasz wujek - wyjaśniła łaskawie Anielka.

- My mamy dużo wujków - dodał chłopiec. Zanim Adrian zdołał to skomentować, do salonu wróciły siostry Sucharskie. I to nie same.

- To Darek, chłopak Natki - przedstawiła chłopaka Magda, wymieniając w następnej kolejności imiona obecnych tutaj osób.

- Przyjechałeś z Leszna? - zapytał Adrian.

- Z Poznania. Dlaczego miałbym przyjeżdżać z Leszna? - zdziwił się Darek.

- Natka jest z Leszna. Myślałem...

- Poznali się w Poznaniu - pospieszyła z wyjaśnieniem Magda.

- Na studiach - dodała Natka.

- Przecież ty jeszcze nie studiujesz - zauważył Marcin.

- No i co z tego? Ale mnie przyjęli. Więc jestem na studiach.
- Jesteście na tym samym kierunku... - domyślił się Marek.
- Nie, Darek studiuje historię - odezwała się Magda.
- To jak się poznaliście? - Adrian spojrzał podejrzliwie na chłopaka.

- Przeze mnie - ponownie włączyła się Magda. Darek nie wyglądał na zdolnego do udzielenia logicznej odpowiedzi. Lepiej, żeby tylko przytakiwał. - Byłyśmy razem z Natką u mnie na wydziale, wpadłyśmy na Darka i stało się. - Uśmiechnęła się z przymusem, zerkając niespokojnie na siostrę.

- No właśnie - potwierdziła rozpromieniona Natka. - To było jak grom z jasnego nieba. - Przypomniało jej się zdanie z jakiegoś romansu.

- A on potrafi mówić? - odezwał się Krzysztof, przyglądając się zmieszanemu chłopakowi.

- Pora do łóżek! - oznajmiła stanowczo Natalia. - Robi się późno, a my jesteśmy zmęczone. Pokażę wam pokoje.

- A wujek Adrian będzie spał z tobą? - zapytała Anielka, uważnie przyglądając się matce.

- Nie, wujek Adrian będzie spał w swoim pokoju. - Nataliaomal się nie udławiła, słysząc pytanie córki. - Inni wujkowie też będą spali w swoich pokojach! - dodała szybko na wszelki wypadek, chcąc ubiec kolejne pytanie Anielki.

I pomyśleć, że jej siostry myślały, że ma upośledzone dzieci! Małoletni terroryści spokojnie i grzecznie wszystko obserwowali, by potem, w najmniej oczekiwanej chwili, zadać śmiertelny cios.

Rozdzielając pokoje, Natalia doszła do wniosku, że ojciec najwyraźniej planował pewne zmiany w życiu. Tak duży dom jemu samemu był niepotrzebny. Tata musiał mieć na uwadze, że pewnego dnia może się tu pojawić cała gromada ludzi. Innego powodu, dla którego były tutaj aż dwa piętra, Natalia nie widziała.

Krzysztofa umieściła w jednym pokoju z Adrianem, a Marka z Marcinem. Powinno to zapobiec nocnym wędrówkom po domu, a także spontanicznej akcji policyjnej mającej na celu przeszukanie nieruchomości oraz wzmocnić poczucie bezpieczeństwa samej Natalii. Dla Darka zabrakło współlokatora, ale może to i dobrze. Skoro chłopak nie wie, co jest grane, nie będzie wzajemnych zwierzeń przed wyłączeniem nocnych lampek.

- Kiedy pogadamy? - szepnął do Magdy, gdy mijali się na schodach.

- Przyjdź do mnie, jak wszyscy zasną. - Nie patrząc na niego, powiedziała „dobranoc” i odeszła.

Darek zerknął za siebie, by zobaczyć, za którymi drzwiami zniknęła. Ta zabawa zaczęła mu się nawet podobać. Nigdy nie zdarzyła mu się potajemna nocna randka. Jego rodzice byli zbyt liberalni w tych sprawach i nawet nie dali mu okazji do młodzieńczego buntu. W akademiku z kolei nikogo nie obchodziło, kto z kim sypia, pod warunkiem że odbywało się to za obopólną zgodą, czyli osoby bezpośrednio zainteresowanej i współlokatora, który musiał zniknąć z pokoju chociaż na godzinę.

Nie mogąc się doczekać Darka, Magda wstała z łóżka. Weszła cicho po schodach na poddasze. Skradała się korytarzem, gdy otworzyły się drzwi i stanął w nich Marek.

- Co ty tu... No tak... - Uśmiechnął się domyślnie.

- Ja tylko... - zająknęła się. Nie mogła mu powiedzieć, że idzie do pokoju obok.

- Spoko. Wracam za moment, więc wiesz... - Mrugnął porozumiewawczo.

Magda przez uchylone drzwi obserwowała, dokąd poszedł. Miała nadzieję, że nie wybrał się do Naty, bo zaraz rozpęta się piekło.

- Czyżbyś mnie szukała? - zapytał z głębi pokoju Marcin, unosząc się na łokciu.

- Nie - burknęła. - Idę do Darka. Tylko Marek myśli, że do ciebie.

- Do Darka?

- No tak, Darek to mój chłopak - wyjaśniła. Zamknęła drzwi i weszła głębiej do pokoju. - Skoro już tu jestem - spojrzała na niego z góry, zatrzymując się przy łóżku - mógłbyś trzymać ręce przy sobie?

- To jak mam udawać twojego faceta? - zaśmiał się Marcin.

- Mógłbyś udawać tak trochę mniej przekonująco.

- Jasne.

- A co do Marka...

- Nic mu nie powiem. Czeka! - poderwał się nagle. - A tego gdzie poniosło?!

- Skąd mam wiedzieć? Chyba nie do Naty... - Ostatnie słowa dotarły do niego, gdy Magda już wyszła.

- Jak to, do Naty?

Zerwał się spiesznie i wybiegł z pokoju, chwytając po drodze spodnie, które naciągał już na korytarzu. Zbiegł szybko na pierwsze piętro i zatrzymał się niepewnie. Nigdzie nie zauważył Marka, co nie znaczyło, że ten nie zniknął w jednym z pokoi. Pytanie tylko, w którym? Marcin nie miał pojęcia, która sypialnia należy do Naty. Do jego uszu doszedł cichy odgłos kroków, otworzył więc szybko pierwsze drzwi i schronił się za nimi. Przez wąską szparę obserwował czarną postać. Nie była to wracająca z góry Magda. Sylwetka niewątpliwie należała do mężczyzny.

- Co ty tu robisz?! - Nata walnęła przyczajoną koło drzwi postać poduszką.

- Chryste Panie! - jęknął Marcin, zatraskując drzwi. Oparł się o nie i spojrzał na atakującą go dziewczynę. - Chcesz, żebym zszedł na zawał?!

Zapaliła stojącą przy łóżku lampkę. Przy drzwiach stał półnagi muskularny policjant, bez butów i w niedopiętych dżinsach.

- Marcin? - zawołała zdumiona.

- A kogo się spodziewałaś?

Klamka poruszyła się delikatnie. Marcin dał Nacie znak, żeby zgasiła światło, a sam schował się za drzwiami, które otworzyły się powoli. Dziewczyna wskoczyła do łóżka i naciągnęła na siebie kołdrę.

- Nata? - szepnął Marek.

Nie chciał obudzić którejs z jej siostr. Nie zamierzał budzić nawet Naty, w obawie że może się natknąć na jej nowego faceta. Tylko że właśnie był w kuchni, bo chciał się czegoś napić, a tam, na samym środku ziała czarna jama.

- Spadaj stąd! - warknęła ze złością Nata. - Mówiłam ci, że między nami koniec! Którego słowa nie zrozumiałeś?!

- Ja nie po to. Wiesz, że na samym środku kuchni masz dziurę?

- No i co? Nasza kuchnia, nasza dziura!

- Ale tam jest dziura! Przecież ktoś może w nią po ciemku wpaść!

- Słuchaj, tutaj po ciemku nikt po domu nie chodzi, a jeśli już ktoś chodzi, to na własną odpowiedzialność - oświadczyła stanowczo.

- Wyjdź. Chcę spać.

- Nata, kochanie...
- Słyszałeś, co pani powiedziała? - Marcin nie zdzierzył dłużej jęklivego tonu Marka. - Wynocha stąd!
- Sorry, nie wiedziałem... - drgnął przestraszony, odwracając się.
- Marcin? - Z niedowierzaniem popatrzył na stojącego za nim mężczyznę. - Myślałem, że...
- No? Co myślałeś? - zapytał groźnie.
- Nie, nic takiego. - Marek wycofał się szybko z pokoju.
- Zwariowałeś?! - Nata wyskoczyła z łóżka jak z procy.
- Teraz myśli, że przyprawiam rogi nie tylko Krzyškowi, ale i Magdzie! Powie mojej matce!
- Teraz myśli, że już nie ma u ciebie najmniejszych szans - odparł Marcin. - I nie musisz mi dziękować.
- Dziękować? Niby za co?! Czy ty w ogóle myślisz?!
- Nata popatrzyła na niego z wściekłością.
- Zdarza mi się. - Oparł się z nonszalancją o drzwi i drapiąc się w podbródek, powiedział: - Teraz na przykład myślę, że twoja koszulka prześwituje.
- Wynocha! - krzyknęła, zasłaniając się podniesioną z podłogi poduszką.
- Non problem. - Zatrzasnął za sobą drzwi i wpadł wprost na Adriana.
- Co tu robisz?
- Mam wrażenie, że coś innego niż ty. - Adrian przyjrzał się podejrzliwie zadowolonemu z siebie Marcinowi. - Zrobił się taki ruch, że postanowiłem sprawdzić, co się dzieje.
- Co tu się dzieje? - Na korytarz wyjrzała Natalia.
- Idziemy do kuchni - szybko powiedział Adrian.
- Jest na parterze - poinformowała, patrząc na nich zimno. Poczekała, aż zasną schodzić, nim zamknęła drzwi od sypialni.

Magda wsunęła się do pokoju Darka.

- Spisz? - zapytała, zbliżając się do łóżka.
- Nie, tylko udaję.
- Dlaczego nie przyszedłeś?
- Czekałem, aż wszyscy zasną, ale taki ruch na korytarzu... Powiesz mi w końcu, co tu się dzieje?

- Później. Teraz mów, co znalazłeś. - Zaintrygowana Magda usiadła na brzegu łóżka.

- Z nocnej randki nici? Dobra... Już mówię - poddał się, słysząc gniewne sapnięcie. - Kazałaś mi szukać wszystkiego, co dotyczy grabieży dzieł sztuki przez hitlerowców i wiąże się jakoś z Mechlinem. Działała tu rozbudowana siatka ruchu oporu. Niemcy nie mogli wpaść na żaden ślad, każda akcja kończyła się zniknięciem partyzantów pod ziemię. Krążyły pogłoski, że ze wsi biegną tunele aż do lasu i na cmentarz, ale to wyszło na jaw dopiero po wojnie. Wcześniej Niemcy nie mieli o niczym pojęcia. Na początku tysiąc dziewięćset czterdziestego piątego roku hitlerowcy wywozili ciężarówkami zagrabione złoto, obrazy i takie tam... - Machnął ręką, dając tym samym do zrozumienia, że to nieważne, co wywozili. - Jeden z konwojów został ostrzelany w lesie przez partyzantów. Wszyscy zginęli. To znaczy wszyscy Niemcy - uzupełnił. - Tylko jednemu z kierowców udało się odjechać. Kilka dni później ciężarówka została znaleziona w lesie niedaleko Mechlina. W kabinie był martwy kierowca. I teraz słuchaj, co znalazłem. Mam mapki tuneli biegnących na cmentarz i do lasu. Myślę, że jeden z nich mógł prowadzić do domu, w którym mieszkacie! Niesamowita sprawa! Czy zdajesz sobie sprawę, że możesz mieszkać w miejscu, które widziało kawał historii?! - zakończył z przejęciem Darek.

- Mogłabym, tylko że to jest już nowy dom - oświeciła go Magda. Nie chciała, żeby za bardzo ekscytował się tą sprawą.

- Ale piwnicę macie! - Nie pozwolił zbić się z tropu. - Do takich tuneli bardzo często wchodziło się właśnie przez piwnice!

- Masz te plany? - Magda dała się ponieść emocjom.

- No jasne. - Wyciągnął z plecaka notatnik. - Oczywiście nie mogłem ich zwinąć z archiwum, ale dokładnie wszystko przerysowałem. Mapę Mechlina też mam. Aktualną i z czasów wojny.

- Idziemy! - Wyrwała mu notatnik z ręki.

- Teraz? - zdziwił się Darek.

- Teraz, teraz. No, pośpiesz się! - wysyczała, widząc podskakującego na jednej nodze chłopaka, gdy drugą usiłował trafić w nogawkę spodni.

- Jak to jest, że ściąganie idzie wam jakoś szybciej? - Nie potrafiła odmówić sobie złośliwego komentarza.

Darek posłusznie biegł za Magdą. Może nie była to cudowna randka, o jakiej marzył przed kilkoma godzinami, ale wizja nocnych poszukiwań wydawała się równie frapująca. Magda zręcznie zeszła po drabinie na dół i przyświecając latarką, czekała na chłopaka.

- Zobacz. - Zatoczyła światłem krąg. - Są tu dwie piwnice i ani śladu tuneli.

- To po co mnie tu ściągałaś? - spytał zawiedziony.

- Żebyś je znalazł, ośle! - Z politowaniem pokręciła głową. - Jeśli mamy plany, to można chyba na ich podstawie określić, gdzie powinno się znajdować wejście, nie? Wybije się otwór w ścianie i będzie git!

- No tak, powinienem był od razu się domyślić, że ta dziura w podłodze to wasza sprawka. Nie mogę uwierzyć, że naprawdę każesz mi w środku nocy szukać tunelu!

- A ty myślałeś, że co...? Aha. - Pokiwała ze zrozumieniem głową, widząc pełne wyrzutu spojrzenie chłopaka. - Oczywiście. Co innego mógłbyś ze mną robić, prawda?

- Hej, nie o to mi chodziło - zaprotestował. Nie chciał, żeby Magda myślała, że docenia wyłącznie jej walory fizyczne.

- Akurat! - prychnęła zirytowana. - Jak już tu jesteś, to się rozejrzyj - poleciała.

Darek bez dalszych protestów obejrzał starannie oba pomieszczenia piwniczne. Kartkował notatnik, oglądając przerysowane plany.

- Coś tu nie gra. - Pokazał Magdzie jeden ze szkiców. - Zobacz. Ten schemat akurat pasuje do waszego domu. To tunel, który biegnie z cmentarza tutaj. W pobliżu nie było wówczas innych domów, a i teraz nie ma. Więc coś tu powinno być. Tak się zastanawiam... - umilkł, myśląc gorączkowo.

- No... - popędziła go Magda.

- Sama mówiłaś, że to nowy dom. Trzeba ustalić, gdzie dokładnie stał stary.

- Tutaj. Ojciec wybudował drugi dom na fundamentach pierwszego. Piwnice są tam, gdzie były, więc jeśli te tunele istnieją, muszą być gdzieś tutaj.

- Nie ma śladu - mruknął zniechęconym tonem. W filmach o Indianie Jonesie wszystko szło jakoś szybciej. I łatwiej. A kobiety były bardziej chętne.

- Pokaż mi to!

Magda wyrwała mu notes i przez chwilę studiowała uważnie plany. Korytarz rzeczywiście wiódł z cmentarza w kierunku domu. Nie mogła jednak mieć pewności, że chodzi właśnie o ten dom. Nie wiedzieli, jak wyglądała wieś w czasie wojny. Przecież po tej stronie cmentarza mogły stać inne budynki, o których nie mieli pojęcia. Na podstawie rysunków trudno było określić odległości. Wołała jednak zakładać wariant bardziej optymistyczny, że chodzi właśnie o ten dom i tę piwnicę. Pojawił się jednak kolejny problem: ich piwnicy na planie nie było.

- Dziwne... Nie widać naszej piwnicy. Spójrz tutaj. - Poświeciła latarką na plan w notesie. - Jest tylko jedno pomieszczenie piwniczne, a my mamy dwa.

- Przebudowa?

- Czy ja wiem? Magda zastanawiała się przez chwilę, w końcu odrzuciła ten pomysł. - Raczej nie. Ta piwnica wygląda na nienaruszoną. A inne rysunki? Żaden tu nie pasuje?

- Nie - odrzekł zawiedziony Darek, siadając na schodkach. - Ale kłapa! Powiedziałem, że kłapa! - odezwał się głośniejszym głosem, że Magda zamarła.

- Idziemy spać! - otrząsnęła się z oszołomienia. - No już, wychodzimy! - popędzała zaskoczonego chłopaka.

- Nic tu po nas. Zresztą kto wpadł na ten głupi pomysł, żeby w nocy siedzieć w piwnicy! - Prawie wepchnęła go na drabinę.

- Ty!

Magda zawsze była wolnym duchem i miał spory kłopot, żeby za nią nadażyć. Już na początku ich znajomości doszedł do wniosku, że należy akceptować wszystko, niczego nie komentować i w żadnym wypadku nie starać się jej zrozumieć. Jednak to, co działo się teraz, całkowicie przekraczało jego zdolności pojmowania.

- No widzisz? Jestem bardziej zmęczona, niż myślałam. Pamiętaj, że cię kocham. - Pocałowała go mocno. - A teraz do łóżka. Nic więcej dzisiaj nie zdziałamy.

- Też cię kocham - wymamrotał. - No proszę...

Przestraszona odwróciła się z lekkim okrzykiem na ustach. Za nimi stał Marek i przyglądał się im ironicznie.

- Natka o tym wie? - Uśmiechnął się złośliwie. - A Marcin?

- Nic ci do tego. - Magda szybko wzięła się w garść.

- Spróbuj wygadać, to powiem Nacie, że się do mnie dobiełaś. Darek potwierdzi.

Osoście miała gdzieś, czy Marek coś komuś wygada. W końcu Darek był jej chłopakiem. Ale skoro już się wpakowały w te idiotyczne gierki, trzeba było je ciągnąć. Nie czekając na odpowiedź tamtego, pociągnęła Darka za sobą i szybko wyszli z kuchni.

- Magda, mogłabyś mi w końcu wytłumaczyć... - zaczął zmieszany chłopak.

- Jutro - obiecała. - A teraz bądź grzeczny i maszeruj do łóżka.

Zostawiła go na piętrze i poszła do siebie. Położyła się, ale zamiast spać zapaliła lampkę i wyciągnęła plany narysowane przez ojca.

Krzysiek pierwszy zszedł na śniadanie. Nic nie wyszło z planu nocnych oględzin domu. W nocy panował tutaj taki rozgardiasz, że nie było szans wymknąć się na poszukiwania. Będzie musiał zaufać siostrze Sucharskiej, że oddadzą mu kolekcję dziadka. Znalazł je wszystkie w kuchni. Siedziały i debatowały nad czymś zawzięcie, sprzecząc się i gestykułując gwałtownie. Magda stuknęła palcem w plik kartek leżących na stole.

- Cześć. Dobrze, że tu jesteście. Musimy pogadać - oznajmił.

- O czym? - Nata popatrzyła na niego podejrzliwie.

- Muszę dzisiaj spadać. Chcę mieć pewność, że oddacie mi monety, gdy już je znajdziecie.

- Chcesz gwarancji? Niby jakiej? Jedna z nas ma zostać twoją zakładniczką? - spytała z ironią Nata. - Musisz nam zaufać.

- Jasne. Bo jesteście takie szczerze i niewinne... - zadrwił.

- A ty byłeś taki prawdomówny? Twój tata wygląda całkiem nieźle jak na umarlaka - odcięła się Magda.

- Nie chciałem, żebyście dowiedziały się monetach - przyznał się Krzysztof. - Zaraz, zaraz... Czego wy właściwie szukacie, skoro nie wiedziałyście o monetach dziadka Anastazego?

- Ojciec coś dla nas zostawił i nie ma to nic wspólnego z kolekcją twojego dziadka.

Wszystkie przytaknęły z zapalem i popatrzyły na niego, starając się wyglądać niewinnie i szczerze. W końcu Anna powiedziała prawdę. Kolekcja dziadka Anastazego ich nie interesowała. A przynajmniej nie za bardzo.

- Właśnie coś mi się przypomniało - odezwała się nagle Magda. - Marek przyłapał mnie z Darkiem w kuchni. Pewnie ci wygada - zwróciła się do Natki.

- Czy to ma coś wspólnego z kolekcją? - zapytał zaskoczony zmianą tematu Krzysztof.

- Nie, to sprawy między nami.

- Nic nie szkodzi. - Natka przełknęła ostatni kęs. - Dostanę jeszcze? - zapytała Natalię, która wstała i wyciągnęła z piekarnika gorące rogaliki.

- Nie rozumiem. Siostra uwodzi ci chłopaka, a ciebie bardziej interesują rogale?

- Młoda jestem. Znajdę lepszego. - Natka wzruszyła ramionami, grubo smarując dżemem ciepłe pieczywo. Magda tylko mrugnęła

wesoło. Zapomniały zupełnie, że Krzysztof nie ma pojęcia, że Darek też udaje.

- Hej! - Do kuchni wszedł Marcin. - Marek właśnie mi doniósł, że przyłapał cię na schadzce z Darkiem. Co mam zrobić? - zapytał Magdę.

- A co miałbyś zrobić?

- No nie wiem. W normalnych okolicznościach dałbym mu po mordzie - wyznał.

- Nie waż się tknąć mojego chłopaka! - zagroziła.

- Właśnie! - poparła ją Nata. - Miałeś tylko udawać jej faceta, bo tak się złożyło. Nie rozpędzaj się! - Widać było, że jest zła.

- No co wy? Palcem go nie tknę... - zapewnił Marcin.

- Kogo nie tkniesz palcem? - zainteresował się Adrian, który usłyszał tylko ostatnie zdanie.

- Mojego chłopaka - wyjaśniła poirytowana Magda.

- Żartujecie... - zdziwił się. - Marcin chciał pobić sam siebie?!

- Naprawdę Darek jest moim chłopakiem, ale nie mogłam tego wczoraj powiedzieć przy Marku.

- Właśnie, a Marek przyłapał wczoraj Marcina u mnie, więc niewykluczone, że tobie też naskarzy - powiedziała Nata.

- Co Marcin robił u ciebie? - zdziwiła się Magda.

- Usłyszałem hałas na korytarzu i wszedłem w pierwsze lepsze drzwi - wyjaśnił szybko.

- Jak to, pierwsze lepsze...? - wycodziła Nata.

- Cała szopka jest po to, żeby przekonać twojego eks, że masz nowe życie - zwróciła się do niej Anna. - Tylko że on teraz myśli, że twoje nowe życie wygląda tak, że zdradzasz Krzysztofa z Marcinem, który jest chłopakiem Magdy, a Magda zdradza Marcina z Darkiem, który jest chłopakiem Natki. Więc gdyby to wszystko była prawda, to by znaczyło, że mamy tu seksklub. Kawy? - Podała filiżankę Potockiemu.

- Niech mnie ktoś zabije... - Nata bezwładnie oparła głowę na stole.

- Jak długo udajemy? - spytała Natka.

- Po śniadaniu fora ze dwora. Wszyscy - zdecydowała Natalia, nie czekając na odpowiedź.

- Co ja takiego zrobiłem? - zaproponował Marcin.

- Nic. Ale co za dużo, to niezdrowo.

- Witam wszystkich. - Do kuchni wszedł Marek. - Samochód będzie gotowy na jutro.

- Co mnie to obchodzi? - zdenerwowała się Nata.

- Dajcie spokój. - Skrzywił się błagalnie. - Jeden dzień was zbawi?

- Racja. - Anna machnęła ręką. Każdy miał kogoś do pary z wyjątkiem niej. Skoro więc nie była bezpośrednio zaangażowana w udawanie, śmiało mogła zbagatelizować problem.

- Błagam was... - zdenerwowała się Magda.

- Załatwię to! Raz na zawsze! - oświadczyła z gniewem Nata. - Idziemy! - Pociągnęła Marka za rękaw koszuli.

- Nie mogę uwierzyć, że byłam z tobą tyle czasu! - Rozpoczętą przemowę przerwał dzwonek przy wejściu. Przewracając ze złością oczami, otworzyła gwałtownie drzwi.

- Czego pani chce?! Niczego nie kupujemy! - odezwała się nieprzyjemnie do stojącej na progu czterdziestoletniej na oko blondynki.

- Szukam Natalii Sucharskiej. To moja córka! - oznajmiła kobieta z oburzeniem.

- Której Natalii? Bo jest nas tu pięć. Moją matką pani nie jest, więc zostały jeszcze cztery do wyboru. Bardziej szczegółowe dane proszę! - Nata nie panowała nad emocjami.

- Natalia Anastazja Sucharska - W głosie kobiety zabrzmiał chłód.

- Mamusia? - Za Natą stanęła Natka. Usłyszała znajomy głos, ale nie mogła uwierzyć, że koszmar spełnił się na jawie.

- No pięknie! Jeśli własna córka nie zamierza zaprosić matki do domu, to czego się można spodziewać po kimś takim... - Zmierzyła Natę pogardliwym wzrokiem.

- Zapraszam serdecznie. Proszę do salonu. - Nata opanowała się w końcu. Wskazała ręką kierunek i pchnęła w tę samą stronę opierającą się Natkę.

- Nie zostawiaj mnie! - wyszeptała rozpaczliwie dziewczyna.

- Zaraz przyjdę. - Uwolniła rękę, którą tamta kurczowo ścisnęła.

Natka nie wydawała się teraz zdolna do składania oświadczeń, jakie padły wczoraj przed policją, że jest dorosła, może pić, może palić i właściwie wszystko może.

- Nie uwierzycie! Matka Natki przyjechała! - Nata wpadła do kuchni, ciągnąc za sobą opierającego się Marka.

- Żartujesz? - Magda zdębiała. - Na pewno Natki? A może moja?
- Na jej twarzy widniała taka panika, że Adrian zamarł z osłupienia.

- Nie, nie twoja. Natka ją rozpoznała - uspokoiła ją Nata. - No i co zrobimy?

- Z czym? - Nie zrozumiała pytania Anna.

- Z nią! - Nata wskazała za siebie.

- Przyjechała do córki w odwiedziny - odezwał się zaskoczony Marek.

- Zamknij się! - warknęła Nata. - Ciebie to nie dotyczy. Natka musiała uciekać z domu przez okno, żeby tu przyjechać. Ta kobieta jest straszna!

- Zbyt miła dla niej nie byłaś... - odezwał się ponownie.

- Zamknij się, donosicielu - burknęła Magda - bo dostaniesz od mojego chłopaka!

- Ciekawe od którego? - szepnął Marcin do Adriana.

- Co tu się dzieje? - W kuchni pojawił się zaspany Darek. - W salonie taki hałas, że postanowiłem spróbować szczęścia tutaj.

- O Jezu! Jezu! - Natka potrąciła stojącego w przejściu chłopaka.
- Kawa! Szybko!

- Zgłupiałaś? - odezwała się z niesmakiem Nata. - Tak się bać własnej matki? Przecież cię nie zje.

- A dla kogo gramy od wczoraj tę szopkę? - zadrwił Marcin.

- Nie znasz jej. Jak nie dojdzie do wniosku, że jesteście normalne, odpowiedzialne i mogę tu śmiało mieszkać, zatruje życie nam wszystkim! - wykrztusiła rozpaczliwie Natka.

- To już po was - zachichotał złośliwie Krzysztof.

- Zrobimy tak. Za chwilę przyniesiemy do salonu śniadanie. Przedstawisz nas, Nata ją przeprosi, Darek zachowa się jak dżentelmen. Będzie zachwycona - przedstawiła plan działania Anna.

- O Jezu! Jezu! - zajęczała znowu Natka. - Ona nie może wiedzieć, że mam chłopaka!

- Dobra. Korekta planu. Nie masz chłopaka. - Ze spokojem zweryfikowała swój pomysł Anna.

- To czym chłopakiem będzie Darek? - chciała wiedzieć Magda.
- Tylko ty jesteś wolna. - Popatrzyła na najstarszą siostrę.

- Nie mogę mieć faceta młodszego od siebie... - Skrzywiła się z dezaprobatą. - To dopiero nie byłoby do przyjęcia dla jej matki.

- Co tu się właściwie dzieje? - Marek przestał cokolwiek rozumieć z tego wszystkiego.

- Może go schowamy? - zaproponowała Natka.

- Niby gdzie? W piwnicy? A co zrobimy z Markiem? - Nata wskazała na swojego byłego.

- Dlaczego macie ze mną coś robić? - koniecznie chciał wiedzieć.

- Mamy za dużo facetów. - Nata policzyła szybko. - Ktoś musi sobie pójść i to tak, żeby go nie zobaczyła.

- Co tu się dzieje? - Do kuchni wkroczyła mama Natki. - Dlaczego macie dziurę w podłodze? - zastygła oszołomiona na widok mrocznej czeluści.

- To ich dziura - powiadomił ją Marcin. - I ich kuchnia - dodał Adrian.

- I nikomu nic do tego. - Ze złośliwym uśmiechem dołożył Krzysztof.

Siostry dyskutowały zawzięcie, przygotowując obiad. Marcin i Adrian jakoś nie wyszli. Krzysztof zmył się sam, Marek zastosował metodę przeczekania i nie odzywał za dużo, dzięki czemu nie został jeszcze wyrzucony z domu. Darek wprowadził się do gabinetu i zafascynowany książkami nie dawał znaku życia. Mimo to przedstawienie na użytek Marka trwało. Po konfrontacji z jedną z rodziolek nie mogły dopuścić do wizyty kolejnej. Nieoczekiwanej i niezwykle skutecznej pomocy udzieliły dzieci, które usiłowały zaprzyjaźnić się z nową babcią. Pani Sucharska tego nie zniosła i opuściła dom.

- Nie wiem jak wy, ale ja nigdy złego słowa na te dzieci nie powiem - przysięgała Magda z ręką na sercu.

- Jeśli o mnie chodzi, mają zapewnione lody do końca życia. - Natka prawie płakała ze szczęścia.

- Ode mnie dostaną, co chcą, jeśli odegrają taką komedię również przed moją matką, gdyby postanowiła się tu wybrać. Jak Anielka powiedziała, że tamte babcie są młodsze i chudsze, to myślałam, że twoja mama na zawał zejdzie - chichotała Nata.

- Przestańcie natychmiast! - przywołała je do porządku Natalia. - Nie widzę nic śmiesznego w tym, że traktujecie moje dzieci jako broń masowego rażenia.

- Jak to, twoje? To częściowo nasze dzieci.

- Zmiana tematu. - Magda pomachała nad ich głowami kuchennym ręcznikiem w paski. - Lepiej posłuchajcie, co mam wam do powiedzenia!

Z trudem panowała nad emocjami, zdając szczegółowo relację z nocnej rozmowy z Darkiem i wyprawy do piwnicy.

- Nie rozumiem, dlaczego tak się trzęsiesz? - Anna popatrzyła na nią z dezaprobatą. - Dobrze wiesz, że mamy piwnicę, ale po tunelach ani śladu...

- Bo są pod spodem! - ogłosiła z triumfem Magda.

- Jak to, pod spodem? - Nata zastanawiała się, marszcząc czoło. - Pod spodem mamy piwnicę...

- Tunel jest pod piwnicą! Pamiętajcie, jak mówiłam, że mi nic w tych schematach taty nie pasuje? Jakby pomieszczenia były jedne na drugich? Zorientowałam się, że plany nie dotyczą tylko piwnicy, ale są planem domu. Po prostu mamy do czynienia z jeszcze jednym poziomem. Rysunki sporządzone przez Darka doskonale pasują. Nie może być innego wyjaśnienia. Nasza piwnica ma zamurowane przejście...

- To co? Kolejna dziura? - zaproponowała dziarsko Natka.

- Szykujecie wyprawę w głąb ziemi? To wariactwo! - zaprotestowała Anna.

- Żadnych dziur - poparła ją Natalia. - Nawet nie wiecie, w którym miejscu należałoby ją zrobić. Nie pozwolę rozwałać domu. Doprowadzicie do tego, że cały budynek zapadnie się pod ziemię!

- Ale ja wiem, gdzie było wejście. Nie powiedziałam tego? - spytała zdziwiona Magda, gdy wszystkie popatrzyły na nią z niezadowoleniem.

- Jakoś ci umknęło... - mruknęła pod nosem Natalia.

- Schody. Kiedy Darek usiadł na nich wczoraj w nocy, zauważyłam, że są z innej cegły. A po drugie, ta następna piwnica jest niższa może o dwadzieścia centymetrów, a ma dwa szerokie schody, podczas gdy wystarczyłby jeden. W tym właśnie miejscu musiało być wejście na niższy poziom. W późniejszych latach zostało zamurowane

- tłumaczyła z błyszczącymi oczami. - Miałyśmy wszystko pod nosem, tylko byłyśmy głupie i ślepe.

- Bez przesady. Ojciec na to nie wpadł. - Nacie nie spodobało się wygłoszone przez Magdę podsumowanie jej stanu umysłowego.

- Nie wiadomo. Może nie zdążył - Natka stanęła w obronie taty.

- Nieważne. Najważniejsze, że wiemy, gdzie jest przejście.

- Mówiłaś, że tunel biegnie do domu od strony cmentarza? - zabrała głos Anna.

- Zgadza się. Podczas wojny te tunele były wykorzystywane...

- To nieistotne. - Zamachała rękoma, nakazując Magdzie milczenie. - Po co mamy wywalać kolejną dziurę, skoro możemy przejść z drugiej strony?

- Od cmentarza? To nawet nie jest takie głupie... - Natalia z wahaniem popatrzyła na siostry. - Wybiłyśmy już dziurę w podłodze i chcecie robić kolejną, a nie wiemy na pewno, czy Magda słusznie rozumuje. Może Anna ma rację?

- No nie wiem. - Magda nie wydawała się przekonana co do pomysłu tamtej. - Jestem prawie pewna, że mam rację. A na cmentarzu? Nie wiem, gdzie może być wejście...

- Poszukamy - zdecydowała Nata. - Jak się nie uda, to będziemy rozwalać piwnicę. Na razie wolę unikać demolki. Mam dość.

- To kiedy idziemy? Jak goście pójną spać? - zapaliła się do pomysłu Natka.

- Chwila, chwila, jakie spać? - zapytała zbulwersowana Anna. - Nie mogą sobie pojechać po kolacji?

- Marek jutro odbiera samochód, a skoro nie wywaliłam go do tej pory, to teraz po nocy nie będę. Mogę być suką, ale nie jestem świnią.

- Darek to mój facet. Chyba nie chcecie, żeby o tym zapomniał? - błagalnym tonem powiedziała Magda.

- No tak... Skoro dwóch zostaje, to dlaczego nie czterech?

- Hej! Dlaczego oni mieli rzeczy? - zawołała Nata.

- Kto? - zdziwiła się Natalia.

- Policjanci. Podobno przyjechali pokazać nam zdjęcia, a teraz mają na sobie świeże ciuchy i są ogoleni. Żadnej z nas maszynki nie ukradli. To podejrzane! - dowodziła.

- To policjanci. Na pewno mają czyste rzeczy w bagażniku, na wypadek gdyby musieli gdzieś jechać albo ubrudzili się w pracy - powiedziała Anna. - Obawiam się, że powinnaś pisać fantasy. Realia

będą ci tam mało potrzebne. Do współczesnej tematyki to ty się lepiej nie bierz.

- Nieważne! - zbagatelizowała Magda. - Kiedy idziemy na cmentarz? Gdyby zrobić kolację na osiemnastą, to może do dziewiętnastej udałoby się ich wszystkich pozbyć. Długo widać. Kilka godzin...

- A Marek? On wyjeżdża jutro - przypomniała jej Nata.

- Dlaczego miałybyśmy latać nocą po cmentarzu? Nie możemy iść w dzień jak normalni ludzie? - zapytała Natalia.

- Jakoś o tym nie pomyślałam - przyznała skruszona Natka.

- A wiesz, że to jest pomysł? - Nata aż odchyliła się na krześle, zaskoczona, że nie przyszło jej to wcześniej do głowy. Rzeczywiście, wejście tamtędy do tunelu może być prostsze niż niedawne prace rozbiórkowe. Nadal bolały ją mięśnie, nawet te, o których istnieniu dotąd nie miała pojęcia.

Marcina obudziło ciche skrzypienie desek podłogi. Otworzył oko i zerknął na sąsiednie łóżko. Było puste. "W pełni rozbudzony wyszedł na korytarz, starając się nie robić przy tym hałasu. Przechylił się ostrożnie przez poręcz i zauważył ciemną postać zbiegającą po schodach. Ów ktoś minął pierwsze piętro i schodził niżej. Uspokojony, że Marek postanowił dać Nacie spokój, komisarz Kurek wrócił do pokoju.

Jednak wybił się ze snu i teraz nie mógł już zasnąć. Odnosił wrażenie, że nieobecność przymusowego współlokatora niepokojąco się przedłuża. Postanowił sprawdzić, co się stało. Najpierw skierował się do sypialni Naty. Nacisnął lekko klamkę, ale drzwi się nie otworzyły. Najwyraźniej dziewczyna przezornie zamknęła je na klucz. Uspokojony zszedł do kuchni, gdzie paliło się światło, ale nie zauważył ani śladu Marka. Chciał już wracać na górę, żeby obudzić Adriana, gdy usłyszał głuchy jęk. Mógł dochodzić tylko z jednego miejsca. Marcin chwycił leżącą na stole latarkę i oświetlił czeluści piwnicznego otworu. Na dole leżał półnagi Marek. Marcin śpiesznie zszedł po drabinie i odwrócił go na plecy. Marek zamrugał lekko, oślepiiony światłem.

- Jezu... - jęknął. - Co się stało?

- Spadłeś - powiadomił go Marcin. Uznał, że to logiczne wytłumaczenie sytuacji.

- Nie spadłem - zaprotestował tamten słabo. Marcin pomógł mu usiąść. Ranny pomacał tył głowy.

- Ktoś mnie uderzył... - powiedział zdumiony.

- Daj spokój, chłopie - zachnął się Marcin.

- To byłeś ty!

- O choleres, Chryste Panie! - zdenerwował się. - Palcem cię nie tknąłem!

- Więc co tu robisz? Ktoś mnie uderzył od tyłu, a poza tobą nikogo tu nie ma! - Nagle zamilkł speszony. Po wcześniejszej złości nie pozostał ślad. Jeśli to Marcin go uderzył, to byli tu teraz sami i nic nie stało na przeszkodzie, by tamten zrobił to ponownie.

- Nie walę ludzi w łeb od tyłu, jasne?! Jakbym chciał ci dołożyć, rąbnąłbym cię prosto w mordę! - oświadczył Marcin podniesionym głosem.

- Co się stało? - dopytywał się z góry Adrian, którego obudził warkot silnika. Gdy zszedł sprawdzić, co się dzieje, usłyszał dochodzącą z kuchni kłótnię.

- Pomóż mi! - krzyknął Marek, który poczuł się znacznie lepiej i zaczął się wdrapywać po drabinie. - Ten wariat chciał mnie zabić!

- Marcin?

- Nie tknąłem go palcem. - Kurek nie zamierzał się do niczego przyznawać, zwłaszcza do czegoś, czego nie zrobił. - Zszedłem do kuchni i zobaczyłem go, jak leżał w piwnicy. Mówi, że ktoś go uderzył, a moim zdaniem po prostu zleciał z drabiny. Ale po jaką cholere tam zląził, to nie mam pojęcia!

- Co to za hałas? - Nata zastygła, widząc brudnego Marka trzymającego się za głowę i dwóch półnagich policjantów dyskutujących zawzięcie na środku kuchni.

- Marcin chciał mnie zabić - powiedział z desperacją w głosie Marek.

- No nie! - sapnął niewinnie oskarżony. - Dopiero teraz go zabiję!

- Spokój! - Adrian zasłonił sobą poszkodowanego.

- Nie tknąłem go palcem! - Marcin odwrócił się w kierunku Naty.

- Słowo honoru. Jak przyszedłem, to leżał w piwnicy i jęczał.

- Co robiłeś w piwnicy? Szpiegowaleś? - Nata zmrużyła groźnie oczy.

- Ja? W życiu! - oburzył się Marcin.

- Nie ciebie pytam, tylko jego. - Wskazała na Marka. - No?

- Usłyszałem hałas i chciałem sprawdzić... Zszedłem na dół i ktoś mnie uderzył... Nie szpiegowałem - zapewniał.

- Hałas? - powtórzył z powątpiewaniem Marcin. - Tylko ty schodziłeś na dół...

- Czego tam szukałeś?

- Nata, ja naprawdę... - Nagle przerwał w pół słowa. - A może porozmawiamy o czymś innym. Co Marcin robił wczoraj w nocy w twoim pokoju?

- Nie twoja sprawa. Mogę robić, co mi się podoba! - wrzasnęła Nata, nie panując nad złością.

- Widzę, jaki byłem głupi! Pewnie zdradzałaś mnie na prawo i lewo!

- Zdradzałam? Mogę tylko żałować, że tego nie robiłam! Przynajmniej nie widziałabym, ile czasu na ciebie zmarnowałam!

- Teraz za to nadrabiasz! Dziwię się, że Krzysiek wyjechał, a ten jeszcze do ciebie nie poleciał!

- Nie musiał! - Wściekła Nata podeszła do Marcina. Wspięła się na palce i pocałowała go mocno. - Sama mogę do niego pójść, a tobie nic do tego! - oświadczyła hardo, odwracając się do Marka i nie zwracając uwagi na oszołomionego policjanta.

- Dlaczego całujesz mojego faceta? I co to za krzyki? - domagała się odpowiedzi Magda, która weszła w kulminacyjnym momencie.

- Nie wiem. - Nata straciła wątek. Ze złości zupełnie zapomniała, że Marcin został przydzielony tamtej.

- Za to ja wiem. - Magda uznała, że powinna zachować pozory i zareagować. - Tobie wybaczę, bo jesteś moją siostrą, ale jemu nie muszę. - Nim Marcin zdołał się zorientować, do czego to wszystko zmierza, wymierzyła mu siarczysty policzek.

- Magda? Co ty wyprawiasz? - Zdumiony Darek przecierał oczy.

- Eee... - zająknęła się. - Dlaczego nie śpisz?

- Obudziłem się, jak wstałaś z łóżka, i poszedłem za tobą. Co jest grane?

- Dlaczego spałeś z siostrą swojej dziewczyny? - Marek z trudem wyartykułował to pytanie. - W tym domu dzieje się coś dziwnego. - I chorego, dodał w myślach.

- Że co? - Darek zaspany zamrugał.

- Kto spał z siostrą swojej dziewczyny? - Do kuchni, ziewając szeroko, weszła Natka.

- Darek. - Marek wskazał na zaskoczzonego chłopaka.

- Aha... I o to taki hałas? - zdziwiła się.

- Bo to twój facet.

- Aha... - Natka oprzytomniała w końcu.

Nie wiedziała, co się wydarzyło, ale uwaga Marka przypomniła jej, że na ten weekend Darek został jej chłopakiem. Powinna jakoś zareagować. Najlepiej fizycznie, ale przecież nie dołoży własnej siostrze za to, że spała z własnym chłopakiem. Wybierając mniejsze zło, uderzyła Darka otwartą dłonią w twarz.

Anna zaśmiewała się do łez, gdy Natka zdawała jej relację z nocnych ekscesów, które obie najstarsze siostry przespały.

- Nie mogę uwierzyć, że nic nie słyszałam. - Natalia piła poranną kawę. - Przynajmniej rozumiem, dlaczego Nata skoro świt wezwała taksówkę dla Marka.

- Może to i lepiej. Strasznie się awanturował. Twierdził, że Marcin go uderzył, ale nie chce mi się w to wierzyć. Po co ten miałby robić coś tak głupiego?

- Nata powinna mieć lepszy gust... - oznajmiła Anna. - I ma. Puściła go kantem i specjalnie po nim nie rozpacza.

- No tak, to dobrze o niej świadczy. - Anna przyznała siostrze rację. - Dokąd ona pojechała? Miałyśmy iść na cmentarz.

- No i pójdziemy. Tylko później. Nata odebrała telefon od byłego współnika taty. Ma dla niej jakieś informacje.

Wcześniej podobno był w sanatorium i nie miała z nim kontaktu. Nie wiedział o śmierci ojca - wyjaśniała Natalia.

- Wspólnika? Ojciec miał współnika? Niemożliwe! - zdziwiła się Anna. To było niewiarygodne.

- Możliwe czy nie, ale w notesie był. Nata nagrała mu się na sekretarkę i teraz oddzwonił. Zobaczymy...

- Dokąd pojechała? - zainteresowała się Magda, wchodząc do kuchni.

Właśnie wróciła z Poznania. Z samego rana odwiozła Darka do domu. Chłopak miał dość jej zwariowanej rodziny. Dobrze, że dał się ugłaskać kilkoma książkami pożyczonymi z domowej biblioteki. Magda uznała, że szkoda jej czasu na inne randki. Po ostatnich wydarzeniach postanowiła nie kombinować. Ile się potem trzeba nabiedzić, żeby nic się nie wydało. Tata musiał mieć nerwy ze stali.

- Do Poznania. Wspólnik ojca wrócił z sanatorium - odparła Natalia.

- Wspólnik? - Magda była równie zdumiona jak Anna.

- Tak się przedstawił. Jego namiary były w notesie. Wyjechał do sanatorium. Teraz wrócił, odsłuchał nagranie na sekretarce i oddzwonił. Czy ja muszę wciąż powtarzać to samo? - zawołała zniecierpliwiona Natalia.

- Spoko, nie wiedziałam, że ojciec miał wspólnika. Zdziwić się nie można? A po co on nam teraz? Właściwie wszystko już wiemy.

- Nie zaszkodzi sprawdzić.

- Cały czas mnie niepokoi ta sprawa Marka. - Natalia zmieniła temat.

- Daj spokój. To idiota. - Magda wykrzywiła się z niesmakiem.

- Jak większość mężczyzn - zgodziła się z nią Natalia. - Ale nie w tym rzecz. Cały czas się nad tym zastanawiam i doszłam do wniosku, że Marek mówi prawdę.

- Marcin na pewno go nie pobił. - Natka stanęła w obronie komisarza.

- W to akurat wierzę. Mówię o tym, że ktoś go uderzył w głowę - wyjaśniła. - Marcin powiedział, że kiedy wszedł, w kuchni paliło się światło. Marek nie mógłby przegapić dziury w podłodze. W ciemnościach - czemu nie? Ale przecież paliło się światło! - podkreśliła ostatnie zdanie.

- Nie rozumiem, do czego zmierzasz... - Anna się zaniepokoiła.

- Wierzę, że ktoś go uderzył.

- Ktoś z nas? - Na twarzy Natki pojawiło się niedowierzanie. - Żadna z nas by mu nie przywaliła, bo i po co?

- Zakładamy, że to nie była któraś z nas. W domu poza nami znajdowali się Adrian, Marcin i Darek - wyliczała po kolei. - Jeśli wierzyć Marcinowi, a przyjęliśmy, że wierzymy, to poza Markiem w kuchni nie było nikogo. Nikogo też nie spotkał, kiedy tu schodził. Darek był z Magdą, a Adrian to Adrian. Nie wierzę, żeby był zdolny do takiego postępuku.

- Więc nikt go nie uderzył - podsumowała Anna, wzdychając z ubolewaniem. - Nie masz wrażenia, że kręcisz się w kółko? Twierdzisz jednocześnie, że nikogo nie było, a zarazem, że ów nikt uderzył Marka w głowę. To bez sensu.

- To ma sens, jeśli założymy, że w domu znalazł się ktoś obcy - powiedziała Natalia. - Dlatego jestem zaniepokojona! To, że Marek dostał w łeb, może mu tylko wyjść na zdrowie.

- Nie ma szans - autorytatywnie stwierdziła Magda. - Marek tak się upierał, że ktoś go uderzył, że Adrian dla świętego spokoju sprawdził dom. Drzwi i okna pozamykane na cztery spusty.

- To co? Duchy? - zapytała Natka.

- Duchy nie duchy, ale tata zginął w niejasnych okolicznościach w zamkniętym pokoju. Marka zaatakował ktoś, kogo nie było...

- Nie wierzę w duchy - ucięła zdecydowanie Anna. - Ale Natalia ma rację. Dziwne to wszystko.

Nata całe życie spędziła w Warszawie, toteż Poznań wydawał jej się komunikacyjnie nieskomplikowany. Zostawiła samochód na podziemnym parkingu w centrum miasta. Nie miała problemu z trafieniem. Na wąskiej ulicy znajdował się tylko jeden budynek, który wyglądał jak apartamentowiec. Weszła do holu, gdzie zatrzymał ją umundurowany strażnik. Pan Janusz rozsądnie zgłosił wcześniej gościa, zatem Nata została przepuszczona, gdy tylko sprawdzono jej dane. Weszła na klatkę schodową i zaczęła szukać właściwego numeru mieszkania. Telefon od pana Zawady był dla niej niespodzianką. Dobrze, że zostawiła mu wiadomość na automatycznej sekretarce. Pan Janusz oddzwonił, by złożyć kondolencje, i powiedział, że z przyjemnością się z nią spotka. Nata wolała nie zapoznawać go z sytuacją rodzinną przez telefon. Starszy pan wrócił dopiero co z sanatorium. Lepiej, żeby pobyt tam nie poszedł na marne.

Adrian ponownie przeglądał akta Jarosława Sucharskiego, gdy Kurek przyniósł dokumenty na temat włamań do domu w Mechlinie.

- Czego szukamy? - Marcin, który na ogół śmiał się z pedanterii Potockiego, tym razem nie skomentował ani słowem dodatkowej pracy, którą ten na niego zrzucił.

- Wszystkiego. Sprawdź każdą informację. Wyszukaj elementy wspólne i wrzuć do systemu. Musimy najpierw zdobyć pewność, że jedynym wspólnym punktem jest dom i te włamania nie mają związku z innymi takimi przypadkami. Jeśli moja teza się potwierdzi, trzeba będzie jeszcze raz sprawdzić denata. Nie znalazłem nic na temat jego powiązań z czarnym rynkiem, ale obaj wiemy, że to nic nie znaczy. Seria włamań zaczęła się dopiero po śmierci Sucharskiego. Rozważałem jeszcze możliwość związku włamań z którąś z siostr, ale ta teza upada.

- Przypuszczasz, że włamywacz poluje na coś konkretnego - domyślił się Marcin.

- Mam poważne obawy, że to nie koniec kłopotów. Tam się dzieje coś złego. I ta dzisiejsza noc... - Poruszał nerwowo długopisem trzymany w dłoni. - Sam do piwnicy nie spadł.

- Nie zaczynaj. Nic mu nie zrobiłem - zaprotestował Marcin.

- Wiem. Nie mówiłem wcześniej, żeby ich nie straszyć; nie obudziła mnie wasza kłótnia, tylko warkot samochodu. Tam był jeszcze ktoś.

- Sprawdziłeś drzwi i okna - przypomniał mu Marcin. - Nie znaleźliśmy ani śladu...

- Nie znaleźliśmy, ale przy Sucharskim też nie było śladów obecności osób trzecich, a w samobójstwo coraz mniej wierzę - zdenerwował się Adrian. - Bierz się do roboty - polecił, wskazując na akta.

Pan Janusz był starszy od ich ojca o prawie dwadzieścia lat. Starszy pan zdążył już powiedzieć, że Jarosław był jego studentem i tak się zaczęła ich znajomość, przyjaźń, a potem współpraca. Jego śmierć bardzo go zasmuciła. Nata, relacjonując mu okoliczności zgonu ojca, zauważyła na twarzy staruszka grymas, ale ten już po chwili spoglądał na nią ze spokojem.

- Jesteś młoda. - Pokiwał głową, patrząc na młodą kobietę przenikliwymi jasnyniebieskimi oczami. - Nie wiesz, co to zmęczenie, zniechęcenie. Pędzisz przed siebie. Na każdego przyjdzie pora. Na mnie przyszła kilka miesięcy temu. Czas odejść na emeryturę.

- Więc nie wie pan, czym zajmował się tata przed śmiercią? - Nata nie kryła zawodu.

- Twój ojciec, moje dziecko, wciąż czegoś poszukiwał. Czymże więc mógł się zajmować?

- Rzecz w tym, panie Januszu, że ani ja, ani siostry nie mamy o tym pojęcia. Właściwie nie mamy pojęcia o niczym.

- Jak wszyscy. - Staruszek się roześmiał. - Jarosław zawsze był bardzo skryty. Nie wszystkie sprawy prowadziliśmy razem. Mimo że byliśmy przyjaciółmi i współnikami, każdy z nas zazdrośnie strzegł swoich tajemnic. Powiedz mi, czy znalazłaś w rzeczach ojca czarny skórzany notes?

- Owszem - przytaknęła. - Skąd inaczej miałabym pański numer?

- No tak. Oczywiście. Głowa już nie ta. Musisz mi wybaczyć. ... Mnie do niczego nie jest potrzebny, ale są ludzie, którzy wiele by za niego dali. Naprawdę wiele. To kontakty zbierane przez lata. Ludzie sztuki i nie tylko.

- Miałyśmy kilka włamań - przyznała. - Na szczęście nic nie zginęło. Mamy tylko problem z laptopem ojca. Może zna pan hasło? - zapytała z nadzieją.

- Jarosław niczego tam nie trzymał. Wykorzystywał to jako maszynę do pisania i nic więcej. Żadna strata. Ważne informacje miał tu. - Popukał palcem w czoło. - Tego już nikt nie odzyska.

- Ojciec nie wspominał, czego szuka? - Nata powróciła do interesującego ją tematu.

- Ostatnio? - Pan Janusz się zamyślił. - Nie, nie miał nic nowego na oku. Ale od lat dręczyła go obsesja na punkcie kolekcji hrabiego Potulskiego. Szukał jej, od kiedy się znaliśmy. To było jego marzenie, jego święty Graal. Nie wydaje mi się, żeby komuś się zwierzał.

- To wszystko, co pan wie?

- Niestety.

- Kiedy pan ostatni raz widział ojca?

- Nie pamiętam dokładnie. Koniec zimy, początek wiosny... Jakoś w tym czasie - mówił powoli, z zastanowieniem. - Przyjechała z nim kobieta... - umilkł speszony.

- Jaka kobieta?

- Nie pamiętam, jak się nazywała. - Staruszek wydawał się coraz bardziej zażenowany.

- Jak wyglądała? - Nata nie zamierzała tego odpuścić.

- Koło czterdziestki, blondynka, naprawdę nie pamiętam za wiele... - Rozłożył bezradnie ręce.

- Co ich łączyło?

- Nie wiem. - Policzki zabarwił mu rumieniec. - Nie zwykłem się wtrącać...

- Tak, tak... - przerwała mu niecierpliwie Nata. - Ale jakie wrażenie pan odniósł? Pracowali razem? - zasypała go pytaniami. - Czy może oni...? - zawiesiła znacząco głos.

- Trudno powiedzieć. Chyba i jedno, i drugie... - odpowiedział niechętnie.

- Czym się zajmowała? Jak ojciec się do niej zwracał? Przecież jakoś musiał, prawda?

- Z pewnością. Jarosław był kulturalnym człowiekiem i nie miał zwyczaju zwracać się do kogokolwiek „ej, ty” - zażartował. - Ale nic więcej nie pamiętam.

- Rozumiem.

Nata zastanawiała się gorączkowo nad uzyskanymi informacjami. Nie było tego wiele. Tajemnicza kobieta mogłaby rzucić dodatkowe światło na sprawę.

Gdy już się uspokoiła po kłótni z Markiem doszła do wniosku, że on rzeczywiście mógł paść ofiarą napaści. Nie podzieliła się tym przypuszczeniem z siostrami; nie chciała ich straszyć, zwłaszcza że nie miała żadnych dowodów. Jednak nawet jeśli pominąć serię włamań, które zbagatelizowały, zajęte rozwiązywaniem tajemnic ojca, jego śmierć nadal pozostawała niewyjaśniona. I teraz ta napaść na Marka! W przypadku ojca policja wykluczyła zabójstwo wyłącznie ze względu na brak śladów oraz niemożność dostania się do zamkniętego pomieszczenia. Ale w przypadku Marka także nie było żadnych śladów, a ktoś go uderzył. Jej podświadomość dopuszczała hipotezę, że ktoś obcy miał dostęp do domu. Jeśli ta kobieta była nie tylko współpracownicą ojca, ale i jego kochanką, zastanawiała się Nata, to czy mogła mieć klucze?

- Czy mógłby pan skierować mnie do innej osoby, która wiedziałaby cokolwiek na temat tej kobiety? - zapytała w końcu milczącego cierpliwie pana Janusza. Nic więcej ze staruszka nie wyciągnie. Wyglądał na zmęczonego i nie powinna zabierać mu więcej czasu.

- Na temat tej kobiety? Nie wiem. Naprawdę nie wiem - powiedział z żalem. - Ale coś mi się przypomniało. Jarosław wspomniał, że łączy ich wspólna pasja. Numizmaty - wyjaśnił, gdy Nata spojrzała na niego pytająco.

- Nie jestem pewna, czy mi to pomoże. - Starła się ukryć rozczarowanie. - Może być właścicielką sklepu albo kolekcjonerką...

- Wiem, wiem. Niewiele ci mogłem powiedzieć. Ta kobieta na co dzień może robić zupełnie inne rzeczy, a numizmaty to po prostu jej pasja...

- Panie Januszu... - przerwała mu niepewnie. - Czym właściwie zajmował się mój ojciec?

- Był pośrednikiem w handlu dziełami sztuki - powiedział z lekka zaskoczony pytaniem.

- Wiem, ale... Widzi pan, ten notes... Nikt z tych ludzi nie chciał ze mną rozmawiać, a niektórzy zachowywali się, jakby mieli coś do ukrycia...

Z zapartym tchem czekała na odpowiedź.

- Hm... No cóż, są takie transakcje, kiedy każdej ze stron zależy na poufności...

- Czy tata był oszustem? - Nata zdecydowała się zapytać o to wprost.

- Twój ojciec nigdy nie oszukał żadnego z klientów - zapewnił ją gorąco pan Janusz. - Ale Jarosław nie żyje i nie ma sensu rozgrzebywanie tych spraw - dodał, a w jego głosie wyraźnie zabrzmiało ostrzeżenie.

Nata nie odpowiedziała, skinęła tylko głową na pożegnanie i wyszła. Może i tata nie oszukał żadnego z klientów, ale nie znaczyło to, że był uczciwy. Być może nawet klienci nie byli uczciwi. Pan Janusz nie chciał rozmawiać o szczegółach, gdyż sam współpracował z jej ojcem.

Zmęczona weszła do domu. Jak na jeden dzień miała dość myślenia. Najpierw zastanawiała się nad kwestią uczciwości zawodowej ojca, który prywatnie był draniem. Potem próbowała odgadnąć, z jakiego źródła pochodziły otrzymane od niego pieniądze. Ostatecznie postanowiła porzucić te rozważania, gdyż po pierwsze - szkoda było czasu na rozmyślanie o sprawach, które nic właściwie w jej życie nie wносиły, po drugie - pieniądze znajdowały się w banku i wszelkie kwestie prawne zostały uregulowane, a po trzecie i najważniejsze - ostatnie słowa pana Janusza zabrzmiały nie tylko jak ostrzeżenie, żeby nie wpakowała się w kłopoty. Zimny błysk w jego oczach powiedział jej, że ten życzliwy staruszek nie zawsze musiał być miły i czarujący. Rzeczywiście, pewnych rzeczy lepiej nie ruszać.

Kolejne przemyślenia doprowadziły ją do następnych wniosków, z których najważniejszy brzmiał, że mają dość problemów bez wyszukiwania sobie dodatkowych. Wróciła więc do kryminalnego aspektu ich życia codziennego. Nie można dłużej lekceważyć tych włamań. W końcu którejś z nich stanie się coś złego. Ci ludzie mogli być groźni. Świadczyła o tym choćby napaść na Marka.

Nata weszła do kuchni. Nikogo nie było. Pochłonięta myślami do tej pory nie zwróciła uwagi na panującą w domu ciszę.

- Hej! Jest tam ktoś? - krzyknęła, wychodząc do holu. Nie chciało jej się wierzyć, że wszystkie siostry wyszły, pozostawiając otwarty dom.

- Dzień dobry. - Z gabinetu wyjrzała pani Łucja. - Tylko ja jestem, ale właśnie skończyłam pracę i zaraz wychodzę.

- Gdzie są moje siostry? - zapytała.

- Poszły na spacer z dziećmi.

- Aha... - mruknęła Nata. No tak, pomyślała z przekąsem, miały iść razem na cmentarz, a te, zamiast czekać, aż ona wróci, gdzieś się włóczą. Pięknie!

- Jesteś pewna, że nie będą na nas złe? - Natka miała wątpliwości, czy postępują słusznie. Anna i Natalia zostały z dziećmi na placu zabaw. Magda, pod pretekstem, że niedługo wróci Nata i zacznie się zastanawiać, gdzie się podziały, ulotniła się wraz z Natką.

- Tylko się rozejrzemy - zapewniała ją. - No i pomyśl sama, nie uważasz, że to byłoby dziwne, gdybyśmy całą piątką biegały po cmentarzu?

- Niby tak. Czego mam szukać? - zapytała, godząc się ostatecznie, że zamiast drogi do domu obrały kierunek odwrotny i wylądowały na cmentarzu.

- No właśnie... - Magda straciła pewność siebie. - Na rysunku mamy zaznaczone wejście do tunelu, ale to było ponad sześćdziesiąt lat temu. Od tamtej pory sporo się tu musiało zmienić.

Rozglądała się dokoła. Stały na niewielkim przykościelnym cmentarzyku otoczonym wierzbami. Tuż obok drewniany zabytkowy kościół łączył się z plebanią. W głębi znajdowała się niewielka kapliczka. Przeszły się kilkakrotnie po cmentarzu, ale dawne groby były przemieszane z nowymi. Najprawdopodobniej część starych została usunięta, by zrobić miejsce następnym.

- Wejście może być zasypane.

- Nawet na pewno. Nie sądzisz chyba, że podczas wojny było oznaczone napisem: „Serdecznie zapraszamy okupanta!”.

- Sama nie wiesz, gdzie szukać, a naśmiewasz się ze mnie - wytknęła jej Natka. - A to ja odkryłam szyfr do sejfu, znalazłam podwójne ścianki i klucz do schowka, i wejście za lustrem... - wymieniała.

- Wiem, wiem. Ty jedyna z nas odziedziczyłaś pokrętny umysł ojca, więc teraz myśl! - poleciła jej Magda.

Mimo tych złośliwości była pełna podziwu dla młodszej siostry. Osobiście uważała, że młoda powinna studiować archeologię albo prawo. Miała oko do szczegółów i potrafiła myśleć jak przestępca. Żadnej z nich nie przyszłoby do głowy, gdzie szukać skrytek, kryjówek i tym podobnych rzeczy. Natka była domowym Sherlockiem Holmesem i miała do dyspozycji czterech Watsonów, z

których żaden nie spisywał się zbyt dobrze. Jak wiadomo, doktor Watson zawsze spoglądał z podziwem na swego mistrza, a one najczęściej lekcewały Natkę, właśnie dlatego że była najmłodsza.

- No dobrze - burknęła udobruchana nastolatka. Pokrętny umysł nie był jednak cechą wrodzoną, ale nabytą. Magda nie mieszkała przez osiemnaście lat z jej matką. Natka miała opracowane takie kryjówki, że czułaby się z siebie dumna, gdyby nie wyrzuty sumienia, że oszukuje własną mamę. Oczywiście nie były na tyle duże, żeby zaprzestała tego procederu.

- Zastanówmy się. Wejście musiało być dobrze ukryte. Możemy chyba przyjąć, że nagrobki odpadają. Za bardzo na widoku - myślała głośno.

- Racja.

- Może wejście było w kościele albo w kaplicy?

- Nie wydaje mi się... - Magda po chwili przyglądania się rysunkom odrzuciła to przypuszczenie. - Wejście jest bliżej środka, a kościół od osiemnastego wieku stoi w tym samym miejscu. Kapliczka z kolei jest za kościołem, więc zupełnie nie w tę stronę.

- No niby tak, ale kiedyś mogła tu być inna kaplica.

- Hm... - zastanawiała się Magda. - To chyba zbyt oczywiste. W kaplicy zawsze ktoś mógłby ich zobaczyć...

- Czyli tak: miejsce musi być bliżej środka cmentarza, musi być zasłonięte i nierzucające się w oczy. Grobowce! - Olśniona Natka wskazała ręką podwójny rząd murowanych mauzoleów. Niektóre były w opłakanym stanie, niemal w ruinie, inne zaś, zrobione z czarnego granitu lśniły w promieniach słońca.

- Nie są na środku... - zaprotestowała słabo Magda.

- Dokładnie to może i nie - zgodziła się z nią Natka, pędząc w tamtym kierunku. - Ale są bardziej na środku, niż nie są. Poza tym wtedy mogły być bardziej na środku, a teraz mniej...

- Zamknij się już lepiej. Zgadza się, że są na środku.

- Magda nawet nie usiłowała tego bełkotu zrozumieć. Woląла uznać, że siostra ma rację.

Po chwili zastanowienia doszła do wniosku, że młoda musi mieć rację. Tylko grobowce spełniały wymienione przez nie warunki. Zaczęły je oglądać. Magda skupiła się na starszych, które już tu były w czasach drugiej wojny światowej. Rzecz w tym, że sądząc po

datach, wszystkie tu wówczas były. Niektóre z mauzoleów zostały odnowione, dlatego wyglądały na świeże.

- Bieluń, Kownaccy, Ignaszak... - Natka odczytywała cichutko nic niemówiące im nazwiska. - I co teraz?

- Trzeba się dostać do środka. - Magda spoglądała z niechęcią na zaryglowane drzwi lub kraty.

- Do wszystkich? Jak masz zamiar to zrobić?

- No nie do wszystkich. Musimy znaleźć ten właściwy, a potem wejść do środka.

- A jak masz zamiar to zrobić? Odczytywać nazwiska i liczyć na cud? - Tym razem Natka nie darowała sobie ironii.

- Założysz się, że to dobra metoda? - spytała z uśmiechem Magda, patrząc na coś za jej plecami. Natka odwróciła się i zobaczyła spory grobowiec. Grobowiec zniszczony przez czas i pogodę, na którym był napis: „Tu spoczywa rodzina Domagałów”.

- No jasne! Powinam o tym pomyśleć!

Nie przyszło jej wcześniej do głowy, że pradziadek Domagała musiał mieć swobodny dostęp do wejścia tunelu. Po cudzych kryptach nie mógł przecież biegać.

- Jak wejdziemy? - zapytała podekscytowana.

Magda przyjrzała się uważnie wypaczonym drewnianym drzwiom i zardzewiałej zasuwie.

- Skobel jest zardzewiały. Powinien łatwo puścić.

Nata została sama. Włączyła czajnik i czekając, aż woda się zagotuje, patrzyła na otwór w podłodze. Było za późno, żeby iść na cmentarz. Minęło popołudnie, dzieci po zabawie na placu będą zmęczone i głodne. Zanim trochę odpoczną, zapadnie zmrok.

Właściwie wywalenie dziury w podłodze wcale nie było takie trudne, pomyślała. Kolejna dziura, tym razem w piwnicy, nikomu różnicy nie robi. Dom się przecież nie zawali. Cegły są stare i nie powinny stawiać oporu. Nata, z takimi właśnie argumentami i latarką, uzbrojona w kilof, zeszła do piwnicy i zabrała się do pracy.

Położyła na posadzce latarkę, kierując strumień światła wprost na schodki. Zamachnęła się solidnie i uderzyła w pierwszy od góry. Biała cegła pusta w środku roztrzaskała się w drobny mak. Zdopingowana sukcesem Nata zaczęła walić w pozostałe. Podobnie jak ta pierwsza następne po prostu się rozsypały. Starannie rozgarnęła pokruszone

kawałki. Pod stopniami nie było przyzwoitej posadzki z cementu, tylko zbite deski. Musiał nad nimi czuwać anioł stróż, skoro się nie załamały, gdy wszystkie siostry chodziły po piwnicy. Podważyła jedną z nich kilofem i napięła mięśnie. Deska nie chciała się poddać. Zdziwiona Nata zaczęła przyglądać jej się uważnie. Była nowa. Zdumiona, przysiadła na piętach. Skąd się wzięła nowa deska... Ojciec! - pomyślała podekscytowana. Schody wymurował ojciec, a nie dziadek Anastazy! Rany boskie! Wstała i używając całej siły, jaką miała, podważyła deskę, która pękła z trzaskiem.

Nata wsunęła dłoń do powstałej szczeliny, spodziewając się próżni, może podmuchu zimnego powietrza. Była pewna, że pod spodem powinien znajdować się tunel. Zamiast tego wyczuła pod palcami materiał. Zacisnęła niepewnie dłoń, próbując jednocześnie zaświecić do środka latarką, którą trzymała w lewej ręce. Jeśli wzrok jej nie mylił, był to worek. Zerwała się na nogi w i ciągu kilku minut udało jej się całkowicie usunąć deskę. Znajdowała się pod nią wnęka, w której wygodnie leżał czerwony niegdyś worek sporych rozmiarów. Zafascynowana odkryciem zaczęła go rozwiązywać. Dłonią wyczuwała małe okrągłe kształty. Drżącymi rękoma rozchyliła materiał. Wewnątrz spoczywało kilkaset monet. Z wrażenia wstrzymała oddech; sięgnęła do środka i wyjęła pierwszą z brzegu. Z jednej strony był orzeł, z drugiej głowa mężczyzny. Jeśli pamięć jej nie myliła, miała przed sobą wizerunek marszałka Piłsudskiego. Nominalna wartość monety wynosiła dwa złote. Nata usiłowała dostrzec rok wybicia monety.

- Tysiąc dziewięćset trzydzieści sześć - przeczytała cicho. Wrzuciła ją z powrotem i sięgnęła po kolejną. Tym razem był to jeden grosz z tysiąc dziewięćset dwudziestego trzeciego roku. Kolejna moneta, złotówka, pochodziła z roku tysiąc dziewięćset dwudziestego dziewiątego.

Gorączkowo sprawdzała kolejne monety, ale wszystkie pochodziły z lat dwudziestych i trzydziestych dwudziestego wieku. Ojciec musiał odkryć zbiory dziadka Anastazego, a teraz ona je znalazła. Zaginiona kolekcja hrabiego nadal pozostała zaginiona.

Wystarczyło trochę podważyć i zasuwa odpadła wraz z kawałkiem spróchniałego drewna. Wewnątrz było ciemno, stęchłe powietrze cuchnęło pleśnią. Magda wyciągnęła z torebki latarkę.

Natka patrzyła z niedowierzaniem. A więc siostra od samego początku planowała wymknienie się na cmentarz. Należało się tego domyślić.

Magda odgarnęła ręką pajęczyny i zaczęła ostrożnie schodzić w dół, oświetlając kamienne schody. Pokonawszy kilkanaście omszałych stopni, znalazła się w krypcie. Stały w niej cztery kamienne sarkofagi, a pod ścianą na wprost schodów wznosiła się wysoka rzeźba przedstawiająca anioła z rozłożonymi skrzydłami.

- Zimno tu... - jęknęła Natka, na krok nieodstępująca siostry. Na dole jeszcze mocniej załatywało stęchlizną. Na sarkofagach były zielone porosty. - Brrrrr... - otrząsnęła się.

Magda, nie reagując na chłód ani narzekania tamtej, uważnie badała pomieszczenie. Nigdy nie była w krypcie grobowej. Nie miała pojęcia, co wygląda normalnie, a co nie. Natka, obejmując się ramionami, przytupywała w miejscu. Głuchy dźwięk rozchodził się po pomieszczeniu. Magda z zainteresowaniem spojrzała w jej kierunku.

- No co? Zimno mi! - obruszyła się Natka, niewłaściwie interpretując jej spojrzenie.

- Tupnij jeszcze raz! - poleciła jej Magda.

- Co mam zrobić?

- Przytupnąć parę razy! - powtórzyła polecenie. - Podskocz! - Tym razem użyła bardziej zrozumiałego wyrażenia.

Natka wzruszyła ramionami i kilkakrotnie podskoczyła w miejscu.

- Nie, nie... - Magda odepchnęła ją i stanęła dokładnie tam, gdzie przed chwilą stała siostra. Zastukała obcasem, wsłuchując się w uzyskany pogłos, po czym powtórzyła tę samą czynność w innym miejscu. Dźwięk się nie powtórzył. Natka załapała, w czym rzecz, i z uwagą spojrzała na kamienną płytę.

- Hej! - zawołała. - Tu coś jest!

- Trzymaj! - Magda wepchnęła jej do ręki latarkę, a sama padła na kolana.

Wyjęła z torebki scyzoryk i zaczęła delikatnie zdrapywać brud i kurz. Przy samej ścianie ukazała się szczelina wystarczająco szeroka, żeby wsunąć w nią palce.

- Pomóż mi! - wysapała, gdy pomimo jej wysiłków płyta nie drgnęła.

Natce nie trzeba było dwa razy tego powtarzać. Włożyła koniec latarki w zęby i zaczęła ciągnąć płytę, zapierając się z całych sił

stopami. Po chwili wspólnego wysiłku płyta drgnęła i się podniosła. Jeszcze chwila i spoczęła pod ścianą, oszołomione sukcesem a siostry wpatrywały się w szary otwór.

- Ja tam nie zejść... - przerwała milczenie Natka.

- Czego się boisz? Nic tam nie ma. - Magda zabrała jej latarkę i poświeciła w dół. Snop światła nie rozpraszał głębokiej ciemności. Położyła się na posadzce, nie zwracając uwagi, że brudzi ubranie, i wsunęła rękę z latarką do środka. Tym razem światło dosięgło dna.

- Spoko, to nie więcej niż półtorej metra - oszacowała odległość. Usiadła na brzegu i ostrożnie zeskoczyła.

- No chodź! - zawołała. - Trochę tu nisko, ale da się przejść!

Nata, ciągnąc za sobą worek po posadzce, z trudem dowlokła go do drabiny. Spojrzała w górę, a potem ponownie na worek i doszła do wniosku, że sama tego po drabinie wnosić nie będzie. Nie żeby nie dała rady, ale jak ma spaść, to lepiej bez takiego obciążenia. Zostawiła worek pod drabiną i wyszła z piwnicy. Zamrugła, gdy wynurzyła się z czeluści pod stołem. Oślepiło ją słońce zaglądające przez okno. Nie zauważyła, że nie jest w kuchni sama.

- Nata! Ktoś na ciebie napadł? - Natalia wpadła w popłoch na widok umorusanej siostry.

- Nie, a co? - zdziwiła się. - Aha... - załapała w czym rzecz, gdy zerknęła na brudne kolana, ręce i sukienkę.

- To nic takiego - zbagatelizowała. - Pić mi się chce

- powiedziała, czując zalegający w krtani pył.

- Co tam robiłaś? - zapytała podejrzliwie Anna. - Dziurę?

- Nie poszły Natalie na cmentarz, to cmentarz przyszedł do Natalii - sparafrazowała znane powiedzenie.

- Obawiam się, że nie rozumiem. - Anna w chwili kryzysu wróciła do swojej manieri językowej, o której na pewien czas zapomniała. Podobnie jak o garniturach i spinkach do koczka.

- Wyrąbała kolejną dziurę! - Natalia nie miała problemu ze zrozumieniem. - Czy ja nie mogę wyjść z domu, żeby zaraz nie doszło do demolki? Naprawdę, mam mniej kłopotu z dziećmi niż z wami!

- Bez przesady - obruszyła się Anna.

- Znalazłam monety - powiadomiła je Nata, nie przejmując się wymówkami.

- Nasze? - Annie nie udało się ukryć podniecenia.

- Żadne nie są nasze - poprawiła ją automatycznie Natalia. - Nasze? - spytała Naty z nadzieją.

- Krzysztofa - odparła z westchnieniem. - Lata dwudzieste i trzydzieste. Trzeba jeszcze się upewnić, ale wszystko wskazuje, że to kolekcja dziadka Anastazego.

- A monety znalezione przez pradziadka Teofila? Nata nie odpowiedziała od razu, bo właśnie piła sok prosto z kartonika. Tym razem żadna z sióstr nie zwróciła jej uwagi.

- Mogą być w tunelu. Tam się jeszcze nie przekopałam - odparła.

- Trzeba powiedzieć dziewczynom. - Natalia nie ukrywała radości. Nieważne, że to kolekcja Borowiaków, a nie zaginiony skarb. Liczy się, że coś znalazły.

- Nie ma ich - powiedziała Nata.

- Jak to, nie ma? - zawołała Natalia.

- Poszły do domu ze dwie godziny temu - powiedziała zaniepokojona Anna.

- Nie było ich, jak przyjechałam z Poznania. - Nata poczuła lekki niepokój. - Pani Łucja tylko była, ale właśnie wychodziła. Myślałam, że cały czas jesteście wszystkie razem.

- I byliśmy. Ale dziewczyny nie chciały, żebyś się zastanawiała, gdzie się podziałyśmy, i postanowiły wrócić wcześniej... - Przestraszona Natalia przyłożyła dłonie do piersi.

- Poszły na cmentarz - oświadczyła z przekonaniem Anna. - Nie ma innej możliwości.

- To co robimy? Idziemy ich szukać? - Nata popatrzyła na siebie z odrazą. Cóż za pożałowania godny widok.

- Ty nie! Zostaniesz z dziećmi. Jak ktoś cię zobaczy, to mamy natychmiast patrol policyjny na podjeździe. Wszyscy wokół trąbią, że nie ma tygodnia, żeby u nas policja nie była...

- To chyba lekka przesada! - oburzyła się Anna.

- Czy my byliśmy na tym samym spacerze? - Natalia zmierzyła ją gniewnym wzrokiem. - Nieważne - odpowiedziała sama sobie. - Idziemy. - Pociągnęła siostrę za rękę i zmusiła do wyjścia. - Jak chcesz dyskutować, to możemy gadać po drodze!

Natka niechętnie, ale posłusznie podążała za Magdą. Na dole było chłodno, ciemno i śmierdziało. Z trudem opanowała odruch wymiotny. Magda była wniebowzięta, że tunel nadal jest. Drewniane

paliki wzmacniające strop musiały zapobiec zasypaniu. Miejsca było niewiele. Zgięte w pół, posuwały się wolno do przodu. Uszły może kilkadziesiąt metrów, gdy zaczęła odczuwać ból kręgosłupa. Podobne problemy musiała mieć i Natka, gdyż słychać było jej jęki i mamrotanie. Magda słuchała niezbyt uważnie. Domyślała się, że kierowanym pod jej adresem słowom przydałaby się mała cenzura. Uparcie podążała do przodu, licząc kroki. Według jej rachunków przeszły około dwustu metrów.

- Daleko jeszcze? - jęknęła zgnębiona Natka.

- Skąd mogę wiedzieć?

Nie miała pojęcia, jak długi jest tunel. Na rysunku była to prosta linia. Dość krótka wprawdzie, ale cmentarz też wyglądał jak mały prostokąt, pomyślała.

- Nie mam siły. Możemy chwilę odpocząć? - zapytała błagalnie Natka.

- Możemy... - zgodziła się łaskawie Magda. Usiadła na ziemi i zaświeciła siostrze w twarz. - Niewiarygodne, że ten tunel nadal istnieje - powiedziała z przejęciem.

- Niewiarygodne będzie, jak nas nie zasypie. - Natka oparła się ostrożnie o ścianę korytarza.

- E! - zbagatelizowała Magda. - Tyle lat się utrzymał...

- Jak tu umrę, a ty przeżyjesz, będę cię straszyć! - obiecała solennie nastolatka.

- Życzysz mi śmierci? - zdziwiła się Magda.

- Naprawdę chcesz wiedzieć? - Natka uśmiechnęła się złośliwie.

Zaparkowały przy cmentarzu. Zamknięta furtka przyprawiła je o wstrząs. Tego nie wzięły pod uwagę.

- Wchodzimy przez płot? - zaproponowała zdesperowana Natalia.

- Zwariowałaś? A jak nas ktoś zobaczy? - Anna wzdrygnęła się na samą myśl, że ktoś mógłby ją wziąć za hienę cmentarną. Albo jeszcze gorzej, przyjedzie policja i znowu będą się tłumaczyć.

- To może zawołajmy kogoś?

- Kogo? Nikogo tu nie ma.

- Spróbuję zajrzeć przez furtkę. - Natalia przycisnęła twarz do kraty i usiłowała dostrzec jak największy kawałek cmentarza.

- Cmentarz zamknięty.

Anna aż podskoczyła ze strachu. Natalia też się złąła. Za nimi stał starszy mężczyzna i przyglądał ciekawie ich poczynaniom.

- Zamknięty - powtórzył.

- Moje siostry wybierały się tutaj. - Natalia szybko się opanowała. - Chyba się minęłyśmy...

- No - przytaknął. - Jak zamykałem, nikogośko nie było.

- Dlaczego cmentarz jest zamykany? - chciała wiedzieć Natalia.

- Kościół zabytkowy mamy. Trzeba zamykać. - Aha... Jest pan pewien, że nikogo nie było? - dopytywała się Anna.

- Przecie mówię. Zawsze sprawdzam, bo czasem stara Jasińska przy grobie męża zaśnie. Pusto było.

- Możemy sprawdzić? - Natalia nie zamierzała pozwolić odesłać się z kwitkiem.

- Przecie mówię, że nie ma po co. Do domu na kolację idę. Czasu nie mam. Niech se panie wołają, jak chcą, ale mówię, że nikogo nie ma. - Odwrócił się i poszedł, zanim zdążyły go zatrzymać.

- Pał go lichu! Natka! Magda! - wrzasnęła Natalia.

- Zwariowałaś? - Anna potarła ucho. - Aż mi coś w środku zaświdrowało!

- Wołaj ze mną! - poleciała Natalia.

- Natka! Magda! - krzyknęły obie, ale odpowiedziała im cisza.

- Rzeczywiście nikogo nie ma. - Anna poczuła lęk. Ogromnymi ze strachu oczami popatrzyła na siostrę. - Trzeba zgłosić zaginięcie.

- Najpierw wróćmy do domu. - Natalia wsiadała już do samochodu. - Jak ich nie będzie, to dzwoniemy po Adriana!

Nata zagoniła dzieci pod prysznic. Nie były brudne, przynajmniej nie tak bardzo jak ona, co wytknęła jej Anielka. Szybko wyszorowała siostrzeńców, zrobiła im kanapki i sama wskoczyła pod prysznic. Nie zdążyła dobrze spłukać szamponu, gdy szarpnięta zasłona prysznicowa wprawiła ją w taki popłoch, że wrzasnęła przeraźliwie. - Jezu! - Natalia się wystraszyła. - To tylko ja!

- Musisz mnie straszyć? Myślałam, że zaraz tu umrę! Nie chcę, żeby mnie policjanci naga oglądali!

- Jak będziesz martwa, to co ci za różnica?

- Chciałaś coś? - Nata nie zamierzała odpowiadać na głupie pytania.

- Magda i Natka są w domu?

- Nie ma, a co? Na cmentarzu też ich nie ma? - zaniepokoiła się Nata.

- Nie ma. Cmentarz zamknięty. Wołałyśmy, ale cisza. Nie mam pojęcia, gdzie się mogły podziać. - Natalia ze zdenerwowania zaczęła ogryzać paznokcie.

- Dzwonię po Marcina. - Nata wytarła się szybko. - Na pewno coś im się stało!

Trafiła ręką na zbitą ziemię. Twarda ściana otaczała je z trzech stron. Możliwa była tylko droga powrotna.

- Koniec - ogłosiła Magda. - Dalej nie pójdziemy. Tutaj tunel się kończy.

- Nie dam rady iść - oświadczyła Natka, która od jakiegoś czasu posuwała się do przodu na kolanach.

- Ja też. - Magda usiadła na ziemi i zamknęła oczy.

- Zostaniemy tu na zawsze?

- Nie, no co ty. Odpocznijmy trochę i wrócimy - pocieszyła siostrę.

- A możemy już teraz? - zapytała Natka, ale takim głosem, że Magda otworzyła oczy i przyjrzała jej się uważnie.

Tamta utkwiała wzrok w latarce, której światło wydawało się jakby przytłumione. Spojrzały na siebie ogromnymi z przerażenia oczami.

- Nie mam zapasowych baterii... - wyszeptała w panice Magda.

- Dawaj! - Natka wyszarpnęła jej latarkę z ręki. - Idę pierwsza!

Natalia rozmawiała przez telefon z Adrianem. Nata i Anna stały przy niej, usiłując dosłyszeć, co mówi komisarz.

- Zaraz przyjedzie. - Natalia z ulgą w głosie przekazała siostronom nowinę, jakby sama obecność policjanta miała rozwiązać problem.

- Co mówił? - Koniecznie chciała wiedzieć Nata.

- Że kilka godzin to nie żadne zaginięcie. Ale zważywszy na ostatnie wydarzenia... ble... ble... ble... jest powód do niepokoju i przyjadą z Marcinem, ale jako osoby prywatne, bo procedury ble... ble... ble... - w największym skrócie przekazała rozmowę.

- O Jezu! - pisnęła Natka, gdy światło latarki zgasło zupełnie.

- Boisz się ciemności? - szeptem zapytała Magda.

- Tak ogólnie to nie, ale teraz tak - odparła drżącym głosem nastolatka. - A ty?

- Tak samo jak ty.

- Myślisz, że będą nas szukać?

- W najlepszym razie rano - zastanowiwszy się, odparła Magda.

- Nie mogę tu zostać całą noc! - przeraziła się Natka. - Idę!

- Dokąd? Nic nie widać...

- Przed siebie. Tu chyba nie można zabłądzić, prawda? - zirytowała się głupim pytaniem.

Magda miała ochotę walnąć się w głowę za głupotę. Rzeczywiście, tunel był jeden, nie miał żadnych rozgałęzień. Nie mogły zabłądzić.

- Co im powiemy? - cicho spytała przygaszona Nata. Mimo wzajemnych złośliwości i utarczek słownych bała się o zaginione siostry.

- Prawdę - wzdychając ciężko, odparła Anna. - Chyba nadeszła pora, żeby powiedzieć prawdę.

- Zgadzam się - poparła ją Natalia. - Sprawa zrobiła się zbyt poważna, by dalej ukrywać fakty przed policją.

- Jakie fakty? Jedyne, czego nie wiedzą, to sprawa monet, a ta wiedza nie jest im do niczego potrzebna. - Nata nie zgadzała się z siostrami.

- Hm... Właściwie Nata ma rację. Przecież nic nie wiemy na temat włamań ani napaści na Marka.

- Jeśli te włamania mają związek z monetami, to powinniśmy im powiedzieć o kolekcji - obstawała przy swoim Natalia.

- Nie wiemy, czy włamania mają związek z monetami. Właściwie wcale nie musi przecież chodzić o tę kolekcję! Z tego wszystkiego nie zdążyłam wam powiedzieć! - ożywiła się. - Pan Janusz to emerytowany wspólnik ojca. Twierdzi, że notes z adresami i numerami kontaktowymi to łakomy kąsek dla każdego, kto siedzi w tej branży!

- Myślisz, że chodzi o notes? - powątpiewała Natalia.

- Nie wiem, ale jest jeszcze coś. Ojciec miał wspólniczkę. Pan Janusz nie powiedział wprost, ale chyba była też kochanką taty. Ona na pewno miałaby motyw, żeby ukraść notes.

- Coś w tym jest. - Natalia zaczęła się wahać co do mówienia prawdy policji. - Jak się nazywa?

- Nie wiedział.

- Gdzie pracuje? Czym się zajmuje? - indagowała dalej Natalia.

- Tego też nie wiedział.

- Widział ją chociaż?

- Blondynka około czterdziestki...

- Nie mogę w to uwierzyć. - Natka rozplakała się żałośnie na widok cementarnej furty zamkniętej na łańcuch i kłódkę. - Po tym wszystkim... - Usiadła na ścieżce i ocierała ogromne łzy, rzeźbiące bruzdy na brudnej twarzy.

- To spisek. - Magda też się załamała, ale nie na tyle, by się rozplakać. - Przejdziemy przez płot.

- Nie dam rady... Wszystko mnie boli... Nie mogę się ruszyć... - łkała głośno Natka.

- Jasne. Jeszcze powiedz, że chcesz do mamy - drwiła Magda. - Damy radę!

- Niby jak? Mur jest za wysoki. Nie ma krat ani nic. Jak się na niego wspiąć? - Natka po pierwszym ataku płaczu zaczęła się uspokajać.

- To może zawołamy księdza, żeby nas wypuścił? - zasugerowała Magda.

- To idź.

- Nie pójdę sama.

- Ty mnie w to wpakowałaś, więc teraz mnie wyciągaj. Bolać mnie kolana i plecy. Nigdzie nie idę.

- Mnie też bolą. To nie powód, żeby się nad sobą użalać.

- Bo ty sama jesteś sobie winna! Dzwonię do Naty. Niech po nas przyjedzie!

- O rany! Zapomniałam o komórkach!

- Dwadzieścia nieodebranych połączeń! - Natka aż otworzyła oczy z wrażenia, gdy zerknęła na telefon.

- U mnie to samo. Pod ziemią pewnie nie było zasięgu... - domyśliła się Magda.

- Mamy przesrane - doszła do wniosku Natka, czekając na połączenie.

Z chaotycznych informacji, którymi zostali zarzuceni przez trzy Natalie, Adrian i Marcin zrozumieli tylko tyle, że najmłodsze siostry poszły na cmentarz w niewiadomym celu. Następnie zostali poinformowani, że spacerowanie po cmentarzach w tym kraju nie jest zabronione, ale dziewczyn tam nie ma. W domu też ich nie ma. Komórki nie odpowiadają. Starsze siostry martwią się więc, bo w świetle ostatnich wydarzeń mają do tego nie tylko prawo, ale i obowiązek.

- Dokąd mogły pójść? Pomyślcie - łagodnie poprosił Adrian.

- Niech nie myślą, tylko przestaną ściemniać. - Marcin nie miał tyle cierpliwości co kolega.

- Powiedziałyśmy prawdę. - Nata popatrzyła na niego złym wzrokiem.

- Nigdzie nie mogły pójść... - wtrąciła Anna. - Mogły tylko wrócić do domu, a tutaj ich nie ma.

- Nie ma - powtórzyła bezwiednie Natalia. - Jesteśmy najstarsze. Powinnyśmy lepiej ich pilnować...

- Daj spokój. Są pełnoletnie. A ty nie jesteś ich matką.

- Dzieci... Nie dałam im kolacji... - przypomniało się Natalii.

- Zrobiłam im kanapki. - Nata przewróciła oczami. - Dawno są w łóżkach i śpią. Opanuj się, kobieto!

W tym momencie zadzwonił telefon.

Adrian i Marcin zatrzymali samochód dokładnie naprzeciwko bramy cmentarza. Ich oczom ukazał się żalony widok. Obie zaginione dziewczyny siedziały oparte o furtkę i osłaniały oczy przed światłem reflektorów.

- Pięknie... - Marcin z uwagą przyglądał się ich brudnym ubraniom, podrapanym łokciom i kolanom.

- Co wy tu robiłyście? - Adrian nie wierzył własnym oczom. Dziewczyny wyglądały, jakby przedzierały się na zmianę przez dżunglę, bagna i pustynię.

- Możecie nas stąd zabrać? - zapytała piskliwie Natka. - Jestem głodna i pić mi się chce.

- Co tu robiłyście? - powtórzył pytanie Marcin.

- Byłyśmy na spacerze i ktoś nas zamknął. Możecie nas stąd jakoś wyciągnąć?

- Chyba przez płot - mruknął Adrian, kręcąc głową z niedowierzaniem.

- Może być przez płot - zgodziła się Magda. - Byle szybko.

- Ja nie dam rady. Wszystko mnie boli - żaliła się Natka.

- A co wy tu robicie? - Magda dopiero teraz wpadła na pomysł, żeby zadać to pytanie.

- Siostry się o was martwiły - wyjaśnił Adrian. - Lepiej powiedzcie, co się stało?

- A co się miało stać? Sprzątałyśmy groby i tyle.

- No - przytaknęła Natka, chociaż w duchu uważała, że głupszego wyjaśnienia siostra nie mogła wymyślić. Musiało z nią być gorzej, niż na to wyglądała. Niepotrzebnie była dla niej taka niemila. - A co? Zabronione? - zaperzyła się widząc, że policjanci nie uwierzyli w wyjaśnienie. Nic dziwnego, sama też by nie uwierzyła.

- Czy wy chociaż raz mogłybyście powiedzieć prawdę?

- Sprzątałyśmy groby i tej wersji będziemy się trzymać! - oświadczyła hardo Magda.

- Wersji? - Marcin nie krył ironii.

- Wersji. Jedynej i prawdziwej.

- Ktoś twierdzi coś innego? - spytała Natka, tracąc pewność siebie.

- Możecie nas stąd zabrać czy mamy wezwać prawdziwą policję?

- zapytała z urazą Magda.

Nie zamierzała dłużej odpowiadać na pytania. Młoda poruszyła interesującą kwestię. Siostry mogły się wygadać. Lepiej się nie odzywać, póki się nie dowiedzą, co powiedziały komisarzom Natalia, Anna i Nata.

Marcin podciągnął się na rękach i lekko przeskoczył przez mur. Śmiejąc się podszedł do dziewczyn.

- Przełazcie. - Podsunął splecione dłonie w stronę Natki. Ta oparła na nich stopę i z trudem wdrapała się na mur, ale już całkiem sprawnie zeskoczyła w ramiona Adriana. Komisarz postawił ją na ziemi i odebrał następną zaginioną.

Natalia piła kolejną kawę, zastanawiając się jednocześnie, po którym kubku w jej żołądku powstanie dziura.

Małżeństwo z draniem i oszustem, dwójka dzieci, rozwód i w dalszym ciągu niewyjaśniona śmierć ojca, o jego poczynaniach za

życia nie wspominając, nie przysporzyły jej tyle stresu co ostatnie ekscesy sióstr.

- Trzeba pozbyć się monet i przestać kłamać - zdecydowała, z trzaskiem odstawiając kubek na blat stołu.

- Wyrzuty sumienia? - Nata z powątpiewaniem uniosła brwi do góry.

- Mam prawo do planów życiowych, a te cholerne monety wszystko psują.

- Niby tak...

- Nie chcę, żeby którejs z nas coś się stało - dodała cierpko.

- Fakt. Smarkule nieźle wczoraj zaszalały - przyznała Anna.

- Żadne smarkule. Tunel znalazłyśmy. - Do kuchni weszła zaspana Magda. - Gdzie kawa?

- Zrób sobie. - Nata nie zamierzała się nad nią litować. Magda sama była sobie winna. Przecież ten cholerny tunel mógł się zawalić w każdej chwili i w życiu by ich nie odnalazły!

- A co do znalezisk... - Anna miała bardziej litościwe serce i oddała Magdzie własną kawę. - Nata wczoraj znalazła monety Krzysztofa.

- Zdobyłam też nowe informacje. - Nata nadal była zła na dziewczyny za wczorajszy wybryk, ale zdecydowanie mniej niż wczoraj. Wystarczająco oberwało im się w nocy, gdy policjanci przywieźli obie zguby do domu. - Ojciec miał współniczkę.

- Naprawdę?! - Magda rozbudziła się w jednej chwili. - Jesteś pewna, że to monety Krzysztofa?!

- Tak. Najstarsza pochodzi z lat dwudziestych dwudziestego wieku - potwierdziła Anna, która większość nocy spędziła na segregowaniu znaleziska.

- Kurde! - Magda zgarbiła się na krześle. - A my przeszliśmy w tę i z powrotem i nic.

- Jak to, nic? Znalazłyście tunel.

- No tak, ale kolekcji ani śladu.

- Niekoniecznie. Znalazłam monety zamurwane w skrytce pod schodami w piwnicy. Sama mówiłaś, że z domu nie ma wejścia do tunelu, bo zostało zamurwane. Może to tam jest schowana kolekcja Potulskiego?

- Myślisz? - zapytała z nadzieją Magda.

- Pod warunkiem że tunel naprawdę prowadzi do naszego domu. Nie wiadomo, dokąd wczoraj zawędrowałyście - zauważyła kwaśno Anna.

- Błagam, tylko nie kolejny otwór w podłodze - jęknęła Natalia, chwytając się za głowę. - Ten dom w końcu się zawali. Zapadnie się wprost do piekła z nami wszystkimi w środku.

- Tak od razu to nie. Ale jeszcze kilka dziur i kto wie? Może i my staniemy się częścią historii? - Anna nie darowała sobie złośliwości.

- Wiecie, że ktoś chodzi sobie po naszym domu, kiedy mu się podoba? Uderzył Marka w głowę, a nie był to nikt z nas. To znaczy, że ktoś obcy tu wszedł i nie zostawił po sobie żadnych śladów.

- Zgadza się. Nie podoba mi się to, ale jak wam mówiłam, że ktoś grzebał w moich rzeczach, to mnie wyśmiałyście, a ja jestem pewna...

- Dobra, dobra. Wierzę wam! - zawołała Magda. - Też się nad tym zastanawiałam.

- No i mam teorię. Ta współpracowniczka ojca. Atrakcyjna blondynka. Powiedziałabym, że w jego typie. Jeśli łączyło ich coś więcej, a pan Janusz uważa, że tak, to...

- Myślisz, że ojciec dał jej klucze do domu? Niemożliwe.

- Nie. Raczej myślę, że mogła mieć okazję, żeby je dorobić. - Nata dokończyła przerwana wypowiedź.

- Nieważne, czy je dostała, czy dorobiła. Musimy się liczyć z tym, że ma klucze i w każdej chwili może wejść do naszego domu. Trzeba powiedzieć Adrianowi i Marcinowi. Naprawdę, dziewczyny, nic złego nie robimy. Monety zaraz oddamy Krzysztofowi i nawet nie musimy o nich wspominać policji. A o podejrzeniach, że ojciec mógł szukać kolekcji Potulskiego, możemy śmiało powiedzieć. Przecież nie zamierzamy jej zatrzymać.

- Nie? - spytała z żalem Magda.

- Nie! To skarb narodowy. Trzeba ją oddać. Pieniądzy nie potrzebujemy, bo mamy aż nadto.

- Racja.

- Hm... No nie wiem... Niech wam będzie... - Nata nie była przekonana, ale ostatecznie machnęła ręką.

- Dobra. Dzwoń do nich. Niech się wreszcie na coś przydadzą.

Potocki z niezadowoleniem przyglądał się siostrze. Informacje same w sobie nie stanowiły rewelacji, ale dawały kilka interesujących tropów.

- Jeszcze coś powinniśmy wiedzieć? - zapytał Marcin, przyglądając się Nacie. Właśnie skończyła opowieść, że poszukiwanie przez ojca monet to sprawa rodzinna i w gruncie rzeczy to tylko przypuszczenie, a tak w ogóle, to właśnie się o tym dowiedziały, bo przez przypadek udało im się dostać do drugiej skrytki w sejfie.

- Teraz wszystko już wiecie - zapewniła Anna.

- Yhm. A jak tylko to przeczytałyśmy, od razu do was zadzwoniłyśmy - dodała Natka.

- Jeśli dobrze zrozumiałem, to najpierw szukałyście zaginionej kolekcji hrabiego Potulskiego na cmentarzu, a potem odkryłyście, że ona w ogóle istnieje? - drwił z dziewczyn Marcin.

Wersja, którą im przedstawiły, była całkiem składna z wyjątkiem twierdzenia, że odkryły dokumenty w nocy, gdy nie mogły spać z powodu zniknięcia najmłodszych.

- E... - zająknęła się Natka, rzucając błagalne spojrzenie Magdzie.

- Nie słuchał pan - zbeształa go. - Nie szukałyśmy na cmentarzu kolekcji monet, tylko zaginionych tuneli z okresu drugiej wojny światowej. Przez przypadek dowiedziałam się, że istniały i pomyślałam, że może ten ktoś, kto uderzył Marka, właśnie wtedy dostał się do domu.

- No właśnie. Ale wyjście było zamurowane - uzupełniła Natka z wyższością, odzyskawszy pewność siebie. - Albo wejście. Zależy, od której strony patrzeć.

- Rozumiem. Dziura w kuchni też nie ma nic wspólnego... - zaczął Adrian.

Przerwała mu Natalia:

- Nie. Z planów domu wynikało, że tu była piwnica i postanowiłam mieć piwnicę!

- Przecież pani nie było, kiedy siostry wybijały dziurę - zauważył Potocki.

- Bo zamierzały mi zrobić niespodziankę. A teraz jestem i chcę mieć piwnicę!

- Po co? - zapytał Marcin.

- Po co? - powoli powtórzyła pytanie. - No cóż... To oczywiste...

- Na dzemy i kompoty. - Anna uratowała ją przed blamażem.

- O! - potwierdziła z błyskiem w oku Natalia.

- Przestańcie, dziewczyny. - Nata machnęła ręką. - Kłamiemy od samego początku i oni dobrze o tym wiedzą. Jak chcą wyciągać konsekwencje z naszego mijania się z prawdą, to proszę bardzo. Ale i tak wszystkiemu zaprzeczemy. I co? - Popatrzyła zaczepnie na Marcina.

- I nic! - Adrian się roześmiał. - Niech wam będzie. Teraz powiedziałyście całą prawdę?

Wszystkie siostry zgodnie pokiwały głowami. - I nic nie ukrywacie?

Tym razem odpowiedziało mu gorliwe kręcenie głowami w odwrotnym kierunku.

- Ale jazda! - prychnął Marcin.

- Wiem, wiem, bez trzymanki. - Potocki uzupełnił ulubione powiedzonko kolegi. - Tylko że nadal nic z tego nie wynika.

- Jak to nie? - zdziwiła się Natalia. - Macie motyw włamań.

- I to niejeden. Ale żadnych konkretów. Dacie mi ten notes? Może się czegoś dowiem.

- Jasne. Z nami i tak nikt nie chciał gadać - odparła Nata. - Zaczynjcie od kobiet. Nie wiemy, jak się nazywała współpracowniczka ojca, ale na pewno figuruje w notesie. A co z monetami?

- Nie jestem archeologiem, a wy nie macie pewności, że tu są.

Adrian nie wierzył w ukryty w domu skarb. Zaginiona kolekcja mogła stanowić powód włamań, skoro jednak wieloletni właściciel domu jej nie znalazł, to znaczy, że jej tu nie ma. Włamywacz nie musiał o tym wiedzieć, ale Potocki nie zamierzał angażować policji w poszukiwanie monet, tylko przestępców. Był przekonany, że nadal nie zna całej prawdy.

- Myślisz, że tym razem powiedziały wszystko? - Marcin żywił dokładnie te same wątpliwości co kolega.

- Obawiam się, że były zbyt zgodne - odparł kpiąco.

- Czyli nadal coś ukrywają?

- Nadal.

- „Nie jestem archeologiem, a wy nie macie pewności, że tu są!”
- przedrzeźniała Adriana Nata, gdy obaj policjanci odjechali. - Też coś! - prychnęła pogardliwie.

- On ma rację. W domu nic nie ma. - Wzięła go w obronę Natalia.

- Fakt. W domu monet nie ma.

- Te dziadka Domagały są. Sama je znalazłam! Tylko tych od pradziadka nie ma!

- Ale o tych dziadkowych monetach im nie powiedziałyśmy - przypomniała jej Natalia.

- No... Powiedziałyśmy im o tych, których nie ma, ale o tych, które są, to...

- Wiecie co? - Natka bezceremonialnie weszła w słowo Magdzie.

- Jeśli nie znajdziemy tej kolekcji, to będziemy miały taką samą obsesję jak ojciec. Do końca życia. Nawet jego ostatnia myśl dotyczyła tych poszukiwań. I będziemy kłamać. Do końca życia. I jeszcze będziemy musiały pamiętać, co nakłamałyśmy... - dodała ponuro.

Przy stole zapadła cisza. Siostry w milczeniu przetrawiały słowa najmłodszej z nich. Nie można było odmówić jej racji. Tak się zaangażowały w poszukiwania kolekcji ukrytej przez pradziadka Teofila, że zapomniały zupełnie o sprawach znacznie im bliższych i ważniejszych, jak szukanie pracy czy choćby wizyta w banku i podjęcie decyzji w sprawie lokat. Kwestie spadkowe były w porządku tylko dlatego, że wszystkim zajął się rejent Mieloszyński. Siostry wierzyły, że załatwił też sprawy podatkowe, bo nie miały o tym zielonego pojęcia. Z ich szczęściem pewnego pięknego dnia bladolicy urzędnik w okularach jak denka butelek zapuka do nich z powiadomieniem, że ich śliczny domek zostaje zajęty na poczet niezapłaconych podatków i karnych odsetek.

- To co robimy? - zapytała Anna.

- Mamy dwa wyjścia - oświadczyła Magda. - Znaleźć monety albo o nich zapomnieć.

- Amnezja na życzenie? Kiepsko to widzę - wykrzywiła się Nata.

- No to sama sobie odpowiedziałas - podsumowała Magda. - Szukamy dalej. Trzeba wyrąbać kolejną dziurę w podłodze.

- A jak to nic nie da? - Natalii ten pomysł nie przypadł do gustu.

- Będziemy się martwić później. - Nata odzyskała dobry humor. Perspektywa działania odpowiadała jej znacznie bardziej niż beczynność.

- Dobra. Odeślę panią Łucję do domu.

- Czy ona musi przychodzić codziennie? - zapytała Natka. - Przecież nie ma bałaganu...

- Nie ma, bo ona sprząta, czego nie da się powiedzieć o was. Która ostatnio zrobiła pranie, posprzątała łazienkę czy choćby spłukała wannę?

- Powinniśmy się brać do pracy. - Magda zerwała się z krzesła. - Chyba wiem, gdzie trzeba zacząć się przebijać.

- Pomogę ci - ofiarowała się Natka.

- Mam już całkiem niezłą wprawę, jeśli chodzi o kilof - pośpiesznie dodała Nata.

Nata, Magda i Natka zeszły do piwnicy. Staraly się nie zwracać uwagi na toczącą się nad nimi rozmowę, której tematem był ich stan umysłowy. Natka ostrożnie weszła do niższego pomieszczenia i usiadła na przyniesionym kocu.

- Wszystko mnie boli po wczorajszym - oświadczyła.

- Mogę pomóc w myśleniu.

- Ewentualnie przy sprzątaniu - dodała po chwili refleksji.

Magda z Natą nie reagowały na jej słowa. W pierwszej kolejności zdecydowały się przebić do końca otwór w miejscu, gdzie jeszcze poprzedniego dnia znajdowały się stopnie. Dziura i tak już była, więc Magda postanowiła jej nie marnować. Oświadczenie złożone przed paroma minutami, że wie, gdzie zacząć, rzucone było trochę na wyrost i miało na celu uniknięcie rozmowy dotyczącej między innymi pozostawiania mokrych ręczników na podłodze łazienki. Doszła do wniosku, że gdyby była na miejscu dziadka, gdyż najprawdopodobniej to on wykonał prace murarskie, ukryłaby monety w tym samym miejscu. Nata wzięła szeroki zamach. Naruszone poprzedniego dnia podłoże ustąpiło już przy trzecim uderzeniu. Pojawił się niewielki otwór.

- Świetnie - ucieszyła się Magda. - Pod nami coś jest.

- Byle nie kolejna piwnica. - jęknęła z kąta Natka.

- Zobaczymy - wysapała Nata, uderzając jeszcze kilkakrotnie, po czym cofnęła się na bok, by zrobić miejsce dla Magdy i jej młotka.

Dziewczyna pracowicie poszerzała otwór. Natka przysunęła się z latarką i włożywszy rękę do środka, oświetliła pomieszczenie, do którego się przekopały. „Pomieszczenie” okazało się nazwą na wyrost. Był to tunel, który odkryły poprzedniego dnia z Magdą, prowadzący do grobowca rodziny Domagałów. Pusty tunel.

- Nic tu nie ma - powiedziała z żalem.

- Tunel. A w tunelu kolekcji nie ma. - Magda miała łzy w oczach.

- Czyli po wszystkim. Nie odnajdziemy zaginionego skarbu i nie będziemy sławne.

- Dlaczego miałybyśmy zostać sławne? - zdziwiła się Natka.

- Napisałabym książkę i miałabym taką promocję, że od razu bestseller by się z tego zrobił.

- A ja? - Natka zastanawiała się, w czym pomogłoby jej odnalezienie zbiorów Potulskiego.

- Może jakiegoś faceta byś sobie znalazła - podrzuciła Magda.

- Ja mam czas. - Natka nawet się nie obraziła. Przywykła do ich złośliwości. - Ale Annie by się przydał. Trzydziestka na karku...

- Trzydziestka to nie starość. Musi się tylko ruszyć z domu. Wystarczy, że zaczęła wyglądać jak człowiek, a nie jak robot.

- Tak się zastanawiam... Cały czas ciężą nad nami te włamania i śmierć taty. Policja ma notes. Gdybyśmy oddały monety, to miałybyśmy w końcu święty spokój? - Magda popatrzyła na nie pytająco.

- Chyba coś mi przyszło do głowy - powiedziała z namysłem Natka. Zamilkła i utkwiała pusty wzrok w ścianie.

- Co? - popędziła ją niecierpliwie Nata.

- No bo posłuchajcie... Z tego wszystkiego, co wiemy, wcale nie wynika, że dziadek Anastazy miał w ogóle pojęcie o monetach znalezionych przez pradziadka Teofila. Tak naprawdę to nawet nie wiemy, czy pradziadek Teofil coś znalazł.

- Zakładamy, że znalazł.

- Mów dalej!

- No bo posłuchajcie...

- To już było... - Nata przewróciła oczami.

- Wiem, ale posłuchajcie. Wkoło pełno Niemców, kolaborantów, spekulantów... Pradziadek Teofil nikomu nie mógł powiedzieć o tym, co znalazł w lesie. Pytanie, gdzie mógł to schować? W domu nic nie

było, boby znaleźli przy rozbiórce. W piwnicy nic nie ma ani w tunelu.

- To wiemy.

- Nie mógł się z tym nigdzie ruszyć. Nie zakopał tego, bo ktoś mógłby go zobaczyć. Swobodę poruszania się miał raczej utrudnioną. Jeśli chciał się wymknąć, to tylko tunelem, a tunel dokąd prowadzi? Do grobowca!

- Uważasz, że schował monety w krypcie? - załapała Magda.

- To możliwe.

- Innego pomysłu i tak nie mamy.

- To nie jest takie głupie. - Nata popatrzyła na nie z błyskiem w oku. - Dom zawsze mógł zostać splądrowany, spalony albo zarekwirowany dla wojska. Pradziadek nie mógł ryzykować. A grób rodzinny?

- Genialne! - Podekscytowana Magda pstryknęła palcami.

- A dziadek Anastazy tylko widział, jak jego ojciec czyli nasz pradziadek...

- To nie jest nasz pradziadek.

- Dla uproszczenia jest. Więc nasz pradziadek chodził tunelem i worki nosił. Tylko powiedzcie mi dziewczyny, po co nasz pradziadek miałby przynosić tutaj z lasu monety, a potem je wynosić? To był dorosły mężczyzna. Pamiętasz, jak ciężko było nam się poruszać w tunelu? - zwróciła się do Magdy. - Dlatego myślę, że te worki, które widział dziadek Teofil...

- Pradziadek Anastazy nie prznosił w nich monet do domu. Po prostu zabrał z domu worki, żeby przenieść monety z lasu do grobowca! Idziemy! - Magda zerwała się. - Nie minęło jeszcze południe. Mamy sporo czasu...

- To idźcie, a ja tu posprzątam - oświadczyła Natka.

- Nie idziesz z nami? - zdziwiła się Nata. - Przecież to twój pomysł!

- Mój, ale na cmentarz więcej nie pójde. Nie za mojego życia - odparła zdecydowanie.

Adrian z niechęcią spoglądał na notes. Sucharski pisał maczkiem, przypominającym alfabet Morse'a. Dziewczyny próbowały ten alfabet odczytać i pozapisywały kilka różnych wariantów, wprowadzając

dodatkowe zamieszanie. Marcin na widok zawartości notesu wycofał się natychmiast, twierdząc, że musi napisać zaległe raporty.

- Wezwanie do samobójstwa. Pojedziecie? - Do pokoju weszła podkomisarz Wolińska.

- Nie masz nikogo innego? - zapytał Marcin.

- Bierzemy to. - Adrian zerwał się zza biurka. - Możesz dać komuś ten notes? Niech sprawdzą, kto był karany, podejrzany i tak dalej. Kobiety w pierwszej kolejności!

- Dobra. Zostawię ci potem na biurku! - krzyknęła za wybiegającym Potockim.

Anna z trudem dotarła do antykwariatu. Monety ważyły kilka kilogramów, a Stary Rynek miał piękny bruk, który wymagał wygodniejszych pantofli niż te, które właśnie dziś włożyła. Nata powinna ją uprzedzić, że szpilki nie są odpowiednie na taką wyprawę. Zaczerwieniona i spocona rzuciła torbę Krzysztofowi pod nogi.

- Pokwitowanie proszę - wysapała, opierając obolałe plecy o regał z książkami i wskazując na torbę. Borowiak drżącymi rękoma rozpiął zamek.

- Nie wierzę... - szepnął, chłonąc jej zawartość szeroko otwartymi oczami.

- Nie szkodzi. Ale bez pokwitowania stąd nie wyjdę. Możesz mi dać trochę wody?

- Jasne. Chodź. - Poprowadził ją na zaplecze, gdzie z ulgą opadła na wygodne krzesło.

- Nie mogę w to uwierzyć - powtórzył, tym razem z szerokim uśmiechem na twarzy.

- Że znalazłyśmy monety czy że dotrzyśmy słowa? - zapytała z ironią.

- Chyba w jedno i drugie - powiedział z niespotykaną dla niego szczerością. - Ale jakie pokwitowanie mam ci wystawić? - zapytał z niepokojem.

- Napisz oświadczenie, że potwierdzasz odbiór znalezionych przez nas monet. Nie chcę, abyś potem za nami biegał z prawnikami, że coś ci ukradłyśmy. Tu masz szczegółowe zestawienie, ile jest sztuk i czego. Możesz sprawdzić.

- Nie rozumiem, po co tak oficjalnie...

- Wystarczy, że ja rozumiem - odparła.

- Dobra. Daj te papiery.
- Nie sprawdzisz? - zdziwiła się.
- Jakbyście chciały mnie oszukać i tak bym się nie zorientował - wyznał w nagłym przyływie dobrego humoru.

Anna popatrzyła na niego krzywo. Jeszcze kilka tygodni temu nikt nie śmiałyby jej posądzić o takie zamiary ani tym bardziej umiejętności.

Było późne popołudnie, gdy Potocki i Kurek wrócili na komisariat. Wezwanie do samobójstwa, które przyjęli, nie było samobójstwem, tylko próbą pozbawienia się życia. W dodatku odratowany upierał się, że to wypadek, bo wcale nie chciał się powiesić. Co chciał zrobić, to jego sprawa i nie ma zamiaru się tłumaczyć. Marcina aż korciło, żeby zapytać, czy przypadkiem nie jest spokrewniony z siostrami Sucharskimi.

Na biurku Potockiego leżała teczka z kilkunastoma wydrukami. Zaskoczony efektem zaczął je kolejno przeglądać. Spodziewał się może jednej osoby czy dwóch, ale nie kilkunastu!

- Nasz denat obracał się w ciekawym towarzystwie. - Adrian przywołał Marcina. - Patrz. Fałszerstwo, paserstwo - wziął do ręki kolejne zdjęcie - zakup dzieł sztuki pochodzących z kradzieży...

- O choleres... Kto by pomyślał? Zdaje się, że nieboszczyk był dość przedsiębiorczy - dorzucił z humorem Kurek. - Ciekawe, że jego nigdy nikt na niczym nie przyłapał.

- Spryciarz - podsumował Adrian jednym słowem. - Teraz już mnie nie dziwi, że jego córki to takie krętaczki. Uwarunkowane genetycznie.

- Nic dziwnego, że nikt z tej listy nie chciał z nimi gadać. - Marcin odłożył wydruki na biurko.

- Nic dziwnego, że ktoś próbował odnaleźć notes.

- Myślisz, że to był główny motyw włamań? A monety?

- Zaginiona kolekcja? To bajka dla poszukiwaczy skarbów, a nie dla nas. My jesteśmy z innej bajki, komisarzu Kurek, i mamy sporą grupę podejrzaných.

- Niech ci będzie - poddał się Marcin. - Mamy roboty z przesłuchaniami na najbliższe parę dni.

- Wątpię, żeby któryś z nich pofatygował się osobiście - powiedział z niechęcią Adrian. - Od tego to oni mają ludzi. Rzecz w

tym, że prawdopodobnie seria włamań się nie skończyła. Pojadę tam wieczorem. Nie chcę, żeby dzieciakom coś się stało.

- Dzieciakom? - Marcin znacząco uniósł brwi. - Już dobrze, nic nie mówiłem. - Podniósł ręce na znak, że się poddaje, gdy kolega spojrział na niego chłodno.

Prosto z antykwariatu Anna pomaszerowała do banku. Postanowiła jeszcze porozmawiać z doradcą finansowym ojca. Świadomość, że tyle pieniędzy leży na nieoprocentowanych kontach osobistych, spędzała jej sen z powiek. Jak wynikało z dokumentacji, Ksawery Rybicki doskonale wywiązywał się ze swoich obowiązków, chciała więc teraz powierzyć mu troskę o ich finanse. Skierowała się od razu do właściwego działu. Metalowe kręte schody zaprowadziły ją na antresolę. Minęła punkt informacji, skręciła w prawo i ruszyła dalej, w głąb korytarza, gdzie ciągnął się rząd przeszklonych pokoików. Rybicki miał właśnie jakąś klientkę. Skoro był zajęty, Anna postanowiła skorzystać z toalety. Umyła ręce i poprawiła makijaż. Właśnie otwierała drzwi od łazienki, gdy korytarzem przebiegła klientka, która przed chwilą siedziała u Rybickiego. Wyglądała na rozgniewaną, a nawet wściekłą. Anna nie zdążyła przyjrzeć jej się dokładnie. Twarz tamtej zasłaniały ciemne okulary, a rozpuszczone włosy opadały na ramiona. Popatrzyła za nią zdezorientowana. Przysięgłaby, że skądś zna tę kobietę. Zastanawiając się nad tym, weszła do gabinetu.

- Dzień dobry. Nazywam się Sucharska. Widzieliśmy się jakiś czas temu. Pamięta mnie pan? Mój ojciec, Jarosław Sucharski, był pana klientem - dodała, widząc zakłopotaną minę bankowca.

- Tak, tak. Witam panią. Nie poznałem pani. Proszę wybaczyć. Ciężki dzień w pracy - odpowiedział z wyraźnym trudem. - Co panią sprowadza?

- Sprawdzalam dokumenty i...

- Coś nie tak? - zaniepokoił się.

- Ależ nie, wręcz przeciwnie - zaprzeczyła szybko. - Doszłam do wniosku, że jest pan dobrym fachowcem, a ojciec miał możliwość indywidualnego negocjowania stóp procentowych... - na moment zawiesiła głos.

- Nie rozumiem do czego pani zmierza - odparł ostrożnie.

- No tak. - Anna uśmiechnęła się do niego. - Rzecz w tym, że od tamtej pory nasze pieniądze po prostu leżą, bo nie mamy czasu na zastanowienie się nad sensownymi lokatami. Pomyślałam, że może przygotowałby nam pan interesującą ofertę.

- Oczywiście - zgodził się. - Prześlę ją pani w przyszłym tygodniu. Czy byłaby pani uprzejma poinformować mnie, o jakie kwoty chodzi? - Opanował się na tyle, że jego głos brzmiał spokojnie i rzeczowo, jak na profesjonalistę przystało.

- No cóż... - zawahała się. - Nie rozmawiałam jeszcze z siostrami na ten temat, więc... oczywiście każda z nas podejmie decyzję sama. Jeśli o mnie chodzi, to w grę wchodziłaby suma powyżej dziewięciuset tysięcy. - Postanowiła kupić wreszcie samochód, w związku z czym nie zamierzała zamrażać całej otrzymanej od ojca kwoty.

- Rozumiem - powiedział szybko. - Proszę zostawić mi swój numer telefonu. Skontaktuję się z panią, jak tylko to będzie możliwe. - Wstał zza biurka, dając jej tym samym do zrozumienia, że rozmowę uważa za skończoną.

Anna podała mu wizytówkę i lekko zaskoczona jego zachowaniem, wyszła z pokoju. Nagle wpadło jej coś do głowy. Podeszła do stanowiska informacji.

- Przepraszam panią - zagadnęła młodą dziewczynę. - Ta pani, która tak pospiesznie wyszła stąd przed paroma minutami... Czy to żona pana Rybickiego? - Udała lekkie zawstydzenie, licząc, że tamta uzna ją za klientkę zadurzoną w pracowniku banku.

- Aldona Rybicka? Nie, nie, to jego siostra - wyjaśniła dziewczyna z uśmiechem.

- Ach, tak, dziękuję. - Odwróciła się, by odejść, gdy jej rozmówczyni dodała:

- Narzeczony pani Rybickiej zmarł nagle i jest strasznie nerwowa od tego czasu.

- Co pani powie? - zdziwiła się obłudnie Anna.

- Pan Ksawery jest bardzo sympatyczny, ale przez panią Aldonę też zrobił się taki nerwowy - mówiła dziewczyna, nachylając się konspiracyjnie nad biurkiem i zerkając niespokojnie na korytarz, by się upewnić, czy nikt nie podsłuchuje.

- Musi jej być ciężko. - Anna za przykładem Darii, jak odczytała z plakietki pracownicy informacji, ściszyła głos.

- Pewnie tak. Ale ona zawsze jest bardzo niemiła. Nie wiem, jak pan Jarosław mógł z nią wytrzymać.

- Pan Jarosław? - Anna z trudem zapanowała nad głosem.

- Klient pana Ksawerego. To przez niego się poznali. Wpadli na siebie w banku. Pan Ksawery nie był zadowolony, że jego klient i siostra... No wie pani... - poruszyła znacząco brwiami. - Ale co mógł zrobić? - trąkotała dalej.

- Miłość nie wybiera.

- Jak pięknie to pani powiedziała - rozmarzyła się dziewczyna.

- Muszę już iść. - Anna się odwróciła. Była na schodach, gdy dobiegł ją głos Darii:

- Pan Ksawery z nikim się nie spotyka! Pomachała ręką w podziękowaniu. Nie miała siły, by odpowiedzieć. Właśnie odkryła, kim jest współniczka ojca. Pytanie tylko, jak ją znaleźć? I czy naprawdę gdzieś już ją widziała?

Adrian, nie patrząc na wyświetlacz, odebrał telefon.

- Aldona Rybicka! - krzyknęła Anna, nie czekając, aż komisarz się odezwie.

- Witam panią. W czym mogę pomóc? - Potocki nie kojarzył nazwiska. Miał tylko nadzieję, że nie jest to jedna z przygłuchych znajomych jego matki, skarżąca się, że pies sąsiadów siusia na jej kwiaty.

- To współniczka ojca! - Anna zdenerwowała się oficjalnym tonem policjanta.

- Kto mówi? - zapytał nieufnie.

- A nie powiedziałam? Anna Sucharska. Przepraszam, to nerwy. Aldona Rybicka była współniczką mojego ojca. Właśnie się dowiedziałam.

- Aha. - Zapisał nazwisko w notatniku. - I co dalej ?

- Nie wiem, co dalej. To pan prowadzi śledztwo. Uzgodniliśmy, że nie kłamiemy, więc jak się dowiedziałam, to od razu dzwonię. Może to ważne? W końcu ona miałaby motyw, żeby chcieć zdobyć i notes, i monety. Była jego narzeczoną, a ojciec niczego jej nie zostawił i...

- Dobrze, dziękuję. Zaraz sprawdzę. - Rozłączył się bezceremonialnie. Z tego, co usłyszał, wywnioskował, że Anna poza imieniem i nazwiskiem tamtej nie dysponuje innymi danymi.

- Potocki! - Zirytowany odebrał połączenie, gdy po kilku sekundach zadzwoniła powtórnie.

- Poznała naszego ojca przez swojego brata, Ksawerego Rybickiego, który był doradcą finansowym taty. To podejrzane.

- Bardzo - zgodził się z nią uprzejmie. - Pozwoli pani, że będę dalej pracował?

- Tak, oczywiście - odparła z urazą.

- Która? - Kurek nie podniósł głowy znad biurka.

- Anna. - Adrian nie musiał się wysilać umysłowo by zrozumieć, że pełne pytanie kolegi brzmiało: „Która z sióstr Sucharskich znowu daje się nam we znaki?”.

- Co chciała? - spytał Marcin, ale bez specjalnego zainteresowania.

Właśnie się zastanawiał, jak zakwalifikować przypadek niedoszłego samobójcy, który upierał się, że nim nie jest. Zdaniem komisarza raczej trudno powiesić się przypadkiem.

- Ma nazwisko współpracownicy Sucharskiego. Aldona Rybicka - wyjaśnił.

- Aldona Rybicka? To nazwisko pojawiło się w notesie...

- Naprawdę? - Adrian zaczął wertować papiery. - Rzeczywiście, jest! No proszę... Ta pani jest nam doskonale znana. - Podał akta Marciniowi. - Handel dziełami sztuki pochodzącymi z kradzieży. Podejrzana w pięciu sprawach. Ani razu nie została skazana.

- Co jest? - zapytał z niepokojem, gdy twarz kolegi zamieniła się w zastygłą maskę.

- Ale jazda, chłopie! - Ocknął się z zaskoczenia. - I to bez trzymanki! Ja ją znam!

Magda i Nata zapakowały do samochodu wszystko, co uznały za przydatne: latarki, kilof, młotek i łom. Magda czuła się jak prawdziwy poszukiwacz skarbów. Podjęła decyzję warunkową dotyczącą swojej przyszłości. Jeśli znajdą monety, zajmie się zawodowo odnajdywaniem skradzionych lub zaginionych starych przedmiotów. Zaparkowała samochód przed cmentarzem i otworzyła bagażnik.

- Co jest? Rozmyśliłaś się? - zapytała z konsternacją, widząc minę Naty.

- Nie. Zastanawiam się tylko, jak to przenieść, żeby nikt nie zwrócił na nas uwagi. To nie jest normalny sprzęt do czyszczenia grobów.

- O tym nie pomyślałam... - Magda stropiła się na moment. - Ale szczerze mówiąc, nic mnie to nie obchodzi.

Mam gdzieś, co ktoś sobie pomyśli. - Stanowczo chwyciła torbę turystyczną, do której wrzuciły mniejsze rzeczy. - Bierz resztę i idziemy!

Weszła na cmentarz pierwsza. Czuła na sobie zaciekawione spojrzenia kilku osób. Nikogo nie powinno obchodzić, co robię we własnym grobowcu, pomyślała hardo. Sprawa podstawowa, że Domagałowicze nie byli jej krewnymi i to nie jest jej grobowiec, wydawała się mało istotna.

Na szczęście nikt ich nie zatrzymał i nie dopytywał się, co zamierzają robić. Nata sądziła, że to dlatego, że żadna z nich nie zadała sobie trudu, by zaprzyjaźnić się z sąsiadami. Zachowywały się, jakby nadal mieszkały w wielkim mieście. Nie знаły okolicznych mieszkańców i nie interesowało ich, czy ktoś się właśnie wprowadza, wprowadza, czy też kradnie meble.

- To tutaj. - Magda pchnęła drzwi i oczom Naty ukazały się prowadzące w dół schody.

- Mam tam zejść? - Popatrzyła z niechęcią na majaczące w mroku pajęczyny.

- Jak chcesz, możesz zostać tutaj.

- Idę, idę... - Tłumiąc odrazę, schodziła za siostrą w głąb ciemnej krypty. - Tylko te pająki...

Oparła przyniesione narzędzia o ścianę i rozejrzała się wokół z zaciekawieniem. Pierwszy raz była w grobowcu. Miała wrażenie, że znalazła się w powieści Anne Rice i zaraz z ciemności wyłoni się jeden z bohaterów „Kronik Wampirów”. Magda najwyraźniej nie miała żadnych skojarzeń tego rodzaju. Zajęta rozstawianiem świec na katafalkach nie zwracała uwagi na siostrę. Tam, gdzie nie sięgało słabe światło, tworzyły się cienie. Natka miała rację, że wykręciła się od poszukiwań. W tunelu na dole musi być jeszcze gorzej. Nata nie zeszłaby tam za nic w świecie. Musieliby ją najpierw zabić, a i tak by się broniła.

- Co robimy? - zapytała, by przerwać ciszę. Zdziwił ją dźwięk własnego głosu. Brzmiał nienaturalnie.

- Trzeba dokładnie obejrzeć ściany i posadzki. Może coś wygląda inaczej, odbiega od normy, albo gdzieś są szczeliny. Zacznij od strony schodów i posuwaj się zgodnie z kierunkiem ruchu wskazówek zegara. Podłoga i trumny są moje, ściany twoje. - Sprawnie rozdzieliła zadania.

- Ok... - Nata westchnęła ciężko i zaraz zerknęła z niepokojem, czy siostra nie zauważyła tego objawu niechęci.

Na szczęście Magda była już pochłonięta poszukiwaniami. Nata poczuła ulgę, że trafiła jej się czystsza część pracy. Zmieniła zdanie, gdy odkryła, że ściany są pokryte grubą warstwą kurzu. Co więcej, na wierzchu wisiały pajęczyny, które musiała odgarniać. Z trudem powstrzymywała mdłości, w czym nie pomagało jej zatechłe i zgniłe powietrze w krypcie. Niewykluczone, że wdycha trupie wyziewy, uznała, ale szybko odpędziła od siebie tę myśl. Badała ściany, przyświecając sobie latarką, i ostukiwała je lekko młotkiem. Niestety, nie trafiła na żadną skrytkę. Nie zauważyła również, żeby coś tu zostało zamurowane. Ściany grobowca wyglądały wszędzie tak samo. Tak samo brudno.

- Nic nie mam. A ty?

Podskoczyła nerwowo. Magda odezwała się tak niespodziewanie, że pochłonięta swoją pracą Nata zupełnie zapomniała o jej istnieniu. Pokręciła przecząco głową.

- U mnie też nic. I nie strasz mnie - powiedziała z wyrzutem.

- Co? - zdziwiła się Magda. Niby czym miałyby ją straszyć? Tym, że się odezwała? Przecież poza nimi nikogo tu nie ma. Któż inny miałby się odezwać? Pradziadek Teofil? Dziadek Anastazy? Zresztą nieważne. Praca jest najważniejsza.

- Musisz mi pomóc z trumnami. Trzeba odsunąć płytę.

- No nie wiem... - zawahała się Nata. - Co innego przeszukiwać kryptę, ale otwierać grób... To profanacja.

- Profanacja będzie, jak wyciągniemy szkielet. Na razie to... - Magda szukała właściwego określenia. Bezskutecznie. Jak nie profanacja, to nie miała pojęcia co.

- Poszukiwania - oznajmiła wreszcie, zdając sobie jednak sprawę, że to nie jest do końca właściwe słowo. Właściwie jest nawet bardzo niewłaściwe.

- Niech ci będzie. - Nata wiedziała kiedy się poddać. - Która najpierw?

- Właśnie nie wiem. - Magda sprawdzała daty wyryte w kamieniu. - Kolekcję znalazł pradziadek Teofil, więc on odpada. Żył wtedy i nie miał swojego grobu. Jeśli schował monety w którymś sarkofagu, to na pewno w nie swoim. Trzeba zacząć od starszego.

- A może właśnie dlatego schował w swoim? Bo wiedział, że żyje i nikt nie będzie tam grzebał - sprzeciwiła się Nata.

- Naprawdę myślisz, że ukrywając kolekcję, zastanawiał się, kto z rodziny będzie grzebał w jego sarkofagu? Ilu może być wariatów na tym świecie? Okej, nic nie mówiłam - dodała szybko Magda, uświadamiając sobie sens własnych słów. - Sprawdzamy po kolei. - Zdecydowała w końcu.

- Jak znam nasze szczęście, to i tak kolekcja będzie w ostatnim, który sprawdzimy - burknęła Nata.

- To zacznijmy od ostatniego.

- Jak weźmiemy ostatni, to będzie pierwszy, czyli znajdziemy w ostatnim, który byłby pierwszy, gdybyś nie zamieniła kolejności.

- Czy ty rozumiesz choć słowo z tego, co powiedziałaś? - zapytała oszołomiona Magda.

- Poszczególne słowa tak, ale sens ogólny chyba mi umknął - przyznała się Nata po chwili namysłu. - Może zacznijmy od najmniej prawdopodobnego? - zaproponowała.

- Dobra. Który twoim zdaniem jest najmniej prawdopodobny? - Skołowana Magda oparła się o jedną z nagrobnych płyt.

- Nie wiem. - Nata była zła na siebie, że w ogóle się odezwała. Nie powinno się jej zmuszać do myślenia w takich okolicznościach.

- Na pewno odpadają te po śmierci pradziadka Teofila. Nie mogło ich tu być, prawda?

- Świetnie. To jeden mamy z głowy. - Z sarkazmem skomentowała Nata.

- Dwa, bo ten pradziadkowy też odrzucamy. - Nie zwróciła uwagi na ironię siostry. - Zostały nam dwa, ale za to podwójne.

- Gdyby ukrył kolekcję w którymś z tych sarkofagów, to znaleźliby ją przy drugim pogrzebie - znów sprzeciwiła się Nata.

- Dobrze! Jak jesteś taka mądra, to wybierz sama!

- Ok. Entliczek, pentliczek, zielony stoliczek...

- Rany boskie! - wyjęczała Magda.

- Bierz łom - poleciała stanowczo Nata. - Zaczynamy od tego! - Wskazała na sarkofag stojący najbliżej wejścia.

- Ta płyta jest przyklejona - oznajmiła, zakończywszy wstępne oględziny. Szukała miejsca, gdzie mogłaby wsunąć koniec łomu, ale pod spodem była spoina przypominająca cement. - Sprawdźmy drugi sarkofag - zaproponowała.

Niestety, tam sytuacja wyglądała dokładnie tak samo.

- Nie ma wyjścia, trzeba to usunąć. - Magda rozsunęła suwak torby i wyjęła z niej śrubokręt. Uklękła przy sarkofagu i przykładając czubek śrubokrętu do spoiny, zaczęła metodycznie uderzać młotkiem w trzonek. Spoina nie trzymała mocno i dawała się usuwać bez większego wysiłku.

- Masz drugi śrubokręt? - Nacie przypadł do gustu ten pomysł. Zresztą zajęcie wyglądało na czasochłonne. We dwie powinno im pójść szybciej.

- W torbie, ale nie mam drugiego młotka.

- Nie szkodzi. - Nata wyjęła niewielki toporek, który Magda na wszelki wypadek wrzuciła do torby. - Poradzę sobie.

Po chwili, ciężko dysząc z wysiłku, wsunęła w wyłobienie koniec łomu i obie zaczęły pchać. Płyta, skrzypiąc niemiłosiernie, powoli zaczęła się przesuwać. Odsunęły ją o około trzydziestu stopni, gdy Magda uznała, że wystarczy. Wewnątrz znajdowały się dwie trumny z ciemnego solidnego drewna z okuciami z mosiądzu. Nata przeżegnała się szybko w nadziei, że zmarli nie mają im za złe zakłócania spoczynku. Nie była specjalnie wierząca, ale co innego nie chodzić do kościoła, a co innego grzebać w czyjejs trumnie.

Magda przechyliła się mocno, omal nie wpadając do środka. Nie miała takich obiekcji jak siostra. Byłaby najzuchwalszym i najbardziej bezwzględny złodziejem egipskich grobowców, gdyby pozostało w nich coś jeszcze do zrabowania.

- Pusto. Trzeba sprawdzić trumny. - Zwariowałaś?! Nie widzisz, że są nienaruszone?!

Niby jak miałby w nich coś schować?!

- Nienaruszone? Rzeczywiście... Nienaruszone... - Magda wpatrywała się w nią szeroko otwartymi oczami.

- Co jest? - zaniepokoiła się Nata, pstrykając palcami przed oczami siostry. Tamta wyglądała, jakby doznała szoku.

- Jesteśmy rąbnięte - oświadczyła w końcu, otrząsając się z zamroczenia.

- To wiem, tylko nie jestem pewna, czy obie mamy na myśli te same powody. Trzeba zasunąć płytę. Nie możemy zostawić otwartego grobu.

- Ten sarkofag był nienaruszony. Nienaruszony. - Magda chwyciła ją za rękę. - Gdyby pradziadek Teofil odsuwał płytę, musiałby najpierw usunąć spoinę tak jak my.

- Mógł zakleić...

- One wszystkie są zaklejone. I każda spoina wygląda na starą. Gdyby ktoś otwierał najdawniejsze sarkofagi, spoina nie różniłaby się za bardzo od tej z sarkofagu pradziadka Teofila. A tamte wyglądają zupełnie inaczej. On nie ruszał sarkofagów - mówiła gorączkowo.

- Coś w tym jest... - Nata, świecąc latarką, sprawdziła wszystkie cztery kamienne sarkofagi. - A który nie był zaklejony za jego życia?

- Jego własny.

- Może schował do pustego?

- Wówczas znaleziono by monety po jego śmierci. W trakcie pogrzebu. Sama tak mówiła! - przypomniała jej Magda.

- A może tak było? Wiesz, schował je tu tymczasowo, myślał, że po wojnie zabierze, ale nie zdążył! - oświadczyła Nata.

- Dziadek Anastazy z pewnością by o tym napisał w dzienniku, gdyby ktoś z rodziny zabrał monety.

- A jeśli to nie rodzina, tylko grabarz?

- Odpada!

- Dlaczego?

- Bo takie wyjaśnienie mi się nie podoba. Zakładamy, że monety nadal tu są!

- Nie możesz odrzucać prawdy tylko dlatego, że ci się nie podoba - zirytowała się Nata. Rozejrzyj się! - Potoczyła ręką wokół. - Tu nic nie ma! Nic! Tylko sarkofagi i anioł! A on ci nic nie powie!

Słońce piekło niemiłosiernie. Klimatyzacja w aucie łagodziła upał, ale wyjście na zewnątrz stanowiło dla Natalii szok termiczny. Odebrała dzieci z zajęć w przedszkolu i zrobiła po drodze niewielkie zakupy. Na siostry nie mogła liczyć. Już nawet się nie dziwiła, że Magda i Natka nie potrafią kupić produktów na obiad, ale te starsze powinny mieć przynajmniej minimalne pojęcie o gotowaniu. Anielka i Przemek bawili się nową piłką i nie chcieli wejść do domu, ale Natalia z przyjemnością schroniła się w chłodnym wnętrzu.

- Natka! - krzyknęła. - Pomóż mi z zakupami! Anna już jest?! - Natka?! - zawołała powtórnie, gdy odpowiedziała jej cisza.

Z salonu wyszedł mężczyzna w kominiarce na twarzy. W rękę trzymał broń.

- Do środka! - polecił, wskazując lufą salon. Natalia jak w transie ruszyła posłusznie przed siebie z reklamówkami w rękach. Modliła się w myślach, by dzieci nie weszły do środka, dopóki nie przybędzie pomoc. Jaka i skąd? Tego już nie wiedziała.

Natka, blada jak ściana, ze łzami w oczach, siedziała wciśnięta w fotel. W salonie, oparty o komin, stał jeszcze jeden mężczyzna. Podobnie jak ten pierwszy miał na twarzy kominiarkę, spod której widać było tylko oczy i usta. Był jednak znacznie wyższy od tamtego. Na ręce miał tatuaż, ale Natalia nie mogła rozpoznać rysunku.

- Gdzie reszta? - zapytał mężczyzna przy kominku.

- Reszta czego?

- Sióstr. Brakuje jeszcze trzech - wyjaśnił spokojnie. - Nie wiem...

- Nie kłam - powiedział z niezmaconym spokojem. - Mam zapytać dzieci?

- Anna jest w Poznaniu, a Magda z Natą poszły na cmentarz - odparła szybko.

Przerażał ją niewzruszony spokój włamywacza. Ten człowiek budził w niej większy lęk swoim chłodem, niż gdyby ją szarpał czy na nią wrzeszczał. Miała wrażenie, że jeśli mężczyzna powie: „umrzesz”, to tak właśnie się stanie.

- W porządku. Zaczekamy na tamte - zdecydował, wskazując jednocześnie lufą pistoletu, by usiadła.

- A nie lepiej, żeby zadzwoniła? - zasugerował mężczyzna bez tatuażu.

- Nie, nie chcę, żeby je ostrzegła. Poczekamy.

- A dzieciaki?

- Niech zostaną na dworze.

- A jak przyjdą?

- To zaczekają z matką i ciotką.

Magda w świetle latarki oglądała marmurowego anioła. Żadnych przebarwień, śladów napraw czy klejenia, chociaż czas i warunki w krypcie spowodowały, że posąg stracił swoją pierwotną biel. Stała

na stopach anioła i przytrzymując się szerokiego skrzydła, usiłowała zajrzeć za figurę.

- Masz coś? - zapytała zniecierpliwiona Nata.

Nie mogła sobie darować, że w ogóle się odezwała. Miała nadzieję, że siostra nie straciła zmysłów i nie będzie próbowała przesuwac anioła.

- Nie wiem...

- Jestem głodna i zmęczona.

- Popatrz tutaj... - Magda pokazała coś dłonią. Nata podeszła niechętnie. Wspięła się po stopie posągu i tak samo jak Magda chwyciła anioła za drugie skrzydło. Nachyliła się i spojrzała na plecy figury.

- No i? - zapytała.

- Nic nie widzisz? Tu patrz! - Magda stuknęła śrubokrętem w miejsce, gdzie oba skrzydła się łączyły.

- Ale co mam widzieć? - Nata nie rozumiała, do czego zmierza siostra.

- Tu była szczelina. Widzisz? Jest inny kolor.

- Nie zmieściłby tutaj monet! - Zeskoczyła z figury, zastanawiając się przelotnie, dlaczego posąg się nie zachwiał. Zwróciła uwagę na stopy anioła. Wyglądało na to, że są przytwierdzone do podłoża.

- Był genialny. Po prostu genialny! - entuzjasmowała się Magda.

- Najprostsza rzecz pod słońcem i nikt na to nie wpadł. Zrobił z anioła skarbonkę! - zawołała, schodząc z posągu.

- Że co? - Nata nie rozumiała, o czym siostra mówi.

- Na pewno figura w środku jest pusta. Jak nie w całości, to częściowo. Zrobił szczelinę między skrzydłami i po prostu wrzucał monety do środka jak do skarbonki. Potem wystarczyło tylko zakleić szparę.

- Bzdura - oświadczyła zdecydowanie Nata. - Żeby je wyciągnąć, musiałby potem rozwalić figurę.

- A kto by mu zabronił? - Magda uklękła przed aniołem i z całej siły kilkakrotnie uderzyła młotkiem w podstawę figury. Uderzenia pozbawiły anioła kawałka stopy. Z otworu zaczęły się wysypywać monety.

- Chryste Panie! - Nata z niedowierzaniem padła na kolana obok siostry. Wzięła jedną z monet do ręki. Na rewersie widniał krzyż z czterema kropkami, a jeden ze znaków przypominał swastykę.

- Co to, u licha, jest?! - Zdumiona podała monetę siostrze.

Ta obejrzała ją uważnie i aż jęknęła z podziwu.

- To denar Mieszka I! Niewiarygodne!

- Ze swastyką?! Co ty gadasz?!

- Z jaką swastyką, ty idiotko? - zdumiała się Magda. - To jeden z denarów Mieszka I! W pierwszej wersji były na nim dwie litery E rozdzielone parą krzyżyków. Zostały zaczerpnięte z denarów czeskich, a co dokładnie oznaczały, nie wiadomo. Przyjmuje się, że to skrót od słowa ecclesiae, czyli kościół, sanktuarium, coś w tym stylu, nie pamiętam dokładnie. Później denar ewoluował. Powiedzmy, że to druga emisja i litery „E” zostały połączone. To nie jest swastyka! - oświadczyła kategorycznie.

- Dzięki za wykład...

- O Jezu! Patrz na to! - Podała Nacie inną monetę. Po jednej stronie widniał równoramienny krzyż, po drugiej kształt przypominający tarczę. Napisu wokół nie zdołała odczytać.

- To krzyżacki kwartnik! Czternasty wiek! - Magda jęczała w ekstazie, gładząc delikatnie monety rozsypane wokół posągu. Wygarnęła je ostrożnie z dziury w podstawie posągu i na miejscu usuniętych zaraz pojawiły się kolejne.

- Zostaw! - Nata powstrzymała siostrę. - Jak chcesz to zabrać? Tego jest od cholery i trochę!

- Powinno być około pięciu tysięcy sztuk. - Magda, nie przejmując się jej perswazjami, wygarniała wszystkie monety. Opróżniła torbę turystyczną, w której przyniosły narzędzia, i zaczęła pakować numizmaty. - Spoko, to tylko tak wygląda. One wszystkie ważą zaledwie parę kilogramów. Doniesiemy torbę do samochodu - zapewniała.

- Parę?! Parę?! Paręnaście!

- Cicho! Coś słyszałam! - szepnęła Magda, przykładając palec do ust.

Nata znieruchomiała. Nie słyszała niczego poza ich spazmatycznymi oddechami i biciem własnego serca. Wtem do jej uszu doleciał cichy chrobot.

- Szczury? - pisnęła przerażona.

Magda wstała i powoli, z młotkiem w ręce, zaczęła iść w stronę, skąd dochodziły dziwne dźwięki. Stała nad płytą zakrywającą wejście do tunelu. Nata zbliżyła się ostrożnie, by nie narobić hałasu, i nasłuchiwała. Usłyszały stłumione głosy.

- To dzieci! - odezwała się zaskoczona Magda.

- Anielka i Przemek?

- Niemożliwe!

Magda odłożyła młotek i dźwignęła płytę. Z dołu wyjrzały dwie umorusane buzie i czworo ogromnych przestraszonych oczu.

- Rany boskie! - Nata załamała ręce. - Mama was zabije!

- A potem nas. - Magda wyciągnęła kolejno siostrzeńców z tunelu.

- Co wam strzeliło do głowy?! - denerwowała się, sprawdzając, czy dzieciaki nie zrobiły sobie krzywdy w ciemnościach.

- Uciekliśmy z domu - drżącym głosem powiedział Przemek.

- Tamci panowie złapali mamusię! - wykrztusiła, szlochając, Anielka.

- Jacy panowie? - Nata popatrzyła czujnie na Magdę, która znieruchomiała, słuchając, co mówią dzieci.

- Mają pistolety i mają mamę i ciocię Natkę. Nie pozwalają im się ruszać - wyjaśniała dziewczynka, ocierając łzy brudną rączką.

- Potraficie powiedzieć, ilu ich jest?

Anielka uniosła w górę dwa palce. Przemek pokiwał głową.

- Jak wyglądają? - dopytywała się Nata.

- Mają kominiarki - odezwał się Przemek, gdy jego siostra tylko wzruszyła ramionami w odpowiedzi.

- Słyszeliście, o czym rozmawiali?

- Nie bardzo. Powiedzieli, że czekają, aż wszyscy będą w domu - odrzekła Anielka.

- I kazali się nie ruszać - dodał chłopiec.

- Wspominali coś o monetach...? O pieniądzach...? O notesie...?

Dzieci przecząco pokręciły głowami.

- Jak wam się udało dostać do tunelu? Nie widzieli was? - zapytała Magda.

- Nie - zapewniła Anielka. - Byliśmy za domem, koło tarasu, jak ci panowie krzyczeli na mamusię. Schowaliśmy się tam, a potem weszliśmy po drzewie do naszego pokoju.

- Mama nie pozwala chodzić po drzewach. - Przemek zmarszczył brwi, jakby dopiero teraz do niego dotarło, że złamał zakaz.

- Cicho, głupku! - Anielka czuła się znacznie pewniej w towarzystwie ciotek. - Weszliśmy po drzewie, a potem po cichu do kuchni i przyszliśmy tutaj - tłumaczyła, gestykulując.

- Skąd wiedzieliście o tunelu? - Nata popatrzyła ze zdumieniem na dzieciaki.

- My wszystko wiemy - odparła dziewczynka.

- Daj im spokój... - Magda chwyciła siostrę za łokieć i odciągnęła na bok. - Co zrobimy?

- Nie wiem. Właśnie myślę. - Nata przygryzła wargę.

- Trzeba dzwonić po Adriana i Marcina.

- Nie mamy komórek - przypomniała jej Nata.

- A Anna? Trzeba uprzedzić Annę! - Magda wpadła w panikę.

- Wiem! Plebania! Na pewno tam mają telefon! Dobra! Robimy tak! Zabierz dzieci i zostaw u księdza. Zadzwoń na policję. Potem bierz monety i jedź do domu. Nie wchodź do środka, tylko czekaj na zewnątrz - zdecydowała Nata. - Policjanci bez klucza nie wejdą do środka. Ja przejdę do domu tunelem, spróbuję dostać się do pokoju i wziąć paralizator.

- Zwariowałaś?! Nie możesz tam iść!

- Nie zostawię ich z przestępcami! - Głos Naty brzmiał zdecydowanie. - Nie wiemy, co się tam dzieje. Zabierz dzieci! - Nie zwracając uwagi na protesty siostry, usiadła na brzegu otworu i spuściła nogi do środka. Nabrawszy powietrza głęboko w płuca - panicznie bała się ciemności, robactwa i małych pomieszczeń - zniknęła w tunelu. Magda jeszcze przez chwilę widziała światło latarki, zanim pochłonęła je czarna czeluść.

Nata ocierała spływające po policzkach łzy. Myślała, że umrze w ciemnościach i nikt nigdy jej nie odnajdzie, gdy ziemia zasypie jej ciało. Na szczęście tunel się nie zapadł, a ona poza skaleczeniami na łokciach i kolanach nie odniosła żadnych obrażeń. Po chwili jednak ulgę, że jest już w domu, znowu zastąpił strach. Musiała przedostać się z piwnicy na piętro. Odsuwała od siebie myśl, że tamci dwaj mogli zrobić krzywdę jej siostrze. Miała nadzieję, że nic im się nie stało, choć na pewno są przerażone. A Natalia umiera ze strachu o dzieci.

Ta świadomość dodała Nacie odwagi. Stała przy drabinie, nasłuchując, ale nic nie usłyszała. Powoli, krok za krokiem, posuwała się w górę. Wysunęła ostrożnie głowę i rozejrzała się dookoła. W kuchni nie było nikogo. Nata śmiało wyszła z piwnicy, zdjęła buty i zostawiła je pod stołem. Cichutko uchyliła drzwi i zerknęła przez szparę. Korytarz był pusty, jednak z salonu usłyszała płacz. To pewnie Natka, pomyślała ze współczuciem.

Starając się nie robić hałasu, przyklejona do ściany, przesuwała się powoli w stronę schodów. Dotarła do nich niezauważona. Już chciała pognać na górę, ale się opanowała.

Magda, trzymając dzieci za ręce, biegła przez cmentarz. Torbę z monetami zostawiła w tunelu. Zależało jej na czasie. Była wściekła na Natę, że tak się naraża. Gdyby nie dzieci i konieczność wezwania pomocy, poszłaby z siostrą. Nie zawracając sobie głowy pukaniem, wpadła na plebanię. Ksiądz, siwowłosy staruszek, zastygł z łyżką pełną zupy przy ustach, gdy do kuchni wpadły trzy umorusane diabelskie stwory.

- Telefon! - rzuciła Magda rozkazująco, nie zawracając sobie głowy uprzejmościami. Ksiądz wskazał na leżącą na komodzie słuchawkę. Dzieci usiadły przy stole i wlepiły w niego uważne spojrzenia.

- To nie jest napad?

Dwa małe diabełki pokręciły przecząco głowami.

- Dzięki Ci, Panie Boże... - Przeżegnał się z ulgą. - Może jesteście głodne? - zapytał, uśmiechając się dobrotliwie.

- Adrian? Dzięki Bogu! - Magda prawie płakała ze szczęścia, gdy komisarz odebrał telefon. - W naszym domu jest dwóch mężczyzn z bronią! Mają Natalię i Natkę! Nata tam poszła!

- ...

- Nie wiem, po co! Błagam, musisz coś zrobić!

- ...

- Jesteście w drodze? Ja też już tam jadę!

- Jak to, gdzie mnie diabli niosą?! Mam klucze! Beze mnie nie dostaniecie się do domu, a żadnej demolki nie będzie!

- ...

- Dobrze, nie będę wchodzić! Poczekam przy wjeździe...

- Pożyczam! - zawołała do księdza i wybiegła z domu z telefonem w ręku.

- Proszę pani! Dzieci! - Ksiądz wyszedł za nią tak szybko, jak mu na to pozwalał zaawansowany wiek.

Magda nie zwracała uwagi na jego wołania. Nic mu nie będzie, jeśli przez godzinę zaopiekuje się dziećmi. Z piskiem opon ruszyła spod cmentarza, dociskając gaz tak gwałtownie, że aż ją zarzuciło na zakręcie.

Nata skradała się po schodach. Teraz była bardziej wściekła niż przestraszona. Przesuwała się wolno w dół, przyciśnięta do ściany, której chłód dodawał jej otuchy. Zamarła, usłyszawszy na zewnątrz warkot samochodu. Włamywacze też go usłyszeli, gdyż z salonu rozległ się głos mężczyzny.

- Zobaczę, kto to, a ty ich pilnuj!

Nata wpadła w panikę. Nie wiedziała, co robić. Ucieczka na górę nie wchodziła już w grę. Nie zdążyłaby. Zeskoczyła z ostatnich stopni, mając nadzieję, że nikt nie zwróci uwagi na skrzypnięcie podłogi, i schroniła się pod schodami. Zdążyła w ostatniej chwili. Z salonu wyszedł mężczyzna w czarnej kominiarce i stanął za drzwiami wejściowymi. Nata skuliła się w swojej kryjówce, ale dzielnie odbezpieczyła taser, modląc się w myślach, by okazało się, że nie zapomniała krótkiego szkolenia, które przeszła przy zakupie paralizatora.

Anna zatrzasnęła drzwiczki samochodu i wbiegła po schodach. Spieszyła się, żeby jak najszybciej opowiedzieć siostrze, czego się dowiedziała. Chciała zadzwonić wcześniej, ale telefon jej padł. Gwałtownie pchnęła drzwi i stanęła oko w oko z mężczyzną w czarnej kominiarce, z której widać było tylko jasne oczy. Anna wpatrywała się jak zahipnotyzowana w skierowaną w jej stronę broń. Nie przyszło jej do głowy, żeby krzyżeć. Po prostu zastygła w bezruchu. Patrzyła tylko przed siebie, niezdolna nawet mrugnąć.

Wtedy zza schodów cicho wysunęła się Nata. Wystrzeliła prosto w plecy mężczyzny ładunek elektryczny. Włamywacz padł w drgawkach na podłogę. Anna nadal stała i patrzyła, jeszcze bardziej zszokowana niż przedtem. Nata położyła palec na ustach, pokazując siostrze że ma być cicho. Przycisnęła się do ściany i zaczęła się skradać w stronę salonu. Przyszło jej do głowy, że przez to jej

upodobanie do ścian będzie trzeba je pomalować. Tam, gdzie się o nie otarła, pozostawały szare brudne smugi.

- Hej! - Mężczyzna w salonie usłyszał głuchy łomot i stęknienie.
- Co jest?!

Gdy kolega nie odpowiedział, drugi z przestępców powoli zaczął się przesuwac w stronę drzwi. Na korytarzu zastygła w szoku wysoka szczupła blondynka, a pod jej nogami skręcał się w drgawkach jego wspólnik. Bandyta zwrócił pistolet w stronę Anny, przekonany, że to ona obezwładniła jego kompana.

- Hej! - Nata próbowała krzyknąć, ale z jej ust wydobył się słaby pisk. Gdy zdziwiony mężczyzna zaczął się odwracać w jej kierunku, wystrzeliła w niego kolejny ładunek elektryczny. Włamywacz padł jak rażony piorunem.

- Bierz pistolety! - poleciła Annie.

Siostra nie zareagowała. Nata, nie zastanawiając się ani chwili, uderzyła ją otwartą dłonią w twarz. Pomogło; zamrugła gwałtownie i spojrzała na nią z oburzeniem.

- Pozbieraj je... - powtórzyła polecenie, tym razem łagodniejszym tonem. Anna skinęła głową i trzęsącymi się rękoma podniosła pistolety, trzymając je w koniuszkach palców jak zdechłego szczura.

- Nic wam nie jest? - Nata weszła do salonu. Natka z Natalią siedziały nieruchomo na sofie i patrzyły na postać stojącą w drzwiach od tarasu. Kobieta trzymała wycelowany w ich stronę pistolet.

- Pani Łucja? - zdziwiła się Nata.

Żadna z nich nie zdążyła nic więcej powiedzieć, gdyż w tym momencie na tarasie zaroilo się od policjantów. Kobieta w mgnieniu oka została obezwładniona. Do salonu wbiegła Magda. Policjanci, którzy weszli frontowymi drzwiami, podnosili z podłogi nieprzytomnych bandytów.

- Nic wam nie jest? - zawołała Magda. - Nasza gosposia? - Patrzyła z niedowierzaniem na Łucję Lepko, wyprowadzaną w kajdankach z domu.

- To Aldona Rybicka. Wspólniczka ojca - wyjaśniła Anna. Rewelacja, z którą pędziła do sióstr, teraz wydawała się bez znaczenia.

- Wszystko w porządku? - W salonie pojawił się Potocki. Przesunął szybko wzrokiem po siostrach. Nic nie wskazywało na to, by którejs coś się stało.

- Czy ktoś mógłby to wziąć? - odezwała się żałośnie Anna, trzymająca pistolety bandytów. Potocki odebrał je od niej ostrożnie i przekazał jednemu z policjantów.

- Co z dziećmi? - Natalia tuliła do siebie zapłakaną Natkę.

- Są na plebanii. Nic im nie jest. Przeszły przez tunel - powiedziała Magda.

- Nic wam nie jest? - zapytał ponownie komisarz Potocki. W salonie pojawił się również Marcin Kurek. Na jego twarzy widać było ulgę, gdy zobaczył wszystkie siostry Sucharskie, wystraszone, ale całe i zdrowe.

- Nie. - Natka pociągnęła nosem.

- Wszystko w porządku - automatycznie odpowiedziała Anna.

- Co tu się stało? - zapytał Kurek.

- Wróciłam z zakupów, a oni już tu byli - odparła Natalia.

- Czego chcieli?

- Nie wiem. O nic nie pytali. Tylko gdzie jest reszta. Dziwne... A ciebie o co pytali? - zwróciła się do Natki.

- O to samo - odrzekła dziewczyna.

- Czego mogli od nas chcieć? - zaniepokoiła się Magda.

- Może czekali na tę Lepko? - zasugerowała Nata.

- Aldonę Rybicką. Ona naprawdę nazywa się Aldona Rybicka.

- Powinnyśmy się domyślić. Nikt normalny nie chciał u nas pracować, a ona jest dokładnie w typie ojca - zauważyła Magda zgryźliwie.

- Kolejna blondynka... - mruknęła Natalia.

- Kto obezwładnił tamtych dwóch? - zapytał Marcin.

- Nata - powiedziała Anna.

- Ja - przyznała się. - Strzeliłam do nich z paralizatora!

- Czyś ty kompletnie oszalała, dziewczyno?! - Marcin chwycił ją za ramiona i mocno nią potrząsnął. - Wiesz, co ci się mogło stać? Do tej cholernej listy wróbla Ćwirka powinnyście dopisać zobowiązanie, że będziecie myśleć!

- Jakiej listy? - zapytała Natalia, marszcząc brwi.

- Listy na ścianie - wyjaśnił Adrian. - Tytuł brzmi „Zasad kilka wróbla Ćwirka...”.

- Na jakiej ścianie?

- Obawiam się, że kompletnie nie rozumiem, o czym mowa.

- E... - zająknęła się Magda. - Pamiętajcie, jak mówiłyśmy, że trzeba spisać zasady obowiązujące w domu? I umieścić je w widocznym miejscu?

Siostry stanęły w holu i z niedowierzaniem przyglądały się ścianie. Dokładnie nad komodą, między kinkietami wiszącymi na ścianie, na samej górze widniał napis „Zasad kilka wróbla Ćwirka”. A poniżej pięćdziesięciopunktowa lista:

Niniejsze postanowienia dotyczą kwestii formalnych, administracyjnych, gospodarczych i współżycia społecznego właścicielek domu Mechlin 1 w osobach Anny, Natalii, Naty, Magdy i Natki, zwanych poniżej siostrami.

Wszelkie decyzje dotyczące domu i sióstr podejmowane są w drodze demokratycznego głosowania.

Demokratyczne głosowanie odbywa się zawsze w obecności wszystkich sióstr. W przypadku gdy którejś z nich nie ma, pozostałe mają obowiązek skontaktowania się z nią telefonicznie, listownie lub mejlem.

Decyzje podejmuje się głosami większości.

Wszystkie głosy są równe.

Osoby, które były w mniejszości, muszą się zastosować do podjętej decyzji.

Głosując, należy mieć na uwadze czynniki obiektywne, a nie subiektywne, to znaczy że nie wolno podejmować decyzji, kierując się niechęcią, brakiem sympatii, złośliwością, chęcią odwetu, zaszkodzenia siostrze lub chęcią przypodobania się komuś innemu. Głosowanie, żeby się przypodobać siostrze, też jest zabronione.

Nie wolno mieć pretensji do sióstr, które głosowały inaczej niż siostra, która takie pretensje mogłaby mieć. Jeżeli któraś ma pretensje, powinna je mieć je po cichu.

Decyzje dotyczące domu i sióstr nie dotyczą spraw bardzo prywatnych, które nie będą miały wpływu na pozostałe siostry. Za sprawy takie uważa się kwestie wyglądu, używanych kosmetyków i perfum, a także hobby oraz relacje damsko - męskie.

Relacje damsko - męskie są osobiste do czasu, aż zostaną sprowadzone do domu, oczywiście po wyrażeniu zgody przez większość sióstr. Wyrażenia zgody nie wymagają odwiedziny, ale nocleg lub dłuższy pobyt - tak.

W drodze głosowania ustalono, że sprawami administracyjnymi zajmuje się Anna, która płaci wszystkie rachunki. Raz w miesiącu przedstawia rozliczenie i pozostałe siostry są zobowiązane natychmiast oddać jej pieniądze.

Sprawy administracyjne inne niż płacenie rachunków wymagają głosowania.

Zarządzaniem sprawami gospodarczymi związanymi z produktami żywnościowymi zajmuje się Natalia osobiście lub wyznacza do tego siostrę, udzielając jej szczegółowych instrukcji dotyczącej zakupów.

Natalia zajmuje się gotowaniem, ale pozostałe siostry są zobowiązane udzielać jej pomocy w ramach wyznaczonych dyżurów.

Środki do sprzątania także kupuje Natalia albo wyznaczone przez nią siostry.

Każda siostra daje pięćset złotych na utrzymanie domu. Po zakończeniu miesiąca następuje: a) dopłata gdy zabraknie pieniędzy b) mniejsza wpłata - gdy pieniądze zostaną.

Środki użytku osobistego każda z sióstr kupuje sobie sama.

Każda sprząta sama swój pokój.

Pomieszczenia wspólne, do których zalicza się wszystko poza własnymi pokojami, są sprzątane wspólnie.

Sprzątanie polega na: a) nierobieniu bałaganu b) sprzątaniu po sobie c) nierozrzucaniu swoich rzeczy d) sprzątaniu tego, co się rozrzuciło e) wspólnym sprzątaniu wyznaczonych przez Natalię pomieszczeń.

Samochód ojca użytkuje Natalia w celach zakupowych lub innych bez głosowania. Wzięcie samochodu przez inną siostrę wymaga głosowania. Tak będzie do czasu, aż każda kupi sobie własne auto. Wówczas samochodu ojca będzie używać tylko Natalia. Pozostałe siostry pozostaną jego współwłaścicielkami.

Powrót do domu później niż o godzinie 22.00 wymaga powiadomienia.

Zabrania się powrotów do domu pod wpływem alkoholu, narkotyków lub innych używek. Używanie alkoholu w domu jest dozwolone, ale w rozsądnych ilościach.

Nie wolno palić i od tego nie ma wyjątków.

Przy dzieciach nie wolno przeklinać, prowadzić niestosownych rozmów, pić alkoholu, obnażać się i zachowywać nieprzyzwoicie.

Zasady te nie obowiązują, gdy dzieci śpią, z wyjątkiem obnażania się. Ta zasada obowiązuje zawsze.

Uprawianie seksu możliwe jest wyłącznie w pokoju siostry, która ów seks uprawia. Nie wolno używać do tego celu innych pomieszczeń, zwłaszcza pokoiów innych sióstr. Ewentualnie można w tym celu użyć łazienki, ale pod warunkiem że żadna inna siostra w tym czasie nie będzie chciała z niej skorzystać.

Nie wolno wchodzić do pokoiów sióstr bez pozwolenia.

Nie wolno dotykać rzeczy sióstr bez pozwolenia.

Siostry będą szanować swoją prywatność, a w szczególności: a) nie będą podsłuchiwać rozmów telefonicznych ani bezpośrednich b) nie będą podglądać siebie nawzajem c) nie będą grzebać w rzeczach innych sióstr d) ani dotykać żadnej rzeczy sióstr (dotyczy zwłaszcza kosmetyków i mężczyzn).

Siostry zobowiązane są do współpracy i wspólnego działania wobec osób trzecich, co oznacza zachowywanie pozorów lojalności w stosunku do wrogiego środowiska. Za wrogie środowisko uznaje się każde, które nie jest siostrą i ma wymagania, żądania itp.

Podczas kłótni nie wolno używać słów uważanych powszechnie za obraźliwe i wulgarne, nawet gdy dzieci już śpią.

Podczas kłótni nie wolno używać przemocy.

W innych przypadkach też nie wolno używać przemocy.

Nie wolno niszczyć rzeczy należących do sióstr z zemsty lub z powodu innego wrogiego uczucia.

Nie wolno ujawniać spraw prywatnych dotyczących sióstr osobom niebędącym siostrami.

W przypadku pojawienia się wroga siostry zobowiązane są do wspólnego działania i wspierania zaatakowanej siostry, a w szczególności do niepozostawiania jej samej w obecności rodzicielki bez wyraźnego przyzwolenia.

W przypadku wyrażenia zgody na tymczasowe przebywanie mężczyzny w domu, siostra, do której ów mężczyzna należy, zobowiązana jest dopilnować przestrzegania obowiązujących zasad w zakresie: a) nierobienia bałaganu b) sprzątanania po sobie c) poszanowania prywatności pozostałych sióstr d) niewtrącania się w sprawy dotyczące sióstr. Siostra, do której ów mężczyzna należy, zobowiązana jest do zajmowania się nim i pilnowania, żeby się nie plątał po domu samopas.

W przypadku wyrażenia zgody na tymczasowe przebywanie mężczyzny w domu, siostry zobowiązane są nie wtrącać się w prywatne sprawy dotyczącej siostry, do której ów mężczyzna należy, chyba że owa siostra wyraźnie sobie tego zażyczy.

W przypadku wyrażenia zgody na tymczasowe przebywanie mężczyzny w domu, siostry mają prawo ją cofnąć w każdej chwili z powodu rażącego naruszenia przez tego mężczyznę obowiązujących zasad. Jeśli ów mężczyzna działał nieświadomie lub istnieje prawdopodobieństwo, iż naganne zachowanie się nie powtórzy, siostry mogą mu udzielić ostrzeżenia. Ostrzeżenie może być tylko jedno.

Wszystkie siostry zobowiązane są do pomocy w opiece nad dziećmi, ale tylko w przypadkach, gdy ich matka nie może zrobić tego osobiście lub jest zajęta czynnościami wielkiej wagi, które jej to utrudniają (w szczególności dotyczy pory przygotowywania posiłków).

Pomoc w opiece nad dziećmi dotyczy ich pilnowania i ewentualnego karmienia. Siostronom nie wolno wychowywać dzieci.

Nie wolno wyżerać produktów z lodówki i szafek.

Kto wyżre, musi odkupić.

Nie wolno pić z kartonu ani z butelki.

Co się skończy, siostra musi zapisać w notesie na lodówce w celu ułatwienia Natalii dokonywania zakupów.

Nie wolno słuchać muzyki ani oglądać telewizji zbyt głośno, by nie przeszkadzać innym siostronom.

Kupić telewizor.

Nie wolno złośliwie siorbać i mlaskać ani wydawać innych nieprzyzwoitych dźwięków.

Nie wolno wyśmiewać się z przekonań politycznych i religijnych bądź ich braku.

Nie wolno przeprowadzać remontu ani zmian w wystroju domu bez zgody wszystkich sióstr. Nie dotyczy własnych pokoi.

Do czasu zatrudnienia pomocy domowej każda siostra same pierze swoje rzeczy i je prasuje.

- Kiedy to napisałaś? - zapytała wściekła Natalia.
- Podczas dyżurów. Nudziłam się!
- Czy to da się zmyć?!

- E... Nie sędzę, to tusz kreślarski... - jąkała się Magda.
- A mnie się podoba - oznajmiła Natka. - Bardzo ładnie wszystko powiedziane.
- Racja. Same to uzgadniałyśmy. Wprawdzie nie przypominam sobie głosowania w sprawie telewizora, ale co tam... - Nata wzruszyła ramionami.
- Na ścianie! Ona napisała te zasady na ścianie!
- Nie widziałyście tego? - Nie dowierzał Adrian. Siostry zaprzeczyły zgodnie.
- Od jak dawna ten regulamin tu jest? - zapytał Marcin.
- Kilka tygodni... - mruknęła cicho Magda.
- Nie wierzę... - jęknęła Natalia.
- Obawiam się, że teraz już wiem, dlaczego panowie policjanci podczas włamania robili tu zdjęcia - powiedziała Anna sucho.
- Żadnego rysowania na ścianach! Żadnego! - oświadczyła kategorycznie Natalia.
- E... Bo wiesz... Obiecałam dzieciom wróżki i elfy na ścianie w ich pokoju...
- Zabraniam! W pokojach też nie wolno rysować!
- A w moim? Bo wiesz... - zakłopotana Magda patrzyła w podłogę - mam kilka smoków na ścianach i na suficie...

Adrian skręcił na podjazd i zatrzymał się przed domem Sucharskich. Wyłączył silnik i znużony oparł głowę o zagłówek. Marcin rzucił tylko szybkie spojrzenie na kolegę, ale nie skomentował. Sam był wykończony, a czekała ich jeszcze rozmowa z siostrami. Przekazywanie dobrych wiadomości w przypadku tej piątki też może nie być łatwe.

Nie zwlekając dłużej, podeszli do drzwi. Otworzyła Natalia i zaprowadziła ich do kuchni, gdzie już wszystkie siedziały. Potocki tak się przyzwyczyił do czarnej dziury pod stołem, że nie zwracał na nią uwagi. Marcin też poświęcił jej tylko przelotne spojrzenie.

- Czemu to trwało tak długo? - zapytała kwaśno Nata, patrząc nieprzychylnie na komisarza Kurka.
- I co? Opowiadajcie! - niecierpliwiła się Magda.
- Nie wiem, od czego zacząć. - Zmęczony Adrian przeczesał palcami włosy.
- Kim oni są? - Natalia postawiła przed nim kubek kawy.

- Jeden z nich to syn zatrzymanej Aldony Rybickiej, podającej się za Łucję Lepko. Była kochanką waszego ojca...

- Co ona właściwie chciała? - dopytywała się zaciekawiona Natka.

- Przede wszystkim interesował ją znaleziony przez was notes. Miała zamiar przejąć kontakty waszego ojca i jego interesy.

- Wiedziała też o poszukiwanych monetach - wtrącił się Marcin.

- Ale to nie wszystko. Nie miała pojęcia o życiu prywatnym zmarłego. Planowała zostać panią Sucharską, a po jego śmierci została bez niczego, za to ze sporymi długami.

- Nie wydaje mi się, żeby ojciec pospłacał za nią długi, nawet gdyby żył.

- Tata zawsze mówił, że kto nie pracuje, ten nie je.

- Teraz to nieważne. Miała coś wspólnego ze śmiercią taty?

- No właśnie. - Magda wyprostowała się gwałtownie. Ta kwestia zupełnie wyleciała jej z głowy. - Dowiedzieliście się, jak naprawdę umarł tata?

- No cóż... - Marcin prychnął lekceważąco. - To kolejna niewiarygodna historia...

- Mam pewien pomysł, który mógłby wyjaśnić jego śmierć, ale musiałbym dokładnie obejrzeć gabinet - przerwał mu Potocki.

- Żaden problem. - Nata poderwała się z krzesła. - Chodźmy...

Komisarz Potocki usiłował przywołać w pamięci miejsce zbrodni sprzed kilkunastu tygodni.

- Zgłosił się do nas Ksawery Rybicki - zaczął mówić. - To brat Aldony...

- Wiemy...

- Aldona podczas wizyty u brata zauważyła przypadkiem wydruki z konta waszego ojca. Jak zobaczyła sumy, to nie mogła nie skorzystać z okazji. Zmusiła brata do współpracy. Nie kradli kasy, ale wiedziała wszystko o transakcjach. Dzięki Rybickiemu się poznali.

- A to krowa! - zirytowała się Natka. - Zastawiła pułapkę na tatusia!

- Święty nie był... - burknęła Magda.

- Rybicki wpadł w panikę, gdy wasz ojciec kazał mu zlikwidować rachunki. Myślał, że ma to związek z jego siostrą. Kiedy Sucharski kazał przelać pieniądze na wasze konta - Adrian zamilkł na moment, szczególnie uważnie oglądając okno - tamten odetchnął z

ulgą, ale Aldona się wściekła. Wpadła w szal. Groziła, że zabije kochanka. Ponieważ siostra obracała się w dziwnych kręgach, Rybicki postanowił przyjechać tutaj i ostrzec waszego ojca.

- Lepiej późno niż wcale... - westchnęła Natalia.

- Rybicki złamał tajemnicę bankową, ujawniając siostrze informacje o kliencie. To przestępstwo - zauważyła Anna.

- Owszem. W banku już pracy nie dostanie - odparł Adrian. - Rzecz w tym, że Rybicki przyjechał tutaj, zobaczył światło w gabinecie i nie zastanawiając się, co robi, podszedł do okna.

- Przecież z zewnątrz nie można zobaczyć, co się dzieje w pokoju - zauważyła Nata.

- Rybicki wcale nie twierdzi, że coś zobaczył. Kiedy znalazł się pod oknem, usłyszał strzał. Mówi, że to było cholernie dziwne, bo aż się szyba zatrzęsła. Wystraszył się i uciekł.

- Do tej pory myślał, że to siostra zabiła Sucharskiego... A to był wypadek. Właściwie planowane samobójstwo, ale sposób wykonania przypadkowy. Nie wiem, jak to określić...

- Co ty gadasz? - zdziwił się Kurek.

- Sucharskiego zabił rykoszet - wyjaśnił Adrian, wskazując miejsce na okiennym ryglu, gdzie widniała spora szczerba.

- O choleres...

- Nie wierzę... Rykoszet? - Nata patrzyła na nich zdumiona. - Jakim cudem?!

- Faktem jest, że wasz ojciec starannie zaplanował samobójstwo. A kiedy zobaczył jakąś postać pod oknem, po prostu zareagował odruchowo i strzelił. Podejrzewam, że nie myślał rozsądnie. Nie wziął pod uwagę, że szyby są ze specjalnie wzmocnianego szkła. Normalnie kula powinna utkwąć w szybie, ale on nie trafił w okno, tylko w rygiel. Pocisk rykoszetował. To by wyjaśniało nieścisłość w raporcie balistycznym, że kula była mocno zniekształcona, a nie mogliśmy dojść od czego.

- Ale jazda... - Marcin był wstrząśnięty. Teoria Adriana doskonale wyjaśniała okoliczności śmierci Jarosława Sucharskiego, ale to wszystko było tak nieprawdopodobne, że wręcz graniczyło z absurdem.

- Kula odbiła się od zamka i trafiła waszego ojca w czoło. Wiem, że to brzmi niewiarygodnie, ale był sam, wystrzelił tylko jedną kulę, jest ślad po rykoszecie, a pocisk znaleziono w jego głowie.

Prawdopodobieństwo takiego zdarzenia graniczy z niemożliwością, ale niemożliwe nie jest - zakończył z emfazą komisarz Potocki.

Kilka dni później siostry Sucharskie siedziały na tarasie, wylegając się w promieniach słońca. Pod długich debatach zdecydowały się oddać monety do muzeum. Potem musiały odbyć kolejną rozmowę z komisarzami na temat ukrywania informacji, ale ta rozmowa miała charakter prywatny. Przestępstwa nie popełniły, ponieważ znaną kolekcję uczciwie oddały. Kustosz zapewniał je, że najdalej za dwa lata będą mogły podziwiać cały zbiór na wystawie. Magda jednak szybko wyprowadziła siostry z błędu. Monety musiały zostać wyczyszczone, skatalogowane, opisane i sfotografowane. Dobrze będzie, jeśli kolekcja hrabiego Potulskiego ujrzy światło dzienne za pięć lat.

- Postanowiłam zapisać się na studia - nieoczekiwanie odezwała się Natalia. - Coś związanego z ekonomią.

- Świetny pomysł! - poparła ją Nata. - Naprawdę! Pomożemy ci przy dzieciach. Nie musisz się martwić.

- Martwić to się mogę wyłącznie waszą pomocą. Jesteście zbyt nieodpowiedzialne, żeby zajmować się dziećmi.

- My? A kto dał klucze od domu tamtej babie? - zaatakowała ją Nata.

- Przecież miała własne - przypomniała im Natka.

- Nieważne. Miała czy nie miała, ale Natalia jeszcze jeden komplet jej dołożyła!

- Moja wina, moja wina... - Uderzyła się teatralnie w pierś. - I co? Stało się. Nie strzelę sobie w łeb z tego powodu. - Umilkła zażenowana, gdy sobie uświadomiła, co powiedziała.

- Natalia przynajmniej nie obsmarowała rodziny na pierwszych stronach gazet! - docięła Nacie Anna.

- Że co? Ja?! - zdenerwowała się przyszła pisarka.

- To był świetny artykuł! I nikogo nie obsmarowałam! Byłam obiektywna!

- Dajcie spokój, dziewczyny - interweniowała Magda.

- Nata nic złego nie napisała...

- Jeszcze... - burknęła tamta złowróżbnie. - Postanowiłam napisać powieść!

- Naprawdę?! - Natka nie kryła podniecenia. - O czym?

- Nie o czym, tylko o kim. O nas.
- Jak to, o nas?! - zdenerwowała się Natalia.
- Przecież to wszystko, co się wydarzyło... Szkoda zmarnować taki temat. Kryminał pierwsza klasa!
- Zabraniam! To...
- Nie możesz mi zabronić!
- Nie możesz o nas pisać. Utrudnianie śledztwa, składanie fałszywych zeznań i nie wiadomo co jeszcze... Czy ty chcesz to wszystko wyciągnąć na światło dzienne? Chcesz, żeby nas zamknęli? Przypominam ci, że ja mam dwoje dzieci!
- Przecież mówię, że to będzie powieść! Mam zamiar wykorzystać główny wątek. Chodzi o poszukiwanie monet. Nie zamierzam marnować papieru na cztery wariatki...
- Skoro tak, to pisz - łaskawie zgodziła się Natalia, z ulgą opadając na leżak.
- Czy ona nas przypadkiem nie obraziła? - zwróciła się szeptem Natka do Magdy.
- E tam i tak nikt jej tego nie wyda... - zbagatelizowała sprawę Magda. - Niech sobie pisze. A ja zajmę się poszukiwaniami zaginionych dzieł sztuki. Macie pojęcie, jakie to ogromne pole do działania? Mogłabym założyć taką agencję...
- Rób, co chcesz, tylko mnie w to nie mieszaj - zastrzegła się Anna.
- A nie ma już takiej fundacji? - zdziwiła się Nata.
- Jest, ale ja nie mam zamiaru działać dobroczynnie, tylko zarabiać.
- Ja też dużo chcę i nie mam.
- A niektórzy chcą mieć coś, a raczej kogoś, kogo nie powinni... - wtrąciła złośliwie Nata, zirytowana docinkami Anny.
- O co ci chodzi? - Magda popatrzyła na nią z niechęcią.
- Mnie pytasz? - zdziwiła się tamta obłudnie. - Zapytaj Annę.
- Dlaczego mnie? - spłoszyła się wymieniona.
- To nie ja zachowywałam się jak napalona nastolatka przy Rybickim...
- Nie wierzę! - Natalia obrzuciła najstarszą siostrę niezadowolonym spojrzeniem.
- Błagam! Tylko nie on! - jęknęła Magda.
- To moja sprawa. - Anna była czerwona jak burak.

- To kryminalista! - Natalia nie kryła oburzenia.
- Tak szczerze, to my takie uczciwe też nie jesteśmy...
- Mów za siebie! To nie ja zwinęłam monety! - Anna wymierzyła oskarżycielski palec w Magdę.
- Tylko kilka! Na pamiątkę! Nikt nie zauważy!
- No i wszystko wraca do normy. - Natka wstała, żeby pobawić się z dziećmi. Goniły ją głosy kłócących się zawzięcie siostr.